

colloquia
orientalia
bialostocensia

LITERATURA/HISTORIA

XXXIX

Wydawca: Temida 2
Przy współpracy i wsparciu finansowym Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku

Redaktor Naukowy Wydawnictwa Temida 2: Cezary Kosikowski

Rada Naukowa Wydawnictwa Temida 2:
Przewodniczący Rady Naukowej Wydawnictwa Temida 2: Emil W. Pływaczewski

Członkowie z Uniwersytetu w Białymstoku: Stanisław Bożyk, Leonard Etel, Ewa M. Guzik-Makaruk, Adam Jamróz, Dariusz Kijowski, Cezary Kosikowski, Cezary Kulesza, Jarosław Ławski, Agnieszka Malarewicz-Jakubów, Maciej Perkowski, Stanisław Prutis, Eugeniusz Ruśkowski, Walerian Sanetra, Joanna Sieńczyło-Chlabicz, Ryszard Skarzyński, Halina Święczkowska, Jaroslav Volkonovski, Mieczysława Zdanowicz

Członkowie z Polski: Marian Filar (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), Edward Gniewek (Uniwersytet Wrocławski), Lech Paprzycki (Sąd Najwyższy)

Członkowie zagraniczni: Lidia Abramczyk (Państwowy Uniwersytet im. Janki Kupały w Grodnie, Białoruś), Vladimir Babčak (Uniwersytet w Koszycach, Słowacja), Renata Almeida da Costa (Uniwersytet La Salle, Brazylia), Chris Eskridge (Uniwersytet w Nebrasce, USA), José Luis Iriarte Ángel (Uniwersytet Navarra, Hiszpania), Marina Karasjewa (Uniwersytet w Woroneżu, Rosja), Bernhard Kitous (Uniwersytet w Rennes, Francja), Martin Krygier (Uniwersytet w Nowej Południowej Walii, Australia), Petr Mrkyvka (Uniwersytet Masaryka, Czechy), Marcel Alexander Niggli (Uniwersytet we Fryburgu, Szwajcaria), Andrej A. Novikov (Państwowy Uniwersytet w Sankt Petersburgu, Rosja), Sławomir Redo (Uniwersytet Wiedeński, Austria), Rościsław Radyszewski (Uniwersytet im. Tarasa Szewczenki w Kijowie, Ukraina), Bernd Schünemann (Uniwersytet w Monachium, Niemcy), Sebastiano Tafaro (Uniwersytet w Bari, Włochy), Wiktor Trinczuk (Kijowski Narodowy Handlowo-Ekonomiczny Uniwersytet, Ukraina)

Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana w jakiejkolwiek formie i w jakikolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny), włącznie z fotokopiowaniem – bez pisemnej zgody Wydziału Filologicznego UwB i wydawcy.



Temida 2

Wydawnictwo Stowarzyszenia Absolwentów Wydziału Prawa
Uniwersytetu w Białymstoku
ul. Mickiewicza 1, 15-213 Białystok
tel. 85 745 71 68, fax 85 740 60 89
e-mail: temida2@uwb.edu.pl http://temida2.uwb.edu.pl

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIWERSYTETU W BIAŁYMSTOKU

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA



LITERATURA/HISTORIA

XXXIX

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY UNIWERSYTETU W BIAŁYMSTOKU

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”

STOWARZYSZENIE NAUKOWE „OIKOUMENE”

KOMITET REDAKCYJNY SERII:

Mariya Bracka, Piotr Chomik, Lilia Citko, Agnieszka Czajkowska, Krzysztof Czajkowski, Grzegorz Czerwiński [Sekretarz Redakcji], Grażyna Dawidowicz, Joanna Dziedzic, Anna Janicka, Tadeusz Kasabuła, Dariusz Kukiełko, Andrzej P. Kluczyński, Kamil Kopania, Krzysztof Korotkich, Grzegorz Kowalski, Paweł Kuciński, Lucy Lisowska, Jarosław Ławski [**Przewodniczący**], Barbara Olech, Iwona E. Rusek, Krzysztof Rutkowski, Michał Siedlecki, Paweł Wojciechowski, Łukasz Zabielski

Recenzent tomu: **prof. dr hab. Marian Śliwiński (Gdańsk)**
dr hab. Wojciech Piotrowski, prof. em. UJK (Kielce)

Redakcja: Jarosław Ławski, Iwona E. Rusek, Paweł Wojciechowski
Opracowanie tekstów: Dariusz Kukiełko, Jarosław Ławski
Streszczenia: Dortekst
Skład: Ewa Frymus-Dąbrowska, Wydawnictwo PRYMAT
Indeks nazwisk: Marta Konopko, Wydawnictwo PRYMAT
Korekta: Zespół
Opracowanie graficzne: Łukasz Zabielski, Ewa Frymus-Dąbrowska
Wstęp: Jarosław Ławski

©Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2019

ISBN 978-83-65696-24-3

Na okładce wykorzystano obraz Juliusza Kossaka *Bitwa pod Ignacewem*

Książka dofinansowana ze środków Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku.

Druk: Wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski
ul. Hetmańska 42; 15-727 Białystok, tel. 602 766 304,
e-mail: prymat@biasoft.net, www.prymat.biasoft.net



POWSTANIE STYCZNIOWE: REINTERPRETACJE PAMIĘCI

STUDIA

REDAKCJA NAUKOWA:

Jarosław Ławski, Iwona E. Rusek, Paweł Wojciechowski

Białystok 2019

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA
COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA

Wschód, pogranicza, Kresy, obrzeża i krańce, peryferie i prowincja to miejsca o szczególnej mocy kulturotwórczej. Równocześnie jest to przestrzeń oddziaływania odmiennych centrów cywilizacyjnych, religijnych, językowych, symbolicznych i literackich. Białystok i Podlasie, dawne ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego i całej jagiellońskiej Rzeczypospolitej to miejsce i dynamiczna przestrzeń pograniczna w głębokim znaczeniu: stykają się tutaj przecinające Europę na pół płyty kontynentalne cywilizacji łacińskiego Zachodu i bizantyjskiego Wschodu. Ścierają się tu, ale nie niszcząc wzajemnie, Orient ze światem Zachodu, Bałtowie ze Słowianami, prawosławni z katolikami, Białorusini z Polakami, Ukraińcy i Rosjanie. To źródło niemal wygasłej, niegdyś żywej tradycji żydowskiej, wyniszczonej przez Szoah, powoli odbudowującej się w nowym otoczeniu kulturowym i etnicznym. Tu znajdują się wielkie centra religijne i kulturalne wschodniego i zachodniego chrystianizmu: Ostra Brama, Żyrowice, Święta Góra Grabarka, Poczajów, Troki, Ławra Supraska, Grodno, Żytomierz, Bar, nade wszystko Ławra Kijowsko-Peczerska; tu leżą ośrodki polskiego islamu: Kruszyniany i Bohoniki, centra religijne Karaimów, źródła chasydyzmu.

Białostockie Kolokwia Wschodnie to idea służąca międzykulturowej i międzyreligijnej wymianie myśli, utrwalaniu źródeł pamięci i tożsamości kulturowo-historycznej, badaniu świadectw literackich, artystycznych, przedstawiających przenikanie się wiar, kultur i tożsamości.

„Colloquia Orientalia Bialostocensia" to naukowa seria wydawnicza, której zadaniem jest publikowanie materiałów źródłowych i prac naukowych dotyczących szeroko rozumianego dziedzictwa europejskiego Wschodu. Jego części stanowią…

– Kultura, literatura, historia Europy Środkowej i Wschodniej.

– Cywilizacyjne i kulturowe pogranicza Europy i innych kontynentów, Orientu, Południa, Śródziemnomorza.

– Pierwsza Rzeczpospolita oraz kultury krajów słowiańskich, bałtyckich, germańskich, romańskich.

– Wielkie Księstwo Litewskie, Podlasie i Polesie, Inflanty, Kresy, pogranicze wschodnie, Prusy Wschodnie.

– Kultury mniejszości: Białorusinów, Żydów, Karaimów, Ukraińców, Rosjan, Niemców, Romów, Tatarów, staroobrzędowców, prawosławnych, protestantów.

– Tradycje, obrzędy, symbole i mity narodów Wschodu, języki ludów zamieszkujących tę kulturową przestrzeń.

Wydział Filologiczny
UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY UNIWERSYTETU W BIAŁYMSTOKU
STOWARZYSZENIE NAUKOWE „OIKOUMENE"

RADA NAUKOWA SERII WYDAWNICZEJ:
COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA

Andrzej Baranow (Wilno, Białystok)
Adam Bezwiński (UKW, Bydgoszcz)
Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)
Tadeusz Bujnicki (UW, Warszawa) – *Przewodniczący*
Andrea F. De Carlo (Neapol, Włochy)
Urszula Cierniak (AJD, Częstochowa)
Ireneusz Dawidowicz (Białystok)
Jolanta Gadek (Książnica Podlaska)
Mieczysław Jackiewicz (UWM, Olsztyn)
Wołodymyr Jerszow (Żytomierz, Ukraina)
Wojciech Kass (Pranie)
Zbigniew Kaźmierczyk (UG, Gdańsk)
Anna Kieżuń (UwB, Białystok)
Halina Krukowska (UwB, Białystok)
Ryszard Löw (Tel-Aviv, Izrael)
Jan Leończuk (Białystok)
Natalia Maliutina (Odessa, Ukraina)
Elżbieta Mikiciuk (UG, Gdańsk)
Małgorzata Mikołajczak (UZ, Zielona Góra)
Wiktoria Moczałowa (RAN, Moskwa)
Swietłana Musijenko (Grodno, Białoruś)
Aleksander Naumow (Wenecja, Włochy)
Viviana Nosilia (Padwa, Włochy)
Jerzy Nikitorowicz (UwB, Białystok)
Eulalia Papla (UJ, Kraków)
Danuta Piwowarska (UJ, Kraków)
Jarosław Poliszczuk (Kijów, Poznań)
Rościsław Radyszewski (Kijów, Ukraina)
Dorota Rembiszewska (IS PAN, Warszawa)
German Ritz (Zürich, Szwajcaria)
Krzysztof Rutkowski (UW, Warszawa)
Tadeusz Sucharski (AP, Słupsk)
Wanda Supa (UwB, Białystok)
Halina Turkiewicz (Wilno, Litwa)
Violetta Wejs-Milewska (UwB, Białystok)
Alois Woldan (Universität Wien)
Jolanta Wróbel-Best (Houston, USA)





Romuald Traugutt (1826–1864),
generał dyktator Powstania Styczniowego



Maksymilian Gierymski (1846–1874), *Patrol powstańczy* (1873)



Józef Ryszkiewicz (1856–1925), *Powrót nocą* (1909)

SPIS TREŚCI

Od Redakcji 15

I. HISTORIE RODZINNE

Anna Czabanowska-Wróbel
1863: Franciszka 19

Jacek Dehnel
Od *Gin, książę!* do *Eleonoro, żegnam cię!* 25

Aneta Lukas-Cholewicz
Zapiski z dzieciństwa – dom dziadków 41

Małgorzata Vražić
Nad starymi dokumentami rodzinnymi 47

Wojciech Płoński
Łukawica 59

Edmund Baranowski
150. rocznica Powstania Styczniowego – rocznice, które pamiętam . . 67

Zbigniew Mikołejko
Pamięć, niepamięć. Moja *pikieta powstańcza* 71

II. W TYGLU DZIEWIĘTNASTOWIECZNOŚCI

Henryk M. Słoczyński
Rok 1863 Jana Matejki. „Najwyższe w dziejach powołanie"
i rachunek win przeszłości 77

Anna Wietecha
Człowiek w państwie i państwo w człowieku. O *Moskalu*
Józefa Ignacego Kraszewskiego 103

Karol Samsel
Apostoł sprawy wewnętrznej. Józef Ignacy Kraszewski w świetle
trzech listów Cypriana Norwida 115

Marek Kurkiewicz
W hołdzie tym, którzy podjęli walkę. Uwagi o motywie krwi w *Gloria victis* Elizy Orzeszkowej 133

Dariusz Piechota
Historia powstania styczniowego w prozie Michała Bałuckiego 147

Maria Jolanta Olszewska
Wokół *Ojczyma* Józefa Narzymskiego, czyli o trudnym polskim rachunku sumienia 163

Alicja Dąbrowska
Elementy natury w lirykach powstańczych i listach Adama Asnyka 189

Urszula Górska
Powstanie styczniowe oczami pewnej lwowianki: Galicja 1863 213

III. SKRZYŻOWANIA WIEKÓW

Dorota Samborska-Kukuć
Powstanie 1863 w narracjach kobiet: Marie Bonin (*Deux années séjour en Pologne*) i Józefy Świętorzeckiej-Obiezierskiej (*Męczeńskie lata. Wspomnienia z Mohylewszczyzny*) 227

Anna Lewenstam
Powstanie styczniowe w służbie ruchu strzeleckiego. Zaangażowanie polityczne Marii Jehanne Wielopolskiej 235

Weronika Girys-Czagowiec
Powstańcy styczniowi w twórczości Stanisława Rembeka 247

Katarzyna Król
Słowem i czynem. Kobieca twórczość poetycka wobec tematyki powstania styczniowego 257

Izabela Poniatowska
Wspomnienia matki i córki z powstania 1863 r. Teodory Kiślańskiej i Emilii Heurichowej. Wokół historii rodziny i rodziny w historii . . 301

Karol Samsel
Cyprian Norwid i Joseph Conrad wobec powstania styczniowego . . 311

IV. MIĘDZY HISTORIĄ A MITEM

Adam Wójcik-Łużycki
Juliusz Tarnowski – arystokrata i powstaniec 339

Wojciech Płoński
Pacyfikacja wsi i dworu Łukawica – losy mieszkańców 351

Aleksandra Kijak-Sawska
Gdy bagnet staje się lancetem. Aleksander Lüttich – niezwykła biografia dowódcy z powstania styczniowego 379

Inesa Szulska
Kat na straży pamięci – losy wileńskiego pomnika Michała Murawiewa „Wieszatiela" w świetle relacji z epoki 391

Agata Markiewicz
Matki, żony i narzeczone zesłańców styczniowych – postawy kobiet wobec zesłania mężczyzn na Syberię 405

Weronika Grudzień-Koprowska
Maria Dąbrowska wobec powstania styczniowego 421

Paulina Małochleb
Zmiana głębi ostrości. Strategia suplementacji w powieści o powstaniu styczniowym po 1956 roku 439

Bibliografia 455

Noty o Autorach 465

Summary 475

Résumé 477

Аннотация 479

Анотація 481

Indeks nazwisk 483



Aleksander Sochaczewski (1843–1923), *Branka* (1863)

OD REDAKCJI

Inicjatywa wydania tomu poświęconego tragicznemu dla Polaków Powstaniu Styczniowemu lat 1863–1864 pojawiła się w roku 2014, kiedy przypadła 150. rocznica tego wydarzenia. Z inicjatywy badaczy białostockich oraz warszawskich postanowiono zebrać teksty doświadczonych i młodych badaczy literatury oraz kultury polskiej, które pokazywałyby powstanie i powstańców w nowej, uwspółcześnionej perspektywie. Perspektywie, która uwzględnia nie tylko wrażliwość pokoleń postyczniowych, lecz również sposób postrzegania historii przez współczesnych, ludzi XX i XXI wieku. Pytania sformułowaliśmy w sposób następujący:

– Jaką pamięć o powstaniu styczniowym przechowują współczesne archiwa domowe? W jakiej formie przekazywana jest ona z pokolenia na pokolenie? Liczyliśmy, trzeba przyznać, na to, iż dotrzemy do nowych świadectw i zapisów tak pojętej głębokiej pamięci wspólnoty narodowej. I rzeczywiście, pierwszy rozdział książki przynosi siedem tego rodzaju poświadczeń.

– Czy i jak reagowała na powstanie literatura po 1864 roku, zduszona presją cenzury, oraz kultura, poddana policyjnemu nadzorowi. Jak łatwo się domyślić, oddźwięk pisarzy różnych pokoleń był ogromny. Powstanie stało się tematem Kraszewskiego, Orzeszkowej, Narzymskiego, Bałuckiego i innych...

– Jak zmieniał się, zapytywaliśmy, obraz powstania w świadectwach pisanych od czasów, kiedy żyli jeszcze jego bezpośredni uczestnicy i świadkowie, po epokę zaczynającą się po 1945 roku, gdy literatura już tylko rekonstruowała bądź przetwarzała jego obraz. Zebrane studia wskazują, iż były to dwie zupełnie różne, choć na poziomie aksjologii zbieżne wizje.

Odpowiedzi, jakie przynosi tom, okazały się z jednej strony zaskakujące, z drugiej możliwe do przewidzenia. Przede wszystkim zauważyliśmy, iż wszędzie tam, gdzie Powstanie Styczniowe odcisnęło się żywo w pamięci walką, represjami, zesłaniami, jego pamięć jest wciąż żywa w trzecim i czwartym pokoleniu „późnych wnuków". Rodzinne archiwalia żyją, przekazywane są z rąk do rąk, bywają czytane. W grupie prac o powstaniu, które zgłosili badacze literatury, dostrzegliśmy obok wątków dobrze znanych (Kraszewski, Asnyk, Orzeszkowa) tematy jakby niedoczytane: przede wszystkim motyw zaangażowania powstańczego kobiet, a potem ich twórczości osnutej wokół tematu powstańczego. Interesująco jawią się też próby wydobywania z niepamięci pojedynczych postaci (Juliusz Tarnowski, Aleksander Lüttich) lub mikrohistorii miejsc, osad, wsi, gdzie powstanie zebrało tragiczne żniwo (Łukawica).

Między wierszami tekstów snuje się, oczywiście, spór o sens powstania. Spór nierozstrzygalny? Tego też nie jesteśmy pewni. Na pewno było ono wstrząsem, który otworzył drogę modernizatorom kraju, takim jak pozytywiści warszawscy, konserwatyści krakowscy czy Zygmunt Gloger, orędownik oświatowej emancypacji ludu, postępu cywilizacyjnego i zachowania narodowej tradycji oraz wiary. Ale nawet w literackim *Śnie* tego „romantycznego pozytywisty" czy „pozytywistycznego romantyka", jak go nazywamy, obraz symbolicznego ogrodu zapisuje tajemny kod polskości, w którym praca jednoczy się z... walką:

„Zegar nad gankiem szkoły mierzył czas pracowitym ludziom tego sioła. Dzwonek z sygnaturki zwoływał wszystką dziatwę do nauki, przy której czas biegł jej wesoło wśród pożytecznych zajęć. Było tu miejsce do ćwiczeń w zręczności i sile; była wzorowa pasieka, gdzie starsza dziatwa miała własne ule i zdobywała własne plastry miodu; były szkółki drzewek rozmaitych, gdzie pielęgnowała własne płonki i szczepy w nadziei własnych owoców; były małe ogródki, gdzie każde chłopię lub dzieweczka miało grządkę zboża, warzywa i ziółek pożytecznych. W szkole były małe warsztaty, gdzie uczono wszystkiego, czego wieśniak potrzebował dla siebie.

Człowiek w szarej kapocie śnił jeszcze, a duszę jego kołysał dalej sen błogi, stawiąc przed jej oczy nowy widok:

Był to wspaniały ogród z cienistych chłodników i uroczych ustroni złożony. Podniebne świerki i topole przeglądały się w szmaragdowych przezroczach cichych stawów, szepcząc łagodnym szumem pacierz wieków. Nad wodą, na tle ciemnej zieleni, nęciły oko wykute po mistrzowsku z białych głazów wiotkie postacie świtezianek i rusałek. Owdzie znowu uwieńczone splotami bluszczów i okolone grupami pięknych kwiatów, stały posągi mędrców, wieszczów i bohaterów narodu. Poznałeś tu łatwo Witolda (podług portretu w całej postaci, który był kiedyś ozdobą katedry kowieńskiej), Karola Chodkiewicza, Stefana Czarnieckiego, Tadeusza Kościuszkę, Kopernika, Jana z Czarnolasu, Mickiewicza i innych"[*1].

I dlatego, jak sądzimy, pomimo i w następstwie Styczniowego Powstania, musiały przyjść lata 1905, 1914 i w końcu rok Niepodległej: 1918.

Jarosław Ławski, Iwona E. Rusek, Paweł Wojciechowski

[*1] Z. Gloger, *Sen*, „Dziennik Wileński" 1906, nr 4, s. 1–2, cyt. za: Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, red. J. Ławski, J. Leończuk, T. III: *1890–1910*, wstęp Ł. Zabielski, M. Rutkowski, J. Ławski, opr. i przypisy Ł. Zabielski, S. Kochaniec, M. Siedlecki, P. Suchodolski, noty A. Janicka, indeksy M. Siedlecki, M. Al-Kaber, Białystok 2016, s. 1125.

I. HISTORIE RODZINNE

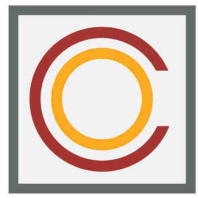

Anna Czabanowska-Wróbel
Uniwersytet Jagielloński

1863: FRANCISZKA

Od dzieciństwa słyszałam tę historię: nie tylko mój prapradziadek był powstańcem styczniowym. Powstańcem była także jego żona, babka mojego dziadka, który pamiętał ją z przedwojennego Lwowa, w dni świąt narodowych ubraną w mundur, w stopniu podporucznika, który Piłsudski nadał wszystkim weteranom 63 roku.

Były też inne domowe historie o powstaniach, ale ta należała do moich ulubionych, zwłaszcza że mogłam zobaczyć oboje prapradziadków na zdjęciach, pokazywanych mi przez dziadków. Józef i Franciszka byli rozpoznawani, podczas gdy wiele innych tekturek z XIX-wiecznych atelier fotograficznych odkładano bezradnie, nie umiejąc wskazać osób tam utrwalonych: „A to pewnie jacyś koledzy dziadka…". Najstarsze zdjęcia z połowy XIX stulecia przedstawiały panów z długimi włosami, czasem w pelerynach. Te, które komentowano: „To chyba jacyś powstańcy…", przedstawiały mężczyzn, którzy ścięli już tamte długie włosy, a zapuścili brody i wąsy. (Ta sama historia męskich fryzur, nie powstańcza, ale „solidarnościowa", miała się powtórzyć na przełomie moich czasów licealnych i studenckich, półdługie fryzury chłopców z końca lat 70. XX wieku ustąpiły krótkim włosom, którym towarzyszyły niezbyt długie brody; jednak kiedy po raz pierwszy oglądałam te zdjęcia, to „powtórzenie" jeszcze się nie zdarzyło.)

Nazwisko prapradziadka odnalazłam niedawno na stronie internetowej zawierającej bazę nazwisk uczestników powstania styczniowego. Lakoniczna notatka pochodzi z wykazu powstańców zamieszczonego w książce Józefa Białyni Chołodeckiego *Pamiętnik powstania styczniowego* i brzmi następująco:

> ***Józef Łagan*** *ur. r. 1832 w Krakowie, krawiec, służył jako podoficer, zastępca sierżanta straży narodowej w pow. Miechowskim i jako podoficer w oddziałach Langiewicza, Wolskiego, (Dunina) Cieszkowskiego, Chmielińskiego i Bosaka, ranny kulą w nogę i piką kozacką.*

Był w Staszowie, walczył chyba w bitwie pod Małogoszczem i pod Skałą, dobrze znał Langiewicza, którego poznała osobiście także praprababka. Podziwiała go i ceniła, ale gdy wspominała słynną Henrykę Pustowojtównę, wpadała w złość. Czy dlatego, że Pustowojtówna była – w męskim stroju – adiutantem Langiewicza, w tym czasie, gdy w oddziale przebywał Józef? Czy, nie mówiąc tego wyraźnie wnukowi, sugerowała (jak wielu innych) jej romans z generałem? Czy nie lubiła jej z innych jeszcze powodów?

Skoro Józef Łagan już został wpisany do wirtualnego rejestru powstańców, powinnam napisać o Franciszce.

Franciszka Łagan z domu Bandurska pochodziła z Warszawy, w niej mieszkała tuż przed wybuchem powstania i w jego trakcie. Tam też zajmowała się przenoszeniem dokumentów powstańczych, pism Rządu Narodowego i tajnych listów. Przekazywała też dokumenty dla oddziałów partyzanckich w Sandomierskiem. Po powstaniu mieszkała wraz z mężem w Krakowie, Krzeszowicach, Poznaniu, wreszcie, najdłużej – we Lwowie. Zmarła w 1933 roku w Czerepinie pod Lwowem, gdzie została pochowana. Nie wiem, w którym roku się urodziła, ale myślę, że była o jakieś 10 lat młodsza od męża i że mogła przyjść na świat między 1842 a 1844 rokiem.

Łaganowie mieli troje dzieci: syna i dwie córki. Syn, Wincenty, znika wcześnie z historii rodzinnej, podobno wyemigrował do Stanów Zjednoczonych (według rodzinnej legendy wraz z dziewczyną, która uciekła dla niego z klasztornej pensji i którą namówił, by nie wstępowała do zakonu). Najstarsza zachowana fotografia Franciszki, myślę, że narzeczeńska, nie ma daty, ale z pewnością pochodzi z początku lat sześćdziesiątych. Portret młodej kobiety o ujmującym, łagodnym spojrzeniu został zrobiony w Warszawie w zakładzie fotograficznym Jana Mieczkowskiego; adres podany jest na odwrocie: „Róg Senatorskiej i Miodowej". Gdzie zrobił sobie zdjęcie Józef – nie wiem, może u jakiegoś krakowskiego fotografa? Żadne rekwizyty z atelier nie należały rzecz jasna do Franciszki: ani pluszowy fotel, ani książka, jednak to, że opiera dłonie na książce, najwyraźniej coś o niej mówi. Czy sama już się uczyła, czy tylko do tego aspirowała? Dziewczyna, która opiera łokcie na książce, w przyszłości zadba, żeby jej dwie córki ukończyły seminarium nauczycielskie we Lwowie i żeby były samodzielne. Jedna z nich, moja prababcia Aniela, wyszła za mąż za nauczyciela Jana Czabanowskiego i razem z nim, a po jego śmierci w 1920 roku sama, prowadziła małą wiejską szkołę o długiej nazwie: „Eksponowana szkoła powszechna z językiem polskim w Pikułowicach". Starsza, Bronisława, nie wyszła za mąż i uczyła w nieodległych od Lwowa miejscowościach. Pod koniec życia, już po śmierci

długowiecznej matki, obie siostry zamieszkały we Lwowie, gdzie za swoje odprawy emerytalne kupiły razem mały dom na Zniesieniu.

Niewiele wiem o Franciszce, domyślam się, że dużo i chętnie śpiewała, śpiew towarzyszył wtedy codziennym zajęciom, zwłaszcza tym, w których brały udział dzieci. Nie mogła pamiętać roku 1831, ale powstanie listopadowe było dla niej żywe i wciąż obecne właśnie w pieśniach powstańczych: *Warszawianka*, *Grzmią pod Stoczkiem armaty*, *Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę*. I jeszcze starszych: *Witaj majowa jutrzenko*.

Strzęp jednej z piosenek, który do mnie dotarł, świadczy o tym, że wychowała się w atmosferze gorących sporów politycznych. Urywek brzmi tak: *Krukowiecki, ten dziad stary, Moskwie wiernie zaprzedany…* Czy słyszałam jeszcze melodię, którą potrafiła zanucić babcia (żona jej wnuka), czy tylko tak mi się teraz wydaje? Śpiewała też (a po niej inni) *Za Niemen hen precz*. I jeszcze: *Ty pójdziesz górą*, *O gwiazdeczko, coś błyszczała, gdym ja ujrzał świat.*

Mam tylko jeden przedmiot, który z pewnością był w rękach Franciszki, wyhaftowany przez nią obraz świętego Józefa z Dzieciątkiem, który podarowała mężowi, wykonany na gotowej kanwie, jakich wiele powielano w XIX wieku i później. Towarzyszył jej wędrującej z zaboru do zaboru rodzinie.

Najdłuższa opowieść o Warszawie roku 1863, którą umiał dość wiernie, jak sądzę, powtórzyć mój dziadek, była epizodem ucieczki z tajnymi dokumentami przed śledzącym ją mężczyzną. Franciszka (młoda, pewnie około 20-letnia) wstąpiła wtedy do pewnej „krawczyni" – to ważne, bo bezpośrednio przekazane z ust swojej babki słowo dziadek powtarzał jakby w cudzysłowie, dlatego że dla niej istotne było to rozróżnienie: krawcowa – to żona krawca, a zakład krawiecki prowadziła właśnie krawczyni. Dalej jest scena pozorowanej przymiarki i ucieczki tylnym wyjściem przez podwórze. Gdy czekający na ulicy agent wszedł wreszcie do zakładu krawieckiego, właścicielka była sama. Istotna jest zarówno sieć kobiecych „skrzynek kontaktowych" oplatająca miasto (przypominają się późniejsze polskie historie…), jak i fakt, że agent mężczyzna nie chciał wejść do pomieszczenia, w którym kobiety, wyłącznie w swoim gronie, zajmowały się mierzeniem ubrań. Przyglądam się sukni ze zdjęcia – omawianie jej szczegółów, dobieranie guzików, mogło być pretekstem do takiej ryzykownej wyprawy z dokumentami. Innym razem w podobnym, ale mniej dramatycznym, epizodzie Franciszka (chcę ją uważać za „dziecię Starego Miasta") odwiedzała zaprzyjaźnioną modystkę i mierząc kolejne kapelusze, zostawiała lub odbierała pozostawione tam przez jeszcze inną kobietę dokumenty.

Po klęsce powstania Józef i Franciszka już jako małżeństwo (nie wiem, kiedy i gdzie się pobrali) przenosili się z miejsca na miejsce, długo tułali się bez

stałego adresu, mieszkali w Krzeszowicach, skąd pochodziła rodzina męża, przebywali też w Krakowie (tu przyszła na świat starsza z córek, Bronisława), a następnie w Poznaniu, gdzie w 1879 urodziła się moja prababka, której dano na chrzcie imiona Aniela Marta; wreszcie osiedli na stałe we Lwowie.

Franciszka, która znacznie przeżyła swojego męża, znalazła swoje miejsce na lata we Lwowie, przy ulicy świętego Antoniego, tam też chyba w latach gimnazjalnych mieszkali podczas roku szkolnego jej dwaj wnukowie. Pod sam koniec życia przebywała u córek – nauczycielek w Pikułowicach i Czerepinie pod Lwowem, gdzie zmarła 27 maja 1933 (jest to jedyna pewna data z zapisków rodzinnych, która jej dotyczy).

Wyobrażam ją sobie taką, jak opowiadał o niej mój dziadek, spacerującą z nim po Lwowie, odwiedzającą powstańcze kwatery Cmentarza Łyczakowskiego w dni narodowych uroczystości w granatowym mundurze (ze spódnicą oczywiście), spotykającą się z innymi weteranami, wspominającą, a wspominanie było niemal obowiązkiem przyjętym razem ze stopniem oficerskim. Dziadek wypatrywał wojskowych, bo nawet najwyżsi rangą oficerowie mieli obowiązek salutować powstańcom. W święta państwowe udawało się minąć niejednego oficera.

Franciszka doczekała ukończenia studiów przez dwóch wnuków, z których była dumna. Synowie pary wiejskich nauczycieli studiowali polonistykę na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Starszy, Marian, zakończył studia doktoratem (o łacińskich utworach Klonowica), młodszy, Tadeusz, mój dziadek, dwa lata później, ale już po reformie – napisał magisterium o późnych powieściach Orzeszkowej.

Jako bardzo stara kobieta doczekała jeszcze narodzin jedynego prawnuka – mojego ojca. A może miała inne wnuki i prawnuki – w Ameryce, może nawet coś więcej o nich wiedziała? Mój ojciec nie mógł jej zapamiętać, zmarła, gdy miał dwa lata. Ile ona sama wtedy miała? Dziewięćdziesiąt lat?

Wyobrażam ją sobie w roku 1863: młodą, śmiałą, dwudziestoletnią, idącą szybko ulicą Miodową i przyspieszającą kroku, by zgubić carskiego agenta, wbiegającą do znajomej krawczyni i uciekającą przez podwórze…



Franciszka



Józef Łagan



Aleksander Sochaczewski (1843–1923), *Pożegnanie Europy* (1890–1894)

Jacek Dehnel
Warszawa

OD *GIŃ, KSIĄŻĘ!* DO *ELEONORO, ŻEGNAM CIĘ!*

I. Zdjęcia

Ten plik zdjęć trafił do mnie może sześć, może siedem lat temu okrężną drogą. Sprezentowała mi go moja ciotka, która z kolei odziedziczyła go po wdowie po kuzynie mojego dziadka, zmarłym jeszcze zanim się urodziłem. List z przeszłości od nieznanych krewnych i powinowatych. Trochę fotografii portretowych, trochę widoków miast; od czasów powstania styczniowego do początków XX wieku, mało kto podpisany – zresztą i tak nie wiedziałem, jak z tymi ludźmi dokładnie jestem spokrewniony, w jaki sposób kuzyn dziadka wszedł w posiadanie tych zdjęć, czy to rodzina jego matki, czy może jednej z jego kilku żon? Zostały głównie nazwy atelier (w tym kilkanaście kartoników z zakładu Beyera, zwanego niekiedy ojcem warszawskiej fotografii – kto kiedykolwiek parał się kolekcjonowaniem zdjęć, wie, że choćby z tej racji był to prezent wart uwagi). Dopiero z czasem dowiedziałem się, kim było tych pięć kobiet z największego zdjęcia: matka i cztery córki w żałobnych sukniach, jak masyw bazaltu. Dotarłem do ich imion i nazwisk, znalazłem dwa zagonki grobów na warszawskim cmentarzu ewangelicko-augsburskim, ustaliłem pokrewieństwo, przede wszystkim jednak natrafiłem na ich historię, i to ona wydaje mi się tu najciekawsza.

Emilia ze Szwarców Heurichowa i jej cztery córki: Teodora, Helena, Julia i Emilia[1] – z religii protestantki, z pochodzenia Niemki, wywodziły się z rodziny zasłużonej dla Warszawy, całkowicie spolonizowanej i głęboko patriotycznej. W okresie przygotowań do powstania styczniowego i później ich dom na ul. Widok pod numerem 5 (wówczas 1575) był jednym z głównych centrów konspiracji, przez które przewinęli się właściwie wszyscy główni „buntownicy" (poza

[1] Jeśli nie podano inaczej, „Emilia" w tekście będzie oznaczała matkę, a „Mila" lub „Milunia" – córkę, podobnie jak w tekście wspomnień.

Mierosławskim); Leon Frankowski obiecywał: *gdy wygramy naszą świętą sprawę, najpierwszą rzeczą, jaką obowiązujemy się uczynić to wystawienie kaplicy na miejscu tego domku, jako podziękowanie Panu Bogu za opiekę i miłosierdzie, jakie okazał nad nami.* Dziś można mu powiedzieć: *ależ nie ma za co.* Frankowski został powieszony, Emilia i jej starsze córki trafiły do cel Cytadeli, powstanie okazało się potworną, niszczącą klęską.

II. Dziedzictwo

Ich historia, dostępna dziś za pośrednictwem pamiętników[2], jest o tyle wyjątkowa, że dotyczy „domu kobiet". Cztery siostry Heurichówny, osierocone przez ojca, mieszkały na Widoku *w dworku z facjatką* wraz z matką, babką i służącą Antoniną, *trochę pijaczką, ale bardzo przywiązaną*. Ich matka również została osierocona przez ojca w dzieciństwie i była wychowywana wyłącznie przez matkę (choć miała braci, o których dalej). Wszystkie one przyszły na świat w społeczeństwie, w którym powstanie wraz z wszystkimi dotyczącymi go postawami się dziedziczyło: podobnie jak ich rówieśnicy, Heurichówny po prostu dorosły do wieku wojennego: ich matka była w podobnym wieku, kiedy wybuchło powstanie listopadowe, ich babka pamiętała rzeź Pragi. Tak, jak w innych rodzinach ojcowie przekazywali synom pamięć o bohaterskich walkach, tak tu kolejne pokolenia kobiet przenosiły pamięć wojny widzianej od strony domowej.

Emilia zaczyna swój opis powstania listopadowego od słów:

> Myśmy wszyscy młodzi uczyli się, rośli, i tak nadszedł rok 1830. W jesieni tegoż roku w domu zawrzała praca niezwykła około zaopatrzenia spiżarni. Ściągaliśmy zapasy mąki, grochu, po które aż na Nowe Miasto jeździło się wtedy, beczki soli, grzyby, marynaty, syropy, zioła lecznicze i aptekarskie przybory, bo do matki często przychodzili różni chorzy, jak do doktora i z apteczki otrzymywali lekarstwa. Zabito też cztery wieprze, cztery inne sprowadzono do chlewa, wędzono, przyrządzano wędliny. Pokazało się, że nie bez celu na zimę zapasy te robiono: chodziły wieści jakieś niepokojące; w mieszkaniu braci zbierała się młodzież, a szwagier do nocy trwające wycieczki do obozu odbywał […].

[2] Połączone *Wspomnienia matki i córki z powstania 1862 roku* Emilii Heurichowej i Teodory z Heurichów Kiślańskiej zostały opublikowane w roku 1918, jeszcze przed odzyskaniem niepodległości, kiedy Rosjan w Warszawie już nie było i władze niemieckie zezwalały na wydawanie literatury antycarskiej. Wszystkie cytaty kursywą za tekstem oryginalnym i w oryginalnej pisowni.

A zatem: mężczyźni knuli, kobiety peklowały i marynowały. I gotowały kolację, która potem stygła w oczekiwaniu na mężczyzn:

> [...] dnia 29 listopada 1830 roku siedzieliśmy przy kolacji, niepokojąc się wraz z matką, co się z braćmi dzieje, gdyż ich nie było w domu, mimo spóźnionej pory, kiedy naraz wpada jeden z ich kolegów, pan Adam Żaba, wzruszony, blady i woła od proga:
>
> – Siedzicie tu sobie państwo spokojnie, zajadacie, a rewolucja na mieście!
>
> Zerwali się wszyscy, z niepokojem dopytywać zaczęli, ale pan Żaba zbyt był przejęty […] po chwili wybiegł. Matka szybko oprzytomniała; kazała zatarasować bramy, palić ogień, gotować herbatę – już wtedy pijano herbatę, ale parzono ją w wielkich imbrykach, lub miedzianych kociołkach.

Matka stanęła ze stróżami w bramie nie bez przyczyny: jej pamięć obejmowała rzeź Pragi, kiedy to...

> [...] schowała się wraz z innemi za wielki piec, otwór za piecem zatarasowano siennikiem. Było ich ukrytych trzy osoby i czwarte dziecko maleńkie, które, gdy krzyczeć zaczęło, z obawy, żeby nie zdradziło kryjówki, zadusiła niańka. Kiedy żołnierze wpadli do domu, zabili tylko dziewczynę służącą, która skryć się nie zdążyła, a reszta, – między niemi moja matka, – ocalała. [Jej narzeczony] Szwarce, ranny na ulicy, zemdlał; odzyskawszy przytomność zdołał jeszcze doczołgać się do Warszawy i tym sposobem ocaleli. A teraz matkę ogarniała trwoga, aby rzeź się taka nie powtórzyła.

Tymczasem jednak zamiast mordującego żołdactwa zjawili się dzielni chłopcy z kolegą Żabą i stosem broni wyniesionej z pobliskiego Arsenału (dom rodzinny Emilii stał na rogu Przejazd i Długiej, na rozległej parceli, na której dziś stoi między innymi kościół kalwiński).

> W bramie poustawiano karabiny, w sionce pałasze, amunicję, pistolety; stróże pilnowali bram, a bracia i towarzysze wchodzili i znów wracali, niosąc broń, lub przyprowadzając młodzież, której broń rozdawano, a myśmy, kto mógł, zastawiali stoły rozmaitem jedzeniem i częstowali. I teraz i przez szereg miesięcy dzień i noc ogień nie wygasał, gotowano krupnik, bigos, szynki itd., schodzili się ludzie zgłodniali, a potem i do obozu faskami jedzenie posyłała matka.

Referuję to tak szczegółowo, bo takie właśnie są wspomnienia Emilii. Dotyczą powstania, ale podają, dokąd się jeździło kupować groch i w jakich imbrykach parzono wówczas herbatę. Nie pada ani słowo o tym, że płonął browar na

Solcu, że podchorążacy, że generał tu, a porucznik tam – liczy się to, co widziała na własne oczy: nie zdobywanie Arsenału, ale chłopcy wnoszący broń i zajadający krupnik i szynki. Z całej bitwy o warszawską zbrojownię na papier trafia tylko obraz wnoszenia do sieni karabinów oraz uwaga, że zbudowano barykadę, *ale już w tem miejscu bitwy nie było, tylko trup zabitego przy zdobywaniu Arsenału kozaka leżał przez parę dni na ulicy.*

Kobiety gromadziły pożywienie, karmiły, finansowały (matka Emilii *nikomu potrzebującemu nie odmawiała pomocy pieniężnej, uważając grosz na ołtarzu Ojczyzny złożony za święty obowiązek, a nie mając na razie gotowych pieniędzy, rozpoczęła odmurowywanie i wynoszenie sreber* [z rodzinnego sklepu jubilerskiego] *w zamian za pieniądze*) i sypały szańce: *a i my, dziewczynki z pensji, z przełożoną i nauczycielkami, kto żył wreszcie, chodził do rogatek Wolskich z łopatkami i kubłami; nawet dzieci małe koszyczkami, kobiety w fartuchach – nosiły ziemię na szańce* […]. Kiedy zaś powstanie padło, matka czuwała w bramie podpartej *drągami żelaznemi* i z siostrą *szykowały tłomoczki, a w miejsce guzików wszywały złote dukaty przy ubraniach.* Ponieważ to też był zwyczaj przekazywany z pokolenia na pokolenie: nauka kobiecych robótek ręcznych obejmowała sposoby wyposażania ubrań zesłańców i banitów w odpowiednio schowane kosztowności.

Wprawdzie matka Emilii dotychczas radziła sobie całkiem nieźle z utrzymywaniem rodziny (niestety, w wyniku konfiskaty mienia „rebeliantów" wkrótce straciła większość majątku), ale jednemu z trzech synów-powstańców na mocy rozporządzenia pozwolono wrócić do kraju jako „żywicielowi rodziny". Nie na wiele to się zdało, wkrótce zmarł na skutek odniesionych ran. Drugi syn zatrzymał się we Francji i tam dokonał życia, trzeci mógł wrócić do kraju dopiero po wielu latach tułaczki. W sam raz żeby być świadkiem kolejnego powstania i oglądać reakcje swoich siostrzenic.

III. Stos

Oto w trzydziestą rocznicę wybuchu powstania listopadowego *było nabożeństwo w kościele Karmelitów na Lesznie*, a uduchowiona młodzież ustroiła lampami figurę Matki Boskiej i *odśpiewała kilka pieśni patrjotycznych*. W tym samym dniu, 29 listopada 1860 r., w oficynie na ul. Widok pod numerem 5 odbyła się również manifestacja, acz nieco skromniejsza, bez lamp i pieśni. Scena jest trochę jak z celi Konrada, a trochę jak z komedii pomyłek: za oknami polski listopad, zmrok i carat, w środku biedermeierowskie meble oświetlone świecami. Jakaś sofa, stół, krzesła, zegar w kącie, na ścianie portrety, może widoczek. Do

salonu wchodzą cztery przejęte patriotyzmem dziewczyny (lat od dziewięciu do dwudziestu), szeleszczą sukniami, wówczas jeszcze może nie czarnymi – chyba że nadal nosiły żałobę po ojcu – a Teodora wszystko to spisuje w pamiętniku.

> W dniu tym urządziłyśmy sobie domową manifestację: w tym celu ułożyłyśmy na tacy stos drobnych drewienek i zapalony wniosłyśmy do pokoju. Wtedy, po wypowiedzeniu oracji, która kończyła się słowami: „giń, książę!" – rzuciłyśmy na stos portrecik ks. Konstantego. Widząc to wuj Jan Szwarce z krzykiem przyskoczył, by wydobyć z ognia portrecik, ale niestety już głowę zniszczyły płomienie. Wuj wyłajał nas za to, bo portrecik był bardzo podobny, ślicznie malowany i stanowił wartościowy zabytek.

Wuj, jak wiemy, nie był zaprzańcem chodzącym na moskiewskim pasku za srebrne rubelki ani nie brzydził się polskością i nie czcił tyrana. Przeciwnie, tak się głupio składało, że był akurat powstańcem listopadowym i 30 lat wcześniej jako artylerzysta wojował z Moskalami. Ta rocznica była dla niego nieporównywalnie bardziej osobista niż dla czterech dziewczyn w szeleszczących sukniach. Dobiegał pięćdziesiątki, siedział w tym salonie i rozważał może to, co zrobił jako 19-latek: porzucenie szkoły i zaciągnięcie się do armii, późniejszą emigrację, próby rozpoczęcia nowego życia w Algierze, powrót do Warszawy po ćwierćwieczu. Nie potrzebował pustych gestów i najwyraźniej w niczym mu nie wadził portrecik Konstantego, nie tylko *ślicznie malowany*, lecz także przedstawiający dawnego przeciwnika, w dodatku bardziej ludzkiego niż Paskiewicz. Co innego pokolenie patriotycznej smarkaterii: miało szlachetne serca i niewiele doświadczeń, a w teatrze się lubowało.

Aż strach pomyśleć, co te wzniosłe piromanki sądziłyby o swojej babce Annie, tej, co pamiętała rzeź Pragi i nosiła faskami jedzenie do obozu, a która wśród lokatorów miała niejakiego Hankiewicza, rosyjskiego szpiega. W noc wybuchu powstania listopadowego, w noc, którą dziewczęta teraz świętowały paleniem portreciku, Hankiewicz upozorował ucieczkę, a w istocie skrył się pod schodami. *W trzy dni dopiero matka usłyszała jęk cichy* – wspominała Emilia – *ostrożnie, nie wzywając nikogo do pomocy, zeszła ze światłem i zobaczyła nawpół żywego Hankiewicza. Upadł jej do nóg, błagając, by go nie wydała, gdyż śmierć mu grozi niechybna. Matka zlitowała się nad nim, nakarmiła i sama wyprowadziła na ulicę.* Szpieg uratował się, potem zaszył się w klasztorze Dominikanów, gdzie go w końcu wykryto i powieszono na latarni w nocy z 15 na 16 sierpnia. Taka puenta opowieści pewnie dziewczętom by się spodobała – jeśli oczywiście historia o litościwej Annie i zdrajcy Hankiewiczu była w domu przekazywana jako część korpusu wiedzy i umiejętności powstańczych. Jednak o tym trudno wyrokować,

bo fakt, że pojawiła się w spisywanych na starość wspomnieniach Emilii, nie jest żadnym dowodem.

IV. Broniś

W roku 1860, kiedy dziewczyny wnosiły do salonu tacę ze stosem, do Warszawy zjechał z Bretanii kuzyn Bronisław Szwarce – syn tego z powstańców listopadowych, który zmarł we Francji. Jako syn rebelianta nie miał wstępu do kraju ojca, lecz *jako zdolnemu inżynierowi wyrobiła mu wstęp kompanja francuska, której powierzono budowę kolei Dynaburg-Petersburg. Przyjechał więc* – pisze Teodora – *jako wybitnie piękny, dwudziestoszścioletni młodzieniec i stale zamieszkał w Białymstoku, a co parę tygodni przyjeżdżał do Warszawy; stawał u wuja Jana, który wówczas mieszkał w naszym domu na Widok ulicy, a pracował u fotografa Bayera* [właśc. Beyera, który zresztą w okresie przedpowstaniowym wykonał słynne panneaux z portretami pięciu poległych]. *Wuj nie bardzo był kontent z tych wizyt, bo Broniś późno w noc do domu powracał, – z „bibek" z kolegami, jak mówi i spać wujowi nie dawał.*

Broniś, rodzynek w cieście, *wybitnie piękny*, staje się ulubieńcem domu *na Widok ulicy*, zwłaszcza odkąd okazało się, że jest zaangażowany w planowanie powstania i sprowadza kolegów-konspiratorów. I znów pojawia się cykl żywienia. Z jednej strony zarabianie staje się trudniejsze, bo całymi dniami ktoś kręci się po domu i knuje (sprzątać dało się dopiero po zmroku, bo na pokojach cały dzień goście), z drugiej strony mężczyzn trzeba odkarmić: *Milunia, która dawała lekcje, przerwać je musiała. Wuj Jan dawał nam do retuszowania fotografje i nieźle na tem zarabiałyśmy, ale że mogłyśmy pracować tylko w godzinach, kiedy nikogo nie było, zarabiałyśmy mniej i cały zarobek pochłaniały nadmierne wydatki na bardzo skromne obiady i kolacje, ale przygotowywane dla wielu osób* […]. Czasami, uproszony przez Emilię Broniś *do rozejścia się zachęcał: – Samowar nie studnia, herbata nie woda, idźcie do stu djabłów, pani Heurich szkoda.* Przecież jednak nie tylko o jedzenie chodziło. *Ktokolwiek przyjechał z zagranicy czy z prowincji, najpierw do nas się zgłaszał. Zebrania bywały coraz liczniejsze, a kryjówka, którą nazywałyśmy: „kram osobliwości", zaczęła się zapełniać różnemi, ukrycia potrzebującemi rzeczami.* Do skrytki trafiały stosy regulaminu, dokumenty i pieczęci powstańcze – wprawdzie martwiono się, że dziewczyny są za młode (pod nogami pałętała się Helenka dziewięcioletnia, z nudów wtrącająca do politycznych sporów własne uwagi), ale nikt z bohaterskich mężczyzn *nie zgodził się wziąć tego pod swoją opiekę, więc się pozostało, jak było.*

Do tego po jakimś czasie w domu Heurichów założono drukarnię pisma „Ruch" i tajny zakład fotograficzny. Emilia bała się zwłaszcza, kiedy przez dom przechodziły całe korowody umundurowanych: oficerów, księży, studentów, to bowiem mogło zwrócić uwagę szpiclów, ale na próżno protestowała. Za to zakazano dziewczynom zadzierzgania kontaktów z innymi *kobiecemi kółkami*, skompletowały więc własne kółko, zwane *kumami*. Organizowały one *blankiety pasportowe, klucze do wielu mieszkań pustych, w których były ubrania, gdy się kto przebrać musiał, były co dzień konie, powóz lub wóz na żądanie,* a kiedy trzeba było, pod krynoliną wynosiły ze zdradzonej skrytki powstańczą bibułę. Kiedy żandarmi, powiadomieni donosem, że na Widok jest drukarnia „Ruchu", wpadli z rewizją, Heurichówny schowały w skrytce, co się dało, i stanęły obok z wiązką słomy i prochem, żeby w razie dekonspiracji wysadzić całe piętro domu. Skrytki nie znaleziono (podobnie jak składu broni u lokatorów, a to dzięki leżącej na materacu kobiecie, która tego właśnie wieczoru urodziła synka), ale wpadła drukarnia i drukarz, przede wszystkim zaś aresztowano Emilię i służącą, tę ze skłonnością do picia, którą

> [...] trzymano na mrozie do rana na podwórzu ratuszowem, potem osadzono ze złodziejkami, a kiedy je prosiła o miejsce przy piecu, by się ogrzać mogła, urągały jej, że nowicjuszka, a już chce się jej być na pierwszym miejscu. Ale jak objaśniła, że za politykę uwięzioną została i że ją noc całą na mrozie trzymano, ogrzały ją, nakarmiły, każda niosła, co miała w zapasie. Siedziała parę tygodni, tłomaczyła się dobrze, odpowiadając uparcie z głupia frant:
>
> – Ania, nic nie wiem, nic nie wiem; ja tylko do miasta i z konewką po wodę chodzący!
>
> – Nic więcej wydobyć z niej nie mogli. Spajana wódką, nawet i wtedy nie wydała nikogo i później jeszcze, wypuszczona już na wolność, święcie dotrzymała tajemnicy.

Sama Emilia trafiła do więzienia na dłuższy czas, podobnie jak zaaresztowany wkrótce Broniś (Szwarce, skazany na karę śmierci, zamienioną dzięki wstawiennictwu cesarzowej Eugenii na więzienie, spędził w celach i na zesłaniu lat trzydzieści; dopiero na starość wrócił z Syberii i osiadł w Galicji); na placu boju zostały zatem cztery siostry, które – mimo obecności żandarmów – musiały oczyścić skrytkę między innymi ze świeżo wydrukowanego numeru „Ruchu":

> [...] idziemy na piętro, a tam znajdujemy w kącie siedzącą najętą babę; matka wyjść jej kazała, bojąc się, aby i ją nie aresztowano, a ona została, tłomacząc się z płaczem, że nas, biedne dzieci, same zostawić nie chciała. Ha! trzeba było i na to coś radzić; więc ustawiamy dwie świece, w pośrodku krzyż, każemy babie klęknąć

i przysięgać, że, cokolwiek tu zobaczy, nie zdradzi, bo inaczej śmierć ją czeka, gdziekolwiek by się znalazła.

Baba z płaczem padła na kolana.

Przysięgam Bogu, że jestem uczciwa, że i śmiercią grozić mi nie trzeba, ja was nie zdradzę, biedne dzieciny, a pomagać będę.

„Ruch" został częściowo spalony (kiedy okazało się, że z komina wylatują wielkie płaty spalonego papieru, trzeba było tę metodę zarzucić; na szczęście padający śnieg wszystko przykrył), częściowo wyniesiony po kryjomu do zdekonspirowanej już drukarni. Resztę zawartości skrytki wyniosły przez okno, spuszczając najmłodszą z sióstr na sznurze do sąsiedniego mieszkania, skąd, obciążona bibułą, biegła do innych „buntowników". A w międzyczasie, jako że był wieczór wigilijny, siostry postawiły choinkę: *zwyczaj stawiania choinki, który nam lepsze czasy przypomniał, a który uważałyśmy niejako za zwyczaj narodowy [sic!], szanowany był przez nas i choć już dorosłemi byłyśmy kobietami, choinka być musiała.*

V. Konspira

Podczas gdy insurekcja kościuszkowska i powstanie listopadowe – mówiąc w dużym uproszczeniu – były wojnami jawnymi, z regularną polską i rosyjską armią oraz polami bitew, powstanie styczniowe było niszczącym podskórnym konfliktem, od początku chyba skazanym na porażkę, toczącym się po lasach i zaułkach miast, w których władzę nadal sprawowali okupanci. Rząd Narodowy był rządem podziemnym, miał swoje pieczęci i funkcje, ale jego realna władza była wątpliwa, umowna. Mieszkaniec Warszawy, czy chciał, czy nie chciał, podlegał dwóm sprzecznym ze sobą porządkom: carskiej administracji i rozkazom patriotycznym. I, bez względu na to, z którą stroną trzymał, zawsze był narażony na atak i przemoc ze strony przeciwnej. To było, jak się zdaje, nowe.

Babka Anna była przygotowana do tego, jak się ukrywać w czasie rzezi: doświadczenie to przekazywano od czasów niepamiętnych, od najazdów szwedzkich, tatarskich i jakich jeszcze. Wspólne sypanie szańców, w którym brała udział mała Emilia, wysiłek całego miasta, by obronić mury, to wszystko również było znajome z historii. Ogólnonarodowa konspiracja stanowiła, w jakimś sensie, wynalazek XIX wieku. Trudno to sobie może wyobrazić w czasach obecnych, kiedy doświadczenie konspiracyjne II wojny światowej jest oswojone przez szkolne lektury i rodzinne opowieści – ale pokolenie Heurichówien i Bronisia Szwarce to pokolenie prekursorów, w którym procedury dopiero się formowały. Wiadomo było, jak wszywać w ubrania złote monety, ale tego, jak w domu

ukryć drukarnię i jak palić świeżo wydrukowane pismo, należało się nauczyć metodą prób i błędów.

Puszczenie wolno donosiciela było aktem miłosierdzia z czasów, gdy w obliczu wojny na polach bitewnych miejski szpicel wydawał się jedynie godnym pogardy szkodnikiem, do epoki minionej przynależała też scena ze stosem na tacy, z retoryczną przesadą i klasycznymi ideałami tyranobójstwa – takie teatry mógł był urządzać z kolegami Kordian. Teraz nadeszły zupełnie inne realia i obie strony wojny miały problemy z dostosowaniem się do nich, a jedną z nowości było to, że w wojnie owej uczestniczą kobiety – i to nie jak mimozy z Grottgera, zajmujące się łkaniem i padaniem na kolana. Rosjanie więc nadal nie stawiali kobiet przed sądem wojennym (dlatego Emilia trafiła z innymi „wywrotowcami" do Cytadeli, jednak odpowiadała przed sądem cywilnym[3]), a z drugiej strony, konspiratorzy wątpili, czy młodym kobietom można zaufać, czy nie są na tyle płoche i słabe, że załamią się w ewentualnym śledztwie.

Tymczasem zajmowały się one[4] i przewożeniem tajnych dokumentów, i skrytkami, i pracą wywiadowczą, i organizowaniem pomocy dla wywożonych na Sybir; działalność polityczna mieszała się tam nieustannie z kwestiami codziennymi i przyziemnymi: dostarczanie butów i bandaży z przekazywaniem grypsów i listów, szukanie kryjówek i przenoszenie podrabianych paszportów z dowożeniem obiadów. Kobiety na prośbę skazańców asystowały w egzekucjach, wytrzymywały rewizje i przesłuchania, a bywało, że i odsiadywały wyroki.

VI. Kraty i szutki

Po ucieczce matki Heurichówny trafiały do aresztu i więzienia kilkakrotnie. Po raz pierwszy, zadenuncjowane przez szpicla[5], że *zalepiały listy między dwa*

[3] Z wolnej stopy; dlatego też, ostrzeżona, że ma zostać wywieziona do Wiatki, najpierw ukrywała się na prowincji, a potem wyjechała za granicę, do Prus.

[4] Oczywiście nie wszystkie – bywały i takie jak opisywana przez Teodorę narzeczona powstańca Jankowskiego: „osoba ładna, blondynka, ze ślicznemi niebieskiemi oczyma, ale tak dziecinnie naiwna, że Milunię i »kumy« oburzało to, jak człowiek tak szlachetny i dzielny – mógł podobną ukochać istotę. Opowiadała, że kiedyś Jankowski prosił, aby mu przyniosła [do więzienia] inne buty, bo go nogi bardzo bolą; odpowiedziała mu: »na co ci buty, kiedy cię powieszą!«".

[5] Śledczy rosyjscy, czytając akta, kpili, że pochodzący z niemieckich rodzin Szwarcowie i Heurichowie angażowali się w polski ruch niepodległościowy. Jak na ironię, Anna z Gudatzów ocaliła szpiega Hankiewicza, Bronisława Szwarce i Emilię Heurichową zdradził niejaki Rogiński, jej córki – Przybylski, kolejne ich aresztowanie spowodował prowokator Zwierzchowski, potem jeszcze jakiś D...ski. W całym zestawieniu donosicieli tylko Neer, syn właścicielki pensji oraz złamany w śledztwie Oskar Awejda nie mogli się pochwalić typowo polskimi nazwiskami.

dna woreczka, wybitego czerwoną skórą, po miesięcznym śledztwie zostały skazane na trzy miesiące więzienia. Ze wspomnień Teodory wynika, że panienki z dobrego domu stanowiły dla straży i urzędników więziennych pewien problem[6] i nie bardzo wiadomo było, jak się z nimi obchodzić. Kiedy osłabiona chorobą aresztantka dostała *krupnik, pieczeń i kaszę,* urządziła strajk głodowy i powiedziała doktorowi, że jeść nie będzie, jeśli podobnego obiadu nie dostaną pozostali więźniowie.

> Po wyjściu doktora zaczęłam pleść wianek ze słomy, która mi za posłanie służyła, w tej myśli, że włożę go doktorowi na głowę, jeżeli będzie na tyle dobry, że dla wszystkich obiad wyprosi […]. W godzinie obiadu drzwi szeroko otworzono i poczciwy żandarm z tryumfem wskazał na nosze pełne miseczek z krupnikiem.
>
> – Wsie budut obiedat', kuszajtie, barysznia!
>
> Zapłakałam z radości i doktorowi, który przyszedł zapytać się, czy zadowoloną jestem, wianek na głowę włożyłam. Nie rozgniewał się, z uśmiechem pogroził mi palcem na nosie i do jedzenia zachęcał. Po czym wkrótce przed celą moją stali żandarmi z koszami pełnemi sucharków, a „Cezet"[7] zawiadomił mnie, że jenerał Lebiediew, dowiedziawszy się: „że wy nie lubicie jeść sama", dla wszystkich więźniów przysyła sucharki i prosi, aby odemnie rozdawać zaczęto.

W ogóle dziewczęta miały wobec więzienia oczekiwania i roszczenia: *w Cytadeli kobiet do posługi nie było, a nas to do irytacyi doprowadzało, że, mimo próśb naszych, żandarm posługiwał.* Chwytając się najróżniejszych sposobów, Heurichówny uzyskały nie tylko to, że sprowadzono pościel, a w miejsce żandarma – dwie służące, lecz także polepszenie jakości jedzenia, sprzedaż papierosów (rzekomo koniecznych dla uśmierzania bólu zębów) oraz uruchomienie istniejącej już łaźni na potrzeby wszystkich więźniów.

Otwiera się tu – nieoczekiwany w opowieści o egzekucjach, zsyłkach i rozstrzelaniach – rozdział więzienny, który w sporej części poświęcony jest dziewczęcym figlom, przekomarzankom, zabawom z więziennymi strażnikami i rosyjskimi śledczymi, którzy przecież w tym samym czasie posyłają powstańców na szubienicę.

> Kiedyś smotrytiel wyburczał mnie za wchodzenie na okno i tak nam dokuczył ciągłem zaglądaniem, że mi prawdziwą satysfakcję robiło, kiedy mu mogłam spłatać figla. Zrobiłam poduszkę z chleba, w którą nawtykałam kawałeczki słomy: wygląd-

---

6 Przy czym nie dotyczy to wszystkich kobiet; w tekście „Wspomnień..." pojawiają się więźniarki ubogie: prosta Żydówka, służące, itd., i są one traktowane znacznie brutalniej.

7 Tak Teodora nazywała pilnującego ją żandarma od ostatnich dwóch liter słowa „smarkacz".

dało to jak szpilki. Mimo krótkiego wzroku dostrzegł tę poduszkę, wetknął nos i mówi:

– Co tu u was igoł, szpilek: pójdziecie w komisju. – Poduszkę zabrał, a ja szalałam ze śmiechu, jak mi żandarm opowiadał, że w komisji kpili z pana smotrytiela i z moich igieł.

Później owego *smotrytiela* zastąpiono podstarzałym i dobrotliwym pułkownikiem Arszeniewskim:

raz z figlów zamknęłam pułkownika w celi i otworzyłam dopiero, aż mi przyrzekł, że każe dać koszulę księdzu, który tu nie miał nikogo w Warszawie, a miał tak brudną koszulę, że go robactwo obsiadło; pułkownik gniewał się, ale mi przebaczył i koszulę dał. […] często, idąc przez korytarz, otwierałam klapki, zasłaniające okienka we drzwiach, a więźniowie przybiegali do drzwi, kontenci, że mają rozmaitość. Znali mnie z tych figlów wszyscy i często prosili żandarma, aby im drzwi uchylił wtedy, kiedy myśmy przechodziły.

Pole i reguły tych żartów, zdecydowanie wykraczających poza normy więzienne, były niejasne: kiedy bowiem jeden z żandarmów wprowadził Teodorę do pokoiku, w którym miała czekać na przesłuchanie, *przekomarzał się* […], *że mnie tu wprowadził dlatego, że rózgi dostanę. Stało się wtedy ze mną coś okropnego. Jeżeli mówią i piszą: „włosy stanęły mu na głowie", „oczy ciskały płomienie", nie dalecy są od prawdy. Mnie się też zdawało, że mam płomień w oczach. Zacisnęłam pięści i mówię ochrypłym głosem:*

– Spróbujcie tylko mnie dotknąć, spróbujcie!

Żandarm, który był kolosalnej postawy, uśmiechnął się ironicznie […].

Tym razem był to żart zabawny tylko dla jednej strony.

Figlarność i dziecinność zachowań przenosiła się na najpoważniejsze sprawy. Teodora obszernie relacjonuje przesłuchanie, w którym kazano jej napisać list do siostry, zaczynający się od słów *Powiedziałam całą prawdę*. Z początku, mimo gróźb, wzbrania się przed tym, w końcu ulega, sądząc, że dla siostry będzie oczywiste, że to wyznanie wymuszone. W ostatnim momencie jednak opadają ją wątpliwości i dopisuje na kartce *kazano mi napisać.* Po czym śledczy „Pocio" (niejaki Brochocki, nazywany tak, bo się ciągle pocił) *wyrwał mi pióro z ręki, chciał podrzeć kartkę i wołał, że drugi raz muszę napisać. Ale widać we wzroku moim tyle zauważył zaciętości, że zdecydował się inaczej. Załamał to: „kazano mi napisać" i zaczął skakać po pokoju, śmiać się i wołać:*

– A, dobrze! teraz już i siostry powiedzą prawdę. Zdradziłaś siostry, teraz wszystko powiecie!

Scena to groteskowa, ale nie mniej groteskowy jest jej ciąg dalszy. Teodora mdleje i tym konfunduje śledczych, zarówno skaczącego radośnie „Pocia", jak i miłego „Kniazia"[8]; rozpoczynają się targi, czy pozwoli się zabrać do lazaretu, czy nie pozwoli; wreszcie „Kniaź" przekonuje sprytnego śledczego od zaginania kartki, że *najlepiej puścić mnie do domu, bo mogę się rozchorować, a w każdej chwili mogą mnie przecież aresztować.* Następnego dnia Teodora, nie wiedząc, jakie list miał skutki, a chcąc się dowiedzieć, jak sprawy się mają, sama zgłosiła się do więzienia i uprosiła o zaaresztowanie. „Pocio", rozsierdzony (list nie zdał się na wiele), kazał ją zamknąć w „tiomni", czyli ciemnym karcerze, na co Teodora z nerwów dostała migreny, po czym zaczęła fantazjować, że jeśli ją na śmierć skażą, to pójdzie *z podniesionym czołem.* Granica między żartami, teatrem a rozpaczą była tu naprawdę trudna do wytyczenia.

Nie byłoby w tym wszystkim nic dziwnego, gdyby tylko młode więźniarki wpadały – czy to z powodu stresu, czy z desperackich prób odpędzenia rozpaczy – na pomysły rozmaitych figlów; w tekście wspomnień zaskakuje natomiast, że w tę grę wchodzi właściwie cały opisywany personel więzienny, cały aparat nacisku, zupełnie jakby dziewczęcość i ogłada sprawiały, że carski system sprawiedliwości z Heurichównami mógł się tylko bawić w policjantów i złodziei (czy raczej w policjantów i konspiratorki). Ich sytuacja „panienek w tiurmie" jest tak nieoczekiwana, status tak dziwny, że wszyscy od niego głupieją.

Najciekawsza jednak dla zrozumienia przemiany, jaka dokonała się w ludziach tego pokolenia, jest chyba scena z powtórnego aresztowania sióstr[9], kiedy pod bramą Pawiaka zgromadziły się zawiadomione o sprawie „kumy":

> Otwarły się już drzwi jak lwia paszczęka, która nas pochłonąć miała, a one w płacz! I mnie się na płacz zbierało, ale znieść tego nie mogłam, że one płaczą i wchodząc, odwróciłam się jeszcze i dla rozweselenia ich wykrzykuję patetycznie: „Eleonoro! żegnam cię". Jaki był efekt tego wykrzyknika, sprawdzić nawet nie mogłam, bo mnie porwano, drzwi zatrzaśnięto.

[8] To, że we wspomnieniach nazywa śledczych i strażników pieszczotliwymi przezwiskami, samo w sobie zasługuje na uwagę.

[9] Które skończyło się zresztą po jednym przesłuchaniu. Potem nastąpiło aresztowanie kolejne, tym razem dłuższe, zakończone wyrokiem. Siostry skazano na roboty w kopalniach w Nerczyńsku, ale dzięki wstawiennictwu wpływowych osób wyrok najpierw zamieniono na zesłanie do klasztoru prawosławnych „czernic" w Twerze (próbowano skłonić je do zeznań, grożąc ogoleniem głów – sam koncept, że mogłyby wysypać współspiskowców by ocalić fryzury, jest zabawny nawet dla Teodory; śledczy składali również dziewczętom propozycje małżeńskie, które miałyby je ocalić przed wyrokiem), później na pobyt *w domu wyrobnym za rogatką Wolską*, wreszcie na dożywotnie zamieszkanie w Prenach na Litwie, gdzie w istocie pozostały przez dwa lata (1866–1868); wkrótce po powrocie uzyskały również pozwolenie na powrót matki.

Czarne suknie czarnymi sukniami, żałobna biżuteria żałobną biżuterią – a tymczasem mamy scenę, w której dziewiętnastoletnia dziewczyna, wchodząc w bramy więzienia stroi sobie żarty, używając koturnowej, powieściowo-teatralnej konwencji! I jest to, co więcej, ta sama dziewczyna, która jeszcze cztery lata wcześniej rzucała na stos *ślicznie malowany* portrecik księcia Konstantego, wołając, równie teatralnie, choć najzupełniej poważnie: *Giń, książę!*

Są to słowa, których, jak sądzę, nie wypowiedziałaby ani starsza o generację Emilia, ani jej matka Anna, słowa właściwe kobietom nowego pokolenia, które w przeciągu kilku lat konspirowania przeszły od patosu do pragmatyzmu. Myślę, że nie ma przypadku w tym, że kiedy siostry wróciły z wygnania w Prenach, założyły jedną z pierwszych – ponoć pierwszą w ogóle, ale to chyba nieprawda – warszawską firmę należącą wyłącznie do kobiet i przez kobiety zarządzaną: magazyn mód i sklep bławatny sióstr Heurich, który na Wierzbowej i Marszałkowskiej działał lat kilkadziesiąt, przynajmniej do wybuchu I wojny światowej.

Ale to już zupełnie inna historia.



Emilia ze Szwarców Heurichowa z córkami Teodorą, Heleną, Julią i Emilią



Emilia ze Szwarców Heurichowa z córką Heleną



Przypuszczalnie Teodora z Heurichów Kiślańska



Julia Heurichówna



Emilia Heurichówna



Bronisław Szwarce na zesłaniu



Bronisław Szwarce na zesłaniu

Aneta Lukas-Cholewicz
Warszawa

ZAPISKI Z DZIECIŃSTWA – DOM DZIADKÓW

Biała kapliczka

Dom dziadków pachniał korzennymi przyprawami, żywicą wyciekającą z pękających belek dębowej podłogi, opadającymi płatkami świeżo ciętych piwonii, zakurzoną tapicerką biedermeierowskich mebli, dom dziadków tętnił przeszłością. Niemalże każdy jego element, mebel, bibelot, a nawet przedmiot domowego użytku, nawiązywał do czasów sięgających ubiegłego stulecia. Stare fotografie i obrazy w secesyjnych ramach, które paradoksalnie ożywiały wypłowiałe ściany ciemnego salonu, potęgowały niezbite wrażenie zawieszenia w czasie już nieobecnym.

Lecz to nie salon, ale gabinet dziadka, któremu aury powagi i tajemniczości dodawała niemiecka maszyna do pisania z początku XX wieku, stanowił ulubione miejsce naszych dziecięcych swawoli. To właśnie na niej wystukiwałam swe pierwsze literki, które wtedy były jeszcze nic nieznaczącym szlaczkiem chaotycznie zestawionych ze sobą znaków. I te cienkie jak pergamin fioletowe kalki, którymi przekładałam niezapisane śnieżnobiałe arkusze. I to niezadowolenie dziadków, kiedy przez nieuwagę zalałam zieloną kałużą atramentu leżące na biurku dokumenty. Albo ten stary ogród, poprzecinany labiryntem ścieżek, pełen tajemniczych zakamarków, który, widziany oczami dziecka, urastał do rangi miejsca naznaczonego bajkowo-sakralną magią. W północnej jego części, zanurzona w akacjowym cieniu, stała skromna biała kapliczka przykuwająca uwagę figurką modlącej się ku niebiosom Matki Boskiej. Nad otaczającą ją aureolą spatynowanych gwiazd czyjaś ręka wyryła niegdyś dwie łacińskie sentencje: „*Ubi bene, ibi Patria*, Tymoszówka, 1865", a zaraz nad nią: „*Audaces fortuna iuvat*, Rzgów, 1943".

Mimo iż kapliczka stanowiła ulubione miejsce dziecięcych kryjówek, niejednokrotnie wzbudzała w umysłach niesfornych malców trwogę przed nieunik-

nionym gniewem Matki Boskiej, którym zastraszała nieposłusznych podopiecznych przemęczona całym tym harmidrem ciocia Jadzia. Jednakże nie taki był zamysł tych, którzy postawili białą kapliczkę.

Pierwotnie wzniesiona na Kresach w 1865 roku, w dawnym majątku rodzinnym w okolicach Tymoszówki, na cześć cudownie ocalałych z pożogi Powstania Styczniowego krewnych: prapradziadka Juliusza i jego brata bliźniaka Mikołaja Cholewiczów, stanowiła dowód na dość groteskową złożoność losów ludzkich. Po czterech dekadach spokojnej ostoi w Tymoszówce podzieliła losy rodziny, która w początkowej fazie I wojny światowej, opuszczając pospiesznie Kresy, nie zapomniała o rodzinnym symbolu patriotycznego poświęcenia, przenosząc ją do podłódzkiego Rzgowa – swej nowej ojczyzny. Powtórnie uświęcona po szczęśliwym powrocie dziadka Tadeusza Wankiewicza z kampanii wrześniowej, przypomina o historii, która odcisnęła nierzadko fatalne piętno na losie moich przodków.

Bracia powstańcy

W rodzinnej legendzie zachowały się wiadomości o mężnych braciach Cholewiczach, którym przyszło się zmierzyć z największym w ich epoce wyzwaniem patriotycznym. Powstanie Styczniowe, bo o nim mowa, stało się dzięki nim tajemnicą i legendą Cholewiczów, a potem Wankiewiczów, wzorcem indywidualnego zaangażowania, poświęcenia, ale i rozczarowania. Gdy wybuchło, Juliusz i Mikołaj byli studentami na Cesarskim Uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie. Na Kijowszczyźnie walki rozpoczęły się kilka miesięcy później, bo na przełomie kwietnia i maja 1863 roku. Przystąpili oni do żytomierskiej grupy powstańców, rekrutującej się głównie ze studentów. Dopiero w 1917 roku, podczas ucieczki z Kresów, spaliła się unikatowa fotografia, o której niejednokrotnie wspominał dziadek Tadeusz, a przedstawiająca ową grupę powstańców z braćmi Cholewiczami. Ponoć wyglądali na niej tragicznie i bardzo barbarzyńsko. Jeszcze za ich życia niewiele opowiadano o heroicznym epizodzie, okupionym przeżyciami, które skazały Mikołaja na emigrację początkowo do Konstantynopola, a w ostateczności do dalekiego Buenos Aires, natomiast Juliuszowi nadszarpnęły zdrowie i przekreśliły drogę do urzędniczej kariery, do której pretendował, studiując prawo na kijowskiej Alma Mater.

Oddziały powstańców opuściły zatem Kijów pod osłoną nocy. Następnie planowano połączyć siły z ochotnikami z guberni kijowskiej i skierować ich w stronę Wołynia i Polesia. Tam, po skonsolidowaniu głównych sił, zamierzano połączyć je z podkomendnymi Józefa Wysockiego z Galicji i powrócić w tak

umocnionym składzie na Kresy. Niestety, podczas konspiracyjnego wymarszu z Kijowa do Żytomierza doszło do pierwszej potyczki z oddziałem żandarmów i posiłków kozackich. Mikołajowi udało się zbiec, po czym przedarł się do Kongresówki, gdzie wstąpił do oddziału powstańczego Bosaka. Juliusz natomiast został aresztowany i osadzony w Prozorowskiej Baszcie w Kijowie. Spędził w niej prawie 2 lata. W pamiętniku prowadzonym pod koniec życia zamieścił wstrząsający opis deportacji rozgromionych powstańców do Kijowa: „transporty jeńców odbywały się z pewnego rodzaju ostentacją, wystawą, prowadzono nas głównymi ulicami Kijowa wśród brutalnych wykrzyków motłochu, pokazywano zwyciężonych i upokorzonych, jakby umyślnie chciano naocznie pokazać swoją potęgę i następstwa za bunty".

Mój dziadek zapamiętał opowieści Juliusza o udanej próbie ucieczki podkopem drążonym dwa miesiące – nocami – w zamarzniętej ziemi, którą więźniowie wynosili w kieszeniach. Kiedy wreszcie tunel udrożniono, Juliusz należał do trzech pierwszych szczęśliwców, którym udało się jeszcze zbiec, zanim do zamaskowanego wyjścia podkopu przypadkowo wpadła kobieta. Jej alarm postawił na nogi korpus cytadeli, udaremniając ucieczkę pozostałym więźniom. W odwecie pozostałych wsadzono do tzw. workowych więzień, gdzie można było tylko stać albo leżeć, do jedzenia podawano jedynie chleb i wodę, a przesłuchania przeprowadzane były w wyjątkowo brutalny sposób. Wkrótce potem wysłano ich wszystkich na Sybir. Juliusz przez wiele lat ukrywał się na Podolu pod zmienionym nazwiskiem jako Feliks Ryszard Wankiewicz. Wprawdzie ocalał, jednakże powstanie odcisnęło fatalne piętno na całym jego życiu. Nie wolno mu było ukończyć uniwersytetu, pomiędzy 1865 a 1875 rokiem przebijał się posadami nauczyciela domowego, a potem dzięki protekcji znajomego – barona Karola Gniewosza, otrzymał lichą posadkę w cukrowni nieopodal Tymoszówki, którą piastował do ostatnich lat swego żywota.

Wśród rodzinnych pamiątek z tamtych czasów, które przetrwały zawirowania historii, odnalazłam – schowany *ad hoc* między łamliwymi kartkami *Księgi rozliczeń finansowych dla majątku Tymoszówka* – pożółkły zbiór bogatej korespondencji, jaką prowadził ze zbiegłym po upadku powstania do Konstantynopola bratem Mikołajem. Do panny „Zosi Wankiewiczówny" pisano niedługo, jeszcze do 1875 roku, bo Mikołaj Cholewicz wyemigrował w owym czasie do Argentyny i na długie lata słuch o nim zaginął. Dopiero w 1912 roku do drzwi dworu Juliusza zapukał kurier, który dostarczył list z wieściami od brata z dalekiego Buenos Aires. Zanim został dostarczony pod właściwy adres, przeleżał zapomniany kilka lat na poczcie głównej w Kijowie. Juliusz niestety nie przeczytał już tego listu, gdyż rok wcześniej zmarł na suchoty.

Na początku 1917 roku rodzice mojego dziadka Tadeusza, a dzieci zmarłego Feliksa Ryszarda Wankiewicza vel Juliusza Cholewicza, chroniąc się przed niepokojem buntującego się ludu ukraińskiego, na zawsze opuścili Tymoszówkę, wiążąc swe nadzieje z ziemią łódzką, odtąd ich ziemią obiecaną.

Cudownie ocalały

We wrześniu 1939 roku wnuk Juliusza, a mój dziadek – Tadeusz Wankiewicz – został w ramach wielkiej mobilizacji wysłany jako oficer wojska polskiego do walki w obronie ojczyzny. Kiedy po klęsce kampanii wrześniowej do sąsiednich domostw i majątków powracali żołnierze, którzy brali w niej udział, dziadek zaginął bez wieści. Opłakiwany i już na dobre pochowany w pamięci rodziców, Anny i Feliksa Jędrzeja Wankiewiczów, powrócił ku ich wielkiej radości i zdumieniu na początku 1942 roku. Prababcia uznając to za cudowny znak Boży, podziękowała Panu Wszechmogącemu, powtórnie uświęcając przywiezioną przed laty z Tymoszówki białą kapliczkę – symbol patriotycznego losu familii.

Dwa lata później, w 1944 roku, miejsce to ponownie naznaczone zostało świętością. W tajemnicy przed okupantem Tadeusz Wankiewicz i Teresa – z domu Salska – ubrani po cywilnemu, z nałożonymi biało-czerwonymi naramiennikami Armii Krajowej – wypowiedzieli przed białą kapliczką swoje sakramentalne „tak". Przypominała o tym wypłowiała fotografia, zdobiąca przez długie lata najznamienitszą część salonu. Ale i ona podzieliła podobny los jak ten rodowego nazwiska po Powstaniu Styczniowym: pod koniec 1945 roku wyretuszowano nałokietniki i, na nowo oprawioną w ramy, ponownie zawieszono na honorowej ścianie salonu.

Historia jednego obrazu

Na salonowej ścianie sąsiadowała z fotografią kopia obrazu, którego niedokończona historia niejako prosiła się o dopowiedzenie. *Patrol powstańczy* Gierymskiego, bo o nim tu mowa, intrygował nieskończoną i złowieszczą linią horyzontu przysłoniętego sylwetkami jadących konno powstańców, który przykuwał uwagę postaci z pierwszego planu – odzianego w chłopskie łachmany włóczęgi. Zagubieni pośród piaszczystej okolicy powstańcy prawdopodobnie szukają

swoich, wypytując niepozornego dziada o drogę. Czyżby Gierymski tym dziełem zbudził w Juliuszu tęsknotę za mieszkającym na obczyźnie Mikołajem?

O to nie zdążyłam już spytać mojego dziadka, wiem jedynie, iż kopia tego obrazu pamięta jeszcze chłód ścian tymoszowieckiego dworu. Z pewnością wprawiał w nostalgię Juliusza, potem przykuwał uwagę jego zaciekawionych dzieci, inspirował wnuki, intrygował prawnuki. Bo owym włóczęgą mógł być także młody konspirator, Mikołaj Cholewicz, który w przebraniu przebijał się do „walczącej" Kongresówki. Zestawienie fotografii dziadków z wyretuszowanymi naramiennikami AK i tego obrazu nie było zatem przypadkowe: stanowiło dowód na syntezę sytuacji, w jakiej znalazła się moja rodzina. Sytuacji niosącej w sobie piętno jakiejś absurdalności, niemożności wyjścia z zaklętego kręgu.

Spokojna jest tam tylko natura, tak jak akacje okalające cieniem białą kapliczkę.



ERRATA.

W nr. 39 „Gońca Nadwiślańskiego" zostało w liście zasłużonych poległych i zmarłych Pomorzan (poz. 5) nazwisko sfałszowane. Zamiast śp. Jan Holewicz winno być śp. Jan Cholewicz powstaniec z 1863 r.

1845-1922

GŁOS POMORSKI

Śp. Jan Cholewicz.

(POWSTANIEC Z 1863 ROKU.)

Dnia 20 bm., o godz. 6.30 wieczorem, zmarł w Grudziądzu powstaniec z 1863 r., 32-letni obywatel miasta Grudziądza, śp. Jan Cholewicz. Pochodząc z Bydgoszczy, jako 18-letni młodzieniec na pierwsze wezwanie rządu narodowego spieszy do szeregów powstańczych, aby wyzwolić z niewoli ukochaną ponad wszystko Ojczyznę. W oddziale Stankiewicza walczy w okolicach Łęczycy i Krośniewic, świecąc mimo młodzieńczego wieku przykładem obowiązkowości, posłuchu i bohaterstwa. Po upadku powstania przeprowadza swego Komendanta Stankiewicza, przez granicę pruską i czynem tym ułatwia mu ucieczkę przed stepaczami moskiewskiemi. Nie zapomniał o tem komendant, bo dziękując za uratowanie życia od zesłania na Sybir, odwiedza w 10 lat po tem 1873 r. śp. Jana Cholewicza w Toruniu.

Śp. Jan Cholewicz był nietylko obrońcą wolności i niepodległości Ojczyzny, ale również obywatelem poważanym przez społeczeństwo polskie, które umiało ocenić jego szlachetny, bezinteresowny charakter. Należał on w Grudziądzu do tej garstki Polaków, którzy pod deprawacją pruską nie zapomnieli o Ojczyźnie, lecz przy każdej sposobności akcentowali swoją polskość, wierząc w to święcie, że „Nie zginęła!"

Pracując w rzemieślniczym warsztacie, doczekał się śp. Jan Cholewicz nietylko pociechy, ze swej najbliższej rodziny, ale opatrzność dozwoliła mu oglądać Rodzinę Polski, za którą walczył i krew przelewał — wolną i niepodległą.

Cześć obywatelskiemu bohaterowi! Cześć ogniwu, którem był śp. Jan Cholewicz — ogniwu łańcucha spalającego wolną Rzeczypospolitą po przez wiek niewoli ze zmartwychwstałą Rzeczypospolitą. Cześć!

O dniu pogrzebu jedynego w Grudziądzu powstańca z 1863 roku, śp. Jana Cholewicza doniesiemy w jutrzejszym numerze „Głosu". Pewni jesteśmy, że będzie on nietylko uroczystością wojska polskiego, składającego na wieczny spoczynek towarzysza broni z walk o niepodległość Ojczyzny, ale żywiołową manifestacją społeczeństwa polskiego, które nad świeżą mogiłą bohatera, odnowi swe śluby na wierność Ojczyźnie!

Jan Cholewicz, powstaniec



Stara maszyna do pisania



Juliusz Wankiewicz

Małgorzata Vražić
Uniwersytet Warszawski

NAD STARYMI DOKUMENTAMI RODZINNYMI

Propozycja publikacji w niniejszym tomie dała mi impuls, aby wśród dokumentów rodzinnych odnaleźć pewną starą teczkę. Dostałam ją kiedyś od mojej ciotki – Jolanty Tubielewicz (z domu Tabaczyńskiej)[1]. Jako cenna pamiątka przez wiele lat spoczywała bezpiecznie schowana. Przypomniałam sobie opowieści o tym, że jakaś część rodziny została zesłana na Sybir za udział w powstaniu/powstaniach i że w tej teczce znajdują się stare listy z Kaługi. Teczka jest pokryta kurzem w sposób symbiotyczny. Nie da się jej już doprowadzić do porządku, ponieważ po każdej ponownej próbie czyszczenia, kurz i tak na nowo przyczepia się do palców, ulatuje do płuc, osiada na twarzy i powiekach. Czyżby była to toksyczna pamiątka?

Gdy ją otworzyłam, ze środka wypadła róża wycięta z jakiejś pocztówki. Miała rosę na płatkach – wygląda trochę jak łza, pomyślałam. To taka łza zwątpienia, ponieważ przy przeglądaniu poszczególnych zapisków, fotografii, czytaniu podpisów, adresów bardzo szybko dotarło do mnie, że nie dowiem się już tak wielu rzeczy, jak bym chciała. Jest w niej trochę faktów (listy z Kaługi, XIX-wieczne fotografie i inne zdjęcia, kartki pocztowe z różnych okresów, afisze teatralne, akty zgonów), lecz jeszcze więcej tam niedomówień, domysłów, które niezwykle podsycają wyobraźnię, ale też niestety – mnóstwo tam fałszywych tropów, urywających się nagle ścieżek i białych plam.

W mojej rodzinie ze strony mamy nie mówiło się dużo o przeszłości, szczególnie w okresie po 1945 roku na wiele wydarzeń spadła zasłona milczenia. Nie przyznawano się do korzeni, do srebrnych cukiernic i starej biżuterii. Teraz

[1] Wśród dokumentów znalazłam afisz z przedstawienia *Sybir* według Gabrieli Zapolskiej, grał w nim niejaki p. Tabaczyński – jak przypuszczam – brat ojca mojej ciotki Jolanty, a może i sam jej ojciec. „Goniec Częstochowski" (sobota, 22 stycznia 1916 roku, s. 4) podaje, że owa sztuka odbyła się w niedzielę 23 stycznia 1916 roku o godzinie 4 po południu.

nie mam już kogo spytać o wiele szczegółów, o wyjaśnienie, kto znajduje się na starych, dziewiętnastowiecznych fotografiach, jakie dokładnie łączą nas więzy? Szczęśliwie, moja cioteczna babka – Alicja Szwacha (z. d. Majcher)[2] wspominała „dawne czasy", mojej mamie i mnie opowiadała liczne historie, na przykład związane z dworem w Milżynku, należącym do jej pradziadka Leopolda Dembowskiego. Jego syn – Napoleon Dembowski – miał podobno brać udział w powstaniu, a potem wyemigrował do Ameryki, gdzie zbił fortunę i zmarł bezpotomnie. Na tym etapie poszukiwań nie udało mi się potwierdzić tych informacji. Póki co, wątek się urywa. Natomiast wspomniane listy z Kaługi nie mają żadnego związku ze znanymi mi skrawkami wspomnień mojej ciotecznej babki. Pochodzą z lat 1882–1892, nie na wszystkich są daty, brakuje kopert, atrament blaknie, słowa są nieczytelne ze względu na charakter pisma, do tego dochodzą błędy oraz zniszczenie papieru. Kaługa, jak wiadomo, była miejscem zsyłek z okresu carskiego i późniejszego. Niestety nie mam pewności, jaką rolę odegrała w historii tej części rodziny ani za co dokładnie owe osoby zostały skazane na zsyłkę. Gdyby listy były datowane około roku 1864, to sytuacja byłaby jasna. Może zatem wcześniejsze listy nie zachowały się albo korespondencja była niemożliwa bądź utrudniona? Dzięki Annie Czernow oraz jej tacie, którzy przetłumaczyli z rosyjskiego kilka dokumentów, udało mi się ustalić, że listy, które posiadam, były pisane przez dalekich członków rodziny ze strony mojej praprababci – Lucyny Wolskiej[3] (pokrewieństwo przez małżeństwo). Są to więc osoby z bardzo odległych gałęzi drzewa genealogicznego. Autorem listów był głównie Antoni Białobrzeski, jego dzieci (Maria, Kostuś, Lizy) oraz (najprawdopodobniej) siostra/y i żona, którzy to pisali z Kaługi do brata Antoniego – Felicjana i siostry Ludwiki.

Z zapisków z książeczki wojskowej Felicjana Białobrzeskiego (ur. 1857) wynika, że:

> Posiadacz niniejszego dokumentu, rezerwowy Felicjan Marian, trojga imion Białobrzeski, kawaler, syn Felicjana i Ksawery z domu Rawskiej, małżeństwa Białobrzeskich dnia 31 grudnia/12 stycznia1889/1890 roku w Częstochowskim Kościele Parafialnym zawarł kościelny związek małżeński z panną Anielą Rykowską, córką Aleksandra i Marianny z domu Pielską, małżeństwa Rykowskich, co zaświadczam.

[2] Alicja Szwacha (ciocia Ala) była siostrą mojej babki Danuty i po przedwczesnej śmierci moich dziadów zastąpiła mojej mamie matkę, a mnie i mojemu bratu Wojtkowi babcię. Zmarła 11 listopada 2010.

[3] Lucyna Wolska (z. d. Dembowska) 1866–1946.

Miasto Częstochowa, dnia 3/15 stycznia 1890. Proboszcz Częstochowskiej Parafii katolickiej [podpis nieczytelny][4].

Aniela Białobrzeska z domu Rykowska, już jako wdowa, zmarła w Częstochowie w 1935 roku. O Antonim oraz jego rodzinie nie wiem nic. Zachowały się natomiast fotografie przedstawiające (najprawdopodobniej ojca obu braci Antoniego i Felicjana) Felicjana Białobrzeskiego. Na podstawie listów trudno odtworzyć spójną historię. Nie stanowią zamkniętej całości, ponieważ zachowało się jedynie kilkanaście z nich. Na przykład nie da się już chyba ustalić, co też się kryje za takim oto stwierdzeniem:

> My tu z Ciocią bardzo często wspominamy o tobie i prosimy Boga, aby to nowe twoje położenie nie zepsuło Cię, abyś na zawsze pozostał tak poczciwym i godnym człowiekiem, jakiego my Cię znaliśmy. Uważając (?) z przywiązania naszej kochanej Cioci do Ciebie jak najlepsze mam przekonanie o Tobie… a zatem wielką byłaby dla nas przyjemność, abyś mógł przyjechać do nas na Święta[5].

Z pozostałej korespondencji nie wynika, co się właściwie stało, co to za „nowe położenie". Z listu innej osoby – ciotki – wiadomo tylko, że musiały być to bolesne wydarzenia:

> wyczytałam, żeś się ugodził z losem i przyzwyczajasz się do obecnego położenia, mój drogi bądź zawsze jak pierwszy doby i sprawiedliwy i dla siebie nie nadto wymagający a Bóg Ci dopomoże, że i przykrości i (?) człowiek żyjący w biedzie nie może uniknąć, ale (?) przejdą i Bóg dobry ześle pociechę po każdym cierpieniu[6].

Inne listy dotyczą spraw codziennych: wyników dzieci Antoniego w szkole, pracy, przesyłanych pieniędzy, podarunków, fotografii:

> Droga Stryjeneczka niech przyjmie ode mnie ręcznik własnej mojej roboty a Stryjaszek zakładkę. Spodziewam się, że kochane stryjostwo nie weźmie mi za złe, że taką bagatelę zrobiłam. Całuję rączki kochanemu stryjostwu przywiązana Liza[7].

---

4 Tłumaczenie z rosyjskiego A. Czernow. W liście znajduje się podwójna data, ponieważ Polacy podawali podwójne daty, wg kalendarza gregoriańskiego i juliańskiego. Rosjanie tylko wg juliańskiego.

5 List z Kaługi Filomeny Białobrzeskiej do Felicjana Białobrzeskiego, bez daty, zachowano oryginalną pisownię listu.

6 Ten sam list, podpisane „Ciotka".

7 List Lizy Białobrzeskiej do stryjostwa Białobrzeskich, Kaługa, 16 czerwca 1892 r.

Zawierają braterskie porady:

> Kochany Bracie! Zgodnie z Twoim życzeniem, błogosławię Ciebie dla wstąpienia w stan małżeński i nie zapomnij, że bierzesz na siebie wielką odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi, i staraj się kochać swoją żonę i godnie wypełnić stan małżeński męża i Ojca[8].

– oraz zaproszenie przyjazdu na święta, wakacje, czy takie osobliwe prośby:

> W Kałudze mieszka Jenerałowa Suchozanet, mąż której w 1861 roku był w Warszawie Namiestnikiem, lecz teraz on umarł. Namiestnikowa Suchozanet ze mną znajoma i ma w kilkunastu wiorstach od Kaługi duży majątek i sama ona jest nadzwyczaj bogata. Teraz Ona mnie prosi, żeby Jej znaleźć w Warszawie ogrodnika, i z powodu tego napisała mi list, którem ja na(?)prosiłem, żeby ogrodnik, którego Ty będziesz najmować miał ten list jakby kontrakt[9].

Dopowiadam do zapisanych kaligrafią kartek możliwą wersję wydarzeń, rozmyślam nad dalszymi losami wszystkich wymienionych tu osób. Choć wiele historii rodzinnych na zawsze zostało uwięzionych w przeszłości i niepamięci, a i przekazom rodzinnym, wątłym nitkom wspomnień nie zawsze można ufać, to jednak pozostaje nadzieja, że pewne zaginione ogniwa da się jeszcze odszukać, a inne znów – powiązać ze sobą w płynniejszą nieco narrację. Prace nad rozbudową drzewa genealogicznego rodziny trwają. Czasem też mi się przyśni (ponoć tylko legendarny) protoplasta rodu – Florian Szary, który pod Płowcami otrzymał od Władysława Łokietka herb Jelita oraz mglista postać Napoleona Dembowskiego – podobno styczniowego powstańca i… jednego z pierwszych amerykańskich milionerów.

Możliwe jednak, że te zapamiętane historie są bardziej materiałem na powieść awanturniczą w stylu retro niż podstawą do odtwarzania obrazu przeszłości.

---

8 List Antoniego Białobrzeskiego do brata Felicjana, Kaługa, 10 listopada1889 r.

9 List Antoniego Białobrzeskiego do siostry Ludwiki, Kaługa, 6 lutego 1882 r. W liście chodzi o Nikołaja Onufrijewicza Suchozanieta (ur. 1794, zm. 22 lipca 1871), który był rosyjskim generałem artylerii 1852, generałem adiutantem 1856, ministrem wojny, oraz namiestnikiem Królestwa Polskiego w 1861 roku i: „Wprowadził tam system terroru wobec społeczeństwa polskiego i Kościoła katolickiego, w okresie niepokojów, poprzedzających wybuch powstania styczniowego", w: http://pl.wikipedia.org/wiki/Niko%C5%82aj_Suchozanet (dostęp 24.03.2013 r.).

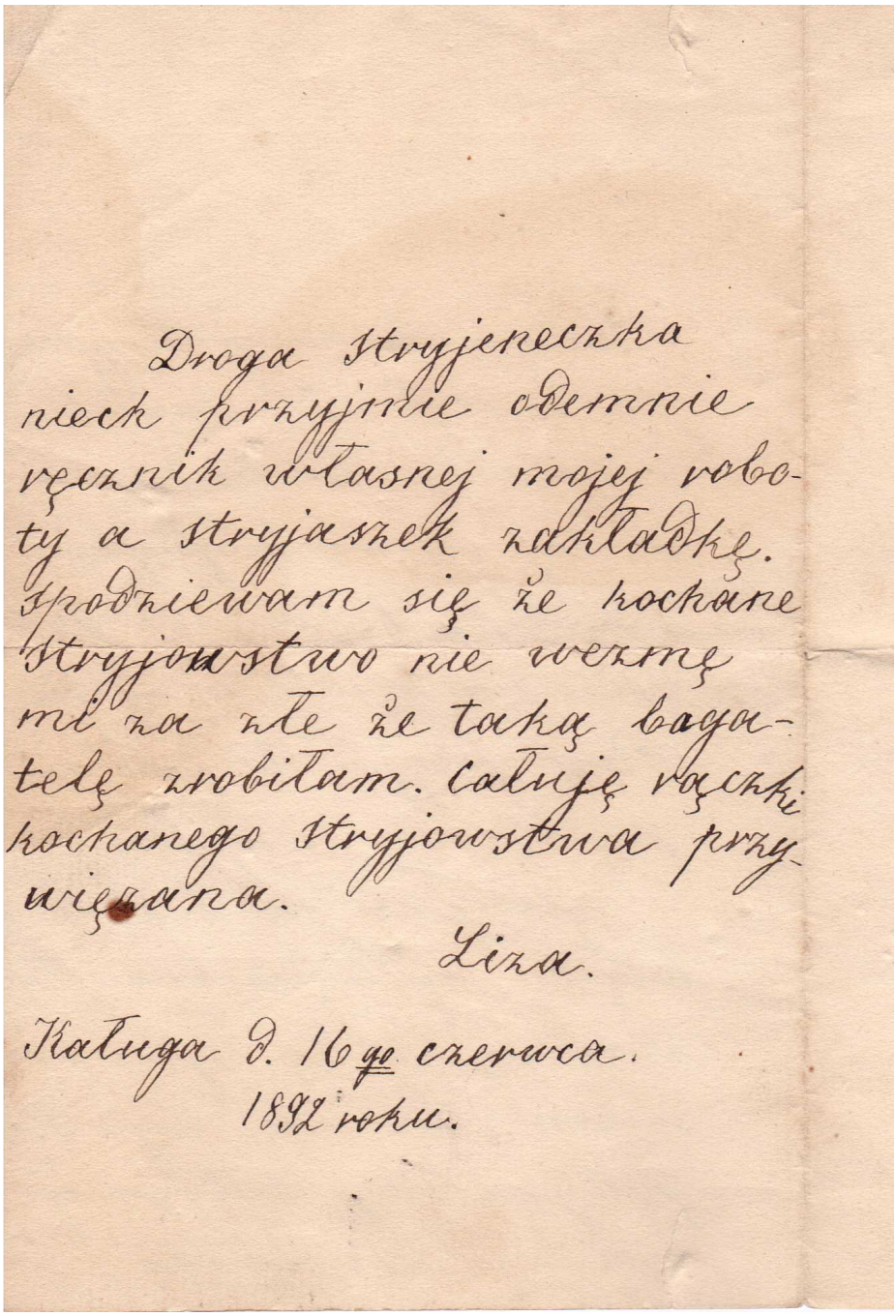

Droga Stryjeneczka
niech przyjmie ode mnie
ręcznik własnej mojej robo-
ty a stryjaszek zakładkę.
Spodziewam się że kochane
Stryjostwo nie wezmę
mi za złe że taką bagate-
lę zrobiłam. Całuję rączki
kochanego Stryjostwa przy-
więzana.

Liza.

Kaluga d. 16go czerwca.
1892 roku.

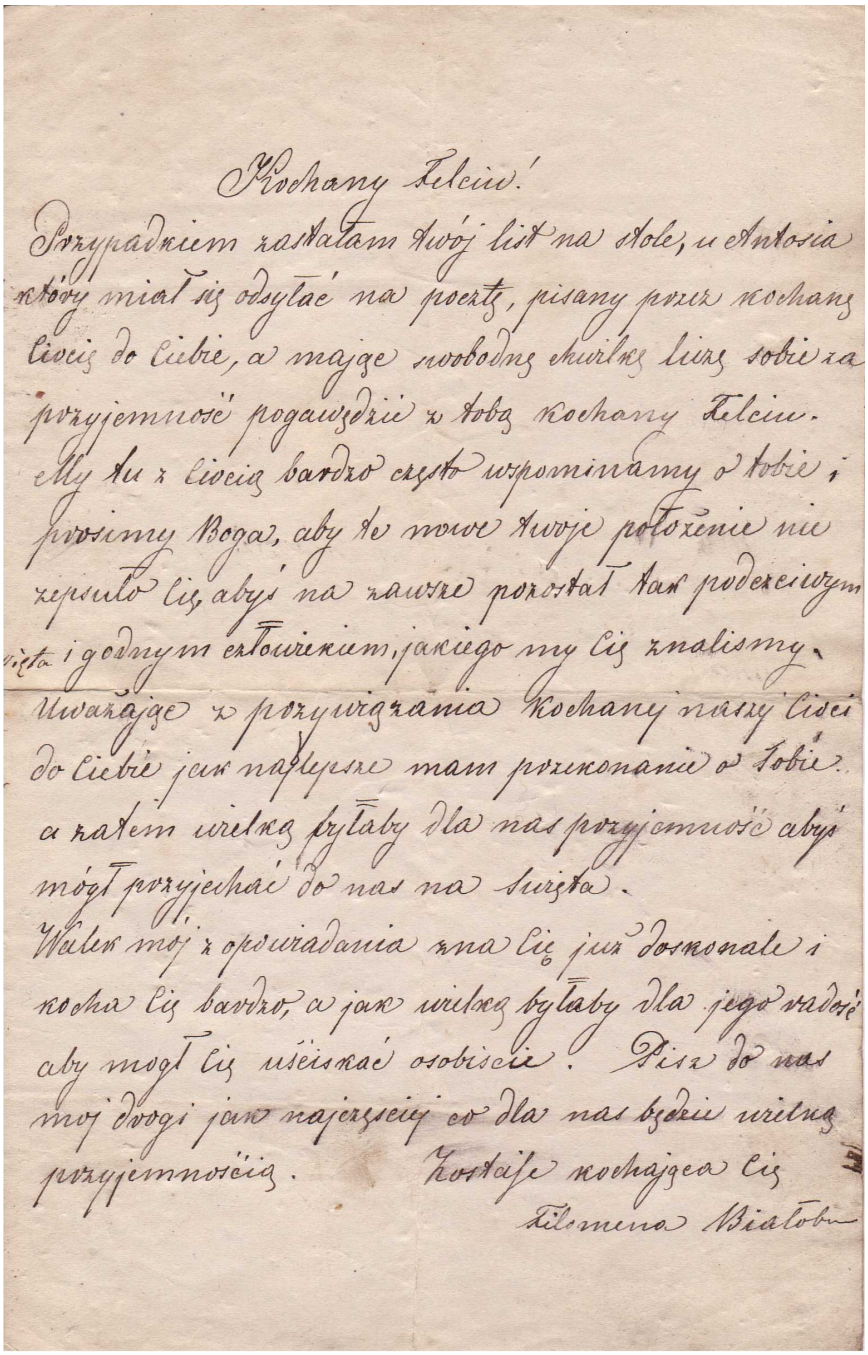

Kochany Felciu!

Przypadkiem zastałam twój list na stole, u Antosia który miał się odsyłać na pocztę, pisany przez kochaną Ciocię do Ciebie, a mając swobodną chwilkę liczę sobie za przyjemność pogawędzić z tobą kochany Felciu. My tu z Ciocią bardzo często wspominamy o tobie i prosimy Boga, aby te nowe twoje położenie nie zepsuło Cię, abyś na zawsze pozostał tak podczciwym i godnym człowiekiem, jakiego my Cię znaliśmy. Uważając z przywiązania Kochanej naszej Cioci do Ciebie jak najlepsze mam przekonanie o Tobie. a zatem wielką byłaby dla nas przyjemność abyś mógł przyjechać do nas na święta.

Walek mój z opowiadania zna Cię już doskonale i kocha Cię bardzo, a jak wielką byłaby dla jego radość aby mógł Cię uściskać osobiście. Pisz do nas mój drogi jak najczęściej co dla nas będzie wielką przyjemnością. Zostaję kochająca Cię

Filomena Białobr

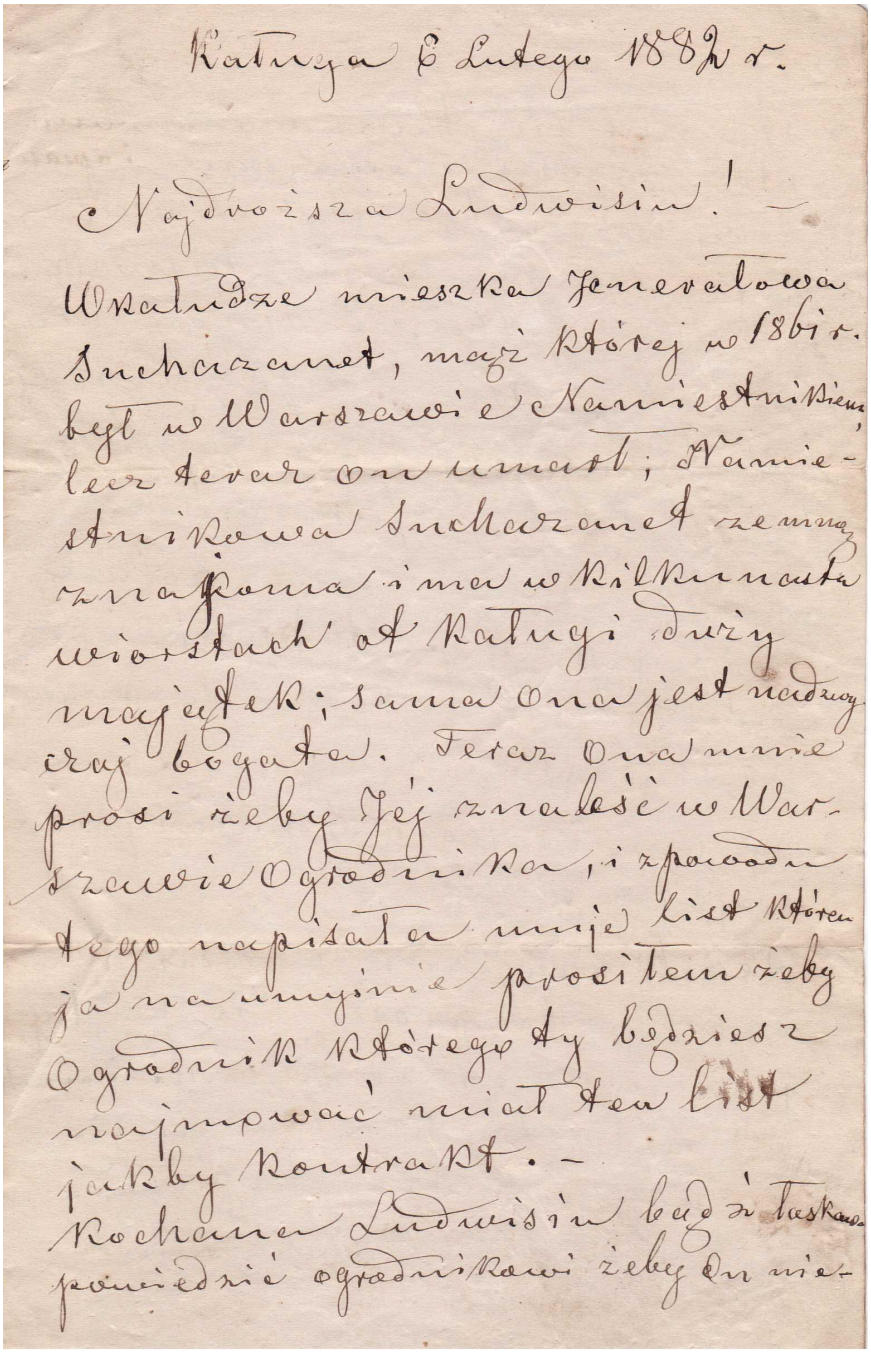

Kaługa 6 Lutego 1882 r.

Najdroższa Ludwisiu! —

W Kałudze mieszka Jenerałowa Suchazanet, mąż której w 1861 r. był w Warszawie Namiestnikiem, lecz teraz on umarł; Namiestnikowa Suchazanet ze mną znajoma i ma w kilkunastu wiorstach od Kaługi duży majątek; sama ona jest nadzwyczaj bogata. Teraz ona mnie prosi żeby Jéj znaleść w Warszawie Ogrodnika, i z powodu tego napisała mnie list któren ja na umyśnie prosiłem żeby Ogrodnik którego ty będziesz najmować miał ten list jakby kontrakt. —

Kochana Ludwisiu bądź łaskawa powiedzić ogrodnikowi żeby on nie-

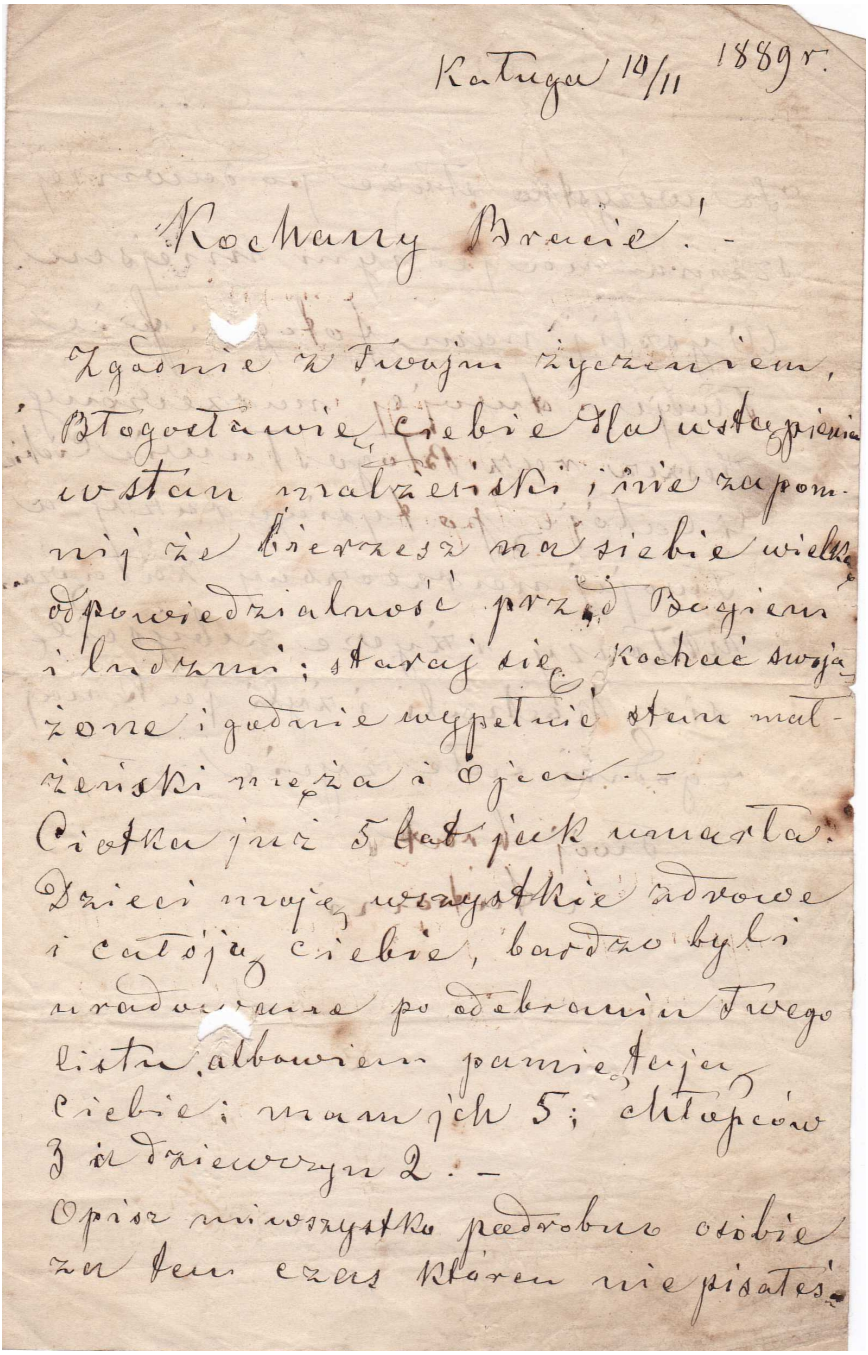

Kaługa 10/11 1889 r.

Kochany Bracie! –

Zgodnie z Twojm życzeniem,
Błogosławię ciebie dla wstąpienia
w stan małżeński i nie zapom-
nij że bierzesz na siebie wielką
odpowiedzialność przed Bogiem
i ludźmi; staraj się kochać swoją
żonę i godnie wypełnić stan mał-
żeński męża i Ojca. –
Ciotka już 5 lat jak umarła.
Dzieci moje wszystkie zdrowe
i całują ciebie, bardzo byli
uradowane po odebraniu Twego
listu, albowiem pamiętają
ciebie; mam ich 5; chłopców
3 a dziewczyn 2. –
Opisz mi wszystko podrobno o sobie
za ten czas którem nie pisałeś.

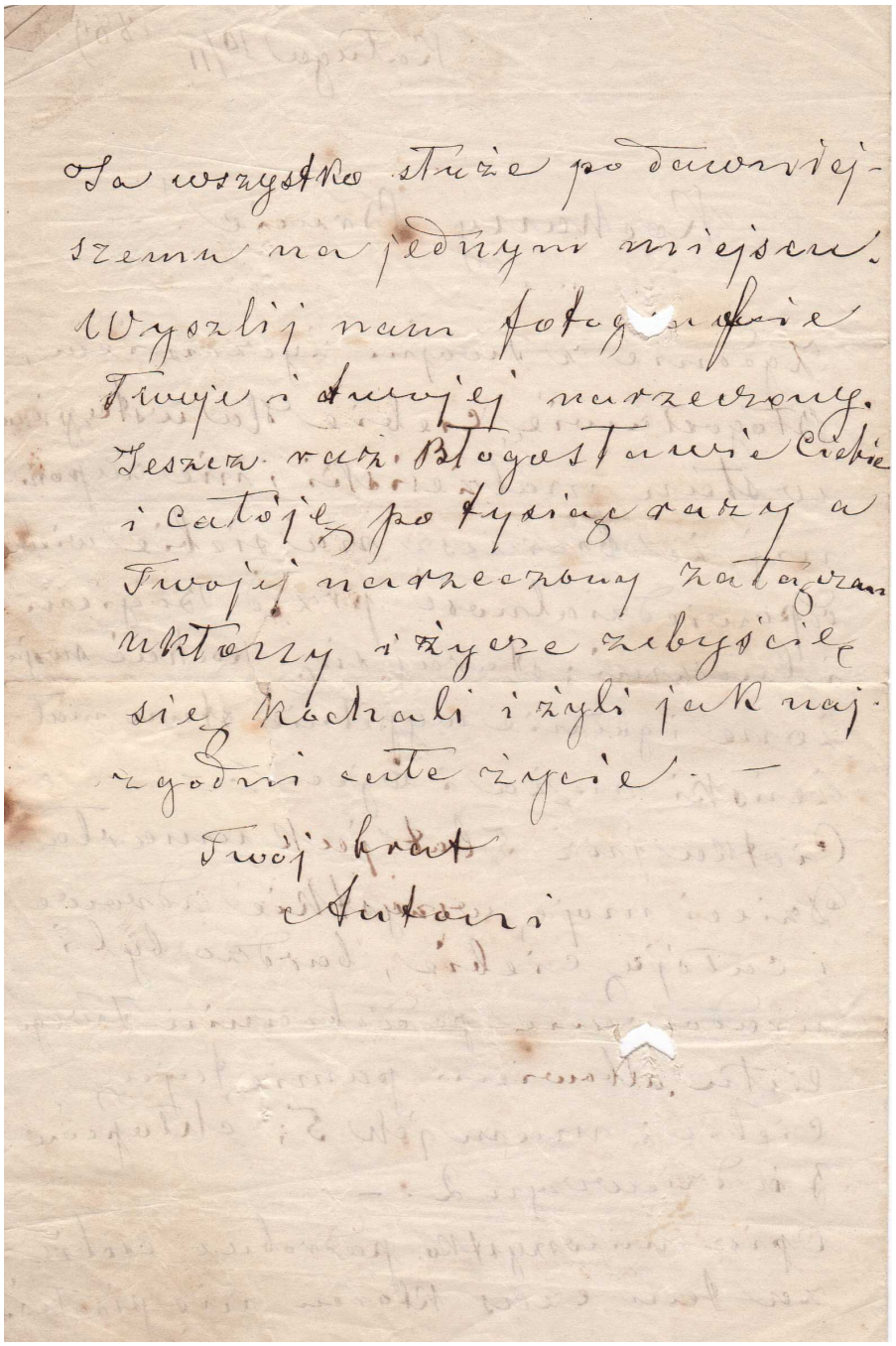

Za wszystko służę po dawniej-
szemu na jednym miejscu.
Wyszlij nam fotografie
Twoje i twojej narzeczony.
Jeszcze raz Błogosławię Ciebie
i całuję po tysiąc razy a
Twojej narzeczony załączam
ukłony i życzę żebyście
się kochali i żyli jak naj-
zgodni całe życie. —

Twój brat
Antoni



Teatr „CORSO“

Pod artystycz. kierunkiem Wł. GLOGERA.

PROGRAM

DZIŚ!

SYBIR

Sztuka w 5 aktach przez Gabryelę Zapolską.

OSOBY:

Piotr Stepanowicz Akłakow, guber- [nator p. Gloger
Anempodyst Wasilewicz, dyrektor [więzienia p. Betcher
Zosiej Grigorowicz Aniuszkin. . p. Bernartowicz
Fadiej Pawłowicz Troskurow . p. Muszyński
Makary, włóczęga . . . . . p. Jankowski
Alosza . . . . . p. Milewski
Bukaszka . . . . . p. Tabaczyński
Podoficer . . . . . p. Stankiewicz
Warłamow . . . . . d. Milewski
Marta Gawryłow, żona gubernatora p. Stokowska
Zosia) . . . . . p. Laskowska
Masza) jej córki . . . . . p. Kwiatkowska
Zdanowski . . . . . p. Stokowski
Żarski . . . . . p. Milewski
hr. Lipski . . . . . p. Mikołajczyk
Kiniewicz . . . . . p. Stankiewicz
Staś Wilgorski . . . . . p. Adamowicz
Zofja Zdanowska . . . . . p. Betcherowa
Karolina Staniszewska . . . . p. Glogerowa
Zygmuntowa Sierakowska . . . p. Laskowska

1) **Etapem** 2) **U Gubernatorszy**
3) **W Traktirze** 4) **Gdy ognie zapłoną.**

Reżyser p. Wł. Cloger.

Drukarnia „Udziałowa“ w Częstochowie.

Theater „CORSO“

Unter artistischer Leitung des Wł. GLOGER.

PROGRAMM

Heute!

SIBIRIEN

Schauspiel in 5 Aufzügen von Gabr. Zapolska.

PERSONEN:

Peter Stepanowicz Akłakow, [Gouverneur .	Herr Gloger
Anempodist Wasilewicz, der Ge- [fängnisdirektor	„ Betcher
Zosiej Grigoriewicz Aniuczkin .	„ Bernatowicz
Fadiej Pawłowicz Troskurow. .	„ Muszyński
Makar, der Vagabund	„ Jankowski
Aloscha	„ Milewski
Bukaszka	„ Tabaczyński
Unteroffizier.	„ Stankiewicz
Warłamow	„ Milewski
Martha Gawrylow, die Frau des [Gouverneurs .	Frau Stokowska
Sonia { ihre Töchter . . .	„ Laskowska
Masza { ihre Töchter . . .	„ Kwiatkowska
Zdanowski, der Landvogt . .	Herr Stokowski
Żarski	„ Milewski
Graf Lipski	„ Mikołajczyk
Kiniewicz	„ Stankiewicz
Staś Wilgorski	Frau Adamowicz
Sofie Zdanowska	„ Betcher
Karolina Staniszewska . . .	„ Gloger
Zygmuntowa Sierakowska . .	„ Laskowska

1) In der Etappe. 2) Bei der Gouverneurfrau

3) In der Schenke. 4) Wenn die Feuer brennen.

Regisseur Herr Wł. Gloger.

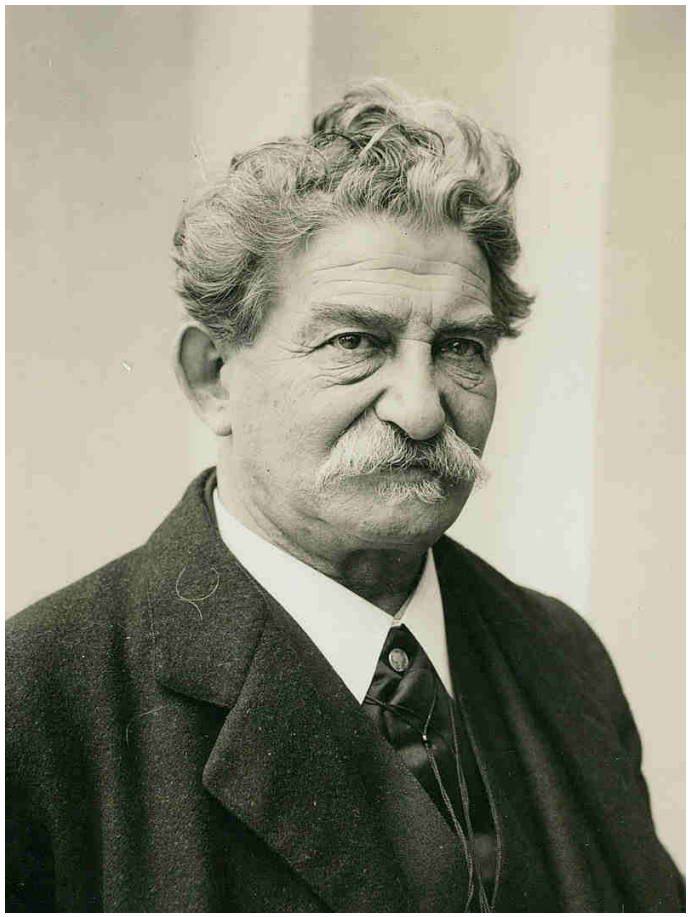

Aleksander Sochaczewski (1843–1923), malarz, zesłaniec

Wojciech Płoński
Uniwersytet w Białymstoku

ŁUKAWICA

Ku pamięci mojego dziadka Wacława Płońskiego

Dlaczego?

Dlaczego zdecydowałem się napisać i opublikować historię Łukawicy?

Można powiedzieć, że ważnych powodów miałem wiele. Wychowałem się w Łukawicy, mieszka tu od 1921 roku moja rodzina, zawsze interesowała mnie historia najbliższej okolicy.

Z racji moich zainteresowań studiowałem historię. To pozwoliło mi dobrze przygotować się do tematu i podsumować zebrane wiadomości pracą magisterską o Łukawicy.

Pracując nad historią mojej rodzinnej wsi, zrozumiałem jej wielkość, bogactwo wydarzeń i heroizm mieszkańców. Wiedziałem, że nie mogę tego zachować tylko dla siebie. Chciałem się tą wiedzą dzielić. Czułem się za to odpowiedzialny.

Zbierając materiały do pracy magisterskiej, naprawdę poznałem Łukawicę. Zżyłem się z kilkoma pokoleniami jej mieszkańców. Przekopując księgi metrykalne, poznałem wszystkich, poznałem ich radości i troski, bolączki i szczęścia. Miałem wrażenie, że wszyscy oni są gdzieś obok mnie, że chcą powierzyć mi swoje tajemnice, chcą, by jeszcze chociaż raz wyczytano ich imię.

Wiem, że posiadanie pewnej wiedzy wiąże się z odpowiedzialnością – chciałem się z tego wywiązać. Czułem dług wobec tych, co tu mieszkali, pędząc życie na uczciwej pracy i modlitwie. Udało im się wśród tej codzienności osiągnąć niezwykły efekt, czyli to, co często bywa najtrudniejsze – wychować pokolenie na ciężkie czasy, pokolenie, które w odpowiednim momencie życia nie wahało się dać piękne świadectwo patriotyzmu.

Chcę, aby moja publikacja była formą podziękowania bohaterom Łukawicy, była formą utrwalenia w ludzkiej pamięci wydarzeń lokalnych, ale jakże wymownych w historii naszej ojczyzny.

Chcę, by owa treść rozniecіła ciekawość następnych pokoleń, aby znalazły się osoby, które podejmą temat i zechcą go zgłębić jeszcze dokładniej.

Podstawą publikacji jest praca magisterska. Dla uzupełnienia obrazu wsi dodałem kilka „spisów parafialnych" przedstawiających rodziny mieszkające w Łukawicy.

Rzecz całą wzbogaciłem o zdjęcia. Niestety, większość z nich jest wykonana współcześnie. Dawne fotografie dokumentujące XIX-wieczną wieś nie istnieją (nigdy nie zostały zrobione, bądź się nie zachowały). Łatwiej dotrzeć było do zdjęć przedstawiających Łukawicę po II wojnie światowej, tych jest znacznie więcej.

I jak to się zaczęło!

Sierpniowe niedzielne popołudnie, na ganku trzech starszych panów: p. Józef Iwanowski, p. Julian Raciborski i mój dziadek, Wacław Płoński. Zagorzała dyskusja, różne tematy: rolnictwo, pogoda, polityka... i w końcu opowieść o dawnej Łukawicy. Rozmowie mężczyzn przysłuchuje się 6-7-letnie dziecko bawiące się małym samochodzikiem. Dyskusja jakich wiele, tematy codzienne... ale pewne treści absorbują dziecko. Powodują, że samochodzik idzie w kąt, a mały człowiek bardziej tuli się do dziadka… była wielka bitwa w lasach pod Łukawicą. Na „Łysej Górze" wieszali powstańców... Ruscy spalili całą wieś... Obrazy omawiane przez starszych pobudzają wyobraźnię dziecka. Tworzą straszne wizje ludzi ginących w okropnych cierpieniach.

Cała opowieść jest magią, jest czymś, co wciąga, co nie pozwala zapomnieć.

Takim dyskusjom miałem szczęście przysłuchiwać się wielokrotnie. To one rozpaliły moją ciekawość i zainteresowały tematyką rodzinnej wsi. Wiele zawdzięczam dziadkowi, który uwielbiał historię i potrafił mówić o niej godzinami.

Otaczał się różnymi ciekawymi ludźmi, z którymi wymieniał swoje poglądy. Klimat rodzinnego domu kształtował moje zainteresowania. Rozmowy dziadka i jego przyjaciół mocno utkwiły mi w pamięci. Czułem się zobowiązany to zgłębić, poznać szczegóły i opisać.

Najpierw szkoła podstawowa, ogólniak i studia. Kierunek, który studiowałem, wyposażył mnie w stosowne narzędzia, aby badać historię regionu. W podświadomości czułem wypełnienie pewnego testamentu – „dawnej dyskusji starszych panów". Temat pracy magisterskiej nie był przypadkowy. Czułem się zobowiązany pisać o Łukawicy.

Pierwsze zajęcia na seminariach magisterskich przyniosły jednak rozczarowanie. Różni profesorowie prowadzący spotkania ze studentami dość chłodno

odnosili się do proponowanego przeze mnie tematu magisterki. – „To się nie uda..." – „to jest za trudne, nie ma źródeł do tego tematu" – „napisze lepiej pan coś, co jest wszystkim bardziej znane, są już opracowania, są wykazy źródeł..." – Takie najczęściej padały odpowiedzi na moją propozycję.

Poczułem, że wielkie „autorytety" historii mają za nic jakiś regionalny, zapomniany temat. Że tzw. nazwiska bagatelizują lokalne treści. Zrozumiałem, iż intencją ich jest pisanie w kółko o tym samym, ale czy takie działania mogą wnieść coś nowego do nauki?

Chociaż denerwowały mnie te zbywające odpowiedzi, nie zrezygnowałem. Z uporem szukałem profesora, który podejmie się opieki naukowej tematu. Tego, który musiałem napisać.

W ten sposób trafiłem na seminaria prowadzone przez prof. Stanisława Alexandrowicza i prof. Józefa Maroszka. Pod ich skrzydłami zacząłem zbierać materiały do czegoś, co stało się dla mnie sprawą honoru. Chciałem udowodnić sobie i tym wszystkim „słabej wiary", że jednak można. Temat okazał się faktycznie niezwykle trudny. Oprócz posiadanej wiedzy opartej na wywiadach z najstarszymi mieszkańcami wsi praktycznie nie było nic. Dlatego też, gdy w literaturze mówiącej o powstaniu styczniowym znajdowałem chociaż jedno zdanie o Łukawicy, wywoływało to dreszcze emocji. Wzmacniało nadzieję, że jednak może gdzieś znajdę więcej informacji. Można powiedzieć, że po przysłowiowej nitce do kłębka. Od słowa do zdania, od zdania do krótszego opisu i wreszcie do obszernych relacji. Okazało się, że pacyfikacja wsi w czasie powstania styczniowego w 1863 r. odbiła się szerokim echem w całym Królestwie Polskim i na Litwie. Dotarłem do pamiętników, do relacji osób, które wspominały opowiadania swoich dziadków i pradziadków. Spalenie wsi i zesłanie mieszkańców na Syberię głęboko wryło się w pamięć. Wykorzystując źródła kościelne, odtworzyłem obraz wsi przed powstaniem. Znałem wszystkie rodziny, wszystkich mieszkańców. Wiedziałem, jak wyglądała i żyła wieś w 1863 roku.

Kolejnym zadaniem, które uznałem za nieodzowne, była próba rekonstrukcji wydarzeń w przestrzeni. Mając współczesną wieś i dawne opisy, zacząłem szukać. Okazało się, że czas pewnych elementów wcale tak bardzo nie zatarł. Kamienie, które służyły dawniej jako fundamenty budynków, w kilku miejscach leżą do dziś. Układ dróg, pól również się w zasadzie nie zmienił. Naprawdę 140-150 lat to nie tak wiele. Zmienili się tylko ludzie.

W poszukiwaniach śladów dawnej wsi wspomagał mnie mój brat Adam Raciborski – człowiek niezwykle oddany historii regionalnej. Odgrzebywany przez nas temat Łukawicy stawał się coraz bardziej atrakcyjny. Spotkałem się

z dużym wsparciem różnych osób, które podawały często istotne informacje. Miałem wrażenie, że brak wiary i jakby pewna nieśmiałość mijają. Ci, którzy początkowo z drwiną odnosili się do tego, co robię, zmieniali zdanie. Docierało do nich, że dziś niewielka i może zapomniana wioseczka kiedyś była wzorem patriotyzmu.

Mimo wielu trudności, zebrałem potrzebne wiadomości, co pozwoliło mi napisać pracę magisterską. We wrześniu 2000 roku obroniłem ją na ocenę bardzo dobrą. Byłem dumny, że utrwaliłem w ten sposób historię rodzinnej wsi. Czułem, że wypełniam zobowiązania wobec jej bohaterów – upamiętnienie wydarzeń.

Życie jednak nie lubi bezczynności. Powoduje, że stawiamy sobie coraz to nowe wyzwania. Tak też się stało.

Pierwsza polowa msza św. w 2003 roku

Po skończeniu studiów podjąłem pracę zawodową w szkole. Doszły też obowiązki rodzinne. To wszystko pochłaniało mój czas. Pozostała jednak pasja. Wielokrotnie w rozmowach z Adamem wracał temat Łukawicy. Byliśmy zgodni, że trzeba upamiętnić wydarzenia z 1863 r., pojawiały się pierwsze pomysły, rozwiązania... przysłowiowa „burza mózgów". Jedno było pewne: nie można tego tak zostawić, musimy coś zrobić. Dyskusję należało przekuć w czyn.

Wśród tej plątaniny myśli nagle pojawił się telefon – ktoś w słuchawce przedstawił się dr Tadeusz Borowski. Tajemniczy rozmówca chciał mówić o Łukawicy, o powstaniu styczniowym. Słyszał od kogoś, że zajmowałem się tymi zagadnieniami. W sierpniu 2003 roku spotkaliśmy się pierwszy raz z dr. Borowskim i jego żoną. Pierwsze spotkanie objawiło nam niezwykłego człowieka – Sybiraka, który na swej skórze doświadczył, czym jest zesłanie. Państwo Borowscy stali się dla nas zastrzykiem nowej energii. Kolejne spotkania zaowocowały decyzją o upamiętnieniu wydarzeń w Łukawicy mszą św. polową – była przecież 140. rocznica powstania styczniowego. Przygotowanie tej uroczystości wymagało pewnego zaangażowania. We wrześniu 2003 roku założyliśmy nieformalne stowarzyszenie (można powiedzieć pierwsza Pro Patria Łukawica), którego głównym celem było upamiętnienie wydarzeń w Łukawicy mszą świętą.

Do przygotowań włączyli się znajomi p. Borowskich – między innymi p. Sokołowscy, pani Gertruda Zieja, pani dr Teodozja Gregorczuk, prof. Halina Krukowska. Ustaliliśmy, że msza św. zostanie odprawiona na łące, w miejscu, gdzie w 1863 roku łukawiczanie spędzili 3 dni, oczekując na zsyłkę. Czasu było

bardzo mało, taką uroczystość przygotowywaliśmy pierwszy raz. Zero doświadczenia, ale za to ogromny zapał.

4 października 2003 roku ks. infułat Eugeniusz Beszta-Borowski koncelebrował mszę świętą. Po 140-stu latach od pacyfikacji, na tej ziemi modliliśmy się za tych, dla których hasło Bóg, Honor, Ojczyzna miało ogromne znaczenie, którzy nie ulegli carskiemu najeźdźcy, wybrali walkę wraz z jej konsekwencjami.

Owego dnia zostały w tym miejscu poświęcone 3 brzozowe krzyże (pierwsze dzieło Adama) nawiązujące do tych spalonych w 1863 roku. Uroczystość w Łukawicy, choć z pewnym niedowierzaniem, została pozytywnie przyjęta przez okolicę. Uczestniczyli w niej przedstawiciele władz gminy, nauczyciele, młodzież, mieszkańcy pobliskich parafii. 140. rocznicę powstania styczniowego w Łukawicy opisały regionalne media. Pamięć tamtych dni została wskrzeszona.

Tym, którzy odeszli

Gdy opadły emocje związane z pierwszą uroczystością w Łukawicy, nadszedł czas na refleksję. Kilkoro zapaleńców ruszyło temat. Wielka historia małej Łukawicy została przypomniana. Pojawiło się pytanie – co dalej?

Wiedziałem, że intencją naszych dziadków było upamiętnienie tego miejsca. Za każdym razem, gdy mówili o powstaniu, dodawali, że należy postawić krzyż w tym miejscu. Nie było jednak wtedy odpowiedniej pogody politycznej, która pozwoliłaby mówić prawdę o tym, co robili Rosjanie.

Czasy Polski Ludowej nie służyły tego typu rocznicom. Stąd też pomysł był trudny do wykonania. W czasie spotkań naszej grupy mówiliśmy też o bardziej trwałym pomniku. Trzy brzozowe krzyże postawione szybko w 140. rocznicę nie gwarantowały trwałości. Należało stworzyć coś, co przez wiele lat będzie mówiło o tym miejscu.

Tymczasem mijały kolejne rocznice. Msze św. polowe odprawiane na łące w Łukawicy wpisały się już w rozkład wydarzeń patriotycznych. Gromadziły coraz więcej ludzi. Aktywnie brała w nich udział młodzież z Zespołu Szkół w Poświętnem, schola z parafii Topczewo. Przyjeżdżały władze samorządowe, Sybiracy, harcerze.

Rozpropagowanie wydarzeń w Łukawicy cieszyło. Tragizm dawnych pokoleń nie został zmarnowany – pamiętało o tym coraz więcej ludzi. To wszystko motywowało do dalszych działań. Adam Raciborski przedstawił pomysł, opracował projekt. Członkowie stowarzyszenia zaczęli zbierać fundusze. Chcieliśmy pomnik wykonać oddolnie własnym nakładem. Po co pieniądze na pomnik mia-

łyby uszczuplić jakąś inwestycję (nikt nie miałby powodów do narzekania, że przez to nie zrobiono kawałka drogi, czy nie wykopano jakiegoś rowu).

Wykonanie pomnika było zamierzeniem trudnym, ale po raz kolejny wiara wzięła górę. Pomysłodawcą, głównym architektem i wykonawcą był Adam Raciborski. Pomnik miał też stanąć na części łąki, która należała do państwa Raciborskich.

Rozpoczęliśmy pierwsze wykopy, zalewanie solidnej podstawy, ustawienie formy. W prace zaangażowali się wszyscy, którzy chcieli pomóc (nie było ich wielu). Ktoś przyszedł do betoniarki, ktoś przywiózł żwir, ktoś pomógł koparką. Nowe dzieło pięło się w górę. Po trzech tygodniach piękna kolumna została zwieńczona krzyżem. Plac wyłożyliśmy brukiem, uporządkowaliśmy teren budowy. Adam dokładał ostatnie szlify. W połowie września 2007 roku pomnik był gotowy.

144 rocznica pacyfikacji Łukawicy była wyjątkowa. Po mszy św. polowej ks. infułat Eugeniusz Beszta-Borowski poświęcił pomnik. *Gloria victis* dokonała się. Czułem się spełniony. Przywołałem pamięć wszystkich mieszkańców Łukawicy w pracy magisterskiej. Wspólnie doprowadziliśmy do corocznych mszy świętych za zesłańców, a teraz jeszcze stanęło to dzieło – piękna 8-metrowa kolumna z granitowym krzyżem na szczycie. Wspominały symbol zwycięstwa wiary i patriotyzmu.

Pro Patria Łukawica

Działania na rzecz historii regionalnej zakończyły się sukcesem. Wokół wydarzeń w Łukawicy zgromadziło się wielu ciekawych, wartościowych ludzi. Spotkania z nimi utwierdziły nas w przekonaniu, że dzieło należy rozwijać. Jest przecież tyle do zrobienia. Wiadomo, że kilkanaście osób razem może więcej niż każdy z osobna. Stąd pomysł na zarejestrowanie naszego – i tak już istniejącego – nieformalnego stowarzyszenia.

Znowu długie dyskusje nad statutem, celami stowarzyszenia i w końcu nad nazwą. Miała być wielka, a jednocześnie bliska. Miała wyjaśniać intencje naszej działalności.

9 lutego 2009 roku odbyło się założycielskie spotkanie członków Stowarzyszenia „Pro Patria Łukawica". Powołaliśmy zarząd z prezesem Adamem Raciborskim na czele (zostałem wiceprezesem).

Po rejestracji sądowej nasza działalność mogła wypłynąć na szersze wody. Stowarzyszenie „Pro Patria Łukawica" podjęło działalność statutową. Aby móc łatwiej dotrzeć do innych miłośników ojczyzny, założyliśmy własną stronę in-

ternetową (wspaniała praca członka naszego stowarzyszenia, pana Roberta Jaskota). Okazało się to kolejnym trafnym posunięciem, które pozwala nam nawiązywać nowe, wspaniałe kontakty.

Przy okazji kolejnych rocznic powstania styczniowego podjęliśmy kolejną inicjatywę. Teren wokół pomnika zapełnia się kamieniami, na których wyryte zostały nazwiska osób i nazwy miejsc doświadczonych powstaniem styczniowym.

W ten sposób oprócz upamiętnienia mieszkańców Łukawicy wspominamy innych bohaterów, inne miejsca ważne w historii ojczystej. To tak, jak gdybyśmy gościli u siebie najbardziej zacne towarzystwo – taki kawałek Ojczyzny w jednym miejscu.

I co dalej...

Każdy dzień niesie ze sobą nowe treści, stawia nowe zadania. Wszyscy możemy zrobić bardzo dużo – albo nic! To Opatrzność kieruje naszym działaniem.

Co dalej z „Pro Patrią"?

Z całą pewnością dla Ojczyzny można zrobić bardzo dużo. Wystarczy, że każdy z nas wykona jedną małą czynność (pozna historię swojej rodzinnej miejscowości), a w skali kraju zaowocuje to wzrostem patriotyzmu. Coś, co lepiej znamy, powoduje, że zaczynamy się z tym utożsamiać. Coś, co nieznane, odrzucamy często jako obce.

„Pro Patria Łukawica" na pewno będzie zachęcała do lepszego poznania historii ojczystej. Chcemy być przykładem, że wiara i szczere chęci mogą wiele dokonać.

To przecież z małych lokalnych epizodów składa się historia wielkiego narodu.



Łukawica, obchody 153. rocznicy Powstania Styczniowego

Edmund Baranowski
Warszawa

150. ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO – ROCZNICE, KTÓRE PAMIĘTAM

150. rocznica wybuchu Powstania Styczniowego zainspirowała mnie do sięgnięcia pamięcią wstecz i przywołania młodzieńczych wrażeń i wspomnień związanych z wcześniejszymi rocznicami tego zrywu narodowego.

W 1933 roku przypadała 70. rocznica Powstania Styczniowego. Miałem wtedy osiem lat i byłem uczniem trzeciej klasy szkoły powszechnej przy ulicy Dworskiej na Woli. Nasza wychowawczyni, pani Jadwiga Górska, miała bardzo osobisty stosunek do wydarzeń z 1863 roku, gdyż miała w rodzinie weterana powstania. Pojechaliśmy z nią do Domu Weteranów Powstania Styczniowego mieszczącego się przy ulicy Jagiellońskiej. Mieszkało tam ponad 20 weteranów, już w bardzo podeszłym wieku. Wśród nich były dwie kobiety, co było dla nas dużym zaskoczeniem. Wszyscy byli oficerami w stopniach podporuczników i poruczników. Podziwiałem ich wspaniałe, granatowe mundury, płaszcze z amarantowymi wyłogami oraz czapki rogatywki ozdobione srebrnym orłem. Niestety, zamiast szabli każdy z weteranów miał drewnianą laskę. Zaprosiliśmy ich do złożenia wizyty w naszej szkole.

Dwa lata później gościliśmy w szkole dwóch weteranów wraz z ich opiekunkami. Przybyli ubrani w swoje powstańcze mundury, obaj mieli długie, siwe brody. Pytaliśmy ich o warunki życia w powstańczych obozach, o to, w jakich bitwach uczestniczyli, jaką bronią walczyli. Mam w pamięci jedynie fragmenty ich wypowiedzi, było to tak dawno... Pamiętam, że obaj wstąpili w szeregi powstańców jako bardzo młodzi, osiemnastoletni chłopcy. Jeden z nich walczył pod Opatowem, drugi pod Zaborowem, gdzie został ranny. W czasie walk największy postrach budziła rosyjska konnica. Większość powstańców to była piechota, brakowało koni nawet dla dowódców. Obiecywane dostawy broni nie docierały do walczących. Zdarzało się, że broń stanowiły osadzone na sztorc kosy. Warunki życia w obozie nie należały do najłatwiejszych. Mundury nie

były wystarczająco ciepłe, a zima – bardzo mroźna. Brakowało jedzenia, żołnierzom musiały wystarczyć skąpe racje. Okoliczna ludność, bojąc się represji ze strony Rosjan, często odmawiała powstańcom dostaw żywności. Pamiętam też, jak jeden z weteranów mówił, że po upadku Powstania Styczniowego jego rodzinny majątek ziemski został skonfiskowany przez rząd carski, a on sam musiał uciekać, aby uniknąć zesłania na Syberię.

W kolejnych latach byliśmy z panią Górską w Cytadeli – miejscu straceń powstańców styczniowych, w forcie Traugutta i w kwaterze powstańców styczniowych na cmentarzu wojskowym na Powązkach. W czasie wycieczki do Zaborowa Leśnego porządkowaliśmy powstańcze mogiły. Oglądaliśmy również filmy *Rok 1863* i *Wierna rzeka*, wyświetlane na dużym ekranie na rynku Starego Miasta.

Pamiętam dobrze 75. rocznicę Powstania. Wybrałem się na łyżwy do Doliny Szwajcarskiej. Przechodząc przez Plac Trzech Krzyży, zobaczyłem szereg powozów przejeżdżających w asyście szwadronu kawalerii. Dowiedziałem się, że to weterani Powstania Styczniowego jadą do Belwederu. W 1938 roku żyło jeszcze 52 powstańców. W Muzeum Narodowym zorganizowano wspaniałą wystawę prac Artura Grottgera. Byłem na tej wystawie z całą klasą. Oglądaliśmy słynne obrazy z cykli: *Lithuania*, *Polonia* i *Wojna*. Przedstawione na nich dramatyczne sceny wywarły na nas ogromne wrażenie.

Na lekcjach historii w szóstej i siódmej klasie szkoły powszechnej omawialiśmy tylko podstawowe fakty dotyczące Powstania Styczniowego. Genezę powstania i przebieg najważniejszych wydarzeń poznałem dokładnie dopiero w 1943 roku, w 80. rocznicę powstania. Od 1940 roku chodziłem na zajęcia tajnych kompletów maturalnych. W styczniu 1943 wraz z pięcioma kolegami mieliśmy zajęcia z historii w mieszkaniu profesora Stali przy ulicy Filtrowej róg Raszyńskiej. Była to bardzo interesująca lekcja. Przez ponad dwie godziny profesor opowiadał nam o Powstaniu Styczniowym – kreślił tło wydarzeń, podawał daty, nazwiska, analizował przyczyny klęski.

Chcąc zapobiec wybuchowi Powstania, margrabia Aleksander Wielopolski zarządził przymusowy pobór młodych polskich mężczyzn do wojska rosyjskiego w nocy z 14 na 15 stycznia 1863. Przygotowane imienne listy obejmowały tysiące nazwisk.

W 1943 trwała okupacja niemiecka. W styczniu zatrzymano w ulicznych łapankach w Warszawie około 12 tysięcy ludzi. Kilka dni po zajęciach u profesora Stali także zostałem zatrzymany w czasie ulicznej obławy i przewieziony na Pawiak.

Powstanie Styczniowe rozpoczęto praktycznie bez broni, bez pieniędzy i bez sojuszników. Siły rosyjskie liczyły około 100 000 dobrze uzbrojonych żołnierzy. Atakujące siły powstańcze liczyły około 20-25 tysięcy ludzi. Przez szeregi powstańcze przeszło w latach 1863–1864 około 200 tysięcy ludzi. W polu stawało około 20-30 tysięcy powstańców. Stan wojsk rosyjskich wzrósł do około 270 tysięcy. Powstańcy stoczyli około 1200 bitew i potyczek, wiele z nich zwycięskich. Jednak dysproporcja sił była ogromna – powstańcze dubeltówki biły celnie na odległość 100 kroków, a rosyjskie karabiny raziły celnie na odległość 1500 metrów.

Rządy państw europejskich patrzyły obojętnie na zmagania powstańcze. Pruski kanclerz Bismarck wzywał Rosję, by krwawo stłumiła polskie powstanie. Bezskuteczne manifestacje ludności w Anglii i Francji przyczyniły się jedynie do powstania słynnej pieśni, *Międzynarodówki*. Zawiodły powstańcze rachuby dotyczące słabości caratu i siły rosyjskiego ruchu rewolucyjnego.

Profesor Stala w swoim długim wywodzie podkreślał, że z trzech dyktatorów powstania, Mierosławskiego, Langiewicza i Traugutta, tylko ten ostatni był właściwym człowiekiem, spoza układu walczących ze sobą ugrupowań – stronnictwa patriotycznego Czerwonych i niepodległościowej konspiracji Białych. Był symbolem powstania, walczył i dowodził w polu. Stoczył 7 potyczek z Rosjanami, kilka zwycięskich, został ranny w boju. Okres jego przywództwa był trudny – oddziały powstańcze rozproszone, źle uzbrojone, dowódcy oddziałów nie działali wspólnie. Broń kupowana na Zachodzie nie docierała do powstańców, pieczęć narodowa przechodziła z rąk do rąk.

25 grudnia 1863 roku Traugutt zarządził jednolitą organizację wojsk powstańczych. Wydał też dekret w sprawie uwłaszczenia chłopów. Nałożono nowe podatki, między innymi na Polaków zamieszkałych za granicą. Traugutt pracował dzień i noc nad sprawą już przegraną.

9 czerwca 1864 roku Traugutt został aresztowany w domu przy ul. Smolnej. Rosyjski sąd skazał go wraz z 4 jego współpracownikami na karę śmierci. 5 sierpnia na stokach Cytadeli czekało na skazańców 5 szubienic.

Z uwagą słuchaliśmy profesora. Wszyscy byliśmy już zaprzysiężonymi żołnierzami Armii Krajowej, działaliśmy w konspiracji, przechodziliśmy szkolenia wojskowe. Marzyliśmy o walce zbrojnej z Niemcami. Powstanie Styczniowe, choć poniosło klęskę, mimo poniesionej klęski, było dla nas przykładem odwagi i walki z przeważającymi siłami przeciwnika oraz dążenia do wolności, mimo ponoszonych ofiar. W czasie Powstania Styczniowego, tak jak w okupowanej przez Niemców Polsce, działało Polskie Państwo Podziemne.

Patrząc z perspektywy czasu na Powstanie Styczniowe i Powstanie Warszawskie, trudno nie dostrzec wielu analogii pomiędzy nimi: działalność Narodowego Rządu Tymczasowego w 1863 roku i Polskiego Rządu Emigracyjnego w Londynie w latach 1939–1945, dysproporcja sił i broni w latach 1863 i 1944, nieudane ataki powstańców na 17 garnizonów rosyjskich w 1863 i daremne powstańcze natarcia na niemieckie obiekty w Warszawie w sierpniu 1944, powstańcza broń strzelecka przeciwko nowoczesnym karabinom rosyjskim w 1863 i słabo uzbrojone oddziały warszawskich powstańców, stawiające czoło oddziałom pancernym, lotnictwu, artylerii i świetnie wyszkolonej piechocie. Dla obu historycznych dat wspólne są słowa pieśni powstańczej z 1863 roku: *Poszli nasi w bój bez broni*.

Bilans Powstania Styczniowego był tragiczny: dziesiątki tysięcy poległych lub straconych przez Rosjan, około 40 tysięcy zesłanych na Syberię, konfiskata majątków ziemskich. Równie tragiczny był bilans Powstania Warszawskiego. Podczas walk zginęło około 20 tysięcy powstańców i 200 tysięcy ludności cywilnej. Po zakończeniu powstania Niemcy wypędzili z domów od 500 do 550 tysięcy mieszkańców Warszawy, około 90 tysięcy Polaków skierowano na roboty przymusowe w głąb Rzeszy, 60 tysięcy zesłano do obozów koncentracyjnych, 17 tysięcy powstańców trafiło do obozów jenieckich.

Ostatni weteran powstania styczniowego, podporucznik Feliks Bartczuk, zmarł w wieku 100 lat 9 marca 1946 roku w Kosowie Lackim na Podlasiu. Został pochowany prawdopodobnie bez honorów wojskowych. Takie to były trudne lata.

Pamiętam skromną uroczystość 85. rocznicy Powstania Styczniowego. Na kwaterze powstańców styczniowych na cmentarzu wojskowym na Powązkach złożono kwiaty, młodzież pełniła wartę honorową. Na tę uroczystość przybyło kilkuset mieszkańców Warszawy.

150. rocznica Powstania Styczniowego obchodzona była w całym kraju. W Warszawie w uroczystościach przy pomniku Podziemnego Państwa Polskiego wziął udział prezydent Bronisław Komorowski. Następnie uczestniczył w uroczystości zapalenia zniczy na mogiłach powstańców z 1863 roku na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. W Muzeum Wojska Polskiego otworzył wystawę *Powstanie Styczniowe w 150. rocznicę narodowego zrywu.*

Powstanie Styczniowe miało na celu odbudowę państwa polskiego. Zmieniło polską świadomość i ukształtowało dążenia kolejnych pokoleń. Pomimo surowych represji, nie złamano w narodzie ducha oporu.

Zbigniew Mikołejko
Instytut Filologii i Socjologii PAN

PAMIĘĆ, NIEPAMIĘĆ. MOJA *PIKIETA POWSTAŃCZA*

I owszem: powstanie styczniowe należy do dziejów mojej rodziny, tej ze strony matki, ale w mojej pamięci to tylko echo echa, ślad śladu. Ot, dziadek mojego dziadka Antoniego był „leśnym", jak to się w XIX wieku o powstańcach 1863 roku mawiało, ale żadnych szczegółów nie znam. Głównie dlatego, że dziadek Antoni zwiał z domu na wojnę światową, mając lat ledwie kilkanaście, aby jako „syn pułku" znaleźć się najpierw gdzieś nad wielkimi jeziorami ruskiej Północy, jakąś Onegą czy Ładogą, a potem u hallerczyków… W jego osobistej pamięci zachowało się więc o 1863 roku niewiele, w mojej – nic prawie. Polskie „dzieje malowane" zaczynają się więc dla mnie tak na dobrą sprawę, jeśli chodzi o ich tkankę domową, rodzinną, czy po prostu egzystencjalną, od wojennych perypetii dziadka Antoniego, zwłaszcza czasu, kiedy przyszło mu walczyć „z bolszewikiem". (Jak szkaplerz trzymam zatem na sercu instrukcję, iż do zwalczania bolszewika najlepszy jest długi bagnet francuski, bo przebija takiego wraz z koniem).

Jest jednak i inna przyczyna tej mojej niepamięci o powstaniu styczniowym, ważniejsza może. Ta sama zresztą, dla której Bolesław Iwaszkiewicz, uczestnik powstania na Wołyniu, tak niewiele, nic prawie, mówił o nim synowi Jarosławowi. Chodzi o dyktat milczenia na ten temat, który brał się nie tylko z lęku przed represją i rosyjskiej cenzury, lecz z czegoś znacznie głębszego i na swój sposób bardziej bolesnego: z klęski, z pisanego jej – jak to u ofiar – poczucia wstydu i winy. Poczucia wzmaganego przy tym niecnie przez tych – a była ich przecież rzesza – którzy umyli ręce od „sprawy" i pozostali w domach. I szydzili potem cynicznie z młodzieńczych mrzonek, z patosu walki i heroizmu, z pięknego cierpienia, pięknego umierania „chłopców naszych" – jak choćby mieszczuchy z *Lalki*: „Gotował [młody Wokulski] wraz z innymi piwo, które do dziś dnia pijemy, i sam w rezultacie oparł się aż gdzieś koło Irkucka".

Wszystko to cholernie jest ważne w kraju, w którym wprawdzie w ostatnich dwu dekadach pamięć dziejowa, także w jej wątku narodowowyzwoleń-

czym, została mocno przysłonięta przez ekstazę konsumpcjonizmu, lecz w którym historia wciąż pracuje niczym *Matrix*. Niczym *Matrix* we wszystkich zasadniczych znaczeniach tego łacińskiego terminu – jako matka, macica, matnia. Choć oczywiście zarówno to zachłanne zachłyśnięcie się spożyciem (wraz z przypisaną mu magmatycznością i tandetą), jak i – nade wszystko – wolność i demokracja odebrały powstańczemu mitowi jego szlachetną, urodziwą bolesność, jaką znamy na przykład z żółtawych kartonów Grottgera, i zamieniły ją w znacznej mierze w dekorację wyblakłą i fantomatyczną, wyciąganą z lamusa odświętnie. Gwoli, jak to się powiada, „oddania czci".

Nie ma tu zatem żadnej – no, prawie żadnej – restytucji pamięci.

W czasach mego odległego już mocno i prowincjonalnego dzieciństwa, za głębokiej „komuny", było z tym, musiało być, całkiem inaczej. Trwał bowiem jakoś, nie tylko w umysłach mojego pokolenia, lecz i w zwykłym doświadczeniu potocznym – aż do 1989 roku – polski wiek XIX z jego przeklętymi problemami: zniewoleniem, zaprzaństwem, depresyjną kulturą, alienacją, wciąż kiełkującym i zawsze dławionym buntem, brudną i bolesną groteską. Mechanika przywracania pamięci o powstaniu styczniowym, jeśli nie znajdowała nawet odpowiedniej dla siebie świadomości rodzinnej, mogła zatem uruchomić swe tryby przy każdej okazji. I co krok można było doznać stosownej epifanii. Pamiętam choćby, że kiedy w pierwszych latach szkoły podstawowej przyszło nam się uczyć piosenki o zimie – do słów Marii Konopnickiej, z muzyką Zygmunta Noskowskiego – nauczycielki zaraz wytłumaczyły, że owa „zima zła" to naturalnie Rosja.

To zbratanie natury z historyczną symboliką nie było przy tym dziełem przypadku, lecz trwałą dominantą kultury ciągle jeszcze – mimo komunistycznych projektów modernizacji, industrializacji i urbanizacji – mocno agrarnej i romantycznej, w obrębie której, jak podpowiadały doświadczenia i marzenia, zmartwychwstanie może się objawić wyłącznie z umęczonego ciała „Chrystusa narodów". Z doloryzmu i pokuty przypisanych temu niepowabnemu spłachetkowi ziemi, nad którym wciąż ciąży ta wiekuista i przybrudzona szmata nieba. I taka przestrzeń leśna i wiejska, najwyżej małomiasteczkowa, ten „pejzaż płaski niczym stół" (Jacek Kaczmarski), miały być zatem jedyną, zdawało się, możliwą sceną polskich „dziejów malowanych" i tragicznych. Jak w wierszu Konopnickiej:

> Ojczyzna moja – to wioski i miasta,
> Wśród pól lechickich sadzone od Piasta,
> To rzeki, lasy, kwietne niwy, łąki,
> Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.
> […]

Ojczyzna moja – to te ciche pola,
Które od wieków zdeptała niewola,
To te kurhany, te smętne mogiły –
Co jej swobody obrońców przykryły.

Dziejów owych aktem ostatnim, zastygłym jednak w moim młodzieńczym umyśle jako absolutny wzorzec i szlachetny potencjał przyszłego wyzwolenia narodu, był oczywiście rok 1863. Był wielki mitologem styczniowego powstania, szyty krwią „srebrnego ptaszęcia" na śniegu bezlitosnej historii, przedstawiony boleśnie w gorzkich żalach poetów, w *Gloria victis* Orzeszkowej, w opowiadaniach Żeromskiego, w wierszu Józefa Czechowicza *Piłsudski*:

śnieżne konie śnieżyca po świętym marcinie
zamieć dom tratowała a dom mocny wytrwał
dawny czas w zegarach szafach skrzyniach
litwa litwa
[…]
jezioro sine wolno szło do brzegu
usypiając fale jak dzieci
w domu dzieci bez kołysek kołysał spod śniegów
jęczący nieustannie rok 63.

Epifania pierwsza tej pięknej wiary, rozdzierając nagłym błyskiem (jak to zazwyczaj epifanie) pomrocze niepamięci, była jednak ikoniczna. Ba, chciałoby się wręcz powiedzieć, że przemówił do mnie dziad z obrazu… Mając lat jedenaście czy dwanaście, zobaczyłem więc na marnej reprodukcji – zamieszczał je w początkach lat sześćdziesiątych minionego stulecia na ostatniej stronie okładki tygodnik „Płomyk", przeznaczony „dla dzieci starszych" – obraz Maksymiliana Gierymskiego *Patrol powstańczy – pikieta*, namalowany przezeń w 1872 roku i pokazany na wiedeńskiej wystawie powszechnej rok później. Obraz, jak wiadomo, przedstawia konny, umundurowany i zbrojny patrol powstańców 1863 roku zasięgający języka, gdzieś tam na polnej drodze, od wędrownego dziada w burej, chłopskiej sukmanie. „Emisariusza trwania" i żałobnika-kapłana-anioła klęski, o którym mówił wiersz Jacka Kaczmarskiego *Pikieta powstańcza* do muzyki Przemka Gintrowskiego (utwór wykonany po raz pierwszy publicznie podczas koncertu w Zachęcie w 1981 roku):

Kraj pod twoim kładzie się spojrzeniem
Patrz tam
Patrz tam

Nie bój się za własnym spojrzeć cieniem
Grom stamtąd gna
Nad równinę wichry i burzowe chmury
Śmierć z sobą ma
Śmiertelniejszą aniżeli śmierć z natury
Dziadem wędrownym jestem
Nic wam nie doradzę
Takich jak wy tłum jeszcze
W ziemię odprowadzę
Tak jest już stratowana
Że ciał nie osłania
Przeminiecie ja zostanę.

Do dziś stoi mi jednak przed oczyma przede wszystkim światło znędzniałej ziemi, jej płowe piaski, jej karłowate, brunatno-zielone krzewy. Światło jakby mimo wszystko ciepłe i jakby mimo wszystko bezpieczne, czego nie da się powiedzieć o zielonym, wyziębłym, nieczułym niebie, które, zda się, lada chwila spadnie na karki zagubionych ludzi, ogarniętych lękiem, niepewnych, osaczonych w kręgu absurdu i samotnych – i przytłoczy ich swym bezlitosnym ciężarem. A pętla horyzontu, spoza której nie wyłoni się ratunek, zaciśnie się do końca, zadławi.

Żadnego więc pięknego krwotoku historii, żadnych zbawiennych spazmów, żadnych tragicznych, krzykliwych gestów. Żadnych kruków i wron pastwiących się nad zwłokami, żadnych wilków w dzikim pościgu przez zaśnieżoną pustkę. Tylko niemal obojętny spokój natury, tylko kruchość ludzkiego bytu, tylko piętno przegranej, tylko cicha, prawie niesłyszalna piosenka śmierci.

A jednak ten obraz, on właśnie, stał się dla mnie rdzeniem i ośrodkiem odpamiętnienia, odzyskiwania ze studni niepamięci roku 1863, który mam teraz – jednocześnie – za ostatni akord historii dawnej, przednowoczesnej, jak to się powiada, i za akt majeutyczny, pierwszy akt polskiej modernizacji, wyrażający się i w zniesieniu pańszczyzny, i w ostatniej klęsce narodu tylko szlacheckiego. Kartony *Lituanii*, *Polonii*, *Warszawy*, płótna Adama Chmielowskiego (Brata Alberta), Jacka Malczewskiego albo Józefa Chełmońskiego, opowiadania i powieści Żeromskiego i Orzeszkowej czy pamiętnikarskie albo ściśle historyczne narracje, Stefana Kieniewicza zwłaszcza, nie mogłyby przemówić do mnie bez niego, bez tej ikony Stycznia. Potrzebowałem takiego objawienia, jakkolwiek było ono czysto zmysłowe i zupełnie intuicyjne, dalekie od wszelkiej rzetelnej wiedzy i rzeczowego rozeznania.

II. W TYGLU DZIEWIĘTNASTOWIECZNOŚCI

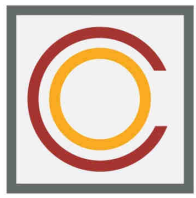

Henryk M. Słoczyński
Uniwersytet Jagielloński

ROK 1863 JANA MATEJKI. „NAJWYŻSZE W DZIEJACH POWOŁANIE" I RACHUNEK WIN PRZESZŁOŚCI

Popularny obraz Jana Matejki, twórcy niemal powszechnie zaakceptowanego w roli następcy wieszczów-poetów romantycznych, to spiżowe upostaciowanie tytana sztuki i niezłomnego bojownika o prawa narodu. Bliższe zbadanie procesu mitologizacji twórcy i jego dzieła oraz kulturowych i politycznych uwarunkowań zjawiska byłoby z pewnością przedsięwzięciem ważkim i pouczającym, wszakże w ogólnym zarysie ów kontekst jest oczywisty. Tu dość stwierdzić, że społeczne zapotrzebowanie na taki wizerunek musiało być u schyłku epoki zaborów potężne, skoro trzeźwy krytyk, Stanisław Witkiewicz, który radykalnie odrzucał założenia malarstwa Matejki i potępił kult twórcy jako „zatęchłe więzienie, w które chciano wtłoczyć cały ruch artystyczny w Polsce", z czasem znalazł się faktycznie wśród jego wyznawców. Uznał go bowiem za:

> jednego z tych ludzi, którzy jak słupy ogniste wśród mroku niewoli wiodą naród wzniosłymi drogami i nie dają mu ani spodleć, ani zginąć w rozpaczy, ani zapomnieć nadziei[1].

Obecność artysty w najwyższej sferze panteonu narodowego, wizerunek *Łukasza ewangelisty – malarza Chrystusa Narodów* (jest to określenie Adama Grzymały-Siedleckiego), musiał oznaczać – mówiąc eufemistycznie – daleko posunięte korekty jego biografii. Patriota idealny winien odznaczać się postawą podporządkowaną bez reszty imperatywowi walki o niepodległość, toteż z życiorysu artysty należało wykluczyć wszystko, co mogło się kojarzyć z zabiegami o własne korzyści, co mogło wskazywać, że miał swe słabości i ułomności, ale

[1] S. Witkiewicz, *Matejko*, Lwów 1912, s. 115.

również fakty mogące świadczyć, że wymóg patriotyzmu rozumiał nieco inaczej. Zafałszowano zatem jego relacje ze standardowo demonizowanymi i oskarżanymi o postawę wrogości wobec dążeń narodu (jeśli nie wręcz o apostazję) „stańczykami"[2], próbując pomijać czy zacierać kwestię zasadniczego wpływu Szujskiego na jego twórczość. W hagiografii artysty nie mogły znaleźć miejsca gesty, jakie czynił wobec dynastii Habsburgów[3], skoro dominujący syndrom wyobrażeń o patriotyzmie akceptował jedynie bezkompromisową walkę z zaborcą. Niektórzy autorzy nie byli w stanie przyznać Matejce kondycji ludzkiej nawet na łożu śmierci: do ich obrazu nie pasowało, by – co odnotowały świadectwa – cierpiał wtedy z bólu i martwił się o los dzieci jak zwyczajny człowiek; nawet w tej sytuacji przyznano mu jedynie prawo do niegasnącej troski o ojczyznę.

Takie nastawienie nie pozwalało na przedstawienie bez niedomówień postawy artysty wobec powstania styczniowego. Tę bowiem niełatwo jest pogodzić z tym modelem patriotyzmu, dla którego nie było dylematu *bić się czy nie bić*, który dla *bić się* nie przewidywał alternatywy. Ponadto właśnie wtedy powstało *Kazanie Skargi*, dzieło tworzące nową jakość w polskim malarstwie. Twórca podjął tam próbę zmierzenia się z istotnymi problemami dziejów narodu, znalazł własną formułę ich ujęcia za pomocą środków malarskich, niezdolnych – jak uważali sceptyczni zwolennicy klasycznego definiowania możliwości sztuk plastycznych – stać się adekwatnym medium dla tego rodzaju materii. Co prawda przełomowe znaczenie tego obrazu konstatowano od dawna, a związek formowanie się programu twórczości z doświadczeniem powstania wskazywano nieraz, ale nie oznacza to, że sprawy te zadowalająco przedstawiono.

---

2 Sztandarowym dziełem komunistycznej propagandy w tym zakresie jest książka Kazimierza Wyki, *Matejko i Słowacki* (Warszawa 1953). O niektórych zawartych tam kłamstwach i interpretacyjnych nadużyciach pisałem w: *„Eros w rozpaczy" czy sumienie narodu. „Stańczyk na balu u królowej Bony" Jana Matejki*, „Historyka", t. XXXIX, 2009, s. 49-53. W krzywym zwierciadle obraz sytuacji artysty, jego rzekomego skłócenia z elitami konserwatywnymi oraz przeszkód, jakie miał z ich strony napotykać, upowszechniało wydane w setkach tysięcy egzemplarzy (*sic!*) dzieło Marii Szypowskiej. O kuriozalnym charakterze twierdzeń autorki pisałem w: *Matejko i galicyjska mafia. Na marginesie IV wydania: Maria Szypowska, Jan Matejko wszystkim znany*, „Biuletyn Historii Sztuki", 1985, nr 3-4, s. 395-399.

3 Matejko nieraz dość naiwnie uznawał mało znaczące gesty za symptomy rzekomo istotnych zmian; tak właśnie potraktował przebieg wizyty następcy tronu w Krakowie w 1887 r. Ofiarował gościowi obraz *Pieśń* z dedykacją: „Jego Cesarsko Królewskiej Wysokości Arcyksięciu Rudolfowi, Następcy tronu najszlachetniejszego Monarchy, w Hołdzie wdzięczności a wyrazie wierności do Tronu, na dodatek podkreślając, iż czyni to w imieniu całego społeczeństwa naszego" (M. Gorzkowski, *Jan Matejko. Epoka od r. 1861 do końca życia artysty z dziennika prowadzonego w ciągu lat siedemnastu*, Kraków 1993, s. 337-338).

Znaczenie impulsu powstania dostrzegali na ogół autorzy, którzy eksponowali w twórczości Matejki znaczenie idei rozrachunku narodowej przeszłości. Łączono to z niedocenianiem czy ignorowaniem wątków nawiązujących do idei mesjanizmu, które miały tak silnie naznaczyć późniejszą twórczość malarza. Ale wątki te pojawiły się bardzo wcześnie, właśnie w aurze „przedburzy" początku lat 60., toteż bardzo interesujące wydaje się ich sąsiedztwo czy też swoista koegzystencja z ideą „wezwania do pokuty". Pozwala to upatrywać w tym okresie początków prób godzenia motywu „najwyższego w dziejach" powołania dziejów Polski ze świadomością błędów i win przeszłości, charakterystycznego dla historiozofii wyrażanej w późniejszym okresie.

Według wspomnień Izydora Jabłońskiego, przyjaciela i świadka wszelkich jego ówczesnych poczynań, wiosną 1861 roku, po otrzymaniu fotografii poległych podczas manifestacji w Warszawie, Matejko namalował szkic „unoszącej się do niebios postaci niewieściej z czarą krwi ofiar (duch Ojczyzny) ze zroszonej ziemi Królestwa". W tym kontekście autor relacji zastanawiał się, czy nie był to impuls, który skłonił przyjaciela do „zmiany porządku zamierzonego w tematach" (obrazów historycznych), do decyzji, by „zacząć od ran"[4]. I choć postawił przy tym znak zapytania, a w dalszej części relacji wskazał inną odpowiedź, liczni autorzy łączyli z tym przekazem genezę „rozrachunkowej" wizji dziejów Polski. Sugestię tę można by traktować poważnie, gdyby wskazany obraz, to jest *Z „Psalmów przyszłości" Krasińskiego*, stanowił właśnie przykład tego wątku w jego twórczości. Tytuł dzieła, które przedstawia figurę kobiecą w koronie i z kielichem w ręku pośród postaci aniołów i ludzi, pozwala wskazać z całą pewnością pierwowzór we fragmencie *Psalmu dobrej woli*. Jest to Matka Boska Królowa Polski, „gdy z dusz onych rzeszą. / Co wokół wieńcem powietrznianym śpieszą", unosi do nieba krew swoich polskich poddanych, „krzyżowanych na tysiącach krzyży". Poeta poprzedził tę wizję przypomnieniem zasług narodu, zawartym choćby w słowach: – „wspomnij, żeśmy dawne sługi – / Że, nim wiek począł się ten dziejów drugi, / My w przeszłym wieku Twój nakaz już czcili".

Jest jasne, że Matejko usiłował w ślad za poetą przedstawić taką właśnie Polskę, która nie zatraciła nakazanej przez Boga misji, by „wwiodła w miłość i mir ludy bliźnie / Niezatraconej prawości przykładem". Jeśli poeta nie uważał przeszłości narodu za integralnie bezgrzeszną, to z zobrazowanej przez malarza scenie nie ma miejsca na pytanie o winy i myśl o słusznej karze. Jest to obraz nieszczęść zesłanych na sprawiedliwych, które stanowią szczególną pozycję w prowidencjalnej ekonomii dziejów, Bóg bowiem „rozkazał człowieczej iściź-

[4] I. Jabłoński-Pawłowicz, *Wspomnienia o Janie Matejce*, Lwów 1912, s. 47.

nie, / By nędzna siłą i kolebką mała, / Przez moc ofiary się wyanielała”[5]. Ta moc, którą rodzą cierpienia, przyniesie sublimację uciśnionego dobra i jego ostateczny triumf. Identyfikowanie się Matejki z tym przesłaniem to oczywisty dowód, że rozliczanie narodowej przeszłości nie było wtedy jego intencją.

Próbując wpisać męczeństwo braci za kordonem w metahistoryczną wizję narodowego losu, artysta dał wyraz głębokiego odczucia stającej się historii. Ale w późniejszych zachowaniach już tego nie widać; w jego listach z roku 1862 uderza brak oznak zainteresowania tym, czym żyła wtedy rozegzaltowana opinia polska. Bije z nich ton beznadziejności, wręcz rozpaczy, wyraźnie kontrastujący z powszechnymi nadziejami. W liście do swego powiernika i brata przyszłej żony, księdza Stanisława Giebułtowskiego, Matejko pisał w marcu 1862 o utracie nadziei, a swą twórczość – „obrazy mojej duszy” – porównywał do „zwierzynieckiego dzwonu za topielców”. Dalej zaś komunikował: „nie dbam co świat o mnie mówi, jam dawno umarł, więc odsuwam się, nie chcąc go zarazić”. Konstatacje stanu „bezpociechy, bezcelności”[6] świetnie współgrają z ogólnym tonem i szeregiem wynurzeń w listach z kolejnych miesięcy.

Biografie na ogół przemilczały te fakty; ale odnotował je Stanisław Tarnowski, pytając przy tym „czy to nie miłość”?[7], choć na żadne wątpliwości nie powinno być miejsca. Ale także jemu wydało się stosowniejsze nie stawiać kropki nad „i”, zapewne w przeświadczeniu, iż dla patriotycznej reputacji artysty byłoby lepiej, gdyby jego depresja w okresie, gdy rozstrzygała się przyszłość ojczyzny, nie była efektem miłosnego zauroczenia. Toteż pojawia się sugestia, że w ten właśnie sposób przejawiała się reakcja na niedawną śmierć ojca. Tyle że Franciszek Matejko zmarł jesienią 1860, a nie 1861 roku, jak błędnie napisał biograf[8], zaś ton listów z okresu pomiędzy tymi datami nie wskazuje, by syn był pogrążony w sierocej rozpaczy. W kwestii źródeł nastrojów młodego malarza nie mieli zaś wątpliwości ci, z którymi pozostawał wtedy w bliskim kontakcie. Jabłoński ujął to niezbyt elegancko: „zarżnięty już wtedy po krtań w swojej przyszłej”[9] (czyli 16-letniej Teodorze Giebułtowskiej). O ich przyczynie dobrze wiedziano w rodzinie wybranki, gdzie pojawiło się określenie „smętny amant siostruni”. Córka najstarszej z rodzeństwa Giebułtowskich, Joanny i autorka bezcennych dla wiedzy o Matejce wspomnień, Stanisława Serafińska, pisała zaś o „udręczeniach Erosa w rozpaczy”[10].

5 Z. Krasiński, *Psalm dobrej woli*, [w:] *Pisma*, t. V, Kraków 1912, s. 78-80.
6 *Z listów Jana Matejki*, Kraków 1895, s. 34 (list z 13 III 1862).
7 S. Tarnowski, *Matejko*, Kraków 1897, s. 63.
8 Tamże, s. 60.
9 I. Jabłoński, dz. cyt., s. 44.
10 S. Serafińska, *Jan Matejko. Wspomnienia rodzinne*, Kraków 1955, s. 98.

Ówczesne listy Matejki emanują obojętnością wobec wszystkiego, co wykracza poza wymiar osobistego doświadczenia. Stan bezdennej rozpaczy, którego przyczyny nie są nazwane, zda się ukrywać jakieś dojmujące nieszczęście. Wiosną 1862 roku artysta oznajmił zamiar wyjazdu do Francji i zapowiadał, iż może nie wrócić, a tylko adresat będzie pamiętał, „że kiedyś żył człowiek, co czuł może za trzech i upadł złamany ciężkością i uczuć, i bólu"[11]. Bez wątpienia nie chodziło o „uczucia i ból" patrioty; nie nad Sekwaną przecież rysowała się wtedy możliwość przekucia miłości ojczyzny w czyn. „O stanie dzisiejszego położenia naszego" w listach Matejki z roku 1862 przeczytać można jedynie tyle:

> Byłem dziś na przyjęciu X. biskupa Gałeckiego przez kapitułę; nie będę ci pisał, com widział i słyszał, bo na to i miejsca mało, i słów brakuje; tyle ci tylko powiem, że można oszaleć, jeśli kto ma trochę wiary[12].

Nic nie wskazuje, by te słowa należało ocenić inaczej niż rodzaj uniku, a zarazem świadectwo poczucia chaosu i bezradności, braku busoli na burzliwym morzu wypadków.

Przygnębienie wynikało zapewne nie tylko z rozpaczliwej oceny perspektyw swego uczucia, ale również z poczucia zagrożenia losu zbiorowości, czy też z niemożności wpisania dziejących się wydarzeń w przyswojone schematy biegu historii. Istotne jest to, że artysta nie reagował jakąś gotowością zmierzenia się z sytuacją, ale postawą eskapistyczną – aż do jej skrajnej formy włącznie. I bodaj wzmagało się to w miarę, jak oznaki rozrastania się spisku i wzrost napięcia zdawały się przybliżać możliwość powstania. „Gdyby można było, to bym gdzie uciekł" – pisał, wyrażając zarazem nadzieję, że ulgę przyniosłyby mu może „szum i porwanie świata". A dalej: „jak w malignie widzę co się dzieje – a nie mam sił do obudzenia"[13]. Stan bezradności i zagubienia zawładnął nim – jak się zdaje – trwale; „cofam się od ludzi, jak szermierz mdlejący, przez tłum opadnięty, ludzie zarzucają mnie coraz nowemi dla mnie interesami i co krok się czuję coraz więcej zaplątany w sieci, co stanowią tę plątaninę przeróżną, którą świat stanowi". Depresja osiągnęła takie stadium, że młody malarz deklarował pragnienie śmierci: „chciałbym, abym jak najmniej ludzi obchodził, a gdyby można, zupełnie zginął" – pisał[14].

Pojawiła się wreszcie supozycja, którą należy bodaj uznać za zapowiedź samobójstwa: przyszłe obrazy, „wyrywane dziwnej duszy mojej – pisał – będą

11 *Z listów Jana Matejki*, s. 35 (list z 13 III 1862).
12 Tamże, s. 37 (list z 11 XII 1862).
13 S. Serafińska, dz. cyt., s. 108.
14 *Z listów Jana Matejki*, s. 36 (list z 11 XII 1862).

smakiem [!] przypominające zapach [!] krwi, jeśli życiu mojemu będzie się chciało dłużej plątać, bo i to mi obojętnem"[15]. To niechybnie perspektywa odebrania sobie życia ma naznaczyć krwią dzieła, które mogą jeszcze powstać, nim zapadnie ostateczna decyzja. Tryb warunkowy znaczyć tu może tylko tyle, że śmierć może nastąpić tak szybko, iż nie zdoła już niczego namalować. Brak w każdym razie oparcia dla przypuszczeń, że Matejce chodziło o krew, która poleje się w przyszłej walce powstańczej[16]. Szczególnego posmaku dodaje sprawie fakt, że kandydat na wieszcza narodu, przekonany od dzieciństwa, że bez religii katolickiej nie można stworzyć niczego wartościowego[17], sugeruje możliwość swego samobójstwa w liście do katolickiego kapłana. Nawet jeśli deklaracja pragnienia śmierci nie zasługuje na dosłowne traktowanie – skoro chcąc jakoby „zupełnie zginąć", artysta nie dał jednak większych szans losowi i nie wybrał się później tam, gdzie trup padał gęsto (chociaż także po wybuchu powstania zdarzały mu się podobne deklaracje[18]) – pozostaje znamiennym świadectwem jego stanu ducha. I z pewnością nie zasługuje na lekceważenie: swe miłosne rozczarowania Matejko bez wątpienia przeżywał autentycznie.

Należy zadać pytanie, czy w takim stanie emocji i umysłu mógł Matejko namalowanemu wtedy *Stańczykowi* nadać rozrachunkowe przesłanie, jak patrząc z perspektywy *Kazania Skargi* i *Upadku Polski* twierdził ogół badaczy. Ostatnią rzeczą, którą można by w tym czasie przypisać artyście, to trzeźwy ogląd sytuacji, zdolność do jej oceny w perspektywie „długiego trwania" narodu, co jakoby ma wyrażać ten obraz. Jak ktoś z tak niską samooceną, artysta, którego *psyche* tonie permanentnie w poczuciu bezradności i zagubienia, miałby zarazem tworzyć swe dzieło w przekonaniu, że wyraża głębokie myśli o dziejach wspólnoty, dążąc do wstrząśnięcia sumieniem rodaków? Jak pogodzić współistnienie przekonania, że ma się do zaoferowania narodowi fundamentalną prawdę o jego losie, że jest się zdolnym wskazać mu drogę, z enuncjacjami, że odsuwa się od świata „nie chcąc go zarazić? Jeżeli chcesz możesz mnie rzucić jak zgniły owoc, co zaraża powietrze zgnilizną" – pisał do księdza Stanisława u schyłku 1862 roku, kiedy wedle wszelkich danych akurat kończył *Stańczyka*.

Zapewne należy unikać stanowczych twierdzeń w odniesieniu do tajników ludzkiej duszy; być może nie należy się więc dziwić, że Matejko próbował przyjmować postawę wieszcza, choć zarazem nie potrafił wyzwolić się od poczu-

15 Tamże, s. 37.

16 To wydaje się sugerować Mieczysław Porębski, który, dostrzegając miłosne perypetie malarza, próbował je wpisać w schemat przemiany Gustawa w Konrada (M. Porębski, *Malowane dzieje*, Warszawa 1961, s. 147).

17 *Z listów Jana Matejki*, s. 19 (list z 7 V 1858).

18 Tamże, s. 41 (list z 2 V 1863).

cia chaosu bieżących zdarzeń, od którego *można oszaleć*. Bodaj jeszcze trudniej uznać, że artysta miałby rozliczać przodków za obojętność na sprawy ojczyzny (i tym samym kontestować taką postawę w chwili bieżącej), kiedy sam się nie angażował, nawet psychicznie, nie stawiając się w sytuacji zasadniczego fałszu. Jeśli bohater – autoportret artysty – stanowi jego *alter ego*, jeśli wyraża jego uczucia, to w bólu Stańczyka zawarte zostały znane ze świadectw „udręczenia Erosa"; „udręczenia" zamaskowane w obrazie tak samo, jak w listach do księdza Giebułtowskiego[19].

Interpretujący *Stańczyka* jako początek programu rozrachunkowego posługiwali się tezą o istotnym związku obrazu z ideą *Króla zamczyska* Seweryna Goszczyńskiego: błazen z obrazu Matejki miał pozostawać w zasadniczo tej samej relacji do otoczenia, co bohater tej powieści. Obaj mieli reprezentować typ samotnego bohatera, wrażliwego i widzącego rzeczy głębiej niż ogół, jedynymi sprawiedliwymi pośród bezmyślnego i oddającego się beztroskiej zabawie tłumu[20]. Takie odczytanie obrazu stawia problem prawdy aktu twórczego szczególnie ostro. Czy dając Stańczykowi swą twarz, Matejko tak właśnie chciał określić swe relacje ze współczesnymi? Trudno to sobie wyobrazić, a w każdym razie przyznać mu takie prawo. W nielicznych partiach jego listów, gdzie można domniemywać refleks spraw publicznych, przejawia się niemoc intelektu i woli, a nie wcześnie dojrzała mądrość kogoś, kto z góry wiedział o nieuchronnej klęsce i daremności ofiary. Dziejąca się historia osacza artystę jeśli nawet jego słowa tego wprost nie wyrażają, a jej przeżywanie wzmaga tak dojmująco obecne poczucie niepewności, lęk przed przyszłością. I właśnie wyrazem lęków i czarnowidztwa, a nie przenikliwości, jest często przytaczana reakcja na widok obozu Langiewicza, dokąd wraz z Szujskim zawieźli broń. W przeciwieństwie do optymistycznie pobudzonego towarzysza, Matejko miało wtedy pojąć nieuchronność klęski[21].

W ten sposób w obszarze niniejszych refleksji pojawiła się kwestia udziału artysty w działaniach powstańczych 1863 roku. Ten wątek łączy się ściśle z losem młodszego z braci Giebułtowskich, Stefanem. Od ich dziecinnych zabaw zaczęła się kiedyś tak ważna w życiu przyszłego malarza przyjaźń z rodziną przyszłej żony. Potem jednak rozdzieliła ich różnica życiowych postaw i usposobień; ponownie zetknęli się bliżej dopiero w przedburzowej aurze początku de-

[19] Mam rzecz jasna świadomość, że kwestionuję tu zasadniczo silnie zakorzenione odczytanie dzieła, należącego do kanonu kultury narodowej. Znacznie obszerniej przesłanki tego przestawiłem w przywołanym już wyżej tekście *„Eros w rozpaczy" czy sumienie narodu…*).

[20] M. Treter, *Matejko. Osobowość artysty, twórczość, forma i styl*, Lwów – Warszawa 1939, zwł. s. 202; por. też T. Sinko, *Genealogia Stańczyka*, „Tygodnik Ilustrowany" 1922, nr 27, s. 425.

[21] S. Tarnowski, dz. cyt., s. 62.

kady. Ale Stefan zachowywał się zupełnie przeciwnie niż pogrążony w stanie *bezcelności* kolega. Stanisława Serafińska, córka jego starszej siostry, przekazała we wspomnieniach obraz „pięknego junaka zyskującego sobie rozgłos w Krakowie ślicznym tenorem podczas nabożeństw patriotycznych". W liście do nieznanego kolegi ten potomek niezamożnej szlachty cieszył się z ducha panującego w Wiśniczu, *lubo to tylko mieszczanie*. Nie znając twardych mechanizmów historii, zwłaszcza prawdy o ulotności aury powszechnej mobilizacji, wyrażał tam naiwne oczekiwanie: „bodaj byśmy wytrwali w tym duchu na zawsze"[22].

Stefan włączył się ponadto w jakieś sprawy konspiracyjne i był podejrzewany przez policję, ale uniknął aresztowania. Listowna wzmianka o zdarzeniu pokazuje, jak ówczesny austriacki reżim policyjny wyglądał w praktyce: Stefan wyprosił żandarma, który usiłował zaskoczyć go z rana i doprowadzić do kozy, a potem opuścił mieszkanie, zanim tamten wrócił z eskortą. Tonacja tego listu w pełni uprawnia refleksję siostrzenicy, że Stefan „wesoło spiskuje"[23]. Trzeba tu zauważyć, że możliwość spiskowania na „wesoło" – efekt przymykania oczu przez władze – tworzyło mylącą perspektywę i mamiło galicyjską młodzież, przesłaniając skalę ryzyka, czające się w tle śmiertelne niebezpieczeństwo. Zachowanie Stefana ilustruje wymownie, że młodemu pokoleniu, rozpłomienionemu swobodnym brzmieniem pieśni patriotycznej, a nie znającemu z autopsji prawdziwych represji, nietrudno było uznać, że opowieści o tragedii powstania 1846 roku, o losie więźniów Spielberga czy Kufsteinu, pochodzą z innego świata. Jeśli poszukiwany przez żandarmerię mógł spać w domu, byle tylko uważać w godzinach urzędowania, to w podświadomości mogła powstawać myśl, że może i walka w powstańczym oddziale będzie innym w formie, ale dalszym ciągiem karnawału konspiracji. Czy śmierć była w tej sytuacji realnie rozważaną perspektywą, czy euforia, którą generowało poczucie wolności, siły i możliwości okpienia aparatu opresji, pozwalała zakorzenić się myśli, że taki los może dotknąć właśnie mnie – przynajmniej dopóki trąbka do wymarszu nie grała jeszcze?[24]

Ale czas mijał nieubłaganie, aż młyny dziejowej nieuchronności zmieliły rozpacz i egzaltację bezsilnych, aż urósł stos mieszanki wybuchowej. A gdy już

[22] S. Serafińska, dz. cyt., s. 91.

[23] Tamże, s. 102-103.

[24] Tradycyjnie dostrzegano wśród powstańców i konspiratorów postawy straceńcze, świadome podejmowanie walki bez nadziei zwycięstwa i pozytywnego efektu. Badania nie potwierdzają jednak faktycznej powszechności literackich wzorców „spiskowca-straceńca, ofiarnika-szaleńca, podejmującego się z góry przegranej sprawy [...] cierpiętnika, który świadomie składa siebie w ofierze [...]. Każdemu z kolejnych planów spiskowych towarzyszyła wiara w ich realność" (W. Śliwowska, *Kilka uwag do portretu polskiego spiskowca*, [w:] *Style zachowań romantycznych*, pod. red. M. Janion i M. Zielińskiej, Warszawa 1986, s. 43-45).

nastąpiła eksplozja, trzeba było pożegnać się z bliskimi, wziąć broń ze ściany w rodzinnym salonie czy ofiarowaną organizacji przez jakiegoś zniedołężniałego staruszka i wyruszyć w mrok nocy. Patriotyczny imperatyw odczuwali chojracko rozentuzjazmowani, tacy jak Stefan i lękliwie sceptyczni, jak Jan Matejko. W Wiśniczu Paulina Giebułtowska i jej córka Teodora pożegnały ich obu, syna i brata oraz przyszłego męża i zięcia (trzeci był Stanisław Serafiński, młodszy brat Leonarda, męża Joanny a ojca Stanisławy). Na ich piersiach Teodora zawiesiła krzyże; „pamiętam twarz babki Pauliny łzami zalaną, gdy o wyjściu wuja Stefana opowiadała" – wspominała potem Stanisława Serafińska.

> Mamo – mówił – ojciec by się w grobie ruszył, gdybym ja nie poszedł teraz – zaraz, od razu! Pamięta mama, jak się bał, że ze mnie Niemca zrobią w austriackich szkołach, że to Staś się jeszcze uczył po polsku. Ja nie Niemiec, jednej kropli krwi niemieckiej nie ma we mnie[25].

Czy więc jakieś odległe w czasie uwagi zmarłego parę lat wcześniej ojca zapadły głęboko i wytworzyły imperatyw, który w momencie podejmowania decyzji okazał się nie do odparcia? Na pewno zaś, jak we wszystkich takich przypadkach, tu także działał przemożnie taki imperatyw, ale dziedziczony w wymiarze szerokiej społecznej recepcji. Tego dnia:

> odrysował Matejko portret Stefana, jak gdyby w przeczuciu, że tyle tylko pozostanie po nim w rodzinie. Piękna młodzieńcza twarz z okiem pełnym zapału, z ofiarną myślą na czole a smutkiem w ustach, z których ostatnia pieśń 'Boże coś Polskę' uleciała w Wiśniczu przy fortepianie...[26]

Długo jeszcze mieli czekać w Krakowie na rozkaz wymarszu. Matejko tymczasem otrzymał wspomniane już zadanie, związane transportem broni za kordon, obawiał się jednak, że jeśli nie stanie z karabinem w szeregu, będzie to uznane za uchylenie się od rycerskiej powinności i pytał, co w takim razie zrobić z krzyżem ofiarowanym mu przez Teodorę. Nie wykluczał jednak że pójdzie do walki, sumienie podpowiadało mu, że powinien; gdybym nie wrócił – pisał – nie będzie wielkiej szkody, „spełni się to, o com Boga nieraz prosił"[27]. Ale mimo tych straceńczych deklaracji poprzestał na pracach wspomagających, nie tylko zresztą wożąc broń. Ofiarował także na cele powstańcze znaczną sumę, być może wszystkie swe oszczędności, gromadzone jako kapitał, który miał mu zapew-

25 S. Serafińska, dz. cyt., s. 115.
26 Tamże, s. 115.
27 *Z listów Jana Matejki*, s. 41.

nić zgodę rodziny Teodory na ślub. Ale literatura przedmiotu nie upowszechniła informacji o konkretnym przeznaczeniu tej kwoty (czy też tylko jej części). Jabłoński napisał bowiem, że artysta „wyekwipował i uzbroił" idącego do walki Stefana, na dodatek „przydając grosza" koledze[28]. Czy brak wzmianek na ten temat w relacji Serafińskiej oznacza, że nie przyznał się do tego przed jego rodziną, obawiając się, że wobec losu tamtego spadnie nań jakaś cząstka odium?

Wymarsz ochotników przedłużył się o tyle, że pani Paulina zdołała jeszcze przyjechać do Krakowa, by ponownie pożegnać syna. Potem szybko przyszła tragiczna wieść o wyprawie pod Miechów, o hekatombie, jaką przyszło złożyć nieodpowiedzialnie prowadzonemu do walki i nieprzygotowanemu kwiatowi młodzieży stołecznego grodu królów Polski. O losie Stefana nie było żadnych wieści, poszukiwano ich gorączkowo i wszelkimi sposobami. Serafińska przytoczyła fragment listu swego ojca do dowódcy wojsk rosyjskich, księcia Bagrationa (pisano też do innych oficerów), w którym czytamy:

> W imię Wszechmocnego Boga, względów ludzkości i prawego żołnierza błagam i żebrzę, racz JWPanie doniesieniem o życiu lub śmierci syna ciężko stroskaną matkę z dręczącej niepewności wybawić. Bóg Wszechmogący, w którego ręku losy narodów, słucha modłów błagalnych wdowy i matki, a czyn wspaniałomyślny sowicie wynagrodzi. Racz JWPanie nie przedłużać milczeniem srogich katuszy, słowem odpowiedzi ulżyć nieszczęściu matki i przyjąć wyrazy itd.[29].

Przerwanie cytatu tym *itd.* to zapewne ślad autocenzury, być może dalsze słowa Leonarda Serafińskiego jeszcze bardziej kolidowały z wyobrażeniami o honorze Polaka, któremu przecież nie wypadało „żebrać" u wroga i nazywać go „prawym żołnierzem".

Listy nie pozostały bez odpowiedzi – wolno sądzić, że indagowani poważnie potraktowali te prośby i już 2. marca rodzina wiedziała, że Stefana nie było w miechowskim lazarecie. Matejko także próbował coś robić; w zachowanych listach spekulował, że poszukiwany był wśród rannych i mógł zostać przewieziony do Kielc, choć jego nazwiska nie było w znanym ich wykazie. Zamierzał go tam szukać, ale wyrażał nadzieję, że ranny znajdował się w innym transporcie odbitym przez oddział Langiewicza[30]. Były to jednak tylko złudzenia bliskich – a najpewniej głównie łudzenie zbolałej matki. „Trwały te chwile niepewności, najrozmaitszych sprzecznych wieści, poszukiwań czynionych przez naszego ojca,

[28] I. Jabłoński, dz. cyt., s. 50.
[29] S. Serafińska, dz. cyt., s. 117.
[30] Tamże, s. 117-118. Nazwisko Nepeszyn zapewne podane błędnie, prawdopodobnie chodziło o majora Niepienina, por. tamże przypis wydawcy, s. 615.

przez Matejkę, przez księdza Stanisława – dnie, tygodnie, miesiące" – pisała Serafińska. „Cień nadziei możliwego z Sybiru powrotu długie przetrwał lata, zanim zmienić się musiał w pewność, że Stefan poległ od razu na placu bitwy, że spoczął we wspólnym grobie ofiar tego pogromu"[31].

Przed bezpośrednim udziałem w walce powstrzymały Matejkę być może perswazje familii przyszłej żony, a zapewne był on bardziej na nie podatny niż Stefan. Ale być może trafna była raczej uwaga Jabłońskiego, który napisał, że Jan „sam dobrze swoje siły zważył, zrozumiał i przeczuł, że w ofierze krwi na polu walki liczni go zastąpią, ale w podjętej przezeń kampanii na polu sztuki wobec Europy nie sprosta mu żaden inny"[32]. Zapewne ważyło też wspomnienie tragicznego losu starszego brata, rozsiekanego przez kozaków na Węgrzech w 1848 roku. W każdym razie – a nie wspomina o tym żaden z autorów piszących o artyście – całe lato 1863 roku spędził w Iwoniczu z Teodorą oraz jej starszą siostrą. Wyjazd, który „zbliżył do siebie narzeczonych", rodzina bez wątpienia zaaranżowała właśnie w tym celu[33]. Wszystko wskazuje na to, że artysta wrócił już jako inny człowiek; pomyślny obrót w relacjach z ukochaną, a bez wątpienia także świadomość, że nikt już nie będzie oczekiwał, by stanął oko w oko z jakimiś jegrami czy kozakami, nie mogły bodaj pozostać bez wpływu na kierunek jego twórczości i jej skalę. Niebawem rozpocznie malowanie *Kazania Skargi*, a ukończony po roku obraz stanie się jego bezprecedensowym triumfem.

Czy takie były rzeczywiście konsekwencje zmiany sytuacji osobistej, czy można ją uznać za istotną przesłankę faktu, że jego twórczość niebawem zyskała rozmach i nastąpił właściwy początek bezprzykładnej kariery malarza polskich dziejów? Waga impulsów stąd płynących wydaje się zasadnicza – zmiana jego wcześniejszej samooceny wydaje się elementarnym czynnikiem generującym wiarę w zdolność i prawo do wystawiania narodowi rachunków za przeszłość. Zarazem – zwłaszcza wobec znamiennego precedensu Mickiewicza – narzuca się pytanie, czy nie pojawił się także w przypadku Matejki kompleks winy z powodu nie wzięcia udziału w bezpośredniej walce. Jeśli by serio traktować jego wynurzenia z pierwszej połowy 1863 roku, to byłoby to wielce prawdopodobne, a zatem jego znana determinacja w służeniu sprawie niepodległości przez

31 Tamże, s. 118. Trudno sądzić, by pokrótce nie zdano sobie sprawy, że tak musiało się stać. Pewnie tylko matka nie chciała przyjąć do wiadomości utraty syna, a bliscy nie chcieli jej odebrać nadziei. Ta podobno trwała latami, być może więc z tym wiązała się choroba umysłowa pani Pauliny, którą przemilczały rodzinne źródła.

32 I. Jabłoński, dz. cyt., s. 50.

33 S. Serafińska, dz. cyt., s. 127-130. Cytowane słowa mogą zresztą mylić: Jan i Teodora nie wybrali się na wakacje jako narzeczeni – ten wyjazd możliwość ich narzeczeństwa dopiero przybliżył.

sztukę zyskałaby istotną przesłankę. Można by choćby postawić pytanie, czy wzmożony wysiłek – także w dosłownym, fizycznym wymiarze: zmaganie się z wielkim formatem *Skargi* w zimnej i ciasnej pracowni – który podjął, kiedy jeszcze trwała walka, nie był podyktowany również chęcią pokazania przydatności dla ojczyzny, mimo że nie ruszył do boju? Trzeba jednakże zaznaczyć, że brak tu bezpośrednich świadectw, nic też nie wiadomo, by (inaczej, niż w przypadku Mickiewicza) ktokolwiek mu ten fakt wypominał.

Skarga stanowi próbę krytycznego rozrachunku z przeszłością narodu, którego katalizatorem był ostatni jej epizod, ale ten zwrot w twórczości Matejki nie wydaje się wynikiem decyzji, przecinającej wcześniejsze wahania, podjętej kiedy przeczuwana klęska stała się już faktem. Znamienne jest bowiem, że równolegle tworzył dzieło zupełnie różne tak w formie, jak też w treści przesłania, jakie miało płynąć z doświadczenia dziejowego. Obraz ten, znany jako *Polonia* (inne tytuły to *Zakuwana Polska* czy *Polska po roku 1863*), stanowił zaś ewidentną kontynuację namalowanej przed paru laty kompozycji *Z „Psalmów przyszłości"*, dowodząc ciągłości postrzegania przez artystę dziejowego losu Polski w kategoriach martyrologii sprawiedliwych. Takie stanowisko poświadcza też znamienna apostrofa w liście z maja 1863 roku, stanowiąca niezwykle ważne świadectwo, jako bodaj jedyny ślad refleksji o wymiarze historiozoficznym w jego korespondencji z tego czasu.

> Boże, pókiż nas tak trzymać będziesz! – uskarżał się. Ciągle się krew leje, a ciągle mało i mało. Jeżeli nasze przodki widzą, ile nas boleści szarpie, myślą, że to może największa nagroda za ich zacne czyny – muszą im serca pękać, później goić, by na nowo pękać[34].

Konstatację „zacnych czynów" przodków, wpisaną w tę dość osobliwą a sugestywną wizję świętych obcowania, trudno pogodzić z interpretacją upatrującą w *Stańczyku*, który właśnie wtedy został wystawiony, ideę rozliczenia z przeszłością jednostronnie akcentującą zaniedbania i winy narodu.

W *Zakuwanej Polsce* dominuje alegoryczny sposób obrazowania, nie jest to jednak „czysta" alegoria, jak *Z „Psalmów przyszłości"*. Dobitnie uwidocznione są tu elementy historyczne, konkretne: herb imperium carów, urzędowy ukaz z datą „1863" czy ówczesne rosyjskie mundury. Tę wizję martyrologii artysta oparł na kontrastowej charakterystyce polskich ofiar, postaci szlachetnych, godnie znoszących cierpienie oraz napiętnowanych złem moskiewskich katów. Ale nie odnosi się to do wszystkich Rosjan w obrazie, znamiennie zróżnicowanych.

[34] *Z listów Jana Matejki*, s. 42-43 (list z 6/7 V 1863).

Mieści się tu postać pijanego popa z mszalnym kielichem w ręku (czy też może, jak sądzili inni, kozaka przebranego w zabrane ze sprofanowanego kościoła liturgiczne szaty). Są też – na pierwszym planie – brutalne, wręcz zwierzęce fizjonomie nadzorców egzekucji (widziano w nich rysy osławionych pogromców powstania, Murawiewa i Berga). Jednakże znalazło się także miejsce dla szlachetnej, zda się współczującej twarzy prostego żołnierza z prawej strony obrazu. Natomiast bagnet na karabinie jego stojącego obok towarzysza, który uśmierza kolbą odruch protestu jednej z ofiar, godzi – jakby przypadkowo – w bok Chrystusa z wiszącego na ścianie krucyfiksu. Artysta przywołał zatem wizję księdza Piotra z *Dziadów*, ukazującą męczeństwo Polski poprzez symbolikę ukrzyżowania. Rosyjskiemu zaborcy przypadła tam rola żołnierza, który przebił bok Chrystusa, ale według apokryficznego podania miał w swym czynie rozpoznać zło, uwierzyć w boskość skazańca i stać się gorliwym wyznawcą prawdy Ewangelii. Moskal u Mickiewicza to „najsroższy z siepaczy", zaborców Polski, który wszakże jako jedyny spośród nich, „poprawi się, i Bóg mu przebaczy". Twarz żołnierza jest zakryta, co należy skojarzyć z refleksją poety nad nieodgadnioną przyszłością słowiańskiego ludu Rosji: „Jakiż z powłoki tej owad wyleci? / czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię, / Czy ćma wypadnie, brudne nocy plemię"? Posłużenie się powszechnie znanym motywem kanonicznego tekstu polskiego romantyzmu, pozwalało widzowi „odkryć" stosowną aluzję i wpisać ją w całokształt struktury znaczeniowej dzieła. Alegoryczną czytelność sceny artysta wzbogacił zatem o nowy wymiar, łącząc jego przesłanie z istotną prawdą historiozofii Mickiewicza[35].

Wypowiadając przed Bogiem skargę, że „zacne czyny" przodków nagradza *boleściami*, ostatnią z szeregu klęsk narodu konfrontując z jego dziejowymi zasługami, malarz poddał kontestacji wyroki Opatrzności, chociaż nadawał jej formę modlitwy. Był to przecież nader nieśmiały wyraz buntu – nie tylko w relacji do Konrada z *Dziadów*, z którym jego ówczesną postawę porównywano. W każdym razie pod wpływem impulsu, generowanego przez zagrożenie klęską i początek nowej martyrologii, Matejko dawał wyraz przejściowego zwątpienia w teodyceę chrześcijańską. *Polonia* stanowiła próbę powrotu do niej dobrze znaną drogą, przyswojoną przez romantyczny mesjanizm: poprzez ideę szczególnej mocy soteriologicznej *niewinnej ofiary*.

[35] Piszę o dobrze znanym motywie, mając świadomość, że – o ile mi wiadomo – cała literatura matejkowska nie odnotowała tego – zdawałoby się oczywistego skojarzenia. Wcześniej pisałem o tym w: *Jan Matejko*, Kraków 2005, s. 27. Spostrzeżenie to odnotowała także M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, Kraków 2006, s. 276.

Ale artysta uświadomił sobie także możliwość drogi alternatywnej, a ta miała tę zaletę, że była wolna od potencjalnego zarzutu kolizji z ortodoksją. Oto spowiedź przywróciła mu wiarę w słuszność zrządzeń Opatrzności, a ta stała się impulsem i dyrektywą dla nowego kierunku twórczości. Głęboka prawda sakramentu uświadamiała, iż kara musi być efektem winy. Jabłoński napisał:

> nareszcie rozwiązawszy ową zagadkę zmiany wytkniętego planu szeregu obrazów, sam ją wyjaśnił. Był to skutek „odbytej Ś-tej spowiedzi"; rozważenie jej wagi, wpływu na umysł, pokierowało tematami z historii wypadków dawnych, a więc najpierw jakby przygotowanie, skrucha, wyznanie win, pokuta i zadośćuczynienie. „Chcę przypomnieć najpierw rachunek sumienia. Spowiedź to most do przejścia z grzesznej na drogę życia, ewangelicznych cnót i dorobku chwały" [podkreślenie oryginału][36].

Tak oto w kategoriach nieskomplikowanej teologii brzmiała przesłanka cyklu, rozpoczętego od *Kazania Skargi*. Warto odnotować, że relację Jabłońskiego jednoznacznie potwierdza uwaga malarza o Polsce, która przechodzi aktualnie *drogę pokuty* z listu do Teodory[37]. Pod wpływem doświadczenia klęski powstania koncepcja „rozrachunkowa" niejako więc przemagała niedawno wyrażony sąd o „zacnych czynach przodków".

Przełomowy wymiar *Kazania Skargi* wiąże się tyle z odważną próbą wyrażenia istotnej problematyki dziejów narodu w monumentalnej kompozycji plastycznej, co z oryginalną formułą, pozwalającą – jak wierzył artysta – dokonywać tego za pomocą środków malarskich. Istotne dla niej było usiłowanie „skupienia i odtworzenia samodzielnego tego, co w kronikach jest rozproszone, rozrzucone a do całości faktu należy. Wtedy i malarz – twierdził – będzie artystycznym dziejopisem, sędzią niejako i faktu samego i wszystkich działających w nim sił i pierwiastków"[38]. Matejko chciał zatem łączyć odwoływanie się do rzeczywistych faktów i postaci historycznych z istotnym wkładem licencji twórczej, by stworzyć specyficzną konstelację odniesień do wydarzeń i procesów dziejowych, które dzięki temu zawierały elementy ujęcia przyczynowo-skutkowego i wartościującego.

Po wystawieniu *Skargi* pojawił się werdykt Siemieńskiego, że *historia Polski ma już swego malarza*, który opinia przyjęła zda się entuzjastycznie, ale wobec tak ukierunkowanych dążeń Matejki nie oznaczało to wcale pełnego zrozumie-

---

36 I. Jabłoński, dz. cyt., s. 50; tym świadectwem Jabłoński weryfikował swe poprzednie domysły, łączące zmianę programu Matejki z wypadkami warszawskimi z 1861 roku.

37 *Listy Matejki do żony Teodory 1863–1881*, Kraków 1927, (list z 17 II 1864), s. 9.

38 S. Tarnowski, dz. cyt., s. 472-473.

nia i akceptacji jego intencji. Jego program artystyczny przewidywał widza-erudytę, podejmującego pogłębioną lekturę malarskiego dzieła na wzór odczytywania tekstu historyka. Widza, którego zajmuje zarówno krytycznie ustalona prawda, jak filozofia historii. Ów widz idealny był więc tworem elitarnym, co jednak nie oznacza, by artysta nie miał niczego do przekazania na poziomie odbioru popularnego, masowego. I właśnie taki miał zmonopolizować recepcję jego twórczości, co znakomicie współgrało z permanentnym jej wykorzystywaniem do celów propagandowych różnych ideologicznych i politycznych opcji, narzucającym jednostronną, uproszczoną lekturę. Dopiero uwolnienie malarstwa Matejki od takich służebności umożliwia pogłębione odczytanie i ujawnienie bogactwa jego treści.

Lektura współczesnych reakcji na *Kazanie Skargi* pozwala uznać, że obraz istotnie wstrząsnął opinią, że wezwanie do rachunku narodowego sumienia przyjęto z powagą i przejęciem. Nie decydowało, rzecz jasna, jedynie poczucie aktualności przesłania, ale wartości malarskie: dojmujący weryzm i dramatyzm przedstawienia, oparty przede wszystkim na mistrzostwie psychologicznej charakterystyki postaci. Można zatem uznać, że artysta odniósł pełny triumf, ale miał także prawo odczuwać niedosyt, skoro jego intencja przedstawienia całokształtu dziejowej sytuacji Polski nie została wówczas dostrzeżona, a w każdym razie przedstawionej diagnozy nie próbowano w pełniejszy sposób odczytać. Nic nie wskazuje, by do zachwytów nad *Skargą* współczesnym potrzeba było więcej, niż tylko skojarzenia z głoszonym przez tytułową postać proroctwem rozbiorów. Zadowalano się konstatacją, że artysta przypomniał trafne a zlekceważone napiętnowanie niedostatku cnót chrześcijańskich i ostrzeżenie przed konsekwencjami zapoznania dobra wspólnego. Dla ówczesnej refleksji wokół przesłania dzieła charakterystyczne wydają się dociekania, które to spośród strasznych słów proroctwa upadku, które z kazań, należy przypisać bohaterowi Matejki. Nietrudno było odkryć, że wyrok Sądu Bożego piętnuje w pierwszym rzędzie postawionych przed obliczem proroka przywódców rokoszu, ale w treści obrazu to przecież ledwie pierwsze (i to brzmiące wcale niejednoznacznie) słowo.

Jeśli zaś taka była recepcja dzieła, to nie tylko dlatego, że krytyka nie znała wtedy praktyki lektury obrazów na modłę dzieł historycznych, a odczytanie części elementów znaczących w dziełach Matejki zawsze wymagało dużego wysiłku poznawczego. Z pewnością znaczenie miał tu fakt, że przesłania *Kazanie Skargi* trudno było jednoznacznie wpisać w dominujący w ostatnich dekadach nurt debat o przeszłości. Tym bowiem nadawała ton kontrowersja tradycji oświecenia i orientacji lelewelowskiej, którą można sprowadzić do sporu zwolenników tezy, że przyczyną upadku Polski był niedostatek elementu monar-

chicznego z apologetami systemu *gminowładczego*. Oskarżenie Zebrzydowskiego, Radziwiłła i Stadnickiego nie miało tu bez wątpienia służyć – inaczej niż antymagnackie tezy Lelewela – obronie ogółu szlachty przed odpowiedzialnością za los Polski. Sąd nad magnackimi przywódcami rokoszu poniekąd stawiał w jednym rzędzie demonizowany przez tego dziejopisa pierwiastek *arystokratyczny* obok idealizowanej instytucji *gminowładztwa*. Zarazem Matejko nie deklarował się w duchu monarchicznym: król jest tu współwinny anarchicznego ruchu, to on rzucił leżącą u stóp rokoszan rękawicę. Malarz ukazał też zresztą istotny powód buntu: konfrontując przywódców rokoszu nie tylko z królem, ale także z dyplomatami Watykanu oraz Habsburgów austriackich i hiszpańskich, wskazał podejrzane konszachty dworu, uzasadniające obawy, że Zygmunt III gotów był poświęcić żywotne interesy Polski. Jest to w perspektywie sporu monarchizmu z *gminowładztwem* ujęcie ambiwalentne, a podkreśla to jeszcze ukazanie Jana Zamoyskiego, posadzonego na górującym nad słuchaczami tronie, gdy król został sprowadzony do poziomu katedralnej posadzki. Niełatwo ocenić, czy miała to być apologia ideologa i przywódcy demokracji szlacheckiej, inicjatora elekcji *viritim*, czy też może odnosiła się do podpory tronu Batorego i twardego egzekutora litery prawa przeciw warcholstwu?

Do tych elementów – w dawniejszej literaturze dostrzeganych tylko po części, a w każdym razie nie włączonych w całokształt struktury znaczeniowej dzieła – należy dodać kolejne. Ich odkrycie ułatwi konfrontacja z tym, jak przedstawił te sprawy w napisanym właśnie wtedy III tomie *Dziejów Polski* przyjaciel artysty, Józef Szujski. Młody dramatopisarz i publicysta, wtedy dopiero zaczynający systematycznie uprawiać historię, wskazywał tam na znamienne ujawnienie się w początku XVII wieku różnych objawów zła, mającego od tej pory rozsadzać gmach Rzeczpospolitej. Bowiem niemal w tym samym czasie, kiedy rozgorzał destrukcyjny konflikt wewnętrzny, grupa magnatów podjęła sprzeczną z polskim interesem, prywatną interwencję w państwie moskiewskim. Skarga Matejki gromił również to drugie oblicze anarchii – ukazani zostali bowiem Jerzy Mniszech i Jan Piotr Sapieha, wybitne postaci w dwu różnych fazach dymitriady. Ale malarz uznał za konieczne dalsze dopełnienie wyobrażenia tej „charakterystycznej chwili dziejowej": przywołał unię wyznań, najdonioślejsze spośród dzieł, związanych z aktywnością Piotra Skargi. Wprowadzając do audytorium postać hierarchy cerkwi wschodniej, metropolity kijowskiego, Hippacego Pocieja, współtwórcę unii brzeskiej z 1596 roku, dodał kolejny istotny element swojej konstrukcji dziejowej „całości". I nie jest to bynajmniej konstrukcja dowolna – istnieje perspektywa, która łączy wszystkie te kwestie w koherentną całość.

Taką perspektywą jest wykładnia dziejów Polski stworzona przez romantyczny mesjanizm. Trudna do wyobrażenia byłaby już sama możliwość ukazania słynnego jezuity w roli proroka *par excellence*, medium Słowa Bożego, gdyby nie poświęcony mu wykład Mickiewicza w Collège de France[39], w każdym razie wcześniej nie zostałby on zapewne w tej funkcji przez ogół zaakceptowany. W wizji dziejów Polski, którą szeroko upowszechnili pisarze orientacji demokratycznej, Towarzystwu Jezusowemu przeznaczono bowiem rolę głównego czynnika destrukcji idealizowanych założeń ustroju Rzeczypospolitej (Lelewel posłużył się wyrazistą formułą „jezuityzm żrący towarzyskość"[40]). Zakon urastał tam do rangi swoistego zwornika spisku przeciw demokratycznym instytucjom, opartego rzekomo na trwałym sojuszu *obcych zasad* – monarchizmu, arystokracji i kontrreformacyjnego katolicyzmu, zdominować dzieje Polski od schyłku XVI wieku, by w rezultacie stać się właściwą przyczyną wszelkich jej nieszczęść, kulminujących w fakcie rozbiorów[41].

Przywołanie sprawy unii wyznaniowej oraz konfliktu z Rosją, nakazuje podjęcie próby odczytania przesłania *Skargi* w kontekście romantycznego ujęcia misji dziejowej Polski. W późniejszej twórczości Matejki można odnaleźć kongenialny odpowiednik zasadniczych tez wizji dziejów Polski, głoszonej na gruncie mesjanizmu. Fundamentalną funkcję pełni tam idea prekursorskiego wprowadzenia chrześcijańskich zasad do sfery polityki, którego efektem miała być unia z Litwą. Malarz eksponował zarazem przeciwieństwo dziejowej roli Polski i Rosji, uznanych odpowiednio za wcielenie metahistorycznych pierwiastków dobra i zła, łącząc tę kwalifikację z obrazem prawosławia jako zaprzeczenia prawdziwie chrześcijańskich wartości. Najbardziej spektakularnie i kompletnie tę historiozofię wyraża *Wernyhora*, gdzie Rosję symbolizuje złowieszczy, atletyczny pop w czerni, błogosławiący zbrodnicze noże hajdamackie, Polskę zaś wyobraża chłopiec w bieli, silny duchem prawdziwej wiary, zbrojny jedynie w ryngraf z Matką Boską Częstochowską. W zobrazowaniu tych postaci zawiera się zarazem ewidentnie proroctwo triumfu Dawida nad Goliatem.

---

39 A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*, *Dzieła*, t. VIII, przeł. L. Płoszewski, opr. J. Maślanka, Warszawa 1997, s. 567-582; poeta głosił, że duch prorocki pozwalał Skardze pojąć i wyrazić istotę polskości, „ogarnia on sobą cały kraj, cały naród z jego przeszłością, teraźniejszością i przyszłością" (tamże, s. 568).

40 J. Lelewel, *Trzy konstytucje polskie*, *Dzieła*, t. VIII, *Historia Polski nowożytnej*, Warszawa 1961 (przedmowa do wyd. francuskiego 1833), s. 471.

41 Czołowy dziejopis minionej epoki, Jędrzej Moraczewski, napisał, że „nikt bardziej" niż Skarga „nie cudzoziemczył ducha polskiego". Ta i podobne jego wypowiedzi noszą znamiona ukrytej polemiki z apologią proroka, dokonaną przez Mickiewicza (J. Moraczewski, *Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej*, t. VI, Poznań 1864, s. 271-272, 277).

Apologia posłannictwa Polski na wschodzie łączy się ponadto ze zdjęciem z niej odpowiedzialności za ucisk i konflikty: winna przelewu krwi w Humaniu jest obca, moskiewska ręka, a nie ruski, bratni *ślepy miecz*. Należy także podkreślić, że unię religijną Matejko traktował jako trwały pomnik dziejowej misji Polski, ciągle żywy i dający rękojmię historycznego zwrotu. Unia bowiem, stanowiąc podstawę tożsamości Rusinów, miała w jego mniemaniu stać się czynnikiem jednoczącym ich z Polską przeciw Rosji, tak jak to było kiedyś. Z tą wiarą wiązały się liczne spektakularne gesty solidarności artysty z prześladowanymi w zaborze rosyjskim unitami, których martyrologii poświęcił skrzydło w tryptyku *Królowa Korony Polskiej*[42].

Konsekwentne w późniejszym okresie twórczości odwoływanie się do mesjanistycznej wykładni dziejów Polski łączył Matejko ze świadomością błędów i zaniechań przeszłości. Wobec upowszechnienia strywializowanej recepcji wizji historycznej polskiego mesjanizmu romantycznego jako totalnej apologii ojczystych dziejów, należy podkreślić, że świadomość niedoskonałości dokonań przeszłości jest u Mickiewicza ewidentna, czy nawet poniekąd logiczna. Apologii podlegał ideał, a niekoniecznie i nie zawsze praktyka; obraz przybliżania się narodu wybranego do ideału życia prawdziwie chrześcijańskiego za sprawą sublimującego i hartującego cierpienia, wymaga wręcz założenia, że różne praktyki przeszłości były odległe od doskonałości. Mickiewicz nie wahał się głosić, że dawna Polska upadła bezpowrotnie, a współcześnie pokutuje za grzechy przeszłości i zastrzegał, by jego słynnego przedstawienia ideału ustroju nie uważać za zobrazowanie rzeczywistych praktyk życia publicznego[43]. Bez wątpienia w mniejszym stopniu skłonny był zauważać ujemne strony przeszłości w swych publikowanych utworach Krasiński[44]. Ale i wołanie psalmu o „dobrą wolę" wolno przecież uznać za wyraz przekonania, że w realizacji opatrznościowego posłannictwa Polakom brakło dotychczas niezbędnego *quantum* tej „woli".

---

42 Interpretacja tego obrazu w kontekście stanowiska Matejki wobec przeszłości Ukrainy i „sprawy ruskiej": H. M. Słoczyński, *Wernyhora – wieszczba lirnika i wizja malarza*, „Biuletyn Historii Sztuki", R. 47, 1985, nr 3-4.

43 A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*, *Dzieła*, t. X, Warszawa 1998, s. 312-315. Poeta mówił wtedy: „jałową i zbyteczną rzeczą byłoby sądzić, że Polska może być odbudowana z owym szlacheckim tronem królewskim, który upadł z własnej winy, i z ową szlachtą, która się sama zabiła" (tamże, s. 315). Por. M. Piwińska, *Dzieje kultury polskiej w Prelekcjach paryskich*, [wstęp w:] A. Mickiewicz, *Prelekcje paryskie. Wybór*, t. 1, Kraków 1997, s. 7.

44 Inaczej było w korespondencji do zaufanych osób. Warto przypomnieć, że fragmenty szczególnie krytycznego wobec polskiej tożsamości i przeszłości listu do ojca, gdzie poeta eksplikował tezy o „najniepewniejszym, najbłędniejszym, najbledszym narodzie w historii i ludzkości", opublikował po raz pierwszy Szujski (*O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju*, [w:] *Dzieła*, seria II, t. 7, Kraków 1888, s. 366-367).

Marian Gorzkowski, sekretarz artysty, piszący *Wskazówki* do jego obrazów, nieudolne czy wręcz grafomańskie, ale oparte na pochodzących od niego informacjach, pisał, że bohater *Kazania Skargi* oskarżył współczesnych o uleganie zgubnym wpływom i bierność ducha, który „zalega pole do stosownych a wymaganych czynności". Problem ten ma wyrażać postać „tłustego, barczystego, nieco bezmyślnego i w sennem usposobieniu szlachcica", reprezentująca typową postawę „niemocy i poddania się wpływom możniejszych"[45]. Pojawił się tu więc motyw utraconej szansy, który miał nieraz jeszcze powracać w twórczości Matejki. Historyczna rola ukazanych postaci i konstrukcja dziejowej „całości" pozwala na bodaj tylko jedną możliwość jej identyfikacji: twórca odwołał się do idei posłannistwa Polski na wschodzie, wskazując, że zmarnowano wtedy widoki prawdziwej chrystianizacji, a więc neutralizacji barbarzyńskiego potencjału Rosji. Zdecydowały o tym anarchiczny rokosz szlachty, myślącej tylko o obronie swych swobód i przywilejów, buta królewiąt, wyrosłych ponad instytucje Rzeczpospolitej, wreszcie postawa króla, skłonnego podporządkować naród interesom dynastycznym Wazów, a stąd układnego i spolegliwego wobec możnych zachodniego świata, który nie rozumiał moskiewskiego zagrożenia.

Problem niewykorzystanej szansy opanowania Rosji i pchnięcia jej na nowe tory rozwoju artysta podejmie nierównie wyraźniej za kilka lat w *Batorym*, co stanowi dodatkowy argument na rzecz uznania jego zasadniczej roli w przesłaniu *Skargi*[46]. Odnosząc więc ten obraz do sytuacji Polaków AD 1864, można tam znaleźć takie oto przesłanie: cierpimy za grzechy przeszłości, a co więcej, są to przewiny, których związek z sytuacją dzisiejszą da się konkretnie określić. Cierpimy oto za sprawą zaniechania swej misji i porzucenia dzieła zaszczepienia chrześcijańskich zasad wschodniemu sąsiadowi-barbarzyńcy, który właśnie dlatego swą barbarzyńską siłę i metody może stosować teraz wobec nas.

Efektem podejmowanych w literaturze przedmiotu prób całościowej kwalifikacji dokonanej przez Matejkę wykładni dziejów Polski są diametralnie odmienne stanowiska: jedni widzą tam „krzepienie serc", inni – rachunek win przeszłości. Rzeczywiście, można tam odnaleźć jedno i drugie, ta koincydencja nie jest wszakże jakimś banalnym relatywizowaniem spod znaku formułki „tak, ale". Nie jest to też jakieś zataczanie się od „ściany do ściany" – od tak zwanego „pesymizmu" do tego, co nazwano „optymizmem", chociaż wymowa *Upadku Polski* z jednej, a – przykładowo – *Sobieskiego* z drugiej strony są tak różne. Ta

[45] M. Gorzkowski, *Wskazówki do dawniejszego obrazu Jana Matejki „Kazanie Skargi"*, Kraków 1884, s. 11.

[46] Prócz *Batorego* i *Hołd Pruskiego* motyw utraconej szansy jest istotny również w *Bitwie pod Grunwaldem* (por. J. Krawczyk, *Matejko i historia*, Warszawa 1990, s. 133).

współobecność obu elementów jest poniekąd spójna, a stanowi o tym idea usprawiedliwienia narodu wybranego do spełnienia szczególnej misji w Boskim planie historii. Odwołuje się do niej wyraźnie *Hołd Pruski*, obraz, w którym bogactwo odniesień do przeszłości prowadzi do konfrontacji błędów popełnionych przez naród z jego posłannictwo dziejowym. I tak z jednej strony artysta wskazuje negatywne konsekwencje sekularyzacji Zakonu, z drugiej zaś wzięty jakby wprost z Mickiewicza czy Krasińskiego utopijny ideał narodu, którego misja polegała na pionierskim torowaniu drogi ewangelicznemu wzorcowi polityki, opartej na braterstwie i odrzuceniu przemocy. Jest to naród, który stworzył formę ustrojową, otwartą na permanentną ingerencję niebios, a przez to optymalną dla realizacji opatrznościowego planu dziejów.

Znamienna jest symbolika postaci króla w pontyfikalnych szatach, z księgą Ewangelii na kolanach, nad którym wznosi się gołębica – znak Ducha Świętego. Ten król to upostaciowanie wizji ideału z *Prelekcji paryskich*, „ogniwo łączące religię z polityką", wyróżniona jednostka, przez którą przemawiał Duch Boży[47]. Umieszczona na ramach obrazu inskrypcja z hasłem *Si Deus nobiscum quis contra nos!* z *Listu Św. Pawła do Rzymian*, jest zaś czytelnym odwołaniem się do nauki Apostoła Narodów o usprawiedliwieniu ułomności tych, których Bóg wybrał jako narzędzie swoich planów, idei całkowicie zgodnej z duchem polskiego mesjanizmu[48].

Doświadczeniu powstania styczniowego przypisywano tradycyjnie przełomowy wpływ na polską myśl historyczną, odnosząc go przy tym do różnych jej aspektów. Tu istotna jest teza, że spowodowany przez klęskę defetyzm miał jakoby wywołać w konsekwencji „pesymizm" historyczny, zaniżoną ocenę dokonań narodu, prowadzącą do konkluzji jego niezdolności do samoistnego bytu. Towarzyszyła ona już pierwszym próbom reinterpretacji przeszłości przez Szujskiego, od początku nasycona dużą dawką retoryki narodowej apostazji i tonem anatemy. Teza o defetyzmie jako zasadniczej i samoistnej przesłance krytycznego przewartościowania dziejów Polski jest co najmniej ogromnie przesadzona, ma charakter symplifikacji złożonego zjawiska. Sugerowano, że ów związek tzw. „pesymizmu" z reakcją na klęskę jest oczywisty, ale nikt z licznych jej adherentów nie podjął – o ile wiem – chociażby próby odpowiedzi na pytanie, dlaczego

47 A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*, t. X, dz. cyt., s. 308.

48 Tabliczka z inskrypcją tej treści znajdowała się na ramie obrazu do początków w XX wieku; taką samą artysta opatrzył także *Wernyhorę*. Powody ich usunięcia nie zostały wyjaśnione, nie powiodły się też próby przekonania współczesnych decydentów do jej przywrócenia. Szersza próba interpretacji obrazu, ukazująca kluczowe znaczenie napisu dla przesłania dzieła w: H. M. Słoczyński, *„Hołd Pruski" Jana Matejki*, [w:] *Czas i wyobraźnia. Studia nad plastyczną i literacką interpretacją dziejów*, red. M. Kitowskiej-Łysiak, Lublin 1996.

katastrofa 1831 roku poprzedziła erupcję tego, co nazwano „optymizmem", gdy zaś katastrofa 1863 roku wywołać miała postawę przeciwną.

Jest to też teza w swym rzekomym „koronnym" przykładzie z gruntu fałszywa, bowiem Józef Szujski swój program rozliczenia win przodków formułował już w 1857 roku[49]. Jeśli zaś pierwsze tomy jego *Dziejów Polski* z lat 1861–1862 przedstawiają w pewnych aspektach obraz nieodległy od tendencji poprzedniej epoki, to zarazem zawierają nie znany wcześniej ładunek krytycyzmu wobec instytucji ustrojowych. Wolno jednak uznać, że historyk odszedł tam – do pewnego stopnia – od tego rewizjonistycznego zamysłu, co dałoby się po części tłumaczyć już to oddziaływaniem ogólnej aury patriotycznej egzaltacji, już to zrozumieniem potrzeby konsolidacji i mobilizacji w obliczu zbliżającej się próby. Należy zauważyć, że również Matejko mógł skłaniać się ku podobnemu programowi rozliczania win przeszłości już na przełomie lat 50. i 60. Przemawia za tym znany fakt przyjaźni z późniejszym autorem *Kilku prawd z dziejów naszych*, którą artysta łączył z fascynacją jego ówczesnymi (i nie tylko) dokonaniami historyczno-literackimi. Znamienne jest, że malował wtedy sceny z dziejów sprawy Samuela Zborowskiego, na kanwie której Szujski napisał dramat, mający być pierwszą realizacją jego rozrachunkowego programu.

Nie chcę bynajmniej negować tezy, że skłaniające do różnorakich rozliczeń nastroje po klęsce wpłynęły znacząco również na tendencję do reinterpretacji przeszłości – także tej odległej, ale przecież uważanej za ciągle żywą. Było to zapewne istotne dla postaw jednostek, nadających ton debacie, a tym bardziej nie budzi wątpliwości, iż powstało sprzyjające pozytywnemu odbiorowi takiej reorientacji historiografii nastawienie polskiej opinii. Odczucie klęski było też zapewne przesłanką przemyśleń Matejki, a stąd można przypuszczać wpływ na wahania i zmienność intencji w jego dziełach powstających w cieniu roku 1863. Szczególnie istotne i znamienne wydaje się jednak to, że krytycznego przewartościowania dziejów Polski usiłował dokonywać już wtedy nie tyle wbrew wykładni mesjanistycznej, ale niejako w jej ramach.

Jest przy tym charakterystyczne, że w jego twórczości, tak jak w dziejopisarstwie Szujskiego, można dostrzec istotne znaczenie *Psalmu dobrej woli* jako inspirującego punktu odniesienia. Nie było przecież przypadkiem, że słynnej frazie z utworu Krasińskiego, „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!", młody historyk powierzył wtedy funkcję motta swych *Dziejów Polski*. Znamien-

[49] Na ten program rewizji romantycznej apologii przeszłości zwracał uwagę J. Krawczyk, dz. cyt., s. 63-68; także: H. M. Słoczyński, *Młodość historyka. Wizja przeszłości i przekonania polityczne we wczesnym pisarstwie Józefa Szujskiego*, „Zeszyty Naukowe UJ", 2000, Prace Historyczne, z. 127.

ne dla pierwszych tomów dzieła, pisanych w latach 1861–1862, jest łączenie wyraźnych odwołań do mesjanistycznej wizji misji dziejowej narodu z jednoznaczną krytyką szeregu istotnych zjawisk przeszłości. Nietrudno tam dostrzec owe „przechrześciańskie blaski nadeuropejskiej cnoty": w polityce Polski epoki Jagiellonów autor widział „wysoką moralność i prawość niesłychaną", stanowiące „owoc głębokiego a chrześcijańskiego usposobienia, jakiego nigdzie w ówczesnym świecie w takiej czystości nie spotykamy"[50]. „Od Boga zakreśloną" misją Polski – głosił – było „bronić chrześcijaństwa od nawały wschodu i apostołować wschodowi (…) rozwijać słowiańskie ludy, których była matką, na sługi cywilizacji chrześcijańskiej, strzegąc ich właściwości przeciw zaborczej idei pangermanizmu"[51].

Zarazem od początku historyk był krytyczny wobec ustroju Polski i już w napisanych przed powstaniem tomach *Dziejów* zawarł ogół swych (później rozbudowanych) tez w tym zakresie. Podkreślał organiczną wadliwość parlamentaryzmu, który stanowił ekspozyturę interesów partykularnych i prowadził do absurdu *liberum veto*[52]. Ustrój, gdzie pozycja tronu była tak słaba wymagał „potężnego gotowego na wszelkie poświęcenie dla sprawy ojczyzny ducha obywatelskiego", natomiast stało się przeciwnie: w XVIII wieku „naród wszedł w milczący kontrakt z tronem, kontrakt nieturbowania się o dobro publiczne"[53]. Pierwsze tomy *Dziejów Polski* to z jednej strony apologia wolnościowego i pokojowego ducha ustroju, z drugiej – eksponowanie negatywnych politycznych konsekwencji instytucji demokracji szlacheckiej. „Z tego wieku piętnastego – pisał – wyszła Polska ze wszystkimi przywilejami i swobodami, jakie potem przez cały ciąg historii na niekorzyść i zgubę państwa do ostateczności w praktyce rozwinęła". Szujski akcentował wtedy chrześcijańską i wolnościową istotę tych instytucji, choć widział, iż ograniczyły się one do szlachty i były powiązane „z usunięciem a nawet pognębieniem innych warstw społecznych". Jednak mimo to gotów był z nimi łączyć ów *chrześcijański* wymiar życia publicznego jak też sądził, że ich oddziaływanie zwrotne pełniło pozytywne funkcje formacji postaw, było czynnikiem „postawienia narodu polskiego wyżej nad sąsiednie"[54]. Eksponując

50 J. Szujski, *Dzieje Polski*, t. 2, *Dzieła*, seria II, t. 2, Kraków 1895, s. 242-243. Ta „sumienna, chrześcijańsko-moralna" polityka, „szanowanie każdej tradycji i właściwości narodowej", kontrastujące z „przewrotnością polityki sąsiadów", warunkowały pokojową ekspansję terytorialną Polski (tamże, s. 12, 15).

51 J. Szujski, *Dzieje Polski*, t. 1, *Dzieła*, seria II, t. 1, Kraków 1895, s. 338.

52 J. Szujski, *Dzieje Polski*, t. 2, s. 171, 174.

53 J. Szujski, *Dzieje Polski*, t. 2, s. 276; t. 3, s. 11.

54 J. Szujski, *Dzieje Polski*, t. 2, s. 12.

później, że *zgubna forma* ustroju generowała demoralizację w życiu publicznym, przede wszystkim pod tym względem miał zmienić radykalnie swoje poglądy.

Poświęcenie w tym miejscu uwagi *casusowi* Szujskiego wydaje się niezbędne dla wyjaśnienia uwarunkowań twórczości Matejki około roku 1863. Warto postawić pytanie, czy młody historyk oraz pozostający pod jego wpływem przyjaciel-malarz, dostrzegli tę współobecność ambiwalentnych zjawisk odnajdowali w dziejach Polski właśnie pod wpływem *Psalmu dobrej woli*. Przedstawienie w pełni przekonującego argumentu (jak jest zwykle w kwestiach tej natury) wydaje się wielce wątpliwe, ale bez wątpienia interpretacja utworu Krasińskiego w duchu jednostronnej apologii przeszłości narodu nie jest jedynie możliwą. Dostrzegania – do pewnego stopnia – win przodków nie należy uważać z gruntu sprzeczne z duchem *Psalmu*, gdzie pojawia się przecież obraz „kąkolu złud świętokradzkich" czy motyw cierpień czyśćowych Polaków – bez wątpienia zasłużonych. I przede wszystkim: stanowiąca kwintesencję utworu modlitwa o dobrą wolę oznacza osąd, iż wykorzystaniu owych darów Bożych towarzyszył dotychczas jej deficyt.

Ważnym i ciekawym przyczynkiem do tej sprawy jest ogłoszona parę lat później polemika Szujskiego z dziełem niemieckiego historyka Siegfrieda Hüppego *Verfassung der Republik Polen*. W imię obrony wartości dziejów ojczystych autor odkurzył tam cały, w międzyczasie zda się już definitywnie porzucony, arsenał romantycznej argumentacji. Apologia zasad Rzeczypospolitej i bez odwoływania się do Krasińskiego jawi się w pełni „przechrześciańskich blasków". Prawdy, które stały się fundamentem Rzeczypospolitej, jej wolnościowego ustroju – idee „federacji narodów, obrony powszechnej, polityki przeciwnej zaborom, spokojnego współistnienia wyznań, wolnego kościoła w wolnym państwie"[55] – funkcjonują tu w aurze retoryki „darów Bożych", a będąc zarazem podstawą przyszłego urządzenia świata, stanowią o dziejowej misji Polski. Historyk mówi o Opatrznościowym uposażeniu narodu, wskazując zwłaszcza jego szczególne usposobienie: „tradycja nasza dała nam uobyczajenie, dziwnie do Chrystusowej nauki przystające, naturę bujną pod zasiew chrześcijaństwa". Zarazem tekst z całą dobitnością rysuje szereg objawów wadliwej praktyki życia politycznego i nie kryje silnie krytycznego stosunku do ładu społecznego przedrozbiorowej Polski. Gdy więc wreszcie na koniec przywołuje słowa „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!", wraz ze swoistą próbą ich skomprymowanego przekładu na język historycznej empirii, towarzyszy im sąd: „Zdobywszy to wszystko, zwróciliśmy się cali ku skrzętnemu strzeżeniu darów Bożych, zamiast

[55] J. Szujski, *Siegfrieda Hüppego „Verfassung der Republik Polen"*, [w:] tegoż, *Dzieła*, seria II, t. 5, Kraków 1885, s. 315.

je jako ewangeliczne pomnażać talenta". Ale historyk posuwa się jeszcze dalej, uznawszy, że „talentów" nie tylko nie „pomnożono", ale wręcz roztrwoniono: „rozmarnione zostały wielkie dary Boże, skrzywione zasady Rzeczypospolitej"[56].

Nie można uznać za pewnik, że taka interpretacja *Psalmu dobrej woli* była Szujskiemu bliska od początku pisania *Dziejów* i że taki miał być pierwotnie sens ich motta. Być może ta ich wykładnia ukształtowała się dopiero w miarę, jak w jego ocenie wymowa przedrozbiorowych realiów przeważyła nad ideałem. W każdym razie jego droga jako historyka dziejów Polski prowadziła od urzeczenia snami poetów i prób pogodzenia z nimi rzeczywistości, która mu od początku „skrzeczała", do konsekwentnego odrzucenie kanonu mesjanistycznej interpretacji za sprawą uznania rozstrzygającej wagi empirii. Natomiast Matejko tylko na krótko wstąpił na tę drogę krytyki, abstrahującej od „najwyższego w dziejach powołania", a w pełni tę postawę wyraził bodaj tylko w jednym obrazie – w *Upadku Polski*, bez wątpienia przez Szujskiego inspirowanym[57]. Próba odpowiedzi na pytanie o przyczynę rozejścia się ich dróg – jeśli w ogóle możliwa – nie może być już oczywiście przedmiotem niniejszej rozprawy. Nie jest też tu możliwe ukazanie ewolucji wizji dziejów Polski Matejki, ale warto powtórzyć, że z czasem jej charakterystyczną cechą stało się łączenie przekonania o ich szczególnym posłannictwie ze wskazywaniem błędów w jego realizacji. Intencje miały, rzecz jasna, wymiar pedagogiczny i konsolacyjny zarazem. Można by też mówić w języku mijającej epoki o zawartym w jego wcześniejszych dziełach wezwaniu do pokuty, z zastrzeżeniem, że nie miało to oznaczać nakładania włosiennicy, ale aktywne działanie na rzecz wykorzenienia narodowych wad czy konsekwencji zaniechań przeszłości. Z tej perspektywy nie zawęża się, rzecz jasna, dystans między alegoryczno-apologetyczną kompozycją *Z „Psalmów przyszłości" Krasińskiego* a *Kazaniem Skargi*. Nie ma wątpliwości, że karcące słowo boże, a więc winy narodu znalazły się w tym drugim obrazie na pierwszym planie, a wątek chrześcijańskiego posłannictwa został ukryty. Ów dystans jest zatem większy niż tylko inne rozłożenie akcentów, nie ma tu wszakże przepaści.

Kusząca jest konkluzja, że przeżywanie mesjanistycznej wizji przeszłości w niezwykłej aurze czasu „przedburzy" i powstania, wpłynęło na szczególne utrwalenie się tego syndromu w wyobraźni twórczej Matejki. Wolno sądzić, że to zderzenie wielkich oczekiwań, szukania przesłanek ostatecznego, pozytywnego rozstrzygnięcia sprawy polskiej w dawnych zasługach o wymiarze metahisto-

[56] J. Szujski, *Siegfrieda Hüppego…*, s. 344-345.

[57] Trzeba przypomnieć, że z woli artysty wystawie towarzyszyło napisane przez przyjaciela *Objaśnienie*, który ponadto opublikował w *Kronice Literackiej* „Przeglądu Polskiego" recenzję obrazu (J. Szujski, *Dzieła*, seria I, t. 7, Kraków 1889, s. 115-122).

rycznym, czyli rozbudzonych z nową siłą snów mesjanizmu, z dojmującą rzeczywistością klęski, wyzwoliło siły burzące dawne wyobrażenia i inspirujące szukanie nowych. Wczorajsza dumna apologia sąsiadowała z palącą potrzebą wyjaśnienie nieszczęścia w popełnionych przez przodków grzechach, ale świadomość, że takie były, nie musiała być okupiona rezygnacją z wiary w szczególną misję, kiedyś przez naród pełnioną, ani nawet konstatacją, że wskutek grzechów przeszłości misja została utracona.

Jak wyżej napisałem, ewangeliczna inskrypcja z hasłem *Si Deus nobiscum quis contra nos!* na ramie *Hołdu Pruskiego* mówi o usprawiedliwieniu pomniejszych błędów narodu wybranego, jeśli ten nie sprzeniewierzył się swemu posłannictwu. Nad ocalonym Wiedniem w kolejnym obrazie Matejki rozpościera się tęcza – starotestamentowy znak przymierza Boga z narodem wybranym. Przymierze trwa, gdyż wielkie zasługi przeszłości, takie, jak ten chrześcijański akt bezinteresownej pomocy innym, zniwelowały z nawiązką wagę błędów. I to mogłaby być bodaj najkrótsza formuła historiozofii dziejów Polski Jana Matejki, historiozofii, dla której doświadczenie roku 1863 miało istotne znaczenie.



Artur Grottger (1837–1867), *Pochód na Sybir* (1866)

Anna Wietecha
Uniwersytet Warszawski

CZŁOWIEK W PAŃSTWIE I PAŃSTWO W CZŁOWIEKU. O *MOSKALU* JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

W 150 lat od wybuchu Powstania Styczniowego warto powrócić do wielokrotnie i obszernie podejmowanego już tematu istnienia elementów kultury rosyjskiej w dziedzictwie polskim[1]. Mimo upływu czasu, wydaje się to zasadne między innymi dla przyczyn, jakie ukazuje Magdalena Rudkowska, zarysowując genetyczny kontekst swoich badań podjętych nad kwestią rosyjską w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego:

> Wątek rosyjski w kulturze polskiej sprawia, że zyskuje ona swojego „Obcego", „Innego", co jest dla niej dynamizujące i płodne, gdyż utrzymuje ją w napięciu wobec pytania o jej swoistość[2].

To pytanie o tożsamość polskości zainspirowane przez kulturę rosyjską wymaga więc ciągłego poszukiwania na nie odpowiedzi. Co ważne, tego typu ogląd pozwala uznać rozważania wiedzione przez Kraszewskiego za szczególnie aktualne i nadal bogate nie tylko w odniesienia do przeszłości, lecz także do teraźniejszości i przyszłości[3]. Ich wartości bynajmniej nie umniejsza zwiększający się co dzień temporalny dystans, gdyż słowa pisarza w wielu kwestiach okazały się ziszczonym proroctwem[4]. Józef Ignacy Kraszewski opatruje powieści

---

1 Zob. *Dziedzictwo powstania styczniowego w literaturze*, red. S. Frybes, J. Z. Jakubowski i J. Kulczycka-Saloni, Warszawa 1964.

2 M. Rudkowska, *Kraszewski wobec Rosji. Próby komparatystyczne*, Warszawa 2009, s. 9.

3 Pisze o tym Maria Woźniakiewicz-Dziadosz: M. Woźniakiewicz-Dziadosz, *Kraszewskiego wizje przeszłości i przyszłości*, Lublin 1997.

4 Zob. B. Osmólska-Piskorska, *Powstanie styczniowe w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Toruń 1963, s. 176-177.

z cyklu o powstaniu styczniowym mottem *All is true*[5]. W myśl tego werystycznego podejścia w jednym z fragmentów *Moskala* pisze:

> Działo się to w roku 1861, gdy z maluczkich objawów budzącego się ducha wyrosły te olbrzymie wypadki, które są jedną z najświetniejszych i najsmutniejszych kart dziejów Polski. Zaraz po strzałach lutowych, po wielkim pogrzebie, Moskwa, która na ducha innego oręża nad pięść nie miała i do walki przeciwko uczuciom potrzebowała bagnetów, zaczęła ściągać wojska do Warszawy[6].

Moskalowi – opublikowanemu w 1865 roku w Dreźnie – autor mógłby nadać właśnie taki początek[7]. Passus ten bowiem wydaje się dogodnym wstępem do zawiązania akcji w powieści. Poniekąd dzieje się tak rzeczywiście, ponieważ Kraszewski pozostawia inicjalne karty utworu na prezentację ogólnego tła fabuły. Dzięki takiemu zabiegowi może nakreślić szeroką panoramę carskiej Rosji, akcentując istotniejsze w niej punkty. Palącą konieczność podjęcia refleksji o państwie rosyjskim pisarz wywodzi z faktu, że kraj ten pozostaje na marginesie świadomości Europy, kryjąc się w mrokach powszechnej niewiedzy[8]. Zjawisko to ujmuje w podobny sposób jak później Bolesław Prus w *Dziwnej historii*[9]. Stwierdza bowiem:

> Stosy ksiąg napisano o Moskwie […], pomimo to wszystko dziś jeszcze rozrosły ten olbrzym jest dla świata terra incognita. Jak za czasów Herodotowych okrywa północ zasłona śnieżysta, po za którą nic nie widać prócz białych ciemności. […] Do Moskwy należy wybierać się jak do Chin i Japonii z temprzekonaniem, że się jedzie do kraju zamkniętego, nieznanego, otoczonego murem, którego tajemnice są pilnie przed okiem wędrowców strzeżone, w którym podróżny dowie się tylko tego, że mu niewiele wiedzieć jest wolno (s. 25).

---

5 O sytuacji mówienia w drugiej połowie XIX wieku pisze Anna Martuszewska: A. Martuszewska, *Przeciw potędze. O mowie ezopowej w polskiej powieści historycznej doby pozytywizmu*, [w:] *W kręgu zagadnień polskiej powieści historycznej XIX wieku*, red. L. Ludorowski, Lublin 1984, s. 207-222.

6 J. I. Kraszewski, *Moskal. Obrazek współczesny narysowany z natury przez B. Bolesławitę*, Gdańsk 1991, s. 46. Dalsze cytaty według tego wydania.

7 Interesujący kontekst powstania powieści naświetla Halina Bursztyńska: H. Bursztyńska, *Z zagadnień publicystyki literackiej w okresie drezdeńskim*, [w:] tejże, *Kraszewski, Orzeszkowa, Sienkiewicz. Studia i szkice*, Kraków 1998, s. 33-42.

8 Zob. J. Prokop, *Uniwersum polskie. Literatura, wyobraźnia zbiorowa, mity polityczne*, Kraków 1993, s. 75-82.

9 Zob. B. Prus, *Dziwna historia*, [w:] tegoż, *Wybór pism. Wydanie w 10 tomach, ilustrowane, ze wstępem Marii Dąbrowskiej*, t. 3, *Nowele*, Warszawa 1954, s. 103-104.

W tym swego rodzaju katalogu zaleceń dla przybysza istotny wydaje się fakt, że noc przemieszana z dniem stanowi tu synonim mgły kryjącej wstydliwie zasady funkcjonowania ogromnego organizmu państwowego. Autor *Ulany* podkreśla, że poprzez konsekwentne dążenia izolacjonistyczne carska Rosja oddziela się od innych państw kontynentu kordonem separatyzmu. Zyskuje tym samym status obszaru leżącego niejako poza Europą (wręcz w dalekiej Azji), na którym stosunki polityczne diametralnie różnią się od kontynentalnego, powoli ewoluującego ładu pokongresowego. Kraszewski nieumiejętność postępowania przez polityków z Rosją drugiej połowy XIX wieku upatruje w spoglądaniu przez nich na ten kraj poprzez krąg własnych pojęć i obyczajów. Rozdźwięk pomiędzy takimi sądami a rzeczywistością stosunków w imperium rodzi więc poczynania jawnie skazane na klęskę:

> Ludziom zachodu niełatwo znaleźć miarę, któraby do wzrostu tego olbrzyma przypadła, mierzą go zwykle europejskim metrem, sądzą z oznak fałszywych i przybranych, uważając za państwo w normalnych życia zostające warunkach (s. 5).

Można zatem skonstatować, że niewiedza i pojęcia nieprzystające do realności życia w carskiej Rosji synergistycznie wpływają na zaciemnienie opinii o niej. Ten stan rzeczy prowadzi z kolei do tego, że zdobycze cywilizacyjne przenoszone z Europy do Moskwy, a tam pozornie zaadaptowane, maskują jedynie marazm i niechęć do jakichkolwiek zmian politycznych czy prawnych:

> Na wielkich gościńcach moskiewskiej pustyni życie podobne jest do tego, jakie się postrzega ponad kolejami świata zbudowanemi w Afryce i w Indiach, dziwna mieszanina najdzikszego barbarzyństwa i owoców przyniesionej cywilizacji obcej. Wszystko, co zdobyła ludzkość, jest w Moskwie pożyczone […]. a poprzylepiane na tle tym wynalazki, zdobycze, dziwnie odbijają od gruntu, na którym nie wyrosły. Mimo liberalnych reform w ludziach, na wszystkich szczeblach widać azjatycką jakąś różnicę kast oddzielającą człowieka od człowieka, społeczność dotykalnie rozbitą na warstwy, które się stykają, nie mieszając (s. 88).

W oczach Kraszewskiego Rosja nie stanowi więc jednolitego organizmu społecznego, ale przedstawia obraz społeczeństwa przeniknięgo głębokimi podziałami – destrukcyjnymi dla samych Rosjan, lecz także w dużej mierze determinującymi stagnację i ogólne rozprężenie. Autor podkreśla, że hierarchiczność aparatu władzy i panujące w nim niemal feudalne stosunki podległości dają pole nie tylko do nadużyć, lecz również niszczą państwo od wewnątrz. W ten sposób tworzą bowiem bezwładny mechanizm ślepego despotyzmu, sankcjonu-

jąc trwanie niszczącego ustroju. Sytuacja ta zaś uniemożliwia niwelowanie antynomii niepozwalających państwu na prawdziwy rozwój i legitymizuje ich istnienie:

> Obok chaty z krąglaków pałac murowany, przy bronie z gałęzi chodzi siewnik amerykański, fabryka cukru ociera się o ostróg pełen więźniów, kolej żelazna przecina puszcze bezdrożne, pełno sprzeczności, anomalii, niepojętych zagadek, wszystkie języki jak przy wieży Babel […] (s. 88).

Ale w powieści pisarz nie ogranicza się do malowania tak smutnego stanu rzeczy. Poszukując jego przyczyn, przygląda się natomiast ponadstuletniej historii dążeń ku postępowi w imperium:

> Ani Piotr, ani Katarzyna, ani bizantyński Car Aleksander, melancholiczny, grzeczny a chytry, ani sołdat Mikołaj, ani pełen dobrych chęci przeradzających się cudownie w złe uczynki jego następca nie posunęli o krok cywilizacji rosyjskiej. Piotr obcinał brody kacapom tak jak Mikołaj wolnomyślącym, (za Aleksandra II Kozacy garściami je wydzierają litewskiej szlachcie, jest postęp widoczny). – Aleksander I nauczył Rosję tańcować kontradansa, Mikołaj spisał prawa, od których wykupić się zawsze można, za Aleksandra II literaci moskiewscy uznali wreszcie Europę za zgniłą, zachodnią cywilizację za zbutwiałą, i przyrzekli świat odrodzić: knutem, ogniem i mieczem (s. 13-14).

Ocena Kraszewskiego, jak można się spodziewać, jest bardzo surowa. Wszelkie wskazane przez niego działania mają charakter jedynie powierzchowny, prowadzą więc do pozornych lub nietrwałych zmian w państwie. Co istotne, bynajmniej nie można o nich powiedzieć, że cywilizacyjnie posuwają kraj naprzód. Nie koniec na tym, gdyż twórca *Rzymu za Nerona* wskazuje aspekt niezwykle istotny dla funkcjonowania obszaru Europy położonego na zachód od imperium. Mianowicie w agresywnych deklaracjach dziennikarzy, na jakie pisarz zwraca uwagę, dostrzega niepokojącą ekspansywność światopoglądu równoznacznego ze wskazaną postawą. Ponadto uwrażliwia na antykulturowość, aspołeczność oraz na to, że postulaty te stanowią zwrot przeciwko wartościom w ogóle, a w szczególności przeciw tym związanym z cywilizacją zachodnią[10]. Ważne jest jednak i to, że reformy, do których odwołuje się Kraszewski (przedstawione ze zjadliwą ironią), prowadzą w istocie do cywilizacyjnego impasu przynoszącego marazm. Jego sedno tkwi w kontraście, jaki jest efektem rozdźwięku między płytko zakorzenionymi wynalazkami i innymi zdobyczami roz-

[10] Zob. J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000, s. 63-82.

woju a nieucywilizowaniem większości rosyjskiego społeczeństwa, a wszystko to obok maski kulturowej przywdzianej przez arystokrację:

> Tu wiek dziesiąty ociera się często o dziewiętnasty, a w pojęciach najukształceńszych ludzi jednej często wagi są tradycje społeczeństwa barbarzyńskiego i najnowsze teorie ekonomistów. Wyjątkowo arystokracja moskiewska, szczególniej kręcąca się za granicą, nabiera ułudnej powierzchowności naszego stulecia, niema w niej na oko najmniejszego śladu barbarzyństwa – ale pod tem bielidłem Guerlina, nie Tatara, (jak ktoś powiedział), raczej poganina, który świeżo wyszedł z jamy Troglodytów ze wszystkimi instynktami drapieżnego zwierzęcia i przeczuciami natury ludzkiej napotkasz (s. 6).

Autor *Trapezologionu* uznaje zachłanność za jedną z podstawowych cech, jakie podsyca i nagradza w Rosjanach carat. Choć z pozoru ta podniesiona przez twórcę niemal do miana narodowej właściwość wydaje się przysparzać państwu znaczenia, zdobyczy terytorialnych i międzynarodowych wpływów, stanowi dla niego ukryte zagrożenie. Kraszewski dostrzega bowiem bezsilność aparatu władzy wobec ogromnego, etnicznie zróżnicowanego i podzielonego społeczeństwa, jakie trzymają w karności jedynie bezmyślne posłuszeństwo i niewiedza. W swej diagnozie pisarz przygląda się także istocie władzy w Rosji, odnosząc jej sposób działania do Prus i Austrii jako polskich zaborców[11]. Stwierdza więc:

> Natura moskiewskiego despotyzmu jest wcale od innych odrębna. Nie ma on takich form stałych jak Pruski, ani tak niezbłaganych, pedanckich praw jak austriacki. Tu nie odwołują się do Cesarza, gdy więzień prosi o perukę lub gdy mu nogę złamaną amputować potrzeba; lada sołdat bije i zabija więźnia, ale też lada urzędnik, co ma serce, może losowi jego ulżyć zupełnie. Moskal drze, szarpie, wścieka się, ale w tem olbrzymim gospodarstwie jest tyle rzeczy do zrobienia, że się rychło o jednym skazanym zapomni […]. Samą gwałtownością swoją despotyzm ten cięży niezmiernie, ale działa często jak zimna spadowa kąpiel, co ożywia człowieka. Gdyby pod nią stać przyszło dwadzieścia cztery godzin, nikt by nie wytrzymał, ale dziesięć minut może nawet czasem przywrócić zdrowie (s. 175).

Nadając konkluzji charakter odrobinę żartobliwy, autor zauważa, że ogrom imperium powoduje tworzenie się ukrytych luk w systemie sprawowania kontroli nad krajem, co z kolei osłabia skuteczność jej działania. Kraszewski widzi w tym fakcie szansę na powodzenie duchowej raczej niż realnej walki z Rosją,

[11] Wyczerpująco pisze o tym Krzysztof Stępnik: K. Stępnik, *„Zbójca, trup i zwierzę…". O stereotypach zaborców w „Rachunkach" i „Programie polskim" Kraszewskiego*, [w:] *Kraszewski pisarz współczesny*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996, s. 87-96.

lecz z kolei nadzieję tę niwelują zaplecze militarne i administracyjne tego państwa. Jednak stosunek twórcy *Zygzaków* do tej kwestii trudno uznać za jednostronny. Pisze bowiem:

> Moskwa może spędzić dwakroć sto tysięcy hałastry na Europę, może je poświęcić i nie boleć, bo człowiek tu niewiele wart jeszcze, dlatego mocną jest przeciwko tym, co stawią na nią prawdziwych ludzi z sercem w piersi i myślą w głowie. Ona traci dzicz i hołotę, gdy świat dla pokonania jej zużywa wybór swej młodzieży; słabość więc robi ją silną, bo nie ma czego żałować, trupami zaścielając pobojowiska (s. 16).

Pisarz jest oczywiście świadom ukrytego rewersu moskiewskiej siły, która jest równoznaczna z ilością wojska, lecz odwrotnie proporcjonalna do jego jakości. Jednostkowa egzystencja nie ma najmniejszego znaczenia w zetknięciu z potęgą takiej armii. Tu jednak tkwi pułapka, w którą daje się zapędzić i Polska w swych dążeniach narodowowyzwoleńczych, i Europa. Kraszewski zwraca więc uwagę, że wprawdzie wyszkolenie armii rosyjskiej jest gorsze, ale siła liczebna wyraźnie większa. Oprócz tego w *Moskalu* pojawia się jeszcze jeden interesujący wątek związany z ojczyzną Lermontowa. Ze słabości uważny obserwator-narrator wywodzi wizję wynikającego z niej, nieuchronnego rozpadu kraju na mniejsze jednostki polityczne. Za jedną z przyczyn prowadzących do takiego przewrotu pisarz uznaje metody edukacji propagowanej w państwie, które – zamiast uszlachetniać młodego człowieka i poszerzać jego horyzonty myślowe – niszczą w nim dobre skłonności. Chociaż dotyczy to większości uczniów takich szkół, pozostali odegrają doniosłą rolę:

> Konwulsyjne jego [rosyjskiego despotyzmu – A. W.] działanie wyradza też konwulsje w ludziach, którzy najwięcej i najdłużej do czynienia z niem mieli. Żadna młodzież nie jest gwałtowniej rewolucyjna nad tę, która dusiły moskiewskie zakłady wychowania. Pod tem jarzmem albo człowiek życie traci, albo wpada w szał, który by góralów pierwszej rewolucji francuskiej mógł przerazić. Łatwo więc przepowiedzieć można: że kiedyś rewolucja moskiewska przerazi świat gwałtownością bezprzykładną (s. 176).

Między innymi właśnie te słowa można bez wątpienia uznać za prorocze w obliczu wydarzeń towarzyszących rewolucji październikowej. Kraszewski podłożem ewentualnego przewrotu wydaje się szczególnie zainteresowany. Bohaterowie i narrator w *Moskalu* poświęcają mu rzeczywiście bardzo wiele uwagi. Dowiadujemy się o tym między innymi z opisu funkcjonowania elitarnego kor-

pusu kadetów, którego wychowankiem jest Światosław Naumow – tytułowy bohater utworu. Poprzez ukazanie absurdu panujących tam zasad Kraszewski udowadnia, jak destrukcyjny wpływ szkoła ta miała na uczniów. Wedle założeń jej twórców kończyli ją najwybitniejsi oficerowie szczególnie będący w carskich łaskach:

> Urządzenie wszystkich zakładów wojskowych, za czasów Mikołaja szczególniej, było niesłychanie obmyślane na to, aby z żywych ludzi zrobić lalki służebne. […] I jak ptakom obcinają skrzydła, aby nie odleciały, tak nieszczęśliwym tym wychowańcom despotyzmu łamano uczucia, naginano myśli, aby się stali posłusznemi tylko narzędziami jednej i jedynej woli Cara. W istocie oprócz niego nikt w Moskwie swej woli nie ma, a kto ją okazuje jest buntownikiem (s. 35).

Na kartach *Moskala* Kraszewski niejednokrotnie powraca do mechanizmu działania tego typu edukacji. Jej cel stanowiło *de facto* odczłowieczanie jednostki, aby – już jako zunifikowana – mogła pełnić rolę pionka pośród milionów innych. Dzięki temu człowiek stawał się istotą o bardzo ograniczonych horyzontach, który nie aspiruje do innych osiągnięć niż urzędniczy lub wojskowy awans. Wrażliwość autora każe mu przyjrzeć się jeszcze bliżej strukturom carskiej armii. To ona stanowi doskonałe miejsce do wykorzystywania tak uformowanej, ludzkiej siły, a jej prawidłowe funkcjonowanie utwierdzają odpowiednio ukształtowani żołnierze. Pretekst do tego stanowi postać Światosława Naumowa jako obserwatora postępowania aparatu władzy z wojskiem. Z jednej strony oficer w pełni dostrzega nieludzkie traktowanie szeregowców przez wyższych rangą, ale początkowo stoi w obliczu sytuacji bliskiej konfliktowi tragicznemu:

> To usposobienie ogólne porywało go mimowolnie, ale co krok spotykał widoki niepojęte, zagadki nierozwikłane. Codziennie wszakże zmuszony coraz bardziej nastrajać się do ogólnego tonu świata co go otaczał, Naumow przejmował się jego ideami i pojęciami. Gdy potem obowiązki służbowe wpędzały go w towarzystwa ruskie, gdy go wysłano do resursy na podsłuchy, do zamku, aby z tamtąd dostał języka, był w położeniu owego kąpiącego się w łaźni człowieka, co nagle z ukropu pada do zamarzłej płonki. Tu pogląd na sprawę, sąd o niej tak był zupełnie odmienny, tak dziwnie sprzeczny z tem, co słyszał od Polaków, a zdawał się być tak zimno obrachowany, gdy tamten tak był gorąco wybujały, że biedny oficer często pochmurny i zwątpiały wracał do domu, nie wiedząc komu wierzyć i co myśleć (s. 126).

Oprócz oczywistego rozdarcia wewnętrznego, jakie powoduje ścieranie się w Światosławie dwóch narodowości, odczuwa on głęboką niesprawiedliwość

takich stosunków, choć urzędowo pozostaje im podporządkowany i życiowo zależny. Dlatego odnosząc się do sfery *stricte* wojskowej, Kraszewski pisze w taki sposób, aby uwydatnić najczarniejsze strony rosyjskiego regulaminu wojskowego:

> żołnierz i oficer nie miał czasu na nic innego prócz na swe kształcenie się sołdackie. Męczono […] nieskończonemi manewry, wartami, a czas był tak rozrachowany, ażeby go na myślenie, na wewnętrzną pracę wcale nie zostawało. Nie było to dziełem wypadku, ale […] umyślną rachubą; ani w urzędniku człowieka ani w żołnierzu istoty myślącej, samoistnej mieć nie chciano. Wielki Książę tolerował wszystko oprócz książek i najmniejszego symptomu tego, co się wówczas nazywało wolnomyślnością (s. 21-22).

Ukazawszy kulisy kształtowania w młodych ludziach poglądów, jako wyjątek na tym tle pisarz prezentuje Stanisława (Światosława). Oddając charakter tej postaci, warto byłoby ją określić słowem zaczerpniętym ze słów Magdaleny Rudkowskiej, mimo że dotyczą one innej prozy Bolesławity:

> Zwłaszcza w powieści *My i oni* autor często stosował zabieg, który można by nazwać zainfekowaniem tożsamości. Polacy i Rosjanie rozmawiali ze sobą jak wrogowie, nie chcieli i nie mogli się porozumieć. Lecz gdy potem wracali do własnych obozów, okazywało się, że przesiąkli ideologią, a nawet frazeologią przeciwników. Działo się tak zwłaszcza w związku z dyskusjami o roli Europy w konflikcie polsko-rosyjskim[12].

Podobnie dzieje się w przypadku Naumowa. Bohater ten stawiany jest przez autora w roli rezonera. Wykreowany na człowieka miotanego sprzecznościami wśród Rosjan jest rzecznikiem sprawy polskiej, a Polakom umie o imperium powiedzieć więcej niż oni mogą się domyśleć na podstawie własnych doświadczeń. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że wypowiedzi Naumowa zwykle posiadają dodatkowo nacechowanie perswazyjne. Dzięki temu ostrość wyrażanych w nich poglądów wzrasta, lecz naturalnie przekonania obu stron dialogu nigdy się nie zejdą. W rozmowie z Naumowem baron Kniphusen dochodzi do tożsamego wniosku, zestawiając ze sobą stereotypowe sylwetki narodowe Rosjanina i Polaka:

> Polak, nic dziwnego, to naród daleko jeszcze młodszy od naszego, gdyby go było trochę więcej, na serio bałbym się o Rosję. Zważ tylko Naumow, jacy my starzy i zimni.

[12] M. Rudkowska, dz. cyt., s. 69.

> Polak modli się, płacze, kocha, wierzy, daje się oszukiwać aż do samej śmierci, weźże naszego brata choćby najgorętszej natury, w dwudziestym roku już lata za Cygankami, a w salonie rachuje posagi, a w cerkwi stoi jak drąg, ale myśli o wieczornej grze lub o nocnej hulance, łzy mu tylko chrzan wyciska, a ze strachu gotów na wszystkie podłości, jakich po nim kto zażąda.
>
> […] nasz brat kropli krwi nie wyleje za przekonania, bo ich nie ma. My jesteśmy narodem praktycznym i zajdziemy daleko (s. 70-71).

Tę postawę (wyjaskrawioną jeszcze przez autora) reprezentuje pułkownik Nikitin. Bohater ten głosi skrajnie rusofilskie poglądy, a wymowę jego słów podkreśla jego profil psychologiczny:

> – U mnie nie ma towarzysza ani brata, przerwał Nikitin, kto z tymi przeklętymi Lachami trzyma. Naród wszystek wymordować, kobiety w Sybir zagnać, kościoły popalić, miasta poburzyć, lasy powycinać, a dopiero tu naszego brata ruskiego przysłać, niech on tę ziemię bierze i gospodaruje, to będzie spokój. Raz na zawsze skończyć, jak cztery miliony trupów zgnije, ziemia dla nas po tym gnoju lepiej rodzić będzie.
> – A co tam o nas historia napisze? zapytał Baron.
> – I historia i historycy niech sobie mażą co zechcą, aby my zwyciężyli, a mieli pieniądze i siłę, potrafią nas zrobić bohaterami! Car nasz ma dosyć złota, żeby sobie kupił takich, co jak na rozum wezmą, pokażą, żeśmy wielkiego dzieła dokonali.
> I rozśmiał się dziko (s. 223-224).

Oficer nie obawia się ani ludzkich ocen ani dziejowych wyroków, ponieważ w despocie widzi prawowitego wykonawcę praw historii. Według niego, odzwierciedlają one niejako prawa, jakie rządzą naturą – kto jest silniejszy, ten ma prawo zabić słabszego i pożywić się jego kosztem. Słowa te, choć dobrze oddają analogię między relacjami politycznymi i stosunkami w przyrodzie, świadczą o wyjątkowym wyrachowaniu pułkownika, bo dotyczą współżycia narodów. Ta wypowiedź okrutnego i bezwzględnego żołnierza zostaje bowiem umieszczona w niezwykłych ramach sytuacyjnych. Oficer mianowicie wypowiada te słowa tuż po tym, jak Światosław Naumow (już jako powstańczy pułkownik Swoboda) darowuje mu życie w imię dawnej, wspólnej służby w pułku. Istotny wydaje się fakt, że Naumow tego aktu miłosierdzia dokonuje pomimo sprzeciwu i niezadowolenia polskich towarzyszy broni. Kraszewski nie poprzestaje na tym epizodzie, gdyż Nikitin ponownie daje wyraz swej niewdzięczności i mściwości. To on pojmie Naumowa i to on będzie nastawał na życie jego narzeczonej. Mimo uzasadnionego przygnębienia, jakie da się odczytać z kart powieści z cyklu o powstaniu styczniowym, autor za wszelką cenę pragnie zachować choć odro-

binę nadziei na przyszłość, czy też stara się przeformułować doświadczenia teraźniejszości. Pisze bowiem:

> Ci, co obcinają głowy naszym powstańcom, dumają nad trupami przecie, i usiłują pojąć, co ich na dobrowolne męczeństwo gnać mogło. Gdy szaleństwo przejdzie, gdy żołdactwo przyniesie do domów łupy i siądzie u ogniska domowego gwarzyć o tych krwawych wyprawach – przemówią do nich i krwawe pierścienie z zeschłemi palcami i zausznice z niewieściem oberwane uchem;… odezwą się jęki, które słyszeli z podpalonych domostw... Moskwa słusznie zrobiła tak ogromną wrzawę nad głowy naszymi, aby nie dosłyszano śpiewów, krzyku, modlitw i wielkich słów proroczych, z którymi bohaterowie szli na szubienice (s. 13).

W myśl tych słów każda śmierć Polaka z rąk Rosjanina nie jest daremną ofiarą. Każe pamiętać o przyszłości i na niej koncentrować narodowe starania. Kraszewski widzi bowiemu krytą moc w rosyjskich zwycięstwach. Ma ona wymiar bynajmniej nie militarny czy w jakiś sposób namacalny, lecz duchowy. Dzięki temu dawnych wrogów i okrutników może uczłowieczyć, a – co ważne – czas oddziaływania takiej siły jest nieograniczony. Temu przekonaniu Kraszewski daje także wyraz w powieści *Rzym za Nerona*, która powstaje w podobnym momencie co opowieść o pół Rosjaninie, pół Polaku[13]. Tu jednak zaczynem przewidywanej przemiany są chrześcijanie, których cierpienie i pokora mają zwyciężyć pychę rzymskich prześladowców[14]. W tym duchu Stanisław Naumow podsumowuje diagnozę stanu rosyjskiego państwa i dochodzi do konkluzji, co do której można powiedzieć, że dalsza część utworu jest jej ściśle podporządkowana: […] Rosja, chcąc się wyjarzmić z despotyzmu, musi oddać Polskę Polsce" (s. 61). Słowa te każą spoglądać na drugi z aspektów istnienia państwa w *Moskalu*. Na zasadzie oczywistego kontrastu pojawia się więc naród rozumiany jako zjednoczona zbiorowość oraz Polska jako ojczyzna stanowiące swoistą przeciwwagę dla Rosji – widniejącego na mapach organizmu politycznego. Zestawienie to wyjątkowo jasno wyłania się z fragmentu opisującego przeżycia Naumowa, który wjeżdża do stolicy:

> Smutny i przejęty wjechał już Naumow do Warszawy, a widok tych tłumów w czerni, ponurych i dumnych twarzy, rozbudzonych oczów, w których krwawa łza zdawała się krążyć, tych ludzi skutych ciałem a wolnych duchem, upokorzył prawie

13 Obszernie pisze o tym Wincenty Danek: W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973, s. 441 i nast.

14 Nawiązuje do tego Tadeusz Bujnicki: T. Bujnicki, *„Rzym za Nerona" Kraszewskiego a „Quo vadis" Sienkiewicza (studium porównawcze)*, [w:] tegoż, *Światopogląd i poetyka. Szkice o powieściach historycznych Henryka Sienkiewicza*, Rzeszów 1999, s. 115-130.

> oficera. Moskwa z całą swą potęgą ohydną wydała mu się małą, dziką, słabą, tak silny duch gorzał w tym ludzie widomie i zapowiadać się zdał walkę niesłychaną (s. 89).

Oficera zdumiewa wewnętrzna siła Polaków, którzy wydają mu się zaskakująco zdeterminowani i pozbawieni lęku przed rosyjską potęgą militarną. Światosław spostrzega to jako żołnierz, lecz również przede wszystkim jako człowiek. To ten rys jego sylwetki sprawia, że postać tę można zaliczyć do najlepiej uformowanych literacko w tym utworze. Dzięki takiemu ukształtowaniu bohater ma możność głęboko wniknąć w tkankę poznawanej rzeczywistości, doświadczając życia wolnego narodu w państwie pod zaborem rosyjskim. Przed wybuchem powstania styczniowego w tym względzie do obserwowania jest rzeczywiście wiele, co stanowi nieocenioną wartość *Moskala*:

> Polska przeraziła go powagą męczennicy przygotowującej się iść na stos żałobny. Jeśli zabrzmiała gdzie pieśń, to o ojczyźnie, muzyka, to z narodowych melodii, a w cichej rozmowie krzyżowały się wiadomości tylko o sprawie; nikt o osobie nie myślał, o kraju wszyscy. Z tej Moskwy przybywszy, w której nikt o ojczyźnie nie dumał i nikt radzić o niej nie miał prawa, musiało się wydać bardzo dziwnie Światosławowi, znajdując tu całą społeczność radzącą o losach wspólnej ojczyzny, nierachującą nawet ofiar, nieoszczędzającą siebie, byle kraj z jarzma wybawić (s. 125).

Podkreślając kontrast stosunków społecznych panujących wśród Polaków i wśród Rosjan, pisarz sprawia, że te ojczyste wydają się szczególnie mocno jednoczyć Polaków w zbiorowość narodową. Nie chodzi tu oczywiście o różnice statusu społecznego, lecz o jedność w obliczu najważniejszej potrzeby. Naumow wszystko to obserwuje z perspektywy kogoś obcego, w wyniku czego jego wrażenia są jeszcze bardziej wyraziste. Jadąc z Moskwy przez kraj, czuje się tak, jakby wracał do ojczyzny. Język, okolica, obyczaje i pieśni wydają mu się bliskie na tyle, że trudno mu to sobie wytłumaczyć. Musi się więc poddać uczuciom:

> Ale w miarę jak się zbliżał do tej stolicy męczeństwa polskiego, którą opuścił dziecięciem jeszcze, której był pamięć utracił, która mu zdawała się obcą, dziwne w nim budziły się wrażenia. Kraj, okolice, ludzie, obyczaj, fizjognomia, język, wszystko się przypomniało jakby w przedświatowym śnie widziane niegdyś, jakby z lepszego życia pamiątki! Czuł, że nie przyjeżdżał tu, ale powracał, zrozumiał wreszcie, czym jest ojczyzna, gdy serce uderzyło mocniej i łzy rzuciły mu się z oczów, a obraz dawno zapomnianej matki na tle tego kraju wystąpił przed nim żywy, urosły, wielki! Często pieśń pasterza, której nie rozumiał, samym smętnym swym dźwiękiem do łez go prawie rozczulała (s. 85-86).

Mimo że od powstania *Moskala* dzieli *Echa muzyczne* prawie dwadzieścia lat, Prusowska nowela jest tej powieści bliska w aspekcie kreowania sceny przypominania sobie kraju dzieciństwa[15]. Podobieństw można odnaleźć zaskakująco wiele[16]. Pierwsze, najistotniejsze z nich stanowi irracjonalna siła muzyki, która wywołuje wspomnienia niejako wbrew woli. Ponadto niezwykła sytuacja, w jakiej obaj żołnierze zostają postawieni, sprawia, że ich tożsamość rozszczepia się na polską i rosyjską. Oprócz tego trudno pominąć fakt, że mentalny powrót do polskości jako źródła jednostkowej historii wpływa na postępowanie obu postaci i choć na chwilę skłania do refleksji związanej z istotą własnej narodowości. Tę scenę w powieści Kraszewskiego można uznać za moment przełomowy, powodujący przemianę Stanisława Naumowa. Dzięki niej autor ma możność podkreślić, że Polska istnieje w jej obywatelach – nawet jeśli są oni carskimi poddanymi. To ona stanowi duchowe dziedzictwo, które nie zginie, dopóki będzie trwała ludzka pamięć. Tym samym ocaleje, nawet zwyciężona przez sformalizowaną, państwową potęgę carskiej Rosji.

15 B. Prus, *Echa Muzyczne*, [w:] tegoż, *Wybór pism. Wydanie w dziesięciu tomach, ilustrowane, ze wstępem Marii Dąbrowskiej*, *Nowele*, t. 3, Warszawa 1954, s. 20-57.

16 Szerzej tę scenę interpretuje Anna Wietecha: *U wrót poznania. „Wielki" Elizy Orzeszkowej jako głos w dyskusji nowelistów pozytywizmu o muzyce i jej właściwościach*, [w:] *Sekrety Orzeszkowej*, red. G. Borkowska, M. Rudkowska i I. Wiśniewska, Warszawa 2012, s. 338-351.

Karol Samsel
Uniwersytet Warszawski

APOSTOŁ SPRAWY WEWNĘTRZNEJ. JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI W ŚWIETLE TRZECH LISTÓW CYPRIANA NORWIDA

Wstęp

Postać Józefa Ignacego Kraszewskiego należy do najważniejszych sylwetek z kręgu znajomości i przyjaźni Cypriana Norwida. Wzmianki o nim pojawiają się już na marginesie Norwidowskiej lektury *Poety i świata*, debiutanckiej powieści pisarza. W lutym 1841 roku w trakcie wieczoru u Katarzyny Lewockiej młody Norwid ma okazję wysłuchać wierszowanej filipiki skierowanej przeciwko Kraszewskiemu i natychmiast reaguje wierszem zwrotnym w obronie adresata[1]. W relacji z jego niespodziewanych odwiedzin Potocki notuje: „Norwid wychodzi ode mnie, ślicznie mu się udał epigramat w odpowiedzi na mój o Kraszewskim i sam mnie go przyniósł"[2]. Ostatni list Norwida do Kraszewskiego datowany jest dopiero na czerwiec 1882 roku: w związku z pogromami żydowskimi na terenie Rosji poeta posyła prozaikowi artykuł *„Żydy" i mechesy* z prośbą o druk w prasie: jego prośba – jak wiele innych w tym okresie – pozostaje bez odpowiedzi[3].

Relacji pisarskiej łączącej Norwida z Kraszewskim nie sposób przeszacować. Jest o wiele ważniejsza niż ta choćby, która łączyła poetę z Krasińskim, trwająca zaledwie do 1859 roku – momentu śmierci autora *Irydiona*. On odnotował jedynie fakt napisania przez Norwida *Quidama*, utworu jednak nie zrozumiał. Kraszewski musiał rozważyć i ocenić *in extenso* – całą Norwidowską drogę po stworzeniu poematu o „gołębiu w rozłamanej klatce", a także afirmo-

1 Por. Z. Trojanowiczowa, Z. Dambek przy współudziale J. Czarnomorskiej, *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. I: *1821–1860*, s. 64-66.

2 Tamże, s. 65.

3 Por. Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska, przy współudziale M. Pluty, *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. II: *1861–1883*, s. 752-753.

wać lub odrzucić przełom twórczy, który skierował Norwida ku stworzeniu *Vade-mecum*, później zaś – *A Dorio ad Phrygium* oraz „cyklu włoskiego". Wszystko przemawia za potępieniem tej twórczości. Ten gest Kraszewskiego mógł, jak sugerował Józef Bachórz, zrodzić wymierne konsekwencje, wpłynąć na preferencje lekturowe Polaków w latach 80. i 90. XIX wieku, tym samym – skazać Norwida na literacki niebyt, z którego wydobyli artystę dopiero Wiktor Gomulicki i Zenon „Miriam" Przesmycki:

> Rola Kraszewskiego w ciągu 20-lecia po powstaniu styczniowym wynikała w dużej mierze z tej specyficznej właściwości polskiego życia duchowego w XIX w., która wyrażała się w kulcie „wieszczów". Sądy Kraszewskiego o osobie i twórczości Norwida ważyły bardziej niż czyjekolwiek inne. Siemieński, Lenartowicz czy Klaczko mieli oczywiście wpływ na pewne kręgi publiczności, ale ich oddziaływanie społeczne było dużo skromniejsze od oddziaływania Kraszewskiego. Dopóki Kraszewski dzierżył berło przywódcze, dopóty jego zdania nawet rzucane mimochodem, miały wielką moc opiniotwórczą[4].

Jeśli – niczym w odpowiednio skomponowanej tragedii attyckiej – doszukiwać się w dramatycznej historii relacji między Norwidem a Kraszewskim „momentu rozwiązania perypetii" i „ostatecznego rozpoznania", zostałyby one usytuowane na osi czasu zapewne dość późno: około roku 1880 – w momencie, w którym Kraszewski, obwołany przez Polaków „Napoleonem literatury", mógł wygłosić krytykę Norwida – miażdżącą i zniechęcającą jego przyszłych czytelników. Autor *Starej baśni* właśnie wówczas bodajże po raz pierwszy w karierze literackiej mógł manifestować w pełni siłę swojego głosu opiniodawcy i „inżyniera dusz". „*Vox populi* po śmierci Krasińskiego wzywała na urząd »wielkoludów« przede wszystkim Kraszewskiego"[5], uprzytamniał Bachórz nagłą zmianę warty po 1859 roku. Przełomowym dla pisarza okazał się rok 1879, w którym doczekał się „wyrazu formalnego uznania jego przywództwa", którym stały się „obchody jubileuszowe [40-lecia pracy literackiej – K. S.] z akcentem centralnym: homagialnymi uroczystościami w dawnej stolicy królów Polski"[6]. Jak wiadomo, za sprawą przekazu Mieczysława Geniusza, o krakowskich uroczystościach z 3-4 października 1879 nie omieszkał wypowiedzieć się (wprost!) także Norwid: „o jubileuszu wyrażał się jako o narodowej konieczności wyładowania uczuć: »strzelba była nabita i trzeba ją było wystrzelić«"[7].

---

4 J. Bachórz, *Kraszewski o Norwidzie*, „Prace Polonistyczne" 1989, ser. XLV, s. 319-321.

5 Tamże, s. 320.

6 Tamże.

7 Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska, przy współudziale M. Pluty, *Kalendarium…*, dz. cyt., s. 699.

Imprimatur Kraszewskiego wobec sądu poety przyniosła powieść „przeciwko Norwidowi", *Chore dusze* wydane w 1881 roku. Bohaterem utworu okazał się *sive* Norwid, Emil Maria Otoski, epigoński poeta drapujący się w szczątkach szat Byrona, a zarazem karykaturalna kalka Gustawa – bohatera *Poety i świata*. Warto za Bachórzem przypomnieć, że „Norwid uznaniem ponad wartość rzeczywistą darzył ten utwór głośny w latach jego warszawskiej młodości"[8]. Ta estyma nie powinna dziwić badaczy Norwidowskiej młodości: los Gustawa mógł wydać się późniejszemu autorowi *Vade-mecum* nad wyraz pokrewny z jego losem do 1840 roku. Pod pewnymi względami *Łaskawy opiekun, czyli Bartłomiej Alfonsem* (1840) może się wydawać wariacją na tematy zaczerpnięte z pierwszej części powieści Kraszewskiego. Podobnie przez Norwida i Kraszewskiego przedstawione zostały wątki sieroctwa i opuszczenia domu. Miłość Gustawa do Marii mogła z kolei w Norwidzie-czytelniku wywołać wspomnienie niegdysiejszej miłości do Kamili L. Oto opis pierwszej części *Poety i świata* sporządzony przez Martę Zielińską:

> Sierota, wychowany przez wujostwo, już od najmłodszych lat zdradza artystyczne powołanie, oddając się poetyckim dumaniom. W wieku młodzieńczym kocha się z wzajemnością w swej kuzynce Marii. Fałszywie oskarżony, musi opuścić dom wychowawców i udać się do miasta, gdzie widząc wokół cierpienie i niesprawiedliwość przeżywa wiele gorzkich rozczarowań, zniechęca się do wszelkich nauk i powołań, które mało mają wspólnego z marzeniami i poetycką wizją świata. Kończy wreszcie jako guwerner, bo zarabiać na życie musi[9].

Emil Maria Otoski z *Chorych dusz* jest Gustawem nie tylko „spóźnionym" o doświadczenia czterech dziesięcioleci, lecz także – o nie „upośledzonym". To nie bez znaczenia, zważywszy że już w roku 1839 postawę poety Kraszewski klasyfikował jako anachronizm. Zachowanie Otoskiego „wpychającego się do elity w sposób żałośnie niestosowny", któremu „żadna nie dała się już oczarować ani płótnem, ani papierem, obrazem czy poematem", w latach 70. XIX w. jest więc świadectwem odrażającego dziwactwa i obrazem pod każdym względem hiperbolicznym. „Miał się za geniusz, a warunkiem genialności dla niego była ciemność, równoważna w przekonaniu z jego głębokością. Emil Maria nigdy nie chciał być naturalnym, sobą samym; pamiętał o tym, że nosił w sobie wieszcza; szanował wielkość swą, występował zawsze, jakby go na chwilę nie opuszczało

[8] J. Bachórz, tamże, s. 321.

[9] Zob. M. Zielińska, *„Poeta i świat", czyli Raskolnikow po polsku*, [w:] tejże, *Polacy, Rosjanie, romantyzm*, Warszawa 1998, s. 139.

natchnienie. Kapłanem był od rana do nocy”[10] – tłumaczył z właściwą mu kąśliwością narrator utworu „przeciwko Norwidowi”.

Związków postaci Otoskiego z Norwidem nie dostrzeżono od razu: *Chore dusze* zrecenzowali przede wszystkim krytycy pokoleń wstępujących, dla których autor *A Dorio ad Phrygium* pozostawał osobą nieznaną: Sienkiewicz w „Niwie”, a po nim wielu innych „komplementowało wedle zwyczaju nestora powieściopisarzy polskich”, nie zwróciwszy na motyw Norwidowski żadnej uwagi[11]. Celem niniejszego studium jest próba odpowiedzi na pytanie o to, który moment w kształtowaniu się relacji między Norwidem a Kraszewskim okazał się decydujący dla jej ostatecznego, negatywnego wydźwięku. W przekonaniu autora tego szkicu jest nim rok 1863, w którym Norwid „podejmie gorączkowe zabiegi o założenie pisma tłumaczącego Europie prawdziwy sens wypadków powstańczych”[12]. Z perspektywy trzech listów Norwida do Kraszewskiego (datowanych na przełom marca i kwietnia 1863 roku), w których autor *Niewoli* uprasza adresata o „apostolat spraw wewnętrznych” w kwestii polskiego dziennika opinii dla Europy, naświetlę stronę nadawcy-Norwida w relacji do strony adresata-Kraszewskiego, starając się zarazem wykazać, z jakich powodów projekt nie tylko nie mógł dojść do skutku, lecz także – mógł wzbudzić trwałą antypatię Kraszewskiego do samego projektodawcy.

Strona Norwida

Myśli Cypriana Norwida o stworzeniu specjalnego dziennika powstania nie należy oddzielać od tła całej emigracyjnej kampanii prasowej dotyczącej wydarzeń w Polsce z pierwszego kwartału roku 1863. Zadania utrzymywania propolskich opinii o powstaniu w prasie francuskiej podjął się Hotel Lambert, na ten

10 Por. J. Kraszewski, *Chore dusze. Powieść w dwóch tomach*, t. 1, Warszawa 1881, s. 70-71. Wszystkie cytaty za: J. Bachórz, dz. cyt., s. 326-327.

11 Por. tamże, s. 325.

12 Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska, przy współudziale M. Pluty, dz. cyt., s. 124. Z cezurą roku 1863 można polemizować: jeszcze po 10 listopada 1876 roku „Norwid przesyła Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu szkic *Dodatek. Piast i jego rewolucja* wraz z listem”. To, jak czytamy w *Kalendarium życia i twórczości Cypriana Norwida*, „prawdopodobnie uwagi zamówione przez Kraszewskiego, które mogły być mu pomocne przy pisaniu *Dopisku* do *Starej baśni*”. W moim przekonaniu, trudno określać ten gest znakiem podtrzymywania przez Kraszewskiego przyjaźni. Ponowne nawiązane kontaktu przez pisarza – poza sprzedażą rękopisów Norwida, spłatą honorariów, zobowiązaniami redakcyjnymi – mogło być motywowane współczuciem dla poety, który w lutym 1877 znajdzie się w Zakładzie św. Kazimierza. Por. tamże, s. 630.

cel stronnictwo księcia Władysława Czartoryskiego przeznaczało dziesiątki tysięcy franków. Za wydane na ten cel pieniądze „dementowano fałszywe informacje, jakie podawała prasa rosyjska lub pozyskani przez carat zachodni dziennikarze”[13], a także nabywano artykuły, a nawet – tytuły prasowe: „1 lutego carski szpieg Bałaszewicz donosił, iż Czartoryski przekupił ostatecznie czasopismo »L'Opinion Nationale«, które stało się organem polskiej propagandy rewolucyjnej”. Z czartoryszczykami sympatyzowały także „Journal des Debats”, „Courrier du Dimanche”, „Revue Contemporaine”, „Revue des Deux Mondes”. Pojawiały się także inicjatywy luźno związane z działaniami obozu: założono kwartalnik „Ephemerides Polonaises”, a „»czerwony hrabia« Ksawery Branicki miał płacić 40 tysięcy franków rocznie pismom »La Patrie« i »La Presse«”[14].

Z naglącą go kwestią prasy Norwid zwrócił się wpierw do księcia Czartoryskiego – w trzech listach wysłanych do Józefa Ignacego Kraszewskiego w sprawie „apostolatu spraw wewnętrznych” uważał się więc nie tyle za samozwańczego pomysłodawcę, co – za działacza reprezentującego interes całej emigracji, przedstawiciela Hotelu Lambert. Niesłychana to postawa, jeśli mieć na względzie to, jak często podkreślał poeta „odrębność swojego stanowiska pośród emigracji”, czemu dawał wyraz, „nie podpisując zbiorowych petycji ani listów protestacyjnych”, aby w końcu stwierdzić w liście do Bronisława Zaleskiego z 1876 roku, że „emigracja obdarła mię ze wszystkiego”[15]. Współpraca Norwida z Czartoryskim rzuca łagodniejsze światło na wymowę kolejnych listów do Kraszewskiego, motywuje zwłaszcza ataki poety na prasę krajową: „Czas”, „Dziennik Poznański”, „Gazetę Polską”, „Dziennik Powszechny”. Pierwszy z listów tej trzyczęściowej korespondencji Norwida jest ostrą wypowiedzią polemiczno-krytyczną. Dopiero w drugim z listów jego autor decyduje się przedstawić linię przewodnią dziennika opartego na zasadach regularnej, cotygodniowej retrospektywy „od myśli polskiej do Zachodu” w odniesieniu wewnętrzno-zewnętrznym, spisywanego w trybie uogólniania tzw. kwestii polskiej:

> Czasopism wychodzący co tydzień, złożony z dwóch tylko części. Pierwsza część – od myśli polskiej do Zachodu. Kryterium zdań Parlamentów – Opinii – dzienników pojęć – pojęć na każdym polu – słowem:

13 Tamże, s. 125

14 Tamże, s. 125, 134.

15 „Wysoki styl, w jakim Norwid broni godności swego stanu emigranta, staje się czytelny dopiero w kontekście jego stosunku do emigracji oraz sposobu pojmowania jej roli oraz roli własnej: »politycznego wygnańca narodowego«”. Por. H. Siewierski, *Emigracja przeciw emigracji*, [w:] tegoż, *Architektura słowa i inne szkice o Norwidzie*, Kraków 2012, s. 171.

ZEWNĄTRZ – pośrednictwo nieustanne pomiędzy omackiem sympatycznymi organami a ciałem społeczności własnej.

Druga część: porównanie całotygodniowych wewnętrznych polskich wiadomości, sprawdzenie i skonkludowanie, czyli WEWNĄTRZ – drugie pośrednictwo rzeczy własnych na wewnątrz.

Słowem – dwie te części, których w dziennikach bieżących nie ma – albo nie ma na skalę stanowczą.

Czasopismo to musi co tydzień wychodzić, będąc w materii swej retrospektywne.

Pozwala sądzić swe zasady, ale żadnego sztandaru nie wywiesza, co z natury właśnie że onej retrospektywności materialnej poniekąd następuje.

(IX 89)[16]

W ostatnim, trzecim liście do Kraszewskiego Norwid, mimo braku reakcji ze strony adresata, decyduje się na przedstawienie hipotetycznego podziału obowiązków: „myśliłem, że część na Zachód wezmę ja – część na wewnątrz weźmiesz sam, Szanowny Panie, i że – trzy razy w tydzień wypaliwszy razem cygaro – czasopism się stanie" (IX 90). Wysiłek tworzenia i wydawania dziennika opinii spoczęłby na ramionach trzech osób: „JW. Kraszewskiego do wewnętrznej tygodniowej sprawy", „C.N. do zewnętrznej tygodniowej sprawy", a także niejakiego „Łussakowskiego, osiadłego w Lipsku i regularnie wojskowo pełniącego rzecz druku i administracji" (IX 90-91).

„Nie wiadomo, czy Kraszewski odpowiedział Norwidowi. K. Bartoszewicz zauważa, że choć pisarz złożył projekt pisma *ad acta*, rok później sam podał podobną myśl Agatonowi Gillerowi, czego wynikiem było założenie w Lipsku »Ojczyzny«"[17] (K. Bartoszewicz, *Listy C. Norwida*, „Tygodnik Ilustrowany" 1912, nr 31, s. 645). Pierwszy numer pisma Gillera ukazał się 1 maja 1864 roku: „demaskowało ono carski aparat pacyfikacyjny na ziemiach polskich oraz na innych terenach należących do imperium", „ostrzegało rządy Europy przed zaborczością caratu, krytykowało politykę Francji i innych krajów europejskich wobec sprawy polskiej"[18]. To w dużym stopniu idee przeniesione do „Ojczyzny" z projektu Norwida inspirowanego kampanią prasową Hotelu Lambert. Czy jemu właśnie zawdzięczają one swoją ostateczną postać?[19]

16 Wszystkie cytaty umieszczam za wydaniem *Pism wszystkich* Cypriana Norwida w oprac. Juliusza W. Gomulickiego: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, tomów 11, Warszawa 1971.

17 Por. Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska, przy współudziale M. Pluty, dz. cyt., s. 134.

18 J. Bunclerowa, *Agaton Giller i „Ojczyzna"*, „Opatowianin" 03/1995, za: *Agaton Giller (1831–1887)*, [online], [dostęp: 06.09.2013], http://www.biblioteka.opatowek.pl/opatowianie/agaton-giller.html.

19 We wrześniu 1863 roku Norwid raz jeszcze zaangażuje się w powstańczą kampanię praso-

Strona Kraszewskiego

Zrozumienie sytuacji Kraszewskiego w Dreźnie w pierwszym kwartale roku 1863 wymaga odwołania do wcześniejszego okresu życia pisarza – w Warszawie. Lata 1859–1864 (od objęcia redakcji „Gazety Codziennej" do założenia „Ojczyzny") dowodzą nie tylko niespożytej energii animatorskiej prozaika („zajmowano się głównie jego świetną sprawnością – bo potrafił szybko wydźwignąć gazetę z upadku, pomnożyć liczbę prenumeratorów"[20]), lecz także – umiejętności utrzymania równowagi interesów w obrębie redagowanych przez siebie czasopism („nie był ani »czerwony«, ani »biały«; nie był związany z »millenerami«, nie angażował się w zorganizowaną działalność polityczną, nie podejmował spektakularnych politycznych działań"[21]).

Siłą czasopism redagowanych przez Kraszewskiego, w tym przede wszystkim: siłą „Gazety Polskiej", okazali się jej stali korespondenci „z odległych prowincji i z zagranicy", „wybitne osobistości jak Paulina Wilkońska, Teofil Lenartowicz i – okazjonalnie – Cyprian Norwid"[22], jak odnotowała w studium *Kraszewski w Warszawie* Alina Kowalczykowa. Ten ostatni nie chciał ograniczać swojej roli wyłącznie do przedstawiania kolejnych relacji: jak wiemy dzięki Józefowi Bachórzowi, „latem 1861 r. poeta oferował Kraszewskiemu do redagowanej przezeń »Gazety Polskiej« misterium *Krakus*", lecz „oferta została najprawdopodobniej zbyta milczeniem"[23]. Oto krótki, sporządzony przez samą Kowalczykową zapis najważniejszych wydarzeń tego pięciolecia życia i kariery Józefa I. Kraszewskiego. Zauważmy: trzy listy Norwida z marca-kwietnia 1863 roku zbiegają się w czasie z najbardziej dramatycznym momentem tego czasu, eskalacją konfliktu między Kraszewskim a rządem Warszawy i z wyprowadzką do Drezna:

> Józef Ignacy Kraszewski w sierpniu 1859 r. został redaktorem finansowanej przez Leopolda Kronenberga „Gazety Codziennej"; w lutym 1860 przeniósł się z Żyto-

wą. Będzie miała ona związek z osobą Romualda Traugutta i współpracą z powstańczym pismem „Niepodległość". Czy spotka się z przyszłym dyktatorem spotkania? To trudne do rozstrzygnięcia, z pewnością jednak nie pozna jego faktycznego nazwiska: Traugutt przyjeżdża do Paryża jako Michał Czarnecki, rozmowa między nim a Norwidem mogła nastąpić w ciągu pierwszych ośmiu dni września – jak zaświadcza także Trojanowiczowa, Traugutt mógł „zapoznać się z *Memoriałem o prasie*". 8 września 1863 roku „w raporcie dla Rządu Narodowego wymienia Norwida jako ewentualnego współpracownika pisma". Por. Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska, przy współudziale M. Pluty, dz. cyt., s. 145-146, 148.

20 Por. A. Kowalczykowa, *Kraszewski w Warszawie*, „Rocznik Warszawski" 1990, t. 21, s. 205.

21 Tamże.

22 Tamże, s. 207.

23 J. Bachórz, dz. cyt., s. 323.

> mierza do Warszawy; 3 kwietnia 1861 zmienił tytuł pisma na „Gazeta Polska"; 6 września 1862 przestał podpisywać „Gazetę" jako redaktor; w grudniu uczuł się zmuszony do ostatecznego ustąpienia z redakcji; w styczniu 1863 roku dostał od władz rozkaz natychmiastowego opuszczenia Warszawy; 1 lutego wyjechał do Drezna[24].

Mimo niekorzystnego czasu, w jakim mogła do Kraszewskiego dotrzeć prośba Norwida, istniała przecież realna możliwość nawiązania kontaktu między pisarzami. Motywowała ją wspólnota światopoglądowa obydwu artystów, widoczna zwłaszcza w ich zapatrywaniu się na wydarzenia powstania styczniowego. Norwid, „ironiczny świadek katastrofy" i Kraszewski, „świadek katastrofy nieironiczny", w równym stopniu okazali się rzecznikami „prawdy pola walki", opowiadając się po stronie „zasad antywallenrodycznych" uzasadnianych światopoglądem chrześcijańskim. Jak wskazywała bowiem Maria Janion:

> Z klęski wallenrodyzmu Kraszewski wyciągał przede wszystkim chrześcijańskie wnioski moralne: dla prawdy nie trzeba spiskować, należy ją wyznawać głośno i otwarcie – jak pierwsi chrześcijanie i ginąc za nią, gdy trzeba. Już w *Sprawie polskiej* Kraszewski sugerował, że stosunek Polaków do Rosjan ma być taki jak pierwszych chrześcijan do pogan[25].

Norwid, autor miniatury dramatycznej *Słodycz* i noweli *Ad leones!*, twórca formuły „wszystkie inteligencje praktyczne są nie-chrześcijańskie, a wszystkie chrześcijańskie – są niepraktyczne" (wypowiedział ją w dramacie *Za kulisami* jeden z najważniejszych rzeczników Norwidowskiego „Ja", artysta-Omegitt), potwierdziłby niewątpliwie tę opinię pisarza podobnie, jak podzieliłby ocenę Kraszewskiego dotyczącą współczesnego, XIX-wiecznego dziennikarstwa. Szkicowi *Dziennikarstwo* tego drugiego (z 9 listopada 1859) wtóruje pod tym względem Norwidowski *Memoriał o prasie*. W nim, spisanym jeszcze w roku wybuchu zrywu, autor *Quidama* zdawał pierwszą, upublicznioną relację z usilnych starań założenia dziennika opinii. Nie padają jednak żadne nazwiska: ani księcia Czartoryskiego, ani niedoszłego „apostoła sprawy wewnętrznej". Pojawiają się za to gorzkie diagnozy oraz świadectwa trudno tajonej przez Norwida bezsilności: w świecie prasy, w którym „funkcje zamienia się na fazy", nie da się stworzyć „rdzenia zaręczającego samą-z-siebie idącą następliwość":

---

24 A. Kowalczykowa, dz. cyt., s. 205.

25 M. Janion, *Wallenrodowie powstania styczniowego i Kraszewski*, „Pamiętnik Literacki" 1989, z. 2, s. 131.

> Przez miesięcy kilka u osób ze wszech miar albo wysoko, albo zamożnie, albo bogato na umyśle postawionych starałem się o środki, sposoby i możności zbudowania D z i e n n i k a , który by godnie wielkiej Epoce Narodu wtórzył i odpowiadał. Niepodobieństwa w tym względzie napotkane poczytuję za znakomite nieszczęście, mniemając, iż gdziekolwiek bądź f u n k c j e zamienia się na f a z y, istotnie że następstwa takowego sprawowania albo muszą być a-normalne, albo nie posiadające w sobie rdzeni zaręczającej ciągłą, płynną, samą-z-siebie idącą następliwość. Od dziennika takowego wymagać chciałem przede wszystkim u - j e d n o - z a s a d - n i e n i a akcji inteligencyjnej w sprawie Polski.
> (VII 135-136)

Kampanię prasową uznawał Norwid – zgodnie z wykładnią nowoczesności – za ruch inteligencki, domagający się radykalnej instytucjonalizacji („u - j e d n o - z a s a d n i e n i a akcji inteligencyjnej"). Prasa to nic innego, lecz sam „sposób patronatu", organ konsolidujący, rezonator idei narodowej. Przypomnijmy, co w tym kontekście szczególnie ważne: to wydarzenia powstania styczniowego zaważyły na profesjonalizacji polskiego dziennikarstwa, także: na modernizacji etosów prasowych. Po 1864 roku powstają na terenie zaborów pierwsze szkoły dla dziennikarzy, a także ośrodki samopomocowe, broniące interesów tego środowiska. Do misyjnego rozumienia funkcji współczesnego dziennikarstwa nawoływał także Kraszewski. Czasopismo, tak jak pojmował je w *Dziennikarstwie*, miało okazać się rodzajem „nowej, świeckiej biblii", artykuł prasowy zaś – miał w sobie coś z pradawnych *verba sacra*, wypowiadanych „w imię świętej prawdy":

> Dziennik przede wszystkim jest ową kazalnicą, zastępującą średniowieczne ambony, przypięte niegdyś do boku kościoła od strony cmentarza, z których do wielkich gromad kazano; z niego się mówić powinno, zostawując w zakrystii swą osobistość, upodobania i wstręty, w imię świętej prawdy. Kto raz tu usiadł, winien pamiętać, jak wysoko stanął[26].

Niezależnie od podobnych, patetycznych deklaracji Kraszewskiego, zarzucano pisarzowi chwiejność poglądów, wśród innych czynił to redaktor „Ateneum", Piotr Chmielowski. „Ideową niepewność" autora *Moskala*, zwłaszcza w latach manifestacji patriotycznych 1861–1862, mogło jednak wytłumaczyć „poczucie migotliwości tych kilku lat". Jak tłumaczyła Maria Janion, cytując pisarza, „wydawało się, że Kraszewski szedł z biegiem wypadków, poddawał się im, a

[26] J. I. Kraszewski, *Dziennikarstwo*, „Gazeta Codzienna" 1859, nr 297 (9 XI). Za: A. Kowalczykowa, dz. cyt., s. 207.

swoje uogólnienia polityczne i historiozoficzne budował najczęściej pospiesznie, na miarę płynącego dnia. Miał poczucie migotliwości tych opisywanych kilku lat: »My, cośmy byli żywymi ich świadkami, cośmy oddychali tą wulkaniczną atmosferą, dziś już nie jesteśmy pewni własnych wrażeń; byłli to sen gorączkowy czy rzeczywistość pełna cudów i dziwowisk?«"[27].

Poczucie odrealnienia prześladowało także Norwida – to, jak się wydaje, istotny element wspólnoty światopoglądowej wszystkich pisarzy opowiadających się w dobie powstania styczniowego za antywallenrodyzmem. Kraszewski, aby przybliżyć swoje wrażenie obcości, posługiwał się przede wszystkim metaforyką ognia: „wulkanicznej atmosfery", po którym pozostał „gorączkowy sen". Także Norwid – w innym kontekście, opowiadając się przeciwko uczuciu historycznej nierealności – wykorzystywał tę samą metaforykę. W przemówieniu *W rocznicę powstania styczniowego* określił wrażenie obcości poprzez odwołanie do toposu *ignis sacer* – było ono „błędnym płomykiem z wielkiego, świętego ognia matce naszej, Europie właściwego":

> I zdawać by się mogło, jakby czas ten, przecież w c z o r a j s z y , kiedy ogół publicystyki europejskiej zajmował się powstaniem polskim, wcale nie istniał; czas, w którym zaczerniano całe niewieście plemię żałobami, częstotliwie innego powodu ponad konieczność mody nieznające… Jak gdyby wszystko to było lekkością, przypadkowością, kaprysem i odmiennością… a to jest – jakkolwiek błędny płomyk, lecz z wielkiego, świętego ognia i samej tylko matce naszej Europie właściwego.
>
> (VII 98)

Płomienne poglądy wyrażone przez Kraszewskiego w eseju *Dziennikarstwo* – o dzienniku jako „kazalnicy dziejów" i organie „świętej prawdy" – niemal natychmiast zostały wystawione na próbę… przez społeczeństwo polskie. Już w 1860 roku zapoczątkowano kampanię przeciwko pisarzowi: „od objęcia redakcji »Gazety Codziennej« zarzuceni byliśmy i jesteśmy listami bezimiennymi, roznoszono po kraju potwarze, rozsiewano wieści, rozgłaszano fakta fałszywe, przyznawano nam zasady i cele najdziwniejsze, a pokątne knowania stały się

[27] Por. M. Janion, dz. cyt., s. 125. „Wysoce jednak niesprawiedliwe jest sprowadzanie niepokojów, problemów i korektur myśli Kraszewskiego-Bolesławity do „chwiejności poglądów", ulegania różnym naciskom, wpływom itd. – o stałości przekonań pisarza świadczy jego wierność myśli ewolucjonistycznej i moralistyczne kryteria wartościowania działalności politycznej". Por. J. Bachórz, *Kraszewski-Bolesławita a następcy, czyli o narodzinach legendy powstania styczniowego*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza", R. XVI (1981), s. 21-34.

orężem tych, którzy rzucają błotem jak ulicznicy, bo kamienia nie dźwigną”[28]. Bezpodstawne oskarżenia doprowadzały do frustracji i narastającego wrażenia bezsilności – Kraszewski odpierał anonimowe zarzuty, zaświadczał przy tym o upadku dziennikarstwa w Polsce, „bladego, mizernego, wymokłego i bezbarwnego”[29]. W powieści *Moskal* powrócił ton wcześniejszych, patetycznych wypowiedzi pisarza – przefiltrowany jednak negatywną retoryką: „święte dziennikarstwo” zastąpione zostało przez to „spodlone, płatne, którego czołu należy piętno hańby wiekuistej”[30].

Norwid, Kraszewski a stosunek do Ludwika Mierosławskiego

W norwidystyce wciąż brak przekonujących hipotez mogących wyznaczyć realne przyczyny rozbratu Kraszewskiego z Norwidem. W którym momencie w kronice kontaktów obu pisarzy należy sytuować początek dramatycznego w konsekwencjach konfliktu interesów? Niniejsze studium ma na celu wskazanie określonej daty mogącej znamionować przełom w relacjach między obydwoma pisarzami. Jest nią, jak uważam, marzec oraz kwiecień 1863 roku, okres pisania przez Norwida trzech listów w sprawie „apostolatu spraw wewnętrznych” – korespondencji adresowanej do Kraszewskiego. Tym, co może przeważyć argumentację na rzecz prawdziwości tej daty, jest wnikliwa analiza stosunku obu pisarzy do Ludwika Mierosławskiego. W jednym i drugim wypadku był to bowiem stosunek zmienny, skomplikowany i co najmniej – dwuznaczny.

Krytyczny stosunek Kraszewskiego do Mierosławskiego, przystający w jakiejś mierze do stosunku samego Norwida, w momencie wybuchu zrywu ulega zmianie. Kraszewski staje po stronie ludowca, co być może uzasadnia nieudzielenie Norwidowi odpowiedzi, którego pytania o „dziennik globalny” autor *Poety i świata* zlekceważył bądź uznał za szalone, a nawet przerażające. Pojednanie Kraszewskiego z Mierosławskim mogło wynikać z rozpaczy, a nawet – z szoku w obliczu dokonującej się rzezi. Przekonują o tym wyimki z listu pisarza do Teofila Lenartowicza z 18 lutego 1863 roku (pisanego na około miesiąc przed wysłaniem przez Norwida pierwszego listu w sprawie dziennika emigracyjnego):

> Rzeczy tak stoją, że to jest wprost holocaust za grzechy, przez bohaterów bez nadziei powodzenia złożony, heroiczny poryw, któremu śmierć i wygnanie lub kalec-

[28] A. Kowalczykowa, dz. cyt., s. 206.
[29] Tamże.
[30] Tamże.

> two końcem. Pomyślnych skutków ani mieć, ani się spodziewać nie podobna, krok to heroicznie szalony. Może Bóg go obróci na dobre, ale chyba Bóg potrafi zeń wyciągnąć pociechę. Dziś to rzeź, żałoba i pożoga[31].

W świetle tego cytatu daje się orzec niemal z zupełnym prawdopodobieństwem, że Kraszewski „stanął po stronie powstania – ale przecież nie był to rezultat zmiany poglądów, lecz zmiany sytuacji historycznej". To fatalny obrót rzeczy zadecydował więc, że Mierosławski okazuje się realnym partnerem w dyskusji nad dalszymi losami zrywu. Kraszewski w 1863 roku, jak wśród innych badaczy uważa także Alina Kowalczykowa, odpowiada wyłącznie nieoczekiwanemu dlań wyzwaniu okoliczności. Odrzuca uprzedzenia i resentymenty:

> Powstanie stało się faktem dokonanym, rozumiał to dobrze Kraszewski-realista; nie ma już po co polemizować o sens przyspieszania wybuchu, walczyć z Mierosławskim. To nie on „błądził" i zmieniał oceny, lecz po prostu nie dało się powstrzymać biegu wypadków: lud nie dołączył do powstania, pomoc Europy okazała się symboliczna, klęska – nieunikniona"[32].

Zdawałoby się, że wiele poglądów na temat zrywu Norwid i Kraszewski mogliby dzielić między sobą. Jeden i drugi odwoływali się do ideału solidarności i chętnie zapewniali o swojej gotowości do wsparcia powstańców, a nawet – do uczestnictwa w samej walce (szczególnie Kraszewski: „gdy Bóg dozwoli połączyć się z ludem, gdy wielka wybije godzina, którą kraj sam tylko poczuć i oznaczyć może, nie zlękniemy się walki ostatniej i wszyscy damy życie, aby je wywalczyć dla ojczyzny"[33]). Obaj także kierowali się intuicjami, które dyktowało im ich własne wyobrażenie nowoczesnego etosu inteligenckiego, choć to dla Norwida najistotniejsze okazywało się opracowanie planu dokonującej się irredenty, gotowość „przygotowania zrywu" i „dania do niego hasła": „powstanie wybuchnie – ale to my musimy je przygotować i my, a nie jacyś Mierosławscy, musimy dać do niego hasło"[34].

Jeśli początki narastającego między Kraszewskim a Norwidem nieporozumienia sytuować rzeczywiście około roku 1863, ich przypieczętowaniem mogła stać się nota *Philoctet*, w której autor *Quidama* zawarł surową ocenę działań

---

31 J. I. Kraszewski, *List do Teofila Lenartowicza (Drezno, 18 II 1863)*, [w:] J. I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, oprac. W. Danek, Wrocław 1963, s. 79.

32 A. Kowalczykowa, dz. cyt., s. 220.

33 J. I. Kraszewski, *Sprawa polska w roku 1861. List z kraju*, Paryż [1862], s. 58.

34 A. Kowalczykowa, dz. cyt., s. 219.

Mierosławskiego, zestawiając je (czy może nawet – zrównując?) z polityką margrabiego Wielopolskiego:

> Mnie się zdaje, że ilekroć dziennikarz ma do czynienia z takimi figurami, jak Margrabia lub Generał Mierosławski, to głównym piszącego, a więc myślącego, obowiązkiem zbadać i wykazać: Dlaczego jeden i drugi mają moc? Oni mają moc przez nadużycie pewnych prawd, których patrioci polscy wcale nie użyli – ich moc to jest moc próżni, zostawionej przez patriotów i przez najżyczliwiej gorących ludzi. Tak w dynamice próżnia stawa się środkiem siły. Jakaż byłaby to ciekawa rzecz wykazać: Jakich to prawd nadużywszy Magrabia i jakich nadużywszy Mierosławski, stali się przez to silnymi, iż oświeceni ludzie wcale onychże prawd nie użyli, a nawet częstokroć uważają sobie za honor bynajmniej ich nie znać. Ale to za długo w pobieżnym liście pisać – dlatego są dzienniki.
>
> (VII 129-130)

Ta zadziwiająca swoją śmiałością, jedna z najodważniejszych, Norwidowskich prób „polskiej teodycei narodowej" – nie mogła zyskać przychylności byłego redaktora „Gazety Polskiej" w Dreźnie, o ile – rzecz jasna – została przez niego odczytana. Doprowadzała do znaczących przewartościowań, odsłaniała chyba także inny cel planowanego przez poetę pisma, w pełni do tej pory przez Norwida nie wyrażony (skrywany? a może nawet kamuflowany? – mógł zapytywać siebie Kraszewski). Dziennik Kraszewskiego i Norwida w świetle, które rzuciła na niego nota *Philoctet*, miałby przerodzić się w studium tyranii, wiwisekcję aktów przemocy, zawłaszczania, nadużyć władzy zachodzących wskutek braku reakcji „patriotów polskich". Do tego, by dziennik dążył w toku uzasadniania sprawy wewnętrznej do samosądu Wielopolskiego i Mierosławskiego (o tym mogła dawać do zrozumienia Norwidowska fraza „dlatego są dzienniki"), Kraszewski zapewne nie chciał dopuścić. Dla „apostoła sprawy wewnętrznej" przewidziana została w tym teatralnym equilibrium rola szczególnie niewdzięczna: egzekutora, dla tego drugiego, czyli Norwida – łatwiejsza, właściwa temperamentowi poety-uniwersalisty: rola mediatora.

Istniała jeszcze jedna racja mogąca przechylić opinię Kraszewskiego o dzienniku na niekorzyść Norwida. W trzecim liście do autora *Poety i świata* Norwid bowiem nie tylko zakwestionował znaczenie inicjatyw samego Mierosławskiego, lecz także – opowiedział się za nie w pełni niestety określonym przez siebie „aktywizmem przygotowania". Co mógł on oznaczać? Być może nade wszystko – wzniesienie wewnętrznej teodycei powstania, podjęcie dokładnej analizy kolejnych etapów zrywu i stworzenie jak najprecyzyjniejszego „studium zła", następnie zaś – zakreślenie perspektywy praktycznej. W tym miejscu, co prawda, gu-

bimy się w domysłach. Bardzo prawdopodobne jest jednak, że Kraszewski uznał tę postawę za głęboko nieadekwatną, jako model literacki wybrał bowiem już wcześniej mesjanizm w duchu *Przedświtu* Zygmunta Krasińskiego, czyli mesjanizm uwzględniający romantyczną „próbę grobu". Świadczą o tym szerokie ustępy *Wieczorów drezdeńskich*, a także wiele mówiąca deklaracja Kraszewskiego zawarta w *Sprawie polskiej w roku 1861*: „Gdy Bóg dozwoli połączyć się z ludem, gdy wielka wybije godzina, którą kraj sam tylko poczuć i oznaczyć może, nie zlękniemy się walki ostatniej i wszyscy damy życie, aby je wywalczyć dla ojczyzny"[35]. „Nie wallenrodyzm więc, lecz świętość śmierci męczeńskiej na oczach wszystkich – dowodziła Maria Janion – ma być orężem uciemiężonych, którzy w ten sposób zwyciężą. Przeświadczenie, że środkami kłamstwa nie można dojść do prawdy, którą jest Polska, wyrażał Zygmunt Krasiński. Osmólska-Piskorska jest skłonna wręcz sądzić – dodawała badaczka – że *Wieczory drezdeńskie*, a zwłaszcza *Listy drezdeńskie*, to artykulacja mesjanizmu dość zbliżonego do poglądów Krasińskiego"[36]. Droga Krasińskiego wykluczała zaś drogę Norwida w ten sam sposób, w jaki model heroiczny w *Quidamie* kwestionował swój wcześniejszy odpowiednik w *Irydionie*.

Zakończenie

„Był przekonany o postępującym zdziwaczeniu autora i jego wierszy" – tak Józef Bachórz uzasadniał brak protekcji twórcy *Moskala* dla Norwidowskiego *Vade-mecum*[37]. Na to wsparcie poeta oczekiwał szczególnie, do niego zachęcał „wieszcza Kraszewskiego", powołując się na dziedzictwo poprzedzających go „wielkoludów", o czym wiemy z listu datowanego na 5 maja 1866 roku: „albowiem ja przyszedłem po śp. Mickiewiczu, któremu jego utwory wydaje swym groszem p. Małachowska – po śp. Zygmuncie Krasińskim, który płaci, aby drukowano, sprzedawano, czytano – po Juliuszu śp., który płaci, aby drukowano, sprzedawano i posyłano" (IX 218).

Kraszewski zbył prośbę milczeniem.

Wytłumaczenie tego gestu przez Bachórza – ze względu na stopień ogólności i abstrakcyjności – nie może być w pełni zadowalające, nie uwzględnia bowiem możliwych, realnych powodów rodzącego się między pisarzami rozdźwięku. Należy je badać, jak uważam, analizując czas kampanii prasowych

35 J. I. Kraszewski, *Sprawa polska*…, dz. cyt., s. 58.
36 M. Janion, dz. cyt.
37 J. Bachórz, dz. cyt., s. 323.

Norwida i Kraszewskiego z lat 1863–1864. Pierwszym wyraźnym sygnałem oziębienia stosunku Kraszewskiego do Norwida będzie dopiero studium pisarza przeciwko *Rzeczy o wolności słowa*. To pierwszy, wypowiedziany bezpośrednio atak na autora *Promethidiona*, w którym Kraszewski wypomina Norwidowi jego stylistyczne dziwactwa, rozstrzyga swoje wątpliwości dotyczące poety na jego niekorzyść i uwalnia wszystkie katalizowane emocje. O ile 1863 rok jawi się więc jako początek tego konfliktu, to 1866 rok jest jego rozwinięciem i rozbudowaniem (niewykluczone, że ma związek z niezrozumieniem przez Kraszewskiego ukrytego sensu *Vade-mecum*), a rok 1869 – usunięciem pozorów przyjaźni i ostatecznym wybuchem. Erozja tej relacji – jak mogą wskazywać przywołane daty – rozciąga się zatem aż na sześć lat siódmego dziesięciolecia XIX wieku:

> Mówią, że perła o blaskach opalowych jest konchy chorobą, że kosztowne balsamy ze zranionych tylko rdzeni płyną – miałażby poezja być także owocem organicznego jakiegoś zwichnięcia? Nic lepiej nie objaśnia Norwida poetę nad Norwida artystę: w obu jeden charakter i znamiona, jedna wybujałość żądzy, pragnienie stworzenia i tworzenia bezsilności, czuć pod nieforemną powłoką dzieł obu natchnienie, co się z warunków wcielenia wyłomać nie umie. W obu jedna form nieczystość, niepewność linii, często niezgrabstwo kształtu i też same cieni a świateł uroki, które mają jasny zastąpić rysunek; w obu najszczęśliwsze, prawdziwie jenialne cząstki, a całość równie ułomna, niedoszła, poroniona… w obu ciemności więcej niż światła, a niemoc chaotycznego porodu podniesiona do systemu[38].

Opinia Kraszewskiego dotycząca *Rzeczy o wolności słowa* w sposób kongenialny uzmysławia szeroki wymiar estetycznych różnic oddalających od siebie programy twórcze Norwida i jego adwersarza, zastygające w ostateczności w – jak określił to Tadeusz Domaradzki – symbolizmie i realizmie[39] oraz elitaryzmie i popularyzmie obydwu:

> Jedna z godnych uwagi hipotez, które w tej sprawie istnieją, eksponuje elitarny i prekursorski w stosunku do symbolizmu kierunek drogi rozwojowej Norwida,

[38] Recenzja *Rzeczy o wolności słowa* została umieszczona przez Kraszewskiego w czasopiśmie „Tydzień" (nr 1, s. 11 – pseud. dr Omega). Por. Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska, przy współudziale M. Pluty, dz. cyt., s. 439.

[39] Najbardziej zdecydowanym opowiedzeniem się Norwida przeciwko porządkowi realistycznemu w sztuce pozostaje zarys *Obywatel Gustaw Courbet* z 1872 roku: „Ktokolwiek albowiem zna głębie sztuki, ten wie, iż rzeczywiście pewna nieokreślona proporcja absolutnej intuicji spółdziała z wykonalną artysty twórczością, i że jak po wygłoszonej na skrzypcach symfonii, choć dla oka spoczęły już struny, grają one jeszcze jeden akord upełniający powietrze, tak samo i pracująca myśl uzupełnia się akordami, które ponad przedsięwzięty plan unoszą twórczość i bez wyraźnej woli mistrza w dzieło jego zachodzą" (VI 488).

w Kraszewskim zaś każe widzieć orędownika pisarstwa realistycznego i popularnego. Hipoteza ta objaśnia więc, dlaczego twórczość Norwida musiała czekać na „późnych wnuków", a dzieła Kraszewskiego – skoro patronował kierunkowi zwycięskiemu już za swego życia – cieszyły się poczytnością. Hipoteza ta rzeczywiście weryfikuje się pozytywnie w świetle dokumentacji stosunków wzajemnych obu pisarzy. Okiem realisty nie udało się zobaczyć, tym bardziej nie udało się docenić, wartości symboliki Norwida i intelektualizmu jego poezji[40].

Z pewnością jest wiele racji w hipotezie eksponującej symbolizm Norwida, a więc program literacki Innego, na tle realizmu Kraszewskiego, postawy twórczej Toż-Samego – posłużmy się w tym wypadku terminologią zaczerpniętą z filozofii inności Emmanuela Lèvinasa oraz Paula Ricoeura[41]. Hipotezę Domaradzkiego należałoby jednak uzupełnić o komponent historycznoliteracki, co staje się możliwe z perspektywy wniosków zawartych w tej pracy. Nie tylko rozbieżność estetyk realistycznych i symbolistycznych doprowadziła do jednego z najważniejszych dla recepcji Norwida konfliktów pisarskich w granicach jego pokolenia (Kraszewski zdawał sobie sprawę z przemian literatury we Francji). Doprowadziły do tego bowiem w równym stopniu różnice światopoglądowe między Norwidem a Kraszewskim, niemożliwe do zignorowania od roku 1863, wyostrzone zaś – w ciągu sześciu późniejszych lat. To one nade wszystko mogły zadecydować o antypatii obu pisarzy w okresie lat 1870–1880, antypatii, która miała swój skutek w stworzeniu pierwszej anty-Norwidowskiej powieści, wydanej jeszcze za życia „organicznie zwichniętego" twórcy *Rzeczy o wolności…*, zatytułowanej *Chore dusze*.

Wiele stereotypów badawczych doprowadziło do strywializowania relacji między Cyprianem Norwidem a Józefem I. Kraszewskim. Wypowiadano się dość ogólnie o niechęci autora *Starej baśni* do akceptowania kolejnych „dziwactw Norwida": najczęściej powielanym wytłumaczeniem serii nieporozumień między pisarzami była argumentacja Józefa Bachórza. Resentyment narastający między obydwoma twórcami miał jednak w moim przekonaniu wyraźny punkt początkowy: stały się nim listy Norwida do Kraszewskiego z marca oraz kwietnia 1863 roku. Rozczarowanie Kraszewskiego misją prasową, zwrot ku Ludwikowi Mierosławskiemu, mesjanizm wykładany z perspektywy „drezdeńskiego wygnańca"

40 T. F. Domaradzki, *Les post-romantiques polonais: l'exemple de Joseph I. Kraszewski et de Cyprian K. Norwid*, [w:] *The Canadian Contributions to the Seventh International Congress of Slavists*. The Hague-Paris 1973, s. 69-97, także w: tegoż, *Le symbolisme et l'universalisme de C. K. Norwid*, Quebec 1974.

41 Por. E. Lèvinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*, przeł. M. Kowalska, wstępem poprzedziła B. Skarga, Warszawa 1998 oraz P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chełstowski, oprac. i wstępem poprzedziła M. Kowalska, Warszawa 2003.

doprowadziły najwidoczniej do surowej oceny postulatów Norwida, w efekcie: do uznania poety za „dziwaka" niemającego żadnego pojęcia o skali krajowego „holokaustu za grzechy". Już w tym punkcie zatem kończy się „przyjaźń realna" Norwida z Kraszewskim, autorem młodzieńczej rozprawy pt. *Sumienie w literaturze* – rozprawy, która w jakiejś mierze mogła w latach 40. zainspirować Norwida w tworzeniu dialogu *Wiesław* z poematu *Promethidion*.

Początkowym niszczycielem poety „ciemnej mowy" okazał się Zygmunt Krasiński, który doprowadził do wypełnienia się „pierwszego aktu" rozbicia wizerunku Norwida – rozciągniętego na lata 50. Atak kontynuował po nim Kraszewski, uznający się za duchowego spadkobiercę Krasińskiego – dwa ostatnie „akty dramatu" obejmujące lata 60. oraz 70. (a więc pełne dwadzieścia lat 1863–1883, w których mogła zaistnieć recepcja wydanych przez Norwida dzieł, przede wszystkim: *Promethidiona* i Brockhausowskiego tomu *Poezyj*) pozostawały w rękach niegdysiejszego „apostoła spraw wewnętrznych".



Feliks Franicz (1871–1937), *Zasadzka* (1893)

Marek Kurkiewicz
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

W HOŁDZIE TYM, KTÓRZY PODJĘLI WALKĘ. UWAGI O MOTYWIE KRWI W *GLORIA VICTIS* ELIZY ORZESZKOWEJ

Lata dziewięćdziesiąte pogłębiają kryzys ideowy pozytywizmu, pisarze tego pokolenia niejednokrotnie poszukują nowych inspiracji, ich twórczość ewoluuje i prowadzi ku rozmaitym rozwiązaniom tematycznym i formalnym. Ówcześni artyści konfrontując swe wcześniejsze dokonania z nowo powstałymi publikacjami formacji modernistycznej, zmuszeni są szukać własnego miejsca na powieściopisarskiej scenie. Tradycjonalizm staje się mało atrakcyjny dla czytelnika, stąd niektórzy wcześniejsi rzecznicy pozytywizmu starają się zmodyfikować swoje podejście tak do zagadnień ideowych, jak i formalnych literatury. Ich działania nie służą całkowitej akceptacji nowych prądów, bezrefleksyjnej adaptacji dla własnych potrzeb. Nie dzieje się tak nawet wówczas, kiedy najmłodsze pokolenie tak właśnie odbiera te poszukiwania. Znamiennym przykładem może tu być reakcja modernistów na publikację przez Sienkiewicza powieści *Bez dogmatu:*

> Kiedy w roku 1891 pisarz wydał powieść *Bez dogmatu*, spotkała się ona z entuzjastyczną oceną młodego pokolenia. „Bezdogmatowiec" Leon Płoszowski skupił w sobie bowiem większość rysów nowej, „dekadenckiej" formacji psychicznej. […] Mniejsza już o to, że intencją autora było dokonanie krytycznego osądu literackiej postaci Płoszowskiego. Krytyka ta nie dość widocznie była silna, jeśli „młodzi" przyjęli portret za własny, a analizę duszy bohatera za próbę zrozumienia własnych filozoficznych i życiowych rozterek. Na czas jakiś został więc Sienkiewicz duchowym patronem modernistów[1].

[1] A. Z. Makowiecki, *Młoda Polska*, Warszawa 1987, s. 29-30. Zob. też: „Sienkiewicz chciał, by utwór jego był traktowany jako «ostrzeżenie, do czego prowadzi życie bez dogmatu – umysł sceptyczny, przerafinowany, nie wspierający się na niczym», ale dał w nim wyraz jednocześnie swym własnym niepokojom i wątpliwościom, i nie zdołał zapobiec temu, że po-

Jest zupełnie odwrotnie – starsze pokolenie, dostrzegając konieczność przeformułowania niektórych pojęć, dostosowania do aktualnych realiów wcześniejszych haseł i postulatów, mniej lub bardziej sceptycznie podchodzi do zagadnień prezentowanych przez „młodych". Pojawiają się zatem krytyczne ujęcia pokolenia dekadentów i pesymistów. Pozytywiści negują ich dandyzm, utracjuszostwo, bezideowość i brak jakichkolwiek perspektyw na przyszłość, i to zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym oraz narodowym[2]. Podkreślając niebezpieczne odwrócenie się młodych autorów właśnie od zagadnień narodowych, wskazują istotną rolę głoszenia postaw patriotycznych.

Istotne miejsce w tym gronie twórców poszukujących nowych rozwiązań zajmuje Eliza Orzeszkowa. Dotąd czołowa pisarka pozytywizmu wobec zmieniającej się rzeczywistości nie pozostaje bierna na pojawiające się nowe nurty i tendencje[3]. Jej utwory z lat dziewięćdziesiątych XIX wieku (i późniejsze) stanowią próbę rewaloryzacji niektórych pojęć, odejścia od wyraźnie zaakcentowanej tendencji i dydaktyzmu do prozy miejscami nawiązującej przyjazny dialog z prądami nowej epoki (na przykład z impresjonizmem). Także w warstwie językowej daje się zauważyć pewne zmiany, co szczególnie wyraźnie wyeksponowane zostaje w tomiku opowiadań zatytułowanym *Gloria victis*[4], w którym autorka dla ukazania trudów i poświęcenia powstańców, wykorzystała tonację elegijno-patetyczną, z elementami legendy i baśni, przepajając je silnie liryzmem i tragicznym patosem[5].

W tej części prozy Elizy Orzeszkowej, która chronologicznie powstała już w okresie Młodej Polski, można też zauważyć interesująco miejscami wyekspo-

wieść została przyjęta przez wielu czytelników jako apologia bohatera", [w:] H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1999, s. 155.

2 Interesujące uwagi o poglądach autorki *Chama* na ówczesne objawy pesymizmu zawarła w swym szkicu H. Bursztyńska, *O nowelach Elizy Orzeszkowej z lat 1896–1903*, [w:] *W świecie Elizy Orzeszkowej*, red. H. Bursztyńska, Kraków 1990, s. 78-99.

3 „Szacunkiem cieszyła się Orzeszkowa, jedyna bodaj spośród reprezentantów «starego pokolenia» śledząca z uwagą i troską nowe zjawiska literackie. Twórczość Orzeszkowej, począwszy od cyklu nowelistycznego *Melancholicy*, jest formą nawiązania dialogu z «nową sztuką» na gruncie światopoglądowym. Dialog ten nie jest wolny od zdecydowanych akcentów krytycznych, ale stanowić może przykład «dobrej woli», próby rozumienia moderny i rzeczowej polemiki", [w:] A. Z. Makowiecki, *Młoda Polska…*, s. 29.

4 E. Orzeszkowa, *Gloria victis*, Warszawa 1986 (tam: *Oni*; *Oficer*; *Hekuba*; *Bóg wie kto*; *Gloria victis*; *Dziwna historia*). Wszystkie cytaty z opowiadań zawartych w tym tomie pochodzić będą z tego wydania i zaznaczone będą w tekście głównym przez podanie numeru strony.

5 „Utwory Orzeszkowej z tego okresu interesować mogą również jako znamienny przejaw oddziaływania modernizmu na twórczość jego przeciwników. Negacja współżyje tu ze specyficzną fascynacją, warsztat literacki pozytywistki ulega wyraźnej «modernizacji»", [cyt. za:] M. Żmigrodzka, *Modernizm polski w oczach pozytywistki*, [w:] *Z problemów literatury polskiej XX wieku*, t. 1, *Młoda Polska*, red. J. Kwiatkowski, Z. Żabicki, Warszawa 1965, s. 54.

nowany motyw krwi. Występuje on w połączeniu z kilkoma grupami tematycznymi: przede wszystkim ze zrywem niepodległościowym roku 1863, ale również z uczuciami, emocjami, kwestią pochodzenia i związków rodzinnych, zagadnieniami biologii (obieg krwi, choroba), przyrody (pejzaże), religii (rytuały). Pełni on rozmaite funkcje, niejednokrotnie wzbogacając pozornie oczywisty wymiar poszczególnych scen i obrazów.

Najważniejszy i najbardziej rozbudowany jest repertuar sposobów wykorzystania motywu krwi w kręgu zagadnień związanych z powstaniem styczniowym. Jak ważnym dla tej „młodszej siostry Mickiewicza”[6] był ów narodowowyzwoleńczy zryw, sama pisała wielokrotnie, wspominając o mogiłach, szubienicach, konających nadziejach, krwawych bólach, ponurych żałobach, więźniach dzwoniących łańcuchami w drodze na Sybir[7]. Na dobrą sprawę, jej młodość i późniejsze życie zostały ukształtowane przez „młot i dłuto”[8] powstania styczniowego, więc hołd im złożony w *Gloria victis* jest naturalną konsekwencją jej przeżyć i przemyśleń[9]. Wpłynęły one nie tylko na jej charakter i pogląd na świat, ale również późniejszą literaturę, stąd motywy z nim związane pojawiają się w wielu jej tekstach. Ich zwieńczeniem staje się zbiór opowiadań *Gloria victis*, określany mianem testamentu pisarki, przekazującego dalej dziedzictwo przejęte od romantyzmu[10]. Krew pojawia się w tym tomie wielokrotnie i jednoznacznie wskazuje na charakter tego jednego z najkrwawszych polskich powstań[11]. A jest to krew płynąca dosłownie z licznych ran żołnierzy obu walczących stron, krew na mundurach, rękach, broni; krew widoczna w przydrożnych rowach, czerwieniąca trawę i liście na leśnych polanach. Obok tej rzeczywistej, jest jednak i ta w ujęciu metaforycznym: krew ofiarna i męczeńska, przelana za ojczyznę, w służbie idei.

W otwierającym tom opowiadaniu *Oni* już na pierwszej stronie widzimy wspomnienie powstańczej wiosny, zestawione z porankiem życia narratorki, który zniknął niczym „sen złoty i krwawy” (s. 5), ustępując pola wszechobecnej

---

6 Zob. S. Brzozowski, *Eliza Orzeszkowa*, [w:] tenże, *Współczesna powieść i krytyka*, wstęp T. Burek, Kraków – Wrocław 1984, s. 109.

7 Por. *Autobiografia w listach z objaśnieniem Antoniego Wodzińskiego*, „Biblioteka Warszawska” 1910, t. III, s. 9-10.

8 M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Gdańsk 2001, s. 637.

9 Więcej o roli powstania styczniowego w twórczości autorki *Marty* pisał Jan Detko, poświęcając temu zagadnieniu artykuł w księdze zbiorowej (*Dziedzictwo powstania styczniowego w twórczości Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, red. J. Z. Jakubowski, J. Kulczycka-Saloni, S. Frybes, Warszawa 1964, s. 171-212) i spore fragmenty jednej ze swoich książek (*Orzeszkowa wobec tradycji narodowowyzwoleńczych*, Warszawa 1965).

10 Zob. M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia…*, s. 637.

11 Orzeszkowa, planując początkowo zatytułować ów zbiór po prostu *1863*, wskazywała na skromny i krwawy wymiar tej nazwy, zob. J. Detko, *Orzeszkowa wobec tradycji…*, s. 250.

ciemności. To często stosowane przez Orzeszkową (zwłaszcza w ujęciach pejzażowych) zestawienie kolorów krwi i złota, przy czym jeden tylko intensyfikuje wydźwięk drugiego, prowadząc do kreacji niesamowitego wyobrażenia. Powstanie – ten piękny sen, mimo swego tragizmu miało bowiem również ważny wymiar ideologiczny – świadczyło o niezłomności obrońców ojczyzny, o ich determinacji i odwadze. A że ów niepodległościowy zryw był istotny pomimo porażki, wskazuje przywołana symbolika krwawego ziarna, które zasiane przyniesie po okresie wegetacji pożądany plon:

> Trzeba było, w samej nawet klęsce, zza zasłon czasu dostrzeżonej, widzieć krwawe, lecz nieśmiertelne ziarno przyszłego zwycięstwa i umieć na grób własny patrzeć źrenicą nie tylko niewzruszoną, lecz jeszcze rozradowaną przez myśl i nadzieję, że kiedyś, w pokoleń i czasu oddali z emanacji przez grób ten wyziewanych powstanie krwią przelaną unieśmiertelniony Arcyzwycięzca, Duch (s. 7).

To próba uzasadnienia ofiary składanej na ołtarzu ojczyzny przez polskich powstańców[12]. Równocześnie owo poświęcenie nie oznacza wyłącznie śmierci, ale przede wszystkim życie, którego krew jest przecież symbolem[13]. Mamy tutaj do czynienia z krwawym fundamentem, na którym przyszłe pokolenia zbudują odrodzone państwo, i co ciekawe, owa przelana krew stanowi opokę idei narodowej, przyszłego Ducha[14]. To cecha charakterystyczna romantycznej i młodopolskiej symboliki krwi – nader częste przeplatanie się ze sobą symboliki krwi, duszy, Ducha[15]. Jak widać, u Orzeszkowej tego typu sugestie też można odnaleźć. Ponadto krew jest w powyższym cytacie źródłem wieczności – dopiero jej przelanie zapewnia duchowi nieśmiertelność, sprawia, że idea będzie trwała wiecznie, natchnie kolejne pokolenia i pozwoli ostatecznie zwyciężyć. Zresztą, słowa zapowiadające taki scenariusz pojawiają się w dalszej części opowiadania. I wciąż nie brakuje w nich, może tragicznego, ale jednak, optymizmu: „[…] jeżeli przegramy, rzeką krwi przez nas przelanej inni zapłyną do wolności" (s. 17)[16]. To

[12] O bohaterach *Gloria victis* Orzeszkowej jako ofiarnikach i męczennikach pisze K. Kralkowska-Gątkowska, *Zwyciężeni i „geniusz natury". (Cykl powstańczy „Gloria vitcis")*, [w:] *Studia o twórczości Elizy Orzeszkowej*, red. J. Paszek, Katowice 1989, s. 116.

[13] Zob. H. Biedermann, *Leksykon symboli*, tłum. J. Rubinowicz, Warszawa 2003, s. 163; W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 168-169.

[14] A ewentualna klęska nie niweczy owej ofiary, wręcz przeciwnie – jej wielkość jest zarazem miarą jej mocy i siły, zob. J. Detko, *Orzeszkowa wobec tradycji…*, s. 254.

[15] Zob. M. Kurkiewicz, *Symbolika krwi w poetyckich obrazach Młodej Polski (w kręgu motywów chrześcijańskich)*, [w:] *Z problematyki literatury i sztuki młodej Polski*, t. II, *Religie i wierzenia w literaturze polskiego modernizmu*, red. H. Ratuszna, Toruń 2009, s. 261-262.

[16] Tę wiarę w wartość powstańczego czynu podtrzymuje sama Orzeszkowa, dając temu wyraz m.in. w jednym z listów: „Dla mnie oni są świętymi i tym świętszymi, że nikt im glorii na

przykład często wykorzystywanej w romantyzmie, a później przez jego kontynuatorów (choćby Wyspiańskiego), idei „drogi przez krew”[17]. Tego typu stanowisko, przelania krwi motywującego kolejne pokolenia do patriotycznej aktywności, powraca też w kolejnych opowiadaniach tomu, między innymi w *Oficerze:*

> Zginiemy – dobrze, ale ten krzyk nasz, krwią łzami ociekły, zostanie w powietrzu i tym, co po nas przyjdą, umrzeć nie da i sennych zrywać będzie z puchowych pościeli, i stanie się snem czarnym i snem złotym narodu, i chłoszczącym go do wiecznej walki biczem… (s. 85)[18].

Przelana przez powstańców krew, przekazywana z pokolenia na pokolenie niczym najświętsza wartość, jest spuścizną przodków. Powstańcy nie są pierwszymi, którzy rozpoczęli tę misję, o czym dowiadujemy się z cytowanego powyżej opowiadania:

> Oni miłość tę wzięli razem z krwią poprzedników swoich i razem ze swoją krwią przelali swych następców… (s. 48).

Nieprzerwanie, od pokoleń trwa krwawa walka o wolność i niezależność. Czasami przychodzi kryzys, krew „w dziedzictwie od rodu ojczystego otrzymana […] obojętnie po żyłach człowieczych” (s. 96) krąży[19], ale nadchodzi chwila, gdy

---

czoła nie włożył; ja ich czczę, jak Grecy czcili swoich przez bogi nawiedzonych szaleńców; ja ich uważam za tych, których nawiedzili bogowie, i pragnę, aby ich ród, bądź co bądź, wśród nas nie zaginął, bo gdyby zaginął można by zwątpić, czy rzeki krwi i góry cierpień naszych nie postały nadaremnie”, [cyt. za:] S. Fita, *Elizy Orzeszkowej myśli o patriotyzmie i kosmopolityzmie*, [w:] *Twórczość Elizy Orzeszkowej*, red. K. Stępnik, Lublin 2001, s. 119.

17 Zob. M. Kurkiewicz, *Szkarłatne wizje mistycznego poematu. O motywie krwi w „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*, [w:] *Wyobraźnia Juliusza Słowackiego*, red. D. T. Lebioda, Bydgoszcz 2006, s. 173-175.

18 Wizja Orzeszkowej zbudowana zostaje jednak na dwu fundamentach. Obok idei „drogi przez krew” jest jeszcze zupełnie odmienna, autorstwa Zygmunta Krasińskiego. Pisze o tym K. Kralkowska-Gątkowska: „Orzeszkowa próbuje połączyć myśl pochodzącą wprost od Krasińskiego – o doskonaleniu się wewnętrznym narodu, zharmonizowanym z podobnymi usiłowaniami natury i wszechświata, o uporczywym dążeniu wzwyż – z typowym dla ogółu romantyków przeświadczeniem, że krwawe ofiary kolejnych powstań przynoszą zaród nowego życia, zapowiadają nową, lepszą przyszłość”, [w:] K. Kralkowska-Gątkowska, *Zwyciężeni i „geniusz natury”*…, s. 108.

19 Albo dzieje się tak, jak mówi jeden z bohaterów opowiadania *Oni*: „Odwykliśmy od energicznych czynów i jak «mdłe panienki» gotowiśmy dostawać spazmów na widok kropli krwi” (s. 22). Ten motyw dziewcząt zbyt delikatnych, by stawić czoła brutalnej rzeczywistości powróci w tym tekście raz jeszcze, znów w krwawym kontekście: „Ludziom, do wrażeń gwałtownych, do czynów krwawych, do dni surowo spędzanych nie nawykłym, jak «mdłym panienkom» sprowadzało to na skórę dreszcze przerażenia…” (s. 32).

wobec zbiegu okoliczności, przypadku, działania nieprzewidywalnego losu, odżywa w niej przeszłość i wraz ze wzburzoną jej falą objawia się prawdziwa natura bohaterów. Tak jest choćby właśnie w opowiadaniu *Oficer*, w którym owa krew pod wpływem spotkania z polskimi powstańcami „odzywa się" (s. 72), zmieniając diametralnie postawę carskiego kapitana:

> Ja *płaczu*, bo on *dorog* mnie był, bo to była moja krew… I wy wszyscy moja krew, ja to poczuł teraz, kiedy was poznał… (s. 84)[20].

Tytułowy bohater boleje nad konstrukcją świata, w jakim przyszło mu żyć – podłego, pełnego nienawiści, w którym leje się ludzka krew. Prawdziwe wartości giną w konfrontacji silniejszych ze słabymi, w obliczu konfliktów narodowych, podsycanych przez ludzi żądnych władzy. Konsekwencją są krwawe boje i potyczki, których na kartach *Gloria victis* nie brakuje. Przykładem może być ta z *Oficera*:

> Nie trwało to wszystko jeszcze nad ćwierć godziny, a już wodę w rowach stojącą i trawę nad rowami tu i ówdzie zabarwiała krwawa czerwoność […]. U stóp zarośli, u brzegu mętnie połyskującej wody, leżeli niedaleko siebie na zielonej trawie rozciągnięci dwaj urodziwi młodzieńcy […] jeden z rozdartą i skrwawioną odzieżą na piersi, drugi z czarną i sznurek krwi sączącą plamą pośród czoła (s. 67-68).

Ofiarami potyczek są jednak nie tylko żołnierze, ale i ludność cywilna, a nawet kobiety i dzieci. Te ostatnie zbyt szybko pragną spełnić pokładane w nich oczekiwania i decydują się podjąć bezpośrednią walkę z zaborcą. Nie mając potrzebnego doświadczenia, rozgorączkowane patriotycznym wychowaniem i młodzieńczą fantazją, atakują o wiele silniejszego nieprzyjaciela, dając dowód równocześnie: naiwności i straceńczej odwagi. Tacy są bohaterowie *Hekuby* – Olek i Janek. Ich powstańcze losy od początku znaczone są krwią: wychowani na „książczynie", dziedziczonej z pokolenia na pokolenie, która „im w krwi i mózgu zatliwała iskrę przyszłego płomienia" (s. 111), czują budzący się ciężar uczuć patriotycznych. Wówczas błądzą im we krwi „spadkowe po przodkach instynkty rycerskie" (s. 134) i majaczy „instynkt naśladowczy" (s. 134), więc kiedy słyszą o zbliżającej się bitwie, krew wrze w ich żyłach takim gorącem,

[20] Widzimy tutaj przykład wykorzystania przez Orzeszkową motywu „więzów krwi" – wszak zrusyfikowany oficer carski poświęca swoje życie, odkrywszy pokrewieństwo z jednym z polskich powstańców; motyw ten powraca także w innych opowiadaniach z tego tomu: w *Hekubie*, gdzie matka poświęca wszystko ratując swoich synów, a także w *Gloria victis,* w scenie prezentującej umierającego na polu walki bohatera, który ostatnim gestem wyrzuca krwawą chustkę, z prośbą przekazania jej jego siostrze.

że tłumi inne uczucia (s. 145), a wszystko, co znajduje się we krwi i duszach tych chłopców kipi w nich „górnym miłowaniem i marzeniem" (s. 150). Emocje związane z patriotycznym uniesieniem hamują zdrowy rozsądek, nie pozwalając właściwie ocenić zagrożenia. Kiedy malcy wędrują przez las szukając wojsk powstańczych i nieprzyjaciela, ich twarze uderzane szorstkimi liśćmi i gałązkami pokrywają się „czerwonymi plamami i szramami", które znakomicie kontrastują bladość ich twarzy. Chłopcy do krwi ranią sobie stopy (s. 150), co jednak nie prowokuje rezygnacji z założonego celu. Moment spotkania z oddziałem wroga również nie jest pozbawiony krwawych akcentów: chłopcom krew cała spływa do serc (s. 150), a mundury carskich żołnierzy oślepiają ich krwistą czerwienią (s. 151). Później krew poleje się już z ran chłopców: z tej Olka, od kuli, i z tych zadanych nahajkami obu małym bohaterom.

Orzeszkowa wykorzystuje tutaj motyw krwi na różne sposoby. Najpierw stanowi ona swoisty termometr, zdradzający temperaturę chłopięcych emocji – jej wrzenie pokazuje, jak wiele znaczy dla nich ojczyzna i walka w jej obronie[21]. Później mamy do czynienia z drogą przez ciernie, obrazującą poświęcenie, jakie staje się udziałem chłopców, w podjętym w tajemnicy przed matką, marszu ku patriotycznym czynom. Jak Chrystus kaleczył stopy podczas Męki Pańskiej, tak i chłopców nie omija fizyczne cierpienie w ich wersji „drogi krzyżowej", u celu której czeka ich ból i męka. Ofiara, jaką składają na ołtarzu ojczyzny też jest krwawa – w wyniku ran odniesionych w starciu z Moskalami, trafiają do szpitala, a później na zesłanie.

Trudno jednak dziwić się „szaleństwu", jakiemu ulegają dzieci, jeśli nawet dorosłym nie jest ono obce. Kiedy w jednym z opowiadań Orzeszkowa opisuje patriotyczne uniesienia, pojawiają się następujące słowa:

> Bo przecież partia to serca bijące i krew gorąca kilku setek ludzi, to… dziecko marzeń naszych, zabiegów, nadziei, że raz przecie nie jak niewolnicy z duszami zabitymi, lecz jak żywi ludzie żyć będziemy. Trzeba tedy nad nią czuwać, trzeba krwawym zapasom jej troskliwie czuwaniem dopomagać! (*Oni*, s. 14).

Autorka parokrotnie jeszcze podkreślać będzie w tym utworze wagę ofiary i poświęceń podejmowanych przez powstańców, przypominając o „jedności i ofiarności" (s. 12), czy o krwi zamienianej w oliwę przed ukochanym ołtarzem ojczyzny (s. 32).

[21] Nie można jednak zapomnieć, że jest to dla nich również intrygująca przygoda, a nawet zakazana „furtka" do dorosłości. Będąc zatem Polakami, nie przestają być żądnymi wrażeń dorastającymi chłopcami, stąd też ich naiwność, nieostrożność, fantazja.

Taka ofiara z własnej krwi i życia staje się także udziałem bohaterów opowiadania tytułowego – *Gloria victis*. Utwór ten jest przepojony krwią na każdej niemal płaszczyźnie. W pierwszej fazie pojawia się jej zapach – nasączona nią ziemia nie przestaje drażnić specyficzną wonią[22]. Wiatr, będący jednym z bohaterów utworu, odczuwa przelaną krew, a efekt grozy potęgują wciąż nieprzebrzmiałe, wciąż słyszalne krzyki i jęki cierpiących ludzi. Zdziwiony żywioł dostrzega w przeszłości mnogie krwawe rany, słyszy tętent kopyt i krzyki, a prastary dąb, pełniący rolę narratora, nie potrafi zrozumieć ogromu przelanej krwi, tak jak nie pojmuje motywów działania człowieka. Potężne drzewo opowiada o minionych zdarzeniach, których krwawe świadectwo czerwieni się na jego „gałęzistej brodzie". Pełną grozy atmosferę uzupełnia obraz zachodzącego słońca, w którym również nie brakuje krwawego motywu:

> Ostatni rąbek tarczy słonecznej za skraj ziemi zasunął się i zniknął. Natomiast zorza wieczorna w purpurze i płomieniach podniosła się za lasem i las napełniła światłami pożogi. W powietrzu, pomiędzy liśćmi drzew, na krzakach i trawach, rozsypały się okruchy świetnej łuny niebieskiej, mające czerwoność i ognistość płonących kropel krwi (s. 217)[23].

W tym przypadku Natura zdaje się odzwierciedlać ludzki dramat zapisany w pamięci drzew. Jednak to wyjątek, bowiem u Orzeszkowej mamy do czynienia przede wszystkim z relacją opartą na kontraście: Naturze przeciwstawiony zostaje świat człowieka. Wszak przyroda żyje swoim życiem, w zgodzie ze sobą, nie niszcząc bez powodu, kierując się odwiecznymi prawami zapewniającymi harmonijny rozwój oraz śmierć pozbawioną tortur i poniżenia. Świat człowieka to przemoc, krzyk i krew przelewana w imię niezrozumiałych czasem idei. Owo zderzenie obu światów pokazuje wyraźnie jedna ze scen utworu:

> Słowik też w kalinach śpiewać zaczynał i drobne ptactwo, przez gwar odegnane, przywabione przez ciszę pomiędzy gałęzie nasze powracało.

---

[22] Zapach krwi unosi się także w sali szpitalnej, w której odwiedza swego syna tytułowa bohaterka opowiadania *Hekuba*: „…unosiły się nad postaciami tymi wonie mdłe, ckliwe, wonie ziół i minerałów na leki przerobionych, zaprawione z lekka zapachem krwi" (s. 166).

[23] Z czasem jednak prezentowany obraz łagodnieje, barwy tracą swą wyrazistość, kontury rozmywają się – pejzaż zmienia się, kiedy Orzeszkowa sięga po elementy popularnego w Młodej Polsce impresjonizmu i symbolizmu: „Przygasało, ciemniał również nad lasem niebo, za przezroczystą zasłoną drzew jaśniejąc już nie krwawym płomieniem, lecz bladym świtem zorzy. Od tego bladozłotego jeziora na niebie zawieszonego szły lasem światła smętne, blade, przedwstępne gońce nocy, i rozpływała się od nich po lesie melancholia, zadumana, tęskna…" (s. 224). O wątkach symbolicznych i impresjonistycznych w *Gloria victis* wspomina choćby J. Detko, *Eliza Orzeszkowa…*, s. 424-426.

> A tam, we wściekłościach zwierzęcych, w podrzutach śmiertelnych kłębiły się ciała ludzkie i we wrzawie bojowej, w stuku gromów, w ulewie ogromnych błyskawic krew z nich ciekła na trawy, mchy, kwiaty i wsiąkała w drżącą od huku i hałasu ziemię (s. 224).

Człowiek staczający pod osłoną lasu śmiertelne boje pozostawia w świecie Natury swe krwawe piętno, nie tylko dokonując gwałtu pośród istot sobie równych, ale też sycąc ziemię ofiarą własnych poczynań. Krew plami więc nie tylko ludzkie ciała, ale i wszystko, co znajduje się wokół: nienaturalnie czerwieni się na liściach drzew, kwiatach i trawie, powoli wsiąka w leśną ściółkę. Można powiedzieć, iż ta ludzka krew zaraża niewinnych, staje się trucizną, której pamięć wzbudza niepokój Natury. Przyjęcie takiej perspektywy każe dokonać reinterpretacji pojęcia ofiary złożonej dla potomnych oraz idei krwawego fundamentu ducha wzniesionego dla przyszłych pokoleń. Pojawiają się bowiem wątpliwości co do metod podjętej walki:

> Bo chociaż przedmiot walki najdroższy jest i święty, przelana w niej krew ludzka trucizną w żyły spływa i rany zadane ranami kładą się na tych, co je zadają. Gniew, ból, śmierć to sępy pasące się na trupach radości, słodyczy i nadziei ludzkich (s. 228).

W tej wypowiedzi jednego z bohaterów podważony zostaje jednoznacznie pozytywny wymiar powstańczej walki. Usytuowanie całego problemu na płaszczyźnie wartości uniwersalnych, spojrzenie przez pryzmat wartości humanistycznych, a nie wyłącznie narodowych, pokazuje bezzasadność usprawiedliwiania przelewu krwi w imię „wyższych idei". Bez względu na to, o co toczy się walka, przelana w niej krew zmieni się w truciznę, zastąpi radość i nadzieję, bólem i śmiercią. To oczywiście rodzi także wątpliwości w wymiarze moralnym, religijnym, związane z wykorzystaniem grzesznych uczuć i metod (gniew, zemsta, rozlew krwi, zabijanie) dla osiągnięcia uświęconego celu (wyzwolenie ojczyzny)[24].

To jednak wyjątek, bowiem w całym tomiku *Gloria victis* zdecydowanie dominuje perspektywa patriotyczna, *stricte* polska, co zresztą widać w zakończeniu tej samej rozmowy, z której pochodził poprzedni cytat:

> Teraz inaczej być nie może. Dopóki gwałt, dopóty święty przeciwko gwałtowi gniew! Dopóki krzywda, dopóty walka! Przez krew i śmierć, przez ruiny i mogiły,

[24] K. Kralkowska-Gątkowska pisze o koniecznym i wywołującym moralny niepokój zakłóceniu idyllicznego ładu natury, czynionym jednak w imię ewolucji ducha; zob. K. Kralkowska-Gątkowska, *Zwyciężeni i „geniusz natury"*…, s. 132-133.

z nadzieją czy przeciw nadziei walka z piekłem ziemi w imię nieba, które na ziemię zstąpi (s. 229).

Eksponowany przez Orzeszkową motyw bohaterstwa i ofiary zostaje w tym opowiadaniu dodatkowo spotęgowany poprzez porównanie do greckich bohaterów. „Krwawa zapora", jaką wzniósł w słynnej bitwie pod Termopilami antyczny wojownik, jest postrzegana jako świadectwo poświęcenia dla dobra ojczyzny. Myśl, że legendarny wódz uczynił tę ofiarę mając świadomość, że jest ona gwarantem niepodległości kraju, dodaje wiary i determinacji w działaniu. Tym bardziej, że walka została podjęta dobrowolnie, bez przymusu, z potrzeby serca i w imię honoru. Podobnie zarysowane zostają postaci polskich powstańców ze stycznia 1863 roku:

Nie niewolnicy to byli na arkanie przemocy do boju ciągnięci, lecz dobrowolni ofiarnicy wysokich ołtarzy. Ze światłem idei w głowach, z ogniem miłości w sercach, głowy i serca nieśli wysoko (s. 219);

Kimże są? Nie niewolnikami są przez gwałt i przemoc ciągniętymi na pola krwawe, ale dobrowolnymi ofiarnikami wysokich ołtarzy (s. 230)[25].

Ofiarnicy – to określenie powraca w kolejnych opowiadaniach zbioru, określając stosunek bohaterów do ich ukochanej ojczyzny. Nie są oni już tylko tradycyjnymi siewcami, ale sami symbolizują ziarno, które rzucone w ziemię odrodzi się, dając nowe plony. Składają więc krwawą ofiarę z samych siebie[26]. To ludzie, którzy „mieli w sobie miłość […], byli miąższem swojego ojczystego drzewa" i dlatego, „zgorzeli na ofiarnym stosie" (*Oficer*, s. 48). Równocześnie jednak, w związku z tego typu postawami, w jednej z ostatnich powieści Orzeszkowej, pojawiają się dodatkowe pytania:

Kto ustanawia hierarchię ofiarników i ofiar? Czy ktokolwiek tam, w górze, przyjmuje dymy, wzbijające się z zakrwawionych trzewi ofiar?[27]

---

[25] Stanowisko to wynikało z poglądu Orzeszkowej, iż szczęście ogółu może być okupione cierpieniem jednostek. Pisarka odnajdywała zatem sens walki (a nawet klęski) w teorii bólu jako bodźca do przezwyciężenia zła i do aktywizmu człowieka. To pozwalało jej „spojrzeć na przelaną w walce krew jak na sakralną ofiarę, która odradza więź narodu i ziemi, służy życiu", cyt. za: B. Noworolska, *Naród, państwo, patriotyzm*, [w:] *Eliza Orzeszkowa trwanie, pamięć, historia*, Białystok 2005, s. 218-219.

[26] Na szczególny aspekt tej kwestii zwracała uwagę jedna z badaczek, wskazując, iż bodaj nigdzie w całej literaturze romantycznej metaforyka siewu-ofiary nie miała tak dobitnego wyrazu, zob. K. Kralkowska-Gątkowska, *Zwyciężeni i „geniusz natury"…*, s. 133.

[27] E. Orzeszkowa, J. Romski (Tadeusz Garbowski), *Ad Astra. Dwugłos*, Warszawa – Grodno 1935, s. 233.

Odpowiedź na te wątpliwości wychodzi jednak poza ramy tego szkicu. Warto tylko odnotować, że tradycja krwawych ofiar obejmuje różne wierzenia i religie, stąd można mówić o swoistym uniwersalizmie tego typu rytuałów. I dlatego ważne wydaje się być wyłącznie pytanie, czy w ogóle istnieje ktoś „tam w górze", a nie, jakie nosi on imię[28].

Motyw krwi służy też Orzeszkowej do opisywania i charakteryzowania poszczególnych postaci. Bywa, że plamy krwi na odzieży i broni skontrastowane są z bladością twarzy[29] – czasem wymęczonych, czasem przestraszonych, jeszcze kiedy indziej – dziecięco niewinnych[30]. Niejednokrotnie również to właśnie cieknąca z ran krew uzasadnia bladość ciała. Jednym z takich wstrząsających obrazów kończy się opowiadanie tytułowe zbioru. Widzimy w nim wiszące na rosyjskich pikach ciało powstańczego bohatera – drobnego, o dziewczęcym obliczu, którego „biała jak chusta" twarz męczennika skontrastowana zostaje z licznymi krwawymi akcentami: czerwonym sznurkiem krwi na złotych włosach, chustką ociekającą krwią[31], czy rozsypanymi wokół, broczącymi we krwi trupami. Posługując się słowami Orzeszkowej, można powiedzieć, iż „coraz ciaśniej stawało się tam, wrzaskliwiej, krwawiej, wściekliej, przeklęciej" (s. 233), a postać niezłomnego żołnierza z jednej strony potęguje to wrażenie, z drugiej zaś buduje dysonans. To wzniosłość przeciwstawiona podłości: ukrzyżowany na pikach męczennik naprzeciw bezlitosnych najeźdźców[32], bez skrupułów dobijających zgromadzonych w polowym szpitalu ludzi:

---

28 O tradycji krwawych ofiar pisało wielu badaczy, w tym J. P. Roux, *Krew. Mity, symbole, rzeczywistość*, przeł. M. Perek, Kraków 1994, s. 255-280; J. Wierusz-Kowalski, *Dramat krwi*, [w:] tenże, *Dramat a kult*, Warszawa 1987, s. 28-64.

29 „Ale wysmukły i bardzo blady wyrostek, w szerokim pasie na zmoczonej odzieży mówić nie mógł. Rękę podniósł do szyi owiniętej szmatą od krwi czerwoną, zachwiał się i w ramiona matki upadł" (*Oni*, s. 46). Przywołanej scenie, kończącej opowiadanie *Oni,* towarzyszą również inne krwawe akcenty: na niebie świeci czerwony księżyc, rozlewając krwawą poświatę, a umierającego syna matka tuli przywołując imię Jezusa, jego krwawą mękę i pot.

30 Por. „Trochę płowych włosów spadło mu na pobladłe czoło i kropla krwi wystąpiła na cienką wargę wśród męki przygryzioną. Na mękę tę składały się uczucia rozmaite. Oczy gorzały mu spod spuszczonych powiek gniewem tym krwawszym, że niemym, bo do milczenia zmuszonym przez własną niemoc i bezbronność" (*Oficer*, s. 53). Co ciekawe, w przywołanej scenie przeszukania dworku, oprócz krwawych aluzji odzwierciedlających przeżycia młodego pana, również dowódca carskiej roty ulega emocjom, a krew gwałtowną falą zalewa mu czoło. To jedna z pierwszych przesłanek wskazująca na wewnętrzne zmagania tytułowego bohatera.

31 Warto odnotować, iż krwawa chustka była często przywoływanym rekwizytem w twórczości Juliusza Słowackiego, pojawiającym się w różnych znaczeniach w *Mazepie*, *Horsztyńskim*, *Samuelu Zborowskim*, *Zawiszy Czarnym*, *Księdzu Marku* i *Śnie srebrnym Salomei*.

32 O symbolice tej sceny pisała K. Kralkowska-Gątkowska, *Zwyciężeni i „geniusz natury"*…, s. 135.

> Nie było już w namiocie rannych ani lekarzy. Były tylko trupy w krwi broczące i jeszcze otrzymujące nowe rany, umilkłe albo w strasznym konaniu charczące (s. 234).

Krew, na swój sposób, charakteryzuje też inne postaci z tekstów Orzeszkowej. Często chodzi o przysłowiową „zimną krew", dzięki której można dokonywać bohaterskich czynów, z opanowaniem podejmować ryzykowne decyzje, odbierać wrogom życie i narażać się na liczne niebezpieczeństwa. Dzięki „zimnej krwi" w wielu sytuacjach łatwiej człowiekowi zachować życie, przeciwstawić rozsądne racje rozumu wybujałej uczuciowości, a czasem po prostu jakoś przeżyć[33]. Ale wielu bohaterów Orzeszkowej podejmuje decyzje zupełnie odwrotnie – nie emocjonalny chłód, ale żar określa temperaturę ich zachowań. Gorąca krew dobrze świadczy o uczuciach, pasji, zaangażowaniu, ale bywa też, że prorokuje marny koniec, jak choćby w przypadku chłopców z *Hekuby*. W opowiadaniu tym mamy do czynienia także z innym sposobem charakteryzowania człowieka przez krew. Oto myśli, jakie towarzyszą ludziom w perspektywie zapowiadanej zmiany na stanowisku naczelnika miasta:

> Bywają wówczas ręce więcej albo mniej czerwone; takie, które zabijają i takie, które tylko ranią, takie które wytaczają morza łez i krwi, i takie, spod których wylewają się tylko ich strumienie.
>
> I bywają na ziemi również takie momenty i miejsca, w których rany srogie miast śmiertelnych, strumienie łez i krwi miast ich morza – wydają się szczęściem.
>
> Spomiędzy czerwonych rąk, które teraz nad krajem tym zawisły, ręka kniazia nie była najczerwieńszą. Była ona od wielu innych mniej zaciętą i mściwą.
>
> Może dlatego, że płynęła w niej krew ludu niedawno jeszcze wolnego i wolność swą miłującego albo że kierowało nią serce w stronę radości życia całe przechylonem jej tylko namiętnie pożądające… (s. 178).

Odpowiedź na tę, jak pisze Orzeszkowa, „zagadkę ociekającą krwią" (s. 178), zawsze jest taka sama. Nowy naczelnik z pewnością nie zrezygnuje ze skutecznej polityki terroru, a jej konsekwencją nieodmiennie będą „mniej albo więcej gęste plamy krwi" (s. 278). Tak więc człowiek bywa też określany nie ze względu na temperaturę krwi – na uczucia, emocje, pasję; nie ze względu na

[33] „Zimnej krwi" niepozbawiona była sama Orzeszkowa, czego dowody dawała podczas powstania styczniowego, kiedy udzielała schronienia powstańcom, przewoziła pocztę, organizowała ubrania i żywność. Szczególnym sprawdzianem odwagi było bezpieczne (mimo kontroli żandarmów!) przewiezienie ku granicy Królestwa samego Traugutta. Opisujący to wydarzenie Jan Detko pisał, iż w tej sytuacji pisarka rzeczywiście zdołała zachować „zimną krew", zob. J. Detko, *Eliza Orzeszkowa…*, s. 20.

pochodzenie czy zalety umysłu, ale swoiście rozumianą krwiożerczość, bezwzględność wyroków, upodobanie w zbrodni i szafowaniu bólem innych.

Krwawy ornament powstańczych historii Orzeszkowej zapewniają też ujęcia pejzażowe. Czasami bywa tak, że prezentowana sceneria poprzez swą sielankowość potęguje grozę późniejszych wydarzeń. Tak jest w opowiadaniu *Oni*, w którym obserwacja „cudnego i pięknego poranka", „niepokalanego błękitu nieba", czy „jasnej zieloności ogrodu", kontrastowana jest widokiem debatujących powstańców, przykuwających wzrok „czołami zbrużdżonymi i zmęczonymi oczami" (s. 18). Napięcie na ich twarzach podkreśla powagę sytuacji, która nijak ma się do wizji beztroskiego poranka. W innych przypadkach Orzeszkowa wielokrotnie zestawiać będzie obrazy budzącej się do życia przyrody z krwawymi konsekwencjami działań człowieka:

> Kto wiosny owej spostrzegał kwitnące róże? Kto słuchał śpiewów słowiczych? Dla kwiatów i dla pieśni, dla wiosennych marzeń, zachwytów, spoczynków nie było czasu, woli, myśli, pamięci. Lasy płonęły (s. 31).

Pojawi się wreszcie też złość, że ręka artysty, przygotowywana dotychczas do utrwalania właśnie owych sielskich obrazków natury, z kojącym błękitem nieba na czele, nie potrafi oddać prawdy czasów bratobójczych walk, świata żółtego od złości i czerwonego od krwi (s. 34). Stąd wiele u Orzeszkowej pejzaży kontrastowanych niepokojącymi symptomami, choć niekoniecznie krwawej proweniencji. A to zamiast różowej jutrzenki na niebie pojawiają się szare chmury, zaś pobliskie zarośla opanowują kraczące złowrogo czarne wrony (s. 38), a to na łące i wodzie pojawia się coś, co ma pozór plam drobnych i ciemnych (s. 42), a to zachodzące słońce patrzy na bohaterów swoją wprawdzie pogodną i złotą, ale jednak obojętną twarzą (s. 45), by po chwili ustąpić czerwonemu księżycowi, towarzyszącemu bezładnej ucieczce pokonanych powstańców (s. 46). Najwyraźniej jednak kontrast pięknego poranka i krwawych godzin późniejszych pokazują wyartykułowane wątpliwości bohatera *Oficera*:

> Ale co dziś będzie? co dziś się stanie? dziś… za godzinę… za dwie… Gdy wyjeżdżał z obozu wrzały tam przygotowania. Poleje się krew… padną trupy… czyje? Kto z przyjaciół, krewnych, towarzyszy jego dożyje jutra? Jaki będzie wieczór dnia dzisiejszego, tego pięknego dnia? O, Boże! Ty stwarzasz takie jak dzisiejszy dnie piękne, całe błękitne i złote, a ludzie rzucają na nie czerwone plamy!" (s. 58)

Warto zwrócić uwagę, że odpowiedzialnością za piękno dnia „obarczony" zostaje Bóg, natomiast winnymi krwawych wydarzeń są ludzie. Bóg to sprawca

piękna i dobra, zaś stworzony przezeń człowiek – zła i cierpienia. Podobna refleksja pojawia się w finale opowiadania *Oni*, gdzie po krwawej scenie pożegnania matki z umierającym synem, w ostatnim zdaniu mamy do czynienia z odwołaniem do sprawiedliwości Jezusa jako tego, którego sprawiedliwość kiedyś będzie rządzić światem (z zastrzeżeniem, że nikt nie wie, kiedy ów czas nastąpi).

> Krew przyciąga i upaja […] Krew niesie w sobie siłę […], od której nikt nie potrafi uciec […]. Krew fascynuje, w pełnym znaczeniu tego słowa…

– pisze w swojej książce Jean-Paul Roux[34]. Myśl tę cechuje tak dalece pojęty uniwersalizm, iż bez trudu odnieść ją można i do późnej twórczości Elizy Orzeszkowej. Po okresie tworzenia prozy tendencyjnej, w której motyw krwi odgrywał raczej niewielką rolę, ograniczając się przede wszystkim do kilku typowych zestawień[35], autorka *Melancholików* rozszerzyła zakres jego zastosowań. Powstańcze opowiadania z tomu *Gloria victis* swą krwawą aurą przypominają dzieła jej młodszych kolegów z formacji modernistycznej (na przykład: Micińskiego, Przybyszewskiego, Wyspiańskiego, Żeromskiego) i nie sposób nie zauważyć w nich wieloznaczności ujęć interesującego nas motywu.

Krew w świecie kreowanym przez Orzeszkową kryje w sobie ogromny potencjał: pojawia się na polach bitew i w salonach, podczas ideowych dyskusji i miłosnych wyznań, w pełnych patosu fragmentach lirycznych, w pejzażach zachodzącego słońca oraz w naturalistycznej scenerii bitewnych pobojowisk, carskich więzień i szpitali. Odwołuje się do biologii, religii, sztuki, a bogactwo jej zastosowań staje się kolejnym świadectwem ciągłej ewolucji pisarskiej autorki *Nad Niemnem*.

---

34 J. P. Roux, *Krew…*, s. 27-28.

35 W grę wchodzi przede wszystkim krew wykorzystywana przy odmalowywaniu emocji na twarzy bohaterów (np. krwawe rumieńce, oczy zaszłe krwią, nabrzmiałe na skroni żyły), podkreślająca wysiłek fizyczny, ciężką pracę (np. ręce skrwawione „przy robocie", grosz krwawo zapracowany), związana z chorobą i śmiercią (np. upuszczanie krwi, krwawe rany), kojarzona z namiętnością (np. krew pulsująca w żyłach), czy z pochodzeniem (np. więzy krwi).

Dariusz Piechota
Lublin

HISTORIA POWSTANIA STYCZNIOWEGO W PROZIE MICHAŁA BAŁUCKIEGO

Powstanie styczniowe stało się ważnym motywem w prozatorskiej twórczości Bałuckiego, którego powieści *Przebudzeni* oraz *Młodzi i starzy* powstawały na gorąco w czasie powstania. Pierwsza z nich to dokument literacki, pisany pod wpływem zrywu narodowego[1]. Pisarz nie uczestniczył w powstaniu, ponieważ przebywał wówczas w Krakowie. Został jednak aresztowany za działalność patriotyczną[2], a powieść *Młodzi i starzy* powstała w więzieniu. Informacje do *Przebudzonych* czerpał autor z czasopism, zaś przede wszystkim ze sprawozdań rozprawy sądowej przeciwko Jaroszyńskiemu. Wiele kreacji bohaterów utworu inspirowanych było losami postaci autentycznych. Pankracy w pierwszych rozdziałach powieści to Ignacy Chmieleński, który w latach 1861–1862 przyczynił się do rozbudowania organizacji spiskowej. Po nieudanych zamachach Chmieleński wyjechał z Warszawy do Paryża, a następnie wrócił do Krakowa w 1863 roku[3]. Autor *Pamiętnika Munia* znał go osobiście; dzięki niemu był wtajemniczony w wiele spraw zakulisowych, o których nie pisano w gazetach. Głównym celem powieści było wezwanie do walki zbrojnej. Niestety utwór nie spełnił już roli agitacyjnej, ponieważ został wydany po klęsce powstania styczniowego (*Przebudzeni* w 1864 roku, *Młodzi i starzy* w 1866 roku).

Przebudzeni wpisują się w legendę powstania[4], która utrwaliła nie tylko wizerunek Polski uświęconej i heroicznej, ale również wzorce osobowe „dobrego"

1 T. Drewnowski, *Przedmowa*, [w:] M. Bałucki, *Przebudzeni*, Kraków 1956, s. XXII.
2 Bałucki został oskarżony o wydanie poematu (*Bez chaty*) o tematyce rewolucyjnej.
3 E. Martuszewski, *Posłowie*, [w:] M. Bałucki, *Przebudzeni*, dz. cyt., s. 261.
4 Por. G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1999, s. 11; E. Martuszewski, *Posłowie*, [w:] M. Bałucki, *Przebudzeni*, dz. cyt., s. 263; M. Micińska, *Między Królem Duchem a Mieszczaninem. Obraz bohatera narodowego w piśmiennictwie polskim przełomu XIX i XX wieku (1890–1914)*, Wrocław 1995, s. 241-243.

Polaka. Grażyna Borkowska[5] zwróciła uwagę na elementy składowe powstańczej legendy, które tworzyli Artur Grottger i Józef Ignacy Kraszewski. Podstawowym elementem mitu staje się klęska, która jest wielokrotnie celebrowana przez pisarzy. Zwróćmy uwagę na pierwszą scenę *Przebudzonych*, w której autor zwraca się bezpośrednio do Warszawy:

> Warszawo! Niewolnico! Kiedyś na poranione ciało balowe szaty wdziewała i wdzięczyłaś się do wroga malowaną twarzą, i szalałaś uciechą na nieporosłych jeszcze mogiłach twych dzieci – z pogardą odwracałem wzrok od ciebie i klątem cię, hańbiącą swoje wdowieństwo; ale dziś, gdy szał minął, gdyś odtrąciła od siebie uciski carskiego ramienia i zarzuciwszy na barki żałobę krzyknęłaś: „cierpię... wierzę", dziś klękam przed tobą, męczennicą i proch, co się u nóg twych wala – to moje namaszczenie[6].

Bałucki posługuje się popularną alegorią kobiety-ojczyzny, eksponując motyw niezawinionego cierpienia. Utrata niepodległości przypomina utratę ukochanego męża. Źródłem cierpienia Matki-Polki stają się również liczne mogiły, w których spoczywają szczątki najbliższych. „Mit powstańczy ocala nie tylko doniosłość klęski, ale także jej piękno"[7]. Kobiety-Polki, patriotki zachowują urodę, mężczyźni zaś gotowi są oddać życie w imię suwerenności państwa. Sytuacja narodu zmusza do ponownej redefinicji kluczowych pojęć takich, jak: ojczyzna, państwo, patriotyzm. Problem ten staje się tematem dyskusji bohaterów *Przebudzonych*. Wieczorem do domu Władysława przybywa Alkhadar, patriota, który od najmłodszych lat pragnie odnieść sukces.

W rozmowie z Władysławem bohater wspomina swoją biografię. Alkhadar wychował się na wsi, aby zdobyć gruntowne wykształcenie, wyjechał do prowincjonalnego miasteczka, w którym kontynuował naukę u starszego nauczyciela. Dzięki wytrwałości oraz pracowitości został bakałarzem (nauczycielem elementarnym), zaś po śmierci profesora nauczycielem powiatowym. Punktem zwrotnym w jego karierze stała się wizyta siostrzeńca księdza proboszcza, który opowiadał o wydarzeniach oraz rzeczach nieznanych bohaterowi. Po kilku dniach postanowił opuścić miasteczko, aby kontynuować naukę w Warszawie. To właśnie tutaj bohater odnalazł cel życia – walkę z wrogiem. Biografia Alkhadara stanowi egzemplifikację mitu amerykańskiego marzenia (*american dream*) szczególnie eksponującego traumatyczne przeżycia (protagonista między innymi spał

[5] G. Borkowska, dz. cyt., s. 11-15.

[6] M. Bałucki, *Przebudzeni*, Kraków 1956, s. 3-4. Wszystkie cytaty z *Przebudzonych* pochodzą z tego wydania. Po cytacie podaję w nawiasach numer strony.

[7] G. Borkowska, dz. cyt., s. 13.

w komórce pod schodami z psami, jadał resztki ze służącą w kuchni). Historia mężczyzny ma być inspiracją dla ludzi, którzy nie mają odwagi, aby zmienić dotychczasowe życie.

Władysław studiuje hieroglify, co dla Alkhadara jest stratą czasu. Dla protagonisty historia ma wymiar wyłącznie pragmatyczny; zgłębianie tajników przeszłości powinno przyczynić się do zrozumienia teraźniejszości. Historia odgrywa istotne znaczenie, wtedy gdy można ją zastosować w życiu. Rozmowa bohaterów wpisuje się w postkolonialną dyskusję na temat dwoistego czasu członków narodu[8]. Narrację każdego narodu możemy opisać z perspektywy przedmiotu oraz podmiotu. Władysław czytający hieroglify uosabia pierwszą postawę, zgodnie z którą badanie historii narodu to przede wszystkim studiowanie przeszłości. Alkhadar zarzuca koledze, że zapomniał o teraźniejszości („Grzebiesz, Władysławie, w starych trumnach, gdy naokoło ciebie wre fala nowych dziejów, strasznych, bolesnych" (P, 13). Mężczyzna uważa, iż historię narodu należy opisywać z perspektywy podmiotu; analiza teraźniejszości pozwala na kształtowanie się kodów kulturowych, które zapewniają spójność kultury narodu będącego pod zaborami. Alkhadar żyje czasem teraźniejszym, odrzuca pasywność oraz bierność jako postawę życiową. Bierze udział w licznych tajnych spotkaniach, podczas których spiskowcy przygotowują powstanie. Zwróćmy uwagę, że celem nowego zrywu jest nie tylko odzyskanie suwerenności:

> Nie biję się o Polskę, ale o wolną Polskę i gdyby miała Polska powstać na podstawie starych przesądów, herbowych przywilejów, jak się na to zanosi z przewagą partii możnych, ja pierwszy łamię broń. Wolę niewolę z rąk wroga, bo tego pierwszego, choć nienawidzę i mścić się na nim nie mogę [...] W powstaniu tkwi zaród przyszłych instytucji społeczeńskich, rząd obecny jest obrazem przyszłego rządu, dlatego o to dbać, o to całymi siłami upierać się powinniśmy, aby nasze postępowe zasady stały górą (P, 215-216).

Powstańcy marzą również o rewolucji społecznej w Polsce, która ma wprowadzić zmiany w strukturze państwa. Niewątpliwie bohaterom spiskowcom przyświecają hasła rewolucji francuskiej (wolność – równość – braterstwo).

Twórcy legendy powstania podkreślali, iż cierpienie ofiar ma wymiar moralny. Pisarze eksponowali przewagę siły moralnej Polaków nad siłą fizyczną kolonizatora. Każda ofiara miała sens w teleologicznym biegu dziejów[9]. W *Przebudzonych* Alkhadar wręcza Jaroszyńskiemu rewolwer, stwierdzając, że „tym uwol-

[8] Por. H. Bhabha, *DyssemiNacja. Czas, narracja i marginesy współczesnego narodu*, „Literatura na Świecie" 2008, nr 1-2, s. 201-205.

[9] Por. G. Borkowska, dz. cyt., s. 14.

nisz Polskę od największego wroga" (P, 20). Bohater otrzymuje również truciznę, którą ma wypić po zastrzeleniu księcia. Planowany zamach okazuje się porażką, w wyniku której ginie wiele młodych osób. W opisie kolonizatora Bałucki eksponuje wrogość oraz okrucieństwo wschodniego agresora, na przykładzie księcia oraz jego świty:

> Książę wyszedł, siadł do powozu i otoczony brodatymi kozuniami pojechał do Belwederu, nie dbając, czy po kamieniach, czy po ludziach powóz cwałem poleci, a turkot powozu i tętent koni wydawały się jak grzmot, co warczy w chmurze i każe lękać się piorunów [...]. Właśnie kozak przed drzwiami walił nahajką jakąś kobietę zasłaniającą sobą młodego człowieka leżącego na ziemi. Franek rzucił się ku niemu, wspiął się na siodło, pięścią uderzył kozaka w czoło, że się zachwiał i potoczył z konia, wtem na zakręcie ulicy zatętniły konie – zawyli kozacy (P, 29-30).

> Oficer rozkazał marsz – żołnierze nie słuchali go – zebrali się w kupkę i mruczącą wiedli naradę, patrząc dziko na wóz. Nagle zawyli jak dzikie zwierzęta, zabłyszczeli bagnetami i rzucili się do wozu, oficer wstrzymał ich, dobył rewolwera i groził śmiercią każdemu, który się zbliży (P, 163).

Rosyjscy żołnierze uosabiają prymitywny, dziki chaos; w swoim postępowaniu kierują się atawistycznymi odruchami, spotęgowanymi przez spożywaną bez umiaru wódkę. Bałucki animalizuje Rosjan – to bydło, wilki, które pragną pożreć jagnięta.

Powstanie dla autora *Przebudzonych* to również czas degradacji moralnej. Walka ze wschodnim agresorem zmusza do redefinicji systemu wartości. Podczas tajnego spotkania ze spiskowcami Pankracy stwierdza: „Dziwny, straszny nasz katechizm – rzekł kładąc na twarz obie dłonie! – U nas morderstwo cnotą, zabójcy męczennikami, Papież i kościół wyklina – naród wielbi" (P, 34).

Pisarz kwestionuje mit jedności Polaków, będący istotnym elementem powstańczego mitologemu[10]. Zgodnie z mitem Polacy solidarnie stawiali opór kolonizatorowi. W obrazie patriotów walczących o niepodległość kluczową rolę spełniał szpieg, stanowiący egzemplifikację przesłania moralnego: kto zdradza, gubi rodzinę oraz ojczyznę. Społeczeństwo polskie w *Przebudzonych* jest nie tylko podzielone, ale również często nieświadome idei powstania. W trakcie tajnego spotkania Pankracy stwierdza:

> Potrzeba nam jakąś część narodu przygotować, oswoić z myślą powstania. Dotąd mamy dopiero młodzież, żywioł najzapaleńszy – ale trzeba nam i inne warstwy po-

[10] Zob. tamże, s. 15.

> zyskać. Przy tym brak nam funduszów, potrzeba, więc wciągnąć do organizacji ludzi zasobnych ze stanowiskiem (P, 36-37).

Społeczeństwo polskie należy obudzić ze snu, w który zapadło po klęsce powstania listopadowego. Naczelną rolą młodych spiskowców jest wyjaśnienie Polakom sensu przygotowanego powstania. Ideały młodych rewolucjonistów odrzucają jednak kosmopolici i konformiści. Irena uważa, że życie w Warszawie jest nudne; kobieta ma nadzieję, iż przybycie Konstantego obudzi miasto z apatii. Z kolei sędzia postrzega Warszawę jako niebezpieczne miejsce, w którym mają miejsce zamachy, kradzieże, a nawet zabójstwa. Nowego powstania nie akceptują również mieszkańcy prowincji. Rodzice Władysława krytykują decyzję syna dotyczącą walki z zaborcą. Idei powstania nie rozumie także hrabia Alfred. Bohater z góry zakłada porażkę walczących: „Powstanie? U nas? A któż je robi? Szlachta wie, że powstanie grozi jej ruiną – chłopstwo niechętne" (P, 104). W kwestii nowego zrywu narodowo-wyzwoleńczego podzielone jest również duchowieństwo. W czasie najazdu Rosjan ksiądz proboszcz w Zaroślach chowa się ze szkatułką w kominku. Duchowny obawia się, że wspierając działania powstańców, utraci majątek. Podczas rozmowy Władysława z księdzem Alkhadar krytykuje instytucję Kościoła:

> Religia w poszanowaniu, ale ceremonia, łupina jej postarzała się i pęka. Wyście tę łupinę dali zamiast jądra i stąd osłabienie religii. Rozumni musieli sami własną pracą myśli i serca dokonywać tego dobywania treści, a lud prosty... Moskale gwałcą przykazania Boże, Moskale schizmatycy – a lud częściowo przechyla się ku nim – własnych księży więzi... a czemu, a nie ma religii, boście mu łupinę jej tylko dali, boście mu obiecywali królestwo niebieskie, a na ziemi dawaliście mu samą nędzę, cierpienie i nie szło wam o polepszenie jego doli... (P, 204-205)

Kościół – według Alkhadara – kieruje się tylko wzniosłymi ideałami, karmi lud iluzją, marginalizując doczesność. Na wsi oraz w prowincjonalnych miasteczkach duchowny cieszył się dużym zaufaniem społecznym. Dzięki autorytetowi księża mogli zmobilizować chłopów do czynnego uczestnictwa w powstaniu. Do walki nawołuje wyłącznie ksiądz Feliks. Podczas kazania duchowny wielokrotnie posługuje się alegorią utożsamiającą Polskę z obrazem dziewczyny, która śpi. Kat (kolonizator) włożył ją do trumny, zaś Chrystus natomiast rozkazał jej wstać. Ksiądz wierzy, że dzięki Bożej interwencji Polacy odzyskają niepodległość.

Idei walki narodowo-wyzwoleńczej nie rozumieją również chłopi. Co więcej, mieszkańcy wsi boją się powstańców:

> Wypędzą Moskala, to się za nas wezmą i powiążą jak psów na kagańce. Nasłuchał ja się od nieboszczyka tatusia, co oni z nami wyrabiali. Teraz my górą – Moskal nam darował pańszczyznę – to trzeba być z Moskalem. Ta i pies tam będzie, gdzie mu lepiej, nie dopiero człowiek (P, 228).

Chłopi krytykują postawę kolonizatora ze względu na stosunek do religii; Rosjanie niszczą świątynie, zabierając cenne obrazy oraz relikwie. Powieść Bałuckiego miała obudzić szlachtę z marazmu, zaś chłopów z niechęci wobec sprawy ogólnonarodowej. W czasie pisania *Przebudzonych* autor wierzył w możliwość zwycięstwa, ale uzależniał je od „przebudzenia" szlachty[11]. Poglądy pisarza odzwierciedlają słowa Alkhadara: „O! chorobliwi ludzie! To właśnie winą naszego powstania, że nam brak wiary w naszą siłę, że idziemy, poświęcając się na śmierć, a nie żeby zwyciężyć (...) Trzeba silniej wierzyć, aby zwyciężać" (P, 143).

Istotny komentarz autora do klęski powstania odnajdujemy w powieści *Młodzi i starzy*. To biografia młodego pokolenia, w której pisarz cofa się do lat pięćdziesiątych, aby wskazać źródła narastającego konfliktu między młodymi a starymi, „białymi" i „czerwonymi"[12]. Powieść historyczna ukazuje perypetie dwóch bohaterów, Leona oraz Wasyla[13], symbolizujących obóz młodych, który na przełomie 1859 i 1860 roku objął zasięgiem młodą inteligencję krakowską[14].

Protagoniści powieści stają się inicjatorami akcji, które przeprowadzali uczestnicy zebrań u Filippiego. Warto przypomnieć, że autentycznymi gośćmi spotkań byli Jan Matejko, Artur Grottger oraz Michał Bałucki, który sformułował *Zarys urządzenia stowarzyszenia* (1857). Był to regulamin informujący, że zgromadzenia odbywały się w ostatnią niedzielę miesiąca, podczas których każdy uczestnik prezentował fragment swojej pracy. Na sesję nie wolno było zapraszać wolnych słuchaczy. To członkowie stowarzyszenia decydują, kto może do nich należeć.

W *Młodych i starych* podobną organizację zakłada Leon. Zgodnie z projektem towarzystwo wzajemnej pomocy przyczyniło się do jedności młodzieży w mieście. Integralnym jej elementem stanie się czytelnia, zaopatrzona w nowo-

11 E. Martuszewski, dz. cyt., s. 262.

12 Por. G. Borkowska, dz. cyt., s. 26-30.

13 Patrz: T. Sobieraj, *Bohaterowie wśród „ruin" i „błyszczących nędz". O konfliktach jednostki ze światem w utworach prozą Michała Bałuckiego*, [w:] *Świat Michała Bałuckiego*, pod red. T. Budrewicza, Kraków 2002, s. 375-382; B. Twardochleb, *Pozytywistyczna powieść tendencyjna Michała Bałuckiego – kontynuacja pieśni Tyrteusza*, [w:] *Dziedzictwo romantyczne w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski*, red. E. Łoch, Lublin 1988, s. 37-54.

14 J. Maciejewski, *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu pomiędzy romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971, s. 78.

ści wydawnicze. Leon ma nadzieję, że dostęp do ciekawych książek odciągnie młodzież od realizacji głównego zadania projektu kolonialnego, mianowicie degradacji moralnej Polaków:

> Nic tak nie ściera delikatnej barwy młodości z człowieka, jak to życie kawiarniane, knajpowe – młody traci świeżość myśli, a nawet postawy, wyciera się jak pieniądz i leniwieje, traci hart i energię [...] założenie czytelni miało wyrwać młodzież z tych okopconych lochów, przenieść w ustroń prywatną, gdzie czytanie i rozmowa miały rozbudzić ducha, rozwinąć pogląd na świat i stosunki krajowe[15].

Podczas spotkań młodzież rozmawia nie tylko o literaturze, ale również celebruje rocznice śmierci wielkich Polaków (między innymi Adama Mickiewicza) oraz wydarzeń historycznych takich jak wybuch powstania listopadowego. „Młodzi" postulowali „zniesienie stanów, całkowitą równość wobec prawa. Mocno akcentowali konieczność równouprawnienia, żądali też ujednolicenia feudalnych stosunków własnościowych"[16]. Ich zapatrywania bliskie są ideom ugrupowania „czerwonych"[17].

Starzy w powieści to wyłącznie urzędnicy oraz arystokraci, którzy ze względu na wysoki status społeczny nie angażują się w działalność spiskową obawiając się utraty majątku. Co więcej nie potrafią zaakceptować faktu, iż czasy świetności ich rodów należą do przeszłości:

> – Wszystko przeszło, minęło – odezwał się książę z westchnieniem,
> – To konieczne następstwo.
> – Czy wrócą do nas kiedy te czasy?
> – Żądasz pan niepodobieństwa, co się przeżyło, nie wraca.
> – Pan, pomiatasz tą przeszłością naszą tak świetną?
> – Szanuje ją, ale nie tęsknię za nią, świat idzie naprzód.

---

15 *Młodzi i starzy. Powieść z niedawnych lat napisał Elpidon*, Lipsk 1866, s. 203. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Po cytacie podaję w nawiasach numer strony.

16 Por. J. Maciejewski, dz. cyt., s. 88.

17 Czerwoni to obóz polityczny, który wyłonił się z nielegalnych kół powstających po 1856 roku na terenie zaboru rosyjskiego. Krystalizacja obozu nastąpiła w okresie manifestacji patriotyczno-religijnych (1861). W tym okresie wśród „czerwonych" „zarysowały się różnice dotyczące kwestii społecznych oraz wybuchu powstania; prawe skrzydło podkreślało konieczność współpracy z „białymi" i solidarności wśród wszystkich warstw narodu, termin wybuchu powstania odsuwano w przyszłość, kwestię chłopską zaś chciało rozwiązać, przekazując ziemię za wykupem chłopom posiadaczom; lewe skrzydło wysuwało radykalny program uwłaszczenia chłopów i postulat współpracy z rewolucjonistami rosyjskimi". Patrz: *Epoki literackie. Pozytywizm*, red. S. Żurawski, Warszawa 2008, s. 53. Literatura „przedburzowców" była wyrazem ideologii „czerwonych", ideologii – jak pisze Janusz Maciejewski – polskiej rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. Por. tamże, s. 100.

> – Więc dla nas zamknięta już księga dziejowa? Więc przeszłość nie wróci?
> – Przeszłość nie wróci, ale dzieje nasze nieskończone, bo naród istnieje, a ten naród stworzy sobie historię. Duch narodu to nie duch człowieka, co ma chwile młode, męskie i zgrzybiałości. Konający naród czasem jedna myśl odmłodzą – na bruku warszawskim poczęła się Nowa Polska (M, 648).

Główni bohaterowie powieści Bałuckiego są świadomi konieczności przemian socjalnych. Leon pragnie zmian drogą systematycznych oraz powolnych reform, z kolei Wasyl uważa, iż skuteczną metodą będzie rewolucja[18]. Niestety marzenia bohaterów pozostają jedynie fantazmatami, co udowodniło kolejne burzliwe powstanie. Nie ulega wątpliwości, że jedną z ważniejszych przyczyn klęski był brak porozumienia pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi.

Polemika z pseudopatriotyzmem pojawia się w *Komedii za kratą*. Protagonista noweli to trzydziestoletni kawaler, katolik, szczególnie dbający o wygląd zewnętrzny. Zadaniem Polikarpa jest znalezienie odpowiedniej kandydatki na żonę. Niestety jego plany matrymonialne zostały przerwane przez wybuch powstania. Obawiając się o własne życie (a także interwencję podziemnego rządu), mężczyzna postanawia wyjechać z kraju. Z bezpiecznej odległości śledzi działalność konspiracyjną, a o samym zrywie narodowym wypowiada się jako o „niesłychanych okropnościach"[19].

Przełomowym wydarzeniem w życiu Polikarpa jest spotkanie z włoskim anarchistą. W trakcie rozmowy Włoch zastanawia się, dlaczego Polacy nie wracają do kraju, aby pomóc walczącym. Protagonista *Komedii za kratą* zostaje aresztowany pod zarzutem kolaboracji z groźnym anarchistą. Polikarp przebywa w jednej celi z Jankielem, który jest również więźniem politycznym. W scenie więziennej Bałucki polemizuje z romantycznym stereotypem patrioty; Polikarp to megaloman, który posługuje się wzniosłymi hasłami nawiązującymi do mesjanistycznej koncepcji narodu. Przebywając w więzieniu, mieszczanin udaje męczennika poświęcającego życie dla ojczyzny. W istocie naprawdę cierpienie Polikarpa wynika z faktu, że nie może uczestniczyć w kolejnym przyjęciu u ciotki:

> Mój Boże, na dzisiaj on się tam pewnie musiał wysadzić z czymś wyśmienitym, a ja tam być nie mogę. O! nieszczęśliwi my Polacy, tyle cierpień prześladowań [...] śniło mu się, że śpi mając głowę jak Jakub na kamieniu, widzi ogromną drabinę prowadzącą do niebios, po której przemieszczali się aniołowie, trzymając półmiski

[18] J. Maciejewski, dz. cyt., s. 88.

[19] M. Bałucki, *Komedia za kratą*, [w:] tegoż, *Pisma wybrane. Tom IX. Nowele i humoreski*, Kraków 1956, s. 9. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Po cytacie w nawiasach podaję numer strony.

pełne najwyborniejszych potraw, od których cudna woń rozchodziła się po okolicy... (K, 24-25)

Protagonista sakralizuje własne nieszczęście, nadając mu głębszy wymiar, co w zestawieniu z rzeczywistością przypomina tragifarsę. Polikarp to hipokryta, człowiek niedojrzały, który nie rozumie sensu kolejnego zrywu narodowo-wyzwoleńczego.

W trakcie przesłuchania przerażony Polikarp płacze, co przeciwstawia się romantycznemu wizerunkowi patrioty. Podczas pobytu w celi więziennej młody przestępca proponuje mężczyźnie ucieczkę. Bohater rezygnuje z niej, tłumacząc się, iż dla każdego Polaka najważniejszą wartością w życiu jest honor. W rozmowie z Jankielem protagonista potwierdza stereotypowy wizerunek Polaka patrioty: „Tak, to będzie najlepiej, powiem im, powiem... Polak nigdy nie ucieka, że ucieczką hańbi sprawę narodową, że tym pokazują brak wytrwałości, brak wiary w świętość sprawy, za którą cierpią męczeńsko, że ucieczką pogorszą dolę reszty więźniów" (K, 35). Jego patetyczna mowa bogata jest w romantyczne rekwizyty; Polacy to męczennicy, ich matka – ojczyzna została skazana na cierpienie oraz zniewolenie. W postawie Polikarpa brakuje jednak romantycznego ducha walki. Prawdziwym powodem, dla którego mieszczanin woli pozostać w celi, jest wiadomość wzywająca młodych ludzi do powrotu do kraju, w celu zasilenia szeregu powstańców. Ostatecznie do więzienia przybywa Julia, która stwierdza, że schwytany więzień to nie anarchista Mściław. Polikarp opuszcza więzienie z opinią męczennika za sprawę narodową.

Postępowanie protagonisty *Komedii za kratą* obala romantyczny mit jedności; nie wszyscy Polacy pragną walczyć oraz ginąć za ojczyznę; wielu z nich powiela wyłącznie język mesjanistyczny potęgujący narodową megalomanię. Grafomański styl wierszy Polikarpa potwierdza tezę, że mesjanistyczne rojenia dotyczące misji zbawienia Polski (a także świata) to tylko fantazmaty potęgujące efekt bierności u wielu rodaków.

Klęska powstania styczniowego przyczyniła się także do emigracji, która, jak pisał Bhabha, skłania nie tylko do refleksji na temat egzystencji, ale również do opisania historii własnego narodu z perspektywy marginesu[20]. W wyniku rozbiorów oraz klęski dwóch zrywów niepodległościowych naród musi wypełnić powstałą pustkę na skutek rozbicia społeczności poprzez przeniesienie utraty do symbolicznego języka metafory[21].

[20] Por. H. Bhabha, dz. cyt., s. 191.
[21] Tamże.

Historia Polaków zmuszonych do emigracji z powodu klęski powstania styczniowego to motyw przewodni powieści *Życie wśród ruin*. Do malowniczego Meranu, położonego we Włoszech, przyjeżdża hrabia Karski z córką Zofią. Przestrzeń pałacu-ruiny odzwierciedla sytuację kraju, z którego pochodzą jego nowi mieszkańcy. Przed marazmem oraz apatią przestrzega Roman, twierdząc, że życie wśród ruin jest szczególnie niebezpieczne, ponieważ szerząca się zgnilizna zatruwa umysł oraz ciało jednostki. Podczas rozmowy z hrabianką Zofią protagonista wyznaje, iż w życiu kieruje się mottem („życie to ciągły ruch"), które niewątpliwie przypomina koncepcję Heraklita – *panta rhei*. Słuszność tezy potwierdza opisem rozpadającej się baszty oplecionej zielonym bluszczem. Z jednej strony roślina ta podtrzymuje budowlę, z drugiej zaś wilgocią rozkłada ją i niszczy. W utworze Bałuckiego bluszcz symbolizuje nowe pokolenie Polaków, którzy na ruinach państwa muszą odbudować własną tożsamość narodową.

Ewa M. Thompson podkreśla, że Polskę jako kraj postkolonialny łączą z innymi społeczeństwami postkolonialnymi cztery cechy wspólne: naśladownictwo, ekonomiczne ubóstwo, pesymizm oraz tendencja do tworzenia własnej mitologii[22], pojawiające się także w powieści *Życie wśród ruin*. Pierwsze dni pobytu w Meranie to początek aklimatyzacji. Bohaterowie dostrzegają piękno pejzażu górskiego, który za każdym razem porównują z krajobrazem rodzimym:

> Tam u nas teraz zima i śniegi – mówił starzec – i sroższy od zimy kat, co się znęca nad resztkami narodu. A tu wszystko spokojne, przyjazne, ciepłe [...]. Przyroda to dobra piastunka nieszczęśliwych. Kiedy nas wszystko odbiegnie, ona jedna zostaje i powabami swojemi rozwesela rozpłakane oczy i spokojem goi zbolałą duszę a ładem, co w niej panuje przywraca wiarę zrozpaczonym. O! dobrze mi tu w tym zakątku[23].

Porównanie klimatu dwóch państw staje się źródłem postkolonialnego pesymizmu; bohaterowie tęsknią za ojczyzną, której mikroklimat jest zróżnicowany. Pobyt na emigracji to początek wytwarzania nowej tożsamości opartej na opowiadaniu przeszłości od nowa[24]. Hrabia Karski wspomina własną przeszłość w kontekście traumatycznej historii narodu polskiego. W młodości w domu ojca spotykało się towarzystwo, które z dystansem obserwowało działania powstań-

[22] Patrz: E. M. Thompson, *Said a sprawa polska. Przeciwko kulturowej bezsilności peryferii*, „Dziennik" 29 VI 2005; E. M. Thompson, *Sarmatyzm i postkolonializm. O naturze polskich resentymentów*, „Dziennik" 18 XI 2006.

[23] M. Bałucki, *Życie wśród ruin*, Lwów 1870, s. 39. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Po cytacie podaję w nawiasach numer strony.

[24] Por. S. Hall, *Tożsamość kulturowa a diaspora*, „Literatura na Świecie" 2008, nr 1–2.

ców walczących z Moskalami. Dla wielu z nich walka ta była szaleństwem, zaś jedynym ratunkiem stał się konformizm. Powstanie listopadowe zainicjowane przez szlachtę oraz magnatów zainspirowało młodego Karskiego do działania. Walka o suwerenność grupy społecznej utożsamianej z „tradycją starej Polski" stała się dla niego kluczowym składnikiem tożsamości narodowej:

> Polska to my – mawiał młody hrabia – Ani lud, ani mieszczaństwo nie może chcieć Polski, bo jej nie miało, bo nie było nigdy w posiadaniu praw i swobód obywatelskich [...]. Jedynie ci, co czuli się szczęśliwi w dawnej Polsce, mogą pragnąć jej powrotu, jedynie ci mogą stanąć na czele powstania i kierować ruchem (Ż, 43).

Bohater dokonuje mitologizacji elit, twierdząc, że Polska pełna hetmanów, kasztelanów jest w stanie stawić czoła kolonizatorowi. Hrabia Karski identyfikuje się z rolą hrabiego Henryka z *Nie-Boskiej komedii*. Podobnie jak bohater dramatu Krasińskiego, Karski to indywidualista, oderwany od życia, za wszelką cenę starający się wcielić wzniosłe idee w czyn.

Pobyt w Warszawie w 1861 roku sprawia, że bohater *Życia wśród ruin* zmienił zdanie, twierdząc, iż przyszłość Polski leży w rękach ludu. Działalność konspiracyjna rządu imponowała hrabiemu, który zaczął wierzyć, iż dzięki niej naród polski odzyska suwerenność. Klęska powstania styczniowego zmusiła mężczyznę do emigracji. Obserwacja stronnictw politycznych rozczarowała hrabiego, ponieważ:

> Ludzie, w których wierzył, którzy z daleka wydawali mu się jak granatowe posągi, przy bliższym poznaniu zdradzali się ze słabościami poziomymi, z małodusznymi ambicjami i namiętnościami; pod fałdami patriotycznych idei widział szczudła, na których ludzie udawali olbrzymów [...] Polski nie ma. Jest tylko nowy Babel, nad którym wiszą pioruny gniewu Bożego (Ż, 48-49).

Emigranci polityczni to ludzie znajdujący się na marginesie; są częścią całości, ale przebywają poza jego główną strukturą[25]. Żyjąc na krawędzi, tworzą specyficzny sposób postrzegania rzeczywistości. Spoglądają zarówno z zewnątrz ku wnętrzu, jak i z wnętrza na zewnątrz. Uwagę koncentrują zarówno na centrum (miejscu walk), jak i na marginesie (emigracji). Kolejna klęska oraz pobyt na emigracji zmuszają człowieka do zdefiniowania tożsamości narodowej, odzwierciedlającej wspólne doświadczenia historyczne oraz kody kulturowe (takie jak

[25] Por. B. Hooks, *Margines jako miejsce radykalnego otwarcia*, „Literatura na Świecie" 2008, nr 1–2, s. 113.

język oraz religia)[26]. Kody te zapewniają stabilne i niezmienne układy odniesienia, odgrywając kluczową rolę w kraju pozbawionym suwerenności. Elementem jednoczącym Polaków była religia. Hrabia wierzył, iż idea katolicyzmu pokona Moskwę. W tezie bohatera odzwierciedla się uniwersalna opozycja dotycząca religii: Polacy to katolicy, symbolizujący cywilizowany Zachód, Rosja zaś to prawosławie, Wschód jako przestrzeń barbarzyńców. Niewątpliwie opozycja ta jest krzywdząca dla wielu Polaków, ponieważ opiera się na stereotypowym przekonaniu, że każdy mieszkaniec kraju to katolik. Przekonanie to wiązało się ściśle z faktem, iż w tylko w kościele można było posługiwać się językiem ojczystym, gdzie wówczas organizowano spotkania konspiracyjne. Kościół w trakcie niewoli łączy w sobie sferę *sacrum* oraz *profanum*. Protagonista *Życia wśród ruin* – ogarnięty religijnym fanatyzmem – „przyznawał się tylko do Polski katolickiej, poza kościołem widział tylko wrogów" (Ż, 50). Z obłędu religijnego wyleczył bohatera ojciec Benjamin. Początkowo duchowny był dla hrabiego wzorem cnót, dopiero na łożu śmierci odsłonił prawdziwe oblicze. W rozmowie z Karskim ojciec Benjamin stwierdza, że nie wierzy w istnienie życia pozagrobowego.

Pobyt w Meranie staje się dla bohaterów źródłem refleksji na temat emigracji, której marginesowość[27] oferuje możliwość stworzenia alternatywnego rozwiązania wobec sytuacji społeczno-politycznej. Na szczególną uwagę zasługuje dyskusja pomiędzy hrabią Karskim a Romanem. Po upadku powstania hrabia uważa, że w kraju zapanowała „wieża Babel pojęć politycznych i religijnych" (Ż, 72).

W Polsce dominują chaos i prywata. Protagonista podkreśla, iż w kraju brakuje charyzmatycznych osobowości, które zachęciłyby ludzi do walki. Co więcej, po klęsce powstania car zamierza wprowadzić zakaz używania języka polskiego w kościele: „Pomimo wszelkiego ucisku mieliśmy jednak dwie dźwignie, które podtrzymywały nasze istnienie, tj. wiarę i język. Dziś Moskwa rozwścieczona ostatnim wybuchem rzuca się na te dwie relikwie i gwałtem je wydziera" (Ż, 73-74).

Pamiętajmy, że kolonializm zagarniał przeszłość podbitego narodu, początkowo zniekształcając ją, następnie unicestwiając. Wyeliminowanie religii chrześcijańskiej przyczyniłoby się do dyfuzji, zacierającej różnice między centrum (Rosja) a peryferiami (Polska). Zacieranie granic doprowadziłoby do wykształcenia nowej tożsamości opartej na zniekształconej przeszłości opowiadanej z perspektywy kolonizatora. Na problem ten zwraca uwagę Bałucki. Jego boha-

[26] Por. S. Hall, dz. cyt., s. 166.
[27] B. Hooks, dz. cyt., s. 113–114.

ter Roman zauważa: „Religia jest tą drugą przepaścią, co lud nasz ograniczyła od Moskwy. Nieprzebytą tę granicę pielęgnować i strzec należy" (Ż, 76).

W przeciwieństwie do Karskiego, Roman wierzy, że w przyszłości pojawi się Orfeusz, który „poruszy masy" do walki. Według protagonisty, z roku na rok wzrasta liczba ludzi niezadowolonych z sytuacji gospodarczej, między innymi na skutek uwłaszczenia chłopów. W przyszłości powstaną zastępy mścicieli, którzy w wyniku ucisku wystąpią przeciwko kolonizatorowi. Mottem życiowym Romana stają się słowa Arnota: „Lepsze czynne piekło niż leniwy raj" (Ż, 77). W trakcie rozmowy z hrabią bohater przekonuje, iż na emigracji spoczywa ważne zadanie; to ona poprzez pracę ma wspierać powstańców. Dlatego żona Romana założyła stowarzyszenie Polek, które zajmują się dostarczaniem różnych prac córkom oraz żonom emigrantów. Co więcej, zorganizowała szkołę dla „dzieci nieszczęśliwych rozbitków" (Ż, 87). Pod wpływem argumentów Romana hrabia Karski zmienia zdanie na temat roli emigracji: „Spokój to konanie, to śmierć. Ja chcę żyć – rzekł pośpiesznie, gorączkowo, chcę żyć koniecznie" (Ż, 88).

Trwanie w przestrzeni marginesu jest znakiem poniżenia, cierpienia, rany, a także niespełnionej tęsknoty[28]. Podczas spotkania Alfred (właściciel zamku) oraz Maxym proponują Karskiemu i Romanowi grę w karty. Roman grzecznie odmawia, stwierdzając:

> My Polacy – mamy aż nadto wzruszeń – nie potrzeba nam ich szukać w kartach. Każda nowina z kraju wstrząsa nami. Każdy dziennik nową przynosi wiadomość o gwałtach i bezprawiach. Oto teraz znowu Moskwa zabrała się do wiernopoddańczych adresów. Można się domyśleć, iż nowych ofiar zapełni więzienia, nie chcąc sprzeniewierzyć się sumieniowi swemu (Ż, 119).

Mieszczanin ma nadzieję, że nienawiść Polaków do Rosjan przyczyni się do wybuchu kolejnego buntu, który zakończy się sukcesem. Poglądy Romana odzwierciedlają „politykę umiejscowienia", przeciwstawiającą się granicom narzucanym przez rasę, płeć czy też klasę społeczną[29]: „Lud konserwatystą jest w ubiorze, w obyczajach, w życiu. Nagłe przewroty go straszą i sam nigdy by się na nie odważyć nie zdołał, chyba zmuszony nędzą lub bezprzykładnym uciskiem, o co u nas nietrudno" (Ż, 128).

Antagonistą Romana i hrabiego Karskiego jest Maxym. Na szczególną uwagę zasługuje pochodzenie bohatera. Maxym to kolonizator, „w którym ku-

[28] Tamże, s. 116–117.
[29] Tamże, s. 109–110.

mulują się najgorsze stereotypowe rosyjskie cechy: służalczość wobec władzy, donosicielstwo, łapówkarstwo, skłonność do kłamstwa, pijaństwo"[30]. Jako małe dziecko pobierał nauki razem z synami dziedzica. Ze względu na pochodzenie bohater cierpiał na kompleks niższości; poprzez systematyczną naukę pragnął zdobyć władzę, która zapewniłaby mu upragniony awans społeczny. Podczas pobytu w domu dziedzica Maxym był lekceważony przez Teodora, który traktował go jak służącego. Punktem zwrotnym w karierze chłopca stał się wybuch powstania, który skłócił rodzinę. Z powodu odrzucenia Maxym obiecał zemścić się na rodzinie Heleny. Protagonista doniósł Polakom, że ojciec Heleny często gości w domu Rosjan. Michał M. –

> jako gorliwy zwolennik Moskwy nie taił się z nienawiścią do tych, którzy powstaniem targali więzy łączące z nią pomyślność Polski i wszędzie występował jako nieprzyjaciel. Zdradzał ruchy powstańców, wydawał tych, którzy schronili się u niego, w ręce Moskali dostarczał ostatnim żywności (Ż, 175).

Maxym to postać psychopatologiczna; bohater pożąda wyłącznie kobiet, u których wywołuje wstręt i obrzydzenie. W XIX wieku polską reakcją obronną wobec Rosji jest wstręt[31], który w przypadku bohatera powieści Bałuckiego nie odnosi się do wyglądu zewnętrznego, lecz do postępowania. Maxym to postać zdegradowana moralnie, pozbawiona empatii, współczucia dla bliźniego. Zachęca hrabiego, aby wraz z córką powrócił do Warszawy. Jego celem priorytetowym staje się porwanie i uwiedzenie młodej Zosi, która również pogardza mężczyzną. Po przekroczeniu granicy Maxym więzi dziewczynę w domu, przypominając jej, że los ojca leży w jego rękach. Bohaterka dzięki pomocy Jerzego oraz Heleny ucieka z domu. W wyniku pościgu Maxym tonie w moczarach, a Zosia zostaje uwolniona od oprawcy.

Bałucki przedstawia nie tylko przyczyny (*Młodzi i starzy*), ale również skutki (*Życie wśród ruin*) kolejnego zrywu narodowowyzwoleńczego. Powstanie styczniowe wpłynęło na ukształtowanie się mieszczańskich ról narodowych, będących w opozycji do polskiego Innego, którym była Rosja. Rosjanie byli deprecjonowani w przestrzeni publicznej (*Przebudzeni*, *Młodzi i starzy*). W sen-

[30] Patrz: D. Trześniowski, *Rusyfikacja jako pozorne zagrożenie. O nieskuteczności rosyjskiego projektu kolonialnego w Polsce (w XIX w.)*, [w:] *Studia postkolonialne nad kulturą i cywilizacją polską*, red. K. Stępnik, D. Trześniowski, Lublin 2010, s. 169. Patrz: M. Janion, *Ruskie i polskie*, [w:] tejże, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, s. 213-243; E. Pogonowska, *Dzikie biesy. Wizja Rosji sowieckiej w antybolszewickiej poezji polskiej lat 1917–1932*, Lublin 2002, s. 93-132; T. Piersiak, *Moskwa i Moskwicini w oczach sarmackich. Stereotypy czy realizm*, [w:] *Studia postkolonialne…*, dz. cyt., s. 71-80.

[31] D. Trześniowski, dz. cyt., s. 162.

sie Saidowskim uosabiali Wschód, będący przestrzenią zacofaną, despotyczną, miejscem, do którego zsyłani byli więźniowie polityczni. Antyrosyjskość stała się kluczowym składnikiem polskiej tożsamości. W twórczości Bałuckiego ważną rolę odgrywa również życie na emigracji, przypominające egzystencję w epoce przemieszczeń przestrzennych i transformacji kulturowych, w których jednostka staje się kluczową cząstką ojczyzny[32], odtwarzającą oraz kreującą historię własnego narodu z perspektywy klęski, upadku (*Życie wśród ruin*).

Autor *Przebudzonych* niejednokrotnie nawiązuje do tradycji romantycznej, eksponując ideę mesjanizmu w postaci narracji o wyjątkowym cierpieniu Polaków. Bałucki podkreśla, iż nie wszyscy protagoniści pragną walczyć oraz ginąć za ojczyznę (*Komedia za kratą*). Pisarz krytykuje pseudopatriotyzm, bezmyślnie powielający język mesjanistyczny, w praktyce potęgujący narodową megalomanię. Niewątpliwie ureligijnienie narodu, dokonujące się na skutek połączenia tożsamości narodowej i religijnej, o czym pisze choćby Bałucki, stało się jedną z metod manipulacji politycznej obecnej również we współczesnym dyskursie politycznym[33].

[32] Por. M. Delaperrière, *Gdzie są moje granice? O postkolonializmie w literaturze*, „Teksty Drugie" 2008, nr 6, s. 18-19.

[33] Zob. E. Paczoska, *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010, s. 265-266.



Franciszek Streitt (1839–1890), *Pikieta* (1863)

Maria Jolanta Olszewska
Uniwersytet Warszawski

WOKÓŁ *OJCZYMA* JÓZEFA NARZYMSKIEGO, CZYLI O TRUDNYM POLSKIM RACHUNKU SUMIENIA

Te pokolenia żałobami czarne…

Adam Mickiewicz

„Noc z czwartku na piątek, z 22 na 23 stycznia, noc dżdżysta i wyjątkowo ciemna, historyczna noc styczniowa 1863 roku, która zmieniła bieg wydarzeń w historii Polski, Rosji, Europy”[1], do dziś w społeczeństwie polskim budzi silne emocje i prowokuje do podjęcia niekończącej się dyskusji na temat sensu i znaczenia ruchów niepodległościowych.

Dyskusja ta wpisuje się w niezwykle ważny dla sposobów funkcjonowania narodowej wspólnoty spór o kształt pamięci zbiorowej i sposoby jej funkcjonowania; o to, kto ma prawo orzekać o tym, jaka wiedza o przeszłości jest poprawna i właściwa[2]. Jest to jednocześnie spór o narodową tożsamość, a ujmując rzecz szerzej: o wybór modelu kultury narodowej. Pamięć zbiorowa (termin Maurice'a Halbwachsa) to, najprościej mówiąc, obecność obrazów przeszłości w teraźniejszości (ludzi, instytucji, zdarzeń), czyli „zespół wyobrażeń o tej przeszłości, których znajomość uważana jest za warunek pełnego w niej uczestnictwa i które są w najrozmaitszy sposób upamiętnione i formy tego upamiętnienia”[3]. Pamięć zbiorowa posługuje się innymi kryteriami niż oparta na weryfikowalnych faktach nauka historyczna czy oficjalna propaganda państwowa. Nie jest zatem tożsama z udokumentowaną wiedzą historyczną, ani z wiedzą urzędową. Do świadomości potocznej wchodzą tylko niektóre, wybrane wątki dziejowe, postacie i zda-

1 B. Petrozolin-Skowrońska, *Przed nocą styczniową*, Poznań 2013, s. 533.

2 B. Szacka, *Pamięć zbiorowa i wojna*, „Przegląd Socjologiczny” 2000, R. XLIX, s. 11–28. Zob. też *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2006–2007. Zob. też M. Ziółkowski, *Pamięć i zapomnienie. Trupy w szafie polskiej zbiorowej pamięci*, „Kultura i Społeczeństwo” 2001, nr 3, 4. Dla potrzeb artykułu powołuję się na tekst B. Szackiej z „Przeglądu Socjologicznego”.

3 B. Szacka, *Pamięć…*, dz. cyt., s. 14.

rzenia, najlepiej w danym momencie współgrające ze współczesnością[4]. Dlatego w przypadku pamięci zbiorowej można powiedzieć, że to przeszłość dopasowuje się do teraźniejszości, że patrzymy na nią tymi samymi oczyma, co na teraźniejszość[5]. „Doniosłe role, jakie pamięć zbiorowa pełni w życiu społecznym, sprawiają, ze spory o jej treść nie są sporami o przeszłość, ale o doniosłe problemy współczesności"[6].

Zatem pamięć społeczna, kształtująca psychikę i świadomość zbiorową, ma charakter wybiórczy, subiektywny i jednocześnie emocjonalny; oparta jest na selekcji materiału, który podlega szczególnym przekształceniom i ideologizacji. Jej niezbywalnym elementem jest koncepcja czasu jakościowego, mitycznego. Dzięki temu staje się pamięcią „żywą", „wiedzą serca"[7]. Świadomość wspólnego trwania w czasie oraz wspólnoty wyobrażeń łączy się ściśle z kwestią osobniczej i narodowej tożsamości, a także związanym z tym budowaniem więzi społecznych w ramach narodowej wspólnoty zintegrowanej wokół centrum aksjologicznego. Na przestrzeni czasu ma miejsce przekaz określonych wartości i wzorców zachowań, odbywa się proces przekształcania postaci i wydarzeń w jednowymiarowe symbole wartości oraz dochodzi do kreacji języka symbolicznego. Tak więc pamięć i tożsamość dyskurs historyczny, pamięciowy i tożsamościowy – zarówno w wymiarze osobniczym, jak i społecznym, wzajemnie się wspierają i warunkują. Pamięć zbiorowa prowadzi niewątpliwie do mitologizacji historii, co materializuje się w postaci subiektywnej opowieści, nasyconej emocjami, dostarczającej kategorii i kodów, które wpływają na sposób interpretowania wydarzeń z przeszłości, w tym przypadku powstania styczniowego. Podsumowując te wstępne rozważania, trzeba zdawać sobie sprawę, że na innej zasadzie funkcjonują wykreowane z różnych perspektyw i powodów obrazy styczniowej *irredenty* w pamięci zbiorowej, inne w pamięci urzędowej, a jeszcze inne w świadomości historycznej (historii jako nauce). Można zatem mówić o trudnym do przezwyciężenia konflikcie różnych racji i stanowisk.

Wiek XIX, a szczególnie „polski wiek XIX" (termin Józefa Bachórza), w świadomości przeciętnego Polaka łączy się z doświadczeniem licznych, toczących się wtedy wojen i powstań narodowych, wśród których miejsce szczególne zajęło powstanie styczniowe (1863–1864). Ze względu na swe położenie „naród polski […] miał szczególne powody, by boleśnie przeżywać zmienność dziejów, poszukiwać prawidłowości ich biegu, dociekać ich sensu i kierunku rozwoju"[8].

4 Tamże, s. 13.
5 Tamże.
6 Tamże, s. 17.
7 K. Lee Klein, *O pojawieniu się pamięci w dyskursie historycznym*, „Konteksty" 2003, nr 3–4.
8 M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 15–16.

Wspólna przeszłość oparta na długim trwaniu i poczuciu wspólnotowej ciągłości sprowadzała się do pamięci o kolejnych narodowych *irredentach*. Tym samym określona tradycja insurekcyjna na stałe wpisała się w przestrzeń zbiorowej pamięci społecznej i to ona odegrała główną rolę w kształtowaniu świadomości wspólnej przeszłości narodowej. Ten sposób myślenia o historii – w kategoriach heroicznych i martyrologicznych – doprowadził do narzucenia społeczeństwu określonego schematu myślenia o czasie rozbiorów Polski w kryteriach my – oni, swój – wróg, ofiara – kat, czyli jako o okresie nieustającego, brutalnego prześladowania i bezlitosnego upokarzania ze strony zaborców i ponawianych buntów przez uciemiężony naród. Taki sposób myślenia charakterystyczny dla paradygmatu romantycznego ugruntował przekonanie, że esencją polskości jest wciąż ponawiana tradycja insurekcyjna i martyrologiczna, przez jednych przeklinana – postrzegana w kategoriach kompleksu niewolników, zacofania, szaleństwa i bezsensu, niepotrzebnych ofiar i wiecznej żałoby, skazania na życie wśród grobów. A dla odmiany przez innych sakralizowana jako jedyna słuszna reakcja ludzi, którzy wbrew oczywistości faktów historycznych i pomimo upokarzającej, upadlającej naród niewoli, potrafili zachować osobistą godność. Polskość kojarzona jest w tym przypadku z konieczną ofiarą, prawem do buntu w imię wolności, wiernością i honorem oraz obowiązkiem wypełniania testamentu tych, którzy swe życie złożyli na ołtarzu wielkiej sprawy Ojczyzny. Poświęcenie dla ogółu uznane jest za wartość nadrzędną. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że idea polskości zamieniona w doktrynę zniewala i obezwładnia, a uznana za wartość daje szansę na rozwój duchowy i moralny. Niewątpliwie spór o rolę, jaką w nowożytnej historii Polski odegrała *irredenta* styczniowa, będąca jednym z ogniw polskiej tradycji powstańczej i martyrologicznej, nie został właściwie rozstrzygnięty do dziś i powraca przy okazji kolejnych jej rocznic w postaci dyskusji wokół form upamiętnienia tego bolesnego doświadczenia.

Spór o to powstanie toczy się nie tylko wśród zawodowych historyków, którzy nastawieni są na obiektywną rekonstrukcję zdarzeń i naukową weryfikację historii, ale obejmuje szersze rzesze społeczeństwa, dla których opowieść o roku 1863 ma charakter emocjonalnej opowieści traktowanej jako nośnik znaczeń, sensu i wartości. Zgodnie z zasadami działania pamięci zbiorowej określone grupy budują własne, prywatne warianty powstańczej narracji. Ta konfrontacja pomiędzy tym, co naukowe, państwowe, urzędowe, a tym, co prywatne, potoczne, jest niezwykle istotna dla kształtowania narodowej tożsamości i budowania więzi społecznych. Rozstrzygnięcia wywierają przecież wpływ na kształt narodowej wspólnoty, która nie istnieje bez przeszłości. Stąd stosunek do niej ma znaczenie zasadnicze. Powstanie styczniowe było bowiem jednym z tych wyda-

rzeń, które „iluminuje życie […], otwiera […] świat refleksji i zmusza do wewnętrznego rozrachunku”[9]. Jego idea dobrze oddaje istotę sporów o nowoczesność naszego narodu w szerokim tego słowa znaczeniu[10]. Wydarzenia stycznia 1863 roku, uznane za jeden z ważnych rozdziałów „wielkiej metapowieści o emancypacji ducha ludzkiego, sprowadzonej do kluczowej problematyki wyzwolenia, najpierw narodowego i społecznego, a potem, w modernizmie […] przybierającej postać afirmacji swobód indywidualnych oraz niezawisłości sztuki, która odtąd coraz bardziej zdecydowanie bierze stronę jednostki, a nie zbiorowości”[11], wymuszające na feudalnym społeczeństwie przekroczenie progu współczesności, dobrze wpisują się w przestrzeń globalnej modernizacji, dotyczącej praktycznie wszelkich sfer życia, w tym również literatury.

Niewątpliwie rok 1863 wciąż okazuje się niezwykle trudny do jednoznacznej oceny, zarówno od strony politycznej, społecznej, ekonomicznej, ale również, a może nawet przede wszystkim – moralnej. Szukając wiarygodnego języka dla wyrażenia prawdy o wydarzeniach styczniowych, warto przywołać stwierdzenie Zygmunta Freuda, który ostrzegał przed banalizacją śmierci, gdyż to może doprowadzić do zniekształcenia życia, a wtedy „staje się [ono] ubogie i traci swój sens z chwilą, gdy nie chcemy zaryzykować najwyższej stawki, to znaczy życia”[12]. Dlatego – zdaniem uczonego – „warto nienawidzić, cierpieć i walczyć, aby zasłużyć sobie na szacunek w oczach własnych. I nie tylko naszych, ale i w oczach tych, którym chcemy przekazać wartość życia godną człowieka – nie niewolnika”[13]. Jeśli uznamy, że historia, jak chcieli tego romantycy, pełni funkcję analogiczną do tej, jaką w starożytności spełniało *fatum*, stając się podstawą i uzasadnieniem dla romantycznego tragizmu, to pełen napięć emocjonalnych Styczeń roku 1863 należałoby odczytać jako tragedię. Zaś sytuację powstańców, uwikłanych w winę, walkę, cierpienie i śmierć – postawionych w obliczu tego, co ostateczne – uznać za tragiczną. Źródłem tak rozumianego tragizmu są dylematy związane z koniecznością dokonania trudnych wyborów, wywołanych dramatem rozbudzonego sumienia ludzi, którzy nie chcieli w żaden sposób pójść na kompromisy z zaborcą i pokornie zgodzić się na sytuację zniewolenia, oraz wstrząs emocjonalny wywołany zetknięciem człowieka ze śmiercią. Jednak to poczucie tragizmu zostaje w znaczący sposób osłabione przez poczucie fatalizmu polskich losów, a to rodzi „kompleks klęski”. W konfrontacji

9 M. Sprusiński, *J. Kaden-Bandrowski. Życie i twórczość*, Kraków 1971, s. 106-107.
10 R. Nycz, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Wrocław 1997, s. 29 i nn.
11 Tamże.
12 B. Miciński, *Myśli o wojnie*, [w:] tegoż, *Podróże do piekieł i inne eseje*, wstęp A. Michnik, Kraków 1994, s. 142.
13 Tamże.

z twardą rzeczywistością tragedia polskiej *irredenty*, będąca manifestacją emocjonalnego buntu, entuzjazmu i egzaltacji patriotycznej, oparta na tragicznym micie „pięknej klęski" i „pięknego umierania" – koniecznej ofiary w imię wartości wyższych, wpisana w formułę *gloria victis*, niebezpiecznie zbliża się do tragifarsy czy też farsy w nowoczesnym tego słowa znaczeniu[14].

Groteska zaczyna zastępować tragizm, bezlitośnie demaskując iluzyjność przekonań bohaterów, którym „książka" (egzaltacja książkowa) zastąpiła rzetelne rozpoznanie rzeczywistości, mające za podstawę obiektywną i wiarygodną ocenę faktów historycznych. A wtedy jesteśmy już o krok od szyderstwa i kpiny. W konsekwencji, jak zauważył Julian Krzyżanowski, na wiele lat, żeby nie powiedzieć do dziś, potrzeba złożenia ofiary, jak i „kompleks klęski", stały się siłą zniewalającą świadomość narodową Polaków:

> Powstanie styczniowe stanowiło trzecie ogniwo w łańcuchu walk o niepodległość. Ogniwo pierwsze, insurekcja Kościuszki, nie wywołało zbyt ostrych zgrzytów, miało bowiem ciąg dalszy w legionach Dąbrowskiego i życiu politycznym następnych lat trzydziestu. Klęskę ogniwa drugiego, listopadowego łagodziło przekonanie o rychłej „wojnie powszechnej o wolność ludów" i ono to pozwoliło powstać poezji emigracyjnej, głosicielce optymizmu. Powstanie styczniowe było klęską beznadziejną. I trzeba było dopiero lat całych, by czas zabliźnił rany[15].

Podstawową rolę w kształtowaniu pamięci zbiorowej w polskiej historii XIX w. odegrała literatura, która służyła za oręż w politycznej i kulturalnej walce o przetrwanie narodu pozbawianego własnego państwa, wpływając na wybór określonych formuł patriotyzmu, będącego jednym z najważniejszych elementów narodowej tożsamości. Selekcja materiału historycznego i jego ideologiczna interpretacja znajdywały swe uzasadnienie w „pamięci potocznej". Spór o ocenę wydarzeń Stycznia roku 1863, czyli tak naprawdę spór o kształt pamięci zbiorowej, o to, co ma być pamiętane i jak ma być pamiętane, zmusiła twórców do

---

[14] G. Steinera w jego *Śmierci tragedii*. Steiner był przekonany, że czas wielkiej tragedii minął bezpowrotnie, a sprawcą jej śmierci jest romantyzm. Natomiast Jean-Marie Domenach mówi o *Powrocie tragizmu*. Tragizm powraca – jego zdaniem – od tej strony, z której nikt go nie oczekiwał: w najniższej formie komizmu, a więc w farsie i parodii, pod patronatem Jarry'ego, Ionesco lub Becketta. Ohydnie wykrzywiony obraz nadbudowany nad rzeczywistością czyni ją po tragediowemu nie do zniesienia, bo „skoro kontynuacja stała się niemożliwa, należy zacząć od totalnego zaprzeczenia tradycji, od próby sformułowania wzorców nowych". Por. J. M. Domenach, *Powrót tragizmu*, przeł. J. Lalewicz, „Dialog" 1971, nr 6, s. 113-127.

[15] J. Krzyżanowski, *Legenda powstania styczniowego (1863–1963)*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, praca zbior. Katedry Historii Literatury Polskiej, pod red. J. Z. Jakubowskiego, J. Kulczyckiej-Saloni, S. Frybesa, Warszawa 1964, s. 14.

poszukiwania wiarygodnego języka dla zbudowania powieściowego dyskursu o *irredencie*. Działali oni w przekonaniu, że tekst literacki powinien odzwierciedlać obraz społeczeństwa, a język literatury – stać się językiem ewokacji cech psychicznych narodu. Początkowo, kiedy wydarzenia roku 1863 stanowiły nie tak odległą, ale wciąż bolesną rzeczywistość, uczestnicy powstania, połączeni wspólnymi doświadczeniami i mający świadomość własnej przeszłości, uznali je za sprawę pokoleniową, uważali, że mają nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek przeprowadzenia „wielkiego rozrachunku" z historią, który często zamieniał się w „narodowy rachunek sumienia". Poziom tych obrachunków, prowadzonych z jednostkowej perspektywy, był różny, ale, jak pisze Nikodem Bończa-Tomaszewski: „Nie powinno nas to zbytnio dziwić, bo rzadko kiedy ludzie danej epoki osiągają pełną świadomość i prawidłowe rozpoznanie świata, w którym przyszło im żyć"[16]. Świadectwem tego jest legendotwórczy „cykl powstańczy" Józefa Ignacego Kraszewskiego pisany pod pseudonimem Bolesławity.

Bolesław Prus w *Lalce*, Walery Przyborowski w *Upiorach* i *Nocy styczniowej*, Henryk Sienkiewicz w *Szkicach węglem*, Adam Asnyk w poetyckiej syntezie *Sen grobów* czy *Pijąc falerno* budowali „czarną legendę" powstania styczniowego, traktując je jako narodowe samobójstwo, klęskę ściągniętą przez garstkę zapaleńców na cały naród. Dopiero konieczny do zabliźnienia ran i obiektywizacji dystans czasowy posłużył twórcom do kreacji innej legendy powstańczej, przekształcającej się w mit insurekcyjny, który pozwolił potraktować styczniową *irredentę* jako ostatni orężny protest, wyrastający z „duchowej narodu potrzeby", mającej swe źródła w wielkiej poezji wieszczej, zwłaszcza w utworach Słowackiego. Rodząca się wtedy powoli, z trudem „złota legenda" powstania styczniowego, oparta na wierze w moralne racje walczących o wolność Ojczyzny, dawała twórcom pełne prawo do występowania w imieniu narodowej wspólnoty. W tym rozumieniu czyn zbrojny, oceniany głównie od strony etycznej, wpisany w mit „życiodajnej klęski" – mit o nieśmiertelnej piękności cierpień bohaterów i najwyższej polskiej ofiary, ujęty w formułę *gloria victis*, stawał się ostoją niezniszczalnych wartości. Dlatego często idealizowane wydarzenia z roku 1863 i heroizowane losy powstańców stawały się miarą przykładaną do późniejszych ważnych wydarzeń polityczno-społecznych w życiu narodu oraz dawały podstawę dla zbudowania symbolicznego języka przekazu. Nie chodziło w tym przypadku o powtórkę z historii, ale o odczuwane powinowactwo z przodkami, o wspólnotę symbolizowanych wartości[17]. Zgodnie z myśleniem kategoriami religii serca

[16] N. Bończa-Tomaszewski, *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie XIX i na początku XX wieku*, Wrocław 2006, s. 139.

[17] B. Szacka, dz. cyt., s. 14.

prawdy te przyjmowane być miały na zasadzie wiary, a nie rozumowego osądu i rzeczowych argumentów.

Taką postawę demonstrował wychowany w tradycji romantycznej Józef Piłsudski i w tym duchu poprowadził żołnierzy Pierwszej Kadrowej 5 sierpnia 1914 roku, w 50. rocznicę stracenia na stokach Cytadeli warszawskiej Romualda Traugutta i czterech innych członków władz powstańczych, do boju o Niepodległą, która – jak głosiła poezja legionowa – ma wyrosnąć z ofiary polskiej krwi. Zarówno Piłsudski, jak i jego żołnierze, działając w poczuciu zbiorowej odpowiedzialności za zło dziejowe, jakiego w swej przeszłości mieli dopuścić się Polacy, mocno wierzyli w to, że wypełniają testament ostatniego dyktatora powstania. Pamięć o krwawych wydarzeniach z roku 1863, przetworzona przez silnie odczuwane emocje, dawała podstawy do powołania do życia mitu politycznego, kształtującego narodową wyobraźnię i polskie imponderabilia, opartego na koncepcji poezji wieszczej Mickiewicza, poety odczuwającego naturalną, silną więź z narodem (Konradowskie „Ja i Ojczyzna – to jedno!")[18]. Mit ten wzywał do zbudowania określonej koncepcji kultury. W takim rozumieniu powstanie styczniowe, pomimo że niewątpliwie było klęską militarną, stawało się jednak naocznym zwycięstwem żyjącej w sferze pamięci zbiorowej idei narodowości, usankcjonowanej przez prawdę porządku chrześcijańskiego, tworzącego fundamenty dla religii Ojczyzny. A zatem w polskiej historii, rozumianej teleologicznie, było czasem szczególnym, nacechowanym sakralnie – „chwilą uroczystą" zmywania narodowej hańby przez ofiarną krew jej uczestników.

Taką sakralną, epifaniczną wizję roku 1863 utrwalił i wprowadził do narodowej mitologii przede wszystkim Artur Grottger w swych symbolicznych cyklach malarskich. Ten sposób myślenia odnajdziemy także w tekstach Elizy Orzeszkowej i Marii Konopnickiej. Bohaterowie Stycznia 1863 roku zatracili cechy indywidualne, stając się postaciami-znakami, figurami symbolicznie potraktowanego polskiego losu, szczególnym medium polskości o określonej formule aksjologicznej. A zatem każdy z twórców, podejmujących tematykę powstania 1863 roku, próbując rozumieć jego sens i nadać mu znaczenie za pomocą budowanego przez siebie dyskursu, musiał nieuchronnie zmierzyć się z mitem insurekcyjnym, funkcjonującym w różnych formach i nadającym kształt polskiej rzeczywistości. Był to jednocześnie rodzaj wyzwania, bo „filozofia życia polskiego jest mistyczna i przyziemna zarazem, praktyczna w drobiazgach, nie-

[18] E. Kuźma (*Kategoria mitu w badaniach literackich*, „Pamiętnik Literacki" 1986, z. 4, s. 55-56) pisał o micie tak: „Oto więc dylemat chcącego pisać o micie: gdzie ma umieścić punkt obserwacyjny? Jeśli wybierze wnętrze – utraci zdolność (i potrzebę) wyjaśniania; jeśli wybierze zewnętrzność – utraci zdolność rozumienia. Może to nawet zbyt dużo powiedziane: wybierze, Claude Lévi-Strauss sądzi, że to mit nas wybiera, a nie my mit".

obliczalna w konkluzjach. Politykę, religię, kulturę uprawia się tu wysoko, w koronie drzewa, w powiewach wolności i słońcu cudownych przeobrażeń, a żyje się w dole, w nieopisanym smutku codzienności"[19].

Mit, a dotyczy to również mitów insurekcyjnego i martyrologicznego, będący kategorią niejednoznaczną, nie funkcjonuje tylko jako substancja i zasada strukturalna tekstów kultury, ale jest rodzajem komunikacji społecznej. Jest rodzajem dyskursu, w jakim manifestuje się kultura, ale również narzędziem perswazji określonej grupy czy też grup manifestujących swą własną, prywatną teorię świata[20]. Powstał przecież ze względu:

> na oznaczenie idei powstałej w określonych warunkach, jako wyraz społecznego zapotrzebowania, będącej wyobrażeniem najczęściej fałszywym, o rzeczywistości społecznej, politycznej lub kulturowej. Mit-idea jest dziełem bądź klasy społecznej, bądź grupy społecznej, może zostać sformułowany także przez jednostkę, choć wyraża on z zasady przekonania mity zbiorowe[21].

Mit demaskuje zatem prawdę o określonej sytuacji historycznej, społecznej i narodowej, ze względu na którą został wykreowany. Odzwierciedlając stan świadomości społecznej i orientacje polityczne, staje się określonym znakiem wartości, ale również projektem działania, zbliżając się tym samym do traktatu ideologicznego, aby stać się doktryną. Można powiedzieć, że mit jest procesem mentalnym, w jakim dana zbiorowość buduje swą tożsamość, określa i nadaje sens swoim zachowaniom i rytuałom społecznym. Tak rozumiany mit pozwala określić ramy istnienia i zasady funkcjonowania danej zbiorowości. Pomimo swych odwołań do przeszłości mit utrwala rzeczywistość i odwołuje się do przyszłości[22].

W kontekście tego, co zostało powiedziane, warto sięgnąć do tych tekstów XIX-wiecznych, które wprowadzają aspekt prywatny w pamięci historycznej i budują ten wariant opowieści o styczniowej *irredencie*, który zapowiada ważne w literaturze polskiej utwory rozrachunkowe z mitologią życia narodowego, prezentującą wykreowane zbiorowo i przekazywane stereotypy myślowe, określające podstawowe cechy, przyczyny i skutki sytuacji historycznej. W tych tekstach w sposób odważny stawiane są istotne, choć często niewygodne dla ogółu, promującego określony wariant pamięci zbiorowej, pytania, dotyczące ważności

---

19 L. Burska, *Kłopotliwe dziedzictwo. Szkice o literaturze i historii*, Warszawa 1998, s. 161.

20 E. Kuźma, *Problem mitu w literaturze*, [w:] tegoż, *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980.

21 F. Ziejka, *W kręgu mitów polskich*, Warszawa 1977, s. 8.

22 J. Speina, *Mit w literaturze*, [w:] tegoż, *Typy świata przedstawionego*, Toruń 1993, s. 32.

obowiązujących powszechnie formuł polskości i narodowej tożsamości, w tym pojęć fundamentalnych – Ojczyzny, narodu i patriotyzmu. Łączy się to z przekonaniem tych twórców, które ma swoje źródła jeszcze w romantyzmie, że człowiek dzięki pomocy właściwej fabularyzacji zdarzeń poznaje prawdę o świecie oraz o sobie samym w wymiarze jednostkowym i społecznym. Nie tylko podlega nurtowi zdarzeń, nie tylko podejmuje działania, ale także, co dla tych twórców było znaczące, ma zdolność do refleksji nad własną historią. Sposób budowania narracji pamięciowej ma zatem znaczenie podstawowe, gdyż przyjęty porządek jest jednocześnie sposobem nadania wydarzeniom określonego sensu[23].

Jednym z pierwszych pisarzy, który odważnie wypowiadał się na bolesne dla Polaków tematy narodowe, był, dziś już zupełnie zapomniany twórca, „człowiek roku 1863" – Józef Narzymski (1839–1872). Nazwisko pisarza zazwyczaj przywoływane jest przez historyków literatury ze względu na jego „komedie społeczne" (*Epidemia*, *Pozytywni*). Był on autorem ciekawej powieści rozrachunkowej z wydarzeniami powstania styczniowego pod tytułem *Ojczym* – w niebanalny sposób zapowiadającej twórczość Żeromskiego, Brzozowskiego, Struga czy Rembeka. Powieść ta nosi wyraźne piętno autobiograficzne, gdyż w dużym stopniu wyrasta z osobistych wspomnień i doświadczeń powstańczych Narzymskiego oraz z jego przemyśleń na temat ruchu narodowego. Wychowany w duchu patriotycznym był to „jeden z najradykalniejszych działaczy, zwolennik szybkiego wybuchu powstania, zamożny ziemianin, ale przede wszystkim poeta i dramaturg"[24], całkowicie oddany wielkiej sprawie walki o wolność Ojczyzny. Jego świadomość patriotyczną, jak sam się do tego przyznawał, ukształtowały lektury romantyczne, a szczególnie utwory Słowackiego, które wpisały polskość w nową formułę i w tym kształcie uczyniły ją atrakcyjną – tak dla niego, jak i całego pokolenia „przedburzowców", tworzącego, jak byśmy to dziś powiedzieli, określoną „wspólnotę wyobrażeniową" (termin Benedicta Andersona)[25]. Narzymski do prac w konspiracji włączył się dopiero pod wpływem wydarzeń w Warszawie w roku 1861. Wtedy jego poglądy uległy silnej radykalizacji i z ulubieńca salonów i lekkoducha stał się działaczem konspiracyjnym, bliskim współpracownikiem jednego z najbardziej radykalnych działaczy kręgów lewicy – Ignacego Chmieleńskiego.

---

23 H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, pod red. E. Domańskiej i M. Wilczyńskiego, Kraków 2000, s. 14-25.

24 B. Petrozolin-Skowrońska, dz. cyt., s. 458.

25 Pisałam obszernie na ten temat w: M. J. Olszewska, *Studenci w Królestwie Polskim przed powstaniem styczniowym*. (*Glosa do „Lalki" Bolesława Prusa*), Warszawa 2004, rozdz. *Środowiska studenckie w Królestwie Polskim*, s. 31-61.

Przed powstaniem w roku 1862 odbył podróż do Francji i Włoch, aby tam nawiązać kontakty z różnymi ośrodkami konspiracyjnymi, w tym z Garibaldim i Mierosławskim. Już w październiku 1862 znalazł się w składzie Komitetu Centralnego Czerwonych i aktywnie włączył się w budowanie podziemnego państwa. Zagrożony aresztowaniem opuścił Warszawę, do powstania nie przystąpił, gdyż odezwała się gruźlica, potem został aresztowany i dopiero po opuszczeniu aresztu znalazł się w Warszawie. Tam też uczestniczył w obaleniu „białego" kierownictwa, co prawda potem współpracował z rządem Karola Majewskiego. Jednak kompromisowy charakter działań tego rządu tudzież dwuznaczna postawa Majewskiego wobec ruchu powstańczego budziły stanowczy sprzeciw młodego literata i dlatego zaczął brać udział w potajemnych przygotowaniach do zamachu stanu. Z tego powodu został aresztowany przez Policję Narodową i musiał stanąć przed komisją śledczą. Następnie wszedł w skład „rządu wrześniowego", na którego czele stanął Chmieleński. Nie wiadomo, czy po jego upadku współpracował jeszcze z rządem Traugutta.

Narzymski, jak widać, był człowiekiem dobrze wtajemniczonym w realia ówczesnej polityki. Związany z najbardziej radykalnym odłamem Czerwonych, oskarżał stronnictwo Białych nie tylko o intryganctwo, kunktatorstwo czy złą wolę, ale wręcz o zdradę narodową. Biali byli przedmiotem jego totalnej krytyki, wręcz drwiny[26]. A zatem udział pisarza w *irredencie* nie polegał na udziale w walkach partyzanckich, tylko na włączeniu się w prace rządu powstańczego, a właściwie na udziale w rozgrywkach pomiędzy stronnictwami politycznymi. Czerwoni, do których należał Narzymski, musieli toczyć nieustanną walkę z opozycją Białych, za wszelką cenę dążących do zahamowania działań powstańczych. Powstanie ujawniło obecne w społeczeństwie konflikty i silne, niczym niedające się przezwyciężyć podziały. Tak skonfliktowane wewnętrznie społeczeństwo będzie przekraczać próg nowoczesności, co wpłynie na dalszy jego rozwój polityczny, społeczny i kulturalny. A zatem w tym czasie z jednej strony toczyła się wojna ogólnonarodowa z zaborcą, który stosował wtedy niewyobrażalny terror wobec Polaków (publiczne egzekucje, masowe aresztowania, łapanki, inwigilacje, rewizje, kontrybucje, konfiskaty majątków, uciążliwe kary za wszystko), a z drugiej wewnętrzna, „domowa", pomiędzy stronnictwami politycznymi wzajemnie oskarżającymi siebie o zdradę narodową i nieodżegnującymi się od stosowania drastycznych metod niszczenia przeciwników.

[26] J. Narzymski ostro rozprawiał się z programem i polityką Białych w tekstach o charakterze agitacyjnym pisanych przed powstaniem styczniowym – *Wielkim człowieku powiatowym* (1861) i *Niekomicznej komedii* (1861).

Narzymski jako idealista do końca wierzył, że choć powstanie wybuchło w niewłaściwym momencie i nie ma większych szans na wygraną, to czystość sprawy może zostać ocalona wtedy, gdy walka zostanie skierowana na właściwe tory – czyli gdy na jej czele staną ofiarni przywódcy o poglądach rewolucyjno-demokratycznych, walczący do „ostatniej kropli krwi" o niepodległość oraz o wolność obywatelską i o przebudowę strukturalną całego społeczeństwa w imię ideałów demokratycznych.

Wkrótce Narzymski znalazł się na emigracji. Do Królestwa Polskiego więcej nie powrócił. Rozpoczął się czas jego tułaczki, pobytu w Galicji, różnych podróży w celu poprawy zdrowia, nieudanej walki z gruźlicą zakończonej śmiercią w roku 1872. Poeta, umierając, miał zaledwie 33 lata. Wyrastający z „żywej pamięci" jego *Ojczym* jest rozrachunkiem z ruchem narodowym roku 1863 i jednocześnie odpowiedzią pisarza na ostro krytykowany przez niego serwilizm, materializm i brak narodowego ducha politykę galicyjską. Na poglądach Narzymskiego niewątpliwie zaważyła jego współpraca z poznańskimi dziennikami „Sobótką" i „Tygodnikiem Wielkopolskim" o zdecydowanym charakterze antypruskim oraz jego mocno krytyczny stosunek do polityki galicyjskiej. Pomimo różnych doświadczeń politycznych, do końca swego życia zachowywał patriotyczny punkt widzenia. Można powiedzieć, że pisarza interesowały przejawy społecznego funkcjonowania przeszłości w teraźniejszości, czyli sposób istnienia nie tak dalekiej przeszłości w popowstańczej teraźniejszości. Konfrontacja wiary w moc idei powstańczej z ogromem jej klęski, wielkości ofiary z pragmatyzmem politycznym stronnictw zachowawczych, nie doprowadziła pisarza, dla którego jedyną pasją była Ojczyzna, do zakwestionowania ideałów walki narodowowyzwoleńczej i odstąpienia od uznawanych za niepodważalną wartość formuł patriotyzmu stworzonego przez Wielką Emigrację.

Cenił sobie, jak to mówił, „styl roku 1863", czyli postawę ideową silnie powiązaną z nakazami moralnymi. Z nią dalej wiązał nadzieję na rozwiązanie sprawy narodowej. Choć każde odstępstwo od niej odczytywał jednoznacznie, jako potencjalną zdradę narodową, to jednak nie podchodził do tych kwestii bezrefleksyjnie. Postulował konieczność rewolucji moralnej, która musi – jego zdaniem – poprzedzić walkę zbrojną o świętość Sprawy. Jego powieść *Ojczym* sytuuje się obok tekstów Michała Bałuckiego (*Młodzi starzy*, *Życie wśród ruin*, *Przebudzeni*), legendotwórczego cyklu Kraszewskiego, napisanego pod pseudonimem Bolesławity, satyr Jana Lama (*Pan komisarz wojenny*, *Koroniarz w Gali-*

cji), utworów Edwarda Lubowskiego, Aurelego Urbańskiego czy Bolesława Czerwieńskiego[27].

Ojczym zapowiada wielkie powieści polityczne XX wieku. Wpisuje się w ważny spór o kształt pamięci zbiorowej – o sposób budowania prawdy o powstaniu i związany z tym przekaz wartości i wzorców zachowań, o imponderabilia narodowe. Należy do tych tekstów literackich, w których ocenie została poddana styczniowa *irredenta,* postrzegana z jednej strony w kategoriach bohaterskich – sprzeciwu wobec porządku narzuconego narodowi przez zaborcę, co wpisuje ją w przestrzeń tradycji polskiej, a z drugiej strony w kategoriach bezsilności i upokorzenia, ostatecznej klęski, zagłady i traumy. Pisarz skupił swą uwagę nie tyle na walce z Rosją, uważaną powszechnie wówczas za odwiecznego wroga Polaków, tylko na wspomnianej „wojnie" domowej – na wewnętrznej sytuacji w ruchu niepodległościowym. W jego rozbiciu i słabości dopatrywał się głównego źródła narodowej klęski. *Ojczym* nie został doceniony przez współczesnych Narzymskiemu i właściwie przeszedł bez większego oddźwięku w społeczeństwie[28].

Nie wiadomo, kiedy dokładnie powstał, ale dość wcześnie, prawdopodobnie w latach 70. XIX wieku. Pierwsze fragmenty powieści pojawiły się w „Mrówce" z 6 stycznia 1872 roku. Powieść ta jest szczególnym powrotem do wydarzeń z roku 1863, o którym Narzymski emocjonalnie tak pisał: „pamiętny, krwawy, straszny klęskami, ale świetny ofiarnością i poświęceniem rok 1863. – Któż go nie pamięta?... Kiedyż Polska zapomni o nim?"[29]. Jeden z bohaterów, Henryk, mówi:

> Myśmy przepadli […] nasze pokolenie stracone, to kwestii nie ulega… Kogo nie powieszą Moskale, tego właśni rodacy moralnie zatorturują… reakcja będzie straszna … ucisk okropny!... Ale to nic… Jedno pokolenie wymordowane, kilka lub kilkanaście lat cierpień to kropla w dziejach. Ostatecznie zwyciężyliśmy… pokazaliśmy, że ludu polskiego nikt do zbrodni nie pociągnie, i wyrznęliśmy wrzód, który nas o ziemię powalił i przy ziemi trzymał… Nie ma dziś chłopów w Polsce i więcej ich nie będzie… Ale oprócz tego między nami i Moskwą przepaść krwią przepełniona…. Gdyby nie to, bylibyśmy się dali zaplątać w koło panslawizmu

[27] Z. Żabicki, *Wstęp*, [do:] J. Narzymski, *Ojczym*, Wrocław – Kraków 1958, s. V-VI. Żabicki jest także autorem monografii poświęconej J. Narzymskiemu: *Narzymski wśród współczesnych*, Wrocław 1956.

[28] Właściwie istnieje jedna obszerna recenzja *Ojczyma*, będąca dość dogłębnym omówieniem tej powieści: K. Kantecki, *Biblioteczka*, „Dziennik Mód" 1872, nr 5.

[29] J. Narzymski, *Ojczym*, oprac. Z. Żabicki, Wrocław – Kraków 1958, BN, S I, nr 168, s. 181. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, dalej w tekście po cytacie w nawiasie podaję numer strony.

> i bylibyśmy w nim zgruchotani na zawsze… dziś panslawizm jest fikcją na długo… na bardzo długo… i klęski dzisiejsze opłacą się narodowi kiedyś życiem samoistnym (s. 269-270).

Przyszłość narodu, tego Narzymski był pewien, potrzebuje ofiar i w imię owej przyszłości pisarz dokonał rozrachunku z przeszłością, co umożliwiło mu postawienie ważnego dla przyszłości narodu pytania o tożsamość w wymiarze indywidualnym, społecznym i narodowym. Narzymski, idealista, był jednocześnie rzecznikiem realizmu politycznego. W omawianej powieści, choć skupił swą uwagę na tragedii „straconego pokolenia" ofiarników za słuszną sprawę niepodległości Ojczyzny, skazanego na tragedię przegranej walki z przytłaczającym siłą przeciwnikiem, nie uczynił ze swej opowieści kroniki powstania. Dlatego nie znajdziemy w niej udokumentowanej relacji, opartej na chronologicznym układzie zdarzeń. Nie chciał też tworzyć legendy, ani kreować mitów insurekcyjnych w którejś z wybranych wersji – heroicznej lub martyrologicznej, co niwelowało kompensację i terapeutyczne działanie budowanej przez niego powstańczej opowieści. W sposób świadomy odchodził od mesjanistycznej wizji Polski jako Chrystusa narodów oraz od tworzenia paraleli znanej chociażby z *Dziecięcia Starego Miasta* Kraszewskiego, opartej na związkach pomiędzy męczeństwem pierwszych chrześcijan a męczeństwem polskich patriotów.

W *Ojczymie*, który przede wszystkim jest diagnozą współczesnego społeczeństwa, temat powstania został ujęty od strony politycznej, a to wymusiło na pisarzu odpowiedni dobór środków artystycznych. W strukturze narracyjnej i kreacjach bohaterów można odnaleźć założoną przez Narzymskiego koncepcję polityczną, dopowiedzianą w poszerzonym objętościowo komentarzu, co niewątpliwie zbliża ten tekst do rozprawy polityczno-moralnej. Rezygnując z ujęć panoramicznych, pisarz miejsce akcji ograniczył do północnego Mazowsza, do okolic Mławy. Czas to koniec roku 1862 i pierwsza połowa roku 1863, czas trudny, gęstniejącej atmosfery, a potem narastającej traumy. Historia została potraktowana przez pisarza wybiórczo i mocno ograniczona do wybranych faktów, potraktowanych ogólnikowo, wtopionych w tło fabuły. W powieści tej nie ma wartkiej akcji charakterystycznej dla powieści przygodowej, tym samym uwaga odbiorcy nie skupia się na pełnych emocji wydarzeniach historycznych lub fikcyjnych. Nadrzędną rolę odgrywają tu odpowiednio dobrani bohaterowie, ukazywani od strony działań, przeżyć i typów zainteresowań. Narzymski postawił sobie za cel odtworzenie obrazu mentalnego i świadomości historycznej społeczeństwa polskiego postawionego w sytuacji dramatycznego wyboru. A za-

tem *Ojczym* daje się odczytać w kategoriach socjologii czy psychologii społecznej.

Ojczym specjalnie nie wyróżnia się nowatorstwem formalnym, realizuje konwencję powieści międzypowstaniowej[30]. Fabuła, rozpadająca się na szereg mniej lub bardziej obszernych epizodów, w niezbyt udany sposób „splata szablonową konwencję sentymentalnego romansu, dydaktykę moralistycznego traktatu, patos publicystycznej rozprawy, weryzm nowoczesnej prozy realistycznej"[31]. Autor, wprowadzając obszerne komentarze odautorskie, osłabiał linię napięcia ujętego w schemat melodramatyczny wątku miłosnego, opartego na perypetiach nieszczęśliwych kochanków. Na ich drodze do szczęścia staje niegodziwy ojczym młodej kobiety, wydając ją wbrew jej woli za niekochanego człowieka. Ten wątek miłosny pełni funkcję ideologiczną. Kobiece bohaterki służą tu za medium dokonujących się wewnętrznych przemian głównego bohatera. Artur, znany z hulaszczego życia, człowiek światowy, często zmienia partnerki, wśród których znajduje się nawet egzotyczna – piękna, ale rozwiązła – włoska księżniczka. Pod wpływem manifestacji warszawskich bohater przechodzi metamorfozę moralną i tym samym odzyskuje swą narodową tożsamość – wówczas miejsce w jego sercu zajmie polska szlachcianka, panna z dworu, Pola. Jak widać, nawet imię wybranki serca jest znaczące. Ona to wprowadza go w świat tradycyjnych wartości. Ale jednocześnie staje się synonimem polskiej klęski. W omawianej powieści mamy paralelizm: tragedia młodych kochanków a tragedia zniewolonej, cierpiącej i upokorzonej przez zaborców Ojczyzny. Tak więc *Ojczym* nie jest obyczajową opowieścią o nieszczęśliwej miłości na tle wydarzeń historycznych. Jest to przede wszystkim próba zdiagnozowania społeczeństwa polskiego w szczególnym dla niego momencie wkraczania w nowoczesność. Pretekstem do tego staje się narracja o klęsce powstania, które wybuchło za wcześnie, w złym czasie. Konstrukcja bohaterów wskazuje na to, że mamy do czynienia z syntezą: w dwóch głównych młodych bohaterach – Arturze Karlińskim, szlachcicu, oraz w Henryku, synu chłopa z Lubelskiego, wcielonej „antytezie Artura (s. 124) – mieści się portret ówczesnego pokolenia. Dobrze ujął to Zbigniew Żabicki, pisząc: ta powieść chce być od razu „monografią"[32].

Narzymski uznaje prawo do wolności za podstawowe prawo każdego człowieka i narodu. Jego zdaniem, nie tyle fatalizm polskiej historii, co „nieubłagana logika położenia – jak pisał – pcha naród do wybuchu… Człowiek śpiący

[30] Od strony budowy i stylu bardzo dokładnie omówił tę powieść Z. Żabicki, wskazując na wszelkie niedociągnięcia i niedostatki.

[31] Z. Żabicki, dz. cyt., s. CXV.

[32] Tamże, s. CXVI.

w letargu leży spokojnie, w zamkniętej trumnie, ale zbudziwszy się będzie rozbijał wieko, choćby każde uderzenie dłoń jego ranami okrywało!" (s. 70). I jak dodaje w innym miejscu: „Zbudzenie to i nieprzeparta żądza czynu, która obejmuje od czasu do czasu każdy naród żywy a spętany, sama jedna tłumaczy fakt, że z początków, tak małych na pozór, rozwinął się tak szybko cały szereg wypadków" (s. 111). Dlatego Narzymski był przekonany, że powstanie narodowe było nieuniknione, bo tak wynikało z układu sił politycznych w Europie, ale upragnioną wolność trzeba wywalczyć w sposób rozsądny, gdyż „wróg zaś, sądząc, ze ma do czynienia z garstką wichrzycieli tylko, sam do wybuchu zmusi" (s. 71). Przedwczesny wybuch działań zbrojnych wywołany egoistyczną i beztroską polityką szlachty umożliwił prowokację zaborców i doprowadził do niebywałej narodowej tragedii. Narzymski widział siłę w dążeniu do jedności narodowej, dlatego krytykował wszelkie zwalczające się rozłamy w społeczeństwie jako działające na korzyść zaborcy, chcącego wszelkimi siłami stłumić dążenia narodowe Polaków i całkowicie podporządkować ich swej własnej polityce, zamieniając w niewolników.

Co do świadomych antypolskich działań Rosjan Narzymski nie ma żadnych złudzeń. A zatem odrzuca jako fałszywą „antyrosyjską" fobię Polaków, która miała ich pchnąć do powstania. Odpowiedzialnością za klęskę powstania pisarz obarczył przede wszystkim polską szlachtę. Mentalność szlachecka, naznaczona piętnem grzechów przeszłości, stała się źródłem narodowej klęski. Dlatego na plan pierwszy w powieści wysuwają się poszczególne postacie reprezentujące zróżnicowane pod względem społecznym i umysłowym środowisko szlacheckie. Zgodnie z wymową antyszlachecką powieści przedstawiciele tej warstwy są nosicielami wszelkich negatywnych cech, wywodzących się jeszcze z czasów sarmatyzmu, takich jak: głupota, pieniactwo, warcholstwo, megalomania, materializm, egoizm stanowy, lenistwo duchowe, tchórzostwo, asekuranctwo, obojętność dla spraw narodowych i społecznych. To w egoizmie klasowym i braku chęci do zmian należy – jego zdaniem – szukać głównych przyczyn klęski powstania. Narzymski doskonale pokazał to w scenie zebrania elity szlacheckiej we dworze w Starej Wsi.

Mamy tu zbiorowy portret „ludzi poćciwych", takich jak chociażby dorobkiewicz Wojciech Adamski i jego syn, Feluś, hrabia Szurski, pan Jurkiewicz, stary Major, Sybirak. Szczególne miejsce, w tej grupie szlacheckiej, odmalowanej w czarnych barwach, zajmuje dorobkiewicz Piotrowicz, dawny adwokat, obecnie właściciel Starej Wsi. Jest on uosobieniem wszelkich możliwych cech negatywnych, a zwłaszcza braku jakichkolwiek skrupułów, tchórzostwa, obłudy, zaprzaństwa, chciwości, intryganctwa. Każdy z nich pozornie tylko uległ atmos-

ferze „rewolucji moralnej" wywołanej przez Towarzystwo Rolnicze, a w rzeczywistości „niezupełnie jasno pojmował, o co idzie w tej walce, z natury jednak rzeczy był najskrajniejszym legalistą, a w głębi ducha nawet wielopolczykiem" (s. 21). Dlatego odczuwał zmęczenie ruchem, przechodzące we wstręt, podszyty zwierzęcym strachem przed jakimkolwiek czynem. Szlachta okazuje się niezdolna do moralnego obowiązku odpowiedzialności i walki za Ojczyznę w jej nowym demokratycznym kształcie. Siła ruchu niepodległościowego leży przecież w jego jedności i jednomyślności. Tak Artur poucza zebranych w Starej Wsi:

> Od postanowienia, jakie szlachta polska poweźmie, zależy nie to, czy wybuch nastąpi lub nie, ale czy będzie przymusowy lub w właściwej naznaczony porze, czy będzie dzielny lub niedołężny i słaby! Ale pamiętajcie, panowie! Jeżeli zły geniusz Polski każe wam na dotychczasowym pozostać stanowisku, wtedy klęska narodu, wtedy wasze i kraju nieszczęścia, wtedy krew nasza na wasze spadnie głowy! Boście zamknęli uszy na wielki głos chwili, boście nie mieli ani dość rozumu, by pojąć, że naród chce walczyć, ani dość odwagi cywilnej, żeby choćby własnymi piersiami zamknąć mu drogę do tej walki, która wam się otchłanią nieszczęść wydaje (s. 72).

I dodawał: „Gdyby wszyscy stanęli przy jednym kierunku, nie śmiano by całego narodu prowokować, obie strony gotowałyby się do walki i doczekalibyśmy się może pory stosowniejszej!" (s. 76). Artur tłumaczył zebranym:

> Jeżeli się większość oświadczy, Wielopolski i Moskale zamiast drażnić i przyspieszać, będą dyplomatyzować, odwlekać, łagodzić… Zyska się więc czas, a czas był wszystkim. Wysilenie całego narodu przez rok, dwa, trzy stworzą środki materialne, a rozwiną moralne siły. Straszna broń kwestii włościańskiej da się wyrwać z rąk wrogich i załatwić… może w tym czasie zdarzy się jakiś zewnętrzny wypadek itd. (s. 94).

Ale Artur był realistą i trzeźwo oceniał sytuację w kraju. Rozumiał, że: „Przy tym rozdziale, jaki panował w narodzie jasną było rzeczą, że wróg wybuch przyspieszy i że wybuch ten słaby, nie przygotowany, bezsilny, musi skończyć się smutną katastrofą" (s. 95). Dlatego wszystko zapowiadało klęskę, a –

> w Warszawie aresztowania szły za aresztowaniami, na prowincji uwijali się komisarze rewolucyjni, wszystko wrzało przeczuciem czegoś niezwykłego. Cała część szlachty młodsza, gorętsza, uboższa stanęła w spisku; część starsza, zamożniejsza trzymała się upiornie na boku, odmawiając pomocy zarówno Wielkopolskiemu, jak władzom spiskowym. Kraj się zbliżał oczywiście do katastrofy, stąd entuzjazm i za-

> pał prowincji i w niższych sferach organizacji, stąd przerażenie i rozpacz u góry sprzysiężenia, gdzie znano jego materialną słabość (s. 180).

Konkluzja była prosta. Artur coraz bardziej stawał się świadomy nieuniknionej klęski ruchu powstańczego, stąd jego pesymistyczna prognoza: „A cóż, zgubią nas i siebie z nami" (s. 75). Rozpoznanie sytuacji politycznej dokonane przez Artura potwierdził moment wybuchu powstania. Znacząca część szlachty nie tylko nie włączyła się czynnie do walki, ale szybko okazała się zaciekłym wrogiem idei walki zbrojnej. Tylko część szlachty – ta młodsza i uboższa, bardziej patriotyczna – okazała się gotowa do złożenia z siebie ofiary i przystąpiła do walki z góry skazanej na niepowodzenie. Ale i oni – co wymownie pokazał Narzymski – nie potrafili całkowicie wyzbyć się szlacheckich przywar. Potwierdzeniem tego zjawiska w powieści jest kreacja postaci Artura Karlińskiego, o którym pisarz mówi, że jest to „wierny typ życia szlacheckiej młodzieży naszej" (s. 105). Początkowo lekkoduch i utracjusz, pod wpływem wydarzeń warszawskich z roku 1861 ustatkował się i zmienił, włączając się aktywnie do prac konspiracyjnych. Ale, jak się szybko okazało, miał swój słaby punkt – skłonność do marzycielstwa i pychy. Nieszczęśliwa miłość do Poli, której nie chciał się wyrzec, sprawiła, że mentalnie wciąż pozostawał w roli Gustawa czy Kordiana. Nie potrafił przy tym podjąć wysiłku moralnego i duchowego w celu przeistoczenia się w Konrada. Był gotowy nawet odebrać sobie życie, ale wybuch powstania powstrzymał go przed tym desperackim krokiem. Nie do końca jednak, gdyż przystąpienie do ruchu narodowego postrzegał jako akt desperacki. O nim i jemu podobnych Narzymski surowo mówi:

> Nieszczęśliwe zaiste pokolenie!... Za słabe, by własnym zaufać siłom, za chłodne, by w cud uwierzyć, za szlachetne, by iść za głosem egoizmu, za prozaiczne, żeby się w ideale rozkochać naiwnie, za poetyczne, żeby go się wyrzec zupełnie, na bój szło bez nadziei zwycięstwa, na ofiarę – z wyrzutami sumienia (s. 213).

W scenie czynionych przez Artura przygotowań do powstania narrator za pomocą ostrej ironii demaskuje jego prawdziwą szlachecką naturę. Młody człowiek zamienia się w aktora odgrywającego patriotyczny spektakl. Wykonuje rytualne gesty, które – jego zdaniem – mają łączyć go z przodkami nie jeden raz stawającymi na „ordynansie Rzeczypospolitej". Zatem z dumą pożegnał się z portretami przodków, bo „czuł, że im dziś równy, że dziś wolny, jak oni z szablą przy boku, że może wyższy od nich, bo ginie za ich winy. W tej chwili czuł się tak silnym, jak by błogosławieństwo umarłych pokoleń spływało na jego

czoło" (s. 220). Potem ucałował wizerunki najbliższych mu kobiet – matki i kochanki. A następnie:

> zaczął ubierać się na wojnę. Ubierać się na wojnę?... A tak… nie inaczej. Od czegóż Artur był szlachcicem wnukiem karmazynów! Któryż karmazyn walczył inaczej niż w delii? A powiedzcie mi panowie bracia, czy któryż z nas, z prawdziwej szlachty, ja, ty, on, zdolny jest wyjść na bój, na szubienicę, na tortury w zwyczajnym kubraku domowym?... Nie… nam, jak ojcom naszym, potrzeba dekoracji, kostiumów, blasku i hałasu (s. 218).

Strój wojskowy Artura obliczony był na efekt, gdyż „tylko szlachcic polski ma humor kostiumowania się przed walką" (s. 219). W ostatecznym rozrachunku ocena, a może nawet samoocena, pokolenia „przedburzowców", dokonana przez Narzymskiego w osobie młodego Karlińskiego jest negatywna. To „inteligencja więcej bystra jak głęboka, temperament namiętny i wrażliwy, ale bez silnej woli, serce gorące i szlachetne" (s. 54). Do tych cech negatywnych dochodzą jeszcze: brak rozsądku, wytrwałości i żelaznej woli, egzaltacja zabarwiona pesymizmem, marzycielstwo i „prawdziwie polskie pojęcie o wolności indywidualnej człowieka, a zresztą wśród naszej szlachty tak trudno o charakter prawdziwie na imię to zasługujący, tak trudno o postać ze spiżu ulaną" (s. 103). Bojownik o sprawę narodową pomimo poczucia obowiązku okazał się człowiekiem rozdartym wewnętrznie. Arturowi w ocenie Henryka bardziej chodzi o rytualne, puste gesty niż czyny wynikające z moralnej potrzeby przemiany świata na lepsze. Dlatego retoryka, połączona z tendencją do poetyzacji świata, a może raczej tani sentymentalizm, zamiłowanie do sztafażu „kolorowej wojny", do „walki dla samej walki", rozkoszowanie się poezją śmierci jako rekompensata za nieszczęśliwą miłość – czyli to wszystko, co składa się na szlachecką bohaterszczyznę – w przypadku młodego szlachcica zastąpiło poczucie obowiązku patriotycznego.

Można powiedzieć, że Karliński to zniewolony przez formę wieczny chłystek, który chodzi po świecie z przyprawioną szlachecką gębą. Jego przeciwieństwem, antytezą, jest Henryk. Z pochodzenia chłop, który dzięki pomocy miejscowego proboszcza zdobył wykształcenie i ukończył uczelnię w Moskwie. Cierpliwie znosił nędzę materialną, a przy tym był bezwarunkowo uczciwy, szorstki w obyciu, bezwzględnie nie znosił egzaltacji i gry pozorów. „Każdy, kto go znał, wiedział, że gdy ten człowiek postanowił co spełnić – spełni lub zginie" (s. 125). Był uosobieniem żelaznej woli i energii. Szybko stał się całkowicie oddanym sprawie działaczem Czerwonych, świadomym konieczności połączenia walki zbrojnej z walką o przemianę moralną i społeczną narodu. Henryk od siebie i innych wymagał całkowitego poświęcenia się sprawie Ojczyzny. Według

niego, ofiara złożona w imię Sprawy musi być doskonała, inaczej traci swoją wartość. Pierwsze chwile po wybuchu powstania potwierdziły obawy patriotów z obozu Czerwonych. Ogólnie widoczny był brak ducha walki i chęci do działania. „Traktowanie rzeczy obywatelskich po amatorsku, po konfederacku, przebijało tu wyraźnie" (s. 215). Dlatego:

> smutnie się rozpoczął ów dzień pamiętny, przeklinany od tylu, rzewnie i z szacunkiem wspominany przez niewielu. Był to dzień pochmurny, dżdżysty i wietrzny. Ruch przecież był w niektórych wsiach wielki, a w całym Królestwie czuć było, że się dzieje coś niezwykłego. Jak zwykle, tak i tym razem tajemny niby wybuch przygotowaliśmy z hałasem i dekoracjami, jak turnieje jakie. Od wsi do wsi latali konni posłańcy lub biegły bryczki napełnione młodzieżą w burkach i czapkach futrzanych, z dubeltówkami, pałaszami, kordelasami. We wsiach przed karczmami stały gromady chłopów z twarzami zafrasowanymi, milczące lub szepczące z cicha… W kuźniach, które zwykle stoją blisko karczm, słychać było szczęk młotów i uwijającą się służbę dworska, a na dworze tu i owdzie leżały kupki kos i rękojeści do nich. W miasteczkach sprzysiężeni mieszczanie pili na odwagę po szynkach i piwiarniach i odgrażali się głośno, że nim słońce wejdzie, ani kłaka z Moskali się nie zostanie. Bracia mojżeszowego wyznania drżeli po trochu ze strachu i trzymali się zupełnie neutralnie. Moskale drżeli więcej od nich przed tym niebezpieczeństwem niewidomym, nieokreślonym, nieznanym, które dopiero wyjść miało z czarnych odsłon nocy (s. 214-215).

Ten pierwszy dzień powstania, naznaczony piętnem narodowej zdrady, w dużym stopniu zadecydował o klęsce powstania. Bowiem:

> niewielu rzuciło się w dniu owym, a i z tych, co występowali, mało który zrobił to, co Artur. Inni, spełniając obowiązek po polsku, po szlachecku, połowicznie, z zapewnieniem furtki za sobą, urządzali się tak, żeby w razie niepowodzenia móc wrócić bez szkody. Chcieli się bić, ale nie chcieli się kompromitować! Wyjeżdżali więc na punkt zborny sami, cichaczem, w tajemnicy, z bronią ukrytą, okryci cieniem dżdżystego wieczora przed okiem własnych włościan. […] wielu lękało się ludzi, rzadko który byłby się ośmielił stanąć przed tłumem i wołać go do tego, co prawnie nazywa się buntem (s. 224-225).

Tragedię przedwczesnego wybuchu powstania pogłębiła nierozwiązana sprawa chłopska, która doprowadziła do przegranej walki o jego duszę i narodową tożsamość. Lud pozbawiony świadomości historycznej, „ciemny, zrażony przeszłością, […] podejrzliwy, bo nieszczęśliwy" (s. 220) „milczał…" (s. 223). Wtedy Artur zrozumiał, że:

> Wszystko było farsą. Marzyciel i szlachcic! Jemu się zdawało, że dość łaskawie przemawiać do chłopa, dość dbać o jego potrzeby, dość potem ubrać się niby po chłopsku i mówkę palnąć, by ten chłop rzucił się w ogień. Ale jakżeż on ma być bohaterem, kiedy go nikt nie nauczył kochać tego, za co ma ginąć, kiedy on nie wie nawet dobrze, co to jest i o co idzie? (s. 223).

Artur postępował jak marzyciel, jak poeta… (s. 225). Był lubiany wśród chłopów, ale nie czuli przed nim strachu i karności, co zamykało się w stwierdzeniu: „Naczelnik to dobry pon… ale miętkie ma sece… Gdzie indziej to tak wieszają, co aż miło…" (s. 267). Jedną z najważniejszych scen w powieści jest sąd nad Piotrowiczem oskarżonym o zdradę narodową. Karliński, który miał z nim sprawę osobistą, zamiast wykonać na nim wyrok przez powieszenie puścił go wolno. Wydaje mu się, że działał w imię honoru, a tak naprawdę popełnił ciężkie przestępstwo, i tak ten czyn został oceniany przez chłopów i mieszczan. Widzą w nim tylko pańską fanaberię, dlatego budzi w nich odrazę i upewnia o braku sprawiedliwości społecznej. To właśnie Henryk wypomni Arturowi. Ojczyzna potrzebuje działań stanowczych i konsekwentnych, potrzebuje przykładu. Chłop za zdradę karany jest śmiercią przez powieszenie, a szlachcic pomimo ciężkiej winy został uniewinniony. Brak sprawiedliwości, jak również zwykłej, ludzkiej uczciwości, zaważył na relacjach między powstańcami a ludem, prowadząc do alienacji społecznej. Egoizm klasowy okazał się ostatecznie silniejszy niż solidaryzm społeczny i patriotyzm. W ten sposób nierozwiązana sprawa uwłaszczenia chłopów stała się dla zaborców kartą przetargową i atutem w odciąganiu ich od sprawy niepodległości. Jedynie na Kurpiach, gdzie chłopi byli bardziej światli, witano powstańców jak zbawców Ojczyzny. Nierozwiązana sprawa uwłaszczenia chłopów, brak wiążących decyzji w tej sprawie doprowadziło do narodowej tragedii – odwrócenia się chłopów od powstania, a szerzej rzecz ujmując, od sprawy narodowej, i pójście na kolaborację z Rosją. Do klęski *irredenty* przyczyniła się również niechęć samej szlachty oraz brak sprawnej organizacji działań. Wojna zamieniła się w szereg potyczek oddziałów partyzanckich z regularną, świetnie uzbrojoną armią rosyjską. Narzymski w powieści wymienia pojedyncze nazwiska dowódców: Zameczka, pseudonim Władysława Cichorskiego, Zygmunta Padewskiego, Tomasza Kolbego, podkreślając ich oddanie sprawie powstania.

W zakończeniu powieści po kolei giną stary wiarus, Antoni i młodzi kochankowie, Artur i Pola, Henryk popełnia samobójstwo, babka umiera z rozpaczy, a wygrywają tacy ludzie jak Piotrowicz, którego postać staje się figurą współczesnego świata, z gruntu niemoralnego. Do takich ludzi, wyzutych ze

wszelkich ograniczeń etycznych, ludzi cynicznych i drapieżnych, groszorobów należy przyszłość, a ta pisarzowi jawi się w ciemnych barwach.

W zakończeniu powieści, nacechowanym gorzką ironią przechodzącą w sarkazm, narrator stawia szereg pytań retorycznych:

> A gdzie sens moralny?... gdzie użyteczna nauka?... jak to ! wszystko, co szlachetne, złamane i w grobie, a zbrodniarze żyją spokojnie?... Gdzież sprawiedliwość?... […] Gdyby to był twór fantazji miałbyś słuszność może. Ale to epizod z życia… z d a r z e n i e p r a w d z i w e. A w zdarzeniach prawdziwych, rzeczywistych, gdzież jest sprawiedliwość?... Gdzież cnota triumfująca, gdzie występek ukarany lub upokorzony?... Weź dzieje jednostek czy dzieje narodów, a nie znajdziesz… Smutno, ale cóż robić; a może się pocieszać myślą, że gdy tu sprawiedliwości nie ma, znajdzie się poza grobem może… (s. 318-319).

Ale i to nie jest pewne, a „to tylko pewna, że Piotrowicz zdrów jest i czerstwy, a wczoraj jeszcze jadł ostrygi…" (s. 319). To dzięki brakowi jakichkolwiek skrupułów doskonale opanował sztukę walki o byt. Zakończenie przekreśla melodramatyczny charakter powieści, cnota „niewinności uciśnionej" nie została nagrodzona, a winnych nie ukarano. Charles Nodier nazwał melodramat „moralitetem Rewolucji", wierząc w jego sakralne i puryfikujące właściwości[33], *Ojczyma* trudno jednak nazwać „moralitetem powstania styczniowego". Pisarz nie ujmuje zagadnienia *irredenty* z perspektywy aksjologicznej, czyli nie traktuje jej jako wartości samej w sobie. Powstanie w takiej formule, jaką narzuciły mu okoliczności, okazało się „otchłanią nieszczęść". Nie udało się wykorzystać energii płynącej z pobudzenia sił duchowych i moralnych w narodzie i doprowadzić do osiągnięcia dojrzałości moralnej, zdobywanej drogą ewolucyjnego rozwoju sił narodowych.

Narzymski za pomocą ironii i karykatury zdemaskował wszystkie słabe punkty ruchu insurekcyjnego, mającego, jak się okazuje, oblicze feudalne. Bojownicy o wolność nie potrafią zapomnieć o stanowym podziale społeczeństwa, wyzbyć się pychy i poczucia wyższości, dlatego ich działania hamują tendencje modernizacji społeczeństwa. Tragiczne okazuje się to, że ich śmierć, choć napiętnowana stygmatem martyrologicznym, pozbawiona jest sensu, gdyż taka ofiara nie przyniesie żadnej zmiany w otaczającej ich rzeczywistości. Nieudolnie wprowadzony w życie program Czerwonych wzmocnił tylko pozycję przeciwników walki zbrojnej.

---

[33] B. Pięczka, A. Kuniczuk-Trzcinowicz, *Melodramat*, [w:] *Słownik literatury popularnej*, pod red. T. Żabskiego, Wrocław 2006, s. 372.

Pisarz ze smutkiem konstatuje szkodliwość programów politycznych budowanych na fundamencie myślenia romantycznego, pozbawionego zupełnie realizmu politycznego[34]. Narzymski w swej powieści mówi o konieczności zmiany sposobu myślenia o świecie połączonej z dążeniem do zdobycia nowoczesnej tożsamości narodu. Postuluje przebudowę architektoniki społeczeństwa, polegającą na likwidacji struktur feudalnych na rzecz demokratyzacji społeczeństwa. Stawiając diagnozę społeczną, Narzymski dostrzegł rzecz niezwykle istotną – społeczeństwo polskie nie jest wspólnotą wewnętrznie zintegrowaną, gdyż spadkiem po powstaniu jest tożsamość postrzegana w sposób wewnętrzny-konfliktowy. W czasie insurekcji styczniowej, jak nigdy dotąd, społeczeństwo polskie – i nie dotyczy to tylko chłopów – znalazło się pod presją obu walczących stron: z jednej strony Rosjan, z drugiej polskich patriotów. Odpowiedzią na terror, który przybierał różne formy, w większości przypadków była sztuka przetrwania za wszelką cenę, co doprowadziło do powstania zjawiska, które można nazwać podwójną lojalnością. Każdy – bez względu na pochodzenie społeczne, przynależność narodowościową, wyznanie i poglądy – stawał się podejrzanym o zdradę narodową.

Pojęcie ofiary zostało zastąpione przez pojęcie zdrady, która szybko stała się pojęciem centralnym, wokół którego skupiło się całe życie społeczne. Piotr Sztompka w cennej pracy pod tytułem *Zaufanie. „Fundament społeczeństwa"*, udowodnił, że upadek kultury zaufania w społeczeństwie prowadzi do rozpadu więzi społecznych, a następnie do patologii, wynaturzenia dyskursu publicznego i w końcu do anomii, fanatyzmu, hazardu politycznego, zaklinania rzeczywistości – jej mistyfikacji[35]. A zatem w odczytaniu Narzymskiego wydarzenia z lat 1862–1863 roku to początek rozbicia jedności polskiego świata, wspólnoty zintegrowanej wokół wspólnie akceptowanego centrum aksjologicznego, co skutkuje rozpadem więzi społecznych, zanikiem tożsamości narodowej, wewnętrznie skłóconą świadomością. Dlatego nie dziwi ani utrata ideałów, ani konflikty społeczne i narodowościowe, które ostatecznie doprowadzają do narodzin nacjonalizmu polskiego oraz wzrostu ruchów rewolucyjnych. Ale na tym nie wyczerpuje się jeszcze analiza *Ojczyma*.

---

[34] Podobnie w ostrym tonie wypowiadał się Walery Przyborowski, pisząc w przedmowie do *Historii sześciu miesięcy. Ustęp z dziejów 1862 roku*, Petersburg 1901, s. 6: „Historia ta pokazuje, jak garść ludzi, nieupoważnionych do akcji politycznej ani wiekiem, ani doświadczeniem, ani nauką lub stanowiskiem politycznym, zuchwale i lekkomyślnie wzięła się do kierowania nawą krajową i wśród dziejowych fal burzliwych rozbiła ją na drzazgi, na szczątki niemal. Historia ta pokazuje, jak ludzie dojrzali, ojcowie narodu, w niepojętym niedołęstwie, pozwolili sobie wyrwać z rąk wszystkie wodze, cały ster tej nawy i w niemałym osłupieniu patrzyli na ginący statek".

[35] P. Sztompka, *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Warszawa 2007, s. 330-331.

Celem działań pisarskich Narzymskiego nie było, co zostało wspomniane, odsłanianie funkcjonowania mechanizmów historii, tylko diagnoza współczesności. Wprowadzone do powieści w różnym natężeniu elementy elegijne, melodramatyczne i sensacyjne pozwalają bohaterom uczestniczyć w wydarzeniach historycznych bez specjalnego wgłębiania się w ich sens. Jednocześnie Narzymski sprawnie posługiwał się satyrą, karykaturą, sarkazmem, demaskując ohydę świata przedstawionego. Wkrótce podobne zabiegi odnajdziemy w utworach Prusa, między innymi w *Omyłce*. Układ fabularny zdarzeń miał doprowadzić do maksymalnego zagęszczenia emocjonalnego w celu silnego oddziaływania na odbiorcę[36]. Autor *Pozytywnych*, pomimo głębokiego pesymizmu, nie przestawał jeszcze wierzyć w możliwość wychowania odbiorcy. Narzymski wpisał swego *Ojczyma* w wielką narodową i społeczną dyskusję. Alina Brodzka słusznie odczytała tę powieść jako zapowiedź wielkich rozrachunkowych tekstów Żeromskiego[37].

On sam na temat Narzymskiego – poety, dramaturga, patrioty – zamieścił w swym młodzieńczym *Dzienniku* obszerną wzmiankę. W jego utworach docenił przede wszystkim szlachetność, patriotyzm, poetyckość i specyficzny komizm. Ale „[...] z jego komizmu niepodobna się śmiać. Opłakuje on tym śmiechem jakiś wielki upadek moralności narodowej, śmieje się zawsze z podłych – podli zaś to nasi najbliżsi, krew z krwi, kość z kości […]". To nie talent, ale „gorąca miłość obleczona w szyderstwo"[38]. Tak więc *Ojczym* w skromny sposób zapowiada „ciemną i gorzką wizję" prezentowaną przez „powstańcze" teksty Żeromskiego, takie jak: *Rozdziobią nas kruki, wrony*, *Echa leśne* czy *Wierną rzekę*. Są to teksty prowokacyjne wobec wszelkich działań legendotwórczych. Wyłania się z nich obraz polskości skażonej, której nieobca jest mitomania, obłuda i cynizm.

Autor *Urody życia* jako pisarz-moralista w swych tekstach o *irredencie* z 1863 roku nastawiony był na wykreowanie szczególnego obrazu artystycznego o nacechowaniu symbolicznym w celu wydobycia prawdy ideowej. W swej twórczości wciąż powracał do zasadnego według niego pytania o sens walki powstańczej i rytuał insurekcyjny. W obliczu fatum historii polskie wybraństwo zamienia się w los straceńczy, a insurekcja staje się wartością samą w sobie[39]. Obowiązek wobec narodu jest dla Żeromskiego tożsamy z obowiązkiem wobec własnego człowieczeństwa i próbą świadomego włączenia historii we własną biografię.

36 B. Pięczka, A. Kuniczuk-Trzcinowicz, dz. cyt., s. 369-375.

37 A. Brodzka, [Rec. Z. Żabicki, *Narzymski wśród współczesnych*], „Pamiętnik Literacki", R. XLVII, 1956, z. 3.

38 S. Żeromski, *Dzienniki*, t. II, 1886–1887, Warszawa 1954, s. 425.

39 L. Burska, dz. cyt., s. 51-53.

Pełni wewnętrznych rozterek i wątpliwości wykreowani przez niego bohaterowie, realizujący wzór czynu narzucony im przez wielką poezję romantyczną, tacy jak Szymon Winrych (*Rozdziobią nas kruki, wrony…*) oraz Jan Rozłucki (*Echa leśne*), swym cierpieniem potwierdzają trwanie idei niepodległości. Historia, całkowicie wroga i obca ich świadomości, zdominowała ich los, odbierając im prawo do prywatności i wymuszając bezwzględne oddanie się obowiązkom patriotycznym. Ich historia prywatna zamieniła się w narrację budowaną wokół wierności narodowej sprawie. W obliczu bezsensu zdarzeń to ekspresja ich życia kładzie fundament historii i pozwala na jej estetyzację.

Narzymski, a po nim Żeromski czy Brzozowski, przeciwstawiają się heroizującym sposobom patriotycznej edukacji społeczeństwa, nadmiernemu sentymentalizmowi i retoryce[40]. W ich utworach zaprezentowana za pomocą języka ironii problematyka insurekcyjna nabiera charakteru punktu odniesienia dla prezentacji własnych koncepcji społeczno-politycznych – zawierała relację o własnej współczesności. Tak postrzegane powstanie styczniowe stało się problemem jak najbardziej aktualnym, związanym z kształtowaniem się nowej świadomości narodowej. Rewizja problematyki patriotycznej, mającej aktualizacyjne znaczenie, służy w tych tekstach przede wszystkim nakierowaniu uwagi odbiorców na współczesność.

W prozie polskiej po roku 1956 ważnym tematem musiała stać się rewizja romantycznej opowieści o dziejach, zwłaszcza tych w polskim wydaniu[41]. Utwory Stanisława Rembeka, Ksawerego Pruszyńskiego, Władysława Terleckiego, Marcina Króla, Tomasza Łubieńskiego, Adama Michnika, Kazimierza Koźniewskiego, Krzysztofa Teodora Toeplitza, Stefana Kisielewskiego czy Andrzeja Kijowskiego, żeby wskazać kilka ważnych nazwisk „szyderców" romantycznej legendy, świadczą o nieustannym podejmowaniu przez nich prób uwalniania się spod władzy stereotypów i kanonicznych wzorców świadomości wpisanych w konwencjonalne intrygi narracyjne. Zakładając, że tekst literacki staje się szczególnym medium, ujawniającym to, co w narodzie jest utajone, nie do końca uświadomione i zwerbalizowane, twórcy chętnie sięgali po historyczną tematykę traumy roku 1863, w wersji zdeheroizowanej mającą swe odzwierciedlenie

[40] „Nie schlebiaj nikomu! Mów prawdę taką, jak w nią wierzysz. Gdyby nawet była błędem mów ją bez względu na wszystko. Walcz z sienkiewiczyzmem, to znaczy ze schlebianiem masie, która w danej chwili ma siłę władną, z pokrywaniem nędzy polskiego bytu frazesem k i c z l i w y m […] który się największej ilości ludzi podoba". – S. Żeromski, *Podróż do Włoch*, [w:] tegoż, *Wspomnienia*, Warszawa 1963, s. 162.

[41] H. Gosk, *Zamiast końca historii. Rozumienie oraz prezentacja procesu historycznego w polskiej prozie XX i XXI wieku podejmującej tematy współczesne*, Warszawa 2005, s. 38.

w doświadczeniach egzystencjalnych człowieka i realizującą się w postaci opowieści o rozpadzie jego osobowości. Pisarze, oponując przeciw „krzepiącej" sile polskości, podejmowali zatem chętnie problem powstania styczniowego, przyznając mu rolę ważnej cezury historycznej dla określenia genealogii polskiej współczesności, postrzeganą od strony daremności ofiary. Był to dobry pretekst do postawienia niezwykle ważnego dla kształtu polskiej nowoczesności pytania o to, czy romantyczna opowieść o historii może być jedyną miarą, według której sądzeni są ludzie i ich działania w historii. W ten sposób twórcy ci dokonywali demistyfikacji wciąż obecnej w świadomości „Polski zdziecinniałej", „polskiego Oberammergau", a dzięki temu rewizji i przewartościowania zmistyfikowanej tradycji narodowo-patriotycznej, opartej na kalkach romantycznych – po to, aby móc twórczo uczestniczyć w przemianach nowoczesnego życia.

Można powiedzieć, że sprzeciwiali się w ten sposób gotowym, skonwencjonalizowanym i skończonym modelom fabularyzacji polskich dziejów. W tym odczytaniu wydarzenia styczniowe przekształcają się w figurę beznadziejnej, szaleńczej walki, daremnej ofiary i klęski, wspartą dodatkowo przez przekonującą paralelę z latami 1939 i 1944. Ta manifestowana otwarcie antyromantyczna postawa w tekstach „szyderców", posługujących się językiem ironii i parodii, z kolei przekładała się na gesty kontestacji. Dzięki czemu „zdemontowana" opowieść romantyczna dawała szansę na wykreowanie alternatywnej narracji, konkurencyjnej wobec tej posługującej się patosem i pozwalającej osiągnąć samowiedzę, umożliwiającą wyzwolenie polskiej świadomości spod władzy stereotypów, teatralnych gestów i patetycznych słów[42]. W tym duchu ukazywane dzieje powstań narodowych ujawniały destrukcyjną siłę „klątwy" czy „kompleksu polskości", przekładających się na takie pojęcia, jak: klęska, zdrada, prowokacja, szantaż, spisek, słabość, choroba, zmęczenie, cierpienie, rozkład i beznadzieja. Doskonale zdemaskował to w swej powstańczej trylogii Władysław Terlecki.

Z takiego obrazu powstańczych działań wyłania się obraz ciemny, traumatyczny, potwierdzający degrengoladę nie tylko poszczególnych programów polityczno-społecznych, reprezentowanych przez różne ugrupowania, ale samej idei insurekcyjnej, poświadczającej kryzys wartości moralnych. Prawda życiowa – według wymienionych tu twórców – ujawnia się „tylko w historii przeżywanej, w której co dzień doświadczało się wielu »niemiłych prawd«". Sienkiewiczowska „miła nieprawda" ukrywała moralną wolę przetrwania najtrudniejszych chwil. Jednak w obliczu bezwzględności faktów historycznych obnażała swą gorszącą naiwność i ustępowała przed surową „niemiłą prawdą Brzozowskie-

42 L. Burska, dz. cyt., s. 173 i nn.

go”[43]. A wygraną stawką w tej walce o tożsamość narodu, która zawiera w sobie świadomość wspólnej przeszłości, wspólnoty wyobrażeń, jest osiągnięcie przez niego dojrzałości pozwalającej na twórcze istnienie w świecie.

[43] Tamże, s. 146-147.

Alicja Dąbrowska
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

ELEMENTY NATURY W LIRYKACH POWSTAŃCZYCH I LISTACH ADAMA ASNYKA

Wśród najistotniejszych wyznaczników twórczości poetyckiej Adama Asnyka asnykolodzy wskazują na problem relacji między twórczością a biografią poety, pełną różnych dramatycznych doświadczeń. Uwypuklają polityczną aktywność poety – udział w ruchu spiskowym i powstaniu styczniowym, konieczność emigracji po kataklizmie narodu[1] i wyniesione z domu tradycje narodowe (ojciec Kazimierz walczący w powstaniu listopadowym). Podkreślają „przejściowość" i „rozdarcie", przejawiające się w poczuciu nieprzystawalności do świata, doświadczenie konfliktu idealizmu epoki romantycznej z realizmem pozytywistycznych postaw. Wskutek tego pogranicznego usytuowania biografii ma Asnyk silne poczucie czasowości, przemijalności świata i życia, kruchości i nietrwałości wszystkiego, co istnieje: materii, cywilizacji, natury, uczuć. Poeta przeżywający uraz klęski, bezradny wobec nieuchronności „nowej epoki, z obliczem/ Nieubłaganem, lodowatem, chmurnem", stanowiącej apoteozę „drapieżnej siły"[2], stopniowo odsuwa się od społeczeństwa i zamyka w sobie[3].

---

1 Zob. Z. Mocarska-Tycowa, *Wybory i konieczności. Poezja Asnyka wobec gustów estetycznych i najważniejszych pytań swoich czasów*, Toruń 1990, s. 23; H. Szyper, *Uraz klęski w twórczości popowstaniowej Asnyka*, [w:] *Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterdziestolecia pracy naukowej Prof. Dra Juliusza Kleinera*, Łódź 1949, s. 343.

2 A. Asnyk, *W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863*, [w:] tenże, *Poezje zebrane*, wstęp Z. Mocarska-Tycowa, Toruń 2000, s. 549. Wszystkie fragmenty wierszy i listów, wyróżnione kursywą i zmniejszoną czcionką, pochodzą z tego wydania i publikacji: *Listy Adama Asnyka do rodziców (1860–1867) i do Stanisława Krzemińskiego (1873–1897)*, oprac. F. Bielak i J. Mikulska, komentarz F. Bielak i S. Papierz, Wrocław 1972 – w nawiasie okrągłym podaję tytuł/jego skrót lub skrót L oraz stronę/strony cytatu.

3 H. Szucki, *Asnyk wobec walk romantyków z pozytywistami o przedmiot sztuki*, „Pamiętnik Literacki" 1932, z. 1, s. 72.

Sprzeczność ta określa współistnienie różnych koncepcji natury w liryce Asnyka. Najwcześniejszy etap twórczości znaczony jest naśladownictwem „patetyczno-szyderczej retoryki i obrazowania wizyjnego wielkich romantyków”[4] (*Poezje I*, 1869) aż po epigonizm. Jako autor *Poezji II* z 1872 roku jest Asnyk poetą egalitarnego kręgu współczesnych sobie przeciętnych odbiorców, odpowiadającym na ich wymagania poprzez świadomy wybór odziedziczonych po poprzednikach, niejako sprawdzonych konwencji poetyckich. Wraz z tomami: *Poezje III* z 1880 i *Poezje IV* z 1894 staje się zaś twórcą poezji „myśli” społecznej i refleksji scjentystyczno-filozoficznej, przezwyciężającej ciążenie tradycji wieszczów romantycznych, adresowanej do wąskiego, elitarnego kręgu odbiorców[5], propagującej realistyczną koncepcję natury.

Zmienność obrazów, modeli natury wynika z działającego na poetę nacisku[6] skrystalizowanych w tradycji, ustabilizowanych, spetryfikowanych konwencji pisarskich[7], wypróbowanych w społecznym odbiorze, powodujących mniej lub bardziej twórcze ich stosowanie. Łączy się też z biograficznymi[8] relacjami autora *Podróżnych* z naturą jako czynnikiem inspirującym poetę, który wiersze debiutanckie pisane w latach 1864–1865 tworzy, obcując z południową, włoską przyrodą[9].

Mówiąc o tej fazie twórczości Asnyka, wraz z presją konwencji należy uwzględnić jednak i presję wydarzeń, mianowicie historycznego doświadczenia zbiorowego, które domagało się literackiej manifestacji, a wiązało z ostatnim powstaniem romantycznym oraz wyrażaniem urazu narodowej klęski. Odczu-

4 H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1999, s. 283. Por. też: L. André, *O bezdziejowości w poezji. Rzecz o Adamie Asnyku*, Warszawa 1930, s. 42 i 50-51; J. Nowakowski, *Poetycka lekcja Słowackiego w kraju*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny. Filologia Polska. Prace Historycznoliterackie”, Kraków 1961, z. 11, s. 48.

5 Zob. A. Nofer, *Adam Asnyk*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. 1, red. J. Kulczycka-Saloni, H. Markiewicz, Z. Żabicki, Warszawa 1965, s. 176; Z. Przybyła, *Poetycka „zmiana warty” w pozytywizmie*, [w:] tenże, *Asnyk i Konopnicka. Szkice historycznoliterackie*, Częstochowa 1997, s. 28; Z. Mocarska-Tycowa, *Odpowiedź poety. Wokół treści i kontekstów wiersza Adama Asnyka „Wobec Sfinksa”*, [w:] *Z przeszłości i teraźniejszości języka polskiego*, red. J. Kamper-Warejko, J. Kulwicka-Kamińska, K. Nowakowska, Toruń 2007, s. 138; taż, *Wybory*…, s. 26-29.

6 O presjach i hamulcach zob. M. Straszewska, *Problematyka badań nad życiem literackim*, [w:] *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa*, red. H. Markiewicz, J. Sławiński, Kraków 1976, s. 448.

7 Zob. A. Okopień-Sławińska, *Rola konwencji w procesie historycznoliterackim*, [w:] *Proces historyczny w literaturze i sztuce*, red. M. Janion, A. Piorunowa, Warszawa 1967.

8 O perspektywie badania dzieła literackiego poprzez pryzmat biografii twórcy zob. *Życie artysty. Problemy biografiki artystycznej*, red. M. Poprzęcka, Warszawa 1995, s. 7 i 8.

9 Por. B. Osmólska-Piskorska, *Debiut poetycki Adama Asnyka*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Konrada Górskiego*, red. A. Hutnikiewicz, Toruń 1967, s. 295-296.

wana generacyjnie presja wydarzeń rodzi utwory świadczące o partycypacji w owych wydarzeniach, zawierające ich utrwalenie i osąd. Asnyk, urodzony w roku 1838, należy do pokolenia angażującego się w „konspirację" poprzedzającą wybuch powstania[10], pokolenia, na którego życiu zbiorowym i indywidualnym odcisnęła piętno historia. Poeta, który nie tylko brał czynny udział w powstaniu, przeżywając je jako bliską rzeczywistość i zajmując w hierarchii powstańczej miejsce dość wysokie, spogląda na to bolesne i „świeże" doświadczenie z bliskiej, a nie odległej perspektywy historycznej[11]. Subiektywizm i emocjonalizm też, mimo przyjętej przez podmiot zbiorowej perspektywy „my", wyziera z Asnykowskiej liryki popowstańczej, kreującej wizję krainy pożarów i zgliszczy uwzględniającej elementy natury. Z dystansu czasowego ćwierćwiecza po klęsce bliski pięćdziesiątki poeta-myśliciel wraca do wspomnień młodości, umieszczając powstanie na tle romantyzmu w wierszowanym traktacie *W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863 roku*.

Utworami popowstańczymi Asnyka interesowano się niejednokrotnie[12]. Zajmując się wątkiem natury w dziele Asnyka, trudno obejść się bez tego, co nazwano „biosem"[13]. Dzieła nie stanowi „tylko to, co napisane […]. Stanowią je również – współtworząc – jego konteksty"[14], stąd ważne jest uwzględnienie świadectwa epistolografii. Listy, dowodzące zależności bezpośrednich zetknięć i wrażliwości na przestrzenny aspekt natury-przyrody[15] oraz powstających z tej inspiracji utworów, pozwalają wyjaśniać obecność tematu, obrazu natury w dziele poetyckim Asnyka w łączności z konkretnymi wydarzeniami biograficznymi (jak wywołane traumą klęski powstania peregrynacje).

---

10 Zob. A. Nofer, *„Próżnych męczeństw zrozpaczony świadek"*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, pod red. J. Z. Jakubowskiego, J. Kulczyckiej-Saloni, S. Frybesa, Warszawa 1964, s. 91.

11 Zob. J. Krzyżanowski, *Legenda powstania styczniowego (1863–1963)*, [w:] *Dziedzictwo…*, s. 7.

12 Zob. H. Szyper, *Uraz…*, s. 343-365; A. Nofer, *„Próżnych…*, s. 91-111; B. Osmólska-Piskorska, dz. cyt., s. 295- 296; Z. Mocarska-Tycowa, *Wyobraźnia kataklizmem zniewolona. Z liryki patriotycznej Adama Asnyka*, [w:] *Między literaturą a historią. Z tradycji idei niepodległościowych w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, red. E. Łoch, Lublin 1986, s. 82-91.

13 Niełączony ze „starym psychologizmem" i „postarzałym socjologizmem", ani „po-Taine'owskim historyzmem", bios rozumiany jest jako równoczesność „życia i twórczości". Zob. M. Porębski, *Cylinder Gierymskiego. Wakacje Picassa i deska Kantora*, [w:] *Życie artysty*, s. 14 i 22.

14 M. Porębski, dz. cyt., s 13.

15 Tj. natury w sensie abstrakcyjnego „prawa" czy „porządku" panującego we wszechświecie, jak i zewnętrznej wobec człowieka sfery zjawisk – obiekcie emocjonalnych przeżyć oraz naukowych obserwacji (pejzaż, przyroda). Por. M. Janion, *Kuźnia natury*, [w:] taż, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975, s. 248.

Problematyka narodowa nie dziwi w poetyckich rozważaniach autora *Snu grobów*. W okresie przedpowstańczym jego „bios" toczy się równoległymi nurtami wyborów edukacyjnych i ideowych. W 1856 roku Asnyk na życzenie ojca podejmuje studia w szkole zawodowej, jaką na owe czasy był Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie pod Warszawą. Przerwawszy po kilku miesiącach[16] tę słynną szkołę, założoną przez Wojciecha Jastrzębowskiego, podobnie sceptycznie podchodzi do studiów w pierwszej (po kasacji uniwersytetów polskich w 1832) szkole wyższej w Królestwie, nowo otwartej w 1857 roku Królewsko-Cesarskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie. Po zaangażowaniu się, co podkreślano w źródłach i opracowaniach historycznych[17], w radykalne stowarzyszenia konspiracyjne, jesienią 860 roku, gdy narasta fala manifestacji, włącza się czynnie do tego ruchu, organizuje manifestacje młodzieży gimnazjalnej, zostaje aresztowany i osadzony na 5 tygodni w X Pawilonie Cytadeli pod zarzutem należenia do organizacji przygotowującej powstanie, a po uniewinnieniu z braku dowodów wyjeżdża potajemnie bez paszportu za granicę. Na krótko przed Bożym Narodzeniem 1860 roku udaje się do Paryża, gdzie przebywając pół roku, rozwija swój intelekt i wiedzę, chodząc na wykłady „do Sorbony i Collège de France" (L 18).

W czasie tego sześciomiesięcznego pobytu, wymuszonego sytuacją i żądaniami rodziców, zaniepokojonych złym stanem zdrowia i możliwością powtórnego aresztowania syna, silnie przeżywa rozłąkę. W listach z „ziemi tułactwa" maluje tęsknotę za opuszczonym domem-ojczyzną – „schronieniem", od którego, jak pisze, został oderwany. Notuje odniesione „na francuskiej ziemi" wrażenie: „uczułem całą przepaść, która się pod moimi nogami rozwarła i duch mój biegł na powrót po odbytej drodze" (L 18). Nasuwa się refleksja, na ile te i inne listowne sformułowania są tylko maską szczerości, świadomą i podświadomą stylizacją, (artystycznym przetworzeniem doświadczeń i opinii z uwagi na odbiorcę)[18]. Zauważyć wszakże można, iż dla Asnyka-epistolografa gwarancją i schronieniem ważnych dlań wartości pozostaje przyroda. Odzwierciedlając „sieroce" odczucia, stwierdza bowiem jednocześnie z zadowoleniem, iż jego mieszkalna „pustelnia" w Paryżu o tyle tylko „jest przyjemna", o ile „z okna […] rozwija się obszar Luksemburskiego Ogrodu, […]; obszerny i przyjemny widok wszerz i wzdłuż" tej enklawy natury z marmurowymi fontannami, posągami i tarasami, będącej ulubionym miejscem spacerowym lewobrzeżnej części Paryża

16 Zob. A. Baczewski, *Twórczość Adama Asnyka*, Rzeszów 1984, s. 11. Wątły organizm Asnyka „nie mógł podołać trudom praktyki rolniczej". E. Kucharski, *Wstęp*, [w:] A. Asnyk, *Wybór poezji*, Kraków 1924, s. V.

17 Zob. A. Nofer, *„Próżnych…*, s. 93.

18 Zob. H. Zaworska, *Szczerość aż do bólu. O dziennikach i listach*, Warszawa 1998, s. 5-6.

(L 23). Dla Asnyka współobecność uładzonej natury stanowi kojący element, oswajający i wartościujący pozytywnie urbanistyczną przestrzeń ziemi tułactwa.

W położonym „u stóp gór w prześlicznej dolinie Neckary" Heidelbergu (L 28-29), do którego przenosi się z Paryża, rozpoczynając studia na tamtejszym uniwersytecie, zostaje ogarnięty spiskową działalnością licznie tam studiującej młodzieży polskiej. Student, mimo zaangażowania w organizację Orzeł Biały, nie zapomina z rozrzewnieniem dziękować listownie „Kochanej Mamie", pamiętającej o jego urodzinach, za przypominającą mu rodzimą utraconą naturę „skręconą gałązkę bluszczu, która tu zastępuje miejsce owego wieńca przeznaczonego dla nieobecnego solenizanta" (L 32; por. L 19-26). Motyw gałązki, stanowiący w liście rekwizyt poświadczający stan egzaltacji uczuciowej[19], z jaką Asnyk traktował po rozłące kontakty listowne z rodziną, odnajdujemy w wierszu *Gałązka jaśminu*. Dostrzegając w wonnych kwiatach tego krzewu nieprzemijalną urodę świata, choć radującą zmysły wzroku, węchu, dotyku zdecydowanie zbyt krótko, wiąże znaczeniowo jaśmin zgodnie z „mową kwiatów"[20] z uściskami, tęsknotą miłosną, sympatią i skłonnością – wzajemnością, podejmując też dialog z romantycznymi znakami miłości tragicznej, gałązka i kwiaty jaśminu bowiem stanowią rekwizyty Gustawa z IV cz. *Dziadów*. Zbanalizowana, bo wtórna, scena pożegnania ukochanej w momencie wezwania „duchów […] w żałobie", by „szedł z tymi, co marnie dziś giną" (*Gałązka jaśminu* 332) prezentowana jest w scenerii jakby rodem zarówno z poematu *W Szwajcarii* Słowackiego („księżyc blady" i powtarzający westchnienia „szum płaczącej kaskady"), jak i balladowej konwencji Mickiewicza (dziewczyna modląca się „przed cudownej Madonny obrazem" – tamże, 330; 331).

W listach Asnyka z przedpowstańczego etapu pierwszego pobytu w Europie w 1861 roku pojawiają się odniesienia do natury morza. „Czciciel piękna" odnotowuje w czasie tej przedpowstaniowej rozłąki z domem-ojczyzną swoje pierwsze bogate wrażenia związane z akwatycznym żywiołem podczas podróży morskiej do Anglii[21]. Jednak przeprawa z Francji, będąca spełnieniem niezrealizowanego dotąd marzenia, została powiązana z działalnością konspiracyjną poety. Angażujący się w rzekomy, w świetle listu Jana Kurzyny[22], plan powrotu do

[19] To sąd na wyrost, gdyż ówczesny stosunek dzieci do rodziców poddawał się „ich woli i autorytetowi". A. Baczewski, *Twórczość…*, s. 10. Por. F. Bielak, *Wstęp*, [w:] *Listy…*, s. 15.

[20] Zob. F. Baturewicz, *Znaczenie symboliczne kolorów i kwiatów*; M. Rościszewski, *Księga obyczajów towarzyskich*; J. Strumiłło, *Emblematyczne znaczenie roślin, kwiatów i kolorów, za pośrednictwem których w nieobecności można rozmawiać*, [w:] *Mowa kwiatów. Symbolika roślin, kwiatów, kolorów*, wybór i układ I. Sikora, Wrocław 1992, s. 45, 122, 192.

[21] Zob. autobiografia pisana do F. Kvapila, „Przegląd Literacki", nr 19/20 z 1897. Za: *Listy…*, s. 28 (przypis 1).

[22] Zob. tamże.

kraju z przywiezionymi z Londynu wynalazkami pirotechnicznymi, poeta pisze jednocześnie: „Pierwszy raz odbywałem podróż morską; los urzeczywistnił moje marzenia" (L 27). Kontynuator akwatycznego dziedzictwa romantycznego[23], tak jak romantyczni pejzażyści, utrwala w poetycko-sprawozdawczych listach to, „co odbiegało od codzienności. […] niezwykłość chwili, momentu, w którym na przykład dzięki grze świateł krajobraz – nawet zwyczajny – jawi się inaczej niż w pełnym blasku dnia, lub […] burza na morzu"[24]. Odnotowuje rozczarowanie z powodu niedosytu wrażeń, ale zwraca uwagę na „wspaniałość tego olbrzyma" i relacjonuje zetknięcie się na pokładzie z „bałwanami" opryskującymi go „swą srebrzystą pianą". Choć autor *W zatoce Baja* nie był ani żeglarzem, ani kimś w inny sposób związanym z morzem, to jednak poprzez wrażenia morskie oddaje w epistolografii stan swego ducha, jakiego doświadczał po wymuszonym opuszczeniu kraju. „Widok nieskończoności ciągle ruchliwej i rozbujałej" sprawia na nim ogromne wrażenie, acz powiązane bezpośrednio ze złudną „fantasmagorią" – marzeniem o Polsce, wyobrażanej sobie przed oczami wraz z ujrzeniem nadbrzeżnych świateł lądu u celu odbytej ekskursji (L 27-28), rodzącą smutek, bo będącą tylko urojoną konkretyzacją „śnionej Itaki" wygnanego Odysa.

Nic nie jest w stanie zastąpić mu w owym czasie „rodzinnej strzechy", którą nobilituje w zestawieniu z Paryżem jako symbolem „ziemi wygnania" (L 28). Zdradzając swoje ustosunkowanie do obcego świata i nieznanych mórz, uwzględnia charakterystyczną dla romantycznych relacji z podróży, wartościującą opozycję „swoje – obce": „czuję, że świata całego skarby, blichtry i mamidła niezdolne są zastąpić domowego spokoju i szczęścia" (L 29). Wieczyście falująca materia wody urzeka Asnyka w czasie podróży do Italii swoją cudowną różnopostaciowością, jak przykładowo doświadczane w „czas pogodny" podczas rejsu statkiem z Genui do Neapolu „urocze zjawisko fosforyzacji" na Morzu Śródziemnym (L 85), opisane poprzez „jasne, brylantowe, wyzłocone" barwy „ranka", który właśnie „wstał po burzliwej nocy" (L 86-87). Tym, co zwraca szczególną uwagę w specyfice morskiego żywiołu południa, jest w ujęciu Asnyka „szczególnie przy zachodzie słońca" jego „niezwykła żywość i gra kolorów mozaikowych" (por. L 91). Aura głębi morskiej kojarzy się odtąd Asnykowi z ogromnym, nieposkromionym żywiołem, stanowi ważki element wyrazu w Asnykowskiej poe-

[23] *W zatoce Baja*, *Podróżni* i *Chór Oceanid* to przykłady pojawiania się w poezji okresu pozytywizmu motywów morskich „na prawach kontynuacji dziedzictwa romantycznego". J. Bachórz, *Akwatyczne motywy*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław 1991, s. 9, 10-11.

[24] A. Kowalczykowa, *Pejzaż romantyczny*, Kraków 1982, s. 86.

zji[25], który powraca jako paralelny obraz nieograniczoności kosmosu w sonetach *Nad głębiami*.

Jeszcze przed wybuchem powstania styczniowego Asnyk, wraz z innymi działaczami heidelberskiej organizacji, jest w kraju. Szyfrowane listy do „Najukochańszych Rodziców" z zimy i lata 1863 roku (L 50-52 i L 53-54) oddają trudy związane z zamiarem wzięcia udziału w walce. Gdy wrześniowy Rząd Narodowy „Czerwonych" (w którym zasiada) zostaje rozwiązany przez Romualda Traugutta, Asnyk prawdopodobnie walczy w oddziale powstańczym, poznając smak bitewnego pola[26]. W sierpniu 1863 jego wyznanie świadczy o ostatecznym zwątpieniu: „Cała egzystencja strasznie martwa i blada, bez oparcia w teraźniejszości, bez nadziei w przyszłości. Do Was się jedynych tylko ciągle jak słonecznik myślą zawracam" (L 55). Pod koniec 1863 roku, po warszawskich wypadkach wrześniowych, w których poeta uczestniczył, uchodzi za granicę, na zawsze opuszczając rodzinne strony, nie mając powrotu do Królestwa, ze świadomością przeznaczonej mu doli emigranta. Wyrażone w liście z listopada 1863 roku (L 56-57) emocje towarzyszące przejściu granicy inspirują późniejsze utwory, dające wyraz dojmującego smutku człowieka, zmuszonego nie tylko przeżywać zbiorowy uraz klęski narodu[27], ale i osobistą tragedię konieczności pożegnania na zawsze najbliższych sercu miejsc i kochanych oraz kochających ludzi. *Bodaj owa rzeczka…* z 1870, *Powrót do domu* z 1875, *Ciche wzgórze* z 1880 roku to teksty, w których wspomnienia działań powstańczych i przywołania rodzimych stron wiążą się bezpośrednio z pamięcią elementów natury: negatywną w pierwszym z wymienionych utworów, ambiwalentną w drugim, w którym pieszczący, ale i krwawiący serce „tęczowy obrazek złotej młodości" zmienia się w odwiedziny na „wioskowym cmentarzu", wieńczonym przez „topole, brzozy i wierzby płaczące", przedstawione jak „piastunki do snu śpiewające", gdzie między mogiły na wzgórzach: „Gdzieniegdzie polna wczołgała się róża/ Lub zielsko bujne, lub też krzaczek dziki". Ziemia objawia tu ambiwalentne oblicze. Jest dobroczynna i życiodajna, odrodzeńcza niczym nienazywany wprost zdrój, źródło w metaforycznym tego słowa znaczeniu, zastąpione namacalnie przez podmiot odbieranym kompleksem elementów związanych z wegetacją ziemi najbliższej, bo rodzinnej wioski. „Zdrojem" są bowiem: „wysmukłe topole, lasek brzozowy, ścieżka w olszynie, klekot bociana i młyn stary, kwiaty woni pamiętnej z bliskiego ogrodu" (*Powrót do domu* 370-372). Jest to też ziemia pochłaniająca, co obrazuje motyw „cmentarza wioskowego", który wprawdzie niesie uko-

25 Por. Z. Mocarska-Tycowa, *Wybory*…, s. 180.
26 Zob. A. Nofer, dz. cyt., s. 95.
27 Por. Z. Mocarska-Tycowa, *Wybory*…, s. 11.

jenie, bo ziemia rodzi tu elementy natury (drzewa, wzgórza, wytwory florystyczne) przejawiające współczucie niczym obdarzone empatią istoty. Jednak ziemia zabiera, pochłania to, co najdroższe – prezentuje i przejawia się wówczas kamienna nieuchronność „jej" wyroku. Jest zatem „twarda", obca, niegościnna, jak ziemia wygnania po zgonie ciążąca na sercu „jak ołów" (w *Bezimiennemu* 361), odsyłająca do tajemnicy śmierci i przejścia do zaświatów, ale sygnalizująca też motywem „garści popiołów" nietrwałość, przemijanie, rozpad.

W *Cichym wzgórzu* tytułowe *piękne wzgórze*, nad którym kwitną przy figurze „Bożej męki pochylonej – Przeźroczyste polne róże", ukazane w momencie, kiedy „słońce z nieba schodzi/ W swojej złotem tkanej łodzi,/ W purpurowych fal powodzi", jawi się jako świadek tak radosnych, jak i przejmująco smutnych momentów życia („Z tego wzgórza zagon własny/ Raz na zawsze pożegnałem" – *Ciche wzgórze* 530-531). Przyjazny, dobroczynny, a nie palący blask, stanowi domenę Asnykowskich opisów słońca, niosących ukojenie i nadzieję, jak w *Sonecie* [*Zejdź, jasna jutrznio!...*] z 1874 roku, w którym światło jutrzenki łączy się z łagodzącą metaforyką akwatyczną („Zejdź, jasna jutrznio! Rozlej światła strumień/ […]" – 512) oraz dodatnią symboliką złota. Jasność słonecznej jutrzni oraz nadziemski blask promienny, w parze z atrybutami czarownej, wiosennej natury („szmer strumieni, słowików śpiewy, powiew kwiatów woni") stanowi też obrazowy, antropomorfizowany ekwiwalent marzonej, wedle romantycznej idei mesjanistycznej, odrodzonej Polski „nieśmiertelnej, co w grobowcu czeka", wyobrażanej w paraleli do Najświętszej Panny: „Myśmy ją wszyscy przed sobą widzieli/ Cudowną postać w złotej gwiazd koronie,/ […]" (*W dwudziestopięcioletnią…* 547).

Rozbity duchowo z powodu wieści o ostatecznej klęsce powstania, po pobycie na wiosnę 1864 roku ponownie w Dreźnie, nazwanym „prawdziwą Tebaidą" (tj. pustynią), marzy o „auzońskich krainach" („czarującej Italii"), o jej „gajach pomarańczowych i oliwnych" (L 57, 59) i gdy dochodzą go echa dogasającego w kraju powstania, we wrześniu 1864 roku jest już w Turynie, potem w Genui, najdłużej (do stycznia 1865 roku) przebywa w Neapolu, następnie udaje się na kilka miesięcy do Szwajcarii, by dopiero jesienią wrócić do Heidelbergu i oddać się przerwanym studiom prawniczo-ekonomicznym. Włoskimi podróżami, pobytem w Neapolu i wędrówkami po jego okolicach, pozwalającymi napawać się kojącymi widokami natury, „leczy" Asnyk w okresie po klęsce uraz tkwiący w jego psychice, wypowiadając go zarówno w listach do rodziców, jak i wierszach neapolitańskich. Lirykę „bólu istnienia"[28] reprezentują utwory

[28] Wskazująca na podtekst *mówiący o ideowej więzi poety z przeszłością* romantyczną – por. A. Nofer, *Adam Asnyk*, s. 173. Liryka „bólu istnienia" to jednak także specyfika poezji poko-

pisane w październiku, listopadzie i grudniu 1863 oraz na początku 1864: *Podróżni*, *W zatoce Baja* (w obu są morskie motywy), *Nadgrobek*, *Odpowiedź*, *Pamięci Józefa P.*, *Julian Apostata*, *Asceta*, „bachiczna piosnka" *Pijąc Falerno*, *Odłamowi Psychy Praxytelesa*, *Aszera* oraz poemat *Sen grobów*. Do powstania styczniowego nawiązuje Asnyk i w późniejszych lirykach, między innymi: *Echo kołyski*, *Pod stopy krzyża, Piosnka pijaka*, *Prośba*.

Mit włoski, czyniący Italię w obiegowej polskiej mitologii krajem swobody i beztroski[29], w twórczości Asnyka wykazuje dysproporcję. Listy oddają zachwyt „niewypowiedzianym wdziękiem południa", odczuwanym „w każdym kawałku wody, nieba i ziemi" oraz jego „symbolem – słońcem, które dodawało wszędzie życia i koloru" (L 72)[30], kontrastując z wypowiadającymi nieadekwatne doń nastroje utworami, w których krajobraz Włoch zostaje „zredukowany do kilku nastrojowych elementów, spełnia wyłącznie rolę sztafażu, podkreślającego żałobne nastroje tułaczy"[31]. Pochwale uroku neapolitańskiej natury „południowego nieba i południowej wegetacji nad cichym zwierciadłem morza" (L 88), towarzyszą wszakże i ponure refleksje („Przy jasnych błękitach i zielonych wybrzeżach silniej odbijają się te cienie, które spadają na duszę pędzone silniejszym powiewem żalu, wiejącym od stron rodzinnych" – L 87), obok tych przyznających, że piękno widoków w Neapolu pozwala odnaleźć w sobie „wewnętrzną pogodę, spokój, zainteresowanie się przedmiotami naukową, artystyczną lub życiową wartość mającymi" (L 95).

Z listu, w którym pada cytat z powstałego w grudniu 1863 roku *Nadgrobka*, stan duchowy przyszłego autora *Limby* przytłoczonego brzemieniem powstańczych wydarzeń wyraża obiegowy motyw drzewa chylącego się ku upadkowi: „Chciałbym Wam co donieść o mojej nędznej osobie, która jak skrzypiące drzewo chyląc się do upadku opiera się jeszcze jako tako wszystkim burzom życia, ale nie mogę znaleźć na końcu pióra żadnych kraśniejszych obrazów, które by mogły różaną pogodą jutrzenek rozjaśniać nieco aż nadto posępną rzeczywistość" (L 61). Asnyk, człowiek-wygnaniec jest jak dumna limba z późniejszego liryku, której zadanie „ogranicza się wyłącznie do trwania, by żyć i dźwigać odważnie coraz więcej serce gniotące ciężary" (L 61-62). Zacytowany w liście *Nad-*

lenia debiutującego po Wiośnie Ludów, m.in. Leonarda Sowińskiego, wyrażającego w wierszach „totalną negację świata" i „żal nad własnym zmarnowanym losem" czy Mirona (Aleksandra Michaux). H. Markiewicz, *Pozytywizm*, s. 277.

29 Por. J. Pomianowski, *Dwa obrazy Włoch w europejskim lustrze*, [w:] *Włochy a Polska – wzajemne spojrzenia*, red. J. Okoń, Łódź 1998, s. 140.

30 Listowny zachwyt ma cechy estetycznej epifanii. Neapol jawi się tu Asnykowi jako fenomen natury: *Pogoda, jasność, cisza, ciepło kolorytu i przepych tonów rozlane wszędzie*, […] (L 87).

31 B. Osmólska-Piskorska, dz. cyt., s. 297 i A. Nofer, *„Próżnych…"*, s. 98.

grobek nie należy do nurtu zwierzeń z cierpień, lecz refleksji dotyczącej „autoportretu poetyckiego”[32], stanowiącego realizację wzoru i postaci romantycznego modelu psychiki i uczuciowości. Dopełnia go wiążący się z południowym pejzażem i akwatyką motyw wina, stającego się w najwcześniejszej twórczości Asnyka nie dość skutecznym zamiennikiem nieosiągalnego. Wino (i uczta, biesiada) zapewnia chwilę zapomnienia o cierpieniu po klęsce powstańczej („Na trzeźwo nie mogę żyć…/A więc pozwólcie mi pić” – *Piosnka pijaka* 356); może też doprowadzić do ostatecznych rozwiązań („Więc klnijmy w pijanym szale/ Opatrzność niemiłosierną…/ W łeb sobie jutro wypalę,/ Pijąc Falerno” – *Pijąc Falerno* 339); w późniejszym, przybierającym antyczny kostium *Królu Jubie* pochwała użycia (wina, pocałunków…) kończy się samobójczym akcentem przesytu. Asnyk traktuje listy jako zadany sobie przymus, „aby się wyrwać ze stanu zupełnej odrętwiałości i zapomnienia o wszystkim”, co go otacza, z „omdlenia ducha, dziwnego stanu duszy”, w którym jedynym marzeniem jest „zniknąć jak cień” wskutek niemożności dotarcia „do utajonego zrzódła piękna, prawdy i dobra” (L 62).

Powracający upadek ducha łagodnieje w obliczu „czarującej Italii” (L 59), opisywanej w listach z Turynu (pierwszy z 7 września 1864 roku – L 71-73), Genui i Neapolu. Włoskie widoki akwatyczne i górskie stanowią centralny temat w obiecywanych rodzicom „nowych pejzażach i szkicach” (L 59). Asnykowska podróż włoska przyjmuje postać *memoire du voyage*, swoistego dziennika wędrówki. Relacjonując podróż statkiem po Jeziorze Czterech Kantonów do Flüelen, zdradza podatność na wpływ „mglistej i dżdżystej” aury w odbiorze pozbawionego blasku, ciemnego telluryczno-akwatycznego „krajobrazu dantejskiego” (L 71). Obraz dantejskiej wędrówki przez „nicestwa głębie” czy zamarłą pustynię, „posępną” „krainę” piekielną („nocy nieskończonej, pustkowia” – *Sen grobów I*), w której znajdujący się w nieustannym, bezwładnym, nieukierunkowanym ruchu podmiot nie może znaleźć punktu zaczepienia, dostrzega we *Śnie grobów* toruńska asnykolożka, utożsamiając dramat „bezdziejowości” narodu z tragedią narodowego bytu i zwracając uwagę na nacechowanie aksjologiczne słowa „otchłań-nic” jako symbolu wielkiego duchowego nieprzezwyciężalnego regresu narodu[33]. Nastrój tworzy jednolicie monotonna kreacja przestrzeni, przywołująca telluryczną semantykę pustyni czy ziemi bezpłodnej odpowiadającej wypowiadanemu wyobcowaniu. Z ambiwalentnej symboliki pustyni[34] Asnyk wybiera tylko tę ujemną.

[32] Zob. B. Osmólska-Piskorska, dz. cyt., s. 297 i 298.

[33] Zob. Z. Mocarska-Tycowa, *Wyobraźnia…*, s. 87-88 i taż, *Wybory…*, s. 8-23.

[34] Zob. *Estetyka czterech żywiołów. Ziemia. Woda. Ogień. Powietrze*, red. K. Wilkoszewska,

Negatywność obrazu ulegającej dewastacji natury w przestrzeni telluryczno-akwatycznej o jednolicie pejoratywnym wydźwięku („wybrzeża samotne; mgieł powodzie; zaspy śniegowe; niebios brudne plamy; błotne/ Zacisza bagien; stepy jałowe; gorzkie jeziora; piaszczyste wydmuchy" – *Sen grobów* 264-266; „samotne pustkowie" z szeregiem turpistycznych kategorii przypominających „pustki" modernistów: „noc martwa, noc cicha, ciemne jezioro, wód czarna kotlina, piaski wilgotne, rdzawe mchy i zioła, wody mętne i błotne, sine/Niebiosa z ołowiu, cisza grobowa i głucha" – *Wierzba a pustkowiu* 307), wzmaga akcent kolorystyczny i petryfikacja elementów: oślepiająca biel implikująca zimne, martwe, matowe jej odcienie („śniegu białość, śnieżna zamieć, noc nieskończona, niezmierzona ciemność, skamieniałość, powietrze zmrożone i sine,/ Które zawisło nad przepaścią ciemną, cisza, której nie rozdarł żaden szmer ubogi, chmury płowe" – *Sen grobów I*, 264-265). Cechy te są wymowną oznaką klęski i bolesnej świadomości pokonania. Podmiot zdany jest na bezwiedne pędzenie, pozbawione przyjemnych doznań wiązanych zwykle z lotem czy płynięciem, bo choć w tekście czytamy: „leciałem; płynąłem; pędziłem"; to percypujemy uzupełnienie: „tym wirem niesiony,/ Bez tchu, pamięci; – jako rzecz bezwładna,/ przeciw ciemnemu nicestwa korytu"; „chmury roztrącając płowe", czyli w kolorze khaki, pozbawiającym obraz lekkości.

Wizerunek generacji styczniowej ulega też demonizacji. Są to bluźniący niebu, „czarni, skalani i poczwarni" mieszkańcy „ciemnej piekieł kuźni" (*Odpowiedź* 344), przywodzący na myśl wulkaniczną pieczarę i ogień Hefajstosa, żywioł mający źródło w głębinach ziemi, którego erupcja zagraża człowiekowi, kojarząc się z cierpieniem. Dla autora wiersza, jak dla romantyków, przedkładających żywiołowość nad harmonijne pojednanie przeciwieństw, Hefajstos to kowal pracujący w podziemiach, wykuwający wolność. Motyw eksplozji wulkanu, narastającej katastrofy i jej niekontrolowanych następstw, skojarzony z przestrzenią piekielną, daje nowe możliwości obrazowania (zob. *Odpowiedź* 344-345)[35]. Także obraz ruin, z którymi Asnyk stale obcuje, stanowi znak „negatywności", emblemat „pożerczego" czasu, marności dzieł ludzkich i zmiennego losu człowieka[36]. Jest też znakiem regresu tożsamości narodowej i indywidualnej[37],

Kraków 2002, s. 38. O ambiwalencji „pustyni" por. M. Podraza-Kwiatkowska, *Pustka – otchłań – pełnia. (Ze studiów nad młodopolską symboliką inercji i odrodzenia)*, [w:] *Młodopolski świat wyobraźni*, red. M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków 1977, s. 57.

35 Zob. M. Janion, *Kuźnia…*, s. 247-287. O trwałości kojarzenia wulkanicznego krajobrazu z przestrzenią piekielną por. późniejszy o dwadzieścia lat list, w którym Asnyk kojarzy położony w przestrzeni powulkanicznej Aden z czymś *iście piekielnym*, *królestwem szatana* (L 288).

36 Zob. G. Królikiewicz, *Terytorium ruin. Ruina jako obraz i temat romantyczny*, Kraków 1993, s. 20-21.

zarówno pamięć historyczna bowiem, stanowiąca ważny niematerialny składnik idei narodu, jak i pamięć, gwarantująca poczucie ciągłości i identyczności z sobą samym w strumieniu przepływającego czasu[38], została skalana wskutek utracenia „ciała". Chodzi o terytorium, na którym naród żyje (składnik narodu), postradane wskutek konieczności rozproszenia gdzieś na krańce „obcej" ziemi. Wizerunek ziemi zdewastowanej stanowi następstwo cierpienia, wywołanego przez zło społeczne i polityczne, jakie wstrząsnęło światem, rozdzierając go całkowicie w świadomości przeżywającego tę sytuację. Kreujące ów obraz utwory sugerują brak ważnej dla tożsamości narodu „antycypacji" – orientacji progresywnej, czyli wyciągania wniosków z przeszłości w celu projektowania przyszłości. W określanym jako „teraźniejszy", niezmiennym stanie okaleczenia duchowego brakuje podmiotowi, wypowiadającemu się w imieniu generacji straceńców, pozytywnego postrzegania przeszłych i przyszłych dziejowych wypadków[39]. Pozostaje mu „polska" melancholia jako rodzaj oglądu świata „z poczuciem bólu i utraty", z doświadczeniem „niemożności"[40], spowodowana specjalnymi warunkami historycznymi, na które nałożyły się osobiste konieczności, determinujące postawę poety-spiskowca i powstańca.

Taką melancholię intrygująco przedstawił Jacek Malczewski na *Portrecie Adama Asnyka z Muzą*[41], na którym widnieje zadumana i jakby zasmucona twarz poety, siedzącego w lekkim obrocie w prawo, w ratanowym fotelu, ze wzrokiem opuszczonym nieco w dół, skierowanym jednak przed siebie w jakąś nieokreśloną dal. Portretowany wydaje się zastygła w tej pozycji , zapominając o papierosie trzymanym mimowiednie między palcami prawej dłoni, połączonej z podtrzymującą ją lewą; obie ręce opiera na lewej nodze, założonej na prawą. Choć więc nie podpiera głowy wspartym na kolanie przedramieniem, jak alegoryczna postać u Dürera w *Melancholii I*[42], jednak cała sylwetka emanuje pełnym zamyślenia i rezygnacji spokojem, a zarazem jakąś ciążącą mu zgryzotą. Melancholijny

37 Por. Z. Mocarska-Tycowa, *Wybory*…, s. 15.

38 Zob. L. Kołakowski, *O tożsamości zbiorowej*, tłum. S. Amsterdamski, [w:] *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*, red. K. Michalski, Kraków 1995, s. 44-47 i 49-50. Do idei tej zdaje się nawiązywać też Jan Paweł II (*Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005), analizujący zjawiska wieku XX, by dać osobom i zarazem całym narodom możliwość obudzenia w sobie, poprzez uważny powrót do „pamięci", żywego poczucia własnej „tożsamości". Tamże, s. 7.

39 Por. Z. Mocarska-Tycowa, *Wybory*…, s. 14.

40 G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1996, s. 163.

41 Zob. D. Kudelska. *Malczewski. Obrazy i słowa*, Warszawa 2012, s. 108, 412, 459; por. Z. Mocarska-Tycowa, *Słowo wstępne*, [w:] A. Asnyk, *Poezje zebrane*, s. 57.

42 Siedząca i pogrążona w myślach z nieotwartą książką na kolanach i zapomnianym cyrklem w ręce. Zob. W. Bałus, *Mundus melancholicus*, Kraków 1996, s. 58-76.

wymiar portretu[43] wiąże się bezpośrednio z „zachodzącymi" poetę z tyłu narodowymi postaciami, symbolizującymi patriotyczne powinności i posłannictwa, którym próbował sprostać w swojej twórczości.

Nostalgiczno-melancholijna postawa Asnyka znajduje ukojenie w starożytnej Genui, której „położenie prawdziwie rozkoszne i nie dające się wcale opisać – na wzgórzach nad morzem, z trzech stron morze, z tyłu góry" […] (L 81) uruchamia plastyczną deskrypcję tego miasta idealnego[44], zachwycającego zależnością krajobrazu i architektury jako „ściśle powiązanych elementów"[45]. Włoska natura w połączeniu ze sztuką to ideał, jakim zdaje się autorowi *Nadgrobka* oczarowująca go z uwagi na „rozkoszne położenie" nad brzegiem morza willa Palavicini w miasteczku Pegli (L 83-84). Najbardziej zajmuje Asnyka sytuacja spoglądania z góry, ze szczytu wzgórza, pozwalająca obejmować wzrokiem „rozległy a idealny widok na całą przestrzeń genueńskiej zatoki i nieskończoność Śródziemnego Morza" (L 84). Tej ulubionej przez epistolografa sytuacji (por. widok na Neapol – L 96), dającej gwarancję wyzwolenia z grozy, jaką budzą tajniki przyrody, czy choć krótkotrwałego niwelowania obojętności wobec świata i łączącej się, jak w polskim podróżopisarstwie romantycznym, z eksponowaniem sprzeczności między cywilizacją a kulturą i sztuką, prowadzącą do konfrontacji „cudzego z własnym"[46], nie powtarza Asnyk w swoich lirykach. Ogrom i potęga uładzonej przyrody morskiej (nie górskiej, jak w późniejszych lirykach tatrzańskich) budzą w okresie popowstaniowym fascynację i przynoszą ukojenie tylko w listach. Zmiana sposobu penetracji u dołu, wprowadzająca kontrastowy obraz „ciemnej groty, pełnej stalaktytów", do której wejście widnieje „u stóp wzgórza, która zamyka w swych tajemniczych skrętach podziemne jezioro, gdzie uprzejmy Charon do swojej zaprasza łodzi", oraz budzący zachwyt „efekt przejścia z ponurego podziemia na pełne różowych blasków powietrze" (L 84), stanowi inspirację motywów „ciemnych krain" i serca złożonego do podziemi (*Nagrobek* 166) oraz wędrówki przez „włoskie wille nad morzem wiszące; Gdzie w ciemne groty szafiry się leją/ Niebieskim światłem olśniewać podziemie,/ […] Gdzie góry biegną nad zwierciadłem fali" (*Podróżni* 333). Zastosowane tu prze-

43 Jest pewne podobieństwo z innymi malarskimi obrazami melancholii, ukazującymi dumającą osobę otoczoną licznymi przedmiotami o symbolicznych charakterze. Por. *Estetyka…*, s. 240.

44 Zob. W. Przegon, *Krajobraz i architektura – droga do spotkania*, s. 3-4. *architekturakrajobrazu.ur.krakow.pl/zasoby/10/wyklad.pdf.*

45 J. Bogdanowski, *Kompozycja i planowanie w architekturze krajobrazu*, Kraków 1976, s. 10.

46 Zob. S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988; za: J. Kolbuszewski, *Z dziejów romantycznego podróżopisarstwa. Relacja Michała Morzkowskiego o wycieczce na szczyt Brockenu*, [w:] *Zbliżenia historycznoliterackie*, s. 48. Zachwyty nad neapolitańską *ziemią rozkoszną* idą w parze z kontrastowym ujęciem społeczności, ludności neapolitańskiej.

ciwstawienie żywiołu wody i ziemi znajduje inspirację w doświadczeniu „porównawczych obrazów przeciwstawionych żywiołów" („niedościgłych okiem toni wód" i „figury włoskiego lądu") podczas podróży morskiej z Genui do Neapolu (L 86). Przy czym pochłaniający „podróżnych" żywioł akwatyczny ostatecznie „zwycięża" ten telluryczny. Zawieszeni jakby między tymi żywiołami, akcentują oni swą przynależność zarówno do jednego, jak i drugiego („ciągniemy, przyszliśmy, płynąc"), ale wybierając ten wodny, wybierają zatracenie. Woda nie ma tu regeneracyjnej semantyki, obecnej w późniejszych utworach Asnyka.

Pojawiający się w lirykach związanych ze „struną patriotyczną" i „straconym pokoleniem" motyw wędrówki[47], w nawiązaniu do romantycznego, Mickiewiczowskiego obrazu polskiego pielgrzymstwa, łączy się z sytuowaniem utrudzonych polskich tułaczy-wygnańców („rzesze senne i cierpiące" – *Podróżni*), na tle konkretnego, mającego realne odniesienia, krajobrazu Morza Śródziemnego (zob. L 84-85), w otoczeniu „cudnej włoskiej ziemi" (*Teatr w Tusculum* 481). W takiej sytuacji ukazany jest wyraźnie określony w sensie przynależności geograficznej: „Syn chmurniejszej, innej ziemi" (*Mirty* 85), który: „kraj swój miłował rodzinny" (*Bezimiennemu* 360). Asnyk wprowadza kategoryczny, wartościujący kontrast przestrzeni: swojej i obcej. W *Podróżnych* sytuację na wybrzeżu (terenie granicznym i łączącym z sobą żywioły wody i ziemi), należy uznać za motyw centralny, komponujący się z wędrówką. Ziemska emigracyjna tułaczka po świecie ocalałych z zagłady powstańczej przybiera postać symbolicznego obrazu odpływania po mrocznych, bezdennych wodach w krainę umarłych i wędrówki-lotu powietrznych żeglarzy-ptaków a zarazem pasażerów łodzi ponurego przewoźnika, wiodącego tułaczy ku zanurzeniu się w „płynnych otchłaniach" czarnych wód śmierci[48]. Znajduje tu zastosowanie negatywne ujęcie wody.

Rzeka, mająca charakter antyczno-greckiej Lete, to woda zatruta, powodująca letarg, ospałość i zapomnienie jako formę śmierci. *W zatoce Baja* mamy Acheron, „rzekę smutku", oddzielającą w Hadesie świat żywych od świata zmarłych, do której wpada Lete, oraz inne pejoratywne sensy akwatyki („Na pełne morze odbijając łodzie –/ A płynąc myślą w mgły przeszłości czarne,/ Witajcie, płynne otchłanie, swym szumem,/ Dokończcie dźwięków wydartych westchnieniem!/ Wszak w nieskończoność toniem wraz z tym tłumem/ Mar zatraconych za zgasłym promieniem" (*Podróżni* 333); „Cicho płyńmy jak duchy,/ […] Toń tak głucha, milcząca,/ Fala o brzeg nie trąca,/ […] Po srebrzystej ślizgając się pianie / W tej przeszłością szumiącej zatoce./ […] Może za tym wybrzeżem/

[47] Zob. A. Baczewski, *Twórczość…*, s. 64; A. Nofer, *Próżnych…*, s. 100; por. Z. Mocarska-Tycowa, *Wyobraźnia…*, s. 83.

[48] Tak interpretuje te obrazy Z. Mocarska-Tycowa, *Wyobraźnia…*, s. 88.

Acheronu dostrzeżem/ Naszych braci błądzące już cienie/ I żałące się niebu, że ciemno!" (*W zatoce Baja* 334, 336).

Otchłań w negatywnym znaczeniu pojawia się też w wierszu poświęconym „współuczestnikom" powstania z 1863 roku i rehabilitującym je jako ruch konieczny i w dłuższej perspektywie zwycięski[49], w obrazie ekwiwalentyzującym skutek wpływu romantycznej poezji rozbudzającej entuzjazm inicjatorów ruchu zbrojnego („Więzienia, groby, szubienice, krzyże/I śnieżna, mroźna otchłań na Sybirze…" (*W dwudziestopięcioletnią*… 545). Z dwoistego[50] wymiaru symboliki ziemi Asnyk przywołuje ten drugi (nie życiodajny) szereg znaczeń, czyniąc ją deprecjonującym ekwiwalentem nowej epoki pozytywistycznej, która „tylko w ziemi wnętrznościach się grzebie i nowego pokolenia", odwróconego od tragicznego wczoraj, „wpatrzonego w ziemię z chłodem i rozwagą" (*W dwudziestopięcioletnią*… 549, 550). Góry funkcjonują w listach z tego okresu[51] jedynie jako drugoplanowe dopełnienie przedstawień akwatycznych czy florystycznych – leśnych, nie znajdując odzwierciedlenia w lirykach, wyjąwszy ich zdawkowe i umowne wprowadzenie jako jednego z elementów krajobrazu Morza Śródziemnego („góry biegną nad zwierciadłem fali/ Kąpać się w blasków różowych pogodzie" – *Podróżni* 333), przedstawiane w zgodzie z romantyczną konwencją. Łagodnie szumiąca woda strumyków i rzeczek oraz jezior, albo cisza na morzu[52] stanowią poetycki synonim upragnionego, utraconego szczęścia („Śródziemnego Morza brzegiem,/ Nad błękitnych wód przestrzenią,/ […] Melodyjnie pluszcze fala,/ Wietrzyk w listkach szemrze słodko,/ Canzonettę słychać z dala,/ Co wciąż nową dźwięczy zwrotką" – *Mirty* 85; „Toń tak głucha, milcząca,/ Fala o brzeg nie trąca, […]" – *W zatoce Baja* 334).

Do romantycznej fascynacji wodami i bogatej semantyki rzeki nawiązuje Asnyk w liryku „*Bodaj owa rzeczka*…, ale nie zwraca się do nurtu twórczości, w którym potoki i strumienie stanowiły […] składnik krajobrazu malowniczego i natury powabnej, dyskretnym szmerem wtórując »słodkim udrękom« kochan-

[49] Por. J. Krzyżanowski, *Legenda*…, s. 12.

[50] 1. to, co finezyjnie skonstruowane i to, co nieforemne i bezładne; 2. to, co życiodajne i to, co śmiertelne; 3. to, co swojskie, bezpieczne i to, co obce, napawające lekiem; 4. to, co słabe i kruche oraz to, co twarde, nieugięte; 5. to, co widoczne, manifestujące się, ale też to, co utajone, groźne i nieodgadnione – *Estetyka*…, s. 25-28, 69.

[51] W opisach: położenia Heidelbergu („okoliczne góry pokryte winnicami" – L 29), tła „dzikich puszcz Czarnego Lasu" („ponure Szwarcwaldu góry" – L 31), opisywanego analogicznie do Słowackiego otoczenia jeziora Lemańskiego (L 45), kontrastowego dzikiego tła dla „zielonej doliny Andermatu" (u stóp „góry, […] na 4775 stóp położonej – L 72), położenia Genui („na wzgórzach nad morzem, z trzech stron morze, z tyłu góry" – L 81), i in. (L 151, L 152. Niektóre relacje zdradzają ambiwalentne zafascynowanie straszną potęgą Alp, ich *otwartymi przepaściami* (L 72).

[52] Morze przy neapolitańskim wybrzeżu określa Asnyk jako *ciche*, a także *lazurowe* (L 89, 88).

ków”[53]. Ani też w do nurtu „barw miejscowych” ziemi, choć wprowadzając element wiejsko-ludowej swojskości i zadomowienia poprzez zdrobnienie rzeczka, nadaje jej pośrednio atrybut rzeki „domowej”[54]. Czyniąc rzekę czynnikiem organizującym sytuację liryczną i tworzywem uczuciowym, wyraża wszakże nieromantyczną dezaprobatę dla powstańczych wyborów, kreując tragiczny los „młodego chłopca” jako analogiczny do prądu rzeki, płynącej tylko w jedną stronę. Rwąca natura wezbranej wody ekwiwalentyzuje raz wybrany, nieodwracalny los powstańca, który musi z „tęsknoty umierać i ginąć marnie”, przeklinając ową rzeczkę: „Bodaj…”. W poincie nawiązuje poeta do łagodności i eksponowanej przez romantyków uzdrawiającej mocy wody (łzy), która zostaje jednak uniemożliwiona i zastąpiona negatywną akustyką wyjącej burzy („A twojej mogiły nie obleją łzami,/Tylko nad nią burze będą wyć nocami!” (*Bodaj owa rzeczka*… 125).

W sposobie obrazowania natury uwyraźnia się ciążące na Asnyku dziedzictwo poezji romantycznej, w szczególności wpływ Słowackiego[55]. W wierszu *Pod stopy krzyża*, nawiązując do *Hymnu* [*Smutno mi, Boże!*] Słowackiego, Asnyk porównuje sytuację obu pokoleń wygnańców. Podmiot liryczny wyznaje, zwracając się do Chrystusa, swój smutek-cierpienie. W obu wierszach mamy motyw zachodzącej zorzy (S[56] – „Dla mnie na zachodzie/ Rozlałeś tęczę blasków promienistą;/ Przede mną gasisz w lazurowej wodzie/ Gwiazdę ognistą…/ Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,/ Smutno mi, Boże!”; A – „Wyciągnąć znowu z utęsknieniem ręce/ I witać ciszę zachodzącej zorzy,/ Która mnie w prochu u stóp twych położy!”).

Obaj poeci wprowadzają też motyw niemożności otwarcia się przed obcymi ludźmi (S – „Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,/ Ciszę błękitu. Ale przed Tobą głąb serca otworzę,/ Smutno mi, Boże!”; A – „Odkąd mi zbrakło ojczyzny i domu,/ Nie otworzyłem mej duszy nikomu!/ Nawet przed Tobą, nie mogłem, o Panie,/ Wydobyć płaczu z mej piersi ściśniętej”). Pojawia się również wspólny motyw płaczu (S – „Jako na matki odejście się żali/ Mała dziecina, tak ja płaczu bliski/ Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali/ Ostatnie błyski…”; A – „[…]/ Wydobyć płaczu z mej piersi ściśniętej”).

---

53 J. Bachórz, *Symbolika Niemna w eposie powieściowym Orzeszkowej*, [w:] *W świecie Orzeszkowej*, red. H. Bursztyńska, Kraków 1990, s. 100.

54 Zob. tamże, s. 101 i 102.

55 Zob. np. A. Nofer, *Adam Asnyk*, s. 174; Z. Mocarska-Tycowa, *Wyobraźnia…*, s. 87; B. Osmólska-Piskorska, dz. cyt., s. 298.

56 Skrót S i A oznaczają, że porównuję cytaty z obu wierszy: S – Słowackiego z: tenże, *Dzieła wybrane*, red. J. Krzyżanowski, t. 1, Wrocław 1979 i A – Asnyka.

Wreszcie są popioły i nicość (S – „Alem jest jako człowiek, co zazdrości/ Mogił popiołom…; Nim się przed moją nicością ukorzę,/ Smutno mi, Boże!"; A – „Została straszna pustka i samotność,/ Sam jako nędzarz zostałem w popiele; Olbrzymią nicość i olbrzymią pychę/ Znalazłem na dnie swej własnej istoty,/ I tak swe serce rozpoznawszy chore,/ Straciłem w sobie ostatnia podporę"). Asnyk stosuje barwę ciemną („ciemna chmura krwi, łez i nicości pokoleń rozrzuconych kości oraz ciemności ziemskiego błota") jako odnoszącą się do nietrwałości, bo w powiązaniu z symboliką, jaką wnosi proch oraz popiół, przypominający pył ziemi, z którego człowiek powstał, ale i w który ostatecznie się przemienia, semantycznie konotujący śmierć i związek (jak w malarskich wizjach) z pobojowiskami. Doskonale oddaje ten komponent przestrzeni „bezdennych otchłani" i „bezdennej nocy" stanowisko podmiotu jako pokutnego, ale i rozdartego, cierpiącego duchowo nędzarza, zwracającego się w poczuciu pustki i samotności do ukrzyżowanego Chrystusa, marzącego o spoczynku wiecznym.

Końcowe ocalenie duchowe podmiotu lirycznego *Pod stopy krzyża*, płynące z nadziei jasnej, białej Chrystusowej ofiary krzyża i drogi ciernistej (współdzielonej z cierpiącym człowiekiem) przywodzi utwór Słowackiego *Tak mi, Boże, dopomóż*, którego końcowe wersy („Z pokorą teraz padam na kolana,/ Abym wstał silnym Boga robotnikiem./ Gdy wstanę – mój głos będzie głosem Pana,/ Mój krzyk – ojczyzny całej będzie krzykiem,/ Mój duch – aniołem, co wszystko przemoże./ Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!") korespondują nie tylko z początkową strofą utworu Asnyka („Pójdę, o Chryste, do stóp twego krzyża/ Wyciągnąć znowu z utęsknieniem ręce"), ale przede wszystkim z końcową, wprowadzającą podobne pocieszenie.

Wspomnienie gloryfikujące ofiarność powstańców („Przypomniałem, jak szli ci boleśni,/ Rozmiłowani w szumie gęstych borów,/ Płaczących Dryjad kochankowie leśni,/ Wrzosom rumianych użyczać kolorów,/ Uśpione echa budzić z wschodem słońca,/ Aby gemonie zyskać gladiatorów"; (*Sen grobów* 267) uwypukla w opisie natury kształtowany pod wpływem romantycznych wyobrażeń[57] motyw lasu, wiązany bezpośrednio z bohaterami-męczennikami powstania styczniowego (*Odpoczywa*, *Pierwiosnki*, *Błąka się wicher po lesie*, *Wierzba na pustkowiu*). Często współtowarzyszący w cyklu *Z motywów ludowych* motywowi głuszy i ciemności szum lasu czy boru, jak ten nad poległym powstańcem, odpoczywającym w leśnej ciszy, ukazanym w sytuacji gdy: „Czarne świerki go kołyszą,/ Szepcząc tęskny śpiew" i w której nad umarłym „Wicher jęczy, […]/ Szumi cały bór" (*Odpoczywa* 295, 301), odzwierciedla stan duszy podmiotu wierszy,

[57] Rolę nie do przecenienia miały w tej tradycji malarskie cykle rysunkowe Artura Grottgera (*Polonia*, *Lithuania*, *Wojna*).

towarzysząc minorowym, ponurym nastrojom smutku, melancholii i przygnębienia. Motyw wichru dookreśla tło ponurej przyrody konstruowanej poprzez odwołania do ciemnej drogi i nocy czarnej jako scenerii dla poległego „w gęstym borze" młodzieńca – kochanka dziewczyny, będącej podmiotem *Błąka się…* (123) lub „nocy martwej, nocy cichej" zapadającej nad „pustkowiem samotnym" w *Wierzbie…* (307). Fantastyka w *Odpoczywa* przenika się z rzeczywistością – natura w postaci pląsających „mglistych dziewic"[58] wybudza śpiącego wiecznie młodziana, łudząc, wabiąc go możliwością powrotu na ziemię w „eterycznej duchów szacie „i bycia „wszystkim – niczym" (*Odpoczywa* 301). Stanowiący dla pozytywistów miejsce i walk, i schronienia powstańców[59] las Asnyk kreuje jako miejsce spoczynku wiecznego poległego powstańca. Buduje w kolejnych „odsłonach" atmosferę zapadającej w lesie nocy, która rozwija się z wolna wraz ze „srebrnymi mgłami", zarzucającymi swe „szare płaszcze", ale powracający motyw czarnych drzew („Czarne świerki go kołyszą") współgra z balladowo-baśniową leśną ciszą i „perłową mgławic falą", która wraz z drżącym blaskiem przedzierających się „przez zielony dach" promieni księżyca kontrastuje z pochłaniającą czernią. Część I cyklu *Odpoczywa* i określenia w dalszych (*Odpoczywa* 296, 298, 300, 301) nasuwają skojarzenie z atmosferą wykreowaną w motywie powstańczej mogiły, położonej w zaniemeńskim lesie (z *Nad Niemnem*)[60].

W *Odpoczywa* mamy podobne odwołanie do akustyki i woni przyrody („leśna cisza; wonne tchnienia, szept" kołyszących się „czarnych świerków"; dolatujący z puszcz „gwar ptasząt przytłumiony"). Jak w opisie polany nadniemeńskiej porosłej paprociami i kwieciem, otoczonej świerkami i sosnami, również w *Odpoczywa*: „Paproć włosy mu pokrywa" (zmarłemu powstańcowi, ze skrońmi złożonymi na „jedwabnych mchach", tonącemu w „nieprzerwanych snach na miękkiej pościeli"), a mgły-tanecznice: „Skroń mu wieńczą kwiatów wiankiem; na straży snu cichości/ Stoi świerków klomb". Podobna jest konotacja księżyca ze śmiercią, z trupem. W *Odpoczywa* to księżyc oświetla jar – „parów skryty", w którym leży poległy powstaniec; u Orzeszkowej, choć leśne sanktuarium zaprezentowano w porze lipcowego dnia, to w relacji Bohatyrowicza o minionych

[58] „Mówiące" mgły-dziewice-tanecznice są nawiązaniem do cenionego przez poprzedników toposu „mowy natury".

[59] Zob. A. Dąbrowska, *Wokół wyobraźni sylwicznej twórców drugiej połowy XIX wieku*, [w:] *Las w kulturze polskiej III*, red. W. Łysiak, Poznań 2004, s. 165-191.

[60] Zob. J. Bachórz, *Wstęp*, s. XXXVIII; por. E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, Warszawa 2000, s. 300-302; A. Baczewski, *„Nad Niemnem". Natura i człowiek*, Rzeszów 1995, s. 100-101 i 119; K. Kralkowska-Gątkowska, *Zwyciężeni i „geniusz natury". (Cykl powstańczy „Gloria victis")*, [w:] *Studia o twórczości Elizy Orzeszkowej*, pod red. J. Paszka, Katowice 1989, s. 113.

wydarzeniach wracają wspomnienia majowego wieczoru, w którym księżyc współtworzy atmosferę pożegnania z powstańcami[61].

Leśne drzewa, zioła i kwiaty to niemi świadkowie krwawych walk powstańczych i nieludzkich czynów Moskali, jak w *Pierwiosnkach*, w których poeta realizuje motyw powstańczy, sięgając po melodramat klęski i stylizując go na ton ludowy. Dziewczyna zbierająca pierwiosnki śpiewa „wesołe piosnki" („o młodym maju,/ Co się przechadza po gaju;/ […] Śpiewała dalej, że z czasem/ Stanie lud cały pod lasem/ I pożałuje te dziatki,/ Co giną jak ścięte kwiatki,/ Jako pierwiosnki narodu/ Za wcześnie zeszłe wśród lodu" – *Pierwiosnki* 328-329). Jest bohaterką szlachetną, która za cenę życia nie chce wskazać kryjówki „buntowników". Moskale-kozacy, pod wodzą „dzikiego" oficera, reprezentującego w konwencji melodramatu „czarny charakter" „w pigułce", zaprezentowani są jako ci, którzy szukając kryjówki powstańczej młodzieży, „zza krzaków wypadają", więc nie zza, zagwarantowanych jakby tylko dla powstańców, leśnych drzew, a dziewczyna z żalem zarzuca Moskalowi, że krwią zlewa „spokojne niwy/ I smutne kładzie[sz] pokosy/ Zabitych na leśne wrzosy…" (*Pierwiosnki* 329). Ta sama leśno-wiejska przyroda (*U stóp leszczyny upadła*) staje się miejscem i świadkiem następującego w zakończeniu wiersza tragicznego akordu – śmierci dziewczyny od kuli posłanej jej przez „starszego z siepaczy".

Atmosferę niesamowitości tworzą określenia związane ze światłem: jego zmienną migotliwością, eterycznością, zamgleniem, poświatą księżyca. To nie tylko wyobraźnia – to natura reżyseruje niezwykłe widowisko, zjawisko niepowtarzalne w tej samej konfiguracji ruchu, pląsu, lotu, biegu, wirowania w fosforycznym blasku. Asnyk uzyskuje wrażenie zmienności tego widoku wędrówki mgieł dzięki czasownikom ruchu (wstają, lecą, kładą, pląsa, leci, mknie, pędzą, gonią, spadają – *Odpoczywa* 297-299). Wędrówka unoszących się nad borem mgieł odbywa się w *Odpoczywa IV* zarówno wzwyż, jak i wszerz („To nad ziemią, to w błękicie,/ Srebrny znaczą ścieg.// To spadają gwiazd kaskadą,/ To się łamią w łuk,/ To się topią w jasność bladą/ Pośród mlecznych dróg"), bo w rezultacie ruch mgieł przypomina taniec wirowy i rodzi efekt zmienności krajobrazu, jego ulotności i niepowtarzalności. Płynność tego pląsu podkreśla słownictwo uwydatniające wrażeniowy aspekt rzeczywistości (powtórzenia: „błędne światła drżą"; „Wśród falistych drżeń"; „Żywiej łona drżą"). Ten kierunek sugeruje także ilościowe uwypuklenie relacji barwno-świetlnej: „perłowa mgławisk fala, przezroczyste, srebrne mary, jasne wstęgi/ Pośród czarnych drzew" (kontrast), „fosforyczne blaski, oczy", które „ogniem skrzą, tęczowe szarf przepaski, zielony drzew namiot, konwalii dzwonki śnieżne…" (*Odpoczywa* 297-298). To

[61] Zob. E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, Warszawa 2000, s. 289; 296-297.

bardzo zmysłowy opis, ukazujący świat taki, jak on się zarysowuje w doznaniach percypującego nocny pejzaż. Brakuje synestezji – Asnyk zatrzymuje się na obrazowaniu wizualnym, zaniedbując obrazowanie akustyczne, węchowe czy dotykowe.

Motyw poległego w „gęstym borze" młodzieńca pojawia się też w liryku *Błąka się wicher po polu*; w języku przyjętej konwencji romantycznej oznacza to powstańca, ukazanego (jakby w zgodzie z balladową konwencją) w mało odkrywczy sposób na tle ponurej, ciemnej przyrody, której elementy stanowią – paralelną romantycznej proweniencji – analogię do nastroju mówiącego podmiotu: „Błąka się wicher w polu,/ Nie wie w którą wiać stronę,/ Błąka się w dzikim bolu/ Moje serce zmęczone" (*Błąka się wicher po polu* 123). Zgodnie z balladową konwencją, obecne są w wierszu Asnyka elementy dramatyczne, charakterystyczna szkicowość fabuły, tajemniczość i zagadkowość wprowadzonych motywów, groza, ponurość… etc. („Śnieg leży w gęstym borze/ I pokrywa krwi ślady, […]/ Droga ciemna, daleka, […]/ Noc czarna świat otacza" – *Błąka się wicher*… 123). Widać również zapatrzenie w Mickiewiczowską *Romantyczność* (w motywie osamotnionej, obłąkanej dziewczyny i bladego umarłego kochanka, u Mickiewicza: „białego jak chusta, w białej sukience"; u Asnyka: „Tam moje ślubne łoże,/ Tam kochanek mój blady!/ Tak długo na mnie czeka!";) i w *Świteziankę* (u Mickiewicza: „Kto jest dziewczyna? – ja nie wiem/"; u Asnyka: „Lecz nie wiem, kto to taki, Bo tak ciemno jak w grobie"). W scenerii zauważalne są zapożyczenia z *Dziadów* cz. II („Noc czarna świat otacza/ Głucho, straszno i ciemno!" – to Asnykowska fraza stanowiąca aluzję do: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie/ Co to będzie, co to będzie?" oraz do: „Zmrok pada, wietrzyk wieje;/ Ciemno, wietrzno, ponuro" – z ballady *Lilije*[62].

W *Wierzbie na pustkowiu* w kreowanej złowrogo scenerii, niczym z nasyconego elementami fantastycznymi świata ballady, o nastroju posępnym i tajemniczym, pojawiają się wraz z „godziną duchów" („Gdy zegary gwiaździste/ Już północ naznaczą,") owe nieziemskie istoty („Lecą duchy nieczyste/ Przez obszary piaszczyste/ I płaczą. /Wierzba na pustkowiu" 308), symbolizujące przeszłość bolesnej porażki (*Stracony sen życia*), nad którą lamentują. Wraz ze zrywającym się wichrem, dołącza podziemny władca piekła, demon zła, który nakazuje szerzyć i „Siać nędzę i ciemność,/ I bezmyślność zwątpienia,/ […] I siać w polu ojczystem/ Złe ziarno" – *Wierzba na pustkowiu* 309). Uwidaczniająca się kon-

[62] Utwory Mickiewicza cyt. za: A. Mickiewicz, *Dzieła poetyckie*, red. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1983, t. 1: *Wiersze* i t. 3: *Utwory dramatyczne*.

wencja romantyczna wprowadza skojarzenie wierzby z diabłem, świadczące o ujęciu zgodnym z polską kulturą ludową[63].

Obrachunku z przeszłością dokonuje poeta w *Miejmy nadzieję!* Mówi o nadziei i o odwadze nie tej minionej – jednodniowej, cechującej bohaterów jednego zrywu, ale prawdziwej, to jest trwałej, wystarczającej na długie lata pracy, a przez to pięknej, każącej pamiętać, ale też żyć dalej i śmiało kroczyć nieprzerwanie naprzód wbrew przeciwnościom. Odgradza się od czynów pseudoodważnych „tchnących szałem, na oślep lecących bez oręża" (*Miejmy nadzieję* 364), docenia stałość prowadzącą w efekcie do zwycięstwa, wytrwałość, pracowitość i kreatywność. W podmiocie zwycięża poczucie przydatności, użyteczności, ale pozostaje poczucie żalu za przegrane z przeszłości, które zniszczyły przyszłość następców. Siła tej odwagi i niezłomności nadziei-ziarna zostaje ukazana przez odwołanie do romantycznej estetyki symboliki ziarna w ziemi, do ciągu wyobraźniowego: „ziarno" – „grób" – „ciemność" – „wiosenne zmartwychwstanie"[64], jak w *Dziadach* cz. III. Ziarno przywoływane zaś w *Wierzbie na pustkowiu* ma przeciwstawny sens do romantycznego – optymistycznego. W *Wierzbie na pustkowiu* mamy „złe ziarno" siane z polecenia szatańskiego, niebędące ocalającym znakiem życia, doprowadzającym do dojrzałości i nieśmiertelnego rozkwitu, a zarodem śmierci, wyrażając charakterystyczny dla liryków popowstaniowych Asnyka stan pokoleniowej regresji. Pojawiający się w liryku wiatr, ukazany jako zrywający się nagle wicher, stanowi siłę niszczącą, znamionującą przybycie podziemnego władcy piekła – niczym w podaniach ludowych[65].

W *Szumi w gaju brzezina* szumowi paralelnemu do wzdychań i łez dziewczyny wspominającej „miłego, co jest od niej daleko", przydaje Asnyk również semantykę cierpienia z powodu utraty. Paralela dziewczyny i giętkiej brzozy, którą jesień/zima pozbawia liści – kreśli się w pesymistyczny, nostalgiczny obraz rozstania. Porównanie dziewczęcia z brzozą, waloryzowaną w kulturze ludowej jako drzewo dobre/szczęśliwe i błogosławione, kojarzone z racji bieli i jasnego koloru z czystością i niewinnością[66], ma ironiczną, acz życiową pointę. Drzewo jako element natury, tracąc zimą liście, przestaje „szumieć", ale za to wytrzymuje wichry; dziewczyna, obdarzona zdolnością pamięci ukochanego, wraz z upływającym czasem jego nieobecności, objawiając jeszcze smutek, zwraca się ku życiu

63 Zob. M. Marczewska, *Drzewa w języku i w kulturze*, Kielce 2002, s. 197-198 i J. Dębowski, L. Zacharczuk, *Motywy przyrodnicze w polskiej i białoruskiej kulturze ludowej pogranicza*, Siedlce 2003, s. 41.

64 Drugi wyróżniony ciąg wyobraźniowy to: „wulkan" – „ogień wewnętrzny" – „ogień podziemny" – „wybuch wulkanu". Zob. *Kuźnia…*, s. 264-268 i n.

65 Zob. J. Dębowski, L. Zacharczuk, dz. cyt., s. 18.

66 Zob. M. Marczewska, dz. cyt., s. 36 i 140 oraz J. Dębowski, L. Zacharczuk, dz. cyt., s. 45.

(„Zacznie szukać drugiego" – *Szumi w gaju brzezina* 120). Tak w zgodzie z ludowym przekonaniem (lud żyje w bezpośredniej styczności z determinującą go przyrodą), poeta prezentuje życiową prawidłowość, iż upływający czas goi rany i natura ma w czasie swą odnawiającą moc. Zarazem gorzka refleksja-pointa wiersza Asnyka wybrzmiewa podobnie, choć nie w tak zdynamizowanej formie, jak ironiczna piosenka Gustawa na temat nietrwałości uczuć i ulatującej pamięci kobiety, powtarzana przez dzieci w *Dziadach* cz. IV[67]. Wspólne jest odwoływanie się w obu fragmentach do świata przyrody.

Pośrednio powracającym w 1894 roku do klęski powstania (wieczna serca rana) poetyckim głosem o Polsce i uczuciach z nią związanych, artykułowanym w kontekście erotyku[68] jest wiersz *Ta łza…*. Zastosował w nim Asnyk oksymoroniczne porównanie, w którym widoczny jest związek żywiołów wody i ognia: łza – ogień. W ten sposób zwielokrotniony został zewnętrzny (zmysłowy) wyraz emocji towarzyszących podmiotowi w zarysowanej sytuacji lirycznej – rozstania bolesnego nade wszystko dla „tej" pozostawianej „w nieszczęściu: Ta łza, co z oczu twoich spływa,/ Jak ogień pali moją duszę" (*Ta łza…* 588). Nie poddając się definitywnej i jednoznacznej koncepcji interpretacyjnej[69], w pierwszej płaszczyźnie gorąca łza, paląca jak ogień, ekwiwalentyzuje ból, żal, rozpacz podmiotu, porzucającego w nieszczęściu i niedoli „tę", która jest adresatką wypowiedzi (ukochaną opuszczaną z nieznanej przyczyny), hiperbolizując owe uczucia cierpienia z powodu dręczącego wyrzutu sumienia. W płaszczyźnie ojczyźnianej łza jak ogień symbolizuje cierpienia podmiotu w związku ze „znękaną ziemią", której szala nieszczęść nie może się przeważyć i pozwolić opaść z niej „ciężkiemu brzemieniu". Ramę kompozycyjną utworu tworzy zasugerowany ruch wertykalny, przy czym w pierwszej strofie w dół (spływająca łza), a w ostatniej – w górę („Po cierniach w górę wciąż się wspinaj"). Oba wertykalne kierunki wymagają od podmiotu niezwykłego hartu ducha i siły, i odporności, i wytrwałości... Podwójność interpretacyjna tekstu Asnyka świadczy o jego wyobraźniowej oryginalności i ponadczasowości.

Sens obrazu ognia nie jest jednolity w całej twórczości poetyckiej Asnyka. Łączy się wszakże nader często z tekstami nawiązującymi do okresu powstań-

67 Zob. A. Mickiewicz, *Dziady cz. IV*, [w:] tenże, *Dzieła poetyckie*, t. 3: *Utwory dramatyczne*, s. 78-79.

68 Sposób nakładania się na siebie obu interpretacyjnych sfer może nasunąć czytelnikowi skojarzenie ze współczesnym utworem (wierszem) Grzegorza Ciechowskiego pt. *Nie pytaj mnie o Polskę*, odnoszącym się wprawdzie do innej epoki i odmiennej sytuacji podmiotu mówiącego, ale będącym także poetyckim głosem o Polsce i uczuciach z nią związanych, artykułowanym również w kontekście erotyku. Nazwa „Polska" pada tylko w tytule; w tekście zaś nazywana jest poufale „nią" jak kochanka (choć nią nie jest).

69 A. Baczewski, *Twórczość…*, s. 123.

czego, z walką, męczeństwem i śmiercią, bowiem symbolizuje też wojnę, mającą i swoją malowniczą stronę: heroizm i patos walki, i katastroficzne oblicze pożogi i zniszczenia – ognista natura wojny jako czas, w którym uwolnione zostają najdzikse instynkty. Występuje też w poezji programowej i ideowej. W liście do rodziców z lutego 1863 roku pozostający wówczas na obczyźnie Asnyk-działacz, chcący powrócić do Warszawy, chory i samotny, określa stan swojej bezradności, nawiązując do ogniowej frazeologii: „w głowie się pali" (L 51). Jeszcze w przemówieniu wygłoszonym ku czci powstańców w Krakowie 23 stycznia 1892 posługuje się Asnyk słowem *pożar* w jego pozytywnym sensie, charakteryzując uczucie miłości Ojczyzny, „które pożar może wywołać"[70]. Mówiąc o roku 1863 jako „zamknięciu bohaterskiej epoki", ubolewa nad „dniem dzisiejszym" i wymienia nieprawości współczesnych prądów „wyznawców zasad konserwatywnego kierunku", żyjących w etycznym zezwierzęceniu, bo brak im wyższej idei. W utworze czczącym dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania także przywołuje obrazy ognia i żaru w powiązaniu ze światłem i astralnością, dla wyrażenia wyższych idei przyświecających zrywowi, plastycznego oddania i pozytywnego waloryzowania ducha powstania: „święty żar; łzy palące; świateł fala/ Z wojennych ognisk małego kaprala; na niebiosach jaśniał blask nadziemski/ Niby wschodzącej znów gwiazdy betlejemskiej; chwile owych wiosen, [romantycznej wiosny wolności]/ Gdy serca nasze paliła tęsknota; czyśćcowe płomienie; płomienne słowa; lampa cudowna zgasła". Reprezentanci wartości tęczowego państwa romantycznego „ognia" i „śmiałych lotów" – zostają przeciwstawieni nowej epoce „lodu" i „chłodu" – „z obliczem […] lodowatem, chmurnem"; (*W dwudziestopięcioletnią*… 543-551). Stając na rozdrożu i sygnalizując przeciwstawny kierunek drogi, przekazują pokoleniu „czcicieli światła" polubowne przesłanie, określając swoją rolę zgodnie z metaforyką ognia-płomienia, jako „zgasłą" z „prądem czasu".

Autor *Miejmy nadzieję!* z rzadka sięga po ton patriotyczny, ale jeśli już to czyni, to posługując się, jak w wierszu *W dwudziestopięcioletnią*… czy *Ta łza*…, czytelną symboliką ognia, najpełniej w swym ambiwalentnym semantycznym spektrum oddającą i bezgraniczną ofiarność, i potęgę miłości ojczyzny, nie popadając w banalną, na przemian hałaśliwą i łzawą, frazeologię. We *Śnie grobów* taki gloryfikująco-uwznioślający charakter ma, obok wspomnienia ofiarności powstańców jako „Dryjad kochanków leśnych", zastosowanie astralnej metaforyki ognia w porównaniu: „jak meteorów różana ognistość") oraz w wizji o jednoznacznie odrodzeńczym wydźwięku: „Widzę was […] jak w różową/ Toniecie

[70] Cyt. za: J. Starnawski, *Wiersze wybrane Adama Asnyka*, Warszawa 1959, s. 75.

światłość, i wieśniacze sioło,/ Niby betlejemską narodzin stajenkę,/ Rozpromieniacie gwiazdami wokoło" (*Sen grobów* 267, 271, 272).

Pośrednio problematykę klęski popowstaniowej ujmuje Asnyk w sonetach *Nad głębiami*, stosując analogię do metaforyki kosmicznej. Przeformułowując romantyczne idee mesjanistyczne, stwarza własną eklektyczną filozofię bytu na zasadzie paraleli, iż skoro ewoluująca nieustannie materia kosmosu nie ulega ostatecznej zagładzie, to również naród jako zbiór pokoleń, nie upadnie, lecz się odrodzi, zgodnie z prawami panującymi w naturze[71]. Asnykowski model kosmosu zawiera bowiem wpisane weń marzenie o nieśmiertelności, mimo że przejścia są gwałtowne – mimo że zanik zmysłu etycznego u niektórych jednostek społeczeństwa hamuje postęp.

[71] Por. J. Krzyżanowski, *Adam Asnyk poeta czasów niepoetyckich*, [w:] tenże, *W kręgu wielkich realistów*, Kraków 1962, s. 259; K. Górski, *Wszechświat i Naród (Neruda i Asnyk)*, [w:] *Slawistyczne studia literaturoznawcze poświęcone VII Międzynarodowemu kongresowi Slawistów*, pod red. J. Ślizińskiego, Wrocław 1973, s. 90.

Urszula Górska
Uniwersytet Warszawski

POWSTANIE STYCZNIOWE OCZAMI PEWNEJ LWOWIANKI: GALICJA 1863

Zanim przejdę do opisu powstania styczniowego z perspektywy kobiecej, chciałabym na początku poświęcić kilka słów ogólnej sytuacji polityczno-kulturowej Galicji przed 1863 rokiem. To pozwoli nam na lepsze zrozumienie specyfiki galicyjskiego patriotyzmu i powstańczych działań wojennych.

Galicja romantyczna

Przystąpienie Galicji w 1863 roku do powstania styczniowego, które wybuchło w Królestwie Polskim, w wyniku ogłoszenia w Warszawie *Manifestu 22 stycznia* przez Tymczasowy Rząd Narodowy było w dużej mierze konsekwencją tradycji romantycznej obecnej w literaturze i kulturze tego regionu zwłaszcza w latach 1816–1840. Krystyna Poklewska podkreśla, że Galicja, a zwłaszcza Lwów, była miejscem przenikania się dwóch kultur narodowych – „ducha Germanii i ducha Sarmacji"[1], co decydowało o wyjątkowym charakterze literatury i kultury w tym regionie. Patronat nad umysłami studentów galicyjskich objął wykładowca i filozof Józef Kalasanty Szaniawski – admirator romantycznej filozofii niemieckiej: Herdera, Fichtego i Schellinga. Romantyzm uniwersytecki zapoczątkował nurt refleksji na temat autonomii i niepowtarzalności ducha narodowego, który najdoskonalej rozwija się tylko wtedy, gdy może o sobie niezależnie stanowić. Wpływ niemieckiej filozofii i literatury (Schiller) odwołujących się do wyjątkowego ducha każdego narodu wywołał w całej Europie „entuzjazm dla kultury ludowej, modę na wszystko, co „starożytne", sponta-

[1] K. Poklewska, *Galicja romantyczna (1860–1840)*, Warszawa 1976, s. 30.

niczne i autentyczne”[2]. Na ziemiach polskich i oczywiście w Galicji wzrosło zainteresowanie słowiańszczyzną, które przełożyło się na liczne folklorystyczne badania, zbieranie pieśni ludowych, w których prym wiedli tzw. Ziewończycy (w tym: August Bielowski, Seweryn Goszczyński, Lucjan Siemieński) – grupa literacka „Ziewonia” działająca w latach 1832–1838 w zaborze austriackim. Postulowała ona stworzenie literatury narodowej opartej na twórczości ludowej narodów słowiańskich. Ziewończycy związani byli z ukraińskimi budzicielami narodowymi: „Nieprzypadkowo słowianofilstwo i fascynacja folklorem niemal zawsze łączyły się wówczas z zaangażowaniem politycznym, a zapaleni zbieracze ludowych baśni i podań, (…), byli zarazem konspiratorami i agitatorami”[3].

Inną znaczącą i nielegalną organizacją romantyczną byli tzw. galicyjscy filomaci, czyli Towarzystwo Ćwiczącej się Młodzieży w Literaturze Ojczystej, których głównym celem była popularyzacja literatury i kultury narodowej, edukacja w zakresie historii narodu, postęp moralny i kult przyjaźni. Warto też pamiętać, że romantyczna literatura krajowa to w dużej mierze również literatura galicyjska, której głównymi i najwybitniejszymi przedstawicielami byli choćby Seweryn Goszczyński, Antoni Malczewski, Lucjan Siemieński, Kornel Ujejski czy Wincenty Pol. Tradycję patriotyczną tworzył udział Galicjan w powstaniu listopadowym, nielegalne stowarzyszenia, takie jak Związek Przyjaciół Ludu i Stowarzyszenie Ludu Polskiego. Rok 1838 był okresem masowych aresztowań w Galicji ze względu na wyciszenie fali rewolucyjnej w Europie i reakcję trójprzymierza w tępieniu ruchów wyzwoleńczych. Doprowadziło to do licznych aresztowań i procesów przeciwko zaliwczykom, ossolińczykom, księżom i studentom.

Polityka galicyjska wobec powstania

Przed wybuchem powstania Galicja nie była tak bardzo zaangażowana w przygotowania do wystąpienia zbrojnego ze względu na inne kierunki zainteresowania jej polityki wewnętrznej. W latach 1860–1862 ważna dla galicyjskiej racji stanu była przede wszystkim walka o autonomię (na fali tendencji odśrodkowych na terenie monarchii i kryzysu wewnętrznego Austrii po przegranej wojnie w 1859 roku), spór o serwituty między wsią a dworem i konflikty polsko-ukraińskie. Należy dodać, że decyzje o podjęciu walk opóźniał negatywny stosu-

[2] T. Mackiewicz, *Paradoksy romantycznego folkloryzmu*, „Tekstualia” nr 2/2010, s. 68.
[3] Tamże, s. 72.

nek najwyższych katolickich hierarchów kościelnych do powstania[4], którzy byli tutaj zajęci rywalizacją z kościołem prawosławnym.

Ponadto nastrój bojowy osłabiały obojętność chłopów wobec polityki, nieznaczna aktywność studencka, brak uświadomionej politycznie miejskiej klasy robotniczej i większy wpływ galicyjskich „białych" (silna w Galicji warstwa ziemiańsko-konserwatywna) niż „czerwonych" (wąskie koła inteligencji i młodzieży skupionej wokół „Dziennika Literackiego" i „Gazety Narodowej" pod red. Jana Dobrzańskiego) na politykę wewnętrzną[5]. Brak silnego nurtu demokratycznego w Galicji Paweł Jasienica uzasadnia przewagą konserwatywno-lojalnej klasy ziemiańskiej, która kształtowała profil polityki galicyjskiej i miała największe wpływy w Sejmie Krajowym (system kurialny): „W odróżnieniu od prozaicznego raczej królestwa, bałaganiarskiej Ukrainy i patriarchalnej, lecz dość trzeźwej Litwy, małopolskich zachowawców cechowała osobliwa mistyka. W każdym, chociażby najbardziej bladym zamierzeniu demokratycznym upatrywali oni zaraz zamach na wiarę, ołtarz i samego nawet Pana Boga"[6]. A zatem orbita zainteresowań polityków Galicji lokowała się zupełnie gdzie indziej niż działaczy z Królestwa Polskiego.

Z drugiej jednak strony przedpowstaniowe demonstracje warszawskie odbiły się szerokim echem wśród mieszkańców Galicji, co w swoich dziennikach opisuje Zofia Romanowiczówna. Inteligencja, mieszczaństwo i szlachta przywdziewały w geście solidarności żałobę narodową (czarne stroje, nieuczestniczenie w balach itd.). Mimo wszystko, należy jednak podkreślić, że tuż przed wybuchem powstania nie było żadnego dobrze przygotowanego planu działania, co doprowadziło później do niedołężnej organizacji (brak broni, amunicji), chaotycznych wypadków i nieudanych wypraw wojskowych zakończonych wielkimi stratami w ludziach[7]. Klęski wywoływały w żołnierzach poczucie bezsensu dalszej walki i demoralizację. Niewielu grupom udawało się przedostać do głębi

[4] Wielu hierarchów Kościoła katolickiego w Galicji należało do grupy ultralegalistów lojalnych wobec cesarza, jak np. Franciszek Ksawery Wierzchleyski – arcybiskup metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego. Ultralegaliści zwalczali manifestacje patriotyczne, zakazywali pieśni „politycznych", nabożeństw rocznicowych poświęconych poległym w powstaniu listopadowym. Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że było również duchowieństwo (zwłaszcza średniego i niższego szczebla) o nastawieniu patriotycznym, które popierało wybuch powstania, brało udział w konspiracji, organizowało msze za poległych, nabożeństwa patriotyczne itp. Zresztą o tym nieustannie wspomina Zofia Romanowiczówna w swoich dziennikach. Por. O. Beiersdorf, *Galicja wobec powstania styczniowego*, [w:] *Powstanie Styczniowe: 1863–1864: wrzenie, bój, Europa, wizje*, red. S. Kalembka, Warszawa 1990, s. 390.

[5] O. Beiersdorf, *Galicja wobec powstania styczniowego*, [w:] *Powstanie Styczniowe: 1863–1864: wrzenie, bój, Europa, wizje*, red. S. Kalembka, Warszawa 1990, s. 389.

[6] P. Jasienica, *Dwie drogi*, Warszawa 1992, s. 235.

[7] S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972, s. 482.

kraju, większość została rozgromiona przez obce wojska już po kilku dniach od wyprawy.

W efekcie rok 1864 był w Galicji, tak jak i w Królestwie, okresem licznych represji, procesów, aresztowań i uwięzień. Za umowną datę zakończenia powstania możemy uznać dzień 5 sierpnia 1864 roku (choć walki na Podlasiu trwały jeszcze do grudnia), kiedy to w Warszawie na stokach Cytadeli powieszono członków władz Rządu Narodowego – Romualda Traugutta, Romana Żulińskiego, Józefa Toczyskiego, Rafała Krajewskiego i Jana Jeziorańskiego.

Dziennik lwowski Zofii Romanowiczówny

Swoistą kroniką nastrojów lwowskiej inteligencji podczas powstania styczniowego stanowi *Dziennik lwowski* Zofii Romanowiczówny (1842–1935) prowadzony przez niemal całe życie autorki, bo od lat 50. XIX wieku do 1930 roku. Dzięki temu, że autorka nigdy nie opuściła Lwowa na dłużej, jej zapiski stanowią ważne świadectwo życia codziennego, kultury, atmosfery panujących we lwowskim salonie inteligencko-szlacheckim na przestrzeni niemal 80 lat. Dlatego też dziennik Romanowiczówny jest dziś dla nas tak ważną lekturą. Z jednej strony stanowi obraz politycznego życia Lwowa i Galicji (tu: powstanie styczniowe, wojna polsko-ukraińska o Lwów), z drugiej zaś jest świadectwem przemian zachodzących w mentalności kobiet XIX/XX wieku.

Zofia Romanowiczówna urodziła się w zubożałej rodzinie szlacheckiej, nauki pobierała w domu, koncentrując się głównie na religii, geografii, historii polskiej, języku niemieckim, francuskim i muzyce[8]. Bardzo szybko zrodziła się w niej miłość do literatury ojczystej, zwłaszcza do dzieł romantyków emigracyjnych i krajowych. Przez całe życie narzekała na brak u siebie talentu poetyckiego, dzięki któremu mogłaby uzewnętrznić własne uczucia i refleksje. Substytutem poezji stał się za to dziennik, w którym opisywała własne przemyślenia, uczucia nieodwzajemnionej miłości (przez całe życie pozostała pod urokiem wspomnienia mężczyzny, który poślubił inną; nie wyszła nigdy za mąż, choć awanse czynił jej sam Adam Asnyk i inni, przez jakiś czas łączył ją związek przyjacielski z emancypantką i nauczycielką Stefanią Wechslerową), egzaltacje religijne (była bardzo wierząca), poglądy na temat przeczytanych lektur (a była oczytana nie tylko w literaturze polskiej) i poznanych ludzi (Wincenty Pol, poeta Mieczysław Romanowski, Józef Ignacy Kraszewski, Kornel Ujejski i inni).

[8] Z. Romanowiczówna, *Dziennik lwowski*, Tom 1: *1842–1887*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 2005, s. 28.

Ponadto, jak już wyżej wspomniałam, dziennik był obrazem sytuacji polityczno-społecznej i kulturalnej Lwowa.

Po aktywnej działalności podczas powstania styczniowego Romanowiczówna, z racji tego, że nigdy nie wyszła za mąż i nie miała środków utrzymania, zdała wymagane egzaminy i podjęła pracę nauczycielki w szkole powszechnej we Lwowie. Była bardzo zaangażowana w pracę pedagogiczną, stanowiąc tym samym jedno z pierwszych pokoleń kobiet pracujących zawodowo w Galicji. Chociaż autorki dziennika nie można określić jako świadomej feministki, jej życie – niezależne, pełne pracy i pasji – mogłoby być wzorem dla wielu emancypujących się wówczas kobiet.

Romanowiczówna poświęcała się również społecznej aktywności, pomagając w zakładaniu różnych towarzystw i związków galicyjskich, w pracy edukacyjnej na wsiach. Z jednej strony była Zofia zatem romantyczną żołnierką powstania, religijnie egzaltowaną i emocjonalną osobą, z drugiej zaś strony jej późniejsza aktywność życiowa i praca społeczna stanowi ideał postawy pozytywistycznej, pracy u podstaw.

Działalność powstańcza Zofii była bardzo doceniona przez kronikarzy i badaczy powstania, tak jak choćby przez Józefa Białynię Chołodeckiego, który w 1913 wydał we Lwowie *Pamiętnik Powstania Styczniowego: w pięćdziesiątą rocznicę wypadków*. Jest tam rozdział poświęcony kobiecym bohaterkom *Polki w czasie powstania r. 1863/1864*, w którym autor wymienia najważniejsze nazwiska aktywnych kobiet i opisuje charakter ich działalności. Wyjątkowo dużo miejsca poświęca właśnie Zofii, o której pisze, iż „pomimo nader młodocianego wieku [21 lat – przyp. U.G.], oddawała się z całym poświęceniem pracy organizacji lwowskiej przy fabrykacji nabojów, szyciu bielizny, przygotowywaniu opatrunków chirurgicznych, przemycaniu korespondencji do więźniów i dopomaganiu im do ucieczki”[9].

Podkreśla również, że duchowym przewodnikiem kobiecej organizacji powstańczej była słynna Felicja Boberska z domu Wasilewska – wybitna pedagog, kierowniczka nowoczesnej pensji dla dziewcząt i stowarzyszenia „Klaudynek”, publicystka, czynna w konspiracji, opiekunka więźniów politycznych, autorytet Zofii Romanowiczówny, której ta była uczennicą.

[9] J. Białynia Chołodecki, *Pamiętnik Powstania Styczniowego: w pięćdziesiątą rocznicę wypadków*, Lwów 1913, s. 345.

Cisza przed burzą

Począwszy od 1860 roku, autorka opisuje odbywające się we Lwowie manifestacje i msze w intencji ofiar powstańców listopadowych, na które sama chodziła, angażując się emocjonalnie i gorąco popierając wszelkie tego rodzaju demonstracje. Jej zapiski ukazują patriotyczne uczucia Galicji już na 3 lata przed wybuchem powstania, dokładnie odzwierciedlając panujące wówczas, pełne egzaltacji i uniesień, społeczne nastroje:

> O 11-tej zaczęło się nabożeństwo żałobne śp. pułkownika (…) Leona Podhoreńskiego – Kościół był przepełniony, a z młodzieży gimnazjalnej, uniwersyteckiej (…), podobno nikogo nie brakło. Wszyscy razem wyruszyli na cmentarz, a po skończonym obrzędzie i oddaniu czci zmarłemu, po pieśniach nabożnych rozległ się… Chorał![10].
>
> Cała młodzież uklękła razem, a na tych co nie klęczeli, krzyknięto jak gromem: „Klękać!" – Obok nich stała niestety! Garstka kobiet. – Ja uklękłam od razu, potem ogólne wzruszenie ogarnęło wszystkich i wszystkie kobiety zrobiły toż samo… (…). Z jednej strony grób i żałoba…, z drugiej młodość i nadzieja, i p i e ś ń Zmartwychwstania… (30.10.1860)[11].

Młoda Zofia brała aktywnie udział w przygotowywaniu żałoby za poległych na manifestacjach 25 i 27 lutego w Warszawie, ogłoszonej konspiracyjnie we Lwowie. Szycie czarnych wstęg, ubieranie się na czarno, wieszanie krzyży – to była wówczas charakterystyczna strategia patriotyczna kobiet polskich:

> Cały dzień wczoraj miałam zajęty robieniem czarnych kokard do konfederatek jako żałoby za poległych w Warszawie i przepisywaniem prześlicznej Modlitwy Romanowskiego. Och! Boże, żebyż ona w każdym sercu znalazła echo i zbudziła mścicieli… Znowu padają ofiary, znowu krew płynie i łzy, ale (…) wstanie Ojczyzna. Odbyło się nabożeństwo żałobne u OO. Karmelitów – mnóstwo było osób, po większej części czarno lub przynajmniej ciemno poubieranych (07.03.1861).

29 listopada 1861 roku, co dokładnie opisuje autorka, odbyło się we Lwo-

[10] Pieśń *Z dymem pożarów* powstała w marcu 1846 roku po upadku powstania krakowskiego zakończonego rabacją galicyjską. Wstrząśnięty tymi wydarzeniami artysta Józef Nikorowicz (1827–1890) skomponował *Chorał*. Po niedługim czasie lwowski poeta, Kornel Ujejski (1823–1897), zainspirowany muzyką utworu, napisał do niej tekst. Słowa stanowiły część cyklu zwanego *Skargami Jeremiego*, które zostały opublikowane w 1848 r. we Lwowie.

[11] Wszystkie cytaty z wydania: Z. Romanowiczówna, *Dziennik*…, dz. cyt. Dalej po cytatach z dziennika używam dat, które zapisała autorka.

wie nabożeństwo dla upamiętnienia wybuchu powstania listopadowego, po mszy zaś lwowianie obchodzili tę rocznicę we własnym gronie w domowym zaciszu:

> Wieczór zbierano się po domach w większe gronka dla czytania i opowiadań o 29-tym listopada przed 31 laty, a to mi zdaje się bardzo pięknym i godnym obchodem takiej uroczystości. My byliśmy u p. Wildowej. Przeczytało się Mochnackiego „Wielki tydzień powstania", kilka poezji o powstaniu Garczyńskiego i Gaszyńskiego, (…), ja mówiłam Pola „Proroctwo polskiego kapłana" i „Akt wiary" Jeremiego, a nawet moja Genulka powiedziała „Rzeź Oszmiańską" Gaszyńskiego (29.11.1861).

Powyższy cytat pokazuje, jak duży wpływ miały kobiety na pobudzanie nastrojów patriotycznych w kręgach najbliższych osób, w rodzinie, wśród znajomych.

Rok 1863 oczami lwowianki

Pod koniec stycznia 1863 roku pojawia się pierwszy zapis w dzienniku na temat wybuchu powstania styczniowego w Królestwie Polskim. Widać w nim, jak wiele emocji w młodej pisarce wzbudził ten ważny moment:

> Jakiż wielki dzień!... (…), O! Ojcze nasz, zlituj się nad nami! Jestem jak w gorączce… Chwilami lecę t a m duchem, a chwilami zdaje mi się, że to być nie może, że to tylko dziwny, p i ę k n y i straszny r a z e m sen… – oto telegram dzisiejszej „Gazety" mówi: „W Królestwie Polskim wybuchło powstanie z powodu branki [młodzieży do wojska – przyp. U.G.] – druty telegraficzne w około Warszawy zniszczone. Pod Płockiem oczekują starcia się wojska z p o w s t a ń c a m i. Powstańcami!... co za słowo, ogromne… (25.01.1863).

W dalszych dniach i miesiącach autorka *Dziennika* komentuje najważniejsze wydarzenia dotyczące powstania nie tylko w Galicji, ale również w całym kraju. Początek powstania wydawał się jeszcze momentem pełnym nadziei na odzyskanie niepodległości, kiedy to Polacy dali się ponieść euforii na fali pierwszych drobnych zwycięstw:

> Przez te dnie wieści coraz lepsze, bo mimo chwilowych klęsk, to już pomyślne, że partyzantka nie upada, owszem, lepiej idzie niż w pierwszych chwilach i odnosi niemałe korzyści. (…). To jednak pewne, że się powstanie szerzy ogromnie i stopniowo ogarnia kraj cały pod trojakim tyranem! Lud wiejski przeważnie bierny, miejscami bierze w nim udział (05.02.1863).

> Ale z drugiej strony [opowiadają – U.G.] cuda o rządzie Narodowym, o jego mocy, o więzieniach, o pospolitym ruszeniu, które już z pewnością przychodzi do skutku. Wszystko to było takie, żem wyraźnie zobaczyła jak Polska już wstaje, już tylko chwila… a będzie zbawiona! (26.08.1863)

Kolejne dni przynoszą coraz mniej optymistycznych wieści i zmieniają nastrój zapisków w dzienniku – od radości wywołanej wybuchem walki narodowej do poczucia smutku i żalu z powodu nieudanych, źle przygotowanych wypraw wojskowych w Galicji:

> Wieści, które potem przyszły były bardzo, bardzo smutne: cała wczorajsza wyprawa schwytana w Artasowie na noclegu, jej członkowie uwięzieni, a między innymi nasz Romanowski (1.02.1863).

> Galicja tylko biedna, bo szlachta jakaś leniwa do czynu – a Lwów nieszczęśliwy, po smutnie zakończonej wyprawie 1-go lutego… (05.02.1863).

> Świeże nieszczęście: przed kilku dniami wyprawa wołyńska zniszczona – straty okropne, gorsza jeszcze demoralizacja, mnóstwo rannych, kilkudziesięciu w niewoli. Tak jeszcze nigdy nie było! Biedna ta Galicja! (06.07.1863).

Dziennik Romanowiczówny był, jak widać, gorącym świadectwem zmieniających się stanów uczuciowych środowiska lwowskiego na wszelkie wieści dotyczące powstania. Wiadomości przekazywano sobie osobiście, listownie bądź telegraficznie. Cały czas wydawano we Lwowie „Gazetę Narodową", tak że opinia publiczna była na bieżąco, jeśli chodzi o kluczowe wydarzenia powstania.

Czas kobiet

Dziennik Romanowiczówny jest świadectwem czynnej aktywności kobiet podczas powstania – one to od pierwszych dni walki zakładały przeróżne komitety, stowarzyszenia, zbierały datki na walczących, szyły bieliznę, organizowały przerzut broni i amunicji:

> Tegoż dnia założone zostało między kobietami s t o w a r z y s z e n i e (Komitet) w celu pomagania naszej sprawie i braciom drogim walczącym. Ładnie napisaną, wzywającą do tego odezwę ma się rozrzucić szeroko. Wymaga ona głównie ofiar pieniężnych i robót, a w miejscach bliższych granicy, dowozu żywności i rzeczy.

(…). Są gospodynie, tj. zajmujące się kupnem i obstalunkami, jedna sekretarka, (…) i kasjerka. Cały Komitet z siedmiu (08.02.1863).

Widać tu, jak bardzo aktywna praca dla powstania przynosi jej poczucie szczęścia i spełnienia: „Jestem szczęśliwa, bo od kilku dni mam dużo roboty najmilszej sercu: szycia, naboje, polecenia rozmaite, szerzenie różnych robót" (24.04.1863). Z powyższych zapisków można wyciągnąć wniosek, że dla ówczesnych kobiet szczęście stanowiła praca w imię wyższego celu, dzięki której mogły zaistnieć na szerszym polu publicznym, a nie tylko, jak dotychczas, w zamknięciu czterech ścian.

W tej całej euforii powstańczej chodziło o poczucie wspólnoty w obliczu wielkiego wydarzenia, o przekroczenie siebie i swojego własnego wąskiego interesu w imię czegoś większego i piękniejszego niż tylko świat prywatnych celów:

Więc przecież nie żyję daremnie! To olbrzymie pragnienie być użyteczną, działać wiele, szeroko, pełno, staje się z każdym dniem większą potęgą, panującą nade mną – a każde powiedzenie, ż e m p o t r z e b n a , że d o b r z e robię, krzepi mnie (18.05.1863).

Wieczór robiłam z Dyśką naboje, bo od trzech dni dzięki Bogu mam tę drogą robotę (26.07.1863).

Starałam się dowiedzieć o robotę nabojów, biegałam po książki, po kwaterę, sprzedałam parę biletów na nasze cele, wyprosiłam dwie pary bielizny. Dziś przeniosłam kilka odezw, byłam na Mszy, potem u P prosić o miejsce na szwalnię, u p. Wildowej, gdzie obiecałam wystarać się o kilka szyjących (11.12.1863).

Następnie w sierpniu 1863 roku Zofia pracowała w szpitalu wojskowym jako pomocnica, co przyniosło jej wielką satysfakcję (31.08.1863). Józef Białynia Chołodecki w przytaczanej już powyżej książce rocznicowej poświęconej powstaniu podkreślał rolę i znaczenie aktywności kobiet w latach 1863–1864:

W czasie walki zbierały jedne podatki narodowe i urządzały nabożeństwa, drugie fabrykowały naboje, przemycały broń, szyły bieliznę i odzienie, sporządzały przybory szpitalne, kwaterowały dążących na plac boju, ukrywały skompromitowanych politycznie, wysyłały ich na emigrację, opiekowały się więźniami, ułatwiały im ucieczkę, nadzorowały chorych po domach i lazaretach, a wszystkie wzorem dzielnej Kornelii Gracchów[12], wysyłały swoich synów, mężów, braci i kochanków na plac

[12] Kornelia Afrykańska Młodsza (190–100 p.n.e) – matka Grakchów: Gajusza i Tyberiusza, wnuków Scypiona Afrykańskiego Starszego. Była znana ze swojej inteligencji, erudycji, kul-

> boju, błogosławiły odchodzących, zachęcały do czynu, skrapiały łzami, zdobiły wieńcami mogiły poległych, opłakiwały drogie istoty, bolały, lecz nie złorzeczyły losowi[13].

W maju 1863 roku Zofia wraz z matką i gronem zaprzyjaźnionych osób udała się do obozu powstańców do Cieszanowa, gdzie przebywał jej brat: „Zwiedziłyśmy tam wszystkie domy z rannymi – wiele cierpienia, tak że w pierwszych chwilach nie mogłam się od łez wstrzymać" (11.05.1863). Widząc swojego brata „młodego, silnego, jasnego, promiennego, jak Michał Anioł" i innych żołnierzy, autorka doznaje uczucia wzniosłości, idealizując powstańców jako tych, którzy przez swój bohaterski czyn już stali się wolni: „Chłopcy nasi kochani, wszyscy w ubiorze pół żołnierskim (kompletnych mundurów nie było!); z bronią w ręku, z twarzą jasną, ustawieni w szeregi, albo rozsypani na trawniku nad brzegiem rzeki, a wszyscy tak widocznie szczęśliwi, robili wrażenie, że już są wolni i niepodlegli na tej drogiej ziemi" (13.05.1863).

Co ważne, Romanowiczówna w swoich dziennikach stara się oddać sprawiedliwość również mniejszościom narodowym, które wzięły udział w powstaniu. Kilka ciepłych słów pisze na temat Żydów, którzy aktywnie wsparli powstańców w całym kraju:

> Jeszcze miły szczegół o żydach: walczyło ich u Langiewicza pięciu, a trzech zginęło. W Olkuszu żydzi powstańców najserdeczniej przyjmowali i nie odmawiali im pomocy, dobrowolnie nawet patrolowali za nich, żeby oszczędzić pomęczonych (16.04.1863).

> Wieczór byłam u pani Kunaszowskiej, gdzie poznałam młodego izraelitę, Polaka; nie mogłam się nacieszyć jego duchem, dobrą polszczyzną i tym co opowiadał o żydach warszawskich, bo jest warszawianinem. Ma 18 lat zaledwie, ale i on i 15-letni brat jego idą, a najstarszy zginął w rzezi (26.05.1863).

Rok 1864 przyniósł głównie rewizje, aresztowania i uwięzienia (również kobiet!), o których lwowianie dowiadywali się, przekazując sobie wieści z ust do ust:

> Od tej chwili mnóstwo zaostrzeń w kryminale, a sieć szpiclów jeszcze dwa razy tak gęsta – uwięzień mnóstwo, wczoraj zamknęli p. Żerdzińskiego (20.01.1864).

> 29-go lutego, w poniedziałek, ogłoszono nam s t a n o b l ę ż e n i a. (…). Przedwczoraj była rewizja u Paparów – wzięto trzech ludzi, a między innymi naszego za-

tury i zdolności macierzyńskich. W czasach republiki uznano ją za ideał rzymskiej matrony.

13 J. Białynia Chołodecki, *Pamiętnik Powstania Styczniowego: w pięćdziesiątą rocznicę wypadków*, Lwów 1913, s. 147.

> cnego pana I.; wczoraj wieczór u Pawlikowskich, bo wzięto jego (świeżo po zapaleniu płuc), Dzieduszyckiego, Puzynę i p. Juliusza Starkla. (…). Przy tym mnóstwo tam znaleźli papierów Komitetu Pań, wszystkie są narażone (04.03.1864).

Zapiski kwietniowe i późniejsze z 1864 roku to wyliczanie osób uwięzionych, których Zofia znała osobiście. Zły nastrój autorki pogłębia dodatkowo sytuacja w Warszawie, w której wydaje się, że pamięć o powstaniu rychło przepadła, a życie wróciło na dawne tory codzienności – życia towarzyskiego, balów i rozlicznych imprez:

> Wczoraj słyszałam smutne rzeczy od kogoś co 3 tygodnie spędził w Warszawie: wygląda ona jak Paryż – jeżdżą, spacerują, zwiedzają teatra – panie w kolorach, w wariackich kapeluszach, postrojone najzbytkowniej, uśmiechnięte i rozbawione. – Ha! to okropne. – Ja myślałam, że Warszawa, to serce Polski, teraz mieczem przeszyta, a ona, ta Warszawa, której ziemia przesiąkła krwią i łzami boleści, Warszawa, kolebka męczenników, dziś wygląda jak dandys paryski i podskakuje na trupach! (29.05.1864).

8 sierpnia Romanowiczówna zanotowała, iż „Gazeta Narodowa" podaje wiadomość o straceniu członków Rządu Narodowego, co tym samym oznaczało ostateczny upadek powstania.

Rozczarowanie budzi postawa Polaków i Polek po upadku powstania, którzy, jak się wydawało, szybko otrząsnęli się z podniosłego, bitewnego nastroju i poczucia strasznej klęski:

> Tyle więźniów i kalek, i rozbitków, taka nędza, a ogół już taki obojętny… W ogóle okropną przechodzimy chwilę, ale bardzo upadliśmy – zapewne to reakcja, pęknięcie struny naprężonej. Mnóstwo osób zaczyna zrzucać żałobę, czerwony kolor jest modny, zapomnieli jak niedawno czerwona krew się lała, krew naszych bohaterów, męczenników, apostołów wolności, naszych drogich, świętych braci. Co gorsza zaczynają nawet tańczyć – na Pokuciu i w Bełzkiem hulają z zapałem, gdy tam Moskal rozbija klasztory, rozpędza zakonników, knutuje po cytadelach, wygania na Sybir, gdzie giną bracia nasi z bolu, zimna i tęsknicy; gdy wciąż jeszcze odbywają się egzekucje, gdy tyle serc jest rozdartych: matek, sióstr, żon i kochanek. – Boże, Boże! Czy te pąsowe i skaczące nie mają serc w piersi?... to potwory nie kobiety! (20.12.1864).

Tak samo w następnym roku Zofię oburza fakt, że Lubomirski wciąż wydaje bale, że ludzie się bawią i nikt już nie pamięta o wspólnym uniesieniu w walce o wolność.

Podsumowując, *Dziennik lwowski* Zofii Romanowiczówny stanowi perspektywę kobiecą w doświadczaniu historii. To manifest kobiety, która pragnie być aktywna w kształtowaniu historii, która chce walczyć i pracować dla narodu. Czytając dziennik lwowskiej autorki, można się zgodzić ze spostrzeżeniem Anny Sowy o specyficznej strategii pisarek II połowy XIX wieku, prezentujących własną wizję historii z punktu widzenia kobiecego. Dokonują one „witalizacji pamięci, ożywiają i dynamizują „narodowe mauzoleum", w miejsce woskowych figur stawiają prawdziwych ludzi, a zbiorowe doświadczenie zastępują jednostkowym odczuciem"[14]. W *Dzienniku lwowskim* mamy również do czynienia z ożywieniem wielkiej historii, z jej przybliżaniem i ukazaniem z perspektywy indywidualnej, tu – kobiecej. Emocjonalny stosunek Romanowiczówny do wydarzeń historycznych, jej relacje z powstania na gorąco zapisywane w dzienniku, najnowsze wiadomości, plotki, opinie i reakcje środowiska – to wszystko stanowi wielką zaletę tej kroniki lwowskiego życia II połowy XIX wieku.

Autorka chce dotrzeć do tego, co niewidoczne, co ukryte pod powierzchnią wielkiej historycznej narracji – do znaczącego i żywego szczegółu, osobistej perspektywy, jednostkowego doświadczenia, które przybliża czytelnikowi wielką historię, tak, by mógł odnaleźć w niej dramat i konflikty realnych osób, a nie jedynie mityczną i abstrakcyjną martyrologię. Zofia Romanowiczówna zatem „dynamizuje »narodowe mauzoleum«"[15], ożywia pamięć o bohaterach i wydarzeniach, tak jak robiły to również inne pisarki II połowy XIX wieku, tylko że w prozie literackiej – Maria Jehanne Wielopolska w *Kryjakach*, Maria Konopnicka w *Z teki Grottgera* czy Eliza Orzeszkowa w *Gloria victis*.

Teksty, które tworzą wówczas kobiety-pisarki, są dlatego tak bardzo znaczące, gdyż można je określić jako nowy sposób mówienia o historii poprzez przeżycia jednostkowe, prywatność codzienności, świat emocji i szczegółowy, fragmentaryczny opis wydarzeń historycznych ukazanych z perspektywy osobistego, kobiecego doświadczenia. Historia widziana oczami kobiet, z perspektywy prywatnej jest dlatego tak istotna dla moich badań, gdyż „intymne doświadczenie jest sednem egzystencji, wiązką wszystkich ważnych nici oplatających sztukę i życie, wejrzeniem w tajemnicę istnienia"[16].

---

[14] A. Sowa, *„Chcesz okrucha, momentu, fragmentu tej wiosny. Dobrze. Posłuchaj!" Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka i Maria Jehanne Wielopolska o powstaniu styczniowym*, [w:] *Etnos i psyche w twórczości Marii Konopnickiej i Elizy Orzeszkowej*, red. G. Marchwiński, D.M. Osiński, Warszawa 2012, s. 124.

[15] Tamże, s. 124.

[16] G. Borkowska, *Płeć jako skaza: Przybyszewski i Nałkowska*, [w:] *Nowa świadomość płci w modernizmie. Studia spod znaku gender w kulturze polskiej i rosyjskiej u schyłku stulecia*, red. G. Ritz, C. Binswanger, C. Scheide, Kraków 2000, s. 78.

III. SKRZYŻOWANIA WIEKÓW

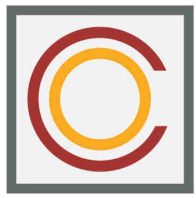

Dorota Samborska-Kukuć
Uniwersytet Łódzki

POWSTANIE 1863 W NARRACJACH KOBIET: MARIE BONIN (*DEUX ANNÉES DE SÉJOUR EN POLOGNE*) I JÓZEFY ŚWIĘTORZECKIEJ-OBIEZIERSKIEJ (*MĘCZEŃSKIE LATA. WSPOMNIENIA Z MOHYLEWSZCZYZNY*)

Szczególnym problemem metodologicznym pamiętnikarstwa są narracje kobiece. Zagadnienie to, dotyczące zwłaszcza autobiografii współczesnych, ma niemałą już bibliografię[1]. Inaczej rzecz się ma z intymistyką kobiecą powstałą wcześniej. W opracowaniach nie wychodzi się zazwyczaj poza źródłowość historyczną, nie traktuje jako samoistnych świadectw tożsamości[2]. Lektura pamiętników (i listów) pisanych przez bywalczynie salonów, animatorki życia domowego, żony urzędników, matki bohaterów etc. ilustrują nie tylko wiktoriańską obyczajowość i mentalność, ale przede wszystkim ujawniają – zazwyczaj bezwiednie

[1] Z nowszych prac warto wymienić: C. Heilbrun, *Writing a Woman's Life*, New York 1988; B. Gautier, *Zaklęcia czarodziejki Vivien, czyli o autobiografii kobiecej*, [w:] *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, red. G. Borkowska, L. Sikorska, Warszawa 2000; A. Cavarero, *Opowiedz mi moją historię*, przeł. A. Klimczak, „Pamiętnik Literacki", 2004, z. 3; I. Iwasiów, *Intymność i rynek*, „Dekada Literacka" 2004, nr 3; T. Czerska, *Miejsce autobiografii kobiecych w polskiej literaturze współczesnej*, [w:] *Dwudziestowieczność*, red. M. Dąbrowski, T. Wójcik, Warszawa 2004; A. Galant, *Autobiografia na kanon*, [w:] *Kanon i obrzeża*, red. I. Iwasiów, T. Czerska, Kraków 2005; A. Zębala, *Problemy autobiografii kobiecej w studiach genderowych*, „Ruch Literacki" 2005, z. 6; A. Galant, *Autobiografia i płeć*, [w:] *Gender w weekend*, red. A. Zawiszewska i inni, Warszawa 2006; M. G. Mason, *Inny głos: autobiografie pisarek*, przeł. O. Kubińska, [w:] *Autobiografia*, red. M. Czermińska, Gdańsk 2009; T. Czerska, *Między autobiografią o opowieścią rodzinną. Kobiece narracje osobiste w Polsce po 1944 roku w perspektywie historyczno-kulturowej*, Szczecin 2011.

[2] Wyjątek stanowi tu tekst D. Siwickiej, *Hańba i ohyda. O autobiografii Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej*, „Teksty Drugie" 1993, z. 4/5/6.

i mimowolnie – kobiece bolączki, związane z nieznośnym funkcjonowaniem w patriarchalnym schemacie, przymus pozostawania w męskim cieniu, uwierającą konieczność milczenia lub najwyżej mówienia głosem ojców, mężów i braci. Jedną z jaskrawych odmian wypowiadania się kobiet męskim stylem są wspomnienia związane z wojnami, powstaniami, polityką. Powszechne przekonanie, że kobieta – istota domowa – nie powinna zajmować się sprawami poważnymi, a wymienione dziedziny bezsprzecznie do nich należą, powoduje, że wspominające czy rejestrujące autorki mniej lub bardziej starają się przemawiać „po męsku". To usiłowanie sprzyja powstaniu tekstu, w którym udawanie odbija swym sztucznym językiem od prawdy autentycznie empirycznej.

Dziewiętnastowieczne, wpisane w czas politycznego zniewolenia narracje kobiet polskich przywołujących zdarzenia z roku 1812 czy z powstań narodowych, dostarczają nie tylko informacji eksplicytnych, tj. o faktach, co pozostaje mniej lub bardziej obiektywną wartością historyczną, ale także implicytnych, bowiem oświetlają zdarzenia z odmiennego, aniżeli relacje męskie, punktu widzenia, jak również poprzez opozycję historii i życia[3] dostarczają wiedzy o uwikłaniach kulturowych kobiet, którym zadano polskość i na których „w powiciu" wypalono stygmat narodowowyzwoleńczości. Te wypowiedzi kobiece są świadectwem ich tożsamości, zaznaczeniem losu, uwidoczniają również określone miejsce w świecie i role, jakie kobieta odgrywała w polskim *theatrum belli*. Do ciekawych w tym aspekcie spostrzeżeń i wniosków prowadzi lektura fragmentów dwu pamiętników kobiecych dotyczących tych samych wypadków dziejowych: powstania roku 1863 na Białorusi w okolicach Mohylewa i Witebska, epizodów o burzliwych początkach i dramatycznych skutkach[4]. Są to reminiscencje francuskiej guwernantki Marie Bonin zawarte w *Deux Années de Séjour en Pologne*[5], a polskim czytelnikom udostępnione jako *Obrazki z Białorusi* oraz *Męczeńskie lata* Józefy Świętorzeckiej-Obiezierskiej[6].

Gdyby nie liczne konotacje faktograficzne pozwalające na triangulację wydarzeń i identyfikację osób, trudno byłoby domyślić się, że wspomnienia dotyczą tego samego czasu, miejsca, *dramatis personae*. Aktywne, kobiece, zmysłowe,

---

3 M. Janion, *Wojna i forma*, [w:] *Literatura wobec wojny i okupacji*, red. M. Głowiński, J. Sławiński, Wrocław 1976, s. 248.

4 Wyczerpującym opracowaniem historycznym dotyczącym Mohylewszczyzny w powstaniu styczniowym jest książka E. Maliszewskiego, *Rok 1863 na kresach mohilewskich*, Warszawa 1920. Praca ta pozwala ustalić i weryfikować autentyczność faktograficzną obu pamiętników.

5 M. Bonin, *Deux Années de Séjour en Pologne*, Paryż 1863. Kilka fragmentów tej książki przetłumaczono na język polski i drukowano w czasopismach w formie felietonowej („Dziennik Literacki" 1864, nr 11-13 oraz „Chwila" 1864, nr 7-38 z przerwami).

6 J. Świętorzecka-Obiezierska, *Męczeńskie lata*, [w:] *Nasze Kresy. Mohylowszczyzna*, Mohylów-Moskwa 1917, s. 45-51.

osobiste widzenie Francuzki nie ma zbyt wiele wspólnego z surowymi, wstrzemięźliwymi relacjami Polki, mocno okrojonymi, nie tyle z passusów politycznych, ile osobistych spostrzeżeń i wrażeń ocenzurowanych wiktoriańską moralnością zakazującą kobiecie mówić swoim głosem. O pierwszej pamiętnikarce wiadomo bardzo niewiele, tylko tyle, ile wynika z samego tekstu i form addendowych (przypisów, przedmowy, posłowia). Marie Bonin pochodziła z miasta Tournus w Burgundii, przybyła do Królestwa w roku 1861, szukając tu zatrudnienia w charakterze nauczycielki francuskiego. Najpierw przebywała w Warszawie, potem wyjechała na Białoruś i zamieszkała w okolicach Mohylewa nad Dnieprem, w majątku bogatych ziemian jako guwernantka, a zarazem ochmistrzyni. Stosowanie przez nią kryptonimów i przemilczeń w związku z osobami i terytorium nie pozwala, niestety, na ustalenie niektórych realiów. Co do samej Bonin wiadomo, że była okołotrzydziestoletnią kobietą, na ziemiach polskich przebywała sama, we Francji pozostawiła prawdopodobnie męża; zmuszona sytuacją materialną szukała zarobku w kraju nad Wisłą, potem na wschodnich kresach. Dramatyczne wypadki wiosenno-letnie z 1863 roku zmusiły ją do niezwłocznej ucieczki z zagrożonych terenów. Po powrocie do Francji prawie natychmiast wydała swoje wspomnienia z polskiej insurekcji, co dowodzi, że były one spisywane na gorąco, niczym diariusz[7].

Józefa ze Świętorzeckich Obiezierska – modelowa polska patriotka, córka Olimpii z Oskierków i Mieczysława Świętorzeckich[8], bratanica Tomasza Zana, dziedziczka majątku Konstantynów w ziemi witebskiej. Wraz z matką zesłana za Ural, do Czerdynia, gdzie jako 17-latka poślubiła powstańca Joachima Obiezierskiego[9]. Na wypadki roku 1863 patrzyła oczyma nastolatki. Opisała je na zesłaniu, stąd, być może, ich koncentracja na ścisłej faktografii, komentarze *ex post* i uderzająca ascetyczność ekspresji, redukująca do roli medium[10] podmiot

[7] Pamiętnik Marie Bonin pozostaje właściwie niedostrzeżony po dziś dzień. Wzmiankuje o nim wprawdzie K. Dunin-Wąsowicz, *Podróże Francuzów do Polski w XIX i XX wieku (do roku 1914)*, „Przegląd Humanistyczny" 1990, z. 1, s. 82, ale koncentrując się na katalogowaniu memuarów i opisów podróży, poza oczywiste stwierdzenia wysnute z pierwszych stron *Deux Années* raczej nie wychodzi; zauważa jedynie, że wspomnienia maja charakter egzaltowany i zaświadczają o sympatii (sentymencie) autorki do Polski. Myli się, pisząc, że wspomnienia pisane były na podstawie cudzych opowiadań. Przeczy temu organizacja narracji 1-osobowej podmiotu uczestniczącego.

[8] Mieczysław Świętorzecki był bratem Brygidy, żony Zana.

[9] H. Obiezierska, *Jedno życie prywatne*, Wilno 1995, passim; A. Rostworowski, *Ziemia, której już nie zobaczysz. Wspomnienia kresowe*, Warszawa 2001, s. 47; J. Gieysztor, *Pamiętniki*, t. 1, Wilno 1913, s. 410-411; R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 1, Wrocław 1991, s. 298-299.

[10] O komunikacyjnych i artystycznych postawach kobiet. G. Borkowska, *Kobieta-medium i kreatorka kultury*, [w:] *Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i arty-*

opisujący i jego osobiste doświadczenia. Zderzenie wspomnień Francuzki i Polki ujawnia – poza informacjami interesującymi historyka – przede wszystkim ogromne różnice w postrzeganiu świata podmiotu przedstawionego, sposób jego funkcjonowania wobec fenomenów dookolności wraz ze stereotypami i kliszami oraz świadomych doznań *hic et nunc*. Zasadnicza różnica pomiędzy autodiegetycznymi podmiotami tych pamiętników polega na uwarunkowaniach *idem* i *ipse*[11]. O ile wspomnienia Bonin ogniskują się wokół *ipse* (jestem sobą) z łatwo rozpoznawalnymi naleciałościami patriotycznego, polskiego „cudzysłowia" (zwłaszcza w polskim przekładzie), relacje Świętorzeckiej-Obiezierskiej mają charakter zdominowany przez cenzurę wewnętrzną polegającą na poddaniu się (od zawsze) mechanizmom kształtującym i warunkującym system zachowań właściwych kobietom, a dotyczących obowiązków życia rodzinnego, stosunku do tradycji, a zwłaszcza tożsamości narodowej, percypowanych jako bezwarunkowa identyfikacja: przestrzeń kobiety, czyli przestrzeń narodu. Francuzka znajduje się w obcym kraju, w dodatku sama, niezależna od kaprysów męża czy ojca, jest wolna. Pozostaje w przyjaźni ze swoją chlebodawczynią, a związek ten opiera się na wyraźnej dominacji charakterologicznej Francuzki nad dość sentymentalną i bezwolną Polką, niezdolną do żadnej decyzji bez udziału męża. Pisze dziennik, bo uważa kraj, do którego przybyła, za ciekawy, a jego mieszkańców za sympatycznych i gościnnych; zwłaszcza wypadki powstańcze wydają się jej atrakcyjne i spektakularne, warte odnotowania dla ich egzotyki i osobliwości.

Świętorzecka-Obiezierska – polska matrona – czuje się w obowiązku dać świadectwo męskiego bohaterstwa, które skrupulatnie opisuje pod mentalne dyktando walecznego wuja – Michała Oskierki, straconego w dniach pożogi, oraz męża Joachima, którego zaślubia dla jego zasług powstańczych. Świat Bonin jest światem kobiet. Mężczyźni są dodatkiem, w ważnych chwilach zazwyczaj nieobecni. Gdy okoliczni chłopi napadają na dwór, w którym mieszkają chlebodawcy francuskiej guwernantki, właściciela w nim wówczas nie ma. Kobiety: dziedziczka z małoletnią córką i dorastającą wychowanicą oraz ochmistrzynią i dwiema służącymi same muszą uporać się z atakującymi, nie okazywać im strachu.

> Było nas obecnych temu aktowi sześć kobiet i czworo dzieci; szczęściem umiałyśmy zachować wyraz najzupełniejszej obojętności, jakby postępowanie ich całkiem

stycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1996.

11 Rozróżnienie za: P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chełstowski, Warszawa 2003, s. 191.

> nas nie obchodziło. Widząc tedy, że się ich nie boimy, spuścili z tonu i przestali nas popychać i szturchać[12].

Nie inaczej jest podczas ucieczki do miasta powiatowego; same kobiety z powierzonymi ich opiece dziećmi muszą fortelami zwieść napastujących je włościan; mężczyźni w tym czasie walczą gdzieś za Dnieprem albo właśnie zostali aresztowani. Kobiece losy we wspomnieniach Francuzki to temat zasadniczy. Główne role w spektaklu wojennym grają wprawdzie mężczyźni, ale role te są w pamiętniku Bonin drugoplanowe, obchodzą ją losy kobiet pozbawionych nagle środków do życia, osamotnienie nienawykłych do samostanowienia żon, nieludzki lęk matek, traumatyczne przeżycia tych wszystkich opiekunek domowego ogniska, które zdmuchnął powiew męskiej Historii.

Męczeńskie lata natomiast pełne są mężczyzn. Autorka tworzy skrupulatny katalog nazwisk wraz z genealogią, odnotowuje daty i miejsca batalistycznych sukcesów, przeplatając nasze *gloria victis*, z Muriawiewowskim *vae victis.* Ani słowa o zwyczajnym, codziennym męstwie kobiet zmagających się z nowym dla nich losem, na który zostały skazane decyzjami swoich mężów, ojców, braci. Zamiast tego daje Obiezierska pożądany, bo sakralny rys „czytelniczki miejscowych modlitewników":

> Kto widział Białorusinkę (…) gotującą się do czynu, kto zobaczył ją w Witebsku i Mohylowie u szczytu pracy, cierpienia i znoszonych upokorzeń, kto pamięta ją idącą na wygnanie samą lub za mężem z uśmiechem na ustach i najkompletniejszym zaparciem się siebie, komu potem danym było ocenić jej pracę i wytrwałość przy ratowaniu resztek ziemi ojczystej, ten innego dla niej nie znajdzie wyrazu, jak imię świętej bohaterki"[13].

Typowa dla takich charakterystyk retoryka eksklamacyjna wynika nie tyle z egzaltacji autorki, która pisząc o mężczyznach, potrafi być realistką, ile z potrzeby mitotwórczej – budowania wizerunku świętej męczennicy. Kobieta „idąca na wygnanie za mężem z uśmiechem na ustach", „zapierająca się siebie" strażniczka ojcowizny, kapłanka polskości – *ecce femina*. Interesujący pod względem zróżnicowania punktów widzenia w obu tekstach jest epizod dotyczący głośnego w całej Litwie stracenia dwu braci Mańcewiczów. Podczas, gdy Obiezierska punkt ciężkości kładzie na sam fakt spektakularnego wykonania wyroku śmierci, żałując młodych bohaterów, Bonin akcentuje ból ich matki i jej cierpienia – przeraźliwie ludzkie, będące doznaniem dojmującym, a nie powodem do chluby

[12] M. Bonin, *Obrazki z Białorusi*, „Chwila" 1964, nr 7, s. 2.
[13] J. Świętorzecka-Obiezierska, *Męczeńskie lata*, s. 46.

narodowej, jaką jest pożądana rola matki-Spartanki. Zresztą temat *mater dolorosa* jest nierzadki w reminiscencjach Francuzki, odnotowuje ona wszystkie takie przypadki, dziwiąc się dobrowolnej zgodzie matki na śmierć syna, postrzeganej jako obowiązek wobec ojczyzny. Taka ofiarność wydaje się jej zdumiewająca, nienaturalna, a nawet złowróżbna, bowiem od śmierci jednego z takich błogosławionych ręką matki chłopców zaczyna się pasmo nieszczęść mających rychło pogrążyć całą okolicę. Innym przypadkiem jest teatralna wręcz scena obłąkania młodej kobiety, która uległszy powszechnym nastrojom terroru, jest przekonana o straceniu męża i nie dowierza zmysłom, gdy straż, poruszona jej stanem, pozwala na spotkanie małżonków. Bonin widzi kobietę, która chce przede wszystkim żyć i ocalić swoją prywatność, swoją intymność. Wymownym protestem wobec narzuconej jej roli męczennicy jest obłęd, jakże widowiskowy, gdy nagle podczas mszy i modlitwy za zmarłych wybucha osobistym żądaniem skierowanym do zgromadzonych w kościele: „Nie pozwólcie mu zginąć!".

Znakiem kobiecego świata Bonin jest obszerny opis narodowej żałoby; pamiętnikarka z lubością rozwija temat żałobnej mody i miejscowego *haute couture:*

> Żałoba ta po ukrzyżowanej ojczyźnie była szlachetną i wielką myślą; ona pod jeden kir zgarnęła cały naród, który tym sposobem zaprotestował. Broń ta, na pozór tak niewinna, przez lat trzy wprawiała Rosję w prawdziwą rozpacz. Na próżno rząd przedsiębrał różne środki, aby znieść żałobę; lecz im środki były surowsze, tym bardziej kolor czarny przenikał w najniższe warstwy. Wreszcie zwolnił prześladowanie, w tej nadziei, że elegancja i kokieteria kobieca przyjdzie mu w pomoc i pomału wypchnie z codziennego użycia wszystkie te mody żałobne. Tym razem zawiodła ją rachuba. Żałoba u kobiet stawała się coraz grubszą i wydatniejszą; przybyły do niej liczne symbole patriotyczne i pobożne. W miejscu wielkich krzyżów zawieszonym na szyi na sznurku czarnych paciorków, nastały stalowe łańcuchy spięte agrafą dwóch rąk połączonych, na pamiątkę unii Litwy z Koroną. Pierścionki, bransoletki, kołnierzyki, manszetki aż do ubrania kapelusza, wszystko wyobrażało koronę cierniową z męczeńskimi palmami lub kotwicą[14].

Gdy Murawiew wydał ukaz zakazujący noszenia strojów żałobnych pod karą grzywny,

> kobiety, jakby na wzgardę rzuconą w oczy prześladowców, zaczęły stroić się w najdziwaczniejsze suknie i najjaskrawsze kolory. Jedne w chustkach czarnych, czerwonych, błękitnych lub białych podwiązanych pod brodą, wychodziły na ulicę i smutno uśmiechały się, spotykając inne kobiety w czarnych sukniach obszytych wstąż-

[14] M. Bonin, dz. cyt., „Chwila" 1864, nr 34.

> kami żółtymi lub czerwonymi, w kapeluszach i szalach dawno wyszłych z mody. Inne przywdziały jakieś suknie dziwnego kroju, ani czarne, ani białe, ani szare, ale trzymające środek między tym wszystkim; słowem robiono z siebie karykaturę, jeszcze bardziej rażącą oczy niż najgrubsza żałoba. Była to po prostu gorzka ironia zbuntowanej bezsilności, najwyższy stopień oburzenia się wypowiedziany tą konieczną maskaradą[15].

Te oraz inne fragmenty związane z finezją ubiorów żałobnych są jaskrawym przykładem innej, aniżeli polska, wyobraźni autorki, co oczywiste, zważywszy na narodowość madame Bonin, ale jest także wyrazistym symptomem zmysłowości, pewnej swobody i lekkości w traktowaniu zjawisk rzekomo nielicujących z atmosferą narodowej tragedii. To, co Francuzce pisać wypada, Polce nie uchodzi – we wspomnieniach Świętorzeckiej-Obiezierskiej nie wspomina się ani słowem o tak „małostkowych" kwestiach jak garderoba i galanteria z sezonu wiosna–lato 1863. Zmysłowy i detaliczny, autentyczny i szczery pamiętnik Marie Bonin w odróżnieniu od oszczędnego, manipulującego nieco łzawą retoryką patriotyczną memuaru Świętorzeckiej-Obiezierskiej nie tylko zaleca się wiarygodnością i schwyceniem czasu *in flagranti*, ale reprezentuje określony styl kobiecego przeżywania i wrażliwości. Jego teatralność, interioryzacja świata przedstawionego, tak charakterystyczna dla XIX-wiecznej intymistyki kobiecej sprzyja śmiałej dyslokacji kobiecych akcentów niewypartych przez dominanty zewnętrzne i przymus wewnętrzny wynikający z konwenansów. Madame Bonin zdaje sobie sprawę z tego, że wojna jest rodzaju męskiego, lecz role wzniosłe, nie przez obcowanie ze śmiercią, ale przez wierność życiu, jego prawom i pięknu, przeznacza kobietom:

> Nie znam nic bardziej wzruszającego, jak te procesje kobiet w żałobie ciągnące do wrót więzienia! Jedne złamane wiekiem i zmartwieniami, drugie kwitnące młodością i urodą, wszystkie ze łzami w oku a uśmiechem na ustach, wywoływały spojrzeniem spoza krat drogie sobie istoty i przesyłając im pocałunek lub znak umówiony, zdawały się nie zważać na skrzyżowane nad sobą bagnety. Codziennie towarzyszyłam tym wyprawom i wyznaję, że ten widok podnosił we mnie ducha i obudzał wdzięczność dla Stwórcy, żem się urodziła kobietą[16].

Dyferencjacja omówionych tekstów uwidocznia nie tylko inność Francuzki w polskich realiach, bo to oczywiste, ale przede wszystkim demaskuje nasz na-

15 Tamże.

16 M. Bonin, dz. cyt., „Chwila" 1864, nr 15, s. 2.

rodowy skansen martyrologiczny[17] pełen nigdzie w świecie nieznanych eksponatów. Jednym z nich jest kodeks patriarchalny utożsamiony z dogmatem patriotycznym[18], który wyznacza wiele form i stylów zachowań kobiet w dziewiętnastowiecznej Polsce, przede wszystkim rozumienie służebnej roli wobec idei nadrzędnej, czyli podtrzymywania ciągłości tradycji jako przetrwalnika polskości. Stąd określona hierarchia wartości – męskich wartości. Intymistyka kobieca dziewiętnastowiecznych Polek to tezaurus dla badań feministycznych obnażający absolutnie unikatowe zjawiska mentalne. Kobiecie w przestrzeni społecznej nie wypadało mieć własnego zdania, nie wypadało głośno mówić, miała przejść przez życie z pokorą i milczeniem. Tylko w przestrzeni zwierzeń prywatnych mogła wypowiadać się swoimi słowami, stąd m.in. eksplozja biedermeierowskiej mody na epistolarność i memuary, których autorkami były zwłaszcza kobiety. Maskulinizacja tych, bodaj jedynych, nieobwarowanych cenzurą konwenansu form wypowiedzi zaświadcza o głębokiej opresyjności patriarchalnej, tym groźniejszej, że wynikającej z przekonania o waloryzacji: męskie znaczy poważne i wartościowe. Dwa przywołane tu pamiętniki związane z identycznymi realiami dzieli niemal wszystko. Swoboda gadatliwej Francuzki, jej śmiałość i trafność w ocenach ludzi i zdarzeń oraz skrępowanie powściągliwej Polki, rugującej wszystko, co osobiste (łącznie z rodzajem żeńskim stosowanych orzeczeń) to tylko niektóre kontrasty.

Spetryfikowanie i natrętna pryncypialność przekazu Świętorzeckiej-Obiezierskiej powodują, że jej wspomnienia pozbawione są po prostu życia, zaludnia je pochód nie ludzi, ale figur, istotą jest Litera, nie Duch. U madame Bonin jest odwrotnie, ta bowiem przekonana jest o ważności własnego głosu, istotności własnych obserwacji. Polce zaś, wychowanej w poczuciu skromności czy wręcz bezwartościowości swoich opinii, dane jest skrywać się w historycznym cieniu i męskim przebraniu.

17 H. Filipowicz, *Przeciw „literaturze kobiecej"*, „Teksty Drugie" 1993, z. 4/5/6, s. 256-258.
18 Tamże.

Anna Lewenstam
Warszawa

POWSTANIE STYCZNIOWE W SŁUŻBIE RUCHU STRZELECKIEGO. ZAANGAŻOWANIE POLITYCZNE MARII JEHANNE WIELOPOLSKIEJ

Pisząc o powstaniu styczniowym w twórczości Marii Wielopolskiej, nie sposób pominąć uwikłania jej tekstów o roku 1863 (*Kryjaki*, *Włas*, *Kapitan Lerbas*, *Wyrok krotochwilnego dygnitarza*) w rozgrywki polityczne, toczone u progu odzyskania przez Polskę niepodległości. Sama autorka napisała po latach o *Kryjakach*, włączając je przez to bez wątpienia w teksty służące ruchowi strzeleckiemu, że wiosną 1913 roku oddała

> Bajowi Jędrzejowskiemu, stojącemu na czele ówczesnej kooperatywy autorskiej w Krakowie „Książka" (nawiasem mówiąc, zasilanej partyjnymi pieniędzmi z rąk Józefa Piłsudskiego) skrypt (...) *Kryjaków* (opowieść o roku 63-im), traktowanych jako dziełko poniekąd agitacyjne, wznawiające celowo stare hasła niepodległościowe i „młodzieży niepodległościowej" dedykowane, a więc wymagające jak najszerszego rozpowszechnienia[1].

Na polityczne uwikłanie *Kryjaków* zwracali uwagę również historycy zajmujący się dziejami oddziału księdza Brzóski. Tadeusz Krawczak pisze, że „powieść Wielopolskiej traktować należy raczej jako utwór polemiczny, obrachunkowy, pisany z pozycji socjalistyczno-niepodległościowych niż jako historyczny, a tym bardziej biograficzny. Poza nazwiskami ostatnich żołnierzy ks. Brzóski nie znajdujemy w niej żadnych realiów"[2]. Natomiast Eugeniusz Niebelski, podważając legendarność ostatniego powstańczego oddziału, zauważa, że „nie

[1] M. J. Wielopolska, *Józef Piłsudski w życiu codziennym*, Warszawa 1936, s. 72.
[2] T. Krawczak, *Legenda*, [w:] tegoż, *Ksiądz generał Stanisław Brzóska. Kapelan i dowódca*, Pruszków – Sokołów 1995, s. 77-78.

wszystko w tej książce było fikcją. Były postaci prawdziwe, były zdarzenia z pogranicza rzeczywistości i mitu"[3]. Jednym z bodźców do wydania tekstów podejmujących problem powstania styczniowego stała się niewątpliwie nadchodząca pięćdziesiąta rocznica jego wybuchu, która wywołała gorącą dyskusję na temat wszelkich działań wolnościowych.

W przedmowie do *Kryjaków* Stefan Żeromski nawiązuje do tej sytuacji, pisząc, że „obecnie moda jest w krytyce polskiej – poza bardzo nielicznymi wyjątkami – na szarpanie i bezczeszczenie utworów, które by rewolucyjnego ducha w sobie taiły" (*K*, 7). Pisarz odniósł się w ten sposób do niezwykle żywego ówcześnie tematu walk narodowowyzwoleńczych, jaki w latach 1912–1913, podczas wojny bałkańskiej, wśród zwiastunów pierwszej wojny światowej, przestawał być sporem teoretycznym[4]. Pisze o tym obszernie Wilhelm Feldman w *Dziejach polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym.* Przytaczam tu tylko niewielki fragment kilkunastostronicowego wywodu:

> Walka o orientację polityczną w zaborze rosyjskim odbywa się bez swobody słowa dla Irredenty, co w społeczeństwie, zapominającem już sztuki „czytania między wierszami", znanej pokoleniu starszemu, w społeczeństwie mało w ogóle wyrobionym politycznie, wychodzi na korzyść jednej, rządowo-uprzywilejowanej polityki. [...] Organ secesji z ND. „Tygodnik Polski", przede wszystkim zaś „Goniec" (Makowiecki, Grużewski, Studnicki) usiłują tej polityce przeciwdziałać; bronią dalej „Galicji", którą prasa ND. systematycznie jako „Piemont" polski zwalcza; rzecz jasna, że pod rządami cenzury ostatnie słowo mają przeciwnicy ruchu niepodległościowego. Występują przeciw niemu realiści; główny ich po śmierci Spasowicza publicysta z bólem widzi bankructwo idei długoletniego programu pogodzenia się z Rosją: dzika polityka rosyjska wobec Polski kres jej kładzie. Zarazem wobec akcji zbrojnej pisarz ten podnosi głos ostrzegawczy, przypomina doświadczenia r. 1863, nawołuje do głośnej walki z ruchem, który – jak naówczas – rozpoczął się żałobą narodową, a może skończyć się powstaniem[5].

Realizacja programu obozu piłsudczykowskiego, czyli faktycznie samego Józefa Piłsudskiego, jest przede wszystkim widoczna w walce Wielopolskiej z mitami narodowymi. Konsekwentnie demistyfikując w swoich tekstach powstańczą legendę i odstępując od grottgerowskiej matrycy historycznej, autorka

---

3 E. Niebelski, *Legenda księdza powstańca Stanisława Brzóski*, [w:] *Epilog styczniowej insurekcji 1863 roku*, red. E. Niebelski, Lublin 2006, s. 83.

4 K. Wyka, *Żeromski jako pisarz historyczny*, [w:] tegoż, *Szkice literackie i artystyczne*, Kraków 1956, t. I, s. 304.

5 W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym*, Kraków 1920, s. 212, 216.

Kryjaków wyprzedza niejako swoją koncepcją artystyczną postulat Piłsudskiego, zawarty w jego późniejszym odczycie *Rok 1863*. Piłsudski stwierdza w nim, że:

> Rok wielki i, zdawałoby się, wielkim będąc, zasłużyć by musiał na to, na co wielkość każda zasługuje – na pracę historii; a jednak historia nasza rok ten omija ostrożnie, rzuca wzrok na ogniste cyfry jak gdyby trwożliwie, zostawiając nam tylko legendę, idzie ona w parze z każdą wielkością, dążąc z nią do grobu, na jej grobie stoi, jak wierzba płacząca, w grobie jeszcze strzegąc wielkości. Historia jednak odrzuca powłoki i skorupy legend, szuka prawdy życiowej, jądro prawdy wyłuskuje i okazuje przed oczy[6].

Piłsudski wygłosił wyżej wspominany odczyt 20 stycznia 1924 roku i, choć powstał on jedenaście lat po pierwszym wydaniu *Kryjaków*, jest doskonałym przykładem tego, jak utwór Wielopolskiej wpisuje się w studia Komendanta na temat powstania styczniowego, prowadzone przez niego przez wiele lat. Odniesienie do konfliktów klasowych, o których w swoich wykładach mówił Piłsudski, widać już na pierwszych stronach *Kryjaków*, gdzie Wielopolska charakteryzuje pozostałą garstkę żołnierzy księdza Brzóski:

> Każdy z nich miał jedno odmienne ukochanie w duszy, a wszystkie te ukochania razem stopione były w jedno uczucie wszechpotężne, śmiertelne w swojej bezwzględności: miłość ojczyzny. Kleryk profos widział może tę ojczyznę jako jedną olbrzymią kaplicę (...). Zubowicz i Zięba jako armię ją sobie marzyli, stateczną, niezrównaną, wspaniałą – jako arsenał (...). Szczuka chciał ją widzieć może jako zasobny, szlachecki dwór, gdzie panowie bracia spokojny żywot by wiedli, wolny od podatków, od buntów chłopskich, od humorów stójkowego (...). Każdy ją sobie inakszą śnił, tę ojczyznę... (*K*, 23).

Owe konflikty wewnątrznarodowe szczególnie wyraźnie zostają pokazane i, co ważniejsze, zdiagnozowane na przykładzie sprawy chłopskiej. Autorka wyraźnie dystansuje się od przemyśleń faktycznego i ideowego przywódcy obozu narodowego, Romana Dmowskiego, który twierdził, że:

> idea podźwignięcia ludu i zbawienia przezeń Polski była tak potężna, że nie zabiła jej ani straszna, zorganizowana przez rząd austriacki rzeź 1846 r., ani obojętne w większości, a nieraz wrogie stanowisko włościan względem powstania 1863–64 r. Jeżeli marzenia całych pokoleń szlachetnych patriotów nie mogły się urzeczywist-

[6] J. Piłsudski, *Rok 1863*, [w:] tegoż, *Rok 1863*, wstęp i opracowanie S. Kieniewicz, Warszawa 1989, s. 139.

nić, (...) to dlatego, że zbyt wielki krok naprzód chcieli zrobić, że ciemnota tego ludu była zbyt wielka[7].

Nie wydaje się również, aby bezkrytycznie poprzestawała na upraszczającym twierdzeniu Józefa Piłsudskiego, że „z rozpoczęciem zimowej kampanii z roku 1863 na 1864 w wielu miejscach powstanie opierało się jedynie na włościanach i na ich życzliwej opiece nad oddziałami"[8]. Dla Dmowskiego kwestia chłopska zostaje rozwiązana w momencie, kiedy chłop się bogaci. Piłsudski natomiast zagadnienie to ogląda z perspektywy Żmudzi, gdzie oczynszowany włościanin chętniej szedł do powstania od chłopów na innych terenach. Jednocześnie Piłsudski tematowi chłopskiemu nie poświęca większej uwagi. Wielopolska całej sprawie przygląda się znacznie wnikliwiej, pokazując chłopów, którzy, traktowani przez wieki jak zwierzęta, postrzegani są jak grupa upośledzona, niezasługująca na szacunek i ludzką godność. Autorka wskazuje również na absurdalność poczynań, które mają rzekomo doprowadzić do „ucywilizowania" chłopstwa. Widać to chociażby w scenie, w której kleryk egzaminuje mazurskiego chłopa niczym małe dziecko, nazywając edukacją bezbłędne powtarzanie formuł modlitw: „słychać było głos chłopa Mazura, którego kleryk egzaminował z katechizmu: „ – Dziesięć przykazań? no... – Pierwsze nie bendziesz mioł, drugie nie bendziesz broł, trzecie czwarte przedsięwzięcie, piąte śmierć, szóste zadosyćucynienie" (*K*, 30).

Według Wielopolskiej, prawdziwe odrodzenie Polski może przyjść właśnie przez lud, który w swojej prostocie i szczerości ma niezwykłą łączność z ziemią, jest jej integralną częścią. Dlatego też w opowiadaniu *Włas* to chłopi są zwiastunem i symbolem nowej Polski: „w tym mdlejącym szlachcicu i w nich, nieulękłych polskich chłopach, leży pewien symbol niewsteczny, ale symbol na przyszłość: zguba świetnej kasty i wskrzeszenie tego, co w zbutwiałej trumnie od wieków leżało, czyste, nienaruszone, mocarne, młode"[9]. Również w usta księdza Brzóski wkłada Wielopolska pełne nadziei słowa, że „powstanie bez ludu jest wojskową demonstracją. Przyjdzie czas, gd*y* lud uświadomiony wstanie znad pługów i przemówi sam... ołowiem... za siebie i za nas" (*K*, 134-135). Dlatego też wyżej wspomniane opowiadanie staje się prawdziwą pochwałą polskiego chłopa. Autorka przedstawia w nim drogę pięciu powstańców – czterech włościan i jednego szlachcica – na miejsce stracenia. To właśnie owi chłopi symbo-

7 R. Dmowski, *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, przedmową do obecnego wydania i komentarzem opatrzył T. Wituch, Warszawa 1991, s. 233.

8 J. Piłsudski, dz. cyt., s. 137.

9 M. J. Wielopolska, *Włas*, tamże, s. 93.

lizują tu prawdziwe męstwo i oddanie, szlachcica Trąbczyńskiego, sparaliżowanego przez strach, stać jedynie na błahe frazesy:

> Oto miał krzyczeć pod szubienicą: niech żyje Polska!!! a gardło jego zdrętwiało na szczęt, zanim szubienicę ujrzał. Tamtych zaś widzi, jak cztery dęby wyrwane wprost z czarnej, chlebnej ziemi – twarde, nieugięte, szponami bezświadomej dumy zaszyte w straszną konieczność. Chłopy polskie... Mało ich było, gdy wezwała Ojczyzna do boju, ale ich przecież uczyła szkoła szlachcica, że, poza robotą przy łanie pańszczyźnianym, nic zgoła obchodzić ich nie powinno[10].

Wielopolskiej, okrzykniętej przez krytykę „czerwoną margrabiną" i „chłopomanką", szlachta kojarzy się jednoznacznie negatywnie, autorka nazwie ją „zbutwiałą trumną" i odsunie w przeszłość, odbierając jednocześnie pierwszeństwo w pochodzie do niepodległości. Cnoty, które Wielopolska wysławia, a których będzie się domagał od ochotniczego wojska Józef Piłsudski, takie jak karność, posłuszeństwo, pogarda śmierci i moc charakterów, nie staną się przymiotami szlacheckimi, ale chłopskimi:

> Wyczytał chłopom z oczu niezrozumiałe, chłodne bohaterstwo i z pewnym zadowoleniem miłości własnej obserwował, jak szli spokojnym, równym odświętnym marszem, nie zwalniając kroku. Czterej chłopi polscy – cztery dęby na maszt bojowego okrętu – cztery Znaki przyszłych dni zwycięskich – cztery kolumny pod strop nowego Domu[11].

Lojalistyczne stanowisko wobec zaborczej władzy i niechęć do kręgów piłsudczykowskich sprawiają, że jednym z głównych celów ataku Wielopolskiej stają się hierarchowie kościelni i niektórzy księża[12]. Szczególnie ostro zostają oni potraktowani w *Kryjakach*, gdzie autorka czyni ich, przez obojętność dla sprawy narodowej, odpowiedzialnymi za upadek powstania. Autorka, wykorzystując wtręty publicystyczne i dokumenty historyczne mające dowodzić serwilizmu hierarchii kościelnej wobec zaborcy, przeciwstawia racje Kościoła – racjom patriotyzmu. Kościół, reprezentowany w powieści przez biskupa Szymańskiego, okazuje się nieczuły nie tylko na działania narodowowyzwoleńcze, lecz także na krzywdę ludzką:

---

10 Tamże, s. 85.

11 M. J. Wielopolska, *Włas*, dz. cyt., s. 98-99.

12 J. Kądziela, *Maria Jehanne Wielopolska 1882–1940*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, zespół red. K. Wyka, A. Hutnikiewicz, M. Puchalska, Kraków 1973, s. 460.

> wszyscy mimo woli spojrzeli na łóżko, a wtedy biskup Szymański zatrzymał swe zimne, pochmurne oczy na leżącym. Tyś Brzóska? Ten ksiądz-odstępca, który mimo moich rozkazów – rozkazów biskupa swojego – wojuje dalej, kryje się po lasach, znaczy ślady swoje krwią i pomstę rządu ściąga na najniewinniejszych?! (K, 59).

Biskup podlaski jawi się tu jako osoba oschła i bezwzględna, wyzuta z chrześcijańskich ideałów miłości bliźniego[13]. Mimo to, jak słusznie zauważa Andrzej Kijowski, rozmowa prowadzona jest w ten sposób, że ostateczna racja zdaje się leżeć po stronie biskupa. To on:

> przytacza wszystkie argumenty świadczące o antynarodowym stanowisku Kościoła, uzasadniając je interesem wiary, ks. Brzóska broni kościoła z patriotycznego punktu widzenia. Ustawienie partnerów jest więc takie, iż ks. Brzóska odkrywa swą bezmierną naiwność, Biskup sypie faktami, ks. Brzóska frazesami. Racja patriotyczna okazuje się dziecinna wobec odwiecznej, potężnej, dojrzałej racji Kościoła[14].

Wielopolska nie neguje tu faktu, że Kościół od wieków był autorytetem, próbuje jednak wykazać, że ów autorytet został pozbawiony podstaw. Za fasadą surowych zasad i nakazów nie kryje się, według Wielopolskiej, żadna głębia, dlatego też krzyż, przedmiot najwyższej czci dla chrześcijan, traktowany jest jak droga ozdoba: „W progu stał biskup podlaski. Paweł-Piotr-Beniamin Szymański, olbrzym, nadnaturalnej wielkości, cały w wypustkach fioletowych, w lśniącej sutannie, bawiąc się krzyżem na piersiach jak brelokiem" (*K*, 58), a o potędze Kościoła zdają się świadczyć wypomadowani księża, tacy jak elegancki kapelan przyglądający się „paznokciom swoim, szklącym jak dziesięć lusterek na końcu wypieszczonych palców" (*K*, 137), dla którego najważniejszy jest brewiarz (obowiązkowo oprawiony w safian) i czarne, jelonkowe rękawiczki. Argumentacja księdza Brzóski jest żałosna, ale nie mniej śmieszna niż anatema rzucona przez biskupa, na którą powstańcy odpowiadają z godnością: „Polska jest, ale obyś ty był ostatnim podlaskim biskupem i oby zniesiono tu nawet twój zakon, po wieki" (*K*, 74-75).

Wielopolska w swoich „powstańczych" tekstach jako jeden z problemów stojących na drodze do odrodzenia Polski traktuje również kwestię żydowską. W broszurze wydanej w 1914 roku pod tytułem *Sprawa Beilisa, jej konsekwencje i konkluzje* wyraźnie i bardzo ostro opowiada się za asymilacją Żydów, proponując jednocześnie politykę demokratyczną i wolnościową:

---

13 Zob. T. Krawczak, dz. cyt., s. 58-61.

14 A. Kijowski, *Czy Polska jest kobietą?*, [w:] tegoż, *Arcydzieło nieznane*, Kraków 1964, s. 20.

> Zaborcze teorie wywłaszczeniowe – wynaradawiające – uważam za niegodne polskiego imienia. Kto się chce przyznać do naszej narodowości, zespolić z nami na amen, na dolę i niedolę, na święto i dzień powszedni, na żmudną pracę i radosne gody – tego nie odtrąci żaden z nas (oprócz chyba endeckich sprzedawczyków). Ale żądać tego nie możemy, nie mamy prawa. Zaś ułatwienie sobie przyszłej kwestii w ten sposób, że powiemy: „owego narodu nie uważamy za naród, tylko za wyznanie" potępiam jako proceder, niezgodny z nauką, ani etyką[15].

Autorka – zarówno w *Kryjakach*, jak i w *Kapitanie Lerbasie* – pokazuje utrwalony w świadomości Polaków mit Żyda-zdrajcy. Magdalena Micińska zauważa, że myślenie takie wynikało z chęci uniknięcia „pułapki zdrady". Intruz, obcy Polakom narodowością i duchem, automatycznie identyfikowany był jako zdrajca. „Wyobrażenie przybysza, który sprzeniewierza się długowi wdzięczności i lojalności wobec swego gospodarza, wpisywało się znakomicie w dziewiętnastowieczną mitologię polską. (...) W korowodzie zdradzieckich przybyszów pierwsze miejsce zawsze zajmował Żyd"[16]. Wielopolska pokazuje, że przekonanie o zdradzieckiej naturze Żydów tak silnie wrosło w powszechną świadomość, że nawet sami Żydzi uwierzyli w tę swoją rzekomą słabość charakteru. Dlatego też w *Kryjakach* to nie kto inny, ale właśnie Żyd Symcha zdradza ostatnią kryjówkę księdza Brzóski:

> Nie dojdziesz, bracie – mruczał Żyd coraz nieprzytomniej – daleko jeszcze... nie dojdziesz... Przyjdą Moskale i wezmą mnie i na mękach wyznam wszystko, zdradzę, gdzie nasza kryjówka, gdzie ksiądz Brzóska i tamten... Dobij mnie! Nie chcę zdradzać, a na mękach wiem, że zdradzę... Dobij mnie! (*K*, 113).

Wielopolska, wykorzystując tu kolejny element narodowej mitologii, pokazuje, jak niekiedy fałszuje ona prawdę i jak zgubne może mieć skutki. Trudno zgodzić się tu z twierdzeniem Micińskiej, która dowodzi, że kierunek, w jakim Wielopolska odeszła od faktycznych okoliczności pojmania Brzóski (w rzeczywistości zdradziła go kurierka, Antonina Konarzewska[17]), wpisuje się w tendencje wielu publikacji przełomu XIX i XX wieku. Wystarczy zajrzeć do opowiadania z tomu *Synogarlice*, w którym przez narodowe uprzedzenia zostaje zabity polski powstaniec Lerbas:

---

15 M. J. Wielopolska, *Sprawa Beilisa, jej konsekwencje i konkluzje*, Stanisławów 1914, s. 6-7.

16 M. Micińska, *Zdrajca – obcy*, [w:] tejże, *Zdrada córka nocy. Pojęcie zdrady narodowej w świadomości Polaków w latach 1861–1914*, Warszawa 1998, s. 47.

17 T. Krawczak, dz. cyt., s. 54-55.

> Zabiłem Lerbasa, rzekł Gromejko, salutując w godzinę później przed pułkownikiem Krysińskim. Oszalałeś? Jak to?! Gromejko chwycił się za głowę. – Nie zrozumiałem go, nie zrozumiałem! Pamiętałem tego Abramka-zdrajcę i wszędzie zdrajcę w Żydzie widziałem. Sądziłem, że Lerbas grozi mi karabinem, a on przysięgał tylko na karabin, na jedyny swój żołnierski talizman, że palnie w łeb każdemu, co Polskę odstąpi. W uniesieniu, w oszołomieniu, nie zrozumiałem go...[18].

Autorka *Kryjaków* z całą pewnością nie godziła się na utrwalenie takiego wizerunku Żyda w polskiej świadomości, szczególnie, że dostrzegała wyraźną paralelę między sytuacją Żydów i Polaków:

> Endek powie Żydowi: nie uznaję was za naród, ponieważ nie egzystuje wedle mnie naród bez terytorialnej podstawy – zaś Prusak powie mnie: nie uznaję was Polaków za naród, ponieważ nie egzystuje wedle mnie naród bez własnego politycznego bytu. (...) Gdyby pogląd każdego osobnika, czy każdej grupy ludzi, stanowił o tak potężnym zagadnieniu, jak kwestia istnienia lub nieistnienia narodu, to zaiste niewiele by się ostało narodów[19].

Wielopolska wyraźnie podąża za myślą Józefa Piłsudskiego, który największego wroga upatrywał w carskiej Rosji i dlatego też tematem swoich wzmożonych studiów uczynił powstanie styczniowe, ostatnie starcie zbrojne polsko-rosyjskie, i to starcie przegrane. Autorka *Kryjaków* podziela jego przekonania o niebezpieczeństwie grożącym Polsce ze wschodu. Wykazuje, że Rosja odbiera nam nie tylko wolność i życie, lecz także, i to przede wszystkim, to, co najcenniejsze – synów, tych, którzy przecież w przyszłości będą mieli zadanie wskrzesić z martwych matkę zabitą, skutą kajdanami niewoli[20]. Wielopolska, inspirując się zapewne historią Piotra Rozłuckiego z *Urody życia*, przedstawia tragedię szlachcica Szczuki, służącego w oddziale księdza Brzóski. Szczuka wysyła swojego syna do Petersburga, tracąc go tym samym bezpowrotnie:

Ot, miałem go [syna] chłop jak mur, włosy jak len, oczy jak niebo. Chciałem, aby miał chleb w ręku pewny i stanowisko – Boże przebacz! do szkół rosyjskich go dałem, do Petersburga. (...) Ozwało się coś we mnie – targnęło jak obcęgami – i badam go ostrożnie, delikatnie, co on mówi na to gotujące się powstanie. Kak?! – spytał i swoje błękitne, mądre, zimne oczy wlepił we mnie z takim pogardliwym zdziwieniem (*K*, 25).

---

18 M. J. Wielopolska, *Kapitan Lerbas*, [w:] tejże, *Synogarlice*, Kraków [1915], s. 107-108.

19 M. J. Wielopolska, *Sprawa Beilisa...*, dz. cyt., s. 7.

20 J. Prokop, *Rodzina pod zaborami*, [w:] tegoż, *Universum polskie*, Kraków 1993, s. 23.

Historia ta zdaje się zawoalowaną krytyką programu endecji, która, w rozumieniu obozu piłsudczykowskiego, a więc i samej Wielopolskiej, wzywała do skierowania uwagi przeciwko Niemcom, przy równoczesnej rezygnacji z walki wyzwoleńczej i kapitulacji wobec caratu. Wielopolska twierdzi, że przeświadczenie o niższości kulturowej Rosji, a tym samym o braku z jej strony realnego zagrożenia[21], jest farsą – syn Szczuki ulega wynarodowieniu, będąc właśnie pod rosyjskim wpływem. Wielopolska zdaje się także polemizować z przeświadczeniem Romana Dmowskiego o wyjątkowej roli narodu polskiego na arenie międzynarodowej, a co ważniejsze, z poczuciem, że „sprawa polska" jest zauważana i doceniana przez Europę. Odpowiedzią na słowa Dmowskiego, że: „Powstania polskie były pojmowane przez opinię narodów europejskich nie tylko jako walka o byt państwowy narodu, który nie utracił do niego prawa, ale także jako obrona Europy z jej nowoczesnymi instytucjami politycznymi przed wielkim mocarstwem wschodnim biorącym na siebie rolę stróża reakcji europejskiej"[22], staje się rozmowa czekających na śmierć Wilczyńskiego i księdza Brzóski. Skazańcy prowadzą pełną goryczy dyskusję, która ogniskuje się wokół jednostkowego doświadczenia narodowej tragedii. Według Wielopolskiej, to właśnie przeżycia zwykłych ludzi, a nie wielka polityka, mogą zwrócić uwagę świata na sytuację Polski:

> Dzieci bawiły się na trawniku. Ze trzydzieści maleństw biegało i siedziało, a wszystkie były w żałobie. Pomiędzy nimi dziewczątko jedno wyróżniało się chorowitą bladością, również czarno ubrane i trzymające na rękach lalkę... w żałobie. (...) Wystarczyło było panom dyplomatom pokazać w taki wiosenny poranek ową gromadę naszych dzieci czarno ubranych, bawiących się poważnie i smutno lalkami przybranymi w żałobę... (*K*, 132).

Tragedię narodu polskiego, całkowicie osamotnionego w walce, autorka dodatkowo uwypukla, przedstawiając poglądy wymuskanego Francuza – kapelana rodziny Platterów. Słowa, które głosi pachnący lawendą ksiądz, uzmysławiają, że Europa dotychczas nie chce, albo nie potrafi dostrzec, „czym jest dla nas wrogi najazd i jakie napięcie tęsknoty do wolności" (*K*, 132). Rosja, będąca realnym zagrożeniem, agresywnym zaborcą, postrzegana jest przez kapelana jedynie przez pryzmat kulturalnych, rosyjskich domów, w których dotychczas bywał: „Poznałem kilka domów rosyjskich w Petersburgu (...). Wcale takie barbarzyńskie mi się nie wydały. Wierzcie mi. Bardzo dystyngowani ludzie, dobrze wy-

[21] R. Dmowski, dz. cyt., s. 256.
[22] Tamże, s. 257.

chowani, panie doskonale się ubierające" (*K*, 139). Poprzez poglądy Francuza uświadamia Wielopolska również, że dramat polskiej niewoli jest całkowicie niezrozumiały dla Europy, a co gorsza, umniejszany i bagatelizowany, dlatego też na słowa Brzóski: „Francuz jesteś, ale w domu polskim będąc musisz wiedzieć, na co się nasz naród porwał – czym chciał odpowiedzieć na gwałt i przemoc barbarzyńców" (*K*, 139), ugrzeczniony ksiądz może jedynie odpowiedzieć: „Ale – myślę – tak źle nie było" (*K*, 139).

Polska niewola staje się tu jedyną w swoim rodzaju modą – Polakom wypada współczuć, wypada nawet manifestować z nimi jedność, która jednak ogranicza się wyłącznie do zewnętrznych, pustych gestów, nie ma tu miejsca na zrozumienie:

> Cała Europa z wami współczuje (...). W Hiszpanii najmodniejsze są teraz czarne dżety, które nazwano: „łzami polskimi". Krawczynie damskie nastarczyć ich wprost nie mogą, a że najmiłościwiej nam panująca cesarzowa Eugenia jest, jak panom wiadomo, Hiszpanką rodem, więc nadzieję mieć można, że i Francja przyjmie owe dżety za niezbędny artykuł mody – a z Francji rozejdą się „polskie łzy" po całej Europie... (*K*, 140).

Ozdobne paciorki – zdaje się konkludować Wielopolska – to jedyne „polskie łzy", które może dostrzec i docenić Europa. Gorzkiej wymowy tekstu nie łagodzi nawet fakt, że przecież w oddziale księdza Brzóski walczy jeden obcokrajowiec – Francuz Tournelle. Dla niego sprawa polska nie ma właściwie znaczenia, ponieważ jego walce przyświeca ogólnonarodowe prawo jednostki do wolności i bliżej niedefiniowalny sentyment. Udział w powstaniu w wypadku Tournella wydaje się prawdziwie karykaturalny, wynikający z przeświadczenia, że każdy z narodów ma z góry przeznaczoną rolę w toczącej się historii, a do Francuzów będzie należało uczestnictwo we wszelkich rewolucyjnych ruchach, w których można powtórzyć hasła Wielkiej Rewolucji Francuskiej:

> Sentyment obywatelu, tak jak was pognało do legii napoleońskich. A poza tym, tak, to nie do uwierzenia: ja, Francuz, o wolność jednostki walczę, o sto mil od mojej ojczyzny, w borach podlaskich, o których nikt jako żywo nie słyszał w mojej ojczyźnie, i buty zdzieram modne, w samym Paryżu robione (*K*, 31).

Wielopolska, pisząc *Kryjaki*, nie ustrzegła się przed pewną tendencyjnością, wynikającą już w owym czasie z jej zaangażowania politycznego i nieukrywanych sympatii dla środowiska piłsudczykowskiego, a tym samym niechęci do Narodowej Demokracji. Mimo wszytko jednak, zawsze zaangażowana w bieżące

sprawy społeczne autorka (można tu chociażby przypomnieć sprawę Bejlisa) i tym razem nie porzuciła zupełnie swojej misji wskazywania narodowych wad i problemów, z którymi Polska musiała mierzyć się w zaborczej rzeczywistości. Trzonem opowieści o powstaniu styczniowym autorka czyni zgodę narodową, która okazuje się fikcją. Bohaterowie nie dzielą wspólnej wizji ojczyzny, każdy pragnie czegoś dla siebie, zupełnie nie zważając na dobro ogółu. Duchowieństwo katolickie, szlachta, chłopi i Żydzi nie mają szans, według autorki, na znalezienie wspólnego języka, ponieważ przygniata ich zmitologizowana wizja roli, którą rzekomo przeznaczono im do odegrania w historii ojczyzny.

Konkluzja Wielopolskiej jest smutna: osamotniona Polska, od której Europa odwraca oczy, nie ma szans na zwycięską walkę dotąd, aż nie uwolni się od narodowej mitologii i nie zbuduje prawdziwej zgody narodowej. Spostrzeżenia niezwykle trafne, zaskakuje tylko fakt, że formułuje je autorka będąca w centrum politycznych sporów i biorąca czynny udział w bezpardonowej walce dwóch stronnictw – piłsudczyków i endecji – która dzieli naród podobnie, jak to było pięćdziesiąt lat wcześniej.



Grupa więźniów, Syberia 1885

Weronika Girys-Czagowiec
Uniwersytet Zielonogórski

POWSTAŃCY STYCZNIOWI W TWÓRCZOŚCI STANISŁAWA REMBEKA

Historia stanowiła główne tworzywo literackie utworów Stanisława Rembeka (1901–1985), zarówno ta odległa, jak w przypadku opowiadań o 1863 roku zamieszczonych w tomie *Ballada o wzgardliwym wisielcu oraz dwie gawędy styczniowe* (1956) i powieści *Przemoc i szabla* (2001) o młodym Józefie Wybickim, jak i ta, którą obserwował *in statu nascendi*. Pisarz był bowiem uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej, w której walczył jako kanonier w 1. baterii 1. dywizjonu 10 Kaniowskiego Pułku Artylerii Polowej. W życiorysie złożonym w 1921 roku podczas ubiegania się o przyjęcie na Uniwersytet Warszawski pisał: „Jako działonowy 1-go działa byłem na linii demarkacyjnej litewskiej, w walkach pozycyjnych nad Dźwiną, w odwrocie (przeważnie w tylniej straży 10-ej dywizji piechoty), w bitwie pod Warszawą, w oblężonym przez armię Budionnego Zamościu i w ofenzywie aż do ukończenia wojny"[1]. Z przeżyć wojennych zrodziły się dwie powieści: *Nagan* (1928) i *W polu* (1937), oraz *Dzienniki. Rok 1920 i okolice* (1997).

Rembek był również świadkiem wydarzeń drugiej wojny światowej i codzienności czasów okupacji, utrwalonej w *Dzienniku okupacyjnym* (2000). Doświadczenia te zainspirowały go do napisania powieści *Wyrok na Franciszka Kłosa*, która ukazała się w 1947 roku w oficynie wydawniczej Eugeniusza Kuthana.

Zwracają uwagę późne daty wydania utworów Rembeka, z których część ukazała się już po śmierci pisarza. Należy dodać, że niektóre powieści, takie jak *Wianek Malwiny* o Powstaniu Listopadowym czy *Ostatnia porażka* o Powstaniu Warszawskim nigdy nie zostały ukończone (fragmenty *Ostatniej porażki* zostały

[1] Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, sygn. akt RP 9472 (pisownia oryginalna). Zaświadczenie wydane przez dowództwo 1. dywizjonu 10. Pułku Kaniowskiego Artylerii Polowej potwierdza, że Rembek brał udział we wszystkich bitwach baterii; Archiwum UW, sygn. akt RP 9472.

zamieszczone w tomie *Cygaro Churchilla* wydanym w roku 2004). Wynikało to z faktu, że po drugiej wojnie światowej pisarz, „źle obecny" w życiu literackim wskutek wydanych wcześniej powieści o wojnie 1920 roku, skazany został na zapomnienie przez epokę PRL. Jego liczne plany literackie, o których opowiadał w wywiadach[2], potwierdzone zestawieniem umów i wypłaconych zaliczek przesłanym pisarzowi przez Instytut Wydawniczy Pax w czerwcu 1962 roku[3], nie zostały zrealizowane. Remebk nie zdecydował się na podejmowanie tematów akceptowanych przez władze, miał więc świadomość, że jego utwory nie mają szans na publikację, o czym pisał w liście do Paxu w roku 1964:

> Bo przecie mogłoby się zdawać, że najprostszym sposobem byłoby przygotowanie do druku utworów, na które podpisałem umowę. Tymczasem jest to dla mnie niemożliwe. (…) Zadaniem literatury według tych oficjalnych wypowiedzi ma być opiewanie osiągnięć partii i rządu. W tym jednak kierunku nie posiadam żadnych uzdolnień. Moje zainteresowania pisarskie ograniczają się wyłącznie do przeżyć wewnętrznych jednostki i to znajdującej się w groźnej sytuacji. Sprawy społeczne, polityczne i gospodarcze interesują mnie oczywiście, tak jak każdego innego obywatela, ale nie stanowią dla mnie absolutnie tematu. Poza tym nie ciekawią mnie zupełnie „problemy" seksualne i erotyczne. W tych warunkach dwie książki, które udało mi się wydać po trzech latach zabiegów w urzędzie kontroli prasy i wydawnictw i po wielu niepojętych przeróbkach i poprawkach leżą od ośmiu lat do dziś na składzie, bo ani Dom Książki, ani Ruch nie zgodziły się ich przyjąć do sprzedaży. Wobec tego nonsensem byłoby wydawać inne w tym samym rodzaju[4].

Wydanie *Ballady…* związane było z odwilżą i złagodzeniem cenzury w roku 1956, podczas której, jak stwierdził Włodzimierz Wójcik, „na polskim niebie powiał, niestety w ograniczonym zakresie, wiatr Zachodu. W sferze norm estetycznych już nie marksizm miał dominować"[5]. Jednakże, jak pisał przyjaciel Rembeka Stanisław Grochowiak, „aura wokół Rembeka zdążyła się już utrwalić. Odprawiono więc jakiś nieszpór w miarę uroczysty i świece nad jego twórczością znów zgasły"[6]. Opublikowanie *W polu* w paryskim Instytucie Literackim Jerzego Giedroycia w 1958 roku ostatecznie zamknęło pisarzowi drogę do wydawania

---

2 Z. Irzyk, *Rozmowy z pisarzami. Stanisław Rembek*, „Kierunki" 1978, nr 45, s. 6.

3 Zakład Rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie, sygn. akc. 12622.

4 S. Rembek, list do dyrekcji Instytutu Wydawniczego Pax, Biblioteka Narodowa w Warszawie, Zakład Rękopisów, sygn. akc. 012622.

5 W. Wójcik, *Słowo wstępne (Od „odwilży" do przełomu październikowego)*, w: *Przełomy: Rok 1956. Studia i szkice o polskiej literaturze współczesnej*, red. W. Wójcik, Katowice 1996, s. 10.

6 Cyt. za: J. Siedlecka, *Pech Stanisława Rembeka*, w: tejże, *Wypominki*, Warszawa 2001, s. 231.

utworów w kraju. Dla skazanego na milczenie Rembeka nadszedł dramatyczny czas zapomnienia.

Szczególną rolę w twórczości Rembeka odgrywa Powstanie Styczniowe, o którym mówił, że jest jego ulubionym tematem[7]. Jak opowiadał w jednym z wywiadów, w latach 50. zbierał materiały dotyczące wydarzeń styczniowych, studiował także źródła rosyjskie[8]. Wśród prac, na których opierał się Rembek, pisząc *Balladę…*, należy wymienić *Opyt teorii partizanskogo diejstwija* oraz *Dniewnik partizanskich diejstwij 1812* Dienisa Dawydowa, *Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 roku i poprzedzającej powstanie demonstracyi od 1856 r.* Mikołaja Wasiljewicza Berga, a także *Pamiętniki powstańca z 1863 i 1864 roku* (Bończa – Chmieliński – Bosak i Krzywda)[9]. Mirosław Lalak podkreśla, że fakty źródłowe stały się fabułotwórcze dla utworów Rembeka – nie wchodząc w konflikt z tekstami źródłowymi pisarz wplótł je w opowieść narratora, przy czym różny jest stopień widoczności związków między nimi a dziełami pisarza. Każdorazowo jednak odnosi się wrażenie, że pisarz stara się „nie naruszyć tonacji źródłowych opisów"[10].

Paulina Małochleb zwraca uwagę na szczególny sposób funkcjonowania Powstania Styczniowego w literaturze po 1956 roku. Wówczas bowiem dochodziło do kwestionowania romantycznego mitu powstańczego, wykreowanego m.in. przez Artura Grottgera[11]. Jak podkreśla badaczka, próby rozsadzenia owej legendy podejmowali wcześniej Bolesław Prus w *Omyłce*, Eliza Orzeszkowa w *Pannie Róży*, Stefan Żeromski w *Wiernej rzece*, *Rozdziobią nas kruki, wrony…*, *Echach leśnych*, czy Andrzej Strug w *Ojcach naszych*[12]. Autorka zauważa również, że, jak się wydaje, to właśnie *Ballada…* stanowiła rodzaj przełomu, wskazywała nowy kierunek w sposobie ukazywania Powstania Styczniowego: „Za Rembekiem inni autorzy tego nurtu wprowadzali do powieści figurę paraboli, zastępowali problematykę stricte narodową kwestiami etycznymi, forsowali ironiczny ton zamiast obowiązującego wcześniej patosu, skupiali się na wyborach indywidualnych, usuwając dylematy zbiorowe"[13].

---

7 Z. Irzyk, dz. cyt., s. 6.

8 Tamże.

9 M. Lalak, *Między historią a biografią. O prozie Stanisława Rembeka*, Szczecin 1991, s. 109-110.

10 Tamże, s. 113-114.

11 Szerzej na temat mitologizacji powstania zob. P. Małochleb, *Przepisywanie historii. Powstanie Styczniowe w powieści polskiej w perspektywie pamięci kulturowej*, Warszawa – Toruń 2014, s. 184-207.

12 P. Małochleb, *Filtry i klisze. Powstanie styczniowe w literaturze polskiej po 1956 roku*, „Dekada Krakowska" 2013, nr 1/2, s. 84.

13 P. Małochleb, *Przepisywanie historii…*, dz. cyt., s. 259-260.

Sam pisarz podkreślał, że nie uważa się za pisarza historycznego, natomiast interesują go przede wszystkim kwestie psychologiczne, świadomość człowieka, jego decyzje i wybory. Dodawał, że ową problematykę ukazuje na tle historycznym ze względu na jej drastyczność aktualną[14], która, jak pisał Lalak, może odnosić się do stalinowskich procesów polskich oficerów[15]. Wskazywał również na analogię pomiędzy wydarzeniami roku 1863 a doświadczeniami II wojny światowej, mówiąc, iż inspiracją dla jego gawęd styczniowych stały się przeżycia wojenne i widok zrujnowanej stolicy[16]. Wydaje się więc, że twórczości styczniowej Rembeka można przypisać znaczenie aktualizujące.

A zatem zgodnie z koncepcją przyjętą przez badaczkę tematu, dotyczącą strategii pisania o Powstaniu Styczniowym po roku 1956, w twórczości Rembeka obecna jest kontaminacja, polegająca na poszerzaniu problematyki utworu: „Strategia ta stanowi powieściową realizację myślenia za pomocą analogii historycznych, stosuje się w niej jednak jeden kierunek: do obrazu zdarzeń z przeszłości dodaje się elementy współczesne autorom"[17]. W przypadku utworów Rembeka byłaby to analogia pomiędzy obrazem powstańców styczniowych a wizerunkiem partyzantów z czasów II wojny światowej i Żołnierzy Wyklętych nieskładających broni po 1945 roku.

Jak podkreśla Małochleb, dla pisarzy tworzących po 1945 roku tradycją wyznaczającą punkty odniesienia był romantyczny kod kulturowy, paradygmat heroiczno-romantyczny, który stał się obiektem dekonstrukcji[18]. Należy zauważyć, co zaznacza badaczka, że stosunek Rembeka do tradycji i do wartości, które kultywował ów wzorzec, był pozytywny, co stwierdzał sam pisarz, który wychowywał się w rodzinie o tradycjach powstańczych: „Jestem z pochodzenia Francuzem. Mój prapradziad brał udział w Rewolucji Francuskiej, po czym osiadł na stałe w Polsce. Obaj pradziadowie walczyli w Powstaniu Listopadowym, a dziadek walczył w Powstaniu Styczniowym w partii Taczanowskiego"[19]. Widać tu zatem swoistą łączność między kolejnymi pokoleniami zaangażowanymi w walkę o niepodległość ojczyzny, pisarz jest niejako spadkobiercą swoich przodków powstańców.

Podobną ciągłość dostrzegł Sebastian Reńca, autor powieści *Z cienia*, której głównym bohaterem jest żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych, po II wojnie

14 *S. Rembek – oświadcza*, rozm. A. Piotrowski, „Słowo Powszechne" 1957, nr 154.
15 M. Lalak, dz. cyt., s. 150.
16 Z. Irzyk, dz. cyt., s. 6.
17 P. Małochleb, *Filtry i klisze…*, dz. cyt., s. 84.
18 Tamże, s. 85.
19 Z. Irzyk, dz. cyt., s. 6.

światowej walczący w zgrupowaniu Henryka Flame „Bartka”[20]: „Do tej pory każdy mój pradziad zawsze szedł do powstania. Jak ja bym nie poszedł, to zerwaliby się z grobów i daliby mi po pysku. Co jak co, ale poważanie dla nich to ja mam, przodków moich szanuję. […] Walczyliśmy u barskich, pod Kościuszką, Napoleonem, a potem w powstaniach, tym w listopadzie i w styczniu… Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że w Powstaniu Styczniowym brało udział około trzydzieści tysięcy żołnierzy. Ponad osiemdziesiąt lat później było nas w lasach i po więzieniach dwa razy więcej. Poeta napisał[21], że żyliśmy *prawem wilka*”[22].

Ową ciągłość tradycji i podobieństwo między wszystkimi polskimi powstańcami podkreśla Paulina Małochleb, zauważając, że powstańcy w twórczości Rembeka budzą skojarzania z żołnierzami Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Stowarzyszenia Wolność i Niezawisłość „z końcowego okresu wojny, kiedy to przeciwnikiem w większym stopniu była Armia Czerwona niż siły niemieckie”[23]. Dodajmy jeszcze – również z okresu po drugiej wojnie światowej, jako że ci, którzy zbrojnie przeciwstawili się sowietyzacji kraju po zakończeniu II wojny światowej[24], nie składali broni jeszcze przez długie lata, a ostatni z nich, Józef Franczak „Lalek” został zamordowany w 1963 roku[25].

W opisach powstańców styczniowych Rembek nawiązał do symboliki utrwalonej w tekstach kultury, uruchomił kody obecne w twórczości Artura Grottgera, Maksymiliana Gierymskiego, w utworach Henryka Sienkiewicza i Stefana Żeromskiego, tworząc własny obraz zdarzeń. Jak pisze Lalak, „ujęcie to trzeba niewątpliwie uznać za próbę rewizji wskazanych obszarów tradycji literackiej, ale – paradoksalnie! – dokonanej w sposób, który elementy tej tradycji wykorzystuje”[26].

---

20 Henryk Flame „Bartek” (1918–1947), zob. np. J. Wieliczko-Szarkowa, *Henryk Flame „Bartek”*, w: tejże, *Żołnierze Wyklęci. Niezłomni Bohaterowie*, Kraków 2013, s. 269-279; M. Saweczko, *Henryk Antoni Flame*, w: tegoż, *Poczet Żołnierzy Wyklętych*, Warszawa 2014, s. 112-115, Sz. Nowak, *Prowokacja i zbrodnia. Zgrupowanie partyzanckie NSZ kpt. Henryka Flamego „Bartka”*, [w:] tegoż, *Oddziały Wyklętych*, s. 177-201.

21 „Ponieważ żyli prawem wilka/ historia o nich głucho milczy/ pozostał po nich w kopnym śniegu/ ich gniew, ich rozpacz i ślad ich wilczy” – Z. Herbert, *Wilki*, w: tegoż: *Poezje*, Warszawa 1998, s. 585.

22 S. Reńca, *Z cienia*, Warszawa 2010, s. 74.

23 P. Małochleb, *Przepisywanie historii…*, dz. cyt., s. 421.

24 Członkowie Armii Krajowej, Ruchu Oporu Armii Krajowej, Armii Krajowej Obywatelskiej, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, Konspiracyjnego Wojska Polskiego, Narodowych Sił Zbrojnych. Zob. Sz. Nowak, *Oddziały Wyklętych*, dz. cyt., s. 20.

25 Józef Franczak „Lalek” (1918–1963), zob. J. Wieliczko-Szarkowa, *Józef Franczak „Lalek”*, [w:] tegoż, dz. cyt., s. 403-411; M. Saweczko, *Józef Franczak*, [w:] tejże, dz. cyt., s. 116-118.

26 M. Lalak, dz. cyt., s. 125.

Akcja gawęd styczniowych Rembeka rozgrywa się u schyłku powstania. Będący narratorem *Przekazanej sztafety* i *Igły wojewody* generał Fiodor Jeremin, młody Rosjanin biorący udział w pacyfikacji polskiego zrywu niepodległościowego, pisze: „[…] w czasie gdy zjawiłem się na linii bojowej, wojna była już przez Polaków przegrana. […] Znikła też nadzieja Polaków na pomoc z zewnątrz”[27].

Wśród postaci historycznych pojawiają się tacy dowódcy, jak: wódz Żmudzi Ludwik Narbutt, naczelnik województwa płockiego i członek Rządu Narodowego generał Zygmunt Padlewski, przywódca Litwy generał Zygmunt Sierakowski, działający w Kaliskiem generał Edmund Taczanowski, „najdzielniejszy z partyzantów” pułkownik Dionizy Czachowski, generał Michał Heidenreich „Kruk”, ksiądz Antoni Mackiewicz, generał Walery Wróblewski, generał Jarosław Dąbrowski, adiutant Napoleona Léon Young de Blankenheim, generał Francesco Nullo – garibaldczyk, dowódca oddziału włoskich ochotników, którzy uczestniczyli w powstaniu, a także „ostatni Mohikanin Powstania Styczniowego” pułkownik Jan Markowski, którego Rembek uczynił jednym z głównych bohaterów opowiadania *Igła wojewody* z tomu *Ballada o wzgardliwym wisielcu*. Bohaterski pułkownik (podobnie jak dezerter z carskiej armii Niczyporuk, którego „święte ciało odkupione krwią Chrystusa” bezczeszczą wrogowie) został pokazany jako odznaczający się ogromnym heroizmem męczennik, a jego samobójcza śmierć, którą zadał sobie za pomocą igły, oznacza zniweczenie planów wroga, podobnie jak zniszczenie Kamieńca przez Wołodyjowskiego[28]. Odwaga, spryt, męstwo powstańców wpisują się w tradycję sienkiewiczowską, której wyrazem są nie tylko starcia zbrojne, lecz także pojedynki słowne, na co zwraca uwagę badacz[29].

W scenach ukazujących męczeńską śmierć powstańców widoczne są odwołania do twórczości Artura Grottgera, a fragment opisujący bitwę pod Ociosanką można traktować jako literacką realizację *Bitwy* należącej do cyklu *Polonia*. Mimo heroicznej walki wszyscy strzelcy i kosynierzy ponoszą śmierć na polu bitwy, giną „w potwornej rzezi”: „W środku czworoboku tłoczyła się grupka ludzi. Sześciu strzelców biło straszliwie celnie, raz po raz, z krótkich belgijskich sztucerów, zakończonych szerokimi bagnetami w kształcie noży. Byli to bowiem przeważnie gajowi, strzelcy dworscy lub kłusownicy, ceniący z chłopskim skąpstwem każdą garść prochu. Dwóch wyrostków wybijało równo na wielkich bęb-

27 S. Rembek, *Igła wojewody*, [w:] tegoż, *Ballada o wzgardliwym wisielcu oraz dwie gawędy styczniowe*, Warszawa 2011, s. 186-188.

28 M. Lalak, dz. cyt., s. 123.

29 Tegoż.

nach jednostajny rytm, nadający tempo drugiemu szeregowi zamiatającemu w powietrzu kosami. Brodaty mnich unosił nad głową mały krzyżyk. Przy nim stał dowódca o siwych wąsiskach, w wysokiej sukiennej rogatywce, w granatowej czamarze ze srebrnymi sznurkami na kołnierzu. Były to oznaki oficerskie. Między tymi dwoma sterczał równie stary chłop w białej sukmanie, z chorągwią kościelną Matki Boskiej Częstochowskiej"[30].

Obrazy przedstawiające powstańczą codzienność, głód, cierpienie, znużenie, gorycz, melancholię panujące w oddziałach świadczą o pokrewieństwie prozy Rembeka z ciemną, gorzką wizją Żeromskiego i stosowaną przez niego techniką naturalistyczną: „Włóczyli się za swoim dowódcą zakurzeni od stóp do głów, obdarci, w pokoślawionych butach albo i bez nich, rozmemłani do niemożliwości podczas upałów, kulący się i poowijani w jakieś niewyobrażalne łachmany w chłodne noce, zsiniali i ociekający wodą w czasie deszczu"[31].

Takie sceny zbliżają twórczość Rembeka do malarstwa Maksymiliana Gierymskiego, uczestnika Powstania Styczniowego, który odmalował codzienną monotonię powstańczej egzystencji, deheroizował bohaterów swoich obrazów, ukazując ich na tle melancholijnego pejzażu, tak jak w przypadku obrazu *Patrol powstańczy*[32]. Gierymski często ukazywał ponurą przyrodę, jesienne lasy, zimowe bezsłoneczne dni, błotniste drogi. Zwraca na to uwagę Kazimierz Wyka, który podkreśla zależność wizji literackiej Żeromskiego od twórczości Gierymskiego[33]. Halina Stępień zauważa, że dążenie Gierymskiego – uczestnika Powstania Styczniowego – do utrwalenia prawdy przeciwstawiło się XIX-wiecznym tendencjom mesjanistycznym[34]. Jak bowiem pisze Kazimierz Wyka, „Grottger nie był uczestnikiem powstania i był patetyczny. Gierymski nim był i był naturalistyczny".

Jednakże w czasie walki powstańcy wykazywali ogromne zdolności bojowe i karnie spełniali wszystkie polecenia dowódców z wyjątkiem tych dotyczących zachowania ostrożności i ukrywania się przed kulami, uważali to bowiem za hańbę i tchórzostwo. Ich wytrzymałość, wyćwiczenie i karność doceniał Jere-

30 S. Rembek, *Igła wojewody*, dz. cyt., s. 177.

31 S. Rembek, *Dziecko*, [w:] *Cygaro Churchilla*, Warszawa 2004, s. 6. Por. „[…] dziurawa podeszwa, przymocowana strzępami cholew do nogi […] – M. J. Wielopolska, *Kryjaki. O sześćdziesiątym trzecim roku opowieść*, Londyn 1945, s. 20; „Wicher targał strzępami ich ubrań […]", tamże, s. 26. Jak zauważa Janina Szczęśniak, elementy deheroizujące nie umniejszają jednak bohaterstwa i patosu czynów postaci literackich utworu utrzymanego w konwencji rapsodu. Zob. J. Szcześniak, *O „Kryjakach" Marii Jehanne Wielopolskiej*, [w:] *Polska powieść historyczna XX wieku*, red. L. Ludorowski, Lublin 1990, s. 128.

32 Zob. też obraz: A. Piotrowski, *Patrol powstańczy w 1863 r.*

33 K. Wyka, *Żeromski i Gierymski*, „Życie Literackie" 1945, nr 5/6.

34 H. Stępień, *Malarstwo Maksymiliana Gierymskiego*, Wrocław 1979, s. 108.

min, który pisał, że powstańcy w niczym nie ustępowali regularnym wojskom, a nawet często przewyższali rosyjskich żołnierzy, jeśli chodzi o celność strzałów i umiejętności wykorzystywania terenu:

> Umieli zapadać w lasach na całe tygodnie, że słuch o nich ginął. Umieli przyczajać się w zaroślach, by znienacka napaść na nasze kolumny. […] Wytrwałość ich nie miała granic. Wydawało się, że zupełnie nie odczuwają znużenia, głodu i potrzeby snu. Częstokroć przez dłuższy czas żywili się surowymi ziemniakami, ziarnem lub leśnymi owocami. Przemoczeni długotrwałym deszczem czy śniegiem albo podczas przepraw przez rzeki czy moczary suszyli się dniami i tygodniami nie zdejmując odzienia. Stosowali swoistą strategię, którą nazywali *uciekinierką*. Polegała ona na błyskawicznym przemykaniu się od lasu do lasu […]. Dzięki sprawności w posługiwaniu się bronią palną i maskowaniu się […] zadawali […] naszym wojskom niezmierne straty. […] Byli nieuchwytni i niedostrzegalni dzięki wynalezionej przez siebie sztuce upodabniania się do tła otoczenia. […] Zarzucili wszelkie jaskrawe wyłogi, lampasy, czerwone koszule garybaldczyków, dolmany huzarów węgierskich, fezy francuskich żuawów, świecące guziki i odznaki. Nosili zielonawe kurty, bure płaszcze lub kożuszki, szare opończe i brunatne sukmany. Upodabniało ich to do dzikich zwierząt polnych czy leśnych. Było nie sposób odróżnić ich od tła pól, zarośli czy lasów. Tak przystosowani wiedli nieustanną i bezpardonową walkę na śmierć i życie jeszcze długo potem, jak gazety całego świata ogłosiły wiadomość o ostatecznym stłumieniu powstania[35].

Powyższy opis nasuwa skojarzenia z partyzantami z okresu drugiej wojny światowej oraz z żyjącymi „prawem wilka" Żołnierzami Wyklętymi, którzy po II wojnie światowej również ukrywali się w lasach, do końca walcząc o suwerenną Polskę[36] i płacąc za to najwyższą cenę[37]: „kryli się po lasach, nie dali się oswoić (woleli być dzicy niż cywilizowani przez »ustrój sprawiedliwości społecznej«), przedkładali mrok puszczy nad czerwony blask *słońca narodów*, a gdy byli osaczani przez łapaczy z UB czy innego NKWD, warczeli, odgryzali się, ginęli, powierzając dobremu śniegowi swą »zmierzwioną sierść«"[38].

---

35 S. Rembek, *Igła wojewody*, dz. cyt., s. 189-191.

36 Por. słowa: „Wojna się nie skończyła […]. Nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym Państwie Polskim […]. Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa" – Leopold Okulicki „Niedźwiadek", ostatni rozkaz z 19 stycznia 1945 r. rozwiązujący Armię Krajową, cyt. za: J. Wieliczko-Szarkowa, dz. cyt., s. 5.

37 Por. „Właśnie w Polsce gasną dziś po lasach ostatnie strzały prawdziwych Polaków, których nikt na świecie nie chce nazywać bohaterami" – Józef Mackiewicz, „Wiadomości" 1947, cyt. za: J. Wieliczko-Szarkowa, dz. cyt., s. 21.

38 M. Solecki, *Literackie portrety żołnierzy wyklętych*, Łomianki 2013, s. 324-325.

Powstańcy styczniowi Rembeka to żołnierze prowadzący nierówną walkę na śmierć i życie w najtrudniejszych warunkach, nierzadko nękani melancholią, goryczą i zniechęceniem, doświadczający trudów partyzanckiej codzienności, ale w bitwach „stawający jak lwy”[39], szorstcy, ale zdolni do wzruszeń i troski:

„Wtulona między korzenie zwalonego drzewa, z rozchylonymi ustami i uniesionym do góry białym okrągłym podbródkiem spała – Zosia. Na ten widok opuścił ich niepokój. Byli zapatrzeni w ten obraz spokoju i niewinności. Nie potrafili wyjść ze zdumienia, jak mogła nie przebudzić się na odgłos strzałów. Wzruszała ich ta dziecinna ufność do ludzi, że jej mimo wszystko nie skrzywdzą. A przecież dopiero co, gdyby nie Majer, zostałaby zmiażdżona sołdackim butem. Skazani żałowali prawie, że huk salwy, która przerwie ich życie, również temu dziecku przerwie spoczynek”[40].

[39] S. Rembek, *Dziecko*, dz. cyt., s. 6.

[40] Tamże, s. 23. Inaczej interpretuje w opowiadaniach Rembeka obraz powstańców P. Małochleb. Por. „Stają się jednak tacy dzięki porzuceniu teatralnych form manifestacji patriotyzmu. Rezygnują ze strojów dostarczonych im z dworów, mundurów wprowadzonych przez dyktatorów. To odrzucenie munduru kojarzy się tutaj z odejściem od pewnej wyższej formy kultury, pozbyciem się zbędnych ornamentów. Powstańcy walczą bowiem już nie w imię wolności, lecz w obronie własnego życia, biologia zajmuje miejsce ideologii. […] Wszystkie te wyobrażenia składające się na obraz powstania sprawiają, że teksty pisane po 1956 roku obalają wyobrażenie powstańca-męczennika, który swoim życiem oraz okolicznościami śmierci umacnia i uświęca ideę powstania. Męczeństwo nie ma w tych utworach mocy formowania przyszłości. Bohater traci swoją podmiotowość w obliczu historii, staje się raczej przedmiotem dziejów, a jego śmierć w walce wydaje się daremna” – P. Małochleb, *Przepisywanie historii…*, s. 335-336. Por. też: „Zdziczali powstańcy w gawędach Rembeka walczący o przedłużenie własnego życia po klęsce wszystkich ideałów budzą skojarzenia z żołnierzami NSZ oraz WiN […]. W żadnym z utworów bohaterowie nie ocalają własnych przekonań, wiary w wysokie wartości” – tamże, s. 421.

Sam Rembek pisał natomiast o powstańcach jako o tych, których spadkobiercy będą kontynuować walkę w duchu słów pułkownika Markowskiego; tym samym nadał czynom powstańczym sens uniwersalny: „Zaś w czterdzieści lat potem synowi tych samych fornali i robotników z hut i kopalń zaczęli trzaskać całymi seriami kul z nowoczesnych pistoletów do policjantów i żandarmów. […] Istotnie trudno pokonać masy, które dążą do polepszenia warunków swojego bytu. Miał tedy słuszność pułkownik Markowski: nie ustanie nigdy na świecie wieczna walka nędzy i poniżenia z uciskiem i przesytem. Takie jest prawo ludzkiego władania” – S. Rembek, *Igła wojewody*, dz. cyt., s. 319.



Kosynierzy z Powstania Styczniowego

Katarzyna Król
Uniwersytet Warszawski

SŁOWEM I CZYNEM. KOBIECA TWÓRCZOŚĆ POETYCKA WOBEC TEMATYKI POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Powstanie styczniowe, uważane za jedno z najważniejszych i najtragiczniejszych wydarzeń w historii Polski, stało się punktem zwrotnym w dziejach politycznych i kulturalnych narodu. Upadek zbrojnego wystąpienia z 1863 roku zapoczątkował weryfikację romantycznej ideologii, a także poszukiwanie alternatywnych dla niej autorytetów i światopoglądów, które pomogłyby zmienić ówczesną sytuację polityczno-społeczną. Romantyczne wzorce i koncepcje okazały się dalekie od szarej rzeczywistości, a nadzieje, jakie z nimi wiązano, zgasły wraz z upadkiem powstania. W związku z zaistniałą sytuacją podjęto nowe działania – inne jednak od tych, które propagowali romantycy. Nie oznaczało to jednak, że wcielane w życie idee pozytywizmu zagłuszały niepodległościowe nastroje społeczeństwa, a zbrojne wystąpienie z 1863 roku popadło w całkowitą niepamięć. Było to zbyt bolesne i brzemienne w tragiczne skutki doświadczenie dziejowe, aby można było o nim tak łatwo zapomnieć. Dlatego też tematyka powstania styczniowego wciąż pozostawała żywa w świadomości narodu, co znalazło odzwierciedlenie między innymi w szeroko pojętej działalności artystycznej.

Wydarzenia z lat 1861–1864 stały się inspiracją przede wszystkim dla malarzy i literatów, którzy nawiązywali w swoich dziełach do problematyki styczniowej. Refleksje, jakie im towarzyszyły, miały w większości charakter upamiętniający ten dramatyczny dla narodu polskiego okres. Pojawiały się jednak i takie prace, których celem było nie tylko kształtowanie legendy powstania styczniowego, lecz także podejmowanie polemiki w stosunku do rosnącej fali sceptycyzmu wobec tego historycznego wydarzenia. Wszelkie dyskusje i rozważania na ten temat przeniknęły w znacznej mierze do literatury pięknej, stając się jednym z głównych zagadnień poruszanych przez pisarzy tworzących w drugiej połowie

XIX wieku. Co ciekawe, nawiązania do zrywu narodowego z 1863 roku odnajdziemy w twórczości kilku generacji literatów – między innymi u Józefa Bogdana Zaleskiego[1], Teofila Lenartowicza[2], Wincentego Pola[3], Cypriana Kamila Norwida[4], Kornela Ujejskiego[5], Józefa Ignacego Kraszewskiego[6], Bolesława Prusa[7]. W późniejszych latach do tradycji powstańczych wydarzeń nawiązywali również Stefan Żeromski[8] i Andrzej Strug[9], którzy zostali uznani za odnowicieli legendy styczniowej.

Nie można także zapominać o mniej znanych poetach i prozaikach, poruszających w swoich utworach tę kwestię. Szereg wierszy o tematyce patriotycznej i powstańczej opublikowali między innymi: Mieczysław Romanowski[10], Włodzimierz Wolski[11], Wiesław Znicz (Władysław Etgens)[12], Henryk Merzbach[13], Ernest Buława (Władysław Tarnowski)[14], Tadeusz Komar[15], Jakub Zakrzewski[16]. Warto podkreślić, że wspomniani poeci nie tylko poświęcali się literaturze, lecz także działali w ruchu konspiracyjnym i uczestniczyli w walce zbrojnej 1863 roku.

Przegląd wymienionych nazwisk pozostawia jednak pewien niedosyt i prowokuje do postawienia pytania na temat literackiej twórczości kobiet, która dotyczyłaby zagadnień związanych z powstaniem styczniowym. Należy bowiem wyraźnie zaznaczyć, że przedstawicielki płci pięknej chętnie i aktywnie wspierały to wydarzenie. Pracowały jako sanitariuszki, zakładały polowe szpitale, przemycały konspiracyjne dokumenty, zatrudniały się w służbie wywiadowczej, szyły

1 Zob. *Wniebogłosy* (1863).
2 Zob. *Marcin Borelowski-Lelewel* (1865), *Echa nadwiślańskie* (1872), *Jung-Blankenheim* (1875).
3 Zob. *Kilka kart z krwawego rocznika* (1864).
4 Zob. wiersze z 1863 roku: *Do wroga*, *„Buntowniki czyli stronnictwo-wywrotu"*, *Święty-spokój; Fortepian Szopena* (1865).
5 Zob. *Skargi Jeremiego* (1890).
6 Zob. *Dziecię Starego Miasta* (1863), *Szpieg* (1864), *Moskal* (1864), *Para czerwona* (1865), *My i oni* (1865), *Żyd* (1866).
7 Zob. *Omyłka* (1884), *Lalka* (1887–1889).
8 Zob. *Rozdziobią nas kruki, wrony...* (1895), *Echa leśne* (1905), *Uroda życia* (1912), *Wierna rzeka* (1912).
9 Zob. *Ojcowie nasi* (1911).
10 Zob. m.in. utwory z lat 1860–1862: *Hymn do Polski* (1860), *Co tam marzyć!* (1860), *Pieśni młodej wiary* (1861).
11 Zob. *Śpiewy powstańcze* (1863), *Promyki* (1869).
12 Zob. *Pieśń ostatnia* (1863).
13 Zob. *Z wiosny* (1864).
14 Zob. *Krople czary* (1865).
15 Zob. *Dumy i pieśni* (1865).
16 Zob. *Polska w roku 1863* (1866).

bieliznę i umundurowanie dla powstańców, haftowały sztandary, zajmowały się odlewaniem kul i robieniem nabojów, pomagały w ucieczce skazanym partyzantom, towarzyszyły zesłańcom w drodze na Sybir. Wiadomo również, że kobiety ochoczo chwytały za broń, co stanowiło jawne świadectwo ich odwagi i patriotyzmu. Doskonałym przykładem potwierdzającym tę opinię jest chociażby postać Henryki Pustowójtówny[17] czy też Marii Piotrowiczowej[18] – bohaterskich szlachcianek, które potrafiły wyrwać się z ram konwenansów i pokazać męskiemu światu, jak wielki potencjał tkwi w „słabej płci". Kobiety pełniły również rolę strażniczek pamięci o zmarłych i skazanych na wygnanie powstańcach.

Matki, żony, siostry, ukochane – to właśnie one stały się odpowiedzialne za pielęgnowanie wspomnień związanych z wydarzeniami 1863 roku. Reprezentując swoją ojczyznę i jej historię, sprawowały istotne funkcje w zbiorowości narodowej: bardzo często przewodziły patriotycznej egzaltacji, inspirowały mężczyzn do aktywnego działania, stawały się ich powierniczkami, podtrzymywały na duchu wątpiących, troszczyły się o rannych, opłakiwały poległych. Jak słusznie zauważył Jan Prokop, „kobieta jest (...) stymulatorem, amplifikatorem i rezonansem procesów dokonujących się w męskim świecie, ich punktem wyjścia i finałem, od niej mężczyzna wyrusza na bój i do niej wraca z tarczą albo na tarczy"[19]. Nie bez powodu zatem ówczesna literatura i sztuki piękne przedstawiają Polki jako cierpliwe, heroiczne istoty, które potrafiły stawić czoła najtrudniejszym wyzwaniom. Szczególnie interesująco przedstawiają się poetyckie portrety „cichych bohaterek"[20], które poświęciły dla ojczyzny nie tylko majątek, lecz także osobiste szczęście, co obrazuje między innymi *Ofiara Polki* autorstwa Teofila Lenartowicza[21] czy też *Narzeczona* pióra Włodzimierza Wolskiego[22].

W zdecydowanej większość patriotycznych utworów przewija się romantyczny wizerunek polskiej kobiety, postrzeganej jako opiekuńczy anioł, niepokalana *mulier forte*, cierpiąca w milczeniu madonna, której „natura (...) spełnia się (...) w niemal zupełnej identyfikacji z umęczoną Ojczyzną. Potrzeba ofiary, po-

17 Zob. F. Gawroński, *Henryka Pustowójtówna. Sylwetka biograficzna 1838–1881*, Kraków 1911; tegoż, *Monografje z powstania styczniowego*, Warszawa 1928; S. Szpotański, *Pustowójtówna. Powieść*, Warszawa 1934; D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Najdziwniejszy z adiutantów. Opowieść o Annie Henryce Pustowójtównie*, Warszawa 1968.

18 Zob. M. Bruchnalska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowem (materjały)*, Miejsce Piastowe 1933.

19 J. Prokop, *Kobieta Polka*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Warszawa 2009, s. 415.

20 Określenie zastosowane przez Marię Bruchnalską w książce jej autorstwa *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowem (materjały)*, Miejsce Piastowe 1933.

21 T. Lenartowicz, *Ofiary Polki*, [w:] tegoż, *Wybór poezji*, t. IV, Kraków 1876, s. 47-50.

22 W. Wolski, *Narzeczona*, [w:] tegoż, *Promyki*, Bruksela 1869, s. 26-30.

święcenia się za drugich znajduje tu najdoskonalsze ujście"[23]. Szacunek dla patriotyzmu Polek i ich aktywnego udziału w powstaniu styczniowym znalazł także odzwierciedlenie w literaturze zagranicznej – zwłaszcza w twórczości węgierskich literatów[24]. Co godne uwagi, „tygodnik literacki »Hölgyfutár« poświęcił kobietom polskim duży artykuł, w którym czytamy: »(...) w odróżnieniu od innych narodów kobiety w Polsce zdobywają przewagę swoim intelektem«. Kobieta polska »(...) poza uczuciami religijnymi jest wierna swym uczuciom patriotycznym... zachęca do oporu przeciw Moskalom, zawraca głowę młodym, namawia do powstania. W dyskusji jest uparta, ma skłonności poetyckie, używa modnych politycznych zwrotów, w każdej okazji mówi o wolności, o prawach narodu czy też o właściwym urządzeniu ustroju państwowego«"[25].

Kapłanki domowego ogniska i strażniczki narodowych wartości chętnie sięgały również za pióro, co stanowiło nie tylko objaw postępującego w drugiej połowie XIX wieku procesu emancypacji, lecz także pragnienie służenia ojczyźnie i podtrzymywania świadomości narodowej. Kobieca twórczość literacka, w której pobrzmiewały echa wydarzeń z lat 1861–1864 zawierała liczne treści ideowe i historyczne, nawiązywała do tradycji polskiego romantyzmu, obracała się w kręgu różnorodnych ekspresji – od indywidualnych przeżyć i spostrzeżeń, aż po powszechnie znane schematy i utrwalone stereotypy. Szczególnym powodzeniem wśród piszących kobiet cieszyła się poezja, która odgrywała istotną rolę zarówno w okresie poprzedzającym powstanie styczniowe, jak i podczas jego wybuchu, a następnie upadku. Tragiczna i jednocześnie piękna w swej ideologicznej wymowie ówczesna rzeczywistość związała się zatem nierozerwalnie z działalnością poetycką mającą na celu zachęcać naród do zbrojnego czynu, podgrzewać atmosferę religijno-patriotycznej egzaltacji, uświadamiać potrzebę sprzeciwu wobec zaborców, przypominać o mesjanistycznym powołaniu Polski. Jak czytamy w jednym z artykułów upamiętniających powstanie styczniowe, „poezja była nie tylko [jego – przyp. K. K.] duchowym zaczynem (...), ale unosiła się ona przez cały ciąg krwawych zmagań jako niewidzialny a wspaniały i nieulękły dyktator nad każdym polem walki, królowała w każdym sercu powstańca, kierowała każdym czynem, który zbliżyć miał naród do upragnionej wolności"[26].

---

23 J. Prokop, dz. cyt., s. 416.

24 Zob. I. Csapláros, *Powstanie styczniowe w literaturze węgierskiej*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, red. J. Z. Jakubowski, J. Kulczycka-Saloni, S. Frybes, Warszawa 1964, s. 579-621.

25 Tamże, s. 602.

26 Z. Bednorz, *Poezja i rok 1863*, „Powstaniec" 1938, nr 4, s. 29.

W późniejszych latach utwory poetyckie stały się nośnikiem pamięci narodowej, miały utrwalać minione wydarzenia, przypominać o uczestnikach powstania, zachęcać do refleksji na temat etyki narodowej. W poezji poruszającej kwestię powstańczą pobrzmiewała również zdecydowanie mniej radosna tonacja – nuta smutku, zwątpienia, melancholii czy też rozpaczy splatała się z euforycznym wezwaniem do walki, żarliwą obietnicą zwycięstwa, ognistym zapałem i przekonaniem o słuszności zrywu niepodległościowego. Należy jednak podkreślić, że wszystkie wymienione cechy poezji powstańczej stanowiły niepisaną strategię literacką, która obowiązywała ogół literatów – zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Wiele zatem wskazuje na to, że mamy do czynienia z twórczością zbiorową, której celem było spełnianie ściśle określonych funkcji społecznych. Pomimo że kobieca twórczość poetycka nawiązująca do zrywu narodowego z 1863 roku nie stanowiła osobnego i unikalnego zjawiska w literaturze polskiej, to jednak ze względu na swój zapoznany charakter warta jest przypomnienia.

Jedną z poetek, wykorzystującą w swoich utworach motyw powstania styczniowego, była Maria Bartusówna (1854–1885), która w wieku szesnastu lat zadebiutowała na łamach kołomyjskiej *Jutrzenki* poematem *Trzy obrazy Sybiru* (1870). Wydaje się, że dzieciństwo i młodość, jakie autorka spędziła w atmosferze żałoby narodowej, miały wpływ na kształtowanie się jej patriotycznych przekonań. Głębokie i romantyczne umiłowanie ojczyzny poetka zawdzięczała również swojemu najbliższemu otoczeniu[27]– osoby, z którymi spotykała się podczas pobytu we Lwowie, głosiły poetycki, szlachetny, zabarwiony demokratyzmem i skłonnością do idealizowania ludu patriotyzm. Zdaniem Adama Cehaka-Stodora, biografa Marii Bartusówny,

> lwowski patriotyzm ówczesny lubuje się w patriotycznym frazesie, najczęściej łzawym a często buńczucznym, a powstania styczniowego nie tylko nie potępia, ale przeciwnie, gloryfikuje je nawet. Lwów czci powstańców, i to nie tylko powstańców, ale wszystkich tych, którzy byli choćby w dalszem, pośredniem zetknięciu z powstaniem, i uważa ich za bohaterów i męczenników narodu. Lwów nie wyszukuje za przykładem szkoły krakowskiej win w przeszłości Polski, ale czci minioną jej wielkość i chwałę, i uważa, zgodnie z romantyzmem, Polskę za męczennicę. Wiara zaś w przyszłość narodu polega na tem, że należy podnieść lud, unarodowić i uczynić fundamentem przyszłej wolności Polski. Te same momenty znajdujemy i w patriotyzmie Marii Bartusówny[28].

[27] Do grona najbliższych poetce osób można zaliczyć takich patriotów i krzewicieli polskości, jak Jan Zachariasiewicz, Jan Julian Szczepański, Władysław Bełza, Antoni Edward Odyniec czy Agaton Giller.

[28] A. Stodor, *Szkic biograficzno-literacki*, [w:] M. Bartusówna, t. 1, *Dzieła*, Lwów 1914, s. 77.

Słuszność powyższej opinii obrazuje między innymi poemat *Sen powstańca* (1873), w którym autorka wykorzystuje wiele motywów zapożyczonych z tradycji romantycznej. Przenikająca utwór atmosfera grozy, smutku i uduchowienia jest kształtowana przez poetkę za pomocą odpowiedniego doboru słownictwa pochodzącego z różnorodnych kręgów leksykalno-semantycznych, nawiązujących między innymi do sfery gotyckiego bądź też religijnego obrazowania słownego. Pojawia się również charakterystyczna dla tego typu utworów symbolika: postać matki żegnającej syna, personifikacja cierpiącej Ojczyzny, figura białego orła, motyw powstańczej mogiły. Należy podkreślić, że wykorzystany w *Śnie powstańca* topos walczącego za ojczyznę poety stanowi kolejny dowód na romantyczne upodobania autorki. Co istotne, pierwowzorem bohaterskiego partyzanta był, wspomniany już w niniejszej pracy, Mieczysław Romanowski[29], którego patriotyczna postawa wywarła silne wrażenie na młodej literatce. Postać mężnego żołnierza-poety pojawiła się również w innym poemacie jej autorstwa – w całkowicie dziś już zapomnianym *Czerwonym śnie* (1885).

W konwencję romantyczną wpisuje się także kolejny utwór Marii Bartusówny zatytułowany *W 20. rocznicę powstania styczniowego* (pow. 1883, wyd. 1913), w którym poetka sławi męczeństwo i poświęcenie powstańców, poddając jednocześnie krytyce współczesne pokolenie – niezdolnych nie tylko do wielkich czynów, lecz także do krzewienia pamięci „synów zysku", „odstępców" i „zdrajców niegodnych". Gotycka aura wykreowana za pomocą odpowiedniej leksyki, pesymistyczna tonacja, nuta tragizmu i głębokiego smutku, mesjanistyczna ideologia, ślady inspiracji twórczością Juliusza Słowackiego, wykorzystanie obiegowych motywów i symboli – oto cechy charakterystyczne patriotycznego poematu lwowskiej poetki. Do problematyki styczniowej nawiązuje również wiersz *Nad ziemią* (1877), w którym autorka nie tylko pozostaje wierna romantycznym ideałom, lecz także odważnie piętnuje przywary rodaków, zwraca uwagę na ich godne potępienia zachowania, przypomina o bohaterskich powstańcach, którzy oddali swoje życie za ojczyznę. W utworze pojawia się romantyczna wiara w zmartwychwstanie Polski i boską interwencję, co stanowi częsty motyw ówczesnej poezji patriotycznej. Po raz kolejny wykorzystana zostaje atmosfera grozy wraz z charakterystyczną dla niej wykładnią, dosyć wyraźnie pobrzmiewa echo twórczości Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego.

[29] Zob. F. Boberska, *Mieczysław Romanowski*, Lwów 1893; B. G. Baumfeld, *Mieczysław Romanowski. Studyum ideowe i literackie*, Warszawa 1909; K. Wróblewski, *O życiu i pismach Mieczysława Romanowskiego*, Kraków 1910; K. Bartoszewski, *Mieczysław Romanowski. Poeta powstaniec*, Warszawa 1968; M. Romanowski, *Poezje wybrane*, wybór i wstęp B. Ostromęcki, nota bibliograficzna J. Bandrowska-Wróblewska, Warszawa 1974; H. Wolny, *Twórczość dramatyczna Mieczysława Romanowskiego*, Kielce 1977; tejże, *Poezja powstania styczniowego Mieczysława Romanowskiego*, Kielce 2000.

Warto odnotować, że nie tylko romantyczne dziedzictwo dochodzi do głosu w wierszu Marii Bartusówny – szczególną uwagę zwraca obecność motywów i metafor o biblijnej proweniencji, świadczących o silnym zespoleniu uczuć patriotycznych z uczuciami religijnymi. Pomimo że wszystkie wspomniane powyżej utwory lwowskiej poetki nie reprezentują wybitnego poziomu artystycznego, to jednak należy zwrócić uwagę na zawarte w nich treści ideowe: gorące umiłowanie ojczyzny, nadzieję na uzyskanie niepodległości, sławienie szczytnych ideałów, wzruszającą wrażliwość na losy powstańców, opowiedzenie się za bezkompromisową postawą wobec zaborcy. Na lekceważenie nie zasługują również liczne zapożyczenia z tradycji romantycznej, które potwierdzają jej żywotności w kulturze polskiej po 1863 roku. Należy także pamiętać, że mamy do czynienia z twórczością bardzo młodej poetki, która – nękana licznymi przeciwnościami losu – nie miała szans na całkowite oddanie się sztuce i zaprezentowanie swojego przedwcześnie zgasłego talentu.

Co ciekawe, autorkę *Snu powstańca* przypomniała szerszemu gronu jej sławna imienniczka – Maria Konopnicka (1842–1910)[30], która wiele swoich utworów poświęciła tematyce powstania styczniowego. Jednym ze źródeł inspiracji do stworzenia patriotycznego cyklu wierszy stały się dla poetki osobiste doświadczenia – jej jedyny brat, Jan Jarosław Wasiłowski, poległ w starciu zbrojnym pod Krzywosądzem, a dwudziestojednoletnia wówczas Maria, w obawie przed represjami zaborcy, musiała opuścić wraz z mężem ojczyste granice[31]. Echa minionych wydarzeń odnajdziemy między innymi w *Śpiewniku historycznym* (1904), opublikowanym przez poetkę pod pseudonimem Jan Sawa. Wspomniany zbiór wierszy stanowi literackie upamiętnienie ważniejszych epizodów z historii Polski, jakie miały miejsce na przestrzeni lat 1767–1863. Cechą charakterystyczną dla tego cyklu poetyckiego jest nie tylko tematyka patriotyczna, lecz także zamaszysty rym, melodyjność i śpiewna tonacja utworów. Warto nadmienić, że na kartach *Śpiewnika...* pojawiają się liczne postacie historyczne związane z działalnością niepodległościową i powstaniem styczniowym – natrafimy zatem na Ludwika Mierosławskiego, Mariana Langiewicza, Kazimierza Mielęckiego, Edmunda Taczanowskiego, Zygmunta Padlewskiego czy też na Stanisława Brzóskę, którego bohaterstwo przypomni dopiero po latach Maria Jehanne Wielopolska w *Kryjakach*[32].

30 Zob. M. Konopnicka, *Marya Bartusówna*, „Świt" 1885, nr 81, s. 115-117.

31 Por. M. Szypowska, *Partyzanty we wsi, w boru*, [w:] tejże, *Konopnicka jakiej nie znamy*, Warszawa 1963, s. 73-84.

32 Zob. M. J. Wielopolska, *Kryjaki. O sześćdziesiąt trzecim roku opowieść, z przedmową Stefana Żeromskiego*, Warszawa 1962. Pierwsze wydanie *Kryjaków* ukazało się w 1913 roku, czyli dziewięć lat po *Śpiewniku historycznym* Marii Konopnickiej.

Łatwo zatem dostrzec, że cykl poetycki Marii Konopnickiej nawiązuje do rzeczywistych i konkretnych wydarzeń, upamiętnia ważne dla Polski doświadczenia dziejowe, a dzięki zawartemu w poszczególnych utworach pierwiastkowi folklorystycznemu i delikatnemu liryzmowi staje się godnym uwagi historycznym zapisem polskości. Wzniosłe uczucia, wartości ideowo-patriotyczne, uduchowiona atmosfera, a także przejmujący patos i tragizm znajdują swoje odzwierciedlenie również w innym dziele poetyckim autorki *Śpiewnika...* Mowa oczywiście o cyklu zatytułowanym *Wojna* i *Lithuania*, które stanowią ekfrazy powszechnie wówczas znanych i podziwianych rysunków Artura Grottgera. Co godne uwagi, tworzone przez Marię Konopnicką poetyckie transpozycje dzieł romantycznego artysty zachowały do dnia dzisiejszego imponującą siłę wyrazu, potwierdzając tym samym wielką wrażliwość i wybitny talent ich autorki. Jak widać, legendę powstania styczniowego kształtowali nie tylko mężczyźni – stało się to również udziałem kobiet, dzięki którym tragiczne wydarzenia z życia narodu polskiego zyskały nowy wymiar.

Kolejną postacią kobiecą, której losy splotły się z powstaniem styczniowym, była Maria Ilnicka (1825–1897) – współautorka Manifestu Komitetu Centralnego z dnia 22 stycznia 1863 roku, ogłaszającego wybuch zrywu niepodległościowego. Wraz z mężem i bratem zaangażowała się w aktywną działalność powstańczą – podczas insurekcji pracowała jako archiwariuszka Rządu Narodowego, działała w kobiecej organizacji „piątek", pomagając więzionym powstańcom i ich rodzinom, organizowała spotkania Komisji Skarbu w swoim warszawskim mieszkaniu. Po upadku powstania trafiła na pewien czas do więzienia, a po opuszczeniu aresztu zajęła się intensywną pracą literacką. Jako redaktorka tygodnika „Bluszcz" zachęcała kobiety do aktywnego udziału w życiu politycznym i społecznym kraju, popularyzując jednocześnie idee umiarkowanej emancypacji. Maria Ilnicka była jednak nie tylko współautorką patriotycznego manifestu – pisała również komedie, powieści i utwory poetyckie.

W jednym z wierszy – zatytułowanym *Do sióstr moich* (1861)[33] – wzywała rodaczki do noszenia żałoby narodowej, która miała stanowić wyraz patriotycznej demonstracji i umacniać poczucie wspólnoty narodowej. Jak wiadomo, Polki nie pozostały obojętne na współuczestnictwo w manifestacjach żałobnych – władze cesarskiej przez prawie trzy lata podejmowały bezskuteczne próby zakazu noszenia czarnych strojów. Łatwo także zauważyć, że poetka odwołuje się w wierszu do typowych dla przedpowstaniowej atmosfery postulatów: wzywa do odwagi, wiary i męczeństwa, które zostaną w przyszłości nagrodzone, głosi

[33] Wiersz Marii Ilnickiej *Do sióstr moich* ukazał się po raz pierwszy na łamach czasopisma „Nadwiślanin" w 1861 roku w numerze 37.

dezaprobatę zaborcy, wspomina o zmartwychwstaniu Polski, pokłada nadzieje w boskiej interwencji. Autorka nawiązuje również do motywów biblijnych, a wykreowana przez nią postać Boga przypomina wiernego obrońcę i sprzymierzeńca cierpiących Polaków. Uwagę zwracają także romantyczne inspiracje, zgodne z ich duchem obrazowanie poetyckie, obecność powszechnej w ówczesnej poezji patriotycznej symboliki. Warto z pewnością pamiętać o adresacie wiersza, jakim są kobiety – strażniczki narodowych wartości, aktywnie uczestniczące w patriotycznych zmaganiach niepodległościowych.

Analogicznie do ideowego charakteru wiersza Marii Ilnickiej prezentuje się inny zapomniany utwór poetycki – *Dzwon pogrzebowy* autorstwa Jadwigi Łuszczewskiej (1834–1908), która nie tylko brała czynny udział w antyrosyjskich manifestacjach patriotycznych, lecz także osobiście doświadczyła postyczniowych represji. Na jednej z kart pamiętnika zanotowała:

> Do (...) żałoby domowej dołączyły się czarne dni i czarne noce owego strasznego roku [1863 – przyp. K.K.]. Nastały aresztowania i wywożenia, aż przyszła taka noc listopadowa, kiedy i do nas zadzwoniono... Służący spał już dawno. Myśmy jeszcze siedzieli we troje wkoło lampy i głośno czytali *Pana Tadeusza*. Gdy mój ojciec otworzył, w progu pokazał się oficer – sień, schody i dziedziniec były pełne żołnierzy...[34].

Fragment wspomnień poetki nawiązuje do aresztowania Wacława Łuszczewskiego, który na znak protestu złożył godność szambelana carskiego, za co został aresztowany i zesłany w głąb Rosji. W podróży na Sybir dobrowolnie towarzyszyła mu córka, z którą powrócił do Polski w 1865 roku. Lektura *Dzwonu pogrzebowego* Deotymy przywodzi na myśl słowa polskich romantyków o potrzebie ponoszenia prawdziwych ofiar, wielkich cierpień i wyrzeczeń w imię przyszłego odrodzenia się Polski. Splot uczuć patriotycznych z uczuciami religijnymi, idea jedności narodu, martyrologiczna konwencja, krzepienie wiary i nadziei stanowią zatem główne cechy patriotycznego wiersza słynnej polskiej improwizatorki. Wydaje się także, że zarówno przesłanie utworu, jak i jego formuła stylistyczna, korespondują z *Hymnem węglarzy* autorstwa Felicjana Faleńskiego:

> Hej, dziesięciu! Czas do dzieła,
> Ciemna zgliszcz drużyno!
> Jeszcze Polska nie zginęła,
> Gdy za Polskę giną![35]

[34] Deotyma, *Pamiętniki Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej)*, Warszawa 1910, s. 58.

[35] Cyt. za: J. Kulczycka-Saloni, *Poezja powstania styczniowego*, [w:] *Dziedzictwo literackie*

Pisarką i aktywną działaczką społeczną, która początkowo bardzo sceptycznie odnosiła się do powstania styczniowego, była Narcyza Żmichowska (1819–1876). Jej krytyczny stosunek do zrywu narodowego z 1863 roku uległ jednak zmianie, czego dowodzi między innymi napisany przez nią wiersz *Bóg z Wami*. Pomimo że autorka *Poganki* sympatyzowała z poglądami demokratycznymi i była przeciwna wszelkim metodom rewolucyjnym, to jednak brała czynny udział w konspiracyjnej walce niepodległościowej. Wiadomo bowiem, że śpieszyła z pomocą więzionym powstańcom, należała także do grona osób, które odprowadzały na skazanie Romualda Traugutta i jego współtowarzyszy. Głębokie przywiązanie do ojczyzny i wartości narodowych jest zauważalne również w patriotycznym wierszu Żmichowskiej. Analiza jego treści wskazuje na romantyczne inspiracje, czego dowód stanowi chociażby motyw męczeństwa i żałoby, mesjanistyczna ideologia czy też żarliwa wiara w boską opatrzność. Łatwo zatem zauważyć, że patetyczny i jednocześnie pełen entuzjazmu utwór *Bóg z Wami* wpisuje się w konwencję ówczesnej poezji patriotycznej. Trzeba także podkreślić, że mamy tu do czynienia z inną niż typowo romantyczna wizją Polski-Chrystusa narodów, która – pozbawiona ogólnoeuropejskich wykładni – staje się brutalnie ciemiężonym męczennikiem zbiorowym, głęboko wierzącym w boską interwencję. Krwawa ofiara zostanie pomszczona przez litościwego Boga – sprzymierzeńca i obrońcę wszystkich Polaków. Zdaniem Janiny Kulczyckiej-Saloni, ta uproszczona odmiana romantycznego mesjanizmu

> to nie tylko inwazja ludowej wersji katolicyzmu polskiego, utrwalonego w tylu malarskich „dziełach" po naszych kościołach, to także, a może przede wszystkim wyczucie, że sprawa polska będąca do roku 1848 jednym z centralnych zagadnień europejskich traci swoje doniosłe znaczenie, jej bojownicy nie mają już tych szerokich europejskich perspektyw, które były udziałem poprzednich ruchów[36].

Tematyka powstańcza była jednak obecna nie tylko w twórczości poetyckiej dziewiętnastowiecznych autorek – liczne nawiązania do walki niepodległościowej z 1863 roku odnajdziemy również w liryce kobiecej pochodzącej z późniejszych czasów. Warto w tym momencie odwołać się do poezji Marii Grossek-Koryckiej (1868 lub 1869–1926), dla której powstanie styczniowe stanowiło – ze względu na tradycje rodzinne – szczególnie ważne wydarzenie historyczne. Nawiązania do tej bolesnej dla narodu *irredenty* można odnaleźć w wielu utworach młodopolskiej poetki – między innymi w *Polonezie widm* i *Pannie Emilii*, nale-

powstania styczniowego, red. J. Z. Jakubowski, J. Kulczycka-Saloni, S. Frybes, Warszawa 1964, s. 41-42.

36 Cyt. za: tamże, s. 65.

żących do cyklu zatytułowanego *Ballady mistyczne*[37]. Zdaniem Barbary Olech, należy w tym przypadku zwrócić uwagę na –

> współistnienie teraźniejszości z przeszłością, [które – przyp. K. K.] wiąże, scala życie pozagrobowe ze światem ludzi żyjących. Tragiczne doświadczenia, napad Kozaków, rzeź niewinnych ludzi we dworze rozgrywają się każdej nocy, bez przerwy.
>
> To ustawiczny proces, trwanie, niezamknięta księga, niezaleczona rana. Pamięć – to zdolność przechowywania całej przeszłości. Dziwność świata przedstawionego, nakładanie się na siebie planów – realistycznego i fantastycznego – mają więc w balladach motywację psychologiczną[38].

Maria Grossek-Korycka wskazuje jednak nie tylko na rolę pamięci, lecz także na tragizm polskich dziejów, które można postrzegać również jako „absurdalny teatr śmierci"[39]. Groteska, jaką posłużyła się poetka, obnażyła „iluzyjność przekonań bohaterów, którym egzaltacja »książkowa« zastąpiła rzetelne rozpoznanie rzeczywistości opartej na obiektywnej, wiarygodnej ocenie faktów historycznych"[40]. Pozwoliła także na „odejście od apologii mitu powstańczego i zbudowanie innego wariantu opowieści o styczniowej *irredencie*, który wpisuje się w ważny w kulturze polskiej nurt rozrachunkowy z mitologią życia narodowego, poddający krytyce i demontujący wykreowane zbiorowo i przekazywane stereotypy myślowe, określający podstawowe cechy, przyczyny i skutki sytuacji historycznej"[41]. Jak zatem wyraźnie widać, utwory Marii Grossek-Koryckiej nawiązujące do wydarzeń 1863 stanowią oryginalne i odważne potraktowanie problematyki powstańczej. Co godne uwagi, obecność w *Balladach mistycznych* elementów realistycznych i fantastycznych, współistnienie ze sobą świata żywych i umarłych, odwołanie się do stylistyki grozy, wprowadzenie tonacji wieszczej, a także wykorzystanie gatunku ballady, świadczą o romantycznych inspiracjach młodopolskiej literatki.

---

37 *Ballady mistyczne* Marii Grossek-Koryckiej ukazały się po raz pierwszy w 1916 roku na łamach „Kłosów Ukraińskich" (nr 1, s. 3-6). W 1919 roku zostały wydane w tomiku poetyckim *Niedziela palem*.

38 B. Olech, *„Wieszczka wydm niebieskich…"*, [w:] M. Grossek-Korycka, *Utwory wybrane*, wstęp, wybór i oprac. tekstu B. Olech, Kraków 2005, s. 47.

39 M. J. Olszewska, *Młodzież niepokorna przed powstaniem styczniowym*, http://portal.uw.edu.pl/de/web/wydzial-polonistyki/prace-naukowe1 (data dostępu: 12.03.2014); Zob. także: M. J. Olszewska, *Polonez widm Marii Grossek-Koryckiej – historia wciąż przeżywana*, [w:] *Taniec w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, red. S. Karpowicz-Słowikowska, E. Mikiciuk, Gdańsk 2012, s. 275-288.

40 Tamże, s. 9.

41 Tamże.

Jednym z oryginalniejszych utworów poruszających zagadnienie zrywu narodowego jest okolicznościowy wiersz Bronisławy Ostrowskiej (1881–1928) o znamiennym tytule *Styczniowej nocy 1913 r.*, który – wedle dokładnej adnotacji poetki – został zaprezentowany w Paryżu na uroczystym wieczorze Towarzystwa Artystów Polskich z okazji obchodów pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego[42]. Interesujące, że autorka nie przywołuje bezpośrednio bolesnych dla Polaków wydarzeń. Wykorzystuje natomiast liczne metafory, symbole, odwołania i niedomówienia, posługuje się stylizacją biblijną, świadomie stosuje językową archaizację i ludową śpiewność, ulega inspiracjom płynącym z tradycji romantycznej.

Dzięki zastosowaniu tego typu strategii poetyckiej wiersz Bronisławy Ostrowskiej staje się wielowymiarowym nośnikiem określonych idei i sensów, które skłaniają czytelników do głębszych refleksji. Należy także nadmienić, że wykreowany przez poetkę świat przyrody występuje w roli świadka dawnych walk powstańczych – drzewa, podobnie jak ludzie, nie tylko przechowały w swojej pamięci obrazy wydarzeń z 1863 roku, lecz także stały się uczestnikami narodowej tragedii. Symbolizujące ojczysty krajobraz jodły, buki i dęby[43] to prawdziwie cierpiące istoty, nierozerwalnie związane z losem ciemiężonych Polaków. Zło, jakie wtargnęło w świat natury, zbezcześciło wszelką harmonię i odwieczne prawa życia. Stworzoną przez poetkę atmosferę ponurej i groźnej podniosłości przenika jednak światło nadziei: jeżeli dokona się przemiana ducha polskiego narodu, to wówczas powrócą dawny ład i spokój. Jak zauważyła Barbara Olech,

> rocznica powstania styczniowego przypomina, iż zniewolenie odbiło się na kondycji duchowej narodu. Niezbędne jest więc uświadomienie sobie swej własnej małości. Dochodzenie do wolności jest niejako odchodzeniem od własnego, indywidualnego zniewolenia. Wizja wolności sytuowana jest więc nie tylko w sferze politycznej, ale także i w sferze etycznej[44].

---

42 Wiersz Bronisławy Ostrowskiej został odczytany 22 stycznia 1913 roku. Zob. B. Ostrowska, *Poezje wybrane*, oprac. A. Wydrycka, Kraków 1999, s. 434-435.

43 Wiele interesujących i cennych informacji na temat poetyckiej symboliki drzew można odnaleźć między innymi w następujących pracach: I. Sikora, *Przyroda i wyobraźnia. O symbolice roślinnej w poezji Młodej Polski*, Wrocław 1992; W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2006; E. Kolbuszewska, *Romantyczne przeżywanie przyrody. Znaczenia, wartości, style zachowań*, Wrocław 2007; *Na początku było drzewo*, red. A. Rodak-Śniecińska, Warszawa 2011.

44 B. Olech, *Universum polskie*, [w:] tejże, *Harmonia, liryzm, trwoga. Studia o twórczości Bronisławy Ostrowskiej*, Białystok 2012, s. 144.

Do powszechnie znanego motywu zstępowania w głąb własnej duszy nawiązują symbol perły i metafora nurka, odwołania do romantycznych inspiracji odnajdziemy natomiast między innymi w toposie zmartwychwstającej Polski.

Zapomnianym już dzisiaj wierszem podejmującym tematykę powstania styczniowego jest *Pieśń o lesie III* (1908)[45] Kazimiery Iłłakowiczówny (1892–1983), w którym – analogicznie do *Styczniowej nocy...* Bronisławy Ostrowskiej – pojawia się motyw lasu. Autorka *Ikarowych lotów* wprowadza jednak na karty swojego utworu konkretnego bohatera-powstańca – młodego hrabiego Leona Platera[46]. Wydarzenia z okresu powstania styczniowego, jakie miały miejsce na terytorium Inflant Polskich były bardzo dobrze znane poetce – zarówno ze względu na pokrewieństwo jej przybranej matki z rodem Platerów, jak i na fakt, że *Iłła* przez wiele lat mieszkała na zadźwińskiej prowincji[47], gdzie między innymi rozgrywały się dramatyczne sceny utrwalone w *Pieśni o lesie III*.

Aby w pełni zrozumieć tragizm przedstawionej w utworze sytuacji, warto przywołać fragment opisu poświęconego wypadkom 1863 roku na ziemi inflanckiej: „W sobotę 13/25 kwietnia oddział insurgentów, dowodzony przez Zygmunta Bujnickiego, dokonuje (…) planowanego napadu [na transport rządowej broni – przyp. K. K.], w którym bierze udział i Plater. Broń udaje się odbić, a kilku eskortujących zostaje rannych, może nawet zabitych. Fatalna organizacja akcji skutkuje ucieczką paru Rosjan, którzy przedarłszy się do Krasławia, zaczną rozgłaszać o napadzie i zidentyfikują powstańców. Po skończonej akcji uczestnicy rozpraszają się po okolicznych lasach. Plater wraz ze swoimi ludźmi ma jednak zostać na miejscu i udzielić pierwszej pomocy rannym, co skutkuje znacznym opóźnieniem jego ucieczki. Tymczasem podbuntowani przez Rosjan chłopi, zebrawszy się w uzbrojone grupy, tropią powstańców i

45 *Pieśń o lesie III* należy do dłuższego cyklu poetyckiego, opublikowanego w debiutanckim tomiku Kazimiery Iłłakowiczówny pt. *Ikarowe loty* (1911).

46 Zob. L. Broel-Plater, *Leon hr. Plater bohater powstania 1863 roku w Inflantach Polskich*, Lwów 1939; F. Ramotowska, *Plater Leon*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 26, Kraków 1981.

47 W *Niewczesnych wynurzeniach* Kazimiery Iłłakowiczówny można przeczytać między innymi: „Mieszkamy w Baltynie, niedaleko linii kolejowej Ryga – Oreł, ale także i później w Stanisławowie (nie mieszać ze Stanisławowem galicyjskim) naszym ośrodkiem żywnościowo-towarowym pozostaje Krasław, naddźwińską mieściną ze śladami lekkiego, wdzięcznego baroku: kościół, poczta, kapliczki przydrożne, i z wieloma bezpretensjonalnymi, gęsto obrośniętymi dworkami" (K. Iłłakowiczówna, *Niewczesne wynurzenia*, Warszawa 1958, s. 32). Interesująco w tym kontekście prezentuje się relacja poświęcona udziałowi Leona Platera w napadzie na transport rządowej broni, który miał miejsce „w lesie Baltyńskim, na pocztowej drodze" (D. Samborska-Kukuć, *Leona Platera droga do bohaterstwa. Z dziejów powstania styczniowego nad Dźwiną*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Filologia Polska. Historia i Teoria Literatury" 2013, z. XIII, s. 23-33).

odstawiają ich w wyznaczone miejsca, przy tym napadają na dwory, które puszczają z dymem, nie oszczędzając ich mieszkańców. Rozwścieczona i żądna krwi masa chłopska chętnie wyręcza zaborcę również w dokonywaniu egzekucji. Ofiarą tłumu włościan pada i Leon Plater, gdy osamotniony usiłuje przedostać się do Wyszek. Zostaje pojmany, związany i doprowadzony do stacji dubieńskiej do generała Pawła Szuwałowa"[48]. Na podstawie przytoczonego fragmentu tekstu można stwierdzić, że *Pieśń o lesie III* stanowi poetycki zapis historycznych wydarzeń, utrzymane w konwencji romantycznej wspomnienie tragicznych dziejów zapomnianego powstańca z rodu Platerów.

W utworze Kazimiery Iłłakowiczówny drzewa – milczący świadkowie dramatycznego wydarzenia z 1863 roku – okazały się bezradne wobec potęgi bratobójczej zbrodni. Brutalne przerwanie harmonii panującej w naturze zmieniło pradawny porządek, przyroda przestała stanowić jedność z człowiekiem. Przedstawiony przez poetkę obraz świata jest mroczny, pełen lęku i trwogi, przeniknięty żalem, smutkiem, rozpaczą. Co ciekawe, drzewa nie ewokują w tym przypadku pozytywnych skojarzeń, nie ponoszą również ofiary, stanowiąc wrogie dla upodlonego powstańca otoczenie. Z drugiej jednak strony wydaje się, że zastosowanie przez Kazimierę Iłłakowiczównę tego typu konwencji poetyckiej ma podkreślać ogrom tragizmu sytuacji, stanowić zapis bolesnych doświadczeń, które już na wieki pozostaną w pamięci. Wykreowany przez poetkę las nie jest pradawną puszczą o baśniowym rodowodzie, magicznym światem rządzącym się własnymi prawami – to jedynie zadrzewiona przestrzeń, w której nie ma miejsca na czary i zaklęcia[49]. Rzeczywistość 1863 roku okazała się więc na tyle bezwzględna, okrutna i wyzbyta wszelkiego miłosierdzia, iż niemożliwością było *zbrodnię udławić w kolebce*.

Kolejnym nawiązującym do tematyki powstania styczniowego utworem autorstwa Kazimiery Iłłakowiczówny jest wiersz zatytułowany *Puste miejsce*, który należy do cyklu *Dom Nasz I*, pochodzącego z tomiku *Popiół i perły* – bardzo osobistego, osadzonego w realiach ziem inflanckich zbiorku. Zważywszy na autobiograficzne wątki, nawiązania do rodzinnych stron i krajobrazów dzieciństwa poetki, można przypuszczać, że mamy do czynienia z opisem rzeczywistego miejsca dawnej tragedii. Autorka w sposób dyskretny, aczkolwiek sugestywny i plastyczny, maluje wzruszający obraz powstańczej mogiły – zastosowana technika poetycka przywodzi na myśl znane z polskiego malarstwa realistycznego,

[48] D. Samborska-Kukuć, *Leona Platera droga do bohaterstwa...*, s. 28.

[49] Utwory poprzedzające *Pieśń o lesie III* ukazują mityczny, tętniący życiem las, który stanowi bezpieczne schronienie dla każdej istoty. Jest to świat zanurzony w magii i niezwykłości, funkcjonujący w sobie tylko właściwy sposób.

pełne tajemniczego i uduchowionego nastroju, pejzaże. Iłła odwołuje się również do zagadnienia pamięci o wydarzeniach 1863 roku, które zostały potraktowane przez nią w sposób przekorny. Celem takiego zabiegu było jednak podkreślenie dramatyzmu powstańczych dziejów, zwrócenie uwagi na pozostające w cieniu niepamięci wypadki z czasów styczniowej *irredenty*. Interesujące, że z mroku zapomnienia wydobyła je sama poetka, która, opisując opuszczony grób powstańca, staje się opiekunką i krzewicielką wspomnień o bolesnych doświadczeniach 1863 roku. Wydaje się zatem, że *Puste miejsce* można uznać za liryczny zapis jednostkowego i kobiecego przeżywania historii, a także za swoisty dyskurs z rolą pamięci.

Przegląd zaprezentowanych utworów poetyckich zachęca do sformułowania wniosków. Podjęte rozważania dowiodły, że powstanie styczniowe nie tylko zaktywizowało kobiety, lecz także stworzyło dla nich szansę zaistnienia w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Przedstawicielki płci pięknej toczyły niepodległościową walkę zarówno czynem, jak i słowem, przeciwstawiając się tym samym tradycyjnemu wizerunkowi kobiety. Przekraczanie granic wyznaczonych przez konwenanse nie wynikało jedynie z emancypacji – aktywnej działalności na rozmaitych polach wymagała również sytuacja polityczna zniewolonej Polski. Podtrzymywanie świadomości narodowej, uświadamianie potrzeby sprzeciwu wobec rosyjskiego zaborcy, głoszenie wzniosłych idei, pielęgnowanie uczuć patriotycznych i podtrzymywanie nadziei na odzyskanie niepodległości należały do obowiązku każdej Polki. Niektóre z nich zaangażowały się w twórczość poetycką, dzięki której mogły nie tylko służyć ojczyźnie, lecz także utrwalać minione wydarzenia i bohaterskie czyny powstańców. Kobiety, opuszczone przez swoich mężów, ojców, synów czy też braci, stały się zatem jedynymi strażniczkami pamięci o nieobecnych w ich życiu mężczyznach. Przywołane w niniejszym tekście sylwetki dziewiętnastowiecznych poetek stanowią jawny dowód potwierdzający powyższe opinie – zarówno ich osobiste doświadczenia, jak i uprawiana przez nie twórczość poetycka splotła się z bolesnymi wydarzeniami z lat 1861–1864. Odmiennie prezentują się jedynie życiorysy Marii Grossek-Koryckiej, Bronisławy Ostrowskiej i Kazimiery Iłłakowiczówny, które zapoznały się z tradycją powstańczą w sposób pośredni. Należy jednak pamiętać, że wspomniane poetki były wychowywane w kulcie patriotycznych wartości, czego dowodem jest nie tylko ich działalność literacka, lecz także aktywna praca na rzecz ojczyzny.

Jak zostało wspomniane na początku, uprawiana przez kobiety liryka patriotyczna miała spełniać – podobnie jak ta tworzona przez mężczyzn – ściśle określone funkcje. Co jednak istotne, w utworach poetek czasu pozytywizmu można odnaleźć typowo kobiecą wrażliwość, szczególną uwagę zwracają także

zwroty skierowane do przedstawicielek płci pięknej, a także nawiązania i motywy wynikające z ducha emancypacji. Pomimo że kobieca twórczość poetycka poruszająca tematykę powstania styczniowego ulegała ówczesnym strategiom literackim, to jednak posiadała również wiele interesujących cech, które należałoby przeanalizować. Wydaje się bowiem, że inspiracje twórczością Juliusza Słowackiego, jakie pojawiają się między innymi w poezji Marii Bartusówny, stanowią zapowiedź młodopolskiej fascynacji autorem *Kordiana*.

Obecność motywów biblijnych, mesjanistyczna ideologia, przypisywanie powstańczym walkom cech monumentalnych, echo etosu rycerskiego, atmosfera grozy, żarliwy patriotyzm, entuzjazm wojennego czynu, antyczny tragizm stanowią o żywotności romantycznego dziedzictwa w polskiej poezji XIX wieku. O trwałości tej tradycji świadczą również patriotyczne utwory Marii Grossek-Koryckiej, Bronisławy Ostrowskiej i Kazimiery Iłłakowiczówny – dwudziestowiecznych poetek, które z powodzeniem wykorzystywały inspiracje wynikające z ducha romantyzmu. Aby jednak dokonać całościowej oceny liryki patriotycznej tworzonej przez kobiety, należałoby odwołać się do większej ilości tekstów tego typu, a także zaproponować szerszą perspektywę obserwacji poszczególnych wątków i zagadnień. Zmiana kierunku dociekań naukowych pozwoli być może na sformułowanie nowych postulatów odnoszących się do kobiecej twórczości literackiej, w której pojawia się tematyka powstania styczniowego.

Jak wiadomo, kwestia zrywu narodowego z 1863 roku była obecna nie tylko w utworach poetyckich, lecz także w dramatycznych i prozaicznych wielu polskich autorek[50]. Należy również pamiętać o literaturze dokumentu osobistego, w której można odnaleźć echa wydarzeń z lat 1861–1864. Kobieca intymistyka stanowi bowiem niezwykle cenny materiał badawczy zarówno pod względem historycznym, kulturowym, jak i społecznym, psychologicznym. Wszelkie

[50] Na szczególną uwagę zasługują utwory prozaiczne Elizy Orzeszkowej (*Nad Niemnem,* 1888; *Gloria victis*, 1910), Marii Rodziewiczówny (*Pożary i zgliszcza*, 1893; *Byli i będą*, 1908); Marii J. Wielopolskiej (*Kryjaki*, 1913), Marii Dąbrowskiej (*Powstanie 1863 r. Powitanie wojny i swobody*, 1916; *Noce i dnie*, 1932–1934), Zofii Kossak-Szczuckiej (*Dziedzictwo*, 1956–1967), Marii Nurowskiej (*Panny i wdowy*, 1991–1992), a także utwory dramatyczne Ludwiki Platerówny (*Dramat bez nazwy*, 1875) i Marii Czeskiej-Mączyńskiej (*Wieczór Grottgerowski w pięciu odsłonach. Sceny dramatyczne 1863 roku*, 1914; *Powstanie styczniowe*, 1925). Zob. także: D. Samborska-Kukuć, *Glosa do powstania styczniowego w Inflantach. Ludwiki Platerówny „Dramat bez nazwy"*, [w:] *Dramat w historii – historia w dramacie*, red. K. Latawiec, Kraków 2009, s. 422-430; tejże, *Nieznana pisarka z Inflant Polskich – Ludwika Platerówna*, [w:] tejże, *Jak rekonstruować biografię i jak opisać twórczość XIX-wiecznego pisarza* minorum gentium*? (Metodologia, źródła, struktury narracji)*, Łódź 2012; tejże, *Hrabianka z Inflant Polskich. Twórczość literacka Ludwiki Platerówny (1821–1897)*, Białystok 2014; *Słownik współczesnych pisarzy polskich*, red. E. Korzeniewska, Warszawa 1963, t. I, s. 394-396; L.H. Plater, *Dramat bez nazwy. Obraz sceniczny w 5 aktach na tle wypadków roku 1863*, wstęp i oprac. D. Samborska-Kukuć, Łódź 2015.

dzienniki, wspomnienia i zbiory korespondencji, pojmowane jako świadectwo czynnej aktywności kobiet podczas powstania styczniowego, to także zapis osobistego, kobiecego doświadczenia historii, poddane tekstualizacji najgłębsze emocje i przeżycia jednostkowe. Warto zatem przyjrzeć się z bliska literackiej i paraliterackiej twórczości kobiet poświęconej wydarzeniom 1863 roku, aby wydobyć z cienia zapomniane teksty i przypomnieć milczącą obecność ich autorek – strażniczek pamięci o tragicznych styczniowych dniach.

ANEKS

1.

Deotyma [Jadwiga Łuszczewska]

Dzwon pogrzebowy[51]

Szczyt naszych cierpień strzelił jako wieża,
Błysł jak dzwonnica sklepieniem skrwawionem,
I cały naród stał się wielkim dzwonem,
Gdzie jedno serce uderza.

To dzwon pogrzebowy – tak, stu lat pogrzebu!
Naród już w niebo wysłał gońców – oni
Przyśpieszą dzieje, gdy powiedzą niebu,
Że serce polskie znów dzwoni.

Ten dzwon obudzi w Europie dreszcze –
Nutą ofiary, swą nutą jedyną
Powie: że Polska nie zginęła jeszcze,
Gdy jeszcze za Polskę giną!

Ten dzwon zadzwonił na godzinę cudów,
Ewangielicznej, bezprzykładnej wojny;
Pomiędzy szranki zbrojnych mieczem ludów,
Wychodzi lud palmą zbrojny.

Tylko pod palmą gaj oazy rośnie,

[51] Przedruk według edycji: *Polska w pieśni 1863 r. Antologia*, zebrali i ułożyli: Stanisław Lam i Adam Brzeg-Piskozub, Lwów 1913. W niniejszym przedruku pozostawiono oryginalną pisownię.

Pustynia żarem pod stopą się płoni –
Lecz idźmy, dojdziem ku źródłom i wiośnie,
Jeśli iść będziem dłoń w dłoni.

Wszak jest najświętszą przysięgą na grobie!
Męczeńskie świadki męczeńskiego skonu,
Na grobach ofiar przysięgnijmy sobie,
Spiżową harmonię dzwonu!

2.

Gabryela [Narcyza Żmichowska]

Bóg z wami![52]

Pragnęłaś uświęcić pamiątkę Grochowa,
Twym modłom się przemoc oparła przebojem,
Przed tron swój ofiary twe przyjął Jehowa,
Boleścią promienna, okryta żałobą,
Męczeńską krwią zlana, potężna spokojem,
O, polska stolico, Bóg z tobą!

Stanąłeś wspaniały jednością i wiarą,
I mocarz wysłuchał zdumiony twej mowy –
I zadrżał, że wołasz o wolność twą starą,
Zdobywco, coś zdobył wszechwładztwo nad sobą!
Wzburzony i wrzący, lecz cichy, bo zdrowy,
O, polski narodzie, Bóg z tobą!

Padacie bezbronni pod ciosem przemocy,
Od strzałów ulicznych, od razów z rąk wroga;
Śród lodów fortecznych, śród lodów północy,
Przed mordem gołemi stający piersiami,
Przed gwałtem broniący się pieśnią do Boga –
O, biedni Polacy, Bóg z wami!

Męczeństwem pracujcie na dzień zmartwychwstania,
Wytrwaniem okupcie swych win przebaczenie,

[52] Przedruk według edycji: *Polska w pieśni 1863 r. Antologia*, zebrali i ułożyli: Stanisław Lam i Adam Brzeg-Piskozub, Lwów 1913. W niniejszym przedruku pozostawiono oryginalną pisownię.

Jednością otoczcie braterskie działania;
A przyjdzie godzina, że wolni, że sami
Z upadku wskrześniecie na wieczne istnienie,
Bo, kraju i ludu, Bóg z wami!

3.

Marya Ilnicka

Do sióstr moich[53]

Polki! Kiedy przed waszem okiem załzawionem
Mordowano Wam braci, krzyże znieważano,
Gdy straszny jęk rozpaczy wstrząsnął waszem łonem,
A po nocy męczeństwa krwawe wstało rano,
Wtedy Wy wszystkie w szatniach sierocej żałoby
Wyciągnęłyście w niebo dłonie błagające,
I zaniosły na świeże męczenników groby
Z wieńcem skrwawionych cierni, wasze łzy gorące!
Ale Polki! Ofiara jeszcze nieskończona,
Krwią i łzami musimy dopełnić kielicha,
Tylko z nową boleścią, niech nam wstąpi w łona
Wytrwałość, jak wasz pacierz, święta, chociaż cicha;
I póki dłoń przemocy pierś naszą przygniata,
Póki łańcuch niewoli karki wolnych krwawi,
Niech czarna suknia Polki świadczy wobec świata,
O najstraszniejszym gwałcie zbrodniczych bezprawi.
I jak krew zabitego niech o zemstę woła,
Budząc zarazem w piersiach zemsty tej pragnienie,
A cień od niej paść musi aż na wrogów czoła
I wszystkich ludów śpiące przebudzić sumienie.
I Bóg w błękitach może ujrzy ją nareszcie,
Ujrzy ten smutny całun wiecznego wdowieństwa.
Wtedy niewiasto polska, wszystkie twe boleści,
Wtedy mu wydaj wszystkie łzy twego męczeństwa.
Powiedz jak ojców Twoich brano w katusze,
Jak braci Twych pędzono w Sybiru step dziki,
Jak zbydlęcano biedną ludu twego duszę,

[53] Przedruk według edycji: *Polska w pieśni 1863 r. Antologia*, zebrali i ułożyli: Stanisław Lam i Adam Brzeg-Piskozub, Lwów 1913. W niniejszym przedruku pozostawiono oryginalną pisownię.

Gasząc mu wszelkie światła Bożego promyki.
Ale we krwi ofiarnej jest jakaś moc święta,
Która namaszcza synów męczenniczych czoła.
Polko! Nim Bóg pozwoli skruszyć wasze pęta,
I ześle na Golgotę jasnego Anioła,
Ty bądź, jak owa blada córa Izraela,
Co złotą kosę swoją stargawszy w żałobie,
Uwinęła w nią krwawe stopy Zbawiciela,
A wierząc w Zmartwychwstanie, czuwała na grobie.

4.

Maria Konopnicka

Rok 1863[54]

Poszła młódź do lasu,
Pustką stoją dwory,
Pozostał pod strzechą
Kto stary, lub chory.

Poszła młódź do boju,
Inni poszli w pęta:
Ratujże ich Panno
Częstochowska, święta.

Nieraz ciemną nocą
W okno ktoś kołacze;
Przynieśli rannego:
– Cicho... matka płacze.

Pozostały matki
I siostry i żony,
Został smutek wielki,
Żal nieutulony.

Płyną z różnych domów
Gorące modlitwy.
Czasem strzały słychać,

[54] Przedruk według edycji: *Polska w pieśni 1863 r. Antologia*, zebrali i ułożyli: Stanisław Lam i Adam Brzeg-Piskozub, Lwów 1913. W niniejszym przedruku pozostawiono oryginalną pisownię.

Tu bitwy, tam bitwy...
Jedzie sznur kibitek
Na wschód od Tobolska
Tylu swoich synów
Żegna Matka – Polska.

5.

Maria Konopnicka

Powstanie styczniowe[55]

To było w styczniu
W dzień dwudziesty drugi.
Powstał naród w całym kraju
Jak szeroki, długi.

Lud wypędzić chciał Moskala
Z swej rodzinnej ziemi.
Niech ojczyzny nam nie kala –
Przez mongolskie plemię.

Szli panowie, szedł lud miejski
W krwawy bój, w męczeństwo;
Szli duchowni i chłop wiejski,
Wierzyli w zwycięstwo.

6.

Maria Konopnicka

Polska w boju[56]

Już ogarnął bój dokoła
Polską naszą ziemię...
Zrzuca pęta kraj nasz miły,

[55] Przedruk według edycji: *Polska w pieśni 1863 r. Antologia*, zebrali i ułożyli: Stanisław Lam i Adam Brzeg-Piskozub, Lwów 1913. W niniejszym przedruku pozostawiono oryginalną pisownię.

[56] Przedruk według edycji: Jan Sawa (Maria Konopnicka), *Śpiewnik historyczny 1767–1863*, Lwów 1905. W niniejszym przedruku pozostawiono oryginalną pisownię.

Zrzuca jarzma brzemię.
Tu, to owdzie huk wybucha,
Słychać wrzenie bitwy –
Powiewają orły białe,
I pogonie Litwy!
W lasach, w borach, brzęczą kosy,
Ognie płoną w kniei,
Znowu leci w niebogłosy
Piosenka nadziei!
Rozbudziły się na gniazdach,
Nocą senne ptaki –
Wpadł Langiewicz i Moskalom
Dał się tęgo wznaki!
W całej Polsce bój wybucha
Od łana do łana –
Niechże Bóg ci dopomoże,
Ojczyzno kochana!

7.

Maria Konopnicka

Pod Ignacewem[57]

Już nam bitwy nie wyminąć!
Już bój wygrać – albo zginąć!
Pod Ignacew ciągną działa,
Ciągnie Moskwy siła cała.
Kosynjery ostrzą kosy,
Piosnkę w takt zawiodą głosy.
Ale nuta rwie się, pęka,
Jakiś smutek serca nęka.

Bitwa! Bitwa! Już Moskala
Czarna rzeka się przewala,
Wzbiera, huczy, postrach sieje.
Hej! Zaleje nas! Zaleje!

Uderzyli się o siebie,

[57] Przedruk według edycji: Jan Sawa (Maria Konopnicka), *Śpiewnik historyczny 1767–1863*, Lwów 1905. W niniejszym przedruku pozostawiono oryginalną pisownię.

Aż zczerniały chmury w niebie,
Uderzyli się co siły,
Aż ich kłęby dymu skryły.

Na jednego kosynjera
Czterech, pięciu tam naciera,
Siecze kosa, bagnet kole,
Śmierć uściela trupem pole.

Ziemia huczy, ziemia stęka,
Już ostatnia kosa pęka –
Ziemia jęczy i pogrzmiewa,
Stracon bój u Ignacewa!

Już w rozsypce wiara nasza...
Taczanowski zgiął pałasza:
– Niechaj pęka, gdy nie zdoła
Moskwy pobić! – z gniewem woła.

Moskal goni, Moskal pędzi,
Aż do lasu ich krawędzi –
Wyje dzika tam gromada,
A po drodze trup upada.

Lecz garść naszych się rzuciła,
Gdzie stał wiatrak, tam się skryła
I bezpieczne mając plecy,
Strzela w Moskwę, jak z fortecy...
Krzyknie major: Do ataku!
Staną roty u wiatraku –
Staną roty pod fortecą,
Z której gęsto kulki lecą.

Na tysiące – garść żołnierzy:
Ten nabija, a ten mierzy –
A za każdym celnym strzałem
Oficery leżą wałem.

Więc Moskale do wsi skoczą...
Już pod wiatrak wozy toczą,
Zapalonej pełne słomy...
Wąż ognisty i ruchomy.

I objęli wiatrak cały
Czerwonymi ognia wały...
Już się zajął, już wybłyska,
Jak ofiarny stos z ogniska.

Trzeszczą belki, lecą tramy,
Wyje Moskwa. – Już ich mamy!
Biegnie, lecz się cofać musi.
Dym oślepia, dym ją dusi.

A z śmiertelnej tej strażnicy,
Gdzie goreją męczennicy,
Coraz rzadsze słychać strzały,
Coraz cichsze – aż ustały.

I straciły głos płomienie –
I krzyk ucichł, jęk, westchnienie...
Na popiołach osypanych
Śmierć tam siedzi i milczenie.

8.

Maria Konopnicka

Klęska[58]

Hej, w złą chwilę, w złą godzinę,
Poszli nasi pod Kruszynę,
Poszli nasi kosynierzy,
Gdzie obozem Moskwa leży.

Taczanowski ich prowadzi.
Ze swym sztabem długo radzi...
Co tu sztaby! Co tu rada,
Gdy już na kark Moskwa wpada!

Ogromna tam wroga siła,

[58] Przedruk według edycji: Jan Sawa (Maria Konopnicka), *Śpiewnik historyczny 1767–1863*, Lwów 1905. W niniejszym przedruku pozostawiono oryginalną pisownię.

Wszystkie drogi już okryła...
Spojrzysz w lewo, spojrzysz w prawo,
Wszędzie Moskwa stoi ławą.

Huczą działa, grzmot się szerzy,
Runą na nie kosynierzy,
Lecz nim który machnie kosą,
Już się oblał krwawą rosą.

Nie chcą przecież frontu zwinąć,
– Niż uciekać – lepiej zginąć!
I padają jasne kosy,
Jak podcięte gradem kłosy.

Nim dobiegli do pół mety –
Krzyczy Moskwa: Na bagnety!
I z piechoty wnet mrowiska,
Tysiąc żądeł śmierci błyska.

Wiary naszej już szeregi
Topną, nikną jako śniegi...
Już złamana linja nasza,
Już w rozsypkę idą zbiegi.
Bije Moskwa ich w nieładzie.
Całe pole trupów kładzie,
Bije popłoch drugie tyle,
Leżą trupy aż na milę.

– Klęska! Klęska! – Okrzyk leci...
Jeszcze kosa gdzieś zaświeci –
Jeszcze kula gdzieś z krucicy
Utknie w wroga mózgownicy.

Tuman kurzu, krzyk na drodze...
– Gdzie rozkazy? Gdzie są wodze?
Gdzie te ręce, co wieść miały
I do boju i do chwały?

– Klęska! Klęska! – Już Moskali
Czerń się cała na nas wali,
Już się chaty palą wioski...
– Gdzieżeś panie Taczanowski?

W huku bitwy, w dymie, w jęku,
Sztandar jeszcze wznosząc w ręku
Stał chorąży. Przy nim śmiała
Młódź się Moskwie opędzała.

Chwilę wiał tak orzeł biały,
I pogonie chwilę wiały,
A gdy Moskwa już dociera,
Nagle młodzian sztandar zdziera...

Złamał drzewce, ucałował.
Drogie szczęty jak skarb zwinął,
I na sercu mężnem schował,
Wpadł na bagnet – i tak zginął.

9.

Maria Konopnicka

O ostatnim partyzancie[59]

Tęga ziemia, dobra ziemia.
To nasze Podlasie!
Zmilknie jeden, to wnet drugi.
Krzyknie Moskwie: Zasie!

Tam się z partją swą uwija
Pan Stanisław Brzozka,
Tak zajadły na Moskali,
Że niech ręka boska!

Nie przepuści, nie daruje,
Tak w nim dusza sroga.
– Na to Bóg dał ręce – mówi –
Żeby pobić wroga!

Już zdławiły klęski ducha.

[59] Przedruk według edycji: Jan Sawa (Maria Konopnicka), *Śpiewnik historyczny 1767–1863*, Lwów 1905. W niniejszym przedruku pozostawiono oryginalną pisownię.

W narodowem ciele,
A Podlasie jeszcze z Moskwą,
Walczy dotąd śmiele.

Jeszcze Moskal się obziera,
Gdzie borek, gdzie wioska...
Nuż wypadnie, nuż przetrzepie,
Pan Stanisław Brzozka!

Hej! Ty dzielny Podlasiaku!
Szkoda nam twej doli!
Pochwycili cię Moskale,
Wzięli do niewoli.

Długo myślą, długo radzą,
Jak się pomścić krwawo...
– Nie dali ci kuli w piersi,
Coś dyszał za sławą!
W Sokołowie cię na rynku
Powiesiły wrogi...
– Cześć ci dzielny partyzancie,
Podlasiaku drogi!

10.

Maria Konopnicka

Bój pod Węgrowem[60]

Na Podlasiu, pod Węgrowem
Wody Liwca płyną,
Tam się bije dzielny „Sokół",
Ze swoją drużyną.

Tam się bije dzielny „Sokół",
Lecz go Moskwa dusi,
Jeśli partię ma ocalić,
To uchodzić musi.

Musi z jawnej wywieść zguby

[60] Przedruk według edycji: Jan Sawa (Maria Konopnicka), *Śpiewnik historyczny 1767–1863*, Lwów 1905. W niniejszym przedruku pozostawiono oryginalną pisownię.

I broń i żołnierzy...
Lecz kto odwrót ten zakryje,
Gdy Moskwa uderzy?

Dwustu zuchów się zebrało
Z partii na ochotę.
– Idźcie bracia. Już my Moskwie
Damy tu robotę!

I jak burza, tak wpadają
Na armaty wroga –
Poszły w popłoch kanoniery,
Krzyczą: „Radi Boga!"

Myśli Moskwa, że to „Sokół"
Wziął ich w te obroty,
Już się walą czarną rzeką
Te piechotne roty...
Stoją mężnie młode zuchy,
Bój się wszczął zajadły...
Do jednego bohatery
W walce owej padły.
Do jednego padły w walce
Męczeńską drużyną,
Ale „Sokół" uszedł z swymi,
Tak to u nas giną!

Obcy piewca* cześć oddając,
Takiej męstwa sile,
Nazwał bitwę pod Węgrowem:
– Polskie Termopile! –

11.

Maria Bartusówna

Nad ziemią[61]

Opuszczonemi skrzydłami owity,
W płaszczu mgły szarej, z pochylonem czołem,

* August Barbier, francuski poeta.

61 Przedruk według edycji: Maria Bartusówna, *Dzieła*, Lwów 1914.

Cichy przez ciche przelatał błękity
Anioł boleści. Blade jego lice,
Płomienny wieniec opasał mu skronie,
A w obu rękach niósł ciężką łzawnicę.

Od bramy rajskiej w tejże samej porze
Mknął drugi anioł ku ziemi z pośpiechem;
Nad czołem blaski jaśniały mu Boże,
Oblicze słodkim zakwitło uśmiechem,
Tęczowe barwy igrały na szacie –
A w dłoni trzymał gałązkę oliwną.

Lot ich się zatknął...
Powstrzymaj się, bracie! –
Rzekł anioł w stronę dążący przeciwną –
Gdzie lecisz? Szybki jak myśl Stworzyciela,
Od słonecznego jaśniejszy promienia?

Na ziemię śpieszę z krainy wesela,
Balsamem błogim łagodzić cierpienia,
Niebieską rosą orzeźwić jej niwy
I zdrojem światła rozjaśnić jej ciemnie.
Powracaj za mną, powracaj szczęśliwy! –

Ach! Nie czas jeszcze, śpieszysz tam daremnie!
Widzisz te chmury, ten lot mój omdlały,
Tę urnę czarną, – czy zgadniesz, co mieści? –
Przybywam stamtąd, gdzie lecisz, mój biały. –
Z gorzką łzą w oku – rzekł anioł boleści –
Powracam stamtąd i dla Stwórcy niosę
Czarę brzemienną cierpienia i winą;
Krwawego znoju zbierałem w nią rosę
I łzy niewinnych, co daremnie płyną,
Przebrzmiały marnie jęk skargi serdecznej,
Bluźnierstwa pychy i zawiści jady –
Pamięć obłudy, występku i zdrady,
I krew braterską z pola walki wiecznej.
Z końca do końca przebiegam tę ziemię,
Zdarłem zasłonę z jej bytu tajemnic,
I skrzydła moje złamało ich brzemię –
I wzrok słoneczny straciłem wśród ciemnic.
Gdzieś w mgły zasłonie zniknęła mi droga

Do mej niebieskiej ojczyzny promiennej –
Światła! Ach! Światła! – jęknąłem do Boga –
I skroń mi oplótł ten wieniec płomienny.
Przy jego blasku – tak brzmi wyrok Pana –
Masz lecieć dalej, aż błyśnie ci w mroku
Ziemia tak gęsto grobami zasiana,
Że się cmentarzem wyda twemu oku!
Za każdym krokiem obaczysz zwaliska,
Szczyty szubienic i dymiące zgliszcza,
Na każdym krzyżu wielkie imię błyska
Synów tej ziemi, co pełną łez czarą
I krwi swej chcieli odkupić ofiarą
Ojczyznę, którą dłoń moja wyniszcza!
Tam leć i zbieraj te krople serdeczne,
Co ronią oczy i piersi rozdarte –
Sięgnij w ich ducha tajniki otwarte,
I co w nich znajdziesz, złóż w skarbonkę swoją.
Znajdziesz tam rozpacz, - bo ci ludzie stoją
Wpatrzeni w chmury i mówią, że wieczne!
Ale się mylą. Ja powiadam tobie,
Że takie blaski ogromne roztoczy
Dzień zmartwychwstania, co na cichym grobie
Ofiarnych zejdzie, o jakim nikt nie śni,
Jakiego świata nie widziały oczy,
Chyba przeczuły polskich wieszczów pieśni,
Bo ona była, ta ziemska ziemica,
Gdy wyły wichry zaborczej pożogi,
W pośród narodów jako gołębica,
Jak biały genjusz spokoju wśród trwogi.
A później była, jak archanioł Michał
Z ognistym mieczem sprawiedliwej kary,
Który szatany, co na świętość wiary
Bunt swój podnieśli, druzgotał i spychał!
Była ucieczką gnębionych i smutnych,
Litosną siostrą dla narodów bólu,
I matką synów krwią swoją rozrzutnych,
W obronie swobód na zwycięstwa polu.
Aż ją przebito mieczem tysiąc razy,
I groźną jeszcze, chociaż w ran niemocy,
Owiało tchnienie światowej zarazy –
I śmierć w jej własnem wylęgła się łonie.
Natenczas padła – daremnie przy zgonie
Wzywając jękiem niewdzięcznych pomocy.

Dzisiaj jej zwłoki w złotej legend trumnie,
A nad nią kruki z dzikim kraczą wrzaskiem.
Dalej wre smutna walka bez wawrzynów,
Co wraz z szeregi walczących umniejsza,
Bo bratobójczą niezgoda jej synów...
A jednak wstanie, wstanie ta umarła!
Bo krew szlachetna przeważa na szali,
Płomienny duch jej okowy przepali,
W ogniu oczyści się serca dyament,
I wzleci czysta ponad czasów zamęt,
By światu bramy zbawienia otwarła...

Lecz nie czas jeszcze, o mój jasny duchu!
Spojrzyj, co niosę z tej ziemi mogilnej:
To łza tak cięży w niewoli łańcuchu,
To ból, pod którym upadam bezsilny,
To łzy, co srogo brat bratu wyciska,
To brak jedności, ich grzech pierworodny,
To plamą zdrady skalane nazwiska!
Jeszcze ten naród zmartwychwstać niegodny!

I łzy aniołów razem się zmieszały,
I razem w chmurne wznieśli się obszary,
A na połysku piorunowej strzały
Za chwilę potem zleciał anioł kary!

Styczeń, 1877

12.

Maria Bartusówna

W jubileuszową rocznicę powstania Styczniowego[62]
W 20 rocznicę powstania Styczniowego

... Znowu żałobna rocznica!
Noc cicha – biała – Styczniowa,
Ikrząca od blasków księżyca,
W zakrzepłych łzach... kryształowa!
Płynie nad światem – drzemiących,
I na całunie chmur czarnych,

[62] Pisownia oryginalna.

Głoskami wspomnień, – palących
Pisze nam dzieje – „ofiarnych"!
.....
Zbudźcie się woła na ludzi
Głosem strasznego Anioła
O! i niejeden się budzi
Lecz widząc ciemność dokoła
Ciemność bez świtu promyka!
Zawiera ciężkie powieki –
I noc ciemna nie znika!
.....
A inni – budzą się z gniewem
Wołając, chcemy spoczywać!
Pocóż męczeńskim nam śpiewem
Spokój tej nocy przerywać?
Poco nam pamięć przeszłości?
Co w dawnych kocha się ranach?!
Gdy my nieznamy wolności
W więziennych urósłszy ścianach!
A jeszcze inni... bezsenni!
Co mącą prawdy krynicę –
Synowie zysku – przemienni –
Groźne podnoszą prawice!
Na wielki czyn poświęcenia
Na święte dzieje męczeństwa
Rzucają głos potępienia
I – ciężkie słowa przekleństwa!
.....
Po srebrnym księżyca moście
Co z niebios na ziemię spada
Patrzcie! – zstępują tu goście;
Rzesza skrwawiona i blada
Młodzieńcy w wieku rozkwicie –
Starcowie idą tam biali –
I dzieci! a wszyscy życie
Za wspólną ojczyznę oddali!
Patrzcie nad bladą ich skronią
Jaśnieje blask aureoli
Po ustach uśmiechy gonią
Jakby wołały, nie boli!
I z łzą co z oczu chce trysnąć
Przejrzyste wznoszą ramiona
Jakby pragnęły przycisnąć

Całą Ojczyznę do łona!
Czyż mogli kochać goręcej!
Czyż mogli działać inaczej?
Czyż mogli oddać co więcej?
Jak ten czyn – szczytnej rozpaczy!
Który w konaniu godzinie
Wołał straszliwym protestem
Ku wielkiej ludów rodzinie
Konam!... lecz czuję – i – jestem!
.....
Ale szał wrzawy życiowej
Narodom słyszeć zabraniał
Że konał Rycerz Kresowy
Co je swą piersią zasłaniał
I... ściekła krew niepomszczona

Do urny... dziejowej... chłodnej
By wśród odstępców dziś grona
Szydził z niej... zdrajca niegodny
.....
Polsko! gdzież dla nich uznanie?
Oni służyli Ci – wiernie!
Twym tronem dziś – rusztowanie!
Twym laurem... osty i ciernie!
Lecz gdy wróg pierś Twą przygniata
I sił wyniszcza ostatki
Dla Tych przechodniów z za świata

Miej że przynajmniej, – łzę Matki!
Niewiesz – czy świt się nie zbliża?...
Z wielką zbawienia godziną
Czuwajże czysta – u Krzyża
Co Twoją wiarą jedyną
Czuwajże! w sercu skarbnicy
Najdroższych wspomnień klejnoty
Co siłą są – Męczennicy!
I całą dumą – Sieroty!

O! na kolana przed niemi
Z cichą modlitwą pokory
Niech proch skrwawiony tej ziemi

Na swoje skrzydła zabiorą!
Łez świętych skropią go rosą
Co zgładzi winę – i karę –
I przed tron Stwórcy zaniosą
Jako – błagalną ofiarę!

Lwów w styczniu 1883 r.

13.

Maria Bartusówna

Sen powstańca*

Noc po nad ziemią styczniową, skrząca,
Powiała Sybiru tchnieniem,
Na niebie blada tarcza miesiąca
Z chmur grubych walczyła cieniem.
Wśród czarnych borów, gdzie wichr szaleje,
W żałobne zawodzi pienia,
W pół niedogasłe ognisko tleje,
Dymiąc ostatkiem płomienia.

Przy niem pod dębem kilkowiekowym,
Na zimnem posłaniu śniegów,
Zamarzył młodzian snem gorączkowym,
Towarzysz polskich szeregów.
Darmo mróz ścina oddech młodzieńca,
Daremnie śmiercią mu grozi,
Marzeń poety, krwi zapaleńca,
Snów patrjoty nie zmrozi.
Wiatr mu rozwiewa włosy zburzone
Na bladem wyniosłem czole,
Po niem jak chmury wichrem pędzone

* Wierszem tym z lat najrańszej młodości poetki, już polecającym się głębokim uznaniem patryotycznym i błyskami dużego talentu, a w cześć wielkiej dziejowej chwili napisanym – komitet pragnie po wielu latach roku jubileuszowym przypomnieć rodakom serdeczną lirniczkę i rzucić od siebie ziarnko uczczenia. Snać poetka napisała go pod wrażeniem poezyj i snu przedśmiertnego Mieczysława Romanowskiego, poległego pod Józefowem dnia 24. kwietnia 1863 r. Połowę dochodu komitet przeznacza dla Towarzystwa weteranów z r. 1863.

Szybko mkną myśli sokole!
Myśli gorące, marzenia senne
I blade gwiazdy wspomnienia,
Plączą się, wiążą w tęczę promienne,
To znów w koronę cierpienia.
I przypomina, jak w wiek dziecinny
Z dziatwy wyrywał się koła
I starca dziadka o kraj rodzinny
Pytał – z zadumą u czoła.
I jak ów starzec mową natchnioną
Przeszłości kreślił mu dzieje,
Patrząc z radością, jak oczy płoną,
Jak lice chłopca blednieje.
Jak starą on dziadka karabelę
Ze czcią do ust swych przyciskał,
I jak gorące łzy mu w kościele
Śpiew narodowy wyciskał.
Później, gdy rosnąc w młodzieńcze lata,
W samotne dumania chwile
Patrzył z boleścią w krwawy tron kata,
Wzbity na świętej mogile.
Kiedy w niewoli w łzach pogrążony
Obaczył naród swój cały,
To pierś rozrywał mu ból szalony,
A w sercu ognie kipiały.
Lecz że dla biednej polskiej krainy,
W sromotnym skutej łańcuchu
Nie uderzyły jeszcze godziny
Długiej rozpaczy wybuchu,
Więc pióro w drżące pochwycił dłonie
W krwi swego serca zbroczone
I niem wylewał ból skryty w łonie
W pieśni gorące natchnione.
Bo pieśń balsamem, gdy najboleśniej
Narodu jątrzą się rany,
Ona oddźwiękiem tej wielkiej pieśni
W głębi dusz naszych śpiewanej.
Ona jedynym odgłosem życia,
Gdy ucisk pierś nam ostudzi,
Przyśpiesza serca ostygłe bicia
I zgasły zapał w nich budzi.
Wkrótce też brzmiała poety sława

W bijącem młodzieży łonie,
Jak owa skryta płomienna lawa,
Co w wnętrzu wulkanów płonie.
Aż głos powszechny zagrzmiał: do broni!
Łamiąc zapory ostatnie,
On pieśni rzucił i z szablą w dłoni
Pośpieszył w szeregi bratnie.
I wielką chwilę tę przypomina,
Gdy mu na czoło upadła
Jasna łza matki... co na bój syna
Błogosławiła wybladła...
I tę łzę drugą, cichę, płomienną,
Co w oku lubej błysnęła,
Gdy go żegnając w ciszę kamienną
Serce i usta zaklęła.
Bo serce polskiej matki, kochanki,
Choć tyle uczucia mieści,
Umie nakazać z męstwem spartanki,
Milczenie każdej boleści.
I jak z zaparciem Polka prawdziwa
Domowych cnót swoich strzeże,
Tak gdy ojczyzna o pomoc wzywa,
Wszystko jej składa w ofierze.
Pobiegł więc młodzian z rozdartem sercem
Gdzie poszło innych tysiące,
Gdzie miał śnieg wkrótce chłodnym kobiercem
Pokryć ich czoła płonące.
Pobiegł gdzie garstka dziatwy zbolałej
Garnęła się pod sztandary,
Na których godłem lśnił orzeł biały,
Godłem wolności i wiary...
Dziś ważną misję przyjąwszy gońca,
Z śpiesznemi wieści wysłany,
Czekał tu pierwszych promieni słońca
Śnieżną zamiecią wstrzymany.
I przy ognisku dumał w pół senny
Nad tą przyszłością nieznaną,
Czy błyśnie jeszcze w chwale promiennej
Po nad tą ziemią znękana?...
Czy krwią co śniegi broczy purpurą,
Zapałem świętej miłości,
Przewlekłą męką, ducha torturą,

Okupią zorzę wolności?
Zwolna go w skrzydła otulił ciemne
Sen, cichy w nocy zesłaniec,
I głowę na mchy skłoniwszy zimne,
Usnął poeta-powstaniec...
Usnął... W zburzonych uczuć natłoku,
Gdy duch podwójnem wre życiem,
Sny, co się jawią naszemu oku,
Sąż naszych myśli odbiciem?...
Kwieciem opadłem z przeszłości wieńca,
Czy też przyszłości obrazem?...
Czem z tego trojga był sen młodzieńca?...
Może tem wszystkiem zarazem.
Był na olbrzymim pustym cmentarzu,
Nad którym zwisła noc czarna,
W środku stał ołtarz, a na ołtarzu
Dymiła czarna ofiara.
Liczne mogiły w lewo i w prawo
Wśród chmur czarnego całunu,
Czasami tylko błyska jaskrawo
Szkarłatna wstęga piorunu.
U stóp ołtarza w cierniów koronie,
W śnieżną odzianą bieliznę,
Skute, błagalne wznoszącą dłonie
Poznał młodzieniec – ojczyznę.
Długo milczała, myśl przerażona
Obrazu tego zagadką;
Wyciągnął wreszcie tęskne ramiona
I z jękiem zawołał: „Matko!
Osierocone twe przyjmij dziecię,
Przygarnij do twego łona,
Niosę ci własne i braci życie,
Wolna nam będziesz, zbawiona!"
„Synu! – jak struna zerwana, głucha,
Dźwięk smutny głos pokutnicy, –
Przychodzisz dzielić brzemię łańcucha
Zwątlonych rąk niewolnicy,
Przychodzisz spocząć na tym obszarze,
Gdzie tyle mogił czernieje,
Do tej krwi jasnej dymiącej w czarze
I twoja krew się przeleje!...
Lecz długie jeszcze upłyną lata,

Nim zasiew wasz zejdzie w plonie,
Nim spadnie ze mnie pokutna szata
I błysnę w zwycięstw koronie;
Cóż ci da w zamian zbolała matka,
Której królestwem dziś – cmentarz,
Dla której walczysz do sił ostatka,
Dla której wszystko poświęcasz?
Chyba tę pewność, że choć w ciemności
Duch tryumfuje piekielny,
Wy pod gmach wielkiej mojej przyszłości
Kładziecie kamień węgielny...
Bo dziś, gdy męstwem i poświęceniem
Tyle wokoło serc bije,
Choć pod niewoli zgięta brzemieniem,
Jam silna dzieci, ja żyję!
Ale nadejdzie czas inny, ciemny,
Chłodem zwątpienia przejęty,
Kiedy po walce długiej, daremnej,
Przygaśnie zapał ten święty!...
Czas ciężki w piersiach zagoi blizny,
Ucichną szały namiętne,
I wieolm będą losy ojczyzny,
Cierpienia jej obojętne.
Wróg się z całunkiem zbliży Judasza,
W zdradnej przyjaźni sukience
I rzecze: mrzonką jest przyszłość wasza.
W moje oddajcie ją ręce!
Wrócę was miłym, dawnym swobodom,
Krzywd poprzysięgam zatarcie,
Za upór wrosły wolnym narodom,
Za swych nadziei zaparcie.
Lecz już przymierze takie niesławą
Czoła Polaka nie splami,
Bo go dziś od niej otchłanią krwawą,
Krwawszemi dzielicie łzami!
Naówczas dzieje wasze powstaną
Wzniosłem wspomnieniem i wzorem,
Wiodąc ojczystą łódź skołataną
Dawnym promiennym jej torem.
Dla wielkiej myśli kraju, współbraci,
O! słodko rozkosznie ginąć!
Stokroć szczęśliwy, kto życie traci,

By życiem wiecznem zasłynąć.
Już wstaje słońce, żegnam cię synu,
Kres dróg twych już niedaleki...
Zginiesz... lecz trwałym listkiem wawrzynu
Skroń twą ozdobię na wieki!"
Ocknął się młodzian, padł na kolana
I po gorącej modlitwie
Kończył swą drogę, – śmierć obiecana
Wkrótce spotkała go w bitwie.
Piewcę swojego druhowie smutni
W leśnej złożyli ustroni,
Gdzie jak dłoń jego po strunach lutni
Wiatr w liść płaczących brzóz dzwoni.
Już pierś gorącą chłodna darń kryje,
Mogiłę zarośla cienią,
Lecz między braćmi duch jego żyje
I jego pieśni promienieją.

14.

Bronisława Ostrowska

Styczniowej nocy 1913 r.[63]

Czemu szumicie, czemu szumicie, o jodły,
W tę noc śnieżystą pod dalekimi gwiazdami?
Żeście, jak płaczki, w niebo gałęzie rozwiodły...
(O Panno Śnieżna, módl się, o módl się za nami!)
Czemu szumicie, czemu szumicie, o jodły?

Czemu wy buki, czemu wy dęby zagrały
W tę noc styczniową, jakoby gromem w zamieci?
Jakie wam śnią się dawno przebrzmiałe hejnały?
Jakowyż upiór bory polskimi dziś leci?
Czemu wy buki, czemu wy dęby zagrały?

I pod tą ciszą, co gwiazdom płynie ze źrenic,
Czemu tak szlochasz, puszczo, w tę noc uśnieżoną?

[63] Przedruk za zgodą edytorki według edycji: B. Ostrowska, *Poezje wybrane*, oprac. A. Wydrycka, Kraków 1999, s. 214-217.

Zaliś wspomniała wzięte ci pnie dla szubienic,
I tę krew całą, co się wsączyła w twe łono
Pod oną ciszą, co gwiazdom płynie ze źrenic...

I wstają echa, i biją apel we wichrze,
Trącone skrzydłem przelatującym upiora!
I jęk rozpaczy wznoszą mogiły najcichsze:
Że nasze dzisiaj jest takie same jak wczora –
Echami grają – i biją apel we wichrze!
- -
Zali ty słyszysz? zali ty słyszysz ten szum,
Co z polskiej ziemi leci,
Biedna duszo, wplątana w obcy tłum
W codziennej życia zamieci?

Zali ty czujesz? zali ty czujesz ten rytm,
O serce, troską bijące,
Którym zwą ciebie legiony widm
We święte wolności słońce?

O natęż wolę! o natęż całą twą moc,
I codzienności spłosz żmije!
A może usłyszysz – a może usłyszysz w tę noc –
Jak serce Polski bije.
- -
Wejrzeć w siebie! Wejrzeć aż do dna!
I nie ukryć potem twarzy w dłoń,
Lecz, jak nurek, śmiało zstąpić w toń
Po tę perłę, która na dnie trwa.

Strząsnąć jarzmo własnej ducha niewoli,
Co z wolna wrasta w kark –
I poderwać się w lot, co wyzwoli,
I rozpostrzeć skrzydła u bark!

O, uleczmy naprzód serca nasze!
Zleczmy naprzód niemoc naszą serdeczną!
I wprzód niźli w zwycięskie pałasze
Zbrójmy ducha we wiarę konieczną!

Bowiem walka jest spowiedzią krwawą
Przed najświętszą komunią Wolności –

I, kto wierzy, ten tylko ma prawo
Wnijść w jutro, gdzie Ona zagości.
. . . . . .

A już idzie, a już idzie dzień,
Co, jak anioł, w grób uderzy gromami!
I otrząsnąć każe cień,
By już samo światło było z nami.

A gdy słowo zmartwychwstania powie,
Co powiesz przez ogień – do zórz –
Trza, by bylim gotowi! gotowi
W głębi własnych naszych serc i dusz.
. . . . . .
Szumcie tedy, szumcie głośno w zawiei,
Drzewa wierne, i wy echa – sny polskie!
Szumcie apel na dzień wielkiej nadziei,
Grajcie z wichrem, jako harfy eolskie,
Szumcie drzewa! Szumcie głośno w zawiei!

Rytm tajemny, w sercu ziemi poczęty,
Sączcie w serca najsmętniejsze, najlichsze –
Aż jak wasze drzewne harfy we wichrze,
Tak rozgrają się w Wolności hymn święty,
Hymn tajemny, w sercu ziemi poczęty.

Wy, kolebki, szubienice i trumny,
Drzewa krzyże, święte krzyże ofiarne,
Jak macierze i jak stróże cmentarne
Wy, przeszłości nieugięte kolumny,
Wy kolebki, szubienice i trumny –

Grajcie, dęby! Grajcie, buki i jodły
W noc śnieżystą, pod srebrnymi gwiazdami!
Wiekuistych suplikacji swych modły
Wznieście chórem ponad nami i z nami,
Ojce wierne – dęby, buki i jodły.

Paryż, 1913 styczeń

15.

Kazimiera Iłłakowiczówna

III[64]

O lesie, czemuś piersią nie zagrzmiał szeroką,
kiedy tropiono w gęstwinie Leona Platera*?
O czemuś, lesie, wtedy był jak wróg i szatan!
O czemuś wtedy milczał, głuchy jak mogiła,
że usłyszeli chłopi szelest stóp zbłąkanych!
Trzeba wam było, świerki małe, gęstwą stanąć,
trzeba wam było, jodły, sosny wiekowieczne,
w poprzek drogi jak wałem lec, by żadna noga
nie przeszła, żadne oko nie wnikło zdradliwe.
Trzeba ci było, stary mocarzu, w głos zawyć
i głową bić w obłoki, kiedy chciwe złota
dłonie wiązały zbiega, kiedy bratobójcze
spojrzenia lica blade badały troskliwie,
by z źrenic czytać mękę krwawą pohańbienia.
Trzeba ci było zbrodnię udławić w kolebce,
by nie szła po rozdrożach czyhać, jak pies wściekły,
i serc nam nie kąsała milczkiem o północy,
kiedy zmęczona dusza jest i niemoc bliska,
kiedy się myśl o myśl rozbija jak o skałę,
kiedy się wola z wolą mocuje przeciwną,
kiedy wychodzą zemsty wiedźmy potępieńce
i wloką duszę w piekła otwarte podwoje!

Genewa, 1908 r.

---

64 Przedruk według edycji: K. Iłłakowiczówna, *Poezje zebrane*, Toruń 1999, t. I, s. 101-102.

* Leon Plater, jeden z powstańców 1863 roku w Witebszczyźnie. Ukrytego w lesie złapali i wydali chłopi. Rozstrzelany w Dyneburgu [przypis Autorki].

16.

Kazimiera Iłłakowiczówna

Puste miejsce[65]

Tam na rozstaju krzyża nie wolno było stawiać...
za Murowanką, niedaleko Krasławia.
Dyrwan porastał piach. Na pagórku kamień leżał.
Cóż człowiekowi po tej pustce? Ledwie zając tam czasami przebieżał.
Jastrząb krążył wysoko... Kwilił, kwilił, kwilił...
Tam pusto i dziś. Tam powstańca Moskale zabili.

[65] Przedruk według edycji: K. Iłłakowiczówna, *Poezje zebrane*, Toruń 1999, t. II, s. 150.

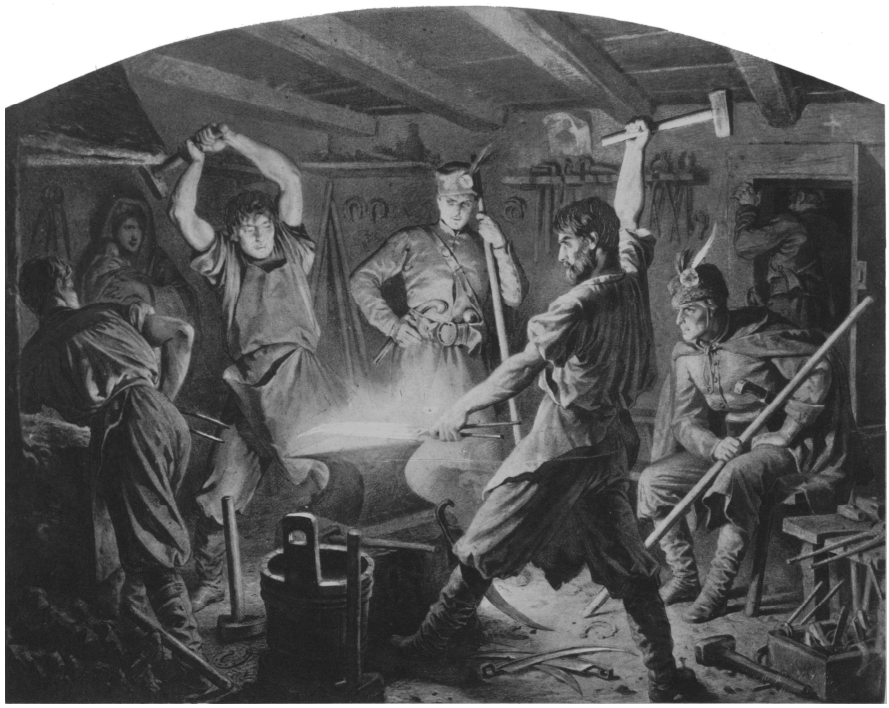

Artur Grottger (1837–1867), *Kucie kos* (1863)

Izabela Poniatowska
Uniwersytet Warszawski

WSPOMNIENIA MATKI I CÓRKI Z POWSTANIA 1863 R. TEODORY KIŚLAŃSKIEJ I EMILII HEURICHOWEJ. WOKÓŁ HISTORII RODZINY I RODZINY W HISTORII

W 150. rocznicę wybuchu powstania styczniowego Archiwum Państwowe Miasta Stołecznego Warszawy zorganizowało wystawę internetową *A myśmy – wtedy – nie mogli być inni. Wybrane obrazy dnia powszedniego pewnej warszawskiej rodziny w okresie Powstania Styczniowego*, na której oglądać można materiały poświęcone działalności – i codzienności – rodziny Heurichów[1]. Ekspozycja została oparta na tekście *Wspomnień matki i córki* Emilii Heurichowej (matki) i Teodory z Heurichów Kiślańskiej (córki), niezwykłym pamiętniku, w którym pojawiają się dwie przeplatające się ze sobą narracje-opowieści dwóch pokoleń kobiet zaangażowanych w walkę o niepodległość. Autorzy koncepcji wystawy skupiają się głównie na ekspozycji materiałów związanych z powstańczą aktywnością rodziny; moim zamiarem zaś jest interpretacja tekstu samego pamiętnika pod kątem relacji kobieta – historia, jaki wyłania się z tego intrygującego, choć liczącego niespełna sto sześćdziesiąt stron tekstu.

Tom *Wspomnienia matki i córki* pisany jest z perspektywy czasu (został wydany w 1918 roku) i pomyślany jako spójne dzieło: ze wstępem, rozwinięciem i zakończeniem, nie zaś jako zapis chwili; wpływa to, rzecz jasna, zarówno na treść, jak i formę całości. *Wspomnienia...* skupiają się przede wszystkim na egzystencji rodziny Heurichów w czasach powstania styczniowego, zahaczając, we fragmentach spisywanych przez Emilię Heurichową, aż o rok 1830; to pokazuje, że powstanie styczniowe w myśleniu autorek o historii jest logiczną kontynuacją polskiej walki o niepodległość – nie zaś przypadkiem czy wręcz incydentem, o czym świadczy także fakt, iż Teodora wspomina urządzenie sobie wraz z sio-

[1] Wystawa dostępna pod adresem: http://www.warszawa.ap.gov.pl/powstanie/, stan na dzień: 26.06.2013 r.

strami w trzydziestą rocznicę wydarzeń listopadowych „domowej manifestacji", podczas której zostaje spalony na stosie z drewienek portret księcia Konstantego, przedmiot zresztą dość wartościowy (zob. 13). Przypomnieć w tym miejscu należy, że mamy do czynienia z zapiskami osób czynnie zaangażowanych w powstańczą konspirację[2], a kobiety z rodziny autorek były uczestniczkami i obserwatorkami wielkiej historii: babka Anna pamiętała rzeź Pragi, córka pisze o powstaniu listopadowym, wnuczka – żyła w czasach powstania styczniowego i pierwszej wojny światowej[3]. Patriotyzm jest wpajany dziewczętom z rodziny Heurichów oraz Szwarców (Szwarce to panieńskie nazwisko Emilii Heurichowej) od najmłodszych lat, stając się dla nich w istocie sposobem na życie: „Do głowy nam nie przyszło, że młodość potrzebuje rozrywek, takich, jak tańce, flirt (jeszcze wówczas nie znany) itp. Myśmy i tak były wesołe, szczęśliwe, bo pożyteczne, i mile widziane w gronie tych, których znajomością wszyscy się szczycili" – pisze w swoim pamiętniku Teodora (122). Jej słowa poświadczają, że, jak stwierdza Aneta Bołdyrew, „szok ostatniego rozbioru uświadomił wielu rodzinom, jak pilna jest potrzeba zmodyfikowania zasad wychowania i edukacji młodzieży. Nauka polskiej historii, obyczajów, języka nabrały priorytetowego znaczenia (...) Od środowiska rodzinnego oczekiwano przygotowania młodego pokolenia do walki z zaborcami"[4]. Jedyną wzmianką o sprawach damsko-męskich jest ta, dotycząca tego, że siostrom proponowano, by w zamian za uwolnienie wychodziły za oficerów (zob. 149) – a przecież czytelnik poznaje losy panienek (poza najmłodszą) kilkunastoletnich. Nie są więc *Wspomnienia*... ani w części pisanej przez matkę, która zresztą nie unika powrotów do czasów

[2] „W szczególny sposób na kształtowanie postawy patriotycznej dzieci działał czynny, bezpośredni przykład matki. Kobiety, które angażowały się w działalność konspiracyjną w dobie polistopadowej, stanowiły dowód na to, że sprawy narodowe mogą stanowić imponderabilia dla każdego. (...) Znaną z działalności konspiracyjnej w okresie przed powstaniem styczniowym była Emilia Heurichowa. W jej domu w Warszawie od początku lat 60. zbierała się nastawiona rewolucyjnie młodzież. Podczas spotkań czytano książki niedopuszczone do legalnego obiegu przez cenzurę, [odbywały się – I.P.] śpiewy patriotyczne pieśni, deklamacje wierszy wieszczów. Tam też odbywały się posiedzenia Komitetu Narodowego, w 1862 r. Centralnego Komitetu Narodowego. Za działalność konspiracyjną, ukrywanie w mieszkaniu drukarni Heurichowa została aresztowana i osadzona w Cytadeli. Czynny udział w ruchu spiskowym brały również jej cztery córki, które były łączniczkami, uratowały archiwum CKN, ukrywały powstańców. Wielokrotnie aresztowane, zostały w końcu skazane na trzyletnie osiedlenie na Suwalszczyźnie".

– A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008, s. 183.

[3] Wszystkie cytaty i odwołania do tekstu za: E. Heurichowa i T. z Heurichów Kiślańska, *Wspomnienia matki i córki z powstania 1863 r.*, Warszawa 1918. Cytaty i odwołania oznaczam: (nr strony). Na ten temat zob. także J. Dehnel, *Od „Giń, książę!" do Eleonoro, żegnam cię!"*, „LiteRacje" nr 1(28) 2013 oraz w niniejszym tomie.

[4] Tamże, s. 181.

swojej młodości, ani we fragmentach tworzonych przez córkę typowymi zapiskami dorastającej panienki.

Co wydaje się na pierwszy rzut oka niezauważalne w części pisanej przez Teodorę Kiślańską, to fakt, iż mamy do czynienia tak naprawdę z tekstem stworzonym przez osobę dojrzałą, mającą za sobą, *de facto*, całe dorosłe życie (Teodora zmarła w 1920 roku[5]). Dyscyplina zapisków, które dotyczą tylko tego, co zostało zawarte w ich tytule, jest przestrzegana bardzo rygorystycznie – Teodora pisze tak, jakby wciąż znajdowała się w latach 60. XIX wieku, była młodą dziewczyną, której główną troską są losy kraju. Nawet wtedy, gdy zakreśla tło historyczne wydarzeń (a robi to chętnie i w sposób bardzo przystępny dla odbiorcy), wciąż pozostaje w kręgu tego, co w t e d y mogła widzieć i wiedzieć, nie wychodząc poza horyzont ówczesnych zdarzeń; to dodaje relacji autentyczności. Jako pamiętnikarka nie wychodzi z założonej już we wstępie roli córki i siostry; podobnie Emilia: jest przede wszystkim matką, nie kobietą, choć we *Wspomnieniach...* ma zaledwie nieco ponad czterdzieści lat. Tom autorstwa Kiślańskiej i Heurichowej jest więc, odwołując się do klasyfikacji Ewy Paczoskiej[6], opowieścią o scalaniu, któremu ulega nie tylko rodzina, ale także – historia.

Obie kobiety na równi z pełnieniem określonych ról w rodzinie, co zapewnia im, jak można wywnioskować z tekstu, spełnienie, są – Polkami-patriotkami. W obu przypadkach mamy do czynienia z relacją z perspektywy czasu: matka i córka piszą nie o tym, kim są, ale o tym, kim były, powielając zresztą konwencje charakterystyczne dla ówczesnej twórczości pamiętnikarskiej. Teodora zaczyna pamiętnik tak samo jak matka: od tego, gdzie mieszkali w „gorącym" dla Ojczyzny okresie (w 1860; zob. 11); przestrzeń rodzinnego domu wyznacza tożsamość tych kobiet na równi z rodziną, domownikami. Co istotne, zarówno matka, jak i córka tracą swoje gniazda w związku z zaangażowaniem swoim i ich najbliższych w powstania[7], piszą o tym jednak bez emocji, co świadczy o tym, że majątek traktują jak narzędzie, dzięki któremu mogą przysłużyć się ojczyźnie.

Nie ma w związku z tym w tych zapiskach smutku, cierpienie rodziny Heurichów, która doświadczyła przecież i aresztowań, i utraty, i zsyłek, wydaje się jakby zawoalowane; udział w powstaniu jest dla dziewcząt na równi dobrowolnie wziętym na siebie obowiązkiem, jak i przygodą młodości. Duża w tym zasługa, jak sądzę, osobowości Kiślańskiej, która przewija się we *Wspomnie-*

5 Za: http://www.sejm-wielki.pl/b/10.163.78 ; stan na dzień: 23.06.2013 r.

6 Zob. E. Paczoska, *Nowoczesnej rodziny historie „naturalne"*, w: tejże, *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010, s. 103.

7 „Niestety, interesa matki chwiać się zaczęły. Prokuratoria domagała się spłat kapitału wyemigrowanych braci, zaciągano długi, dom jeden trzeba było sprzedać, potem drugi; matka miała nadzieję uratować wieś, ale i tę sprzedać musiała" – pisze Emilia (11).

niach... gdzieś między wierszami: czytelnik nic nie wie o osobie, którą w roku 1918 jest autorka, ale czyta zapiski, których bohaterka jest obdarzona dużym poczuciem humoru (nawet zamknięta w izolatce szesnastoletnia Teodora nie traci rezonu, przepraszając generała, że nie prosi go, by usiadł, bo ma tylko jedną kanapę, na której sama siedzi; zob. 105; czekając na przesłuchanie, układa zabawny wierszyk o żandarmie; zob. 130), ogromnym hartem ducha (jest chora, ale nie chce jeść porządnego obiadu, dopóki nie dostaną go wszyscy więźniowie – i udaje się jej go wywalczyć głodówką; zob. 113; pod okiem policji wyniosła tajne dokumenty ze św. Krzyża; zob. 26; daje się nawet dobrowolnie aresztować, żeby sprawdzić, czy list, który jej kazano napisać do siostry, nie zrobił im jakiejś krzywdy; zob. 134). Wszystkie wyżej przytoczone przykłady zachowań młodej Heurichówny pokazują, że czytelnik obcuje z zapiskami nastoletniej bohaterki, która nie zdradziła sprawy narodowej nawet w więzieniu, jednak prostota i naturalność, z którą Teodora o tym wspomina, zdaje się umniejszać wagę jej postępków.

Na tym także polega moc tej prostej w gruncie rzeczy relacji: na zatarciu dystansu czasowego, który dzieli moment przeżywania od momentu pisania. Wyżej wspomniane zatarcie pokazuje także, jak ogromnym przeżyciem pokoleniowym (a raczej: międzypokoleniowym) było powstanie styczniowe, nie dające spokoju autorce nawet wtedy, kiedy miała już za sobą doświadczenie Wielkiej Wojny. Kiślańska pozostaje w roli córki, choć mogłaby – gdyby zdecydowała się na narrację dotyczącą lat 1914–1918 – zająć miejsce matki. Jest w tym „pisaniu dla matki" wiele z wzorców wychowania młodych panienek w drugiej połowie XIX wieku, tworzenia dzienników i pamiętników przeznaczonych właśnie dla rodziców, dzieci czy przyszłych mężów – zajęcia podyktowanego częstokroć nie tyle przez własne zamiłowania pisarskie, ale głównie: przez konwencję i poczucie obowiązku wobec narodu[8]. Teodora-córka postępuje zresztą identycznie jak Emilia-matka, która także poświęciła część swoich zapisków swojej rodzicielce.

[8] „W dziewiętnastym wieku następuje prawdziwa eksplozja pamiętnikarstwa kobiecego. (...) W Polsce sytuacja była specyficzna: dziewczęta urodzone jeszcze za Stanisława Augusta patrzyły na klęskę rozbiorów; zrozumiały nieubłagany związek między sprawami narodu i rodzinnym bytowaniem. Miały o czym pisać. Życie, niegdyś tak spokojne, zamknięte w czterech ścianach domu, narażone zostało na katastrofy, które nadciągały z zewnątrz. Raz po raz do pałaców, dworków, miejskich skromnych mieszkań wkraczała historia, zmieniała obyczaje, zmuszała kobiety do samodzielności, do współodpowiedzialności. Zabierała im mężczyzn:; kiedy ich brakło, gdy ginęli w powstaniach, gdy wywożono ich na Sybir, gdy szli na emigrację, z której nie mieli już powrócić – one musiały stanąć do walki o życie. Oznaczało to także: do walki o narodowość, o język, o wiedzę o swoim kraju. Poddane żelaznemu prawu historii podejmowały zadania, o których nie śniło się ich babkom."

– M. Dernałowicz, [wstęp do:] *Kufer Kasyldy czyli wspomnienia z lat dziewczęcych*, wyb. D. Stępniewska, B. Walczyna, Warszawa 1974, s. 7.

Dom bohaterek na ulicy Widok w Warszawie jest właściwie domem kobiet (ojciec panien Heurich nie żyje), w którym najważniejsze są: matka i jej cztery córki (dwudziestoletnia Emilia, osiemnastoletnia Julia; najmłodsza, dziewięcioletnia Helena; trzecia z nich, Teodora, ma w przyszłości stać się autorką analizowanego tutaj pamiętnika), a także babka, Anna z Gudatzów Szwarcowa, ta sama, która w zapiskach Emilii „nikomu potrzebującemu nie odmawiała pomocy pieniężnej, uważając grosz na ołtarzu Ojczyzny złożony za święty obowiązek, a nie mając na razie [to jest w okresie powstania listopadowego; I. P.] gotowych pieniędzy, rozpoczęła odmurowywanie i wynoszenie [z domu; I. P.] sreber w zamian za pieniądze" (8). Podobnie, utworzone przez nie grono najbliższych znajomych składa się właśnie z pań: „Miałyśmy kółko znajomych kobiet, wspólnie z nami pracujących, kółko wypróbowane w przyjaźni, uczciwości i odwadze, wierzyłyśmy sobie bezwzględnie, nazywałyśmy się krótko »kumy«" (23). Za wpojenie idei patriotycznych, ściśle zresztą wywodzących się z wychowania kulturalnego w duchu romantycznym, w serca dziewcząt odpowiada właśnie matka:

> zabierała mnie wraz z siostrami do krewnych, gdzie dużo utalentowanych i ukształconych zbierało się ludzi. Muzyka, śpiew, deklamacje wypełniały wieczory; odczytywano jakąś świeżo drukowaną książkę, utwór własny lub coś z utworów zabronionych przez cenzurę. Dusze były rozpoetyzowane, serca gorące.
>
> W tym to czasie, w takim usposobieniu, dowiedziałam się od kuzynów Gay, że młodzież zrobiła manifestację na pogrzebie generałowej Sowińskiej (...) Mówiono też, że potworzyły się różne kółka, zbierają się i radzą o wyswobodzeniu się spod jarzma i ucisku, a idea ta coraz szersze obejmuje koła, opanowywa umysłu różnych warstw ludności warszawskiej; że na prowincję rozesłano agitatorów; że między nimi są tacy mówcy, jak student Szachowski, którzy potokiem słów gorących, co jak rozpalona lawa przez usta im płyną, budzą uśpioną miłość Ojczyzny i chęć gorącą powstania w jej obronie.
>
> Wiele byłybyśmy dały, aby mieć sposobność słyszeć taką mowę, zobaczyć człowieka. Ale myśmy sposobności tej nie miały; coraz częściej tylko zbieraliśmy się u krewnych i znajomych na wspólne czytania i śpiewy, z czego wynikały dysputy i śmiechy, i wrzawa. Ale wśród tej pustoty myśl zawsze wracała do tego, co głęboko w sercu kiełkować zaczynało; wtedy śmiech milkł, miejsce jego głębokie zajmowało zamyślenie – szeptaliśmy po cichu i projekty snuli.

– wspomina Teodora (12-13). Emilia kontynuuje także tradycje patriotyczno-filantropijne Anny Szwarce: „Do domu drogiej matki naszej jak do rodzinnego przychodzili ludzie zmęczeni, głodni, często obdarci, niepewni, czy jutro jeszcze będą mogli nazwać się wolnymi, a każdy znalazł opiekę i pomoc i czuł się bezpiecznym. zawsze w liczbie mnogiej – byłyśmy oburzone, byłyśmy dumne" (24).

Trzecia z sióstr Heurich wypowiada się w analizowanym tekście niemal wyłącznie z perspektywy „my", już na wstępie zaznaczając, że spisanie tego pamiętnika stało się niejako spełnieniem życzeń wszystkich kobiet z rodziny, a główną inspiratorką procesu tworzenia tekstu była Emilia: „Zdecydowała mnie ostatecznie do pisania matka, ku uczczeniu więc jej pamięci i pamięci sióstr moich pracę tę podjęłam. Ponieważ wiele szczegółów opisywanych wydarzeń zostało przez matkę moją przedstawione w Jej pamiętniku o wiele dokładniej, jako przez bezpośrednią uczestniczkę tych wydarzeń, całe zatem ustępy z pamiętnika Matki mojej tu zamieszczam" (1). W zapiskach widać ogromne przywiązanie kobiet z rodziny Heurichów do siebie nawzajem: Emilia w areszcie myśli tylko o córkach (zob. 34), podobnie zresztą główną troską przebywającej w areszcie Teodory jest los jej sióstr. Ale to właśnie w areszcie, gdy nie wie, co się dzieje z jej najbliższymi (zob. 95), właściwie po raz pierwszy – „właściwie", bo wcześniej miało to już miejsce, gdy relacjonowała niebezpieczną przebieg swojej „akcji" w kościele pod wezwaniem Świętego Krzyża – w pisaniu Teodory pojawia się perspektywa „ja"; na przykładzie trzeciej z panien Heurich widać, że największą traumę każdy przeżywa sam, a podzielić się nią z innymi można tylko za pomocą opowieści, która nie jest w stanie oddać istoty przeżycia: pisząc o wynoszeniu papierów z kościoła, Kiślańska używa czasu teraźniejszego, co sprawia, iż ten fragment czyta się niczym wyjątek z sensacyjnego „czytadła", nie zapis godziny grozy, którą przeżyła czekająca na dziewczynę w domu rodzina.

Nie są więc *Wspomnienia matki i córki* tylko opublikowanym pamiętnikiem z powstania 1863; mamy do czynienia z „pełnokrwistym" tekstem literackim. W którym, w dodatku, odnaleźć można zabiegi, będące skuteczną metodą na dobrą powieść. Po pierwsze, autorka pamiętnika na wstępie zaznacza, że nie jest literatką, jednocześnie piętrząc trudności pojawiające się podczas spełniania danej sobie i siostrom obietnicy: to sprawia, że czytelnik automatycznie nie oczekuje po trzymanym w ręku tekście zbyt wiele, dzięki czemu jest – bardzo mile zaskoczony („Przyjdzie mi zatem pisać z trudnością. Ale że z nas trzech sióstr, towarzyszek doli i niedoli, ja jedna pozostałam, a zawsze pragnęłyśmy opisać nasze przygody, spróbuję z chaosu wspomnień wysnuć i spisać zdarzenia bardziej interesujące, bez żadnej pretensji do wykwintnego stylu, i o tyle, o ile mi wierną pamięć pozostaje"; 1). Po drugie, zarówno matka, jak i córka posiadają umiejętność dramatyzowania swoich przeżyć, jak w przytoczonym poniżej fragmencie, w którym Teodora opisuje swój wyjazd z Warszawy: „Pociąg ruszył, unosząc nas z tych miejsc drogich na całe życie!..." (155) – jest to ostatnie zdanie, poprzedzające zakończenie całego tomu; siostry przez dwa lata przebywały na wygnaniu, ale nie wyjechały przecież z Warszawy „na całe życie", udało im

się bowiem powrócić, a w zakończeniu zostaje opisany także przyjazd Emilii z poznańskiego, gdzie była guwernantką – rodzina spotyka się więc po ośmiu latach (zob. 157). Po trzecie, choć Teodora pisze z perspektywy czasu, próbuje uwiarygodnić swoją relację, deklarując, że opisuje tylko wypadki ich bezpośrednio dotyczące (zob. 24), co w przypadku zapisków, które noszą znamiona literackości choćby z powodu konstrukcji opartej na przeplatających się i wzajemnie dopełniających narracjach wydaje mi się warte odnotowania. Po czwarte, dużą rolę odgrywają w tworzeniu opowieści matki i córki Bóg, łut szczęścia czy przypadek, co sprawia, że *Wspomnienia...* trzymają odbiorcę w napięciu – jak wtedy, gdy podczas rewizji w domu Heurichów oficer policji udaje, że nie zauważył niczego podejrzanego, mimo że w mieszkaniu znajdowała się nielegalna drukarnia oraz zakład fotograficzny (zob. 28); warto także wspomnieć o umiejętnym budowaniu nastroju grozy przez Teodorę, która pisze o przelatującej nad Ziemią komecie, zwiastującej nieszczęścia, w którą nastolatka wpatruje się niczym bohaterka *Melancholii* Larsa von Triera:

> Groza jakaś wisiała w powietrzu, na niebie ukazała się kometa, jako zapowiedź nieszczęść. Ludzie mówili: „koniec świata będzie, wojna, morowa zaraza" – a ja codziennie z naszego podwórka przypatrywałam się cudnemu zjawisku, które, majestatycznie rozpostarłszy ogon, stało na niebie spokojnie – jak na urągowisko. Gazety pisały: „jedna z największych dotąd widzianych komet", a ja myślałam: czy świat jaki nieznany, czy wóz, na którym zasiądzie Urania, czy też istotnie nieszczęść zapowiedź?; (16).

Bóg, Opatrzność zajmuje znaczące miejsce w życiu kobiet z rodziny Heurichów: zwracają się do Niego bardzo często, pisząc zresztą o tym w sposób zupełnie jawny: w każdej trudnej sytuacji się modlą i nigdy nie zostają bez odpowiedzi, jak wtedy, gdy proszą o śnieg, by przykrył resztki spalonego „Ruchu"; zob. 43) – nie może być zresztą inaczej, ponieważ religia jest we *Wspomnieniach...* także formą patriotyzmu („W czasie powstania 1863 r. modlono się za powstańców, urządzano nabożeństwa w intencji ojczyzny; wielu pamiętnikarzy wspominało ową żarliwą atmosferę, w której podstawową rolę odgrywały kobiety. W okresie popowstańczych represji, antypolskich działań władz religia była ostatnią ostoją i w życiu zbiorowym, i prywatnym. W szczególny sposób dotyczyło to domów, w których pozostały tylko kobiety i dzieci" – pisze autorka książki *Matka i dziecko w rodzinie polskiej*"[9]). Zainteresowanie tekstem utrzymuje też bardzo sprawne żonglowanie punktami widzenia matki i córki: na przykład

[9] Tamże, s. 166.

Teodora opisuje wydarzenia do czasu aresztowania matki, ale to, co miało miejsce w areszcie, relacjonuje już Emilia (zob. 30-32), dzięki czemu czytelnik otrzymuje zapis z pierwszej ręki; gdy zaś Heurichowa zostaje przewieziona pod Cytadelę, napięcie znów zostaje umiejętnie podsycone, gdyż wracamy do opowieści córki o tym, co działo się w ich domu, kiedy zabrakło opiekunki.

Her-story w wykonaniu matki i córki jest w dużej części opowieścią o ukochanej przez obie Warszawie, w której obie się wychowały: Emilia Heurichowa zaczyna swoją narrację następująco: „Urodziłam się w Warszawie" (3), dopiero w drugiej części zdania mówi o rodzicach. Nie jest to, jak sądzę, kolejność przypadkowa – to właśnie Warszawa kształtuje jej osobowość konspiratorki, mogącej rozwinąć się tylko w miejscu, w którym „nie tylko wojsko, ale i młodzież cywilna oplątana była siecią zdradliwych nieuchwytnych pająków, szpiegów. Więzienia miejskie poczęły się napełniać więźniami, nawet przy klasztorze karmelitów na Lesznie utworzono więzienie (...) Nic więc dziwnego, że rozdrażnienie, zniechęcenie doszło do najwyższego stopnia; młodzież zaczęła urządzać schadzki, zmowy, a wszystko działo się tak cicho, spokojnie, że mimo usilnych śledzeń ze strony szpiegów – spisek dojrzał" (4-5). W społeczeństwie miejskim, w którym żyją Emilia i jej córki, miejsce kobiet w walce o niepodległość jest tak samo ważne, jeśli nie ważniejsze, od miejsca mężczyzn. Nie ma rozróżnienia na aktywnych mężczyzn, którzy walczą na froncie, i na czekające na nich w domu, bierne kobiety. Przeciwnie, wszystko, co najistotniejsze dla powstań, rozgrywa się blisko miejsca zamieszkania: Teodora podkreśla, że jeżdżąc za powstańczym sprawami poza Warszawę, nigdy nie widziała oddziału powstańczego, bitwy ani krwi (zob. 63), pisze także, iż to właśnie miasto stanowi centrum wydarzeń („Powstanie z konieczności rozpoczęło się na prowincji, ale rząd pozostał w Warszawie..."; 59), Emilia zaś, opisując swoją ucieczkę z Warszawy przed policją, pisze, że jeden z mostów zerwali powstańcy – nie widać więc bitew, widać zaś poczynione przez walczących zniszczenia (zob. 83).

Mężczyźni we wspomnieniach matki i córki to najczęściej ci, którzy musieli, odpowiednio wyekwipowani przez kobiety, uciekać z kraju (gdy do polskiej stolicy 8 września 1831 wkraczają wojska rosyjskie, równie zaangażowani w działalność patriotyczną, co dziewczęta, ich bracia muszą uchodzić za granicę, zaopatrzeni we wstawiane przez zapobiegliwą matkę i siostry w miejsce guzików – dukaty; zob. 10). Co więcej, mężczyźni w tej narracji to także ci, którzy już na początku zdecydowali o klęsce powstania: „Wiadomość tę [o wybuchu powstania 1863; IP] przyjął Broniś [Szwarce; IP] z rozpaczą, zżymał się, głową o mur bił, rzucał się jak lew w klatce za kratą; wiedział, jak mało byliśmy przygotowani, więc nie czas jeszcze po temu. Płakałyśmy razem z nim z rozpaczy" – pisze

Teodora (57-58). W czasie trwania wydarzeń 1863–1865 rodzina Heurichów pośredniczyła także w wyprawianiu ludzi poza Warszawę, jakby w przeczuciu degeneracji ukochanego miasta: „Wróciłyśmy więc do pracy po dawnemu – po dawnemu wyprawiałyśmy ludzi z miasta, ale z jakimże rozdartym sercem! Teraz, kiedy na śmierć prawie pewną szli" (59). Zagrożona wywózką Emilia stwierdza, że opuściła swój warszawski dom *na zawsze* – i ta kursywa, jedyne w tekście wyróżnienie, mówi więcej o jej uczuciach niż najdłuższy ich opis, mieszcząc w sobie cierpienie, którego próżno by szukać w tej klarownej, mało emocjonalnej narracji (78).

Dzięki przyjęciu perspektywy geocentrycznej „wielka" historia nieustannie miesza się z tą „małą": Emilia, pisząc o przeczuwaniu przez warszawian nadchodzących w roku 1830 wydarzeń, wylicza dokładnie, co ściągano do spiżarni – i ta troska o dom, jeszcze nie do końca zracjonalizowana, jest pierwszym sygnałem zbliżania się dziejowej burzy. Przenikanie perspektyw codzienności i historii widać w samej konstrukcji wywodów panny Szwarce: „Matka szybko oprzytomniała; kazała zatarasować bramy, palić ogień, gotować herbatę – już wtedy pijano herbatę, ale parzono ją w wielkich imbrykach, lub miedzianych kociołkach. Niezadługo dały się słyszeć strzały, krzyki – zdobywano Arsenał, który tylko szerokość ulicy od nas dzieliła" (49).

Wspólna walka w przestrzeni ukochanego miasta zbliża do siebie ludzi, likwiduje dystans zwykle wytwarzany przez towarzyskie konwenanse: „A tak już wszystkich ożywiła wspólność myśli i uczuć, że nie potrzeba było rekomendacji i długiej znajomości; wystarczyło jedno spojrzenie w uczciwą twarz, kilka uczciwych wyrazów, aby zrozumieć, że ma się przed sobą człowieka, oddanego sprawie, żyjącego tymiż nadziejami, tymiż ideami. Dla nas idee te, potężniejąc, stały się potrzebą życia jak chleb, jak oddychanie" – pisze Teodora (19). Niestety, powstanie zweryfikowało wspólnotę pracy i poglądów, Heurichowa i Kiślańska piszą o tym dość oględnie, ale z ich wspomnień można domyślić się, że często ci, których miały za sprzymierzeńców, okazywali się zdrajcami – i odwrotnie (Emilia została zadenuncjowana na policję przez osobę z najbliższego otoczenia; zob. 29; „Dziś, kiedy już nie żyje, mogę odkryć tajemnicę, by ludzie, którzy mu życie winni, cześć jego pamięci złożyć mogli" – pisze Teodora o Adamie Jasińskim, naczelniku biura obermajstra, który załatwiał konspiratorom lewe paszporty; 93).

Zaangażowane w walkę kobiety stopniowo stają się coraz mniej ufne; jest to cena za poświęcenie się ojczyźnie: „Jednakże widziałyśmy, że matka żyje w niepokoju i trwodze; zerwałyśmy wszystkie stosunki, nie chcąc narażać tych, co się narażać nie chcieli. Bywali u nas tylko ci, którzy pracowali wspólnie" (19).

Znacznie gorsze okazują się jednak represje popowstaniowe: w 1865 roku, jak stwierdza Kiślańska: „Prześladowano już (...) za wszystko: za noszenie żałoby, krzyżyków, pierścionków i inne błahostki. Dziesiąty pawilon pełen był więźniów". Ostateczną jednak klęską, która zmusza i matkę, i córkę do zamilknięcia staje się społeczny ostracyzm, który dotyka je, jeszcze niedawno bohaterki, po powrocie z wygnania. Teodora kończy swoje rozważania następująco:

> Dawni znajomi odnosili się do nas z tą samą życzliwością, ale jakże zmieniła się przez te kilka lat fizjonomia miasta! Ogół wyraźnie opowiadał się za potępieniem ruchu; stroniono od tych, co tyle cierpieli, i których kiedyś za bohaterów uważano i otaczano szacunkiem. Następne pokolenie, które po nas wyrosło, ostro, bezwzględnie ruch powstańczy krytykowało.
>
> A myśmy – wtedy – nie mogli być inni (159).

Miejsce dawnych ideologii zajmują nowe, Warszawa nie jest już tym samym miejscem, którym była za czasów poprzednich powstań. Nie dziwi więc, że Kiślańska wydaje *Wspomnienia matki i córki z powstania 1863* w roku 1918 – dopiero bowiem to, co miało miejsce po Wielkiej Wojnie, przywracając sens idei walki zbrojnej, daje nadzieję na zrozumienie wydarzeń sprzed ponad pół wieku.

Karol Samsel
Uniwersytet Warszawski

CYPRIAN NORWID I JOSEPH CONRAD WOBEC POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Wstęp

W świetle biografii Cypriana Norwida (1821–1883) i Josepha Conrada (1857–1924) powstanie styczniowe w Polsce jawi się jako jedyne wydarzenie osiowe, łączące ze sobą pokolenia lat 20. i 50. XIX wieku. W momencie jego wybuchu, tj. 22/23 stycznia 1863 roku, Norwid – młodszy o rok od Apollona Nałęcza-Korzeniowskiego, ma niespełna 42 lata, a Conrad – zaledwie lat 5. Ani w wypadku jednego, ani drugiego z pisarzy, wydarzenie nie może więc okazać się przeżyciem generacyjnym: autor *Quidama* ma je za sobą, a twórca *Lorda Jima* – dziecko zabrane przez rodziców na zesłanie do Czernihowa – nie jest jeszcze w stanie w pełni rozpoznać swojego losu na tle losów pokolenia. Ten fakt z życia małego Konradka zapoczątkował wiele analiz jego późniejszych utworów, zmierzających do wykazania istnienia w świecie tekstu pierwiastka posttraumatycznego. W świetle ich wyników tzw. kontekst polski, bogatszy i szerszy niż wskazywałaby na to liczba rzeczywistych odniesień w utworach Conrada, wydaje się niemal nie do ujęcia, o ile nie zastosować w jego rozczytywaniu profesjonalnych narzędzi psychoanalizy.

1. Wobec doświadczenia powstania: język szyfru i „ciemny intelektualizm”

W tym duchu zreinterpretowano *Jądro ciemności*. Conrad, korzystając z dziedzictwa symbolizmu – odwołując się zwłaszcza do kategorii przemilczenia – miał szyfrować treść fabuły utworu. Stosował więc w noweli „metodę swoistego kamuflażu poprzez symboliczno-metaforyczne ujęcia, przemilczenia, aluzje do

innych zjawisk literackich lub zdarzeń historycznych”[1]. Konieczność stosowania tych a nie innych narzędzi daje się tu uzasadnić wyłącznie w oparciu o przesłanki biograficzne: zwłaszcza o przeżycia Conrada na zesłaniu. Modernistyczne pojęcie milczenia modelował pisarz w równym stopniu w młodości poświęconej służbie na morzu, co w dzieciństwie spędzonym w Czernihowie i Wołogdzie. Pierwiastek posttraumatyczny w *Jądrze ciemności* dość wcześnie zaciekawił badaczy. Eugenia Łoch uwypukliła jego reminiscencyjny charakter na tle *Popiołów* (1902) i *Wiernej rzeki* Stefana Żeromskiego (1912), dowodząc „analogiczności topiki ofiary, śmierci, nocy, cierpienia, mogiły i samotnego umierania”. Ostatni z motywów miał „często występować także u Conrada w opisie cierpiących i umierających w stacji Kurtza murzynów”[2]. Zdaniem V.S. Pritchetta, „Conrad przeniósł naturalne zainteresowanie polskiego emigranta sprawami narodowości, historii, porażki i daremnej walki na wyspy wschodnie”. Z tego przede wszystkim powodu w *Jądrze ciemności* „tubylcy są narodem pokonanym” i „pamiętają masakry”[3].

Kryptojęzykiem posługiwał się w Warszawie także dwudziestoletni Norwid, wedle Juliusza Gomulickiego, „pierwszy poeta warszawski z epoki »nocy paskiewiczowskiej«, który z całą świadomością wprowadził do poezji stołecznej, na początku 1840 r., »zakazane« treści patriotyczne, zaszyfrowując je za pomocą przemyślnie opracowanego systemu językowo-stylistycznego, opartego na rozmaitego rodzaju aluzjach, alegoriach, symbolach, maskach, kostiumach, kunsztownych mottach oraz umyślnych niedopowiedzeniach (sygnalizowanych nader często zerwaniem wiersza, brakiem rymu itp.)”[4]. Szyfr nie okazał się jednak dla Norwida wyłącznie gestem historycznej aktualności. Tak jak później on sam „żądał od czytelnika uwagi i wysiłku intelektualnego, wymagając, by zakosztował »targów z ciemnością«”, tak i Conrad – wiążąc „pierwiastek ciemny” z modernistyczną definicją intelektualizmu, wskazywał, że „jego zdaniem każdy pisarz powinien szukać »rozmowy z cieniami«”[5].

---

1 E. Łoch, *„Jądro ciemności” Conrada a polski modernizm*, [w:] *Modernizm a literatury narodowe*, pod red. E. Łoch, Lublin 1999, s. 194.

2 Por. tamże, s. 192.

3 V.S. Pritchett, *Polak na dalekim wschodzie*, [w:] *Conrad w oczach krytyki światowej…*, s. 129.

4 J.W. Gomulicki, *Literatura spiskująca w Warszawie paskiewiczowskiej (do roku 1848)*, „Rocznik Warszawski”, t. 7, 1966, s. 279.

5 Por. m.in. W. Rzońca, *Wyznaczniki premodernizmu dzieła Norwida*, [w:] tegoż, *Premodernizm Norwida – na tle symbolizmu literackiego drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2013, s. 378 oraz A. Acheraïou, *Cień Polski*, [w:] *Conrad a Polska*, red. W. Krajka, Lublin 2011, passim („Romantyczna i zgubiona Polska bywa ukazywana w powieściach w kategoriach pustego miejsca, cienia, nawiedzającego ducha”, s. 249-240).

W obu wypadkach motywacja dla „ciemnego intelektualizmu" była symbolistyczna. Eugenia Łoch wskazuje za częścią badaczy, że najsilniej mógł oddziaływać na pisarza Charles Baudelaire: „odwoływano się toteż do wiedzy Conrada na temat symbolizmu francuskiego poprzez porównanie *Jądra ciemności* z Baudelaire'owską *Podróżą w nieznane* czy też z symbolizmem angielskim"[6]. Aniela Zagórska przedstawia konkurencyjny krąg hipotetycznych inspiracji pisarza, skupiony wokół równie skandalizujących utworów Artura Rimbauda, z którymi autor *Jądra ciemności* mógł się zapoznać „w kręgach cyganerii marsylskiej". Według badaczki, „Conrad w prozie poetyckiej Rimbauda, w porażającym okrutną wizją *Księciu* z *Iluminacji* mógł dojrzeć »ponure wrota piekieł, wynurzające się z otchłani ludzkiej osobowości«, a w wizjach *Sezonu w piekle* zawiły mechanizm obnażonych instynktów"[7].

Błędem byłoby zawężanie Norwidowskiej koncepcji szyfru wyłącznie do szeregu idei poetyckich okresu warszawskiego. Od stworzenia *Quidama* – jak wiele na to wskazuje – Norwid, podobnie jak Conrad w *Jądrze ciemności*, będzie się opowiadać za syntezą „ezoteryzmu z intelektualizmem". Kojarzyć ją będzie z „hieroglificznością" – możliwe, że za samym Baudelaire'em, jak uświadamia Wiesław Rzońca:

> Inicjator francuskiego symbolizmu, wskazując na duchowość skrytą w materii, powoływał się na Swedenborga prawo powszechnej korespondencji, by na trwałe powiązać ezoteryzm ze zwiastującym nowoczesność intelektualizmem: „wszystko jest hieroglificzne i wiemy, że symbole są ciemne tylko w sposób względny. Bo kim jest poeta, jeśli nie tłumaczem, kimś kto rozszyfrowuje"[8].

Szyfrują zarówno Norwid, jak i Conrad – w obu wypadkach kodowanie znaczeń przebiega jednak pod innymi warunkami. Szyfr Norwidowski jest kodem intelektualnym, Conradowski – kodem świadomościowym i podświadomo-

---

6 E. Łoch, dz. cyt., s. 200.

7 A. Kowalska, *Jądro ciemności – Noc piekielna (Une saison en enfer) Kurtza*, [w:] tejże, *Conrad 1896–1900. Strategia wrażeń i refleksji w narracjach Marlowa*, Łódź 1973, s. 68, 75. Dalsze losy poety-wagabundy współtworzą już dzieje „pioniera nowej cywilizacji". Tak przynajmniej głosić miała świetlana legenda o Rimbaudzie w Abisynii, jak wiemy – daleka od prawdy. Wątki *Jądra ciemności* umożliwiają interpretację także w kontekście abisyńskich losów Rimbauda, właściwie: Kurtza-Rimbauda na tle narracji oralnej Marlowa-Conrada. Według Charlesa Whibleya, „w profetycznym *Sezonie w piekle* Rimbaud przepowiedział swą ucieczkę z Europy do krajów tropikalnych i swój pobyt tam, nieskrępowany żadnymi rygorami" (*A Vagabond Poet*, „Blackwood's Edinburgh Magazine", Febr. 1899). Za: tamże, s. 73.

8 W. Rzońca, *Ezoteryzm jako rys Norwidowego premodernizmu*, [w:] *Hieroglifem zapisane. Cyprian Norwid*, red. T. Korpysz, M.E. Rogowska, K. Samsel, M. Będkowski, Warszawa 2012, s. 128.

ściowym. Pierwszy wymaga więc żmudnego procesu rekonstrukcji intencji i odtwarzania linii dedukcji-indukcji. Drugi „zostaje złamany" w momencie porównania kształtu literackiego z autorskim, fikcyjnego z realnym – tj. w toku figuratywizacji. Jeden i drugi są typami nowoczesnego „ciemnego intelektualizmu". Prześledźmy ów problem na przykładzie analizy motywu styczniowego w utworach obu pisarzy. Kod ezoteryczno-intelektualny Norwida najsilniej oddziałał na styl jego odezw i not (o carze Mikołaju w *Odezwie do rosyjskich mężów stanu*: „System nie daje się powracać, bo to nie system, tylko osobistość wyjątkowa" – VII 122 ; o Księciu Konstantym w *Opinii względem polityki europejskiej*: „najlepsze życzenia jego są zawsze post-scriptami faktów ciągle go wyprzedzających" – VII 126)[9].

2. Powstanie styczniowe a problem kolonialny: Norwid – Bobrowski

„Ciemnemu intelektualizmowi" w ocenie powstania styczniowego nie towarzyszy anachronizm przekonań poety. Wręcz przeciwnie – dominują w jego opiniach poglądy ultranowoczesne. Na pierwszy plan wysuwa się świadomość dekolonizacyjna Norwida, a nawet – co uświadamia wątek południowoamerykański w *Philoctecie* – jakaś pierwotna świadomość postkolonialności w świecie. W żadnych innych pismach poety nie wybrzmiała tak silnie retoryka sprzeciwu wobec polityki kolonialnej (w tym: odniesienia do wątku abolicjonistycznego) jak w grupie not, odezw i opinii z okresu zrywu 1863 roku. Autor *Łaskawego opiekuna* zdawał się postrzegać powstanie styczniowe nie tylko bowiem jako próbę wyzwolenia, lecz także szerzej i uniwersalniej – jako próbę dekolonizacji. W *Nocie [w sprawie kary cielesnej]* kwestia włościańska zostaje zestawiona z kwestią niewolnictwa. Ekonom jest więc w pewnym wyraźnie określonym znaczeniu tego terminu kolonizatorem („jakże można być rycerzem i ekonomem z batem w ręku?" – VII 115), a sprawa kary cielesnej może okazać się problemem z zakresu relacji kolonialnych. Polski majątek ziemski można wreszcie uznać za rodzaj „kolonii wewnętrznej" na tych samych zasadach, na jakich plantacja okazałaby się w ramach tego rozumowania „kolonią zewnętrzną". Sytuację, tak jak mógł pojmować ją Norwid, zmieniło dopiero uwłaszczenie. Właśnie je należy przyjąć za akt pierwszej „wewnętrznej dekolonizacji":

[9] Wszystkie cytaty umieszczam za wydaniem *Pism wszystkich* Cypriana Norwida w oprac. Juliusza W. Gomulickiego: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, tomów 11, Warszawa 1971.

> Jeżeli uderzam niewolnika razy trzy, to skoro przypuszczonego do udziału ze mną raz uderzam, nie zaś już trzy razy, popełniam nadmiar razów! – albowiem wczora porwałem go, aby ze mną manifestował wolę narodu, a dziś go biję jak Murzyna!! (VII 115)

Poglądy Norwida na kwestię włościańską ujawniają wiele zaskakująco wyraźnych zbieżności z tymi, które prezentował Tadeusz Bobrowski, wuj Josepha Conrada, pracujący przed wybuchem powstania nad systemem uwłaszczeń w trzech komitetach gubernialnych: kijowskim, podolskim i wołyńskim. „Reprezentował stanowisko umiarkowanie liberalne", jak konstatował Stefan Kieniewicz, wydawca *Pamiętnika mojego życia*, w dobie zrywu zaś – podobnie jak Norwid – okazał się „ironicznym świadkiem katastrofy": „udział w pracach nad reformą włościańską wysunął Bobrowskiego na miejsce czołowe wśród »organicznych« działaczy Kijowszczyzny. Rychło jednak naraził się opinii publicznej, odmawiając udziału w jakiejkolwiek konspiracji czy to »białej«, czy «czerwonej«"[10]. Bobrowski ubolewał najwyraźniej – jak, zdaniem Józefa Bachórza, czynili wszyscy przedstawiciele „pokolenia Żmichowskiej i Norwida" – nad „regresem etycznym czynu zbrojnego w l. 1863–1864 w stosunku do patosu demonstracji l. 1860–1862"[11].

Uwłaszczenie chłopów miało stać się „zaporą przeciw rewolucji". Tak rozumiał je w każdym razie Bobrowski – „jako środek anormalny i jednorazowy, odpowiadający w niektórych wypadkach potrzebie społecznej, a praktykowany jedynie w imię jasno rozpoznanej i stanowczo uznanej konieczności"[12]. Nie można także wykluczać, że podobnie jak Norwid, wuj Conrada kwestię włościańską mógł interpretować w kategoriach szerszych, kolonialnych jako unieważnienie obowiązujących do tej pory stosunków poddańczych między polskimi panami a ruskim chłopstwem. Świadczą o tym niektóre ustępy *Pamiętnika mojego życia*:

> Rozumne, sprawiedliwe i praktyczne przeprowadzenie onego stanowić miało o przyszłej pomyślności ludu, oddzielnych regionów kraju między sobą wielce różnych i całego państwa! Dla nas Polaków na Rusi zamieszkałych mieć ono winne było jeszcze szersze znaczenie: zlikwidowania nie zawsze zaszczytnej przeszłości i założenia lepszej, jaśniejszej przyszłości w stosunkach z ludnością, której obcy ro-

10 S. Kieniewicz, *Przedmowa wydawcy*, [w:] T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, t. 1-2, Warszawa 1979, s. 18-19.

11 Zob. hasło J. Bachórza: *Powstanie styczniowe*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku* pod red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej, Wrocław 2009, s. 760.

12 S. Kieniewicz, *Przedmowa wydawcy*, [w:] dz. cyt., s. 18.

dem, językiem, wiarą i cywilizacją, ciążąc jej długo – staliśmy się wskutek wiekowego wspólnego pożycia integralną częścią![13]

To nie jedyne zbieżności w rozumowaniu Norwida oraz Bobrowskiego. Łączy ich obydwu iście „organicznikowska" pieczołowitość, z jaką komentują kolejne następujące po sobie zdarzenia okresu powstania. Oddzielnej analizy domaga się pod tym względem sposób konstrukcji Norwidowskich not bieżących, zwłaszcza takich, jak *Bez przesady – ze źródeł wszelakich* na tle sposobu podawania przez Bobrowskiego informacji o przebiegu ruchu powstańczego z *Pamiętnika mojego życia*. Bobrowski i Norwid są nie tylko „ironicznymi świadkami katastrofy", lecz także – strategami powstania, a w związku z jego dalszymi losami – bezlitosnymi krytykami idei polskiego insurekcjonizmu, dowodzącej w równej mierze „geniuszu jej architekta", co „upadku narodu"[14] (Wiktor Weintraub).

3. Moment aktywizacji politycznej

W nocie *Philoctet* autor *Quidama* zestawia ze sobą konflikt między Ameryką Południową a Północną z konfliktem między Polską a Moskwą. Porównanie ma przekonać o potrzebie stałego utrzymywania unii kontaktów: „nie jesteśmy wyspą morzem opasaną" i „choćbyśmy dziś zwyciężyli, jutro będziemy w stosunkach, i nawet we współdziałaniu" (VII 129). Tę samą kwestię podejmowali Korzeniowscy, ojciec i syn: pierwszy – w zapiskach z zesłania *Polska i Moskwa* (1864), drugi – w szkicach politycznych: *Autokracja i wojna* (1905) i *Zbrodnia rozbiorów* (1919), a także w *Nocie w sprawie polskiej* (1916). O ile dla Norwida zatem próbą i testem „umysłu politycznego" okazało się powstanie styczniowe (powtórzmy: pisarz kończył wówczas 42 lata), w życiu Conrada analogiczny moment nastąpił w czasie rewolucji 1905 roku (autor znajdował się w wieku 48 lat). Dla Norwida ten sam okres jest także momentem społecznej aktywizacji: sporządza noty dla Ludwika Mierosławskiego, podejmuje próbę stworzenia w Warszawie lazaretu dla rannych Polaków i Rosjan, inicjuje specjalną korespondencję z Józefem I. Kraszewskim w sprawie utworzenia w Lipsku dziennika powstania (styczeń-marzec 1863 roku).

Dla Conrada – aktywizacja przychodzi dopiero wraz z 1916 rokiem i ma związek z kwestią polską w dobie Wielkiej Wojny. Pisarz tworzy w związku

[13] T. Bobrowski, dz. cyt., t. 2, s. 102.

[14] W. Weintraub, *Norwid wobec powstania styczniowego*, „Studia Norwidiana" 1994/1995, s. 16.

z tym notę, a w szkicu *Zbrodnia rozbiorów* występuje w obronie polityki Józefa Piłsudskiego, także na forum międzynarodowym. „Conrad polemizował z zarzutem stawianym na Zachodzie, że formacje Piłsudskiego walczyły *de facto* przeciw wojskom Ententy. Jak na lojalnego obywatela angielskiego było to – zdaniem Stefana Zabierowskiego – zdecydowanie świadectwo nonkonformizmu i polskiego patriotyzmu”[15]. Najpełniej, jak się wydaje, świadczy to o przezwyciężeniu przez Conrada sceptycyzmu związanego z „nakładaniem na I wojnę światową doświadczenia roku 1863”[16], silnie jeszcze uobecnionego we wspomnieniach Anieli Zagórskiej o pisarzu z 1915 roku: „nie wierzył w realną wartość legionowego czynu; myślał, że ta krew pójdzie na marne”[17].

Wybuch i dalsze koleje powstania wiążą się z tragediami rodzin Korzeniowskich i Bobrowskich. Śmierć Ewy Korzeniowskiej, matki Conrada, w dniu 18 kwietnia 1865 roku uprzedzają zgony Teodora (kwiecień 1863) i Roberta Korzeniowskich (maj 1863). 12 kwietnia 1863 roku ginie w pojedynku także Stefan Bobrowski, brat Tadeusza. To śmierć zagadkowa, być może nawet – jak przypuszczał w studium o powstaniu, pt. *Biały front* Paweł Jasienica: „wyrafinowany mord honorowy”[18], jeśli wziąć pod uwagę, że Bobrowski był krótkowidzem. Tej złowieszczej możliwości nie wykluczył nawet brat Stefana, Tadeusz, pisząc w swoim pamiętniku, że „oskarżano sekundanta o zbytnią krewkość” i zapytując jednocześnie: „czy prawdę mówili ci, którzy twierdzili, że »klika krakowska« potrzebowała się pozbyć człowieka, którego szperanie ją niepokoiło, i że p. Grabowski był tylko pewnym jej narzędziem – nie wiem? i dla honoru imienia narodowego wolę i dziś jeszcze nie wiedzieć!”[19].

Niemal w tym samym czasie w Cytadeli warszawskiej osadzeni zostają brat Norwida, Ksawery (w nocy z 15 na 16 października 1861, podczas „oblężenia kościołów”) oraz ojciec małego Konradka, Apollo (w nocy z 20 na 21 października 1861 między innymi za uczestnictwo w pracach komitetu „Czerwonych Mierosławskiego”). Norwid zostaje jednak uwolniony z aresztu dzięki protekcji Michaliny Karre-Zielińskiej jeszcze w listopadzie[20], Korzeniowscy natomiast

15 S. Zabierowski, *O Conradzie i Piłsudskim*, „Teksty Drugie” 2009, nr 3, s. 41.

16 Tamże.

17 A. Zagórska, *Kilka wspomnień o Conradzie*, [w:] *Polskie zaplecze Josepha Conrada-Korzeniowskiego*, Lublin 2006, t. 2, s. 252-253. Por. także: Z. Najder, *Życie Conrada-Korzeniowskiego*, Warszawa 1980, t. 2, s. 189-190.

18 Za: M. Janion, *Conrad wobec dylematu polskiego romantyzmu*, [w:] tejże, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991, s. 135.

19 T. Bobrowski, dz. cyt., s. 474-475.

20 Por. *Kalendarium życia i twórczości Cypriana Norwida*, red. Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska, przy współudziale M. Pluty, t. II: *1861–1883*, Poznań 2007, s. 43.

razem z ojcem – skazani na „zesłanie do guberni permskiej pod surowy nadzór policji”[21] 4 kwietnia 1862 roku.

4. Powstanie styczniowe jako temat ukryty – *Nostromo*

Zarówno Norwid, jak i Conrad, przenoszą wydarzenia powstania styczniowego na tło rewolucji południowoamerykańskich. Pierwszy rozpatruje je bezpośrednio w *Philoctecie* odmiennie od drugiego, który wydarzenia powstania, a także własną rodzinną mitologię związaną z tym okresem, przenosi w plan *Nostromo*. Taką interpretację powieściowej rewolucji w Costaguanie zaproponował Amar Acheraïou, wskazując, że Don José Avellanos zdradza wyraźne podobieństwo do Apolla Nałęcza-Korzeniowskiego, a jego utracjuszowski syn, Martin Decoud nosi rysy *porte-parole* samego Conrada[22]. Avellanos przewodzi konserwatystom z partii *blancos*, która może być uznana za odpowiednik polskiego stronnictwa „białych” – zgodnie z Conradowską oceną powstania styczniowego uznanego przez pisarza za „bunt przeciw przemocy”, racjonalnie umotywowany w ramach ewolucji społecznej, „Apollo Korzeniowski nie mógł popierać działań rewolucyjnych” (por. *Ze wspomnień*). Słusznie więc zdziwiło Adisona Brossa, że w przedmowie do *Nostromo*, w której Conrad wraca do „czasów szkolnych w Krakowie”, „powstanie zostało pominięte”, mimo że „autor opisuje dziewczynę, gorącą patriotkę (prototyp Antonii Avellanos), która wywołała w nim poczucie wstydu, nazywając go niegodnym synem swej ojczyzny”[23].

Należy jednak zastrzec, że brak jakiejkolwiek literackiej realizacji tematu powstania styczniowego nie jest wyłącznie *casusem* Conradowskim: jak zauważył już Stanisław Frybes, wątek ten nie ujawnił się także u pisarza „tak wyczulonego na tradycje walk narodowowyzwoleńczych, jak krakowianin Wyspiański”[24].

---

21 Za: Z. Najder, *Życie Conrada-Korzeniowskiego*, t. 1, Warszawa 1980, s. 29.

22 „Podobnie jak Don José Avellanos, który uosabia ideały ojca Conrada, Decoud funkcjonuje jako rzecznik samego Conrada, lamentując nad losem swoich zniewolonych rodaków: »Jesteśmy narodem godnym podziwu, ale taki już nasz los, że musimy wiecznie być… – nie powiedział „ograbiani”, tylko dorzucił – ‘wyzyskiwani’«”. A. Acheraïou, dz. cyt., s. 237.

23 Por. A. Bross, *Powstanie styczniowe i jego skutki: temat nieobecny w świadomości politycznej Conrada*, [w:] *Conrad a Polska*, red. W. Krajka, Lublin 2011, s. 205.

24 St. Frybes, *Dwie tradycje powstania styczniowego w literaturze polskiej*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, red. J.Z. Jakubowski, J. Kulczycka-Saloni, Warszawa 1964, s. 116. Frybes znajduje jednak dla tego wyboru Wyspiańskiego przekonujące uzasadnienie: mówi o tym, „jak silna była w Galicji atmosfera politycznej i literackiej tromtadracji” i wskazuje na utwory Gabrieli Zapolskiej, „melodramatyczne” i posiłkujące się „pseudopatriotyczną retoryką”. A więc, jak pyta Frybes, „czy dziwić się można, że w takiej atmosferze Stanisław Wyspiański, szukający w przeszłości narodowej żywych i twórczych treści dla współ-

Spośród badaczy Conrada zajmujących się mimo to tematem powstania styczniowego w utworach pisarza – najwięcej konkluzywnych stwierdzeń przyniosły obserwacje Amara Acheraïou prowadzącego analizę wątku w oparciu o *Nostromo* oraz – w nieco mniejszym stopniu – o *Lorda Jima*. Conradolog, chcąc przybliżyć i scharakteryzować „migotliwość" omawianego tu motywu, odwołał się do Jungowskiej koncepcji cienia oraz do idei „wiecznego powrotu" w ujęciu ponowoczesnym (Gilles Deleuze). Tak jak Costaguana jest w jego ujęciu „cieniem Polski" albo „Polską widmową", tak też „w ramach tego zamazanego przedstawienia" powstanie styczniowe „przekształca się w mroczną obecność, przybierającą kształt dręczącego echa, które przenika narrację"[25]. Jest, mówiąc wprost, „Jungowskim cieniem", czyli „tym rejonem jaźni, którego świadomość chciałaby się pozbyć i którego istnieniu stara się zaprzeczyć"[26]. Skutkiem tego dochodzi do kolapsu tej nieistniejącej, fantomowej obecności – i może go zobrazować wyłącznie idea „wiecznego powrotu": „przyszłość Costaguany [Polski – dop. K.S.] ma być podobna do jej przeszłości, co stwarza efekt przestrzeni uwięzionej w jakimś »odwiecznym teraz« lub w tym, co Gilles Deleuze nazywa *l'eternel retour*"[27]. To rodzaj „terroru ontycznego": Polska jako Conradowski temat literacki (a także *toutes proportions gardées* – powstanie styczniowe) jest „historycznym palimpsestem, tkwiącym między romantyczną, historyczną przeszłością i zatrzymaną w bezruchu teraźniejszością spoglądającą w posępną przyszłość"[28].

5. Norwida i Conrada „kłopoty z tożsamością" w perspektywie roku 1863

5.1. Postać Sobowtóra w świetle perfekcjonizmu moralnego

Pod tymi względami doświadczenie literackie Conrada jest łudząco podobne do doświadczenia Norwida. Podobny okazuje się także zestaw strategii, które pisarze obierają, chcąc znaleźć odpowiedni sposób ekspresji dla swoich przekonań. Jak stwierdził Acheraïou, „o sztuce Conrada, tak jak i o jego własnym życiu

czesności, nie znalazł w swojej twórczości roli dla Nike Nocy Styczniowej?". Tamże, s. 136-137.

25 A. Acheraïou, dz. cyt., s. 234.

26 Tamże, s. 235.

27 Tamże, s. 238.

28 Tamże, s. 239.

powiedzieć można, że traktuje o *brisure* i zszywaniu, o utracie i próbach rekonwalescencji, o fragmentacji i ponownym zebraniu w całość"[29]. O ideale *bricolage*'u przyświecającym Norwidowskiemu cyklowi *Vade-mecum* wypowiedział się już Rolf Fieguth. Wielokrotnie rekomponowany „pamiętnik Artysty" określił z kolei za Umberto Eco „dziełem otwartym" Tomasz Mackiewicz[30]. Obydwaj pisarze nie tylko wykorzystują w swoich utworach postać sobowtóra, lecz także – wnikliwie ją reinterpretują: Conrad, tworząc Legatta w *Tajemnym wspólniku*, Norwid natomiast, budując sylwetkę Barchoba w *Quidamie*. Norwidowsko-Conradowskie „kłopoty z tożsamością" zyskują wyraz nie tylko na tle mrocznych *alter ego* bohaterów utworów, lecz także – wobec „sobowtórów doskonałych": Lingard z *Ocalenia* to „wyidealizowane ja Almayera" podobnie jak Tyrtej jest idealnym sobowtórem Omegitta z *Za-kulisami*, a Gotard Pszon-Kean – sobowtórem Jerzego z *Aktora*.

Perfekcjonizm jest cechą determinującą ogół dążności moralnych w uniwersach Norwida i Conrada: potrzebę jego stosowania uzmysławia m.in. „lepsze Ja", które w świecie Norwidowskim niekiedy nakłania do rywalizacji i konkurencji z sobowtórem (przypadek Jerzego w *Aktorze*), w Conradowskim zaś – doprowadza do pesymistycznego osądu i kompromitacji własnej, na ogół wyimaginowanej kondycji (Almayer w *Szaleństwie Almayera*). To wreszcie, na co kładzie szczególny nacisk Acheraïou, to jest, że w pisarstwie Conrada chce się „zwrócić uwagę czytelnika na te szare strefy tekstu, składające się ze znaczeń i pominięć, które stanowią uprzywilejowaną domenę znaczenia"[31], wypowiedział także w obrębie norwidologii Wiesław Rzońca, między innymi w swojej interpretacji *A Dorio ad Phrygium* z pracy *Norwid – poeta pisma*. Zarówno Acheraïou w odniesieniu do strategii pisarskich Josepha Conrada, jak i Rzońca – nawiązując do technik Norwidowskich – podkreślają funkcję czytelnika jako jedynego „mistrza »wieloznacznej syntezy«":

> Można by zatem powiedzieć, że w przypadku, gdy mamy do czynienia ze skumulowanymi znaczeniami pozostającymi w związku interferencji, mistrzem „wieloznacznej syntezy" jest nie Norwid, ale sam czytelnik. Mistrzostwo tutaj wiązać się będzie z ogólną intencją interpretatora i też zapewne w jakimś stopniu z hermeneutyczną odpowiedzialnością, tj. z umiejętnością powściągnięcia wyobraźni. Tak czy

[29] Tamże, s. 241.

[30] Por. R. Fieguth, *Poezja w fazie krytycznej. Cykl wierszy Cypriana Norwida „Vade-mecum"*, „Studia Norwidiana" nr 3-4, 1985/1986, s. 13-55 oraz T. Mackiewicz, *„Vade-mecum" Norwida jako dzieło otwarte*, [w:] *Norwid w perspektywie genologii*, red. A. Kuik-Kalinowska, Słupsk 2005, s. 302 i n.

[31] Tamże, s. 244.

inaczej, to czytelnik powoduje, że całość jako pewien amorficzny obszar znaczeniowy przeradza się w konstrukcję – całość zorganizowaną wokół jakiegoś centrum[32].

„Świadomość narracyjna w dziele Conrada" jest, zdaniem Acheraïou, „rozdarta między zaangażowaniem i dystansem, wyjawianiem i skrywaniem, ukazaniem i elizją"[33]. Tę samą ambiwalencję wykorzystał Norwid (przede wszystkim w epice), wpisując ją w ramy swojego intelektualistycznego światopoglądu. Dla jednego i drugiego z pisarzy był to jeden z owoców inspiracji symbolizmem. Norwid „posługiwał się narzędziami ekwiwalencji typu »jak gdyby«, »tak jak«, uzyskując efekt obserwacji mimowolnej i »półobecnej«. Wzmagał w ten sposób – jak określa to Rzońca – poczucie spontaniczności »dziania się« i »tworzenia« ludzkiego świata, co na przełomie wieków zyskało wymiar historiozoficzny i estetyczny w myśli Bergsona"[34].

5.2. Norwid wobec polskiego sporu o Conrada (1898–1899): projekt stanowiska

Są jednak w tych systemach wartości i znaczne różnice: bohaterów Conradowskich milczenie doprowadza w ostateczności na krawędź „lingwistycznego bankructwa" (A. Acheraïou[35]), dla bohaterów Norwidowskich – staje się analogonem „mowy" (M. Buczkówna[36]), a nawet – Rimbaudowską „śpiewającą myślą" (W. Rzońca[37]) w myśl zasady fundującej „związek aktywności intelektu z milczeniem" (J.W. Gomulicki[38]). Polska nie stała się nigdy dla Norwida rodzajem „metafory konceptualnej", a Francja okresu Drugiego Cesarstwa nie okazała się żadnym „wcieleniem" ani też „reanimowanym ciałem wyidealizowanej ojczyzny"[39]: tak jak Anglia dla Conrada według Acheraïou. Należy powie-

32 W. Rzońca, *Amorficzny las czy muzeum?*, [w:] W. Rzońca, *Norwid – poeta pisma*, Warszawa 1995, s. 54.

33 A. Acheraïou, dz. cyt., s. 244.

34 W. Rzońca, *Premodernizm Norwida…*, dz. cyt., Warszawa 2013, s. 376.

35 A. Acheraïou, dz. cyt., s. 249.

36 „Norwid, poeta »całość« słowa, spotyka się ze współczesnym teoretykiem strukturalizmu Rolandem Barthes'em, który stwierdza, że »współczesna poezja określa się zawsze jako zabójstwo języka, jako przestrzenny, zmysłowy analogon milczenia«". M. Buczkówna, *Jak…*, [w:] *Cypriana Norwida kształt prawdy i miłości*, Warszawa 1986, s. 81.

37 W. Rzońca, dz. cyt., s. 377.

38 J.W. Gomulicki, *Wstęp*, [w:] C. Norwid, *Czarne kwiaty, Białe kwiaty*, Warszawa 1965, s. 47.

39 A. Acheraïou, dz. cyt., s. 242.

dzieć więcej, Conradowskie kłopoty z „podwójną tożsamością", a także walka pisarza z Jungowskim cieniem kraju ojczystego[40], najpewniej wzbudziłyby w Norwidzie rozczarowanie, a nawet – potężny niesmak. Nie uważam, aby autor *Fortepianu Szopena* – a w momencie ukazania się w Polsce *Emigracji zdolności*, rozmowy Wincentego Lutosławskiego z Conradem, Norwid kończyłby 78 lat – nie mógł dołączyć do grupy pisarzy polskich atakujących autora *Szaleństwa Almayera* na łamach „Kraju". To wbrew pozorom bardzo możliwe: Orzeszkowa i Norwid mogliby mówić jednym głosem, choć z zupełnie innych powodów[41].

Wypowiedzmy wpierw potencjalną część wspólną ich krytyki „problemów Conrada z tożsamością". Potępienie pisarza przez Orzeszkową, jakkolwiek niesprawiedliwe, dokonuje się z wyraźnie określonych powodów. Autorka *Chama* uzasadnia swoją ostrą ocenę po Spencerowsku: „Zdolność twórcza to sama korona rośliny, sam szczyt wieży, samo serce serca narodu. I ten kwiat, ten szczyt, to serce odbierać narodowi swemu i oddawać Anglosaksonom, którym ptasiego mleka nawet nie brakuje, dlatego że drożej za nie płacą!"[42]. Osąd Norwida nie byłby jednak potępieniem Conrada, ale z pewnością – jego dotkliwą krytyką. Dowodzą tego właśnie niektóre z wypowiedzi poety z okresu powstania styczniowego. Autor *Szaleństwa Almayera* – w tym stopniu jako jedyny Polak w XIX wieku – spełniłby Norwidowskie marzenie o „człowieku zbiorowym" i powoła-

[40] „Ponieważ Polska, zgodnie z jego własną koncepcją odnośnie do pozycji, jaką pisarz zajmuje w swoich utworach, pozostaje obecnością bardziej wywnioskowywaną niż widzianą, czytelnik świadom jest, że byłoby absurdem oczekiwać jej wyraźnego i jawnego przedstawienia – pisze Acheraïou – spodziewa się on czegoś na kształt niewyraźnej, mglistej obecności, wykazującej podobieństwo do Jungowskiego »cienia« lub do tego rejonu jaźni, którego świadomość chciałaby się pozbyć i którego istnieniu stara się zaprzeczyć". Por. tamże, s. 235.

[41] Dyskusję w środowisku polskim zapoczątkował artykuł Wincentego Lutosławskiego pt. *Emigracja zdolności*, „którego prostoduszność – jak ujmował to Zdzisław Najder – graniczyła z prymitywizmem". Tekst zawierał wyimki rozmowy Conrada z Lutosławskim przeprowadzonej latem 1897 roku: *Niedawno w angielskiej literaturze odznaczył się nasz rodak, Konrad Korzeniowski, emigrant z roku 1863, znany pod pseudonimem: Joseph Conrad. Powieści jego cechuje polska szlachecka fantazja, wybujała podczas długoletnich wędrówek wśród wysp Oceanu Spokojnego. Gdym go odwiedził na wsi pod Londynem, postawiłem mu zwykłe pytanie: „Dlaczego Pan nie pisze po polsku?" – „Panie! zbyt cenię naszą piękną polską literaturę, abym do niej miał wprowadzać moją nieudolną fuszerkę. Ale dla Anglików wystarczają moje zdolności i zapewniają mi chleb"*. Spisana z pamięci odpowiedź Conrada wywołała szereg ataków polskich pisarzy, zwłaszcza: umiarkowaną krytykę Tadeusza Żuka-Skarszewskiego i agresywną filipikę Elizy Orzeszkowej oskarżającego autora „powieści poczytnych i opłacających się wybornie" o „rzecz śliską i niesmaczną, podłażącą mi pod gardło". Swoją replikę autorka *Marty* skwitowała stanowczo: *Nad powieściami pana Konrada Korzeniowskiego żaden podlotek polski nie uroni łzy altruistycznej ani szlachetnego postanowienia nie poweźmie.* Za: Z. Najder, *Życie Conrada-Korzeniowskiego*, t. 1, Warszawa 1980, s. 361-363.

[42] „Kraj" nr 12/1899, przedruk za: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane: Do redaktorów i wydawców*, Wrocław 1954, s. 374 (*Komentarz do listu 52: Orzeszkowa-Pilz*).

niu przez niego „wyżyny form". Jeśli mówiłby więc w pełni otwarcie o „sprawie polskiej", stworzyłby nowoczesną, narodową teodyceę w perspektywie teodycei międzynarodowej, a więc: „pojął Polskę ze stanowiska Ludzkości". Potrzebę tę Norwid wyrażał najdobitniej w listach poświęconych polityce Aleksandra Wielopolskiego oraz działaniom społecznym Andrzeja Zamoyskiego:

> Margrabia W. pojął Polskę jak człowiek umiejący geografię, to jest nie zakrywający sobie oczu, że my, czy zwycięzcy, czy pobici, będziemy graniczyć z narodem moskiewskim. Hrabia Zamoyski, jako najczystszego imienia w Polsce dziedzic, unieruchomiony został przez symboliczność imienia Zamoyskich i pojął Polsce jak historyk, słowem: margrabia jak geograf – hrabia jak historyk – Rząd Narodowy pojął Polskę jak konspirator – nikt przeto nie pojął Polski ze stanowiska nie już geografii, nie już historii, ale Ludzkości. (IX 119)

Czy pisarstwo Conrada, oparte według „recepty Norwidowskiej" na stworzeniu polskiej teodycei narodowej, mogło rzeczywiście zaistnieć? I czy nie stałoby się – jak wskazywała już Eugenia Łoch – powieleniem wątków polskich w powieściach Żeromskiego? Jeśli podjąć wskazania Norwida i odnieść je do grupy pisarzy modernistycznych w Polsce, Żeromski, nie nikt inny – spełniłby te postulaty. Co więcej, dałby się także określić jako Conrad „sprawy polskiej" albo Conrad wychodzący z „cienia Polski". Żeromskiego z Conradem łączą niewątpliwie nie tylko kreacje „apokaliptycznych wizji świata", lecz także – ich wspólny rodowód spleciony z tym samym „biograficznym genotypem": powstanie styczniowe. „Katastrofizm Żeromskiego – jak starała się wykazać Łoch – wynikał z przejęcia się problemami własnego narodu, podczas gdy Conrad własne przeżycia polskiego losu włączył w cywilizacyjne obszary, związane z systemem kolonialnego wyzysku ludności afrykańskiej"[43]. W tym kontekście jako szczególnie poruszające muszą się wydać słowa Żeromskiego wypowiedziane w 1924 roku po śmierci autora *Jądra ciemności* – w rok przed własną śmiercią, w związku z planami założenia PEN-Clubu w Warszawie:

> Zdołamy dać Anglikom polskie widzenie Conrada, sprawiedliwe, bezstronne, przenikliwe, a uwydatniające niejasne dla Zachodu kryjówki jego duszy. Bo my tylko jesteśmy w stanie zrozumieć go zupełnie, odczuć, co mówi jawnie, a co ukrywa, co tai i co symbolami zasłania[44].

---

43 Por. E. Łoch, dz. cyt., s. 193-194. Zdaniem Łoch, największą łączność tematyczną z *Jądrem ciemności* utrzymują *Wierna rzeka*, *Echa leśne* i *Rozdziobią nas kruki, wrony* – Conrad mógł poznać te utwory Żeromskiego dopiero w okresie dwukrotnego pobytu w Polsce. Por. tamże, s. 189.

44 S. Żeromski, *Elegie i inne pisma literackie i społeczne*, Warszawa 1928, s. 147.

To więc wyraźne. Żeromski chciał stać się „tłumaczem Conrada" dla angielskich powieściopisarzy, zwłaszcza w kwestii egzegezy „metafory ducha nawiedzającego" to pisarstwo. Spośród wszystkich porównań między nim a Conradem największy dramatyzm zachowało to zawarte w eseistyce Józefa Czapskiego, w zbiorze *Czytając*. Los Conrada nie mógł zostać w literaturze polskiej przez nikogo powtórzony: autor *Szaleństwa Almayera* „wzniósł się do wyżyn doskonałości literackiej, których nie osiągnął żaden pisarz jego pokolenia". Spowodował to Conradowski dramat inności, który mimo że nie miał swojego odpowiednika w doświadczeniach jego polskich rówieśników-pisarzy, znalazł wśród nich wyraziciela: był nim, zdaniem Czapskiego, Żeromski. Syn Korzeniowskiego „był jakby zmuszony wewnętrznie opuścić swój kraj, wyrzec się języka, stać się obcym pisarzem w obcym świecie, aby w końcu znaleźć atmosferę, w której był zdolny stworzyć dzieło wolne od bezpośredniej tendencji, od dydaktyzmu"[45]:

> Nie zostało to dane Żeromskiemu, który miał talent nie mniejszy niż Conrad – konstatowała Maria Janion w szkicu *Conrad wobec dylematu polskiego romantyzmu* – nie opuścił kraju. Poświęcił doskonałość swego dzieła „dla najszlachetniejszego wprawdzie", lecz bądź co bo bądź utylitarnego celu". Żeromski wiele uczynił, by spopularyzować Conrada w Polsce. Widział w nim nie zdrajcę (jak Orzeszkowa), lecz „brata, który w świecie wolności mógł zrealizować wszystko to, czego sam musiał się wyrzec, w sobie kaleczyć"[46].

Nie tylko Conrad był „duszą polską w ciemności żyjącą" (jak pisarz uskarżał się w liście do Wincentego Lutosławskiego). To samo, choć z innych względów, można powiedzieć o Żeromskim. Polska w powieściach Conrada – jako trop, figura, a także fantom – odsyłała, zdaniem Acheraïou, do „kraju, opróżnionego ze swojej politycznej i kulturowej tożsamości, faktycznie zredukowanego do formy bez treści i ciała bez życia"[47]. Do Jungowskiego cienia. Do odrzucenia tego typu obrazowania wzywał Norwid – zwłaszcza w listach z okresu powstania styczniowego:

> Cały mózg Polski od wieku przeszło nie jest umieszczony na tej wyżynie formy człowieka zbiorowego, gdzie mózg bywa, ale w pośladkowych nizinach i czaszce wręcz przeciwnych. Nic więc logicznego być nie może – a że historia nie cierpi próżni, więc zapełnia ten rozstęp przypadkami, trafami, akcydensami, nieszczęściami, co 15 lat. – (IX 122)

[45] J. Czapski, *Proust w Griazowcu*, [w:] *Czytając*, Kraków 1990, s. 149.
[46] M. Janion, *Conrad wobec dylematu…*, dz. cyt., s. 129.
[47] A. Acheraïou, dz. cyt., s. 252.

Przed takim ujęciem „sprawy polskiej" przestrzegał, apelując o literaturę mogącą dokonać nie tylko samorozpoznań (jak w dobie wcześniejszego powstania chciał Maurycy Mochnacki w rozprawie *O literaturze polskiej w XIX wieku*), lecz także – wielorakich samoprzezwyciężeń. Najpełniejszy wyraz temu „nieromantycznemu" przekonaniu poety dał Zdzisław Łapiński. Kategorii samowiedzy Norwid:

> nie pojmował jako odkrywania mistycznej tożsamości historycznej, jako faktu irracjonalnego, na który jesteśmy z góry skazani, lecz jako proces uprzytomniania przez jednostkę, grupę, społeczność, wszystkich ograniczeń i determinant naszego życia. Celem był tutaj akt twórczego przekształcenia ślepo na nas działających sił w siły, regulowane naszą rozumną i realistyczną intencją[48].

Pod tym względem dzieła Conrada – nie licząc jego szkiców politycznych – mogły się jawić jako swoiste „fabuły posttraumatyczne", w których o Polsce mówi się „głosem ściszonym, zrezygnowanym i niejawnym". Przyznajmy, jeśli taki osąd zaistniałby wypowiedziany przez Norwida – choćby w 1899 na marginesie dyskusji wokół artykułu Lutosławskiego, byłby do głębi niesprawiedliwy. To upraszczające obrazowanie było dla Conrada rodzajem dramatycznej konieczności, niemal fatum. Jak określił to autor studium *Cień Polski*, pisarz usiłował „złożyć dwie przysięgi naraz"[49], był więc w tym aspekcie nad wyraz podobny do tytułowego bohatera swojej powieści *Nostromo*, którego przezwisko oznaczało „naszego człowieka" (wł. *notro uomo*). Jak zauważył zatem Wole Soyinka, autora *Lorda Jima* nigdy nie opuściła zastanawiająca ambiwalencja zachowań. Czy była wywołana potrzebą asekuracji, przeżyciem inności, pragnieniem dyskursywizacji doświadczenia wygnańczego? Conradowski umysł „zarzucał kotwicę na obcym terytorium, a jednocześnie upewniał się, że pozostaje ona w położeniu o krok od tego obcego środowiska"[50].

Postawa Norwida jest dokładnie odwrotna, a zarazem, co paradoksalne i właściwe tylko tym dwu pisarzom – odpowiada postawie Conrada, choćby w aspekcie szyfrowania tematu polskiego. W twórczości autora *Vade-mecum* – jak podkreślał już to Łapiński – „problematyka polska jest tak bardzo bogata i zróżnicowana, tak przenikająca w zamaskowanej postaci do najbardziej nawet niezwiązanych z nią tematycznie utworów, że można ją pokazać jedynie na zasadzie dość przypadkowych próbek"[51]. Norwid dawał temu wyraz także poza

[48] Z. Łapiński, *Norwid*, Kraków 1971, s. 134.
[49] A. Acheraïou, dz. cyt., s. 250.
[50] W. Soyinka, *Exile: Thresholds of Loss and Identity*, „Anglophonia" 7 (2000), s. 63.
[51] Z. Łapiński, dz. cyt., s. 141-142.

literaturą, prezentując w środowisku emigracyjnym niezliczone autorskie projekty społeczno-polityczne: „z okazji wystawy światowej w Londynie przygotował własne propozycje, które miały zamanifestować naszą obecność we współczesnej cywilizacji przemysłowej. W czasie powstania styczniowego opracował koncepcję instytucji, która miała dopiero później powstać pod nazwą Czerwonego Krzyża. W tym samym czasie domagał się założenia »kongresów militarnych«". Każdą z inicjatyw traktował jako przedsięwzięcie narodowe, uzupełniające „wkład Polski na rzecz międzynarodowego postępu". W kraju – jak wyliczał dalej Łapiński – Norwid „proponował założenie Towarzystw Przyjaciół Pracy i dawał zarys ich programu", „na zamówienie z Krakowskiego przygotował projekty chałup chłopskich", a „dla prasy polskiej określił dokładny kierunek oddziaływania ideologicznego na Wschód i Zachód"[52]. Jeśli do tekstów i wypowiedzi twórcy *Promethidiona* o Polsce zastosować kategorie Jungowskie – jak uczynił to Acheraïou w odniesieniu do Conrada – „cieniem" okaże się Rosja, wobec której, zdaniem Łapińskiego, „perspektywa myślowa Norwida została unieruchomiona", tworząc w części „figurę zmitologizowaną, świadome upostaciowanie rozmaitych, negatywnych wartości"[53].

Mimo to, nad różnicami w strategiach pisarskich Norwida i Conrada dominują podobieństwa. Ujawnia się to zwłaszcza w problematyce „kłopotów z tożsamością". „Quidamizacja", rozumiana jako depersonalizacja Norwidowskiego bohatera, który „nie podlega regułom historiozoficznego przeznaczenia, lecz będąc półanonimowym, staje się dziełem (i ofiarą) przypadku"[54], okazuje się możliwa do wytropienia zarówno w kreacjach bohaterów Norwida, jak i Conrada. Conradowskie postaci, „symbolizując marginalność i wyobcowanie, nigdzie długo nie zagrzewając miejsca, nie tylko – zdaniem Acheraïou – rozbijają linearność narracji i podważają oświeceniowe koncepcje przestrzeni i czasu, ale jawią się również jako nieuchwytne znaki, trudne do odczytania"[55]. Podobnymi określeniami do tych, które w noweli *Amy Foster* wykorzystano do opisu tytułowej bohaterki, mógłby posłużyć się narrator *Quidama*, charakteryzując Zofię z Knidos. I nie ma jakkolwiek znaczenia, że postać Amy została przez Conrada skonstruowana jako uosobienie głupoty, Zofii zaś – jako wcielenie mądrości. W toku „quidamizacji" obie sylwetki zostają ze sobą zrównane: „Kennedy [drugoplanowy bohater noweli – dop. K.S.] opisuje »bezwład jej umysłu«, »dziwny brak czegoś określonego w wyglądzie«, jej »nieme oczy« i jej »tępą naturę«" (Carola

52 Tamże, s. 136.
53 Tamże, s. 131.
54 W. Rzońca, dz. cyt., s. 18.
55 A. Acheraïou, dz. cyt., s. 246.

Kaplan)[56]. Podobnie i Zofia z Knidos, poetessa – jest „pustym znakiem wielkiej, natchnionej sztuki" (A. Kuik-Kalinowska)[57], „wspomnieniem po umarłym pięknie", a nade wszystko – „kobietą bezwolną i kapryśną, której pochlebiają hołdy złotej młodzieży" (Ewa Bieńkowska)[58], wypijającą wreszcie śmiertelną truciznę tak, „jak się dzieci bawią w swej pościeli" (XXVII, w. 62).

5.3. Norwida i Conrada „kłopoty z tożsamością" w perspektywie roku 1830

Skomplikowaną odrębność postaw Norwida i Conrada wobec „sprawy polskiej" uwidocznia również stosunek obu pisarzy do powstania listopadowego. Conrad do tematu listopadowego wraca chętnie, zużytkowując go jako mit literacki szyfrujący temat styczniowy, m.in. w noweli *Książę Roman*. Inaczej rzecz się ma z Norwidem. Tematowi listopada roku 1830 autor *Fulminanta* nie poświęcił w ciągu 43 lat aktywności twórczej żadnego ze swoich utworów. Co do powstania styczniowego: artysta zwykł nawet twierdzić, że jak Kasandra przepowiedział jego wybuch, tworząc *Quidama*. Nigdy też Norwid nie wypowiadał się o polskim dramacie romantycznym bezpośrednio związanym z powstaniem listopadowym: mimo całej historii odwołań do dramaturgii Słowackiego z *Dodatkiem o „Balladynie"* na czele, brak w *Kalendarium życia i twórczości Cypriana Norwida* jakiegokolwiek odniesienia do *Kordiana* (sic!). Do Mickiewiczowskiej *Reduty Ordona* Norwid odwołał się zaledwie raz – i to dopiero w liście z 12 października 1875 roku do Bronisława Zaleskiego: „Aż, aby dać sobie radę wśród tej atmosfery, zdecydował się Adam Mickiewicz wysadzić im prochem redutę Ordona i Ordona samego (do dziś zdrowego i żywego)" (X 62).

To nie oznacza jednak obsesyjnego unikania tropów listopada 1830 roku w dziele Norwida. Cel poety jest wyraźnie inny. Wyraża go twórcza, uzdrawiająca literaturę metamorfoza klisz myślowych stworzonych przez polskich wieszczów w dramacie romantycznym. Jej przykład przynosi Norwidowska liryka powstania styczniowego, zwłaszcza wiersz *Do wrogów – pieśń*, dość` jednoznacznie odwołujący się w sposobie obrazowania do *Ustępu* III części *Dzia-*

[56] C. Kaplan, *Conrad – Polak: z pewnością nie „jeden z nas"*, [w:] *Conrad a Polska*, red. W. Krajka, Lublin 2011, s. 283.

[57] A. Kuik-Kalinowska, *„Poetesse dicit". Zofia-artystka i Zofia-kobieta w „Quidamie"*, [w:] *„Quidam". Studia o poemacie*, Lublin 2011, s. 359.

[58] E. Bieńkowska, *W poszukiwaniu wielkiej ojczyzny. O poemacie „Quidam" Cypriana Norwida*, „Miesięcznik Literacki" 1974 nr 4, s. 41.

dów[59], zapowiada zaś nie co innego, lecz poemat *Quidam* (1857) – stworzony jako „*Anty-Irydion*", czy może raczej z perspektywy antyinsurekcjonizmu poety: jako „*Irydion* przeciwko nowemu powstaniu"[60]. Także w Conradowskiej wizji Rosji – zdaniem Marii Janion – zwłaszcza we *W oczach Zachodu* i *Tajnym agencie*, daje się dostrzec silny wpływ Mickiewiczowskiego *Ustępu*. Jednak sam wallenrodyzm autor *Wyrzutka* zastępuje ideałem „dobrej służby", mimo że „z całą premedytacją tworzy w *Księciu Romanie* życiorys postaci ukształtowanej na modłę romantycznej biografii powstańca i męczennika".

To rodzaj protobiografii, jak zauważa Janion, „romantyczna legitymacja własnej duchowej genealogii", a zarazem „dydaktyczny i hagiograficzny życiorys". „Nie o dowodzenie i chwałę tu idzie – argumentuje w którymś z momentów akcji noweli książę Sanguszko – postanowiłem pójść sam i nierozpoznany walczyć jako prosty żołnierz"[61]. Czy zatem rzeczywiście o romantyczną legitymację tu idzie? Przedstawiony cytat wskazuje raczej na przezwyciężenie mitologii prometejskich, nie zaś – na ich wzmocnienie, czy nawet rewaloryzację. Także *Quidam* – wygnańcza protobiografia Norwida, opiera się na motywach „braku rozpoznania" i „prostoty". Prosty i święty Sanguszko może także wzbudzić skojarzenia z innym Norwidowskim *porte parole*, Mak-Yksem z *Pierścienia Wielkiej-Damy* (1872).

Negatywny stosunek Norwida do insurekcji listopadowej przypieczętowała odmowa uczestnictwa poety w uroczystościach pięćdziesięciolecia powstania w 1880 roku. Artysta na niej nie poprzestał – jako uzasadnienie decyzji przedstawił specjalną notę oraz szczególnego rodzaju filipikę nazwaną *Listem o mogile i mogiłach*, wymierzoną przeciwko „periodom oralnego rapsodyzmu" (VI 580-584). Wcześniej – dwa zaproszenia tego rodzaju zostały przez Norwida nie tylko przyjęte, lecz także – zaowocowały tekstami okolicznościowych przemówień: *Głosem niedawno do wychodźstwa polskiego przybyłego artysty* wygłoszonym w ramach obchodów 16-ej rocznicy powstania listopadowego (1846) oraz *W rocznicę powstania styczniowego* zaprezentowanym w Czytelni Polskiej w Paryżu 22 stycznia 1875 roku. Zaznaczmy: to dwa teksty skrajnie odmienne w temperaturze emocjonalnej. Dość powiedzieć o pierwszym, że – jak chce Wiktor Weintraub –

[59] Jako pierwsza zwróciła na ten kontekst uwagę Zofia Stefanowska. Por. tejże, *Norwida spór o powstanie*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, red. J.Z. Jakubowski, J. Kulczycka-Saloni, Warszawa 1964 s. 86-87.

[60] Jak oceniał to Wiktor Weintraub, nawet przemówienie Norwida w rocznicę zrywu „nie przynosiło pochwały powstania styczniowego i nie mogło służyć jako dowód, że z upływem czasu Norwid zmienił stosunek do powstania". Por. W. Weintraub, dz. cyt., s. 15.

[61] Za: M. Janion, dz. cyt., s. 142 (por. J. Conrad, *Opowieści zasłyszane*, przeł. H. Carroll-Najder, Warszawa 1974, s. 47).

„jest pryncypialnie krytyczny wobec samej idei insurekcji", co uwidocznia się w gorzkim stwierdzeniu Norwida o „niecierpliwości w rzeczach narodowych", zjawisku odsłaniającym swoje drugie mroczne oblicze – „rozdarcia historii" (VII 9)[62]. Zgoła inaczej poeta wieńczy oracją o powstaniu styczniowym w 1875 roku. Konkluzja wywodu jest tym razem pojednawcza: „polska idea powstańcza nadal istnieje", „powstanie »jest w zasadzie trwającym«" (VII 95), a także (to stwierdza również korespondent z „Gazety Narodowej", zainspirowany treścią przemówienia Norwida): „nie ma rocznic, ale tylko periody"[63].

5.4. Norwid i powstanie styczniowe jako doświadczenie modernistyczne

Spośród badań norwidologów usiłujących określić stosunek poety do powstania styczniowego – przeprowadzanych zarówno w ramach monografii (Adam Krechowiecki[64], Zdzisław Łapiński[65]), jak i w specjalnie temu poświęconych studiach (Tadeusz Makowiecki[66], Zofia Stefanowska[67], Wiktor Weintraub[68], Włodzimierz Toruń[69]), najbardziej o aktualizujący komentarz dopomina się szkic Zofii Stefanowskiej, *Norwida spór o powstanie*. Zdaniem badaczki, „manifestacje warszawskie wskrzesiły w twórczości Norwida problematykę Wiosny Ludów, klasyczną problematykę polskiej poezji romantycznej"[70]. To anachronizm, zwłaszcza w perspektywie aktualnych badań nad nowoczesnością Norwida (Rzońca, Rzepczyński, Kuziak, Śniedziewski[71]).

---

62 Por. W. Weintraub, dz. cyt., s. 5.

63 *Kalendarium życia i twórczości Cypriana Norwida,* dz. cyt., s. 583. Także: VII 95.

64 A. Krechowiecki, *O Cypryanie Norwidzie*, Lwów 1909, t. II.

65 Z. Łapiński, dz. cyt.

66 T. Makowiecki, *Norwid wobec powstania styczniowego*, „Pamiętnik Literacki" 1929, s. 564-581.

67 Z. Stefanowska, dz. cyt.

68 W. Weintraub, dz. cyt.

69 Por. W. Toruń, *Norwid a Rosja. Uwagi na marginesie lektury rapsodu „Fulminant"*, [w:] *Język Cypriana Norwida. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Pracownię Słownika Języka Norwida w dniach 4-6 listopada 1985*, Warszawa 1990 oraz tegoż, *Norwida powstańczy rapsod*, [w:] *Genologia Cypriana Norwida*, dz.. cyt., a także *„Bić się umieją, a nie umieją walczyć". Norwid o zmaganiach Polaków*, [w:] *Strona Norwida. Studia i szkice ofiarowane Prof. Stefanowi Sawickiemu*, pod red. P. Chlebowskiego, W. Torunia, E. Żwirkowskiej i in., Lublin 2008.

70 Z. Stefanowska, dz. cyt., s. 73.

71 Por. W. Rzońca, *Wyznaczniki premodernizmu…*, dz. cyt., s. 373-379, S. Rzepczyński, *Norwid a nowoczesność*, [w:] *Romantyzm i nowoczesność*, red M. Kuziak, Kraków 2009, s. 185-217, M. Kuziak, *Pejzaż nowoczesności? Listy C.K. Norwida* (artykuł w przygotowaniu do

Manifestacje roku 1861–1863, które Norwid, zdaniem Bachórza, mógł odczytywać jako „odrodzenie patriotyzmu", w ocenie Stefanowskiej urastają do wydarzeń znamionujących momenty „pełni Norwidowskiej historiozofii romantycznej": „spontaniczny i ogólny charakter ruchu był dla Norwida wskazówką, że przez wypadki warszawskie realizują się cele historyczne, a więc boże"[72]. Argumentacja badaczki w wielu miejscach zdaje się prowizoryczna, a nawet logicznie nieuzasadniona oraz apodyktyczna: skoro Mickiewicz „w optyce Wiosny Ludów widział jeszcze wojnę krymską" – stwierdza Stefanowska – „w takiejże optyce zobaczył Norwid powstanie styczniowe: jako ostatni akt wypadków, które zaczęły się w listopadzie 1830 roku, w latach 1846–1848 rozgrywały się w Galicji i Poznańskiem, a teraz oto dopełniały się znów na ziemiach Królestwa Polskiego"[73].

Stwierdzeniu Stefanowskiej przeczy przedstawiona przeze mnie propozycja odczytywania wątku listopadowego w dziele Norwida ze względu na jego fantomizację, tj. jako „tematu nieobecnego" w twórczości poety – tak, przypomnijmy, Bross określał wątek styczniowy w pisarstwie Conrada[74]. Pisząc o powstaniu styczniowym, Norwid bynajmniej nie czuł się artystą podsumowującym doświadczenie polskiego listopada 1830 z perspektywy przeżytego, międzypowstaniowego trzydziestolecia. Jako „ironiczny świadek katastrofy" (w pewnym sensie podobnie więc, jak organicznik-Bobrowski z tą jednak różnicą, że – przede wszystkim – jako polski i europejski premodernista), kreował kolejne gesty nadchodzącej nowoczesności. Nieporozumieniem jest odczytywanie ich przez Stefanowską jako oznak „patriotyzmu poety Wiosny Ludów". Norwid apelował do Kraszewskiego o założenie polskiego dziennika powstania styczniowego celem jego rozpowszechniania w Europie, zwłaszcza we Francji. Nie oznacza to jednak – co arbitralnie założyła badaczka – że „miał przed oczami przykład Mickiewiczowskiej »Trybuny Ludów«"[75]. Po jej zawieszeniu w czerwcu 1849 Norwid nie pozostawił w korespondencji żadnego komentarza w tej sprawie (o upadku pisma powiadomił poetę nie kto inny, lecz Zygmunt Krasiński, reakcji Norwida w kwestii likwidacji „Trybuny" należało więc się spodziewać). Podobnie „idea zwołania europejskiego kongresu militarnego", „chrystianizacja metod wojennych"[76], a poza nimi – pisanie not do Ludwika Mierosławskiego, przedłożenie

„Studiów Norwidianów" 30/2012), a także P. Śniedziewski, *Mallarmé – Norwid. Milczenie i poetycki modernizm we Francji oraz w Polsce*, Poznań 2008.

72 Tamże, s. 77.

73 Tamże, s. 76.

74 A. Bross, dz. cyt., s. 205.

75 Z. Stefanowska, dz. cyt., s. 74.

76 Por. Z. Łapiński, dz. cyt., s. 141-142.

Montalembertowi projektu szpitala dla rannych żołnierzy obu stron oraz wezwanie do utworzenia legionu rosyjskiego po stronie powstania zawarte w *Odezwie do rosyjskich mężów stanu*: te i inne fakty z aktywności Norwida w początkowej fazie powstania świadczą o tym, że Norwid aspirował do roli modernistycznego, nie zaś romantycznego „kierownika opinii".

Nie tylko z tymi twierdzeniami Stefanowskiej trudno się zgodzić. Ciężko uwierzyć w to, aby Norwid określał siebie „gawędziarskim retrogardystą" (VIII 528) w tonie serio (ten cytat z listu z 1865 roku wykorzystała badaczka w zakończeniu swojego studium), co więcej – aby uważał, że jako ostatni romantyk – „rozminął się z historią". Jego „usiłowanie, żeby przy pomocy aparatu pojęciowego historiozofii romantycznej zrozumieć wydarzenia nowych czasów"[77] jest jedynie symplifikującą, badawczą projekcją Stefanowskiej. Niestety, błąd interpretatorki powtórzyła w *Projekcie krytyki fantazmatycznej* Maria Janion, zestawiając Norwida i Conrada ze sobą nie poprzez porównanie dwóch równoważnych projektów idiomatycznych, ale – ze względu na kontekst polskiego romantyzmu. To swoisty ewenement, zważywszy choćby na długość aktywności literackiej obu pisarzy (Norwid tworzył przez 4 dekady, Krasiński – jedynie przez 2,5): w studium Janion Norwid pełni funkcję „sekundanta" Krasińskiego, jego obecność warunkowana jest zazwyczaj przez jeden powód: jest nim wzmocnienie argumentacji autora *Psalmów przyszłości* (Janion pisze: „rzekome Conradowskie »odstępstwo« objawia pewne rysy wspólne z myśleniem Norwida i Krasińskiego – nacechowanym indywidualizmem i personalizmem"[78], a także „Conrad pragnął odciąć polskość od pokrewieństw autokracji i rewolucji, których obecność piętnował w carskiej Rosji – podobnie jak Krasiński, podobnie jak Norwid"[79]).

5.5. Norwida i Conrada rozwiązanie „kłopotów z tożsamością"

5.5.1. *Droga laickiej i chrześcijańskiej etyki honoru*

Czy istnieje jakaś wspólna, Norwidowsko-Conradowska przestrzeń figur losu, braterstwo przeznaczeń? I co ją konstytuuje? Wiele zbieżności ujawnia wśród innych kontekstów obu twórczości analiza problematyki powstania styczniowego. Jednym z najważniejszych wątków łączących Norwida i Conrada jako moralistów, jest powrót do średniowiecznego ideału etyki honorowej, a tym

77 Z. Stefanowska, dz. cyt., s. 90.
78 M. Janion, dz. cyt., s. 146.
79 Tamże, s. 147.

samym – odrzucenie romantycznej etologii spiskowej (wallenrodyzmu). Zwrotu ku praktykom honorowym dokonują Norwid i Conrad w oparciu o etos chrześcijański. Autor *Niewoli* nawołuje w dobie powstania styczniowego do chrystianizacji metod wojennych: „Norwidowi, który uważał się za członka zakonu maltańskiego i cenił *Don Kichota*, bardzo bliska była chrześcijańska tradycja rycerskich zakonów duchownych. (…) Żołnierz o rycerskiej postawie, *sans peur*, ale i *sans reproche*, mogący powiedzieć: »Żołnierzem jestem, cokolwiek-bądź robię«, oto ideał, ku któremu skłaniał się Norwid”[80] – określa w oparciu o analizę wybranych fragmentów *Fulminanta* Włodzimierz Toruń.

Wojownikami Jezusowymi (*militia Christi*) mogą także wydawać się niektórzy bohaterowie fabuł Conradowskich, nie tylko mężczyźni: MacWhirr, Lingard, Marlow (ich walka z morzem może być odczytywana parabolicznie, jako walka ze złem, a nawet z szatanem, czyli egzorcyzm – wyraźny zwłaszcza w *Tajfunie*), lecz także – niektóre kobiety: m.in. Lena ze *Zwycięstwa*[81]. „Katolickości Conrada” oddzielne studia w conradystyce poświęcili Antoni Gołubiew (1948) oraz Leszek Prorok (1987)[82]. Zdaniem Proroka, laickie pojęcie honoru w twórczości autora *Lorda Jima* ma wbrew pozorom wiele wspólnego z wrodzoną ideą miłości chrześcijańskiej, zwanej przez apologetów *naturaliter Christiana*. „Nic nie wadzi, by w każdym spotkaniu z dziełem Conrada stwierdzać raz jeszcze, że duchowy rynsztunek jego bohaterów, zarówno tych stawianych na koturny, jak też pokazywanych ubocznie, że zachowanie ich w sytuacjach prawdziwie granicznych – że wszystko to znaczy stygmat pokrewieństwa właściwością, którą apologeta Tertulian przypisywał duszy ludzkiej w ogóle, uważając, iż jest powszechnie poza podziałami wiar i urojeń, *naturaliter christiana*”[83]. W tym samym tertuliańskim duchu przemawia Norwid w *Fulminancie*, budując wizerunek obywatela „wojska Chrystusowego” i chrześcijańskiego rycerstwa: „tyś jeszcze / Człowiek – tyś rycerz – inni, o tym wcale / Nie rozmyślając, ukryli błąd w chwale, / Jak kryją nicość w rymach mierni wieszcze – – [podkr. – K.S.]” (III). Modelem antygloryfikacyjnym posługiwał się również Conrad, tworząc *Księcia Romana* – opowiadanie będące „rodzajem legendy biograficznej” zawierającej „postać rycerza bez skazy i trwogi” nakreśloną „konsekwentnie i do koń-

80 W. Toruń, *Norwida powstańczy rapsod*, dz. cyt., s. 206-207.

81 Por. W. Ratajczak, *Wobec Chrystusa. O „Zwycięstwie” Josepha Conrada*, [w:] tegoż, *Conrad i koniec epoki żaglowców*, Poznań 2010, s. 42-60.

82 A. Gołubiew, *Katolickość Conrada*, [w:] tegoż, *Poszukiwania*, Kraków 1960 (w 1948 druk studium w „Znaku”) oraz L. Prorok, *Naturaliter Christiana*, [w:] tegoż, *Inicjacje Conradowskie*, Kraków 1987.

83 L. Prorok, dz. cyt., s. 120-121.

ca”[84]. „Nie o dowodzenie i chwałę tu idzie – uzasadniał swoją decyzję Conradowski bohater – postanowiłem pójść sam i nierozpoznany walczyć jako prosty żołnierz. Dam ojczyźnie to, co mam do dania własnego, moje życie”[85] [podkr. – K.S.]. To na swój sposób ironiczne: Norwid i Conrad, mimo że jeden hieroglifizuje, drugi zaś szyfruje tematy swojej twórczości, opowiadają się za antywallenrodyzmem, a nad pochwałę konspiratorów i skrytobójców przedkładając bohaterów „otwartego boju z wrogiem”, *militia Christi*.

5.5.2. *Lingwoeskapizm*

Także pielgrzymstwo jest rodzajem służby *in militia Christi*, najpełniej przekonuje o tym wysoka frekwencja apostrof batalistycznych (do braci-żołnierzy, naczelników, oficerów i podoficerów) w Mickiewiczowskich *Księgach pielgrzymstwa polskiego*. Zarówno Norwid, jak i Conrad, opowiadają się przeciwko wieszczemu „dyskursowi pielgrzymstwa-żołnierstwa”, kreując zamiast niego dyskurs alternatywny, włączający się w analizę modernistycznego doświadczenia inności. Jest nim „nowoczesna mowa wygnańcza”[86] – Conrada, „dziecka zesłańców” i „dziecka-zesłańca”, a także *toutes proportions gardées* Norwida – wygnańca, ofiary paskiewiczowskiego ruchu konfiskacyjnego. Obydwaj więc pisarze – jak wskazuje Maria Janion jedynie w odniesieniu do Conrada – „odrzucali zupełnie świadomie kondycję romantycznego polskiego pielgrzyma wolności, nie chcieli pisać ani życiem, ani piórem *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*”[87]. I nie ma bynajmniej znaczenia to, że Conrad nie pisał po polsku, by „nie wydobywać na zewnątrz tego doświadczenia, które mogłoby stać się jego więzieniem”, więzieniem „martyrologicznego wyjątku Europy”[88]. To samo cechowało język Norwida, w który autor *Rzeczy o wolności słowa* wpisał zaskakujący paradoks. Choć był on językiem polskim, nie był językiem literackim. Z martyrologicznego kolapsu polskiego języka romantycznego Norwid odnalazł drogę wyjścia, inną niż droga Conrada, a zarazem na swój sposób podobną: była nim

84 M. Janion, dz. cyt., s. 143.

85 Za: tamże, s. 142 (por. J. Conrad, *Opowieści zasłyszane*, przeł. H. Carroll-Najder, Warszawa 1974, s. 47).

86 Pojęciem „mowy wygnańczej” posługuję się za George'em Z. Gasyną, aplikującym ten termin do wspólnych rysów twórczości Josepha Conrada i Witolda Gombrowicza. Por. G. Z. Gasyna, *The Condition Known as Exile*, [w:] tegoż, *Polish, Hybrid, And Otherwise. Exilic Discourse in Joseph Conrad and Witold Gombrowicz*, New York 2011, s. 38-39.

87 M. Janion, dz. cyt., s. 128.

88 Tamże.

hieroglifizacja mowy literackiej, poszerzanie granic języka narodowego, doryjsko-frygijska „noc wysłowienia".

Obydwaj pisarze jawią się więc jako zwolennicy „eskapizmu językowego", odrzucający bardzo określoną formę logocentryzmu. To lingwocentryzm, postawa polemiczna niemal niespotykana w literaturze polskiej XIX wieku (w niej pod postacią polonocentryzmu), na swój sposób nawet – dysydencka. Być może należy przede wszystkim orzec, że Norwida i Conrada łączy skrajna nieufność wobec polskiego języka literackiego, i to mimo deklaracji autora *Szaleństwa Almayera*, że wybór języka jego powieści nie ma charakteru negatywnego. Norwid, tak jak Żeromski, pozostaje w polskim residuum języka i literatury, inaczej niż Żeromski, pisząc po polsku, podejmuje próbę „ucieczki lingwistycznej" z tego rezerwuaru – w dużej mierze zdominowanej w czasie jego tworzenia przez topikę romantyczną. Stanisław Barańczak określił Zbigniewa Herberta „uciekinierem z Utopii"[89] – to samo można powiedzieć o Norwidzie i Conradzie pod warunkiem, że za „bestię Pana Cogito" uznamy nie państwo, lecz – literaturę narodową.

Zakończenie

Porównanie życiorysów Cypriana Norwida i Josepha Conrada wieść musi do stwierdzenia, że jedynym faktem biograficznym łączącym te skrajnie odmienne, następujące po sobie doświadczenia życiowe – Norwida, pisarza zanurzonego w szeroko rozumianej dziewiętnastowieczności i Conrada, którego dzieło powstawało przede wszystkim w pierwszym kwartale wieku dwudziestego – jest rok 1863, data wybuchu powstania styczniowego. Wydarzenia powstania są jedynymi wydarzeniami w planie Norwidowskiej biografii, które umożliwiają ustalenie realnego związku tego życiorysu z biografią Conradowską. Należy bowiem wyraźnie określić, że autor *Księcia Romana* został zdeterminowany wydarzeniami roku 1863, a analiza jego dzieł z *Jądrem ciemności* na czele wymaga stałego uwzględniania uwarunkowań biograficznych związanych z tym okresem.

Wątek powstania styczniowego jest tropem obsesyjnym twórczości Conrada, choć – co paradoksalne – nie zostaje nigdy ujawniony w planie fabuły. Autor *Nostromo* szyfruje doświadczenie styczniowe, uogólniając je do poziomu treści symbolicznej, a nawet – parabolicznej, rozpatrując w tekstach problematykę moralności kolonialnej, analizując mechanizmy rewolucji i represji. Stale w perspektywie wyznaczanej przez doświadczenie roku 1863, Joseph Conrad rozwija charakterystyczne cechy swojego warsztatu, właściwe także dla warsztatu pisar-

[89] Por. S. Barańczak, *Uciekinier z Utopii. O poezji Zbigniewa Herberta*, Wrocław 1994, s. 251.

skiego wypracowanego przez Cypriana Norwida: wprowadza język szyfru, opowiada się za „ciemnym intelektualizmem", czy raczej: syntezą intelektualizmu z ezoteryzmem, a także reinterpretuje doświadczenie powstania styczniowego – tak jak Norwid, uznając je za nie za doświadczenie późnoromantyczne, ale już modernistyczne: nawołujące do twórczego, narodowego samorozpoznania i „przekształcenia ślepo na nas działających sił w siły, regulowane naszą rozumną i realistyczną intencją" (Zdzisław Łapiński).

Norwid, podobnie jak wuj Conrada, Tadeusz Bobrowski, pozostaje „ironicznym świadkiem powstańczej katastrofy" (Stefan Kieniewicz). Z autorem *Pamiętnika mojego życia* łączy go także podobny, umiarkowanie liberalny stosunek do kwestii uwłaszczenia chłopów w Polsce, przez Norwida odczytywany jako daleki wariant opresji kolonialnej (por. uwagi o wojnie secesyjnej w *Philoctecie*). Nie w związku z Bobrowskim jednak, lecz – z samym Conradem – należałoby wyznaczyć najszerszy krąg Norwidowskiej wspólnoty myśli. Choć po 1863 roku nie pojawia się w twórczości poety *explicite* ani wątek samorozpoznania, ani samoprzezwyciężenia, wiele jego wyborów literackich ujawnia niezwykłe podobieństwo z wyborami Conradowskimi. Rozwiązaniem „kłopotów z tożsamością" jest więc dla Norwida wcielenie w życie idei moralnego perfekcjonizmu, jest bowiem poszukiwaniem lepszego „Ja", czyli późniejszego, Freudowskiego *superego*. Odpowiednio dla Conrada ocalające okazuje się podążenie drogą laickiej i chrześcijańskiej etyki honoru, zgodnie z przekazem moralnym *naturaliter christiana* (L. Prorok). Jak rozwiązanie „kłopotów z tożsamością" przekłada się w tym wypadku na zmianę rodzaju doświadczenia powstania – z późnoromantycznego na modernistyczne? Norwid i Conrad odrzucają etykę wallenrodyczną, opowiadając się za chrystianizacją metod wojennych.



Aleksander Sochaczewski (1843–1923), *Poranek w kopalni* (1897)

IV. MIĘDZY HISTORIĄ A MITEM

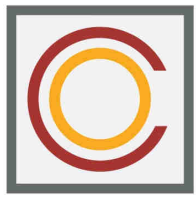

Adam Wójcik-Łużycki
Tarnobrzeg

JULIUSZ TARNOWSKI – ARYSTOKRATA I POWSTANIEC

Powstanie Styczniowe, które wybuchło 22 stycznia 1863 roku, objęło jedynie ziemie zaboru rosyjskiego – walki powstańcze nie toczyły się na terenach zabranych Polsce w XVIII wieku przez Austrię i Prusy. Sprawy powstania głęboko poruszyły jednak Polaków mieszkających poza granicami tzw. Kongresówki. Gromadzili więc pieniądze, broń, odzież, żywność i leki dla walczących, a także organizowali oddziały ochotników, które z czasem włączane były do już funkcjonujących ugrupowań powstańczych. Działania te podejmowano zwłaszcza w wielu miejscowościach nadgranicznych. Kontakty z walczącymi oddziałami były tu łatwiejsze, a stosunkowo niewielka odległość i łatwość przekraczania granicznego kordonu umożliwiała bezpośrednie kontakty i dawała lepsze rozeznanie co do potrzeb powstańców i ich położenia strategicznego.

Powszechnie wiadomo, że Powstanie Styczniowe, największy, ale i najtragiczniejszy zryw niepodległościowy Polaków w XIX wieku, prowadzone było metodami wojny partyzanckiej. Można więc nazwać jego historię „mozaiką epizodów", złożoną z pojedynczych zdarzeń i walk. Okoliczność ta sprawia, że wiele powstańczych zdarzeń zna przede wszystkim historia regionalna, wzbogacana tradycją przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Jednym z takich epizodów był udział w powstaniu grupy ochotników, wywodzących się z Tarnobrzega, nadgranicznego wówczas galicyjskiego miasteczka, którzy wyruszyli stąd do walki w nocy z 17 na 18 czerwca 1863 roku. Za kilka dni mieli dołączyć do oddziału powstańczego dowodzonego przez pułkownika Zygmunta Jordana. Być może grupka tarnobrzeżan z biegiem lat zostałaby zapomniana, gdyby nie fakt, że na jej czele wyruszył do walki Juliusz Tarnowski, najmłodszy wówczas przedstawiciel niezwykle zasłużonego dla Polski rodu (jeden z nielicznych powstańców-arystokratów), i że młody hrabia poniósł śmierć w pierwszej rozegranej przez nią bitwie.

Tarnobrzeg był w owym czasie bardziej znany pod nazwą Dzików. Tutaj bowiem znajdowała się rezydencja Tarnowskich, należąca do nich od 1522 roku. Był nią okazały zamek, którego najstarsza część powstała w XV wieku, potem rozbudowywana w I połowie XVII i ostatniej ćwierci XVIII stulecia. Dziadkowie powstańca Juliusza, Waleria ze Stroynowskich i Jan Feliks Tarnowscy byli wybitnymi kolekcjonerami. W I ćwierci XIX wieku zgromadzili imponujące zbiory (ocenione przez prof. Stanisława Lorentza jako najciekawsze ze zgromadzonych w Polsce w tamtym stuleciu), na które składały się biblioteka, archiwum rodowe, zbiory sztuki i pamiątki narodowe. Biblioteka zgromadzona przez Jana Feliksa Tarnowskiego (1777–1842) szczyciła się wieloma unikatowymi rękopisami (choćby *Kronika* Wincentego Kadłubka, *Statuty Wiślickie* Kazimierza Wielkiego, *Statuty Łaskiego*, autograf *Balladyny* Juliusza Słowackiego i *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza) i rzadkimi wydaniami (tu: pierwodruki dzieł ojców literatury polskiej, na przykład M. Reja, J. Kochanowskiego, M. Sępa-Szarzyńskiego, braci Zbylitowskich, I. Krasickiego, jedyny w Polsce komplet wydań pisma świętego w języku polskim, konstytucje sejmowe, druki konfederackie, wybitne dzieła naukowe – w tym prace Jana Heweliusza i Galileusza), inkunabułami i starodrukami.

Wśród dzieł sztuki zgromadzonych głównie przez Walerię Tarnowską (1779–1849) należy wymienić kolekcję malarstwa europejskiego z dziełami mistrzów włoskich i holenderskich z XVI-XVIII wieku (obrazy Veronese'a, Tycjana, Guido Reniego, Salvadore Rosy, Annibale Carracciego, Canaletta, Rembrandta, Joosta Sustermansa, Anthona van Dycka, rzeźby Gianlorenzo Berniniego i Antonio Canovy. W zbiorach dzikowskich znajdowała się też znacząca kolekcja miniatur oraz liczne grafiki i rysunki reprezentujące wszystkie szkoły europejskie.

Kolekcję Dzikowską uzupełniało archiwum z blisko sześciuset tysiącami cennych dokumentów związanych z rodem Tarnowskich gromadzonymi od XIV wieku oraz pamiątki narodowe m.in. po hetmanie Janie Tarnowskim, księciu Józefie Poniatowskim oraz cesarzu Napoleonie. Jej współtwórca, wspomniany Jan Feliks Tarnowski, zamierzał ją przekształcić w muzeum narodowe, sam uważając się nie za jej właściciela, ale za „depozytariusza narodu". Dla właściwego rozlokowania i eksponowania zgromadzonych zbiorów, w latach 1834–1836 Tarnowscy przebudowali zamek w Dzikowie na rezydencję-muzeum. Tym samym Dzików stał się czwartym ośrodkiem w dziejach kolekcjonerstwa i muzealnictwa polskiego (po Puławach Czartoryskich, Wilanowie Potockich i Lwowie Ossolińskich).

Okres między powstaniem listopadowym a styczniowym nie sprzyjał w Polsce tworzeniu muzeów publicznych, toteż plany dzikowskich kolekcjonerów trzeba było odłożyć na inne czasy. Następcy Walerii i Jana Feliksa – ich syn Jan Bogdan i jego żona Gabriela z Małachowskich – zajęli się swoistą pracą organiczną, niemały majątek i własny czas poświęcając miejscowej ludności. Sami żyli przy tym niezwykle skromnie, co w powiązaniu z ich naturalną dobrocią i życzliwością zjednało im ogromną sympatię i przywiązanie poddanych. W duchu najlepszych tradycji rodzinnych (Jan Bogdan – jak wszyscy Tarnowscy – powoływał się na pamięć hetmana, zaś jego żona Gabriela na pamięć jej dziadka Stanisława Małachowskiego, marszałka Sejmu Czteroletniego) wychowywali swoich synów: Jana Dzierżysława (ur. 1835), Stanisława (ur. 1837) i Juliusza (ur. 1840). Każdy z owych Tarnowskich był później wyróżniającą się postacią w życiu narodowym. Pierwszy z nich, Jan Dzierżysław, pełnił między innymi funkcję prezesa Krakowskiego Towarzystwa Ziemskiego, był też marszałkiem Sejmu Krajowego Galicji. Jego umiarkowane, powiedzielibyśmy dziś „centrowe" poglądy oraz cechy charakteru sprawiły, że cieszył się wyjątkowym poważaniem, nawet u przeciwników politycznych o skrajnych poglądach. Po jego śmierci mówiono, iż „zastał Dzików drewniany, a zostawił murowany", co było i trawestacją znanego porzekadła o Kazimierzu Wielkim, jak i symbolicznym określeniem zasadniczych zmian, jakich dokonał w rodzinnych majątkach.

Drugi z braci, Stanisław, historyk literatury, zrobił wielką karierę naukową: z dorobkiem ponad pięciuset rozpraw i monumentalną *Historią literatury polskiej* (jednej z pierwszych w polskim piśmiennictwie naukowym), był profesorem i wybranym na dwie kadencje rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego (przez dwie kadencje pełnił również funkcję prezesa Akademii Umiejętności). Do historii narodowej przeszedł jako jeden z przywódców i ideologów krakowskich „Stańczyków".

W takim otoczeniu i środowisku wzrastał najmłodszy Juliusz.

Wspomniany już brat Juliusza, Stanisław Tarnowski, tak wspomina pojawienie się na świecie młodszego brata i tak go charakteryzuje:

> Przyszedł na świat w Dzikowie dnia 26 grudnia 1840 roku jako dziecko słabe i małe; ochrzczony nazajutrz imieniem Juliusza Szczepana. Imię to Juliusza dała mu matka przez pamięć na brata swego Juliusza Małachowskiego, który zginął pod Kaźmierzem w roku 1831 [tj. w powstaniu listopadowym – przyp. A. W.-Ł.], a którego z imienia i los przeszedł na naszego Juliusza. (…) W dzieciństwie podlegał różnym chorobom i nieraz wątpiono o jego życiu. Niebezpieczeństwo to sprawiło, że stał się okiem w głowie całego domu przez niepokój i troski, zanim się jeszcze w nim objawił pierwszy wdzięk dzieciństwa. Ale kiedy doszedł do wieku,

> w którym dusza zaczyna dawać znaki życia, dopiero został ulubieńcem i Beniaminkiem wszystkich. Od dzieciństwa bowiem pokazywał umysł bystry, objęcie szybkie i serce szlachetne, a nadzwyczajna żywość i śmiałość dziecka zapowiadała późniejszą męskość jego charakteru. Łączył z tym wszystkim wdzięk i grację dziecinną, zgrabność i układność ruchów i niepospolitą piękność. W późniejszych latach jego żałowali niektórzy, że nie dotrzymał tej piękności, którą obiecywał jako dziecko. Miał wzrost średni, prawie wysoki; postawą wysmukły, szczytny, ramiona szerokie; włosy jasne popielate, lekko kręcone, twarz ściągłą, smagławą – zęby i ręce dziwnie piękne.

Początkowo małego Juliusza uczyła matka w rodzinnym Dzikowie. Kiedy starsi bracia Jan i Stanisław uczyli się w krakowskim gimnazjum św. Anny, najmłodszy z Tarnowskich kontynuował naukę w rodzinnym Dzikowie pod okiem wynajętego dla niego nauczyciela. Zapewne, zgodnie z wielowiekową tradycją, zająłby to miejsce jego ojciec, ale ten zmarł przedwcześnie, bo już w roku 1850... Potem Juliusz odbył studia rolnicze, a po ich ukończeniu, wraz z bratem Stanisławem wyjechał do Włoch, gdzie obaj zwiedzali wiele historycznych miast z Rzymem na czele. Z końcem stycznia 1863 roku przebywali w Neapolu, gdzie dowiedzieli się o wybuchu powstania. Udali się więc do Paryża, gdzie wielu znanych Polaków zorganizowało tzw. biuro, rodzaj ośrodka dyplomatycznego, którego zadaniem było informowanie rządów mocarstw europejskich i opinii publicznej o sytuacji w Polsce oraz organizowanie pomocy dla walczącego kraju. Oczekiwania Polaków spełzły na niczym: wielkie słowa poparcia i obietnice pomocy dla walczących z imperium carskim płynące z całej bez mała Europy okazały się zapewnieniami bez pokrycia.

Po kilku dniach pobytu w Paryżu Juliusz Tarnowski wrócił do Polski, do Krakowa. Miasto żyło powstaniem, kolportowano najnowsze wieści z bitewnych pól, organizowano zbiórki pieniędzy na zakup broni, amunicji i żywności dla powstańców. Napływające informacje o powstańczych porażkach starano się „zrównoważyć" plotkami o pomocy mocarstw zachodnich. Stanisław Tarnowski wspominał, że te pierwsze usiłowano pomniejszać i bagatelizować, te drugie wyolbrzymiano. Nie po raz pierwszy i ostatni w naszych dziejach...

Już podczas pobytu w Krakowie Juliusz spotykał się z wieloma rówieśnikami. Ogromnie patriotycznie nastawiona młodzież planowała utworzenie kolejnych oddziałów, jakie miały wyruszyć do powstania. Ogólne nastawienie potencjalnych powstańców było niezwykle optymistyczne. Głoszono choćby opinię, że »w miarę jaką przestrzeń zajmie powstanie, tak wielką będzie Polska«. Mimo oczywistej dysproporcji sił pomiędzy oddziałami powstańczymi a armią carską, Polacy nie dopuszczali myśli o ewentualnej przegranej. Jednocześnie wielokrot-

nie przytaczany tu Stanisław Tarnowski, opisując nastroje w kręgu kolegów Juliusza, tak je wspominał: „Głównym celem tej formacji, mimo że nie wyznawanym otwarcie, było poprawić zachwianej nieco sławy, odbyć w granicach możebności kampanię, która jeżeli nie osiągnąć strategiczne korzyści, mogłaby przynajmniej zajaśnieć wśród powstania, i odświeżyć w pamięci dawne męstwo i dzielność polskiej broni. Honor narodowy czuł się dotkniętym; trzeba było jaką świetną akcją przyczynić piękną kartę do dziejów naszej walki o niepodległość".

Niegdyś w siłach insurekcji kościuszkowskiej i powstania listopadowego dominowały regularne oddziały wojska polskiego ze świetną kadrą dowódczą. W roku 1863 takich sił po stronie polskiej już nie było, brakowało też oficerów, zwłaszcza wyższego szczebla. Angażowano więc każdego, kto miał choćby mały staż oficerski.

Dla oddziału, który miał zostać sformowany, również z udziałem Juliusza Tarnowskiego, sprowadzono z Paryża pułkownika Zygmunta Jordana. Podczas powstania węgierskiego, będąc podwładnym generałów Henryka Dębińskiego i Józefa Bema, a później podczas wojny krymskiej, skutecznie broniąc jednej z twierdz nad Morzem Czarnym, Jordan wsławił się jako odważny i dzielny żołnierz. Jego legenda dawała rękojmię wystarczającą do objęcia dowództwa nowego oddziału powstańczego. Miał on powstawać stopniowo, poprzez dołączenie się w wyznaczonym punkcie zbornym grup ochotników z różnych rejonów Galicji Zachodniej.

Dobra rodowe Tarnowskich leżały w widłach Wisły i Sanu. Teren ten był najdalej na północ wysuniętym „cyplem" zaboru austriackiego. W czerwcu 1863 roku w Dzikowie gromadzono konie, broń, amunicję i prowiant, które miały stanowić solidne zaplecze oddziału złożonego z miejscowych ochotników. Nominalnym jego przywódcą miał być hrabia Juliusz Tarnowski.

Mimo iż myśl o powstaniu zrodziła się w szlacheckich dworach, ludzie którzy wyruszyli z młodym Tarnowskim do powstania, stanowili prawdziwy przekrój ówczesnego społeczeństwa polskiego. W grupie tej byli między innymi stolarz Jan Hladik, kowal Stanisław Zderski, organista Franciszek Uchański, stolarz Ludwik Czerwiński, szewc Aleksander Lechowski, murarz Paulin Salczyński, ksiądz Bartłomiej Hędrzak (kapelan zamku w Dzikowie), o. Tomasz Stieber (przeor klasztoru Dominikanów w Tarnobrzegu), młynarz Leon Swoboda, strażnik graniczny Ferdynand Sztigler, syn dzierżawcy folwarku Jan Krasiński, czeladnik bednarza (nieznanego dziś nazwiska), ekonom Karol Obst i służący Juliusza Tarnowskiego – Michał Radek. Zaledwie kilku z nich miało doświadczenie wojskowe. Właściwym inicjatorem stworzenia grupy ochotników

w Tarnobrzegu był ksiądz Bartłomiej Hędrzak. To on zaprzysiągł zebranych na tydzień przed wymarszem do powstania w tarnobrzeskim klasztorze dominikańskim.

Tarnobrzescy ochotnicy wyruszyli nocą z 17 na 18 czerwca i skierowali się do Gawłuszowic w powiecie mieleckim, gdzie na miejscowej plebanii zebrało się około trzydziestu ochotników z okolic Mielca. Grupa ta składała się głównie z rzemieślników. Po krótkim odpoczynku wszyscy ruszyli w kierunku Szczucina nad Wisłą, gdzie wyznaczono punkt zborny dla – podobnych jak ta – grup ochotników. Grupy te miały się połączyć z oddziałem wspomnianego już pułkownika Zygmunta Jordana.

20 czerwca 1863 roku o świcie wszyscy otrzymali broń. Były to lekkie karabiny belgijskie z bagnetami i zapasem amunicji. Część gorzej ubranych ochotników (de facto większość) otrzymała bluzy mundurowe w kolorze granatowym i konfederatki. Około godz. 6 rano powstańcy zaczęli przechodzić Wisłę wpław. Po przekroczeniu rzeki ci, którzy umieli posługiwać się bronią, „uczyli" w marszu jej obsługi tych, którzy byli w tym nieobeznani. W okolicy Komorowa miejscowy chłop ostrzegł powstańców o obecności Moskali w okolicy.

Wywiązała się bitwa. Powstańcy szli polami tyralierą, toteż zmusili zaskoczonych Rosjan do ukrycia się w zabudowaniach wsi; wkrótce wyparli ich z Komorowa. Moskale ukryci w zabudowaniach nie dali jednak za wygraną. Bitwa przeciągała się, a gdy po stronie polskiej padła komenda „Na bagnety!", około dwudziestu ochotników z Juliuszem Tarnowskim na czele, ruszyło w kierunku pozycji nieprzyjacielskich. Z ich strony padł grad kul; jedna z nich śmiertelnie ugodziła w głowę młodego Tarnowskiego.

Bitwa trwała kilka godzin. Niewielu z tarnobrzeskich ochotników uszło z niej z życiem. Oprócz młodego hrabiego Juliusza na polu chwały poległo pięciu innych, dwóch dostało się do niewoli, kilku odniosło ciężkie rany. Ci, którzy ocaleli, wrócili pojedynczo w rodzinne strony.

Do Dzikowa tragiczną wieść przywiózł Michał Radek. Brat poległego Juliusza, Jan Dzierżysław udał się do Komorowa. Odnalazłszy jego zwłoki przewiózł je do dawnego klasztoru paulińskiego w Beszowej. Stąd dopiero zimą koniuszy zamku dzikowskiego Jerzy Barka przewiózł potajemnie do Tarnobrzega ciało Juliusza i tu złożono bohatera powstania w krypcie rodzinnej w kościele klasztornym OO. Dominikanów. Czas powstania i trudne lata po nim nie umożliwiały godnego pochówku. Uroczysty pogrzeb Juliusza Tarnowskiego miał miejsce dopiero w pół wieku po jego śmierci – 20 czerwca 1913 roku. Podczas nabożeństwa żałobnego, na którym byli obecni żyjący jeszcze wtedy towarzysze hrabiego Juliusza, w prezbiterium dominikańskiej świątyni odsłonięto

piękny neorenesansowy nagrobek arystokraty – powstańca, wyrzeźbiony z piaskowca i czerwonego marmuru węgierskiego. Jego forma nawiązuje do renesansowych nagrobków hetmana Jana Tarnowskiego i jego najbliższych krewnych, jakie zdobią do dziś wnętrze katedry w Tarnowie.

Śmierć Juliusza Tarnowskiego wywołała zrozumiałą rozpacz wśród jego najbliższych i autentyczne współczucie wśród mieszkańców Dzikowa i Tarnobrzega, od wieków mocno związanych z Leliwitami. Ból po stracie najmłodszego przedstawiciela starego rodu łagodziła nieco świadomość, że zginął za Ojczyznę (ideały służenia Polsce aż do końca zawsze były Tarnowskim bardzo bliskie). Jednakże mimo to, wspomnienia charakteru i przejawianych przez Juliusza uzdolnień potęgowały żal, budząc przypuszczenie, że jako człowiek dorosły mógł osiągnąć wiele, może więcej nawet niż jego starsi bracia. Nic dziwnego więc, że gwałtownie przerwane na polu chwały życie, stało się niemal od razu legendą, zrazu rodzinną, potem miejscową, która zwłaszcza w ostatnich kilkunastu latach odżywa – zdaje się – coraz bardziej.

Życie i śmierć hrabiego Juliusza Tarnowskiego szybko znalazły odbicie w literaturze polskiej. Pierwszą próbą utrwalenia postaci arystokratycznego powstańca był wiersz *Na śmierć Juliusza T.*, napisany przez kuzyna bohatera, Władysława Tarnowskiego (1836–1878). Ten zapomniany dziś poeta i kompozytor (autor bardzo interesującego cyklu sonetów tatrzańskich, kilku oper, a także tekstów i melodii popularnych piosenek, na przykład: *Jak to na wojence ładnie*), pianista wirtuoz (uczeń i przyjaciel Franciszka Lista), w pracy twórczej używający pseudonimu „Ernest Buława", napisał:

> Po trzykroć błagał wodza: Puść mnie na Moskali!
> I pomknął za piechotą co na parkan wali,
> I przepędził pędzących, a kiedy się zbliża,
> I natrzeć ma wśród małej garstki, jeszcze krzyża
> Swej piersi tknął ustami – i naprzód! Zawoła.
> Wtem mu kula moskiewska skroń białego czoła
> Przeszyła, że nie wiedział, kiedy padł w swej chwale!...
> Już nad kilku ciałami pastwią się Moskale
> I z obłoków cień spływa olbrzymi hetmana
> Co się dziecka użalił, tak męczeński, z rana
> Żywota poległego...

Kolejny wiersz *Wnuczę hetmana* pochodzi z dorobku także zapomnianego obecnie lwowskiego poety, dramaturga i tłumacza Aurelego Urbańskiego

(1844–1901). Opis bitwy, w której ginie młody Juliusz Tarnowski, poprzedza rodzaj jego genealogii, odwołującej się do rycerskiej chwały rodu Leliwitów:

Na zamku dzikowskim, w kolebce,
Śpi wątłe, w koronkach, pachole.
Na ścianach komnaty
W rycerskim kole
Rodu czuwają chrobre antenaty...

Wiersz ten został opublikowany we Lwowie zbiorze poezji poświęconej powstaniu styczniowemu. (Szukając materiałów dotyczących Juliusza Tarnowskiego, natrafiłem na informację, że wiersz poświęcony temu bohaterowi miała napisać także Maria Konopnicka. Mimo usilnych starań, nie udało się odnaleźć tego utworu.)

Pozostając przy poezji, warto wspomnieć o jeszcze jednym wierszu *Juliusz Tarnowski*, napisanym na 50. rocznicę bitwy pod Komorowem. Jego autorem jest dość znany na przełomie XIX i XX wieku Ferdynand Kuraś (1871–1929), poeta ludowy zwany „lirnikiem sandomierskim", urodzony w Wielowsi (obecnie północna część Tarnobrzega), syn chłopa – powstańca styczniowego. Prosty wiersz opisujący dzikowskiego powstańca kończy się osobliwą puentą:

Uciszcie się serca! Wszystko to Bóg sprawił.
Juliusz mężny przykład młodzieńcom zostawił,
Bo wolał na wojnie umierać za młodu,
Niż patrzeć na swego niedolę narodu.
A Polska, za której on poległ zbawienie,
Wdzięczne mu w sercu wyryła wspomnienie,
I nosić je będzie po czasy wieczyste:
Dał duszę i ciało za prawa ojczyste...

Powstańczy epizod z udziałem Juliusza Tarnowskiego znalazł odzwierciedlenie także w innych utworach literackich. Popularny w II połowie XIX wieku, dziś już nieco zapomniany, pisarz Lucjan Siemieński, opublikował w Krakowie w roku 1869 opowieść *Dwaj Juliusze (1831–1863)*. Jej podtytuł *Kartki z ostatnich dni ich żywota* odnosi się do opisu bohaterskiej śmierci powstańca listopadowego, Juliusza Małachowskiego i łudząco podobnej historii jego siostrzeńca Juliusza Tarnowskiego, powstańca styczniowego, który „dziedzicząc" po wuju imię, odziedziczył także tragiczny los.

Warto dodać, że opis udziału w powstaniu styczniowym Juliusza Tarnowskiego i jego towarzyszy znalazł się w *Pamiętnikach włościanina*, arcydziele chłopskiej literatury pamiętnikarskiej. Jej autorem był „chłopski Kitowicz" (jak określił go prof. Stanisław Pigoń) – Jan Słomka (1842–1932), wieloletni wójt dzikowski. W przeciwieństwie do innych autorów, Słomka nie uderzył w gloryfikująco-hagiograficzne tony. Przekazał jedynie obiektywną relację z komorowskiej bitwy, o losach jej uczestników, zapewne znanych mu osobiście. Nie wyróżnianie żadnego z nich jest w istocie obrazem całego narodu, który zwłaszcza w dramatycznej walce o swoją wolność wykazuje zadziwiającą jedność i braterstwo.

W 1988 roku Mennica Państwowa wyemitowała kilka medali z okazji 125. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego. Na jednym z nich znalazł się Juliusz Tarnowski wraz z dwoma innymi bohaterami 1863 roku – Dionizym Czachowskim i Ludwikiem Zwierzdowskim. W roku 2003 w centrum Tarnobrzega stanął pomnik – popiersie Juliusza Tarnowskiego. Jego autorem jest artysta rzeźbiarz Andrzej Pityński, mieszkający i tworzący w USA.

Najnowszym dziełem powstałym z inspiracji postacią powstańca-arystokraty jest cykl 24 grafik Przemysława Zamojskiego zatytułowany *Juliusz Tarnowski in memoriam*. Cykl ten został po raz pierwszy zaprezentowany na specjalnej wystawie, udostępnionej 20 czerwca 2013 roku, w 150 rocznicę bitwy pod Komorowem.



Juliusz Tarnowski (1840–1863)



Nagrobek Juliusza Tarnowskiego kościół OO. Dominikanów

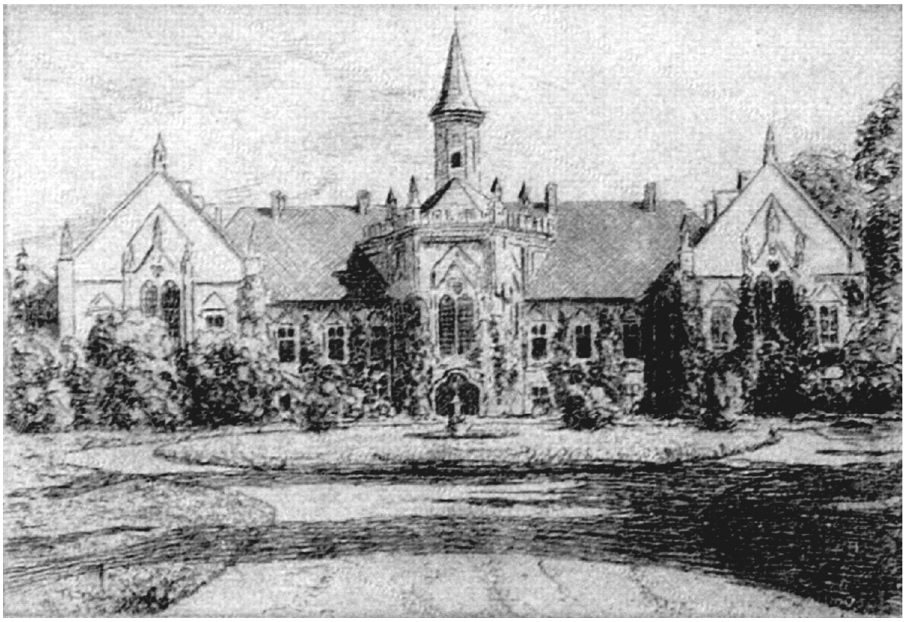

Zamek Tarnowskich, widok z XIX wieku



Medal

Wojciech Płoński
Uniwersytet w Białymstoku

PACYFIKACJA WSI I DWORU ŁUKAWICA – LOSY MIESZKAŃCÓW

Był rok 1868. Niewielka grupa łukowiczan przybyła pociągiem do Łap. „W tak okropnem znajdowali się oni położeniu, że obecni ich przybyciu Niemcy, robotnicy z mechanicznych warsztatów żelaznej kolei, zdjęci litością na tyle nieszczęścia, ze skromnych swoich finansów kupili tym wynędzniałym, wygłodzonym i niemal do naga odartym istotom potrzebny w pierwszej chwili posiłek, a następnie obiad”[1].

Tragedia mieszkańców Łukawicy nie kończyła się jednak w tym momencie, ona dopiero się zaczynała. Nie pozwolono im wracać w rodzinne strony. Nie mogli, tak jak miało to miejsce przed pięcioma laty, cieszyć się szczęściem i spokojem we własnych zagrodach. „(...) biały nad Polską, Litwą i Rusią panujący uzurpator, raczył najłaskawiej rozkazać, ażeby wszystkich jeszcze nie wymordowanych Łukowiczanów (z których zaledwie pozostała połowa) wrócić do kraju, utwierdzając się na przyjętej i ustanowionej zasadzie, ażeby na Litwie nie było Litwinów, a w Polsce i Rusi Polaków i Rusinów – najłaskawiej w wielkim, swoim miłosierdziu, raczył nie dozwolić wracać ich na Litwę, tylko do zagrabionego Królestwa Polskiego. Na prośbę nieszczęśliwych wróconych z Syberii dozwolono im w Warszawie obrać sobie na stałe mieszkanie Augustowską gubernię, a mianowicie okolice Wysokie Mazowieckie”[2].

Z Łap większość mieszkańców Łukawicy, nie mogąc wracać do rodzinnej wsi, udała się do swych krewnych, znajomych, przyjaciół. Otrzymali od nich jedzenie, ubranie i mieszkanie. Łukawiczanie przeważnie zamieszkali w parafiach: Płonka Kościelna, Poświętne, Piekuty, Jabłoń, Sokoły[3]. Bardzo często od Łukawicy dzieliła ich tylko rzeka Liza, będąca granicą państwową między Kró-

1 W. Czaplicki, *Moskiewskie na Litwie rządy 1863, 1869*, Kraków 1869, s. 61.
2 Tamże.
3 Informacje pochodzące z wywiadu z J. Iwanowskim, M. Łuczajem, W. Płońskim.

lestwem Polskim a gubernią grodzieńską. Zza granicy mogli oni patrzeć na swoją ziemię, ale nie mogli jej uprawiać – nie mogli na niej zamieszkać.

Co więc takiego uczynili ci ludzie, że tak potwornie zostali ukarani? – Czym zawinili carskim władzom, że musieli tak cierpieć? – Co takiego stało się w 1863 roku w Łukawicy, że ślad miał po niej nie pozostać?

Myślę, że odpowiedzi na te pytania nie będą trudne. Tragizm pacyfikacji Łukawicy oraz jej przyczyny pokażą, że łukawiczanie cierpieli za „polonizm i katolicyzm" – za to, co wyznawali od urodzenia, od pokoleń, od wieków.

Potyczka powstańcza pod Łukawicą

22 stycznia 1863 roku wybuchło na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej kolejne polskie powstanie, nazwane później przez historyków – styczniowym. Duża część walk powstańczych toczyła się na Podlasiu (Cesarstwo Rosyjskie), bądź na pograniczu z Królestwem Polskim. Działające na tych terenach oddziały powstańcze były często atakowane przez wojska rosyjskie. Powstanie, pomimo olbrzymiej przewagi militarnej zaborcy, wciąż trwało; przybywali nowi ochotnicy, powstawały nowe grupy zbrojne.

Warto w tym miejscu przytoczyć pokrótce losy kilku oddziałów powstańczych, które odegrały zasadniczą rolę w potyczce pod Łukawicą.

1. Oddział Juliana Ejtminowicza „przeszedł do Sokólskiej Puszczy, w przechodzie ścigany pod wsią Bojarami przez Moskali, nawet po zawałach i gęszczarzach leśnych, unikał wszelkiego z nimi starcia. Obrawszy sobie stanowisko w supraskiej straży Sokólskiej Puszczy pod wsią Skrobacinką, Ejtminowicz na długo w nim pozostał i stąd sprawował swoje czynności. Niebawem bezpośrednie dowództwo nad oddziałem przejął od Ejtminowicza Juliana brat jego Ejtminowicz Bogusław, również oficer z miejscowego moskiewskiego pułku"[4].

W czasie pobytu Juliana i Bogusława Ejtminowiczów w obozie pod Skrobacinką połączył się z nimi oddział Tołkina i Waszkiewicza. Zebrane oddziały połączono w jeden, który utworzył 3 plutony, mające po 4 sekcje każdy, z 13 ludzi każda[5]. Jesienią Ejtminowicze przeprowadzili swych ludzi do powiatu

[4] I. Aramowicz, *Marzenia. Pamiętnik o ruchu partyzanckim w województwie Grodzieńskim w 1863 i 1864 roku*, [w:] *Zapomniane wspomnienia*, opr. i wstęp E. Kozłowski, Warszawa 1981, s. 62.

[5] Tamże, s. 62.

bielskiego, gdzie mieli połączyć się z oddziałem Barancewicza. Prawdopodobnie miało to nastąpić w lasach pod Łukawicą.

2. Oddział Tołkina, „liczący 60 osób, otrzymał do działania rejon będący na pograniczu powiatu Sokółka. Wykonując to zadanie, Tołkin wraz z oddziałem Waszkiewicza wyruszył nad Narew. Przeprawiwszy się przez rzekę koło Wilczego Gardła, przesunął się pod Topolany. Po rozdzieleniu oddziałów powstańczych Tołkin stanął w Lesie Piłakowskim pod Gródkiem. Tutaj zaatakowały go oddziały wojsk carskich. Było to 1 VIII 1863 r. przed świtem. Żołnierze Tołkina ratowali się ucieczką. Zginęło jednak czterech. Resztę przeprowadził Tołkin do obozu pod Skrobacianką i został wcielony do oddziału Bogusława Ejtminowicza”[6].

3. Oddział Waszkiewicza, liczący 60 ludzi, z rozkazu naczelnika wojennego województwa, pułkownika Duchyńskiego, wysłany został do powiatu bielskiego. Pod Skrobacianką połączył się z oddziałem Ejtminowiczów[7].

4. Oddział Barancewicza, „działający w bielskiem, złożony z 109 strzelców, uzbrojonych w większej części w pojedynki, występował na zasadzki, żadna się nie udała – albo ochotnicy nie ustali, albo zostały wyminięte przez nieprzyjaciela, a nawet pod Boćkami Moskale uprzedzeni tył naszym zajęli. Nareszcie, gdy już się jesień rozwinęła, wystąpili ze swoim oddziałem Ejtminowicze i poczęli dążyć w Bielskie dla połączenia się z Barancewiczem”[8].

Około połowy września 1863 roku „w kącie granicy między Łukawicą, Zalesiem, Topczewem i Wólką Pietkowską”[9], zatrzymał się oddział prowadzony przez braci Ejtminowiczów. Źródła nie podają powodów, jakimi kierowali się dowódcy, wybierając to miejsce na postój. Prawdopodobnie w łukawickich lasach Ejtminowicze mieli spotkać się z oddziałem Barancewicza. Tu też spodziewano się napływu nowych ochotników, w których liczbie około 200 przyprowadzić miał Edward Grama-Kiersnowski[10]. Ochotnicy napływali również z Królestwa Polskiego: „na pograniczu Łomżyńskiego pod Żochami jakoż zjawili się (ochotnicy) i liczba ich wreszcie wyniosła 320”[11].

Inną z przyczyn, która wpłynęła na decyzję o zorganizowaniu w tym miejscu obozu, była bogata – zamieszkała przez szlachtę – sprzyjająca powstańcom

6 P. Łossowski, Z. Młynarski, *Rosjanie, Białorusini i Ukraińcy w Powstaniu Styczniowym*, Wrocław 1959, s. 179-180. E. i B. Liszewscy, *Viva la Polonia! Cudzoziemcy w Powstaniu Styczniowym 1863 r.*, Zakrzewo 2018.

7 I. Aramowicz, dz. cyt., s. 62.

8 Tamże, s. 62.

9 W. Czaplicki, dz. cyt., s. 42.

10 I. Aramowicz, dz. cyt., s. 62; F. Biłgorajski, *Pamiętniki o sprawie chłopskiej w 1863 roku*, opr. S. Szczotka, Wrocław 1956, s. 27.

11 Tamże, s. 61.

okolica. Do sympatyków powstania i powstańców należał ksiądz proboszcz – Józef Nowicki. Mówią o tym zarzuty stawiane mu przez władze carskie: 1 „partia powstańców otrzymywała prowizję od księdza z Topczewa, mając w tamtej okolicy swój obóz, od Topczewa oddalony nie więcej nad 2 wiorsty i tam pozostawała przez 3 tygodnie"; 2 „ksiądz J. Nowicki nie powiadomił władz państwowych w ciągu 3 tygodni o bytności partii blisko Topczewa"; 3 „(...) pozwolił powstańcom odwiedzać miejscowy kościół parafialny"[12]. Drugą osobą pomagającą powstańcom był właściciel topczewskiego majątku Bartochowski. Jemu również zarzucano, że „kozacy widzieli, jak z folwarku topczewskiego należącego do ziemianina Bartochowskiego wyjeżdżali powstańcy w konfederatkach"[13]. Powstańcy znajdowali poparcie także wśród szlachty z Łukawicy i Zalesia. Zamożni mieszkańcy tych wsi wspierali ich, dając żywność, ubrania, życzliwe słowo[14].

Autor pamiętnika *Wspomnienia z powstania styczniowego 1863 roku* – Paweł Powierza – podaje jeszcze inną przyczynę założenia obozu w łukawickich lasach. „Przeszedłszy do powiatu bielskiego, Ejtminowicz stanął w lasach łukawickich. Od bitwy pod Małowidami partia jego była stale prześladowana. Nie mogąc uwolnić się nacierających ciągle oddziałów wojsk postanowił on zrobić zasadzkę"[15].

19 września 1863 roku doszło do potyczki wojsk carskich z powstańcami pod Łukawicą. Źródła historyczne w dość odmienny sposób przedstawiają zarówno ową potyczkę, jak i jej wynik. Pozwolę sobie zacytować dwa zupełnie różne opisy, aby móc zastanowić się nad tym, który z nich jest bliższy prawdzie.

I. „W marcu pomiędzy Moskalami na stanowisku pod wsią Łukawicą, 17 września zostali zaatakowani przez nieprzyjaciela. Brzeźniak, w którym wypoczywali nasi, nie przedstawiał żadnych środków obrony. Sprawę rozpoczął przypadek: jeden z policjantów narodowych popadł w ręce kozaków z Łukawicy: dla ocalenia siebie poradził kozakom iść z nim do brzeźniaka, gdzie, powiedział, znajduje się 20 bezbronnych. Kozacy posłuchali, wprowadził ich w ogień, a sam umknął.

Na brzeg brzeźniaka od strony Łukawicy wystawiono pluton Huwalda, na brzeg z przeciwnej strony pluton Waszkiewicza. Tołkin zaś ze swoim plutonem był w środku brzeźniaka. Kozacy wyminąwszy Huwalda, wpadli na Tołkina,

12 P. Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861–1915*, cz. 2, Sandomierz 1936, s.186.

13 Tamże, s. 188.

14 W. Czaplicki, dz. cyt., s. 42; informacje pochodzące z wywiadów z Józefem Iwanowskim i Michałem Łuczajem.

15 P. Powierza, *Wspomnienia z powstania styczniowego 1863 roku. Testament moralny autora*, opr. L. Bokauszyn, K. Filipow, posł. A. Cz. Dobroński, Białystok 1996, s. 20.

a ten ich przyjął ogniem. Naskoczyła wnet piechota moskiewska z dwóch stron przeciwnych. Huwald i Waszkiewicz przymknęli do Tołkina plutonu, każdy z boku. Rozciągnięta linia naszych cofając się ostrzeliwała, ale niebawem rozerwała się na dwoje, z kilkoma poszedł w jedną stronę Ejtminowicz Bogusław, z całą zaś masą w drugą stronę Ejtminowicz Julian. Bój trwał od godziny 2 z południa do 5. Zginął w nim Tołkin, ugodzony kulą, a następnie dokłuty piką, i 4 innych, raniono za to ciężko 5.

Następnego dnia Moskale w znacznej sile gotowali obławę, ale nasi przyczajeni pod gościńcem, widząc nawet Moskali maszerujących pod Łukawicę, zdołali uniknąć nierównego boju, gdy Moskale przeszli, polem zdążyli pod Rudkę"[16].

II. „Nie mogąc uwolnić się od nacierających ciągle oddziałów wojsk, postanowił [Ejtminowicz] zrobić zasadzkę.

Rozlokowawszy partię w lesie w dobrej pozycji, wysłał do oddziału rosyjskiego jednego z powstańców, który pochodził z tej to Łukawicy, przebranego na koniu, niby z donosem, że w lesie są powstańcy, chcieli go zabić, ale on im uciekł. Na pytanie, wielu ich jest, miał powiedzieć, że około stu.

Ci – uwierzywszy – ruszyli, nie czekając do lasu, prowadzeni przez tego »niby pastuszka«. On dobrze nauczony przez Ejtminowicza, skierował ich w sam środek rozstawionej partii; była jedna rota i 50 kozaków. Kozacy przywitani strzałami, pierwsi padli ofiarą tej zasadzki. Uciekło tylko trzech, których konie przeszły przez błota, do jakich byli wparci. Piechota broniła się do późnej nocy. Ejtminowicz z całą partią tejże nocy przeszedł do Królestwa. Była to ostatnia bitwa, jaką stoczyli na Litwie.

Jak mnie później opowiadano, okoliczni mieszkańcy wezwani do pochowania zabitych, naliczyli 150 trupów nieprzyjacielskich, gdy naszych zginęło tylko 18"[17].

Przytoczone opisy potyczki pod Łukawicą pochodzą z pamiętników, których autorzy brali udział w powstaniu. Żaden z nich nie uczestniczył jednak bezpośrednio w opisanej bitwie. Trudno jest zdecydować, który z przekazów podaje rzeczywisty przebieg potyczki.

Osobiście skłoniłbym się do relacji Pawła Powierzy. Mieszkał on przez pewien czas blisko Łukowicy (majątek Wilkowo). Dzięki temu mógł posiadać dokładniejsze informacje o przebiegu bitwy. Zwycięstwo powstańców przedstawił również Ferdynand Władysław Czaplicki, autor *Moskiewskich na Litwie*

16 I. Aramowicz, dz. cyt., s. 63.
17 P. Powierza, dz. cyt., s. 20.

rządów, który w swej pracy wykorzystał wspomnienia naocznego świadka – Franciszka Biłgorajskiego[18].

Dwa różne opisy potyczki pod Łukawicą mają również swoją część wspólną. Z obu relacji wynika, że o pobycie powstańców „ktoś" doniósł żołnierzom rosyjskim. W pierwszym przypadku było ono nieświadome, w drugim celowe, aby zwabić ich w zasadzkę. Korzystając z owych opisów, spróbowałem zlokalizować miejsce potyczki w terenie. Poza „brzeźniakiem", którego w tej chwili już nie ma (są jedynie pojedyncze stare brzozy), teren dawnej bitwy nie mógł ulec zmianie. W mojej ocenie było to odpowiednie miejsce na zasadzkę. Prawdopodobnie partyzanci rozstawieni byli na wzgórzu, które przecina droga z Łukawicy do Zalesia. U stóp wzgórza rozpościera się niewielka dolina, schodząca prostopadle do rzeczki Zalesianki (przypuszczalnie tym miejscem zaskoczeni kozacy – trafiwszy na ogień partyzancki na wzgórzu, zaczęli uciekać w stronę bagien przy Zalesiance). Miejsce starcia zostało tak zaplanowane, aby leżące nad rzeką bagna uniemożliwiły wojskom nieprzyjacielskim ucieczkę („Uciekło tylko trzech kozaków, których konie przeszły przez błota, do jakich byli wparci").

Za zwycięstwem powstańców nad Moskalami przemawia również duża liczba tych pierwszych. P. Powierza podaje, że „partia Ejtminowicza przed przybyciem w bielskie liczyła około 500 ludzi"[19]. Mając na uwadze ciągle napływających ochotników (przyprowadzonych przez Kiersnowskiego), w czasie potyczki pod Łukawicą mogła ona liczyć około 800 partyzantów.

Ignacy Aramowicz w swym *Pamiętniku o ruchu partyzanckim w województwie grodzieńskim w 1863 i 1864 roku* pisze, że odpoczywający oddział Ejtminowicza został zaatakowany z zaskoczenia. Czy można zaskoczyć ciągle nękanych przez wroga, zaprawionych w trudach żołnierzy? Czy mając do dyspozycji takie siły Ejtmanowicz nie wystawiłby straży? Czy życzliwi powstańcom mieszkańcy okolicznych wsi nie ostrzegliby przed nadchodzącymi Moskalami? – Trudno jest uzyskać na te pytania odpowiedź twierdzącą.

Autor *Wspomnień z powstania styczniowego...* podaje straty, jakie ponieśli w potyczce żołnierze carscy („okoliczni mieszkańcy, wezwani do pochowania zabitych, naliczyli 150 trupów nieprzyjacielskich"). Wskazują one na wielkie zwycięstwo partyzantów, przy minimalnych stratach własnych (18 zabitych). Rozważając dwa odmienne opisy potyczki pod Łukawicą, nie można jednoznacznie stwierdzić, jak wyglądał jej przebieg. Chociaż trudny jest do ustalenia jej ostateczny wynik (zwycięstwo czy porażka), to na pewno można mówić o jej

[18] *Polski Słownik Biograficzny*, s. 102. Zob. F. W. Czaplicki, *Moskiewskie na Litwie rządy 1863–1869*, dz. cyt.

[19] P. Powierza, dz. cyt., s. 20.

konsekwencjach dla mieszkańców Łukawicy. Z całą pewnością starcie partyzantów z Moskalami, jakie miało miejsce 19 września 1863 roku w lasach łukawickich, wpłynęło na decyzję władz carskich o pacyfikacji Łukawicy.

Pacyfikacja wsi Łukawica 2-5 października 1863 roku

W dniach od 2 do 5 października rozegrała się tragedia kilkudziesięciu łukawickich rodzin. Tragedia, która miała być karą za nieposłuszeństwo władzom carskim. Było to straszne „widowisko", rozgrywające się na oczach kilkutysięcznej „widowni", przybyłej z okolicznej miejscowości. Aby lepiej zrozumieć ówczesne wydarzenia, należy zacząć od poznania przyczyn, które doprowadziły do zniszczenia wsi. W czasie trwania powstania styczniowego gubernator grodzieński, Michał Murawiew[20], wydał rozkazy „aby spalić dla postrachu kilka wsi szlacheckich, które najbardziej odznaczały się w powstaniu"[21].

Bitwa pod Łukawicą była doskonałym pretekstem dla naczelnika wojskowego powiatu bielskiego – pułkownika Borejszy, aby owe rozkazy spełnić – pacyfikując jedną ze wsi, w okolicach której trwał bój, „Borejsza miał do wyboru powyżej wymienione cztery wioski (Łukawica, Zalesie, Topczewo, Wólka Pietkowska), na których granicy toczyła się bitwa. Na granicy wszystkich czterech pobito Moskali, wszystkie cztery zatem winne były – zdaniem Borejszy – zarówno. Jedną atoli należało obwinić więcej od innych i los na nieszczęśliwą padł Łukawicę, a za pozór tego posłużyć miało zdarzenie, że właśnie na parę godzin przed ową dla Moskali niefortunną potyczką powstańczy oddział Ejtminowicza przechodził przez Łukawicę... (...). W raporcie do Haneckoja, doniósł Borejsza, że Łukawica była gniazdem wylęgającym »miatiezników«, którzy przebywali tam wiecznie, oraz że mieszkańcy Łukawicy o bytności tamże w dniu 19 września odnośnych nie zawiadomili władz, że powstańcom dostarczali żywności i odzienia, na koniec, że wypełniali gorliwie wszystkie powstańców rozkazy"[22].

---

20 Michał Murawiow (1796–1866) – w latach 1831–1835 gubernator grodzieński. Okrucieństwo, korupcja, malwersacje, których się dopuścił, spowodowały odwołanie go ze stanowiska. Przeniesiony został do Departamentu Podatków i Finansów na stanowisko Dyrektora Okręgu Kurskiego (1839–1842). W latach 1857–1862 piastował Urząd Ministra Dóbr Państwowych, a następnie przeniesiono go do spoczynku. 28 IV 1863 r. mianowany zostaje Generałem Gubernatorem w tzw. Guberniach Zachodnich z nieograniczonymi kompetencjami. Stłumił powstanie na administrowanym przez siebie terenie, stosując krwawy terror – P. Powierza, *Wspomnienia z powstania*..., Białystok 1996, s. 102.

21 P. Powierza, dz. cyt., s. 20.

22 W. Czaplicki, dz. cyt., s. 42.

Powody wymienione przez Borejszę w raporcie do gen. Haneckoja dobrze „prezentowały się" w nocie dyplomatycznej. Istniały jeszcze inne, o których Borejsza doskonale wiedział, ale nie wyjaśnił ich z powodu własnych korzyści. Mieszkańcy Łukawicy byli bogatsi od mieszkańców trzech pozostałych wsi. Pułkownik Borejsza trafnie oceniając sytuację materialną, spodziewał się, że zniszczenie Łukawicy dostarczy mu większych łupów[23]. „Ze spaleniem jej zwłóczono w najściślejszej tajemnicy do jesieni, aż gospodarze pozbierali wszystkie plony z pól"[24].

Na kilka dni przed pacyfikacją Borejsza wydał rozkaz, by „dnia 2 października na 20 wiorst w promieniu od Łukawicy, stawili się wszyscy obywatele na 7 godzinę z rana, z kilkudziesięciu wsi zaś mieli stawić się wszystka zagonowa szlachta i włościanie z wozami"[25]. Mieszkańcy Łukawicy, wiedząc o rozkazach, jakie wydano mieszkańcom sąsiednich miejscowości, przeczuwali, że stanie się coś złego, ale nie przypuszczali, że spotka ich tak srogi los. Pilnując swoich domostw, czekali na rozstrzygnięcie całej sytuacji. Tylko jednej rodzinie udało się uniknąć losu, który spotkał pozostałych.

Tak oto wspomina „cudowne ocalenie" swojej rodziny Stanisław Kaczyński[26] – „W czasie powstania nasza rodzina została posądzona o zabicie ruskiego żołnierza. Przyczyną tego oskarżenia było to, iż kozacki patrol znalazł w stodole krew zabitego wcześniej barana. Pradziadek tłumaczył, że krew pochodzi z barana, którego dzień wcześniej zabił. Jednak ta prawda słabo docierała do moskiewskich żołnierzy. Byli pełni podejrzeń – wiedząc, że jeden z nich zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Pradziadek obawiając się kary za zarzucany mu czyn, w tajemnicy opuścił Łukawice. W nocy zaprzągł parę koni do furmanki, zapakował kilka najpotrzebniejszych rzeczy, po czym z żoną i siedmioma synami opuścił Łukawicę. Żal mu było zostawiać wszystko, z czym się zżył od dzieciństwa, ale troska o rodzinę nakazywała mu postąpić w ten sposób. Zabrał ze sobą wszystkie pieniądze, jakie posiadał. Wyjechał w piekucką parafię – do rodziny, a następnie kupił 60-morgowe (ok. 30 ha) gospodarstwo"[27].

Rodzina Kaczyńskich zamieszkując w Łukawicy prawdopodobnie nosiła inne nazwisko (trudno to ustalić). Wynika to ze spisów kościelnych, w których Kaczyńscy są nieobecni. Wytłumaczeniem tego mogły być obawy pradziadka

23 Tamże, s. 42.
24 P. Powierza, dz. cyt., s. 20.
25 W. Czaplicki, dz. cyt., s. 43.
26 Stanisław Kaczyński – mieszkaniec wsi Jabłoń Śliwowo. Wiadomości o Łukawicy przedstawił na podstawie opowiadań swego pradziadka Bronisława Kaczyńskiego, który do momentu pacyfikacji wsi posiadał w Łukawicy gospodarstwo.
27 Informacje pochodzące z wywiadu ze Stanisławem Kaczyńskim.

mojego rozmówcy. Bojąc się represji ze strony władz (nie chciał być rozpoznany i skojarzony z Łukawicą), posunął się aż do zmiany nazwiska[28].

2 października 1863 roku o świcie przybył do Łukawicy Borejsza na czele z czterema rotami piechoty, szwadronem ułanów i stu kozakami. Wieś została otoczona wojskiem. Przy każdym domu stał żołnierz i nie pozwalał nikomu wychodzić[29]. Pułkownik Borejsza zajął dla siebie „najporządniejszą we wsi kwaterę" – dwór. Wojsko rozlokowało się po gospodarskich chałupach. Do Łukawicy przybyli również mieszkańcy sąsiednich wsi. Wielu z nich, stosując się do rozkazów Borejszy, przyjechało furmankami. Zarówno mieszkańcom Łukawicy, jak i przybyłym, kazano czekać. Cały dzień upłynął pod znakiem strachu i niepewności. Naczelnik wojenny nie wydał żadnych decydujących rozkazów. Przerażona wieś nie dawała znaków życia. Słychać było jedynie szczęk broni i wesołą rozmowę żołnierzy. „Główna wojennego naczelnika kwatera, obstawiona wojskiem; – na podwórzu broń w kozłach; – ułani przy koniach z ręką przy munsztuku do wsiadania gotowi; – kozacy na koniach harcują przed domem. Z okien moskiewskiego naczelnika bije niemal łuna rzęsistego światła, w wnętrzu wesoło. Przez okna widać, jak oficerów snują się postacie, a głośne ich śmiechy i dźwięk kieliszków po gęstej rosie niesione daleko, po całej rozlega się wiosce, przeszywa dusze wszystkich mieszkańców – ginie w drżącej ich piersi i wznieca uczucie to żalu, to gniewu, obawy i zemsty"[30].

3 października około godziny 10 rano żołnierze piechoty i jazdy (wpadając po kilku do każdego domu) zaczęli wypędzać wszystkich domowników. „Chorych, którzy nie mogli sami iść, wynoszono, sprawdziwszy uprzednio za pomocą nahajek czy istotnie iść nie mogą. Matki gnane przez kozaków niosły na rękach dzieci. Płacz i lament był nie do opisania"[31].

Wypędzani ludzie wychodzili z tym, co kto miał na sobie. Nie można było z domów nic zabierać. Bardziej litościwi żołnierze podpowiadali łukawiczanom, „ażeby przynajmniej podwójną przyodziali na siebie bieliznę i co lepszego z odzienia". Jednak większość kozaków, stosując się do otrzymanego rozkazu, ponaglała do pośpiechu – nie pozwalając zabrać cieplejszych ubrań. Po półgodzinnej akcji wojsko spędziło całą ludność Łukawicy na podmokłą łąkę przy karczmie – pod wsią. Wszystkich otoczono pierścieniem żołnierzy.

Mając do dyspozycji puste, otworem stojące domy, „rozhukane żołdactwo" zaczęło wynosić sprzęty domowe, zapasy, cały majątek, który później można

28 S. Kaczyński przypuszcza, że nazwisko „Kaczyński" jest drugim nazwiskiem jego pradziadka. Przed wyjazdem z Łukawicy jego rodzina nosiła inne nazwisko (trudno je dziś ustalić).

29 P. Powierza, dz. cyt., s. 20.

30 W. Czaplicki, dz. cyt., s. 44.

31 P. Powierza, dz. cyt., s. 20.

było sprzedać. To, czego wynieść się nie dało, rozbijano i niszczono[32]. Przybyłe wcześniej furmanki przewoziły zboże i siano do dworu w Pietkowie, gdzie kwaterował oddział carski. Tam też kozacy popędzili bydło, konie i owce. Drób i inne mniejsze zwierzęta domowe zabijano na miejscu[33].

Aby wywieźć wszelkie dobra zgromadzone od lat przez łukowiczan, potrzebowano aż 3 dni i kilkuset furmanek. „Przewóz ów przeciągał się tym dłużej, że zamożni Łukowiczanie posiadali kilkuletnie zboża i zapasy i jakkolwiek wszystko odbywało się z nadzwyczajnym pośpiechem i wiele nawet marnowano zboża, deptano, rozrzucano po gumnach, po podwórzach i po drodze, mimo tego ostatnie wozy będące od dnia 3 października rano dzień i noc w nieustannym ruchu, przeładowane resztkami zboża, wyruszyły dopiero około 6 godziny wieczorem dnia 5 października do Pietkowa"[34].

Zrabowane łukawiczanom pieniądze, kosztowności i inne dobra Borejsza rozkazał oddać sobie. Miały one być dokładnie policzone i „wszystkie" odesłane do Murawiowa: „przeznaczono do każdego domu dla zbierania ruchomości po trzech podoficerów, a mianowicie z piechoty od ułanów i kozaków. Uczyniono to jedynie z powodu, że zupełnie nieznajomi z sobą podoficerowie nie tak łatwo zdobędą się na zmalwersowanie lub zabór czegokolwiek na swoją korzyść, jeden bowiem będzie obawiał się drugiego nieznajomego. – Z początku rzeczywiście dopóki nie porozumieli się, byli skrupulatni, znalezione pieniądze spisywali i oddawali naczelnikowi Borejszy w całości, inne przedmioty zaś nakładali na wozy i wyprawiali w pole. Wkrótce atoli zaznajomiwszy się bliżej, znalezionymi pieniędzmi i kosztownościami dzielili się wiernie i zgodnie. (...) Pomimo że na wszystkie strony kradli sołdaci, oficerowie, podoficerowie i naczelnik Borejsza – przecież z pieniędzy znalezionych po skrzynkach, książkach, poza obrazami, w futrynach domu, w płótnach itd. Oddano do rządowej kasy kilkanaście tysięcy rubli"[35].

Całemu temu rabunkowi, marnotrawstwu i wszelkim innym nadużyciom musieli przyglądać się biedni, zgromadzeni pod wsią, łukawiczanie, jak również ludność przybyła z okolicy (pozwolono jej jechać do domu dopiero wieczorem z rozkazem, by nazajutrz stawili się na godzinę 10 rano. „A gdy znowu przybyli, oznajmiono im, że na teraz mogą znowu rozjeżdżać się do domów – przybyć do Łukawicy dopiero dnia 5 października o 3 po południu").

32 H. Mościcki, *Pod berłem carów*, Warszawa 1924, s. 45.
33 W. Czaplicki, dz. cyt., s. 46.
34 Tamże, s. 49.
35 Tamże, s. 44.

Warunki, w jakich mieszkańcy Łukawicy musieli spędzić trzy dni i trzy noce, były straszne – „otoczeni wojskiem, pod gołym niebem na łące, upał dniem, nocą chłód, wilgoć i brak ciepłego odzienia, szkodliwy na zdrowie wywierał wpływ. Bardzo wielu zatem mieszkańców, osobliwie wiele dzieci, rozchorowało się mocno. Borejsza zabronił wojskowym lekarzom ratować nieszczęśliwe ofiary”[36]. Wśród koczujących łukawiczan urodziło się dwoje dzieci[37]. Na prośbę, by Borejsza pozwolił zawieść dzieci do kościoła (do chrztu) choćby pod konwojem, pułkownik odpowiedział – „na prawosławie dozwolę natychmiast, inaczej niechaj zdychają bez chrztu”. Rodzice nowonarodzonych dzieci nie zgodzili się na to. Z braku kapłana, ochrzcił je najstarszy i najpoczciwszy z gospodarzy. Oficerowie moskiewscy chcąc, aby bogaci mieszkańcy Łukawicy oddali im resztę ukrytych pieniędzy, podpowiadali, że wieś zostanie spalona, a ludzie wysiedleni – kto jednak ma ukryte pieniądze i podzieli się nimi z Borejszą, ten będzie mógł ich drugą połowę zabrać ze sobą na zsyłkę.

Widmo przyszłej katorgi, w której pieniądze dawały szansę przetrwania, skłoniło kilka osób do ujawnienia swej skrytki. Jednak po wydobyciu ukrytych pieniędzy całość sumy szła natychmiast do kieszeni naczelnika. Biednym mieszkańcom pozostawał tylko smutek i zwątpienie w rosyjskie „słowo honoru” i sprawiedliwość[38].

5 października Łukawica i jej mieszkańcy wyglądali żałośnie. „Zmartwieni, złamani boleścią, ciężkiemu poddali się losowi. Małemi grupami leżąc, stojąc lub siedząc, pocieszali się wzajemnie. Z poza ciasnego, silną strażą opasanego koła, kiedyś tylko niekiedyś rzucali okiem na pustą już wioskę. – Z wioski nadciągały wojska albo pojedynczy sołdaci pieszo lub konno, a wszyscy obładowani mieniem nieszczęśliwych, dążyli na łąkę, gdzie wszystkie pojedyncze oddziały formowały się w szwadrony, sotnie i roty. Poza ciasnem Łukowiczanów kołem tysiące z sąsiednich wiosek zgromadzonych włościan, szlachty i obywateli, stało w milczeniu, oczekując – jak zapowiedziano – prędkiego Borejszy przybycia. Na wzgórzu pod wsią sołdaci układali olbrzymi stos suchego chrustu”[39].

Przybyły wieczorem z Pietkowa pułkownik Borejsza wydał rozkazy kozakom, którzy natychmiast odjechali w kierunku zagród. Kazał zbliżyć się natomiast wszystkim zebranym do wzgórza, na którym zapalono stos chrustu. „Siedząc na białym, nieco niespokojnym koniu, zwrócony lewym ramieniem do ognia a frontem do mieszkańców Łukawicy, przystąpił do odczytania wyroku

36 Tamże, s. 46.
37 Tamże.
38 Tamże, s. 50.
39 Tamże, s. 55.

mniej więcej w następującej osnowie: »Jenerał Haneckoj – dowiedziawszy się z raportu wojennego naczelnika pułkownika Borejszy, że Łukawica niejednokrotnie przyjmowała [bandy miatieżników], a nie uwiadomiła o tem władzy wojskowej, ani policji oraz że przez niezawiadomienie tego rodzaju, oddział wojska w dniu 19 września narażony został na straty niemałe, rozkazuję: wszelką mieszkańców w Łukawicy ziemię, tudzież wszystkie tychże ruchomości zabrać na skarb, a po dokonaniu tego wszystkich bez wyjątku mieszkańców, bez względu na płeć i wiek, wysłać w oddalone gubernie sybirskie«"[40].

W chwili gdy ostatnie słowa wyroku przebrzmiały, z kilkudziesięciu domów Łukawicy pojawiły się płomienie. „Był to piękny, zarazem straszny i zgrozą przejmujący widok – cała Łukawica przedstawiała się widzom jakby tylko jeden olbrzymi płomień. Dwieście do trzysta budynków były naraz ogarnięte płomieniem. Ten widok przeraził wszystkich, wszyscy zaniemieli prawie, nikt nie przemówił słowa, cichy tylko jęk słabych Łukawiczanów i niegłośne – widocznie powstrzymywane Łukawiczanek łkania, tudzież żałośne w około wsi psów wycie tę straszną przerywało ciszę. Wszystkie domy podpalone jednocześnie naraz prawie pełnym buchnęły płomieniem, w mgnieniu oka wszystkie ogarnęły budynki, płoty, drzewa i wszystkie inne palne przedmioty. Czerwona łuna na ciemnem niebieskiego sklepienia odbijała się tle, a oświecając z swej wysokości daleki widnokrąg, wszystkim przedmiotom krwawy nadawała koloryt. – Wszystkie w dali stojące postacie wydawały się jakby krwistą oblane posoką"[41].

Józef Iwanowski w udzielonym mi wywiadzie mówi: „Ludzie długo wspominali łunę bijącą w niebo w środku nocy. Aż w Bielsku było widać płonącą wieś"[42].

Ferdynand Władysław Czaplicki, przedstawiając palącą się Łukawicę, zaprezentował jeszcze jeden z niezwykłych obrazów, jaki miał miejsce owej tragicznej nocy. Otóż opodal wsi stały trzy krzyże. Borejsza, widząc symbole katolicyzmu nieogarnięte jeszcze płomieniem, rozkazał kozakom je podpalić. Mimo trzykrotnie ponawianego rozkazu, żaden z nich nie ruszył się z miejsca – „żaden z nich nie miał odwagi spełnić świętokradzki naczelnika rozkaz". Borejsza, pełen wściekłości, sam zdecydował się to uczynić. Obłożył krzyże słomą i przytknął do niej palącą się gałąź. Próba zemsty nad znakiem katolicyzmu spełzła na niczym. Słoma spłonęła, krzyże natomiast pozostały nietknięte. Moskiewski naczelnik powtórzył próbę ponownie – również bez rezultatu. Dopiero gdy

40 Tamże, s. 56.
41 Tamże, s. 57.
42 Informacje pochodzące z wywiadu z Józefem Iwanowskim.

podpalał je po raz trzeci – „krzyże jasnym buchnęły płomieniem. Łukawiczanie padli na kolana. To była ich ostatnia na ojczystej ziemi modlitwa”[43].

Owemu przerażającemu okrucieństwem widowisku przyglądało się kilka tysięcy ludzi. Byli spędzeni po to, by na własne oczy zobaczyli, jak rząd carski tępi „polonizm i katolicyzm”[44]. Kara za niewinność miała być widoczna w znacznej odległości, miała na długo utkwić w pamięci mieszkańców okolicznych wsi.

W Łukawicy „zawinili” wszyscy: mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci – wszyscy zatem musieli pokutować w dalekiej, syberyjskiej guberni.

Wieś jeszcze płonęła, gdy Borejsza wydał rozkaz do wymarszu. Żołnierze potrącając i bijąc karabinami załamanych łukawiczan, ustawili ich w szeregi (w celu przeliczenia)[45]. Wojenny naczelnik nie pozwolił się nikomu pożegnać z bliskimi (między spędzonymi z sąsiednich wsi, było wielu krewnych mieszkańców Łukawicy). Wszyscy ustawieni w szeregu, pilnowani z każdej strony, czekali na hasło wymarszu. Staruszkę, która z litością prosiła Borejszę, by pozwolił jej umrzeć w płomieniach, by „nie ciągał jej starych kości po obczyźnie”, kazał brutalnie nahajkami odpędzić do szeregu[46].

Po rozkazie moskiewskiego naczelnika, wśród głosu trąbek i bębnów, pochód skazańców ruszył. „Kozacy ruszyli przodem, za nimi rota piechoty, za rotą Borejsza z swym sztabem, dalej znów rota piechoty, następnie Łukawiczanie silnym piechoty i jazdy otoczeni konwojem, nareszcie jeszcze jedna piechoty rota, na koniec ułani i tylna straż złożona z kozaków. Po bokach całej kolumny tysiące z sąsiednich wiosek spędzonego ludu. Biedni Łukawiczanie ze łzami w oczach żegnali palącą się wioskę. Tam – płonęła ich przodków i ich własna przeszłość, ich praca, ich trudy, nadzieje, całe ich szczęście! Krewni z sąsiednich wiosek zbliżali się do nich, sołdaci atoli kozacy z wyraźnego Borejszy rozkazu odpędzali wszystkich kolbami i nahajkami. Wiele kobiet i starców padło ze znużenia. – Silniejsi brali ich pod ramię i raczej dźwigali, niż prowadzili ze sobą, niektórzy małe i chore dzieciaki nieśli na ręku. Z głośnym płaczem kobiet, krzykiem dzieci i jękiem słabych, mieszały się żałosne głosy psów, wiernych stróżów domu, wyjąc w pobliżu pożaru. Biedne psiska biegając, skomlały i łasiły się do tych, którzy dobroczynną karmiły je ręką. Dzikie żołdactwo uprzyjemniało sobie pochód zabijaniem tych poczciwych stworzeń. Gdy któremu z żołdaków powio-

43 W. Czaplicki, dz. cyt., s. 58.

44 *Obok Orła znak Pogoni... Powstańcy styczniowi na Białostocczyźnie*, red. Z. Kosztyła, Białystok 1985, s. 58.

45 W. Czaplicki, dz. cyt., s. 59.

46 Tamże.

dło się przynęcić do siebie psa, a potem znienacka dźgnąć go bagnetem, a biedne zwierzę zaskomlało z boleści, powszechny tych barbarzyńców powstawał śmiech i radosne okrzyki”[47].

Mieszkańców Łukawicy zapędzono do Bielska Podlaskiego, skąd kilka dni później wysłano ich na Syberię[48].

Dnia 5 października z Łukawicy wypędzono ponad 50 rodzin (51). Około 250 łukawiczan wyruszyło w daleką wędrówkę za Ural[49]. W jej pierwszym etapie do Bielska Podlaskiego zmarły dwie osoby [„do Bielska na własnych rękach dwóch przynieśli trupów: dziecka i – starca”].

Pogorzelisko Łukawicy do wiosny 1864 roku było niezamieszkane. „Z wiosną przysłano »kacapów«, podzielono między nich grunta, dano drzewa na pobudowanie się oraz po 100 rubli na nasiona i narzędzia. Las skonfiskowano na własność skarbu państwa[50]. Rosyjscy osadnicy będąc w Łukawicy prawdopodobnie mieli odbywać karę za drobne przestępstwa. „Byli to złodzieje, oszuści finansowi, niewypłacalni dłużnicy, przysłani z głębi Rosji”[51].

Obecność Rosjan szybko dała się we znaki całej okolicy. Zaczęły się rozboje i kradzieże. Kilku przybyszów sądy carskie skazały na opuszczenie Łukawicy w celu odbycia cięższej kary. Część pozostałych sama sprzedała gospodarstwa i wyjechała[52]. Osadnicy, którzy prowadzili bardziej godne życie, zasymilowali się z ludnością polską i pozostali prawie do czasów obecnych[53]. Walery Przyborowski rosyjskich osiedleńców podsumował w ten sposób: „gospodarować nie potrafili, ale za to pili i kradli jak mistrze”[54].

5 października w zgliszcza obróciły się wieś i dwór Łukawica. Folwark łukawicki, będący częścią majątku Pietkowo, prawdopodobnie ocalał.

Jesienią 1863 roku wraz z ostatnią iskrą płonących zabudowań uleciała kilkuwiekowa historia Łukawicy, kilkuwiekowa jej tradycja i świetność.

47 Tamże.
48 W. Tatarczyk, *Powstanie styczniowe na Białostocczyźnie*, Łódź 1996, s. 50.
49 Liczba rodzin i liczba mieszkańców wyliczona na podstawie:
– Spisu parafian parafii Topczewo z 1859 r., ADD, APT III/s/4, s. 66-69;
– Ksiąg metrykalnych parafii Topczewo, APB, ASC, mfilm. nr 3/508; 3/497; 3/498; 3/489.
50 P. Powierza, dz. cyt., s. 21.
51 Informacje pochodzące z wywiadu z Józefem Iwanowskim.
52 P. Powierza, dz. cyt., s. 21.
53 Informacje pochodzące z wywiadu z Adolfem Raciborskim.
54 W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, t. 5, Kraków 1919, s. 296.

Zesłańcy

Dostępne mi źródła historyczne, opisując szczegółowo pacyfikację Łukawicy, tylko sygnalizowały dalsze losy łukawiczan („wywieziono ich na Ural"; „wygnano na Syberię"). Nie spotkałem w nich żadnych informacji o dalszej podróży mieszkańców Łukawicy.

Zofia Kowalewska, opisując wspomnienia Apolinarego Świętorzeckiego – uczestnika powstania styczniowego na Litwie i długoletniego zesłańca – przedstawia kolejne etapy, jakie musieli pokonać polscy zesłańcy, aby dotrzeć do dalekiej Syberii[55].

Świętorzecki – opowiadając o swej zsyłce – prezentuje losy „grupy szlachty i chłopów z pod Siemiatycz". Opisy przedstawione przez bohatera pamiętnika bardzo przypominają tragedię łukowiczan. Można z pewnością stwierdzić, że Świętorzecki odbywał zsyłkę z mieszkańcami Łukawicy. Nazywał ich „szlachtą" i „chłopami z pod Siemiatycz". Łatwo jest jednak wybaczyć taką pomyłkę komuś, kto mieszkał niedaleko Mińska, a strony te znał tylko z opowiadań.

Dla potwierdzenia moich przypuszczeń przedstawię fragment pamiętnika, który dość wyraźnie wskazuje na mieszkańców Łukawicy:

„Z nami jechała cała gromada szlachty i chłopów zaściankowych spod Siemiatycz. Zagrody ich popalono, a ziemię skonfiskowano. Widok tych zgnębionych, znędzniałych ludzi budził litość i grozę. Kobiety płacząc tuliły do wyschłych piersi niemowlęta. Starsza nieco dziatwa odarta, wychudzona, do szkieletów podobna, kurczyła się z chłodu w kącie wagonu na ziemi wśród stosu drobnych węzełków, stanowiących obecnie całe mienie tych ludzi.

– Za co was zsyłają? Pytano tych nieszczęśliwych.

– Za to, że my Polacy i Katolicy, odpowiadali stereotypowo.

Nie widzieli w sobie innej winy, innego przestępstwa. Żyli uczciwie i pracowicie. Kochali i miłowali swą ziemię. Na polityce się nie znali. Zrujnowano ich, wieziono i gnano do Syberii. Za co? – nie wiedzieli.

Każde wspomnienie ich zaścianków wywoływało u mężczyzn ciężkie westchnienie, a jęk i płacz wśród kobiet. Wreszcie jeden ze szlachty zaintonował: »Kto się w opiekę«, i słowa modlitwy poczęły ukajać nieszczęśliwych"[56].

Za identyfikacją łukawiczan z ową grupą przemawia również czas deportacji bohatera pamiętnika. Źródło podaje, że była wtedy jesień – pasuje to do czasu deportacji łukawiczan (5 X). Świętorzecki stwierdza, że wszyscy polscy ze-

[55] Z. Kowalewska, *Ze wspomnień wygnańca*, Wilno 1912, s. 84-119.
[56] Tamże, s. 84.

słańcy pokonali te same etapy podróży[57]. Zatem jeżeli opisaną grupą nie byliby mieszkańcy Łukawicy, to i tak pokonali oni podobną syberyjską wędrówkę.

Z Bielska Podlaskiego przewieziono łukowiczan do Białegostoku, a stamtąd kolejno do Wilna i Petersburga. W Petersburgu na dworcu spotkał się z nimi „Polski Komitet Opieki nad Zesłańcami". „(...) komitet był widocznie uprzedzony o wysyłanych partiach, bo dla Siemiatyckich biedaków przygotował już w ogromnej ilości pożywienie i ubranie, które im rozdawał. Nieszczęśliwym nie szczędzono też grosza..."[58]. Po krótkim pobycie w Petersurgu zesłańców wyprawiono w dalszą drogę, kolejny etap wiódł z Petersburga do Moskwy (również koleją). Tam mieszkańcy Łukawicy spotkali się z życzliwością i współczuciem. Otrzymali jedzenie i drobne pieniądze[59].

Z Moskwy, po krótkim pobycie w „przesylnym" więzieniu, zesłańcy ruszyli dalej (koleją) do Niżnego. „W Niżnym kończyła się wygodna stosunkowo dotąd podróż koleją. Żegluga na Wołdze była zamknięta. Panowała już tu ostra zima i dalszą drogę etapem czyli pieszo odbyć należało. (...) W Niżnym kazano nam zaopatrzyć się we wszystko, czego byśmy w długiej wędrówce etapem potrzebować mogli"[60].

Szlachta do przewożenia swoich rzeczy otrzymała jedne sanie na dwie osoby, chłopi zaś nie dostali „powód" i swoje bagaże musieli nieść na plecach[61]. Zrobiwszy zakupy (za otrzymane wcześniej pieniądze), łukawiccy wygnańcy wyruszyli w kierunku Kazania. „Zrobiwszy znak krzyża świętego przed sobą, pociągnęliśmy długim łańcuchem ku wschodowi. Żołnierze poprzedzali i zamykali ten smutny tabor. Na saniach złożyliśmy nasze rzeczy i ulokowaliśmy kobiety i dzieci. Większość wygnańców szła pieszo. Słabsi czepiali się sań i podjeżdżali nieco"[62]. Wędrówka „etapem" odbywała się według określonego schematu: dwa dni marszu i dzień odpoczynku. Biorąc pod uwagę warunki, w jakich zesłańcy nocowali i odpoczywali (domki etapowe), marsz okazywał się znacznie lżejszy od wypoczynku („panował ścisk i zaduch straszny oraz bród niewypowiedziany, ludzie dusili się z braku powietrza")[63].

Zesłańcy bardzo cierpieli z powodu ostrej zimy. Słabe ubrania nie chroniły ich przed dużym mrozem i przenikającym wiatrem – odmrażali sobie ręce, nogi

57 Tamże, s. 85.
58 Tamże.
59 Tamże, s. 89.
60 Tamże, s. 90-91.
61 Tamże, s. 92.
62 Tamże.
63 Tamże, s. 94.

i twarze. Wzrastała liczba zachorowań. Drogę coraz częściej znaczyły krzyże i niewielkie mogiły. Po kilku tygodniach grupa zesłańców dotarła do Kazania. Był to punkt, gdzie schodziły się wszystkie „etapowe" drogi, którymi polscy wygnańcy z Korony i Litwy zmierzali na Syberię. „Skupiało się tu naraz kilkanaście partii wygnańców. Władze miejscowe okazywały wiele uprzejmości, starając się ulgami osłodzić ciężką dolę naszą. Wolno nam było swobodnie wychodzić na miasto i załatwiać wszystkie sprawunki"[64].

Po dłuższej przerwie w wędrówce mieszkańcy Łukawicy wyruszyli z Kazania, idąc wzdłuż brzegów rzeki Kamy do Permu. Podróż ta trwała około 2 miesięcy i była bardzo ciężka. W Permie zesłańcy przebywali tydzień, a następnie ruszyli do Jekaterynburga. „Nie pieszo już lub na pojedynczych furmankach, jak dotąd, lecz trójkami. Na każde sanie zaprzężone we trzy konie lokowano cztery osoby oraz moc kufrów i pakunków. Tak lecieliśmy wiorst sześćset"[65].

W Jekaterynburgu grupę zatrzymano na kilka dni. Dalsza droga wiodła przez Ural (łukawiczanie „stanęli na ziemi azjatów")[66]. Warunki podróżowania były znacznie lepsze. Ułatwiły je również miejscowe władze, wyszukując wygodne mieszkania i zapewniając wyżywienie („Gubernią tobolską rządził wówczas znany despota – Zenowicz. Był to człowiek wielkiego serca, taktu i rozumu. Wygnańcy polscy zawdzięczają mu wiele")[67]. Do Tiumenia mieszkańcy Łukawicy szli pieszo. Po przybyciu na miejsce mieszkali tam około 7 tygodni, przeczekując wiosenne roztopy (warunki pobytu były tam bardzo dobre)[68]. Ponieważ w Tiumeniu nagromadziło się dużo zesłańców, dalszy ich transport nie mógł odbywać się jednorazowo. Wszystkich podzielono na grupy, które kolejno odpływały łodziami (barżami) do Tobolska[69].

Tobolsk był punktem, z którego rozsyłano aresztantów do różnych miejsc na Syberii. Decydowała o tym specjalnie działająca komisja, zwana „eksportową". „Komisja wyznaczała skazańcom różne punkty na »osiedlenie« lub ciężkie roboty. Do tej komisji ciągano nas często i trzymano po kilka godzin, indagując drobiazgowo: kto, skąd i za co? Oraz sprawdzając osobistości. Na podstawie tych badań układano tabelę zesłańców, kierując jednych w tę, drugich w ową stronę. Tych, co mieli pozostać w bliższych guberniach Syberii, zatrzymywano w Tobolsku, odłączając ich od partii, z którą przybyli. Tych zaś, których meta

64 Tamże, s. 97.
65 Tamże, s. 104.
66 Tamże, s. 106.
67 Tamże, s. 107.
68 Tamże.
69 Tamże, s. 114.

była na dalszym Wschodzie, dodawano do partii, odchodzącej lub odpływającej dalej. Skazanych do ciężkich robót pakowano tymczasowo do więzienia”[70].

Mieszkańców Łukawicy osiedlono w guberni tobolskiej[71]. Po prawie pięciu latach zesłania, w 1868 roku, zostali oni uniewinnieni i pozwolono im na powrót do Królestwa Polskiego. „(...) biały nad Polską, Litwą i Rusią panujący uzurpator, raczył najłaskawiej rozkazać, ażeby wszystkich jeszcze nie wymordowanych Łukawiczanów (z których zaledwie pozostała połowa) wrócić do kraju, utwierdzając się na przyjętej i ustanowionej zasadzie ażeby na Litwie nie było Litwinów, a w Polsce i Rusi Polaków i Rusinów – najłaskawiej w wielkim swoim miłosierdziu, raczył nie dozwolić wracać ich na Litwę, tylko do zagrabionego Królestwa Polskiego.

Na prośby nieszczęśliwych wróconych z Syberii dozwolono im w Warszawie obrać sobie na stałe mieszkanie Augustowską gubernię, a mianowicie okolice Wysokie Mazowieckie”[72].

Łukawiczanie po powrocie z Syberii przybyli do Warszawy a następnie pociągiem odjechali do Łap: wygląd ich był tak żałosny, że niemieccy robotnicy pracujący w warsztatach naprawczych taboru kolejowego, litując się nad nędzą i nieszczęściem, kupili im, ze swoich funduszów, obiad[73].

Z Łap większość mieszkańców Łukawicy, jak pisaliśmy, nie mogąc wrócić do rodzinnej wsi, udała się do swych krewnych, przyjaciół i znajomych. Otrzymali od nich ubrania, jedzenie i mieszkania. Zamieszkali w parafiach: Płonka Kościelna, Poświętne, Piekuty, Jabłoń, Sokoły[74]. Kilka rodzin i pojedynczych osób wróciło do Łukawicy[75].

W jaki sposób ominięto rosyjskie zakazy (w tym zakaz powrotu do Łukawicy), tego nie wiem. Fakt, że je ominięto.

---

70 Tamże, s. 119.
71 H. Mościcki, dz. cyt., s. 64.
72 W. Czaplicki, dz. cyt., s. 61.
73 Tamże.
74 Informacje pochodzące z wywiadu z Józefem Iwanowskim, Michałem Łuczajem, Wacławem Płońskim.
75 Wynika to ze Spisu parafian parafii Topczewo z 1872 r., ADD, APT,III/s/8, K. 124-125.

ANEKS

Spis parafialny parafii Topczewo w 1843 r. III/s/1 k.9-10

		wiek
1. Franciszek Zawadzki		– 45
Anna	– żona	– 25
Antonina	– córka	– 15
Zofia	– córka	– 1
Marianna	– matka	– 65
Antoni Zawadzki		– 30
Katarzyna	– żona	– 30
Franciszek	– syn	– 15
Józefata	– córka	– 5
Anna	– córka	– 1
2. Jan Zawadzki		– 50
Katarzyna	– żona	– 30
Józef	– syn	– 4
Antonina	– córka	– 9
Marianna	– córka	– 6
Franciszka	– córka	– 7
Franciszek	– brat	– 40
Mikołaj Kiełsa		– 50
Aniela	– żona	– 40
Piotr	– syn	– 15
Franciszek	– syn	– 13
Aleksander	– syn	– 12
Kazimierz	– syn	– 5
Elżbieta	– córka	– 9
Marianna	– córka	– 5
Anna	– córka	– 3
3. Walenty Fronczuk		– 53
Rozalia	– żona	– 45
Jan Kowalczuk		– 40
Marianna	– żona	– 53
Franciszek	– syn	– 13
Paweł	– syn	– 7
Karolina	– córka	– 17
Fabian Januszewski		– 40
Rozalia	– żona	– 50
Maciej	– syn	– 26
Wincenty	– syn	– 13
Tomasz	– syn	– 11
4. Stanisław Brzostowicki		– 50
Anastazja	– żona	– 30
Ignacy	– syn	– 1
Józef – brat Stanisława		– 67
Wojciech	– syn	– 25
Franciszka	– córka	– 23
Maciej Wróblewski		– 58
Klara	– żona	– 38
Michał	– syn	– 6
Władysław	– syn	– 1
Marianna	– córka	– 18
Anna	– córka	– 4
5. Jan Poświątny – 26		
Łucja	– żona	– 23
Adam	– syn	– 3
Piotr	– syn	– 1
Rozalia	– siostrzanka	– 10
Anna Rzepczyna		– 50

6. Marcin Fedorowicz – 30
Franciszka – żona – 30
Katarzyna – córka – 2
Jan Wróblewski – 30
Katarzyna – żona – 30
Helena – córka – 1
Emilia Lockowiczowna – 20

7. Jan Zawadzki – 38
Franciszka – żona – 30
Ewa – córka – 7
Franciszka – córka – 1

8. Jan Bagiński – 27
Katarzyna – żona – 23
Franciszka – córka – 2
Marianna – matka – 50
Franciszka Kozłowna – 18
Halina Zaleszczanka – 11

9. Antoni (Rapcewicz) – 43
Jadwiga – żona – 30
Walenty – syn – 10
Bartłomiej – syn – 7

10. Adam Płostowicki – 45
Marianna – żona –
Tekla – córka – 10
Józefa – córka – 6
Barbara – córka – 2

11. Józef Brzozowski – 50
Anna – żona – 35
Feliks – syn – 5
Katarzyna – córka – 16
Ludwika – córka – 11

Franciszka Kowalczukowa (Matordowa) – 40
Józef – syn – 12
Joachim – syn – 8
Salomea – córka – 17
Katarzyna – córka – 11

12. Jan Zdrojkowski – 35
Magdalena – żona – 30
Jakub – syn – 5

Małgorzata Dąbrowska – 30
Felicjanna – siostra – 41

13. Antoni Wróblewski – 21
Aniela – żona – 31
Franciszek – syn – 10
Ferdynand – syn – 6
Izabela – córka – 11
Józefata – córka – 21

14. Józef Trynkowski – 60
Rozalia – żona – 50
Jan – syn – 24
Józefa – córka – 20

15. Michał Łapiński – 39
Aniela – żona – 36
Andrzej – syn – 12

16. Maciej Olędzki – 45
Konstancja – żona – 40
Franciszek – syn – 22
Marcin – syn – 11
Tekla – córka – 15
Barbara – córka – 4
Marianna – matka Macieja – 90

17. Łukasz Olędzki – 43
Marianna – żona – 40
Michał – syn – 12
Józef – syn – 6
Katarzyna – córka – 23
Franciszka – córka – 13

18. Wincenty Walicki – 36
Marianna – żona – 36
Franciszek – syn – 18

Andrzej – syn – 5
Marianna – córka – 15
Tekla – córka – 12
Józefa – córka – 7
Franciszka – córka – 3

19. Stanisław Dąbrowski – 60
Marianna – córka – 19

20. Bartłomiej Olędzki – 35
Agnieszka – żona – 30
Michał – syn – 9
Katarzyna – córka – 17
Karolina – córka – 11
Kunegunda – córka – 3

21. Jan Łuczaj – 30
Józefa – żona – 30
Piotr – syn – 5
Paweł – syn – 2
Franciszka – matka – 50

22. Paweł Szymborski – 45
Anna – żona – 30
Michał – syn – 15
Julianna – córka – 14
Józefa – córka – 5

23. Franciszek Szymborski – 30
Felicjanna – żona – 30
Hieronim – syn – 3

24. Józef Szymborski – 35
Magdalena – żona – 30
Andrzej – syn – 10
Aleksandra – córka – 4
Pelagia – córka – 1
Franciszka – siostra Józefa – 30
Paulina – córka – 6

25. Franciszek Budlewski – 51
Antonina – żona – 40
Michał – syn – 13
Jan – syn – 11
Marianna – córka – 20
Józefa – córka – 14
Emilia – córka – 8
Teofila – córka – 21
Paweł – syn – 2

26. WJ.P Tadeusz Zalewski – 40
Anna – żona – 35
Jan – syn – 15
Zofia – córka – 11
Emilia – córka – 8
(Aneta) Anna – córka – 5
Magdalena Szablińska – 60
Wiktoria Szankowska – 20
Ignacy Zdrojkowski – 21

27. Sylwester Piekutowski – 35
Józefa – żona – 30
Piotr – syn – 10
Paweł – syn – 5
Jan – syn – 4
Rozalia – córka – 1
Józef Hryniewicki – 40
Józefa – żona – 30
Jan – syn – 10
Grzegorz – syn – 9

28. Jan Piekutowski – 50
Elżbieta – żona – 35
Konstanty – syn – 2
Teofila – córka – 12
Antonina – córka – 11
Konstancja – córka – 3

29. Józef Piekutowski – 55
Marianna – żona – 50
Franciszek – syn – 12
Leon – syn – 6
Sylwester – syn – 2
Karolina – córka – 20

Aniela – córka – 18
Magdalena – córka – 16
Anna – córka – 5
Jan – syn – 1

30. Małgorzata Szymborska – 40
Szymon – syn – 15
Jan – syn – 13
Marianna – córka – 17
Teofila – córka – 8
Barbara – córka – 6

31. Piotr Szymborski – 45
Katarzyna – córka – 26
Anna – córka – 24
Bogumiła – córka – 22
Kunegunda – córka – 20
Antoni – syn – 12
Karolina – córka – 10
Franciszka – córka – 8
Paulina – córka – 7
Antonina Mackowiczów – 25

32. Teresa Górska – 80
Tadeusz – syn – 45
Joanna – żona – 35
Franciszek – syn – 40

33. Katarzyna Płońska – 45
Józef – syn – 19
Stanisław – syn – 15
Franciszka – córka – 12
Józefa – córka – 9

34. Piotr Zaleski – 50
Tekla – żona – 40
Franciszek – syn – 19
Dominika – córka – 14
Aleksander – syn – 6
Paulina – córka – 12

35. Mikołaj Jamiołkowski – 80
Weronika – żona – 33
Franciszek – syn – 33
Konstanty – syn – 3
Feliks – syn – 1
Marianna – córka – 10
Teofila – córka – 7
Aniela – córka – 6
Franciszka – córka – 4

36. Marcin Jamiołkowski – 42
Katarzyna – żona – 35
Wawrzyniec – syn – 16
Klemens – syn – 8
Tomasz – syn – 4
Bogumiła – córka – 15
Anastazja – córka – 5
Wiktoria – córka – 2

Liczba mieszkańców Łukawicy – 244

Dla porównania liczby mieszkańców innych miejscowości p. Topczewo

	ilość rodzin	
Bagińskie Nowe	– 9	(k.1)
Bagińskie Stare	– 9	(k.1)
Budlewo	– 7	(k.1)
Falki	– 37	(k.2–3)
Godzieby	– 25	(k.4–5)
Filipy	– 39	(3–4)
Górskie	– 12	(k.5)

	ilość rodzin	
Gawiny	– 15	(k.5–6)
Ihnatki	– 6	(k.6)
Koczmiery	– 20	(k–6)
Kowale	– 16	(k.7)
Kożuszki	– 16	(k.7–8)

Liza	– 20	(k.8–9)	Topczewo	– 13	(k.15–16)
Olędzkie	– 47	(k.12–13)	Zalesie	– 38	(k.18–19)
Moskwino	– 10	(k.13)	Topczewo dwór	– 18 osób (k.16)	

Spis parafialny parafii Topczewo – 1859 III/S/4 (str. 66-69)

1. Franciszek Jamiołkowski		– 55
Weronika	– żona	– 50
Konstanty	– syn	– 20
Aniela	– córka	– 22
Franciszka	– córka	– 18
Michalina	– córka	– 8
2. Klemens Jamiołkowski		– 27
Tomasz	– brat	– 18
Anna	– siostra	– 15
Wiktoria	– siostra	– 16
Katarzyna	– matka	– 53
3. Franciszek Markowski		– 24
Wincenty	– brat	– 18
Andrzej Łapiński		– 32
Józefa	– żona	– 36
Aleksandra	– córka	– 5 +
Anna	– córka	– 1 +
Michał ojciec Andrzeja		– 70
Aniela	– żona tegoż	– 54
4. Piotr Zaleski		– 70
Tekla	– żona	– 66
Aleksander	– syn	– 21
Antoni	– wnuk	– 6
5. Magdalena Zdrojkowska		– 50 +
Jakub	– syn	– 16
Katarzyna Zaleska		– 52
Marianna	– córka	– 20
6. Jan Falkowski		– 40
Karolina	– żona	– 37
Andrzej	– syn	– 15
Franciszek	– syn	– 8
Marianna	– córka	– 7
Paulina	– siostra Jana	– 43
Marianna	– siostra Jana	– 28
Anna	– siostra Jana	– 20
7. Michał Perkowski		– 50
Marianna	– żona	– 50
Jan	– syn	– 13
8. Józef Brzozowski		– 57
Anna	– żona	– 50
Feliks	– syn	– 23
Walenty	– syn	– 18
Sabina	– córka	– 8
9. Wincenty Markowski		– 40
Katarzyna	– żona	– 40
Jan	– syn	– 21
Franciszek	– syn	– 13
Mateusz	– syn	– 11
Józef	– syn	– 9
Aleksander	– syn	– 2 +
Michalina	– córka	– 17
10. Jan Zaleski		– 59
Zuzanna	– żona	– 49
Konstanty	– syn	– 18
11. Franciszek Olędzki		– 33
Teofila	– żona	– 27
Władysław	– syn	– 6 +
Tomasz	– syn	– 3
Elżbieta	– córka	– 1

Konstancja – siostra – 15
Konstancja Olędzka – 63
Tekla – córka – 33
Barbara – córka – 17

12. Michał Olędzki – 27
Paulina – żona – 23
Marianna – matka – 60

13. Franciszek Olędzki – 30
Marianna – żona – 30
Jan – syn – 8
Tytus – syn – 1 +
Marianna – siostra – 28

14. Jan Olędzki – 38
Eleonora – żona – 30
Józef – syn – 5

15. Franciszek Zaleski – 29
Józefa – żona – 27
Michał – syn – 2
Bogumiła – córka – 8
Zofia – córka – 7

16. Bartłomiej Olędzki – 59
Monika – żona – 53
Antoni – syn – 13
Jan – syn – 11
Kunegunda – córka – 17

17. Paweł Łuczaj – 17
Marianna – siostra – 7
Józefa – matka – 45

18. Franciszek Szymborski – 38
Marianna – żona – 36
Andrzej – syn – 8
Antonina – córka – 5
Kamila – córka – 4
Julianna siostra Franciszka – 30
Józefa siostra Franciszka – 21
Apolonia siostra Franciszka – 15
Marianna siostra Franciszka – 13
19. Franciszek Szymborski – 41
Felicjanna – żona – 45
Heronim – syn – 18
Władysław – syn – 6
Antoni – syn – 4
Mateusz – brat – 33

20. Michał Budlewski – 28
Konstancja – żona – 25
Józefa – córka – 1
Paweł – brat – 14
Teofila – siostra – 16
Antonina – matka – 60

21. Józef Szymborski – 48
Magdalena – żona – 48
Jan – syn – 15
Antoni – syn – 12
Pelagia – córka – 7
Franciszka – siostra Józefa – 45

22. Sylwester Piekutowski – 57
Magdalena – żona – 48
Piotr – syn – 27
Anna – żona Piotra – 25
Michał – syn – 1
Jan – syn Sylwestra – 21
Paweł – syn Sylwestra – 21
Rozalia – córka Sylwestra – 7

23. Józef Piekutowski – 69 +
Marianna – żona
Sylwester – syn – 17
Aniela – córka – 30
Magda – córka – 27
Anna – córka – 20

24. Szymon Szymborski – 30
Paulina – żona – 26

Jan	– brat	– 27
Teofila	– żona	– 24
Małgorzata	– matka	– 54
25. Piotr Szymborski		– 65 +
Antoni	– syn	– 28
Florentyna	– żona	– 28
Karolina	– córka	– 1
Kunegunda	– córka Piotra	– 30
Paulina	– córka Piotra	– 18
Adam Michałowski		– 47
Anna	– żona	– 40
26. Józef Płoński		– 33
Paulina	– żona	– 30
Teofil	– syn	– 4
Anna	– córka	– 6
Antoni Płoński		– 58
Antonina	– żona	– 56
27. Stanisław Płoński		– 29
Apolonia	– żona	– 26
Bogumiła	– córka	– 5
Katarzyna	– matka	– 67
mężczyzn		– 73
kobiet		– 80
mieszkańców Łukawicy		– 153

WIOSKA – pod tym hasłem wyszczególniono w spisie

1. Jan Januszewski		– 25
Elżbieta	– żona	– 26
Zofia	– córka	– 4
Marcin Świderski		– 38
Katarzyna	– córka	– 15
2. Jan Bagiński		– 47
Katarzyna	– żona	– 45
Wawrzyniec	– syn	– 14
Bonifacy– syn	– 12	
Halina (zaleszczanka ...) Jana		– 27
Jan Wróblewski		– 39
Marianna	– żona	– 40 +
Helena	– córka	– 18
Tomasz Januszewski		– 26
Barbara	– żona	– 28
Józef	– syn	– 9
Kajetan	– syn	– 5
Wincenty	– brat Tomasza	– 23
Walenty Sidorczuk		– 38
Józefa	– żona	– 30
Katarzyna	– córka	– 16
Anastazja Brzostowicka		– 54
Ignacy	– syn	– 16
Franciszek	– syn	– 14
Marianna	– córka	– 18
Elżbieta	– córka	– 8
Jan Poświątny		– 46
Łucja	– żona	– 36
Piotr	– syn	– 14
Józefa	– żona	– 19
Tekla	– córka	– 10
Rozalia	– matka Łucji	– 87
Franciszek Brzostowicki		– 45
Bogumiła	– córka	– 5
Marianna	– siostra Fran.	– 24
Anna Zawadzka		– 34
Piotr	– syn	– 7

Franciszek Zawadzki		– 59
Katarzyna	– żona	– 43
Józef	– syn	– 18
Aleksander	– syn	– 14
Łukasz	– syn	– 12
Apolonia	– córka	– 23
Franciszka	– córka	– 21
Marianna	– córka	– 17
Zofia	– córka	– 12
Jan Zawadzki		– 53
Franciszka	– żona	– 43
Franciszek	– syn	– 13
Ewa	– córka	– 17
Józef	– brat Jana	– (...)
3. Antoni Zawadzki		– 54
Katarzyna	– żona	– 53
Józefa	– córka	– 24
Anna	– córka	– 15
Anna Sienkiewiczowa		– 50
Zofia	– córka	– 16
Franciszka	– córka	– 7
Katarzyna Makowicka		– 58
Marianna	– córka	– 26
Wiktor Sasin		– 20
Anna	– siostra	– 23
Elżbieta	– matka	
Jan Poświątny		– 45
Łucja	– żona	– 40
Piotr	– syn	– 17
Teofila	– córka	– 15
(28) Marcin Olędzki		– 35
Emilia	– żona	– 30
Wojciech	– syn	– 2
Karolina	– córka	– 4
Małgorzata Dąbrowska		– 53
mężczyzn		– 32
kobiet		– 40
razem		– 221

Spis parafialny parafii Topczewo – 1866 III/S/6

Łukawicy w tym spisie nie odnotowano, brak mieszkańców.

Spis parafialny parafii Topczewo w 1872 III/S/8 (k.124–125)

1. Walenty Krzysztof Raciborski		– 44
Julianna z Szymborskich	– żona	– 40
Adolf	– syn	– 7
Izabela	– córka	– 4
Konstancja	– córka	– 3
Zofia Zawadzka		– 21
Franciszka Zawadzka		– 24
2. wł. Feliks Brzozowski		– 37
żona jego Julianna		– 30
3. szl. Michał Francow Budlewski		– 46
żona jego Franciszka		– 27
syn Stanisław		– (6)
córka Zofia		– 12
córka Bronisława		– 2
matka Michała Antonina		– 64

4. Józefa Zalewska – 37
syn Michał (Francow) – 14
syn Romuald – 10
5. Paulina Falkowska – 41
siostra jej Marianna – 36
siostra jej Anna – 31

Aniela Piekutowska – 41
siostra jej Magdalena – 36

(Sylwester Piekutowski) – (wywieziony)

6. Franciszek Pawłow Szymborski – 54
żona jego Marianna – 38
syn Andrzej – 21
żona jego Antonina – 24
córka Adela – 4 m-ce
syn Władysław – 12
córka Halina – 17 (umarła)
Bronisława – 7

Antoni Orłowski – (6.)
żona Salomea

Kazimierz Frankow Boufouł – 35
żona jego Julia – 30

Jan Wasilewski – 33
żona jego Teofila – 21
syn Karol – 4

7. Piotr Piekutowski – 40
żona jego Janka – 30
syn Michał – 14
córka (Kamila) – 12
córka Rozalia – 1

Aniela Jamiołkowska – 25

8. Jakub Ostrowski – 61
żona jego Ewa – 48
syn Stanisław – 12

MAJĄTEK ŁUKAWICA:
▪ (Mikołaj Sywruk) – 51
żona Franciszka – 40
córka Zofia – 6

▪ Paweł Iwanow Miałkowski – 31

▪ Aleksandra Zwolińska – 51
córka Anna – 18
córka Marianna – 16



Powstańcy styczniowi, zdjęcie z XIX wieku

Aleksandra Kijak-Sawska
Kraków

GDY BAGNET STAJE SIĘ LANCETEM. ALEKSANDER LÜTTICH – NIEZWYKŁA BIOGRAFIA DOWÓDCY Z POWSTANIA STYCZNIOWEGO

W odległości trzydziestu pięciu kilometrów od Częstochowy znajduje się miejscowość Wąsosz Górny. W połowie wieku XIX administracyjnie przynależała do guberni warszawskiej Królestwa Kongresowego, zaś zgodnie z nowym podziałem administracyjnym ziem polskich wprowadzonym w 1863 roku przez powstańczy Rząd Narodowy – do powiatu wieluńskiego w województwie kaliskim. Dla przygotowującego powstanie w 1862 roku Komitetu Centralnego Narodowego powiat ten był ważny ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo z Galicją Zachodnią oraz Śląskiem. Franciszek Kopernicki, ostatni wojskowy naczelnik powstania w Kaliskiem, pisze: „Powiat ten był najbardziej przepełniony Moskwą, która pilnie strzegła pogranicza Śląska. Samo zaś położenie powiatu w kształcie wąskiego pasa ułatwiało Moskalom patrolowanie każdego zakątka powiatu. Trudno było przemknąć się przez powiat, a tym bardziej organizować oddziały". Strategiczne położenie powiatu wieluńskiego wpłynęło na liczbę walk stoczonych tu w czasie powstania styczniowego. Według szacunków historyków na omawianym terenie doszło do około czterdziestu potyczek i bitew. Jedna z większych miała miejsce pod Wąsoszem 23 kwietnia 1863 roku.

Wiarygodne źródło informacji o bitwie stanowi nie barwna lokalna legenda[1], lecz opinia uczestników i świadków wydarzenia: ogłoszone drukiem wspomnienia dowódcy oddziału powstańców walczącego pod Wąsoszem, majora

[1] Wydarzenia te są obecne w tradycji oralnej mieszkańców Wąsosza i okolic (m.in. S. Piłat, A. Dymek, W. Weber), w formie przekazywanych z pokolenia na pokolenie opowieści o bitwie, duchach poległych oraz złocie zakopanym przez powstańców przy kapliczce św. Floriana na dzisiejszym placu szkolnym, a także pod lipą, obok której powstańcy rozłożyli obóz.

Aleksandra Lütticha[2], oraz uczestnika bitwy Jana Szuberta. Kolejnym ważnym źródłem są księgi metrykalne parafii Wąsosz. Bitwa pod Wąsoszem została również omówiona w pracach dotyczących powstania styczniowego na ziemi częstochowskiej, doczekała się także opracowania monograficznego księdza Jana Związka i generała Janusza Gąsiorowskiego[3]. Jest regularnie przypominana w częstochowskiej i kłobuckiej prasie lokalnej w artykułach, których publikacja zbiega się z kolejną rocznicą wybuchu powstania styczniowego lub samej bitwy[4]. Szczególnie nagłośniona została w roku 1938 w związku z budową drugiego na ziemiach polskich pomnika ku czci powstania styczniowego, poświęconego właśnie bitwie pod Wąsoszem.

Głównodowodzącym oddziału powstańców w bitwie był młody, dwudziestojednoletni major Aleksander Lüttich.

Sylwetka majora Aleksandra Lütticha

Dane biograficzne dotyczące Aleksandra Lütticha są nader skąpe. Pojawiają się jedynie krótkie wzmianki w opracowaniach dotyczących powstania styczniowego na ziemi częstochowskiej, działalności szkoły wojskowej w Genui i Cuneo, historii polskiej weterynarii (po upadku powstania styczniowego Lüttich wybrał bowiem karierę weterynaryjną) oraz w powstańczej memuarystyce.

Muzeum Ziemi Wieluńskiej w ramach wystawy stałej „Udział ziemi wieluńskiej w walkach o wyzwolenie narodowe i społeczne" udostępnia zwiedzającym unikatową fotografię Aleksandra Lütticha, wykonaną już w okresie popowstaniowym. Fotografia przedstawia mężczyznę w sile wieku, ubranego zgodnie z obowiązującymi trendami i noszącego bujne, modne wówczas bokobrody. Typowa fryzura i strój modela sprawia, iż twarz ta jest niemal anonimowa. Ponieważ zdjęcie zostało wykonane na przełomie lat 70. i 80. XIX wieku, żadne szczegóły stylizacji portretowanego nie wskazują na jego powstańczą przeszłość. Podobnych trudności nie nastręczają fotografie innych dowódców powstańczych: Teodora Cieszkowskiego i Józefa Oksińskiego, również znajdujące się w zbiorach Muzeum Ziemi Wieluńskiej. Oksiński i Cieszkowski zostali spor-

[2] A. Lüttich, *Raport o bitwie pod Wąsoszem*, „Wiadomości z pola bitwy", nr 10, z 7 V 1863 r.

[3] J. Związek, *Bitwa pod Wąsoszem – 23 IV 1863 R. Na tle walk powstańczych na ziemi częstochowskiej*, „Częstochowskie Wiadomości Diecezjalne", Rok 57, 1983, nr 9, s. 206–217; J. Gąsiorowski, *Bitwa pod Wąsoszem 23 kwietnia 1863 r.*, Częstochowa 1938.

[4] H. Rola, *Bitwa pod Wąsoszem,* „Katolik", nr 8 (28), 1983, s. 9; A. Brzózka, *Powstańcy z ziemi kłobuckiej*, „Gazeta Wyborcza" (Częstochowa), 22 I 2003, s. 5; Z. Dudek, J. Kubiak, *Zwycięzcy zwyciężeni*, „Gazeta Kłobucka", R. IX, 1964, nr 30 (424), s. 3.

tretowani w umundurowaniu powstańczym, z bronią w ręku oraz w pozach jednoznacznie wskazujących na ich przywódcze stanowiska. Na zdjęciach wyglądają, jakby do atelier weszli wprost z pola bitwy. Nie wiadomo, czy Lüttich także posiadał podobną fotografię wykonaną w okresie powstańczym. Jeżeli takowa została wykonana, musiała zostać zagubiona lub ulec zniszczeniu.

Aleksander Lüttich urodził się 25 stycznia 1842 roku w Warszawie. Jego rodzicami byli Franciszek Lüttich, prywatny nauczyciel, i Anna z Drewnowskich. Aleksander miał dwie siostry, Ludwikę i Annę. Uczęszczał do gimnazjum w Łęczycy i Piotrkowie, a potem, myśląc o karierze sądowej, do szkoły przygotowawczej prawniczej – nie zaś, jak podaje Walery Przyborowski, do Warszawskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej[5]. Sympatyk ugrupowania Czerwonych. Chcąc uniknąć grożącego mu aresztowania, wyjechał w 1861 roku do Włoch. Tu wstąpił do Polskiej Szkoły Wojskowej, którą ukończył w randze majora. W szkole zaprzyjaźnił się z Józefem Oksińskim oraz Juliuszem Wiluszem, późniejszymi współtowarzyszami broni z okresu powstania styczniowego[6]. W sierpniu 1862 roku, gdy szkoła zakończyła działalność po zaledwie dziesięciu miesiącach funkcjonowania, postąpił podobnie jak większość słuchaczy, mianowicie udał się przez Turyn do Paryża, a stąd z powrotem do kraju.

Jesienią 1862 roku znalazł się w ojczyźnie. Prawdopodobnie od razu dołączył do Józefa Oksińskiego, który organizował partie powstańcze w województwie kaliskim, a 14 stycznia 1863 roku został mianowany przez Komitet Centralny Narodowy porucznikiem piechoty oraz komendantem wojskowym województwa kaliskiego. Mimo dość poważnej choroby, o której wspomina Oksiński, Lüttich intensywnie pracował z ochotnikami w partii powstańczej[7]. Zorganizował – za zgodą zwierzchnika (Oksińskiego) – samodzielny oddział, co potwierdzają ustalenia Józefa Białyni Chołodeckiego[8]. Liczebność i charakterystyka oddziału (według Janusza Gąsiorowskiego) prezentowała się następująco: około dwustu strzelców uzbrojonych w sztucery i dubeltówki, pluton kosynierów oraz trzydziestu kawalerzystów[9]. Jan Szubert, członek oddziału i uczestnik bitwy pod Wąsoszem, mówi o kilkuset powstańcach pozostających pod komendą Lütticha, podzielonych na formacje strzelców, kawalerzystów, piechoty i kosynierów. Z takim oddziałem Lüttich walczył pod Opatówkiem (25 lutego 1863

5 Z. L. Sulima, właśc. W. Przyborowski, *Wspomnienia ułana z 1863 roku,* Poznań 1874, cz. I, s. 82.

6 Najważniejszą bitwą stoczoną wspólnie przez wychowanków szkoły z Genui i Cuneo była, przegrana przez powstańców, bitwa o Koniecpol 25 maja 1863 roku.

7 J. Oksiński, dz. cyt., s. 57.

8 J. Białynia Chołodecki, dz. cyt., s. 40.

9 J. Gąsiorowski, dz. cyt., s. 8.

roku), Jaworem (3 marca), Brodnicą (5 marca), Ochędzynem (20 kwietnia), Rychłocicami (8 maja), Przedborzem (27 czerwca), Skotnikami (29 czerwca) i Chorzenicami (4 lipca).

Najważniejszym starciem, w jakim uczestniczył, była – przegrana przez powstańców – bitwa pod Koniecpolem 25 maja 1863 roku. Wiele walk stoczył ramię w ramię z Oksińskim i Wiluszem, używającym w okresie powstania pseudonimów „Krzyżanowski" i „de la Croix/Dealcroix". Walery Przyborowski, w (opublikowanych pod pseudonimem Zygmunt Lucjan Sulima) *Wspomnieniach ułana,* wystawił współpracy trzech wychowanków szkoły z Genui-Cuneo skrajnie negatywną ocenę, oskarżając *hulaszczą trójcę* o brak zdolności organizacyjnych, nieznajomość taktyki wojennej, a przede wszystkim karygodną postawę moralną. Skreślony piórem Przyborowskiego portret dowódców powstania styczniowego w województwie kaliskim przedstawia trzech birbantów i hedonistów, „którzy z zapałem godnym lepszej sprawy wysączali do kropli butelki wina". Lüttich otrzymuje dodatkowo miano „rozpustnego młodzieniaszka". Wspomnienia Jana Szuberta zdają się potwierdzać zarzuty Przyborowskiego dotyczące braku odpowiedniego doświadczenia, a nawet wykształcenia oraz umiejętności opanowania emocji u dowódcy oddziału powstańców: „Zastanawiałem się nad tym niepowodzeniem naszym, szukając przyczyny (…). Jedną tylko mogłem znaleźć odpowiedź, a mianowicie: niedostateczne uzbrojenie w ogóle i nieumiejętne w wielu wypadkach prowadzenie partyzanckiej kampanii". Szubert akcentuje również wewnętrzną dezorganizację źle dowodzonego oddziału oraz chaotyczność decyzji podejmowanych przez majora. Z jego relacji wynika, iż odpowiedzialność za śmierć trzydziestu sześciu powstańców pod Wąsoszem ponosi nie kto inny, jak Lüttich, wydający sprzeczne rozkazy („czym się on kierował i co miał na względzie zmieniwszy poprzedni zamiar, jemu tylko wiadomy on jedynie mógłby objaśnić"), niereagujący na zagrożenie okrążeniem przez oddział rosyjski, a wreszcie – uchodzący z pola bitwy i pozostawiający swoich ludzi na pastwę wroga („Rybicki drugi już raz woła na Lütticha: „Oleś, dawaj kosynierów!" Na próżno! Poza nami pusty las!").

Apologia Lütticha wobec postawionych mu zarzutów powinna uwzględniać argument młodego wieku dowódcy i braku możliwości przekształcenia wiedzy teoretycznej w praktyczną. Lüttich, Oksiński i Wilusz kształcili się co prawda w elitarnej szkole wojskowej w Genui-Cuneo, a nauki pobierali u ekspertów z dziedziny wojskowości[10]. Nauka trwała jednak zaledwie sześć miesięcy – taki czas przewidziano bowiem dla adeptów chcących zdobyć stopień oficerski. W trakcie półrocznych studiów wychowankowie szkoły nie mieli możliwo-

[10] J. Białynia Chołodecki, dz. cyt., s. 21, 22.

ści rozwinięcia umiejętności praktycznych w trakcie walk ćwiczebnych. Do prawdziwej konfrontacji z przeciwnikiem, przeważającym pod każdym względem, stanęli w zasadzie nieprzygotowani. Wykształcenie zdobyte we Włoszech okazało się w trakcie realnych starć zbrojnych niewystarczające, było jednak nobilitujące. Prawdopodobnie w dowód uznania dla zdobytej w trakcie studiów wiedzy wojskowej delegatura częstochowska Komitetu Centralnego Narodowego powołała Lütticha w maju 1863 roku na stanowisko naczelnika sił zbrojnych powiatu wieluńskiego.

W przypadku Lütticha odebrane wykształcenie nie szło jednak w parze z charyzmą ani z talentem organizacyjno-taktycznym. Jako dowódca oddziału powstańczego Lüttich nie wyróżniał się w żaden sposób. Ze swoim oddziałem ponosił raczej klęski, niż cieszył się zwycięstwami. Największą klęskę zanotował w bitwie pod Chorzenicami 4 lipca 1863 roku, w czasie której jego oddział, liczący 60 kawalerzystów, został doszczętnie rozbity. Szczegóły aktywności Lütticha w miesiącach letnich 1863 roku, po klęsce pod Chorzenicami, nie są znane. Prawdopodobnie zajmował się zbieraniem nowego oddziału, być może współpracował z którymś z przyjaciół. W połowie września 1863 roku przejął niedobitki oddziału Roberta Skowrońskiego po jego klęsce pod Dalikowem (10 września). Równocześnie otrzymał nominację na stanowisko naczelnika wojskowego powiatu łęczyckiego. Funkcję tę pełnił zaledwie do grudnia 1863 roku. Zrezygnował ze stanowiska, nie umiejąc poradzić sobie z kierowaniem ruchem powstańczym w powiecie wobec rosnącej przewagi wojsk rosyjskich. Wyjechał do Wielkopolski, gdzie pomagał w organizacji oddziału Wincentego Raczkowskiego. Po upadku powstania szczęśliwie uniknął represji. Wyjechał do Paryża i w 1865 roku rozpoczął naukę w szkole weterynaryjnej w Alfort pod Paryżem. Ukończył ją w roku 1869 z odznaczeniem.

Uzyskawszy dyplom, powrócił do kraju. Wykładał higienę, fizjologię i weterynarię w średniej szkole rolniczej w Czernichowie pod Krakowem (do 1875 roku), a także – rolnictwo w seminarium nauczycielskim w Tarnowie (w latach 1875–1877). Pełnił jednocześnie, w latach pracy w Czernichowie, funkcję weterynarza w podkrakowskich Liszkach oraz stanowisko weterynarza miejskiego i sądowego w Tarnowie. Nie odniósłszy większych sukcesów na polu bitwy, zasłynął jako reorganizator weterynarii galicyjskiej. Założył nowe punkty kontroli importowanych zwierząt w Białej i Krakowie (do tej pory funkcjonował bowiem tylko punkt w Husiatynie), przyczynił się do uchwalenia ustawy o kontroli targów, bydła i mięsa. Był współzałożycielem czasopisma „Przegląd Weterynarski" oraz Galicyjskiego Towarzystwa Weterynarskiego (1886), dla którego napisał statut i którego był pierwszym prezesem i członkiem honorowym.

Współpracował z „Rolnikiem", „Tygodnikiem Rolniczym", „Przewodnikiem Ekonomicznym", „Przeglądem Weterynarskim". Jako lekarz weterynarii zdobył wiele zaszczytów. W latach 1880–1882 zajmował stanowisko weterynarza powiatowego w Krakowie. W 1882 roku został mianowany Weterynarzem Krajowym Galicji we Lwowie. Pełnił także funkcję referenta do spraw lecznictwa zwierząt przy Namiestniku Galicji. Jako komisarz rządowy, uczestniczył w egzaminach w Cesarsko-Królewskiej Szkole Weterynaryjnej we Lwowie oraz egzaminach sądowych lekarskich i weterynaryjnych. Ożenił się z Józefą z Szegivych. Małżeństwo pozostało bezdzietne. Zmarł 29 kwietnia 1893 roku. Pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, gdzie mieszkał na stałe pod koniec życia. Marginalnie obecny w historii polskiej wojskowości, a nawet na kartach polskiej weterynarii, żyje w pamięci mieszkańców nadwarciańskiej wioski jako współautor jednego z ważniejszych wydarzeń w dziejach Wąsosza i, jak podkreślają historycy, jednej z większych bitew powstania styczniowego na ziemi częstochowskiej.

Bitwa pod Wąsoszem 23 kwietnia 1863 roku – geneza, przebieg, pamięć

W połowie kwietnia 1863 roku w okolicach Częstochowy przebywał kilkusetosobowy oddział Franciszka Parczewskiego, naczelnika wojennego powiatu kaliskiego. Oddział ten miał w okolicach Działoszyna połączyć się z oddziałem Aleksandra Lütticha w celu uzupełnienia broni i utworzenia większej formacji wojskowej. 20 kwietnia Parczewski znalazł się pod Ochędzynem w okolicach Wielunia. W lesie powstańcy natknęli się na Rosjan dowodzonych przez majora Siemionowa[11]. W wymianie ognia zginął jeden powstaniec i czterech Rosjan. Po potyczce oddział Parczewskiego przeszedł w kierunku Rudnik, miejscowości położonej między Praszką a Krzepicami, a następnie pod miejscowość Kluski-Pustkowie, na wschód od Praszki. Tutaj 22 kwietnia rano został otoczony przez oddziały rosyjskie z Krzepic, Sieradza, Kalisza i Wielunia w sile jedenastu rot piechoty, trzech sotni kozaków i sześciu dział. Po czterogodzinnej bitwie niedobitki oddziału powstańców wycofały się w kierunku Parzymiech. W tym samym czasie na pomoc Parczewskiemu szedł Aleksander Lüttich. Zdążając w stronę Praszki, wczesnym rankiem 23 kwietnia otrzymał wiadomość, iż jest ścigany przez dwie kompanie piechoty i pięćdziesięciu kozaków podpułkownika Smirnowa. „Przyszło też (…) do walki oddziału powstańczego pod wodzą Luttiga

[11] Tamże.

z moskalami na ziemi tutejszej, a mianowicie dnia 23 kwietnia 1863 w lesie pomiędzy wsiami Wąsoszem a Popowem". Siły przeciwników były pod względem liczebnym mniej więcej równe, z tym, że Lüttich miał do dyspozycji „nowicjuszów, młodych chłopców, niedostatecznie jeszcze obytych i obznajomionych z bronią palną", a walcząc w lesie, nie mógł włączyć do bitwy kosynierów.

„Dnia 23 kwietnia rano odebrałem wiadomość, że dwie roty wojska moskiewskiego i 50 kozaków jest w Działoszynie i udaje się ku Parzymiechom. Nie chcąc przyjąć bitwy, by nie być wziętym z trzech stron, zebrałem obóz i udałem się ku lasowi więckiemu (blisko Wąsosza nad Wartą). W drodze odebrałem wiadomość, że moskale nie do Parzymiech, lecz do Popowa idą i weszli w rębielskie lasy, w szyku bojowym. Postępowałem dalej i zająłem stanowisko na brzegu więckiego lasu" – tak komentuje przygotowania do walki dowódca powstańców.

Bitwa rozpoczęła się po godzinie szesnastej na północ od Popowa, między kościółkiem, który dziś stoi na skrzyżowaniu dróg Wąsosz – Zawady – Działoszyn – Krzepice, a wzgórzem zwanym Warowa Góra. W czasie prawie dwugodzinnej wymiany ognia powstańcy wycofywali się wzdłuż drogi do Wąsosza. W sporządzonym później i opublikowanym w urzędowym wydawnictwie powstańczym raporcie Aleksandra Lütticha znalazł się wiarygodny opis przebiegu bitwy: „Na przestrzeni stu kroków ustawiłem strzelców, by odpędzić kozaków i razić z boku piechotę, dwa zaś plutony w pewnym dystansie od gąszczu, gdzie była piechota moskiewska, frontem rozwiniętym postawiłem naprzeciw. Pluton kosynierów za nimi i 15 kawalerzystów z prawego mego boku. Tak ustawiwszy się o godz. 4 i pół zacząłem bitwę. Strzelając rotowym ogniem w gąszcz, w ukrytą piechotę moskiewską, gdy celni strzelcy zabijali kozaków i niekiedy piechotę. Moskale z gąszczu dali do nas ognia, kozacy nacierali na strzelców. Ogień trwał półtorej godziny. O godzinie 6 i pół bitwa ustała, ja z oddziałem w zupełnym porządku cofałem się szczęśliwie na inną pozycję". Nocą powstańcy przeszli bród na Warcie i przesunęli się w stronę Murowańca. Lżej rannych umieszczono w zagrodach chłopskich, bardziej poszkodowanych przewieziono do tajnego lazaretu w Kruszynie koło Częstochowy. Tu znalazł się m.in. powstaniec pochodzenia żydowskiego, Herszlich Kasztan, oraz Delacroix, czyli Juliusz Wilusz.

Powstańcy w komunikatach informowali o znacznych stratach strony rosyjskiej, a także własnych. Według komunikatów rosyjskich w bitwie pod Wąsoszem wzięto do niewoli pięćdziesięciu powstańców, co jest prawdopodobnie liczbą zawyżoną. Janusz Gąsiorowski bardziej niż raportom rosyjskim wierzy przedrukowanej w „Czasie" relacji świadka, według którego rannych i wziętych

do niewoli powstańców było dwudziestu ośmiu. Trzydziestu czterech poległych powstańców podpułkownik Smirnow rozkazał chłopom z Wąsosza pogrzebać we wspólnej mogile koło kapliczki pod wezwaniem św. Anny w lesie przy drodze między Popowem a Wąsoszem. Na podstawie danych z archiwum parafialnego w Wąsoszu, zgłoszeń rodziny i znajomych, dokumentów, które znaleziono przy ciałach powstańców, oraz kwerendy w archiwach w miejscach pochodzenia rozpoznanych poległych powstańców, zidentyfikowano połowę z nich oraz ustalono szczegóły ich biografii. Personaliów pozostałych siedemnastu ofiar nie udało się ustalić. Dwóch uczestników bitwy pod Wąsoszem, Jan Szubert i Damazy Euzebiusz Tarkowski, dożyło sędziwego wieku, doczekując zarazem odzyskania przez Polskę niepodległości.

Ks. Antoni Bujakowski, pełniący funkcję proboszcza w parafii Wąsosz w okresie powstania styczniowego, sporządził podwójne akty zgonu powstańców (w łacińskiej księdze metrykalnej przeznaczonej do użytku wewnątrzkościelnego – „Liber mortuorum ab Anno 1841", oraz w aktach stanu cywilnego – „Unikat zejścia w parafii Wąsosz"). W „Liber mortuorum" zanotował przy każdym nazwisku: *Obiit in praelio Polonorum cum Rusinis* (poległy w potyczce Polaków z Rosjanami), natomiast w księgach urzędu stanu cywilnego: „W dniu 23 bieżącego miesiąca i roku o godzinie piątej po południu umarł w Wąsoszu". Włączył jeszcze dodatkową datę dzienną, notując: „Działo się to we wsi Wąsosz dnia 27 kwietnia 1863 roku". Data ta dotyczy wpisu do akt, można też przypuszczać, że jest datą pochówku poległych.

Ciała powstańców przeniesiono do zbiorowej mogiły umiejscowionej nie koło kapliczki św. Anny, jak rozkazał podpułkownik Smirnow, a na cmentarzu parafialnym w Wąsoszu. Pogrzeb odbył się prawdopodobnie 27 kwietnia i miał charakter uroczystości patriotyczno-religijnej, w której, jak zanotował ksiądz Bujakowski, uczestniczyła miejscowa ludność, „licznie ze wszystkich stron przybyła". Ciała poległych złożono w zachodniej części cmentarza, a na mogile ustawiono dwa drewniane krzyże. Prawdziwy kult powstania styczniowego i mogiły powstańców w Wąsoszu jest związany z osobą proboszcza parafii, ks. Wincentego Spirry, który objął stanowisko w 1930 roku. Osobistą inicjatywą ks. Spirry była budowa pomnika upamiętniającego bitwę pod Wąsoszem. W 1938 roku powołano Komitet Budowy Pomnika Powstańców w Wąsoszu. Szczególny patronat nad budową objął generał brygady Janusz Gąsiorowski, autor broszury informacyjno-promocyjnej o bitwie pod Wąsoszem oraz projektant okolicznościowej karty pocztowej. Dochód ze sprzedaży broszury i pocztówki został w całości przeznaczony na budowę pomnika, podobnie jak składki pieniężne

zbierane w całym województwie kieleckim, w granicach którego znajdował się wówczas Wąsosz.

W Zielone Świątki 1938 roku w trakcie uroczystości patriotycznej z udziałem prezydenta Częstochowy Jana Szczodrowskiego poświęcono fundamenty pomnika. Podczas ich kopania wydobyto kości poległych powstańców, srebrny krzyż z wizerunkiem Chrystusa i kulę rosyjską, która leżała między kośćmi żebrowymi jednego z powstańców. Znaleziono również guziki z emblematem 33 p.p. (pułk piechoty) i srebrny medal z napisem: *Za usmirenje miatieża w Dagestanie 1859 r.* Znaleziska te zdają się wskazywać na możliwość złożenia razem z ciałami powstańców – prawdopodobnie przypadkowo – ciała żołnierza rosyjskiego. Wydobyte szczątki umieszczono w urnie w podziemnej kaplicy pomnika. 15 sierpnia 1938 roku pomnik, noszący oficjalną nazwę „Grota Zmartwychwstania – Mauzoleum powstańców 1863 r.", został uroczyście odsłonięty. Budowla miała kształt kopca wysokiego na kilkanaście metrów, z dziewięciometrowym obeliskiem zakończonym krzyżem, podziemną kaplicą z trzema ołtarzami, napisem *RP Polska* ponad stylizowanym krzyżem na frontonie, godłem Polski ułożonym na pochyłości kopca, licznymi urnami, zniczami i tablicą z nazwiskami poległych. Zaproszona przez księdza Spirrę dziennikarka Stefania Szadkowska szczegółowo opisała wygląd monumentu.

Uroczystego odsłonięcia pomnika, który jednocześnie stanowić miał ostatnią stację kalwarii zbudowanej w pobliskim wąwozie z inicjatywy ks. Spirry, dokonano w dzień święta religijno-patriotycznego (Wniebowzięcie NMP oraz Święto Żołnierza). Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz wojskowych, rządowych, samorządowych, delegacje związków niepodległościowych, młodzież, wojsko, księża i mieszkańcy kilku parafii – Wąsosza, Miedźna, Makowisk, Brzeźnicy i Pajęczna. W trakcie uroczystości przemawiał generał brygady Janusz Gąsiorowski. Na ręce proboszcza złożono dokument erekcyjny pomnika, podpisany przez gen. Gąsiorowskiego oraz Michała Grażyńskiego, wojewodę śląskiego, i Władysława Dziadosza, wojewodę kieleckiego. Chór kościelny śpiewał patriotyczne pieśni, a młodzież, przygotowana przez nauczycielki Helenę Afanasjew i Irenę Krupińską, recytowała wiersze. Wielu mieszkańców Wąsosza i okolicznych wiosek wystąpiło w strojach ludowych, a kilku mężczyzn – w wypożyczonych z teatru w Częstochowie strojach kosynierów i mundurach powstańczych. Pomnik-mauzoleum tylko półtora roku stał w miejscu powstańczej mogiły. Wiosną 1940 roku żołnierze niemieccy wysadzili obelisk, a ocalałe resztki budowli polecili miejscowej ludności rozebrać i zniszczyć. Proboszcz Wąsosza ks. Wincenty Spirra uzyskał pozwolenie władz niemieckich na uporządkowanie zdewastowanego mauzoleum oraz ustawienie w tym miejscu drew-

nianego krzyża. Gajowy Edward Kosowski zdemontował i przeniósł na własną posesję tablice z nazwiskami powstańców, a Andrzej Nowakowski ukrył na terenie cmentarza płytę godła Polski. Gdy wiosną 1944 roku godło w niektórych miejscach wyglądało spod trawy, odczytywano to jako znak szybkiego zakończenia wojny.

Na początku lat 50. XX wieku płyta z orłem została usunięta z polecenia władz powiatu, czego powodem był – według przekonań miejscowej ludności – wygląd godła, a dokładnie królewska korona na głowie orła. Od zakończenia II wojny światowej do początku lat 60. XX wieku dawne mauzoleum powstańcze na Starym Cmentarzu w Wąsoszu pozostawało w ruinie. Dopiero zbliżająca się setna rocznica wybuchu powstania styczniowego, a zarazem setna rocznica bitwy pod Wąsoszem, zmobilizowała tak mieszkańców wioski, jak i lokalne (gminne i powiatowe) władze do uporządkowania ruin oraz do budowy nowego pomnika. Na resztkach kopca z 1938 roku ustawiono wówczas prostokątny cokół z symbolicznym napisem *Gloria Victis*. Na płycie pomnika umieszczono odlaną w betonie postać rannego powstańca w postawie siedzącej, z lewą ręką uniesioną w geście obronnym. Naprzeciwko figury wyryto na płycie nazwiska rozpoznanych poległych powstańców. Obok listy umieszczono znicz, a obok pomnika ustawiono maszt z biało-czerwoną flagą. Odsłonięcie pomnika miało miejsce 22 lipca 1964 roku w trakcie świeckiej uroczystości, na którą przybyli przedstawiciele władz województwa katowickiego, powiatu kłobuckiego, wojsko oraz wielu mieszkańców kilku gmin: Popowa, Miedźna, Pajęczna.

Rok wcześniej obchodzono kościelne wspomnienie setnej rocznicy bitwy pod Wąsoszem. Udział w uroczystości, zaplanowanej na pierwszą niedzielę lipca (7 lipca), zapowiedział biskup częstochowski – Zdzisław Goliński, w okolicznościowym liście z 29 kwietnia 1963 roku, przesłanym na ręce Franciszka Bara, proboszcza parafii Wąsosz. Uroczystości kościelne odbyły się jednak bez udziału biskupa, który zmarł nagle wskutek wylewu 6 lipca 1963 roku. Szczególny charakter miały obchody 120. rocznicy bitwy pod Wąsoszem, przygotowane przez miejscowego proboszcza, Zygmunta Pilarczyka, dziekana dekanatu pajęczańskiego. Główne uroczystości odbyły się 1 maja 1983 roku. W kościele parafialnym odprawiono wówczas specjalne nabożeństwo, któremu przewodniczył biskup pomocniczy diecezji częstochowskiej, ks. Franciszek Musiel. W trakcie mszy ks. prof. Jan Związek wygłosił referat na temat bitwy pod Wąsoszem. Po nabożeństwie udano się na cmentarz, gdzie złożono kwiaty, wieńce i zapalono znicze na powstańczej mogile.

Podobny przebieg (nabożeństwo w kościele, przemarsz na cmentarz, złożenie kwiatów, zapalenie zniczy, referaty, programy poetyckie w wykonaniu

uczniów szkoły podstawowej w Wąsoszu) miały obchody 130. rocznicy bitwy, podczas których we wzniesiony obok pomnika obelisk wmurowano urnę z ziemią z grobów polskich oficerów z Katynia. Obelisk zakończony jest krzyżem, a kształtem nawiązuje do mauzoleum z 1938 roku. Szczególnie uroczysty charakter miały obchody 150. rocznicy bitwy, objęte honorowym patronatem Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, który skierował do uczestników uroczystości specjalny list, oraz patronatem arcybiskupa częstochowskiego – Wacława Depo. Religijnej części uroczystości przewodniczył ks. infułat Ireneusz Skubiś. Mszę świętą z ks. infułatem koncelebrował ojciec major Kamil Szustak, delegat biskupa polowego Józefa Guzdka. Najwyższe władze państwowe reprezentowali Sekretarz Stanu Stanisław Chmielewski oraz Poseł na Sejm Szymon Giżyński. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz województwa śląskiego, powiatu kłobuckiego i gminy Popów, przedstawiciele instytucji społecznych i kulturalnych, Kompania Honorowa 1 Pułku Specjalnego Komandosów z Lublińca, delegacje wojska, policji, straży pożarnej, delegacje kombatanckie, a także szkolne. Szczególnej rangi nadała uroczystości obecność Tomasza Węgierka, potomka Pawła Fikiera, jednego z poległych pod Wąsoszem powstańców. Uroczystości rocznicowe zakończyła rekonstrukcja bitwy pod Wąsoszem, przygotowana przez grupę rekonstrukcyjną GRH STRZELCY 31pSK z Mszczonowa.

W trakcie każdej uroczystości rocznicowej poświęconej bitwie powstania styczniowego w Wąsoszu jest wspominane nazwisko majora Lütticha. Wąsosz nad Wartą jest zatem jednym z tych niewielu miejsc w Polsce, w których przypomina się postać Lütticha. Momentalna, podjęta być może pod wpływem chwilowych emocji, decyzja majora o przyjęciu bitwy z oddziałem rosyjskim stała się decyzją o historycznym znaczeniu dla położonej nad Wartą miejscowości. Wybierając opcję zbrojnego starcia z oddziałem Smirnowa, Aleksander Lüttich stał się nieświadomym kreatorem najważniejszego wydarzenia w historii Wąsosza, a zarazem jednego z ważniejszych wydarzeń powstania styczniowego.



Romuald Traugutt w mundurze rosyjskim

Inesa Szulska
Uniwersytet Warszawski

KAT NA STRAŻY PAMIĘCI – LOSY WILEŃSKIEGO POMNIKA MICHAŁA MURAWIEWA „WIESZATIELA" W ŚWIETLE RELACJI Z EPOKI

Carski generał Michał Murawiew, gubernator prowincji ze specjalnymi uprawnieniami, przybył do Wilna 14 (26) maja 1863 roku i wkrótce zasłynął jako gorliwy pogromca i nadzwyczaj okrutny kat powstania styczniowego na Litwie i Białorusi. Wprowadzona przez niego skuteczniejsza niż dotychczas taktyka wielorakich represji, które dotknęły zarówno samych uczestników walk (aresztowania, śledztwa, publiczne egzekucje, zesłania), jak i wspierające ich otoczenie, głównie szlachtę i częściowo chłopstwo (kontrybucje, represje w zakresie lokalnej administracji, wobec Kościoła katolickiego, prześladowanie kultur polskiej, litewskiej i białoruskiej), skutkowała nadaniem mu wymownego przydomka „Wieszatiela"[1].

Inicjatywa zbudowania pomnika Murawiewowi, uroczystości odsłonięcia

W świetle ustaleń historyków pomysł upamiętnienia w Wilnie generała Michała Murawiewa pojawił się w prorządowych kręgach rosyjskich jeszcze w latach osiemdziesiątych XIX wieku. W odpowiedzi na prośby grupy zamożnych miejscowych Rosjan i zapytania prasy rosyjskiej (dziennika „Nowoje Wremja") ówczesny generał-gubernator miasta Iwan Kachanow zwrócił się

z odpowiednią prośbą do cara Aleksandra III i po uzyskaniu zgody władcy, w roku 1891 zainicjowano ogólnokrajową zbiórkę pieniędzy[1].

Jednocześnie powołano Komitet Organizacyjno-Nadzorczy, w skład którego, obok Kachanowa, weszli: prawosławny metropolita litewski i wileński Donat, dowódca Wileńskiego Okręgu Wojskowego generał Mikołaj Ganiecki, kurator Wileńskiego Okręgu Naukowego Mikołaj Siergiejewski i gubernatorzy wszystkich sześciu guberni ziem litewsko-białoruskich. Pomimo zachęt płynących ze strony władz dobrowolne datki (choć niektórych dość znaczne, jak księcia Władysława Druckiego-Lubeckiego ze Szczuczyna w wysokości 500 rubli) nie gwarantowały powodzenia projektu, stąd zaczęto stosować restrykcje odgórne, między innymi obligatoryjne składki zbierano z pensji urzędników guberni litewskich (głównie administracji i sądownictwa, a także wśród prawosławnego duchowieństwa), ponadto wywierano presję na miejscowych kupców i fabrykantów. Dla niektórych urzędników, w tym nawet muzułmanów przyznających się do polskości, demonstracyjna odmowa skutkowała degradacją i przeniesieniem w głąb Cesarstwa Rosyjskiego:

> O sile polskich uczuć i odwadze cywilnej Stefana Bielaka świadczy dobitnie fakt, że gdy (ok. r. 1898) przesłano mu do Głębokiego listę składkową na pomnik Murawiewa w Wilnie, sędzia Bielak nie tylko sam nic nie dał, lecz jeszcze listę z bardzo ostrą odpowiedzią – odesłał, chociaż najwyższym jego zwierzchnikiem był wówczas minister sprawiedliwości Murawiew, potomek w prostej linii „Wieszatiela"[2].

Ostatecznie w ciągu siedmiu lat zebrano na terenie całego Cesarstwa Rosyjskiego 60 tysięcy rubli na rzecz zbudowania monumentu[3].

Po skandalu, który wybuchł w momencie wykrycia przypadków defraudacji części zebranych pieniędzy[4], Iwana Kachanowa zastąpił od 1893 roku nowy

---

1 Szczegółowo okoliczności budowy pomnika M. Murawiewa w Wilnie omawiają: L. Jaśkiewicz, *Sprawa pomnika Murawiewa – „Wieszatiela" w Wilnie*, „Przegląd Historyczny" 1996, t. 87, z. 3, s. 531-539; A. Romanowski, *Pomnik „Wieszatiela"*, *Odsłonięcie*, [w tegoż:] *Pozytywizm na Litwie. Polskie życie kulturalne na ziemiach litewsko-białorusko-inflanckich w latach 1864–1904*, seria „Z Prac Katedry Kultury Literackiej Pogranicza Instytutu Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego", „Biblioteka Literatury Pogranicza" t. 5, Kraków 2003, s. 387–396. Por. także badania litewskich historyków – G. Ilgūnas, *Koriko paminklas Vilniuje. 100 metų*, „Mokslas ir gyvenimas" 1998, nr 11-12; D. Staliūnas, *Antilenkiškos paradigmos rėmuose*, [w tegoż:] *Savas ar svetimas paveldas? 1863–1864 m. sukilimas kaip lietuvių atminties vieta*, Vilnius 2008, s. 22-25.

2 S. Kryczyński, *Życiorysy zasłużonych muślimów. Stefan Bielak*, „Rocznik Tatarski", t. II, Zamość 1935, s. 416.

3 „Rozwój" (Łódź) 1898, nr 269, s. 1.

gubernator Wilna – Piotr Orżewski, który według relacji współczesnych należał do przeciwników stawiania pomnika Murawiewowi. Józef Piłsudski wspominał: „Powiadają, że Orżewski był przeciwnikiem myśli, wylęgłej w niedołężnym umyśle Kachanowa i za cały czas swego urzędowania nie posunął ani na krok sprawy pomnika”[5].

Pomnik, a niebawem także muzeum upamiętniające działalność generała Murawiewa na ziemiach litewsko-białoruskich, w założeniu budowniczych miały nie tylko być wyrazem hołdu dla oprawcy powstania, ale także dowodem na sukces rusyfikacji[6]. Poszczególne etapy zbiórki pieniężnej, lokalizacji i samej budowy monumentu znalazły swoje odbicie na łamach ówczesnej polskiej i rosyjskiej prasy o różnej orientacji politycznej, gdzie zastanawiano się także nad reakcją mieszkańców. Jak pisze Andrzej Romanowski: „Sprawa budowy pomnika powracała przy tym na łamach prasy rosyjskiej: pisma liberalne (»Russkaja Mysl«, »Wiestnik Jewropy«) odnosiły się do pomysłu pomnika z rezerwą, pisma nacjonalistyczne (»Russkij Wiestnik«, »Moskowskije Wiedomosti«, »Swiet«) gorąco mu sprzyjały”[7]. Z kolei „Przedświt”, organ prasowy polskiej emigracji socjalistycznej z zaboru rosyjskiego ukazujący się w Londynie, podobnie jak miejscowy „Robotnik”, piórem Józefa Piłsudskiego informował o skrajnie odmiennych nastrojach społecznych i jednoznacznie negatywnej reakcji socjalistów na działania władz[8].

Ostatecznie z różnych propozycji lokalizacji przyszłego pomnika na terenie Wilna (plac Katedralny, Dworcowy, Łukiski – pamiętne miejsce straceń powstańców 1863 roku) wybrano jedną, którą wprost kojarzyła się z obecnością hrabiego – *vis-à-vis* pałacu gubernatorów Wilna, czyli ówczesny plac Dworcowy (Pałacowy, obecnie plac S. Daukantasa). W tym samym czasie zadbano o projekt pomnika – monumentalną postać M. Murawiewa w skali 1:1 zaprojektował uznany rosyjski rzeźbiarz, cieszący się także zaufaniem carskiego dworu, Matwiej Cziżow (wówczas był autorem pomnika Mikołajowi I w Kijowie), natomiast piedestał i stopnie wokół – akademik Iwan Trutniew oraz wileński malarz Iwan Griaznow. W latach 1897–1898 prowadzono prace przygotowawcze zwią-

4 J. Piłsudski, *Korespondencja z „Przedświtu” z marca 1893 r.* (nr 3, s. 20-21). [Przedruk w:] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. I, Warszawa 1937, s. 18.

5 J. Piłsudski, *Pomnik Murawjewa*, „Przedświt” 1898, nr 12, s. 18-19. Tamże, s. 238.

6 Wileński muzeum poświęcone udziałowi M. Murawiewa w tłumieniu powstania styczniowego zostało otwarte w kwietniu 1901 w budynku miejskiej Biblioteki Publicznej. W 1904 roku zostało przeniesione do skrzydła pałacu generał-gubernatora, ostatecznie je zlikwidowano podczas ewakuacji wojsk rosyjskich latem 1915 roku.

7 A. Romanowski, dz. cyt., s. 389.

8 Zob. zestawienie pomników A. Mickiewiczowi i M. Murawiewowi – J. Piłsudski, *Bankructwo ugody*, „Robotnik” 1898, nr 29, s. 2-3.

zane z zagospodarowaniem przestrzeni, na przykład usunięto fontannę, aby ulokować przyszły pomnik w najbardziej wyeksponowanym miejscu placu[9].

3 października 1898 roku doszło do uroczystego położenia fundamentu pomnika, który wkrótce miał stanąć dzięki osobistemu zaangażowaniu kolejnego włodarza miasta – komendanta Wileńskiego Okręgu Wojskowego generał adiutanta Witalija Trockiego.

Zrealizowane latem i jesienią 1898 prace przygotowawcze zostały szybko ukończone – na okazałym, granitowym piedestale (z herbem rodowym Murawiewów, hasłem po rosyjsku „Nie zhańbimy ziemi rosyjskiej", podpisem „Hrabia M. N. Murawiew 1863–1865", datami życia, mapą Północno-Zachodniego kraju) stanęła postać generała w wojskowym mundurze z szablą i nieodzowną laską. Zadbano także o odpowiednią oprawę – pomnik zabezpieczono żelaznym kutym ogrodzeniem z czterema kandelabrami po rogach.

Uroczyste odsłonięcie pomnika w udekorowanym Wilnie miało miejsce 8 (20) listopada 1898 roku. Wcześniej w obawie przed aktami terroru przedsięwzięto nadzwyczajne środki bezpieczeństwa – policja sprawdziła okolice placu i bezpośrednie otoczenie pomnika na wypadek podkopu lub bomby, przeprowadzono rewizje okolicznych domów, wzmocniono ochronę kamienic leżących w pobliżu pałacu wileńskich generał-gubernatorów. Przebieg samej uroczystości pozwalają odtworzyć ówczesne relacje prasowe:

> Uroczystość odsłonięcia w Wilnie pomnika Michała hr. Murawjewa odbyła się w niedzielę w południe. Obecni byli ministrowie: spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, kontroler Państwa, pomocnik szefa żandarmów, krewni hr. Murawjewa, generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński, gubernatorowie kraju Północno-Zachodniego, marszałkowie szlachty, urzędnicy wszystkich wydziałów, przedstawiciele kupców, rzemieślników i włościan, oraz wychowańcy zakładów naukowych. Procesję, która wyszła z soboru śród szeregów wojska, przygrywającego hymn „Jak sławny", powitał arcybiskup Juwenalius, który też dopełnił poświęcenia pomnika. Skończywszy obrząd, arcybiskup miał przemowę, po czym wygłoszono wielolecie Najjaśniejszemu Panu i Domowi Panującemu, a następnie wieczną pamięć hr. Murawjewowi. Z kolei odbyła się parada wojskowa, po czym złożono na pomniku wieńce od „Wilenskiego Wiestnika", „Moskiewskich Wiedomosti", „Swiet", Rosjan z Warszawy, kuratora okręgu naukowego wileńskiego, wdzięcznych kupców, wydziału pomiarów, urzędników sądowych okręgu wileńskiego, oraz izby sądowej[10].

[9] *Przewodnik po Wilnie przez d-ra Władysława Zahorskiego*, wyd. 4 przejrz. i uzup., Wilno 1927, s. 42.

[10] „Rozwój", s. 1.

Periodyki rosyjskie odnotowały obecność biskupa Stefana Zwierowicza, a także litewskiego i białoruskiego chłopstwa; z kolei prasa polska donosiła, że w gronie reprezentantów władzy (gubernatorów) byli Polacy, których krewni stracili życie na mocy wyroków Murawiewa (faktycznie pojawiło się kilku, wśród nich hrabia Adam Plater, marszałek wileński)[11]. Z okazji upamiętnienia byłego gubernatora miasta Rosjanie wydali w Wilnie kilka okolicznościowych broszur w języku rosyjskim: *Памяти графа Михаила Николаевича Муравьёва (Ко дню открытия ему памятника в г. Вильне 8 ноября 1898 г.)* [(*Pamięci hrabiego Michaiła Mikołajewicza Murawiewa* (*Z okazji odsłonięcia mu pomnika w Wilnie 8 listopada 1898 roku*)], opracowana przez Wileński Powiatowy Komitet do spraw trzeźwości narodu i *Памяти графа Михаила Николаевича Муравьева, искоренителя латино-польской крамолы в 1863 году и восстановителя русской народности и православной церкви в Северо-западном крае России. Ко дню открытия в г. Вильне памятника М. Н. Муравьеву* (*Pamięci hrabiego Michaiła Mikołajewicza Murawiewa, pogromcy łacińsko-polskiego buntu w roku 1863, który przywrócił narodowość rosyjską i Cerkiew Prawosławną w Północno-Zachodnim kraju Rosji. Z okazji odsłonięcia mu pomnika w Wilnie 8 listopada 1898 roku*), wydaną staraniem Prawosławnego Bractwa św. Ducha.

W zupełnie odmiennym świetle wydarzenia wileńskie przedstawiali Polacy, reprezentanci skrajnych opcji politycznych, zarówno konserwatyści[12], jak i miejscowi socjaliści, którzy tę okoliczność wykorzystali do przypomnienia na łamach tajnej prasy roli Murawiewa w tłumieniu powstania:

> Teraz rząd temu splamionemu zdradą, kradzieżą i krwią człowiekowi stawia pomnik w tym samym Wilnie, gdzie ziemia przesiąkła krwią jego ofiar, gdzie nie zbutwiały jeszcze ciała zamęczonych i nie obeschły łzy, przezeń wytoczone. Pomnik kata, powstanie w sercu jego ofiary, to jest pomysł godny cara[13].

W okolicznościowych odezwach, napisanych pod szyldem Polskiej Partii Socjalistycznej i Litewskiej Socjalno-Demokratycznej Partii (rozrzuconych i rozklejonych w całym mieście, głównie w dzielnicach robotniczych w piątek, tuż

---

11 *Z pod berła carskiego*, „Gazeta Lwowska" 1901, nr 185, s. 3. Z badań współczesnych historyków wynika, że podczas budowy pomnika, podobnie jak i uroczystości jego odsłonięcia, unikano akcentów antypolskich. Zob. D. Staliūnas, dz. cyt., s. 22.

12 Zob. Litwin, *Murawjew „Wieszatiel" i pomnik jego w Wilnie. Głos z Litwy*, „Przegląd Wszechpolski" 1899, nr 1, s. 13-23.

13 J. Piłsudski, *Pomnik kata*, „Robotnik" 1898, nr 29 z dn. 11 października, s. 1-2. [Przedruk w:] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, dz. cyt., s. 228-229.

przed odsłonięciem pomnika w liczbie 12 tysięcy[14]) zabrzmiał głos protestu wileńskiej ulicy:

> W niedzielę Wilno będzie świadkiem niezwykłej parady. Roje pijawek, wysysających krew naszą – popi i czynownicy moskiewscy – obchodzić będą nadzwyczajną dla nich uroczystość – odsłonięcie pomnika Murawjewa-Wieszatiela. To ich święto, słusznie bowiem składają oni hołd wdzięczności katowi Litwy. On pokrył szubienicami kraj cały, mordem i łupiestwem ujarzmił wydobywającą się z niewoli Litwę – oni z jego czynów korzystają, zbierają obfite żniwo z jego krwawego zasiewu. (…)
>
> Dla nas to bryła z kamienia i spiżu, ten pomnik jest piętnem niewoli, wyciśniętym przez cara na Wilnie. Murawjew kamienny urągać będzie naszej niedoli, jak ongi urągał żywy…[15]

Dochodziło wówczas także do aktów biernego sprzeciwu wobec narzucenia administracyjnych form upamiętnienia Murawiewa, na przykład Rada Miejska odmówiła ówczesnemu gubernatorowi przemianowania dzielnicy Śnipiszki na „Murawiewskoje"[16]. Co więcej, pomysł upamiętnienia okrutnego generała wywołał także inne formy protestu wśród ludności, co potwierdzają karykatury przygotowane w związku z realizacją projektu i nielegalne odezwy. Na jednym z najbardziej znanych prześmiewczych obrazków na pomniku umieszczono psa w obroży z napisem „Wieszatiel" w mundurze z szablą u boku wyjącego pod szubienicą, z napisem na piedestale w języku rosyjskim „Ciemiężcy rodu ludzkiego Wieszatielowi-Murawiewowi – wdzięczna Litwa"[17]. Z kolei karykatura podpisana po polsku „Pomnik Murawjewowi", przechowywana obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego Litwy, zawiera jeszcze bardziej drastyczny przekaz – generał w paradnym mundurze stoi na górze szkieletów i czaszek ludzkich przykuty do słupa granicznego z godłem Rosji i skrzyżowanymi nahajkami, a w tle widać szubienice i uliczki miasta[18].

Próbowano, choć nieskutecznie, zastosować także inne formy biernego oporu, m.in. przeprowadzić śpiewy żałobne w Ostrej Bramie (inicjatywa jednak nie doszła do skutku), ponadto niektórzy Polacy (jak J. Montwiłł) odmawiali

14 J. Piłsudski, *Dzieje pomnika Mickiewicza w Warszawie*. Tamże, s. 247-248.

15 J. Piłsudski, *Odezwa na odsłonięcie pomnika Murawjewa w Wilnie*. (Wydana w tajnej drukarni „Robotnika", listopad 1898). Tamże, s. 234. Niektóre unikatowe proklamacje z carskich akt policyjnych ogłosił L. Jaśkiewicz, dz. cyt., s. 536-537.

16 J. Piłsudski, *Pomnik Murawjewa*, dz. cyt., s. 238.

17 Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne (LVIA, f. 1135, ap. 23, b. 215).

18 Opis na podstawie ilustracji, ogłoszonej przez D. Staliūnasa, dz. cyt., s. 25.

udekorowania domów flagami państwowymi, a uczniowie jednego z miejscowych gimnazjów zbojkotowali odczyt o zasługach byłego generał-gubernatora[19].

W tym momencie warto odnotować pewną prawidłowość – prasa polska różnych zaborów, zamieszczająca relacje o odsłonięciu pomnika Murawiewa w Wilnie, wykorzystała tę możliwość do przypomnienia roli generała w tłumieniu powstania 1863 roku i wprowadzeniu drastycznych represji wobec mieszkańców ziem litewsko-białoruskich. Co więcej, często informacje te sąsiadowały przekornie z artykułami na temat budowy pomników bohaterów narodowych lub poetów (króla Jana III Sobieskiego we Lwowie czy Adama Mickiewicza w Warszawie)[20]. Podobnie zachowała się wówczas także postępowa pozytywistyczna prasa litewska – poeta i publicysta Vincas Kudirka na łamach redagowanego przez siebie periodyku „Varpas" w związku z odsłonięciem pomnika „Wieszatielowi" zachęcał do napisania broszury o zbrodniach hrabiego[21].

Trwanie (1898–1915)

Od momentu odsłonięcia pomnik Murawiewa stał się atrakcją grodu Giedymina nad Wilią, pokazywaną jako lokalna osobliwość turystom[22], popularyzowaną przez drukarzy na licznych widokówkach z pomnikiem na tle pałacu generał-gubernatora i dwujęzycznym napisem (po rosyjsku i polsku, lub po francusku). Z uwagi na negatywne emocje, jakie wywoływał wśród przechodniów, całodobową straż honorową pełnili tu policjanci i żołnierze[23]. Incydentów faktycznie nie brakowało – jak wspomina Aleksander Meysztowicz – „Pomnik (…)

19 J. Piłsudski, *Pomnik Murawjewa*, dz. cyt., s. 239.

20 W tym samym numerze „Rozwoju" (1898, nr 269) – obok artykułu o budowie pomnika M. Murawiewa w Wilnie – umieszczono obszerniejszą relację z akcentami patriotycznymi *Pomnik Jana Sobieskiego we Lwowie* (s. 1-2). Podobną taktykę zastosował organ lojalistów polskich, petersburski „Kraj" – w nr 46 z 1898 zamieścił tylko krótką wzmiankę o odsłonięciu pomnika M. Murawiewa w Wilnie, a sporo miejsca poświęcił uroczystościom lwowskim na Wałach Hetmańskich (por. „Kraj" 19 (24) listopada 1898, nr 46, s. 33). Dopiero w następnym numerze „Kraju" z 21 listopada (2 grudnia) 1898 ukazał się dodatek do nr 46 zatytułowany *Pomnik Murawjowa w Wilnie. Uroczyste odsłonięcie wobec 4 ministrów i władz miejscowych* (s. 39). Taką samą strategię (zestawienia tym razem z budową pomnika A. Mickiewicza w Warszawie) obrał „Przegląd Wszechpolski" 1899, nr 1, s. 29.

21 V. Kudirka, *Tėvynės varpai*, „Varpas" 1899, nr 1.

22 *Na Litwie i Rusi. „Rosyanie galicyjscy" w Wilnie*, „Głos Warszawski" 1909, nr 141.

23 Zob. wspomnienia wilnian: M. Siedlecki, *Wspomnienia z pierwszych dwu lat organizacji Uniwersytetu Wileńskiego*, Wilno 1929, s. 2.

wysmarował ktoś wilczym sadłem. Psy wileńskie znęcone tym zapachem zbierały się gromadnie dokoła pomnika i wyły”[24].

Ponownie pomnikiem kata powstania styczniowego zainteresowała się polska opinia publiczna w momencie wznoszenia pomnika carycy Katarzyny II na wileńskim placu Katedralnym[25]; wówczas mające miejsce zachowania wiernopoddańcze wobec władz w gronie lokalnej szlachty lokalnej w wielu opiniach były niechlubnym powtórzeniem zdrady narodowej sprzed kilku lat:

> Kataryniarze! Któż nie zna ich historycznego oblicza. Kto nie zna historii zachowania się możnej szlachty i magnaterii wileńskiej w r. 1898, gdy postawiono w Wilnie pomnik Murawjewa-Wieszatiela[26].

Wkrótce, w momencie zelżenia cenzury carskiej i zmniejszeniu skali prześladowań w zaborze rosyjskim po rewolucji 1905 roku pomnik Murawiewa-Wieszatiela został uwieczniony w literaturze polskiej – wileńska pisarka i działaczka oświatowa Emma Jeleńska-Dmochowska opisała go w krótkiej noweli *Przed świtem*, opublikowanej na łamach litewskiego numeru „Tygodnika Ilustrowanego (1907, nr 4)[27] wraz z litografią *Gabinet Murawiewa* (według akwareli A. Mality). W ujęciu Jeleńskiej, wokół pomnika Murawiewa o odrażającej twarzy buldoga gromadziły się duchy – ofiary jego surowych prześladowań: starcy, dzieci, matki, zesłańcy. Oskarżające swego oprawcę głosy poszczególnych postaci w finale noweli połączyły się w chór, który wygłosił następujące słowa:

> My katowani, my głodzeni, my pałkami bici, my rozstrzelani, my powieszeni, my tu na ziemi naszej stoimy i wyglądamy świtu i wierzymy w dzień wolności, za którąśmy życie dali – i już, już widzimy promienie wschodzącego słońca. A ty? Tyś się tu na tej ziemi, w kamień obrócił – w bezwładną bryłę. (...) Ludziom na pośmiewisko, wiekom przyszłym ku ohydzie[28].

---

24 A. Meysztowicz, *Wspomnienia i inne materiały wiceprezesa Kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego i ministra sprawiedliwości. 1900–1928*, t. I *Kowieńskie Towarzystwo Rolnicze w latach 1900–1904*, rkps Ossolineum 15555/II/1, k. 18-19.

25 *Głosy prasy polskiej. O udziale sześćdziesięciu szlachciców litewskich w uroczystości odsłonięcia pomnika Katarzyny II w Wilnie*, Lwów 1904, s. 4.

26 *Poglądy Legionu Młodych i ich źródła*, „Gazeta Wągrowiecka” 1934, nr 25, s. 1.

27 Utwór został przełożony na j. czeski przez tłumacza W. Kredbego i ukazał się w „Hlas národa” (1907, nr 290). Z czasem nowela ta w nieco rozszerzonej wersji, z fragmentami liryki patriotycznej, została dołączona do zbioru opowiadań: E. Jeleńska, *Przed świtem*, [w tejże:] *Bociany*, Warszawa 1908 (1907), s. 182-183.

28 E. Jeleńska, *Przed świtem*, dz. cyt., s. 182-183. Wersja opublikowana w „Tygodniku Ilustrowanym” jest krótsza, bez wiersza.

Prozatorski tok wypowiedzi urozmaicało wystąpienie młodego zesłańca, który kierował pod adresem Murawiewa patriotyczny wiersz (liczył zaledwie dziesięć wersów, rymy są parzyste, czasem niedokładne: „światów – wiary"). Eliza Orzeszkowa, po przeczytaniu noweli w „Tygodniku Ilustrowanym" przekazywała autorce swoją bardzo entuzjastyczną ocenę: „[Jest to – I. Sz.] prawdziwa perła pióra Pani, perła pierwszej wielkości"[29].

Odczucia Polaków z cieszącej się znacznie większymi swobodami Galicji opisał z kolei poeta i dramatopisarz Lucjan Rydel, który w swoich wrażeniach z pobytu w grodzie Giedymina „odczytał" wyraz artystyczny monumentu w kategoriach ówczesnej fizjonomiki z elementami poetyki naturalistycznej:

> Tego samego dnia przed wieczorem szedłem z moimi przyjaciółmi przez dość obszerny plac, gdzie na środku czernieje pomnik jakiś, odlany w ciemnym spiżu, otoczony wysoką żelazną kratą, a przy niej sołdat z bagnetem na karabinie trzyma straż „honorową". Podprowadzili mnie bliżej – patrzę: na wyniosłym cokole kamiennym stoi widmo czarne – Murawjew!
>
> Nie pomnę już jak się nazywa rzeźbiarz – to pewna, że talent miał, nawet nie pośledni, talent szczerze naturalistyczny. Jego Murawjew jest okropny; taki musiał być. Krew ścina się w żyłach, gdy człowiek wpatrzy się w tę straszliwą twarz, okrągłą, płaską, o niskim bawolim czole, krótkim, tępym nosie, nastroszonych krzaczastych brwiach i wąsie przystrzyżonym nad grubymi, odętymi wargami. Bydlęce jakieś okrucieństwo, równie bezmyślne jak nieubłagane, przebija z całej tej postaci. Ubrany w długi szynel, obie ręce wsparł przed sobą na lasce, której gałkę ściskają krótkie, grube, jakby obrzękłe ręce. Nagle przypomniało mi się wrażenie z dzieciństwa – przerażające: w menażerii znalazłem się oko w oko, na szczęście przez kratę – z hieną. Ta krata koło pomnika, ten sołdat z bagnetem, jak pogromca dzikiego zwierza, wydają się tutaj czymś rzeczywiście niezbędnym, bo nużby Wieszatel kiedy zlazł z piedestału!...
>
> Ten pomnik wszędzie byłby straszny; tutaj, w Wilnie jest wręcz niesamowity, może się w nocy przyśnić. Jeśli im się zdawało, że trzeba jeszcze upamiętniać w sercach polskich wspomnienia Murawjewa, to istotnie cel został osiągnięty: ten spiżowy bohater odpowiada w zupełności pojęciom, jakie o nim ze zgrozą tradycja polska przekazuje z pokolenia na pokolenie[30].

---

[29] List E. Orzeszkowej do E. Jeleńskiej-Dmochowskiej z dn. 16 (29) stycznia 1907, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. VIII: *Do literatów i ludzi nauki Ludwika Jenikego, Jana Baudouina de Courtenay, Piotra Chmielowskiego, Adama Wiślickiego, Stanisława Krzemińskiego, Lucjana Rydla, Antoniego Wodzińskiego, Maryli Wolskiej, Henryka Sienkiewicza i innych*, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Wrocław 1976, s. 319.

[30] *Wilno*, opr. L. Rydel, Kraków 1915, s. 36.

Ostatnie stwierdzenie poety, podobnie jak podanej niżej notka o założonym obok muzeum ku czci Murawiewa, wpisują się w nader typowy dla epoki zabieg właściwej wykładni historii sprzed kilku dziesięcioleci – mają za zadanie odsłonić nie tylko wiarołomstwo zaborcy, ale przede wszystkim ujawnić faktyczną, patriotyczną nośność tego typu form upamiętnienia, narzuconych przez carat:

> Jest w Wilnie także i muzeum Grafa Michajła Mikołajewicza Murawjewa; z największym pietyzmem zebrali Moskale wszystkie pamiątki Murawjewskich rządów na Litwie: wyroki śmierci, fotografie powieszonych, opisy i rysunki wszelkich okrucieństw itd. Po prostu jest to przez rosyjskie władze najskrzętniej zebrany i najdokładniejszy obraz litewskiej martyrologii a zarazem najcięższy akt oskarżenia przeciwko Wieszatelowi w obliczu historii. Cynizm rozbrajający swoim bezwstydem![31]

Niechlubny upadek

Sierpień 1915 roku znamionował koniec zaboru rosyjskiego na ziemiach litewsko-białoruskich i kolejną wojnę. Uważnym świadkiem pośpiesznej ewakuacji Rosjan z Wilna przed nacierającym wojskiem niemieckim był znany polski poeta i dziennikarz Czesław Jankowski, który swoje spostrzeżenia na temat demontażu pomnika Murawiewa zanotował w spisywanych na bieżąco relacjach z przebiegu I wojny światowej. Autor dziennika *Z dnia na dzień. Warszawa 1914–1915 Wilno* pod datą 13 (26) sierpnia 1915 roku z niemałą satysfakcją opisywał historyczną zmianę wystroju placu Dworcowego, która miała miejsce dnia poprzedniego:

> Kiedym wczoraj o południu przybył na plac zwany „Murawjewskim", kolosalna, czarna figura litewskiego satrapy stała już na ziemi, za czerwoniawo-żółtym cokołem, mieniącym się złotymi literami w słońcu przepięknego sierpniowego dnia.
>
> Dokoła cokołu wznosiły się rusztowania. Od walców najwyższej dźwigni, obracającej się na łańcuchach, szły ku figurze potężne sznury. Jeden z nich owijał satrapie szyję – jak postronek; drugi opasywał kilku splotami brzuch; trzeci podtrzymywał nogi. W „ostatniej chwili" rzucono jeszcze dwa sznury na podstawioną platformę inżynierską świeżo zdobytej przez Niemców twierdzy kowieńskiej.
>
> Chyliła się czarna figura niezmiernie wolno, etapami od jednego poruszenia się do drugiego. Opadała na platformę – całą godzinę. Sztywna, wyprostowana, automatyczna, wsparta na historycznej lasce. (…) Publiczności gapiło się bardzo

[31] Tamże, s. 37.

niewiele; może jakich 20–30 osób, przypadkowych przechodniów. Nieprzypadkowym chyba jedynie widzem był p. [Wacław – I. Sz.] Gizbert-Studnicki, wileński archivarius i niepospolity erudyta. Wstępu za ogrodzenie nie broniono… oczywiście indywiduom wyglądającym „z pańska". Toteż zgoła bez żadnych legitymowani się poszedłem zająć miejsce za kratami, obok p. Studnickiego. Pozwoliłem sobie zauważyć:

– Sądzono nam widać, drogi panie, reprezentować społeczeństwo polskie na tej uroczystości…[32].

Niebawem obalony pomnik Murawiewa, wraz z innymi carskimi monumentami-symbolami wielkorosyjskiego nacjonalizmu, które zniknęły z ulic polskich miast, stał się obiektem żartów satyryków „Muchy" – por. *Mucha w składzie rupieci (rozmowa trzech pomników). Pomnik Murawjewa z Wilna. Pomnik Paskiewicza z Warszawy. Pomnik Stołypina z Kijowa*:

Pomnik Murawjewa.
Cóż panowie powiecie o tej zmianie losu?
Trzy wielkości – strasznego doznaliśmy ciosu!
Z trzech miast, z trzech placów zdjęci, wśród ludu wiwatów,
Spoczywamy bez sławy w składzie starych gratów. (…)

Pomnik Murawjewa.
Ja, przyznaję, gdy z bronzu stałem nad cokołem,
Dużo Polakom żółci, krwi i ślin zepsułem,
Nieraz Polak mój pomnik plwocinami ślinił,
Nieraz błotem obrzucił lub kałem zaświnił
Alem się szczycił z tego, dumny co niemiara,
Żem i po śmierci cierpiał na służbie dla cara. (…)

Pomnik Murawjewa.
Ha! ha! O mnie nikt bredni takich nie udziela!
Pluł każdy, kto przechodził koła „Wieszatiela"
Ba! mogą mnie pamiętać panowie „szlachticze",
Ilum Lachów powiesił, sam tego nie zliczę!
Ilum wiesił, słał w Sybir, katował ze złością,
Więcej, niźli Paskiewicz w Warszawie, z pewnością. (…)

[32] Cz. Jankowski, *Z dnia na dzień. Warszawa 1914–1915 Wilno*, Wilno 1923, s. 151.

Pomnik Murawjewa.
Zemną gorzej się stało w Wilnie w pewne rano.
Gdy w pośpiechu mój pomnik ewakuowano.
1 zaczęto figurę mą ściągać z pomnika,
Tak losu fanaberia urządziła dzika,
Że zapomniano zgoła, kształty to są czyje
I sznur mi zarzucono akurat na szyję.

Pomnik Paskiewicza.
Ha! ha! ha! A toś śmiesznej doczekał się chryi!
Sam Murawiew-Wieszatiel z postronkiem u szyi!

Pomnik Stołypina.
Przestańcie!
Mnie ze śmiechu pęknie w brzuchu błonka!
Pierwszy Powroźnik sam się doczekał postronka.

Pomnik Murawjewa.
Stołypinie! Na próżno będziesz mnie ośmieszał!
I ty wpaść także możesz – wszakżeś i ty wieszał.

Pomnik Stołypina.
O! przepraszam, panowie – mylne to poglądy:
Jam swą władzą nie wieszał, od tegom miał sądy.

Pomnik Paskiewicza.
Nie kłóćcie się! Powiedzcie mi, krwawi pajace,
Czy my na swe cokoły wrócimy i place?
Powrócić do Warszawy chęć mnie bierze silna.

Pomnik Stołypina.
Ja do Kijowa wrócić chcę!

Pomnik Murawjewa.
A ja do Wilna!
Katarzyny spytajmy, carowej-macierzy,
Tu gdzieś między gratami też jej pomnik leży...
O jest tutaj! Znalazłem!
O wielka carowo!
Czy wrócimy na miejsca, powiedz wieszcze słowo?

Pomnik Katarzyny.
Nigdy już! Nie wrócicie w swe strony zachodnie!
Nie będzie już pomników za gwałty i zbrodnie,
Ani świąt „patriotycznych" ani carskich parad!
Rosja musi zmyć plamy, które zrobił carat![33]

Zamiast epilogu

Losy pomnika oprawcy powstania roku 1863 na Litwie i Białorusi w świetle świadectw epoki dzięki odpowiednio ukierunkowanej interpretacji kolejnych pokoleń Polaków służyły paradoksalnie ciągłości pamięci[34], wspieraniu edukacji historycznej poprzez przypominanie działalności „Wieszatiela", którego następcy przez dziesięciolecia próbowały wymazać z ludzkiej świadomości imiona powstańców. Tym samym w wymiarze mentalnym próbowano jednocześnie zrekompensować proceder profanacji miejsc powstańczego zrywu (jak tratowanie mogił skazańców). Istnieje jeszcze jeden aspekt, wiążący się ściśle z czasem stawiania pomników w Wilnie na przełomie XIX i XX wieku: na przestrzeni kilku przecznic w centrum miasta w ciągu kilku zaledwie lat powstały aż trzy (w roku 1898 – skromne popiersie Mickiewicza w kościele św. Jana i okazały pomnik Murawiewa tuż obok murów uniwersyteckich, zaś w roku 1904 – monumentalny pomnik carycy Katarzyny II na Placu Katedralnym), każdy znamionował inny etap niewoli narodowej i zmierzenia się z jej skutkami.

Międzywojnie przyniosło rozwiązanie jakże symboliczne – granitowy piedestał pomnika Wieszatiela, jedyną część postumentu, której nie zdołali wywieźć Rosjanie w 1915 roku, wykorzystano do budowy monumentu upamiętniającego śmierć przywódcy partii powstańczej Ludwika Narbutta i jego towarzyszy broni w siedemdziesiątą rocznicę powstania styczniowego 6 sierpnia 1933 roku w Dubiczach (ówczesne województwo lidzkie). Wówczas znakomici polscy artyści – Ferdynand Ruszczyc i Bolesław Bałzukiewicz – zaprojektowali pomnik ofiar terroru generała Michała Murawiewa, który stoi do dziś.

---

33 *Mucha w składzie rupieci (rozmowa trzech pomników). Pomnik Murawjewa z Wilna. Pomnik Paskiewicza z Warszawy. Pomnik Stołypina z Kijowa*, „Mucha" 1917, nr 14.

34 Z perspektywy *stricte* historycznej ocenił ten wpływ Th. R. Weeks, *Monuments and memory: immortalizing count M. N. Muraviev in Vilna 1898*, „Nationalities papers" 1999, vol. 27, nr 4, s. 551-564.



Odsłonięcie pomnika Murawiewa w Wilnie (1898)

Agata Markiewicz
Uniwersytet Warszawski

MATKI, ŻONY I NARZECZONE ZESŁAŃCÓW STYCZNIOWYCH – POSTAWY KOBIET WOBEC ZESŁANIA MĘŻCZYZN NA SYBERIĘ

Jakiż wielki dzień!... A może tylko dzień smutnej pamięci?... O! Ojcze nasz, zlituj się nad nami! Jestem jak w gorączce…Chwilami lecę tam duchem, a chwilami zdaje mi się, że to być nie może, że to tylko dziwny, piękny i straszny razem sen… – Oto telegram dzisiejszej „Gazety" mówi „W Królestwie Polskim wybuchło powstanie z powodu branki – druty telegraficzne w około Warszawy zniszczone. Pod Płockiem oczekują starcia wojska z powstańcami". Powstańcami!... co za słowo ogromne… czegóż się lękamy?[1]

– Te pełne emocji słowa zapisała w swoim dzienniku młoda lwowianka, Zofia Romanowiczówna, pod datą 25 stycznia 1863 roku. Wiadomość o rozpoczynającym się powstaniu zapewne w wielu polskich kobietach wzbudziła podobne, pełne sprzeczności uczucia. Radość i nadzieja mieszały się bowiem z obawą o bliskich i przeczuciem nadchodzących zmian we własnym, indywidualnym losie. Współczesna badaczka, Danuta Dąbrowska, zauważyła, że tego typu fakty historyczne, jak wojny i powstania, zaburzają tradycyjny podział ról w społeczeństwie, ponieważ kobiety angażują się wtedy w sferze publicznej w zwykłych czasach zarezerwowanej tylko dla mężczyzn[2]. Powstanie Styczniowe nie odbiegało od tej reguły. Na wieść o jego wybuchu pewna grupa kobiet podjęła decyzję o zaangażowaniu się w działalność publiczną związaną z konspiracją, opieką medyczną nad powstańcami, a nawet walką z bronią w ręku. Jednak większość ówczesnych kobiet pozostała jedynie biernymi świadkami toczącej się

1 Z. Romanwiczówna, *Dziennik lwowski 1842–1930*, opr. Z. Sudolski, Warszawa 2005, t. I, s. 253.

2 D. Dąbrowska, *Udomowiony świat. O kobiecym doświadczaniu historii*, Szczecin 2012, s. 68-71.

walki, choć one również zostały wciągnięte w wir historii. Przyczyną tego zjawiska był udział w powstaniu ich synów, braci, mężów czy narzeczonych. Bowiem kary, jakie spotkały mężczyzn za udział w nieudanym zrywie, znacząco wpłynęły na losy związanych z nimi kobiet.

Warto zastanowić się, czy w związku z powyższym kobiety miały jakikolwiek wpływ na decyzje bliskich im mężczyzn, które z kolei miały w przyszłości zaważyć także na ich życiu. Można odnieść wrażenie, że ze względu na funkcjonujący wówczas patriarchalny model rodziny, ten wpływ był minimalny. Rzeczywistość jednak bywała bardziej złożona. Faktycznie często decyzja o udziale w spisku bądź powstaniu była podejmowana poza plecami kobiet. Kiedy zaś nadchodził moment, w którym dowiadywały się one o zaistniałym fakcie, usiłowały czasami wpłynąć na zmianę decyzji bliskiego mężczyzny. Wanda Jeziorańska była matką dwóch małych dziewczynek i spodziewała się kolejnego dziecka, gdy dowiedziała się o udziale swojego męża Jana w we władzach powstańczej Warszawy. Jej siostra, Olga Gołębiowska, zanotowała w swoim dzienniku reakcję Wandy na tę wiadomość:

> Po co on się wplątał w tę sprawę; biedna Wandzia próżno go prosi i błaga by odstąpił przez pamięć na nią na Zośkę i na Bronkę lecz co zrobić honor mu nie pozwala (...). Tyle przynajmniej Wandzia zdołała wybłagać u niego, że nie trzyma ważnych papierów u siebie, tylko mnie je oddaje do przechowywania[3].

W ten oto sposób Wandę wciągnął „wir historii", a wszelkie decyzje zostały podjęte bez jej udziału i wbrew jej woli. Czas pokazał, że były to decyzje, które zaważyły na jej osobistym życiu w stopniu dramatycznym. Jan Jeziorański został aresztowany, oskarżony o członkowstwo w Rządzie Narodowym i skazany na śmierć. Wanda aż do momentu wykonania wyroku krążyła między Cytadelą, gdzie usiłowała odwiedzić męża, a carskimi urzędnikami, ich znajomymi, rodzinami, nawet kochankami, u których próbowała wyjednać złagodzenie wyroku. Niestety, nie udało się. Została 24-letnią wdową z dwiema córeczkami, będąc w dodatku w piątym miesiącu ciąży z kolejnym dzieckiem. Wszystkie te przeżycia tak bardzo nadwyrężyły jej zdrowie, że zmarła 2 lata później, osierocając troje dzieci[4].

Jednak równie często kobiety zamiast odwodzić mężczyzn od przystąpienia do powstania wpływały na podjęcie decyzji o wzięciu w nim udziału. Specyficzna sytuacja kraju po utracie niepodległości ukształtowała konkretny wzorzec

[3] J. Jarzębowski, *Jan Jeziorański, zapomniany bohater 1863 roku*, Londyn 1974, s. 208.
[4] Tamże, s. 7.

postaw wśród Polaków. Prowadziły one wręcz to „terroru patriotyzmu", rozumianego tylko jednowymiarowo jako poświęcenie życia i szczęścia w walce (nawet z góry przegranej) o wolność ojczyzny. W stosowaniu takiego „terroru patriotycznego" celowały młode dziewczęta.

Wystarczy przytoczyć słowa jednego z pamiętnikarzy, który twierdził, że – „niejeden młody człowiek nie poszedłby do powstania, gdyby nie bał się szyderstw i wyśmiewań kobiecych"[5]. Ów polski patriotyzm, który wedle słów Danuty Dąbrowskiej przerodził się w „religie patriotyzmu", doprowadził do wykształcenia się wzorca postaw matczynych – czyli do postawy Matki-Polki. Oto powinnością polskiej kobiety stało się wychowanie syna – spiskowca i poświęcenie go „na ołtarzu miłości ojczyzny"[6]. Niektóre kobiety zastosowały się do niego całkowicie:

> Gdy Lelewel miał opuścić Medykę, przywiozła jedna z matek trzech młodziutkich synów, prosząc, aby ich przyjęto do oddziału. Ksiądz Michna nalegał, żeby choć najmłodszego zabrała do domu. Nie pomogło. Chłopcy rwali się do obozu – matka stała spokojnie, gdy odjeżdżali żegnając i błogosławiąc ich. A gdy już zniknęli z oczu – padła zemdlona[7].

Moment, kiedy mąż, syn lub brat zaangażował się w powstanie, rozpoczynał etap, gdy kobieta traciła dotychczasowe bezpieczne, poukładane życie w jasno wytyczonej przestrzeni, jaką był dla niej własny dom, za to zaczynała się stykać z nowymi, szokującymi dla niej sytuacjami[8]. Jeśli spiskowca aresztowano w domu, to zwykle wówczas po raz pierwszy sfera prywatności kobiecej zostawała brutalnie naruszona. Aresztowaniom bowiem towarzyszyły przeszukania, a wykonujący to zadanie żołnierze potrafili szperać nawet w kobiecej bieliźnie. Kobiety, w obecności których aresztowano ich bliskich, były jednak w bardziej uprzywilejowanej sytuacji, ponieważ wiedziały, gdzie będą oni przebywać do czasu wydania wyroku. Inne nie miały takiej wiedzy. Dotyczyło to głównie rodzin chłopców, którzy zasilali oddziały powstańcze. Aby ustalić losy powstańca,

---

5 J. Kościesza-Ożegalski, *Wspomnienia z krwawych dni*, Kraków 1893, s. 281-282; cyt. za: A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008, s. 192.

6 Wzorzec Matki-Polki ewoluował z wcześniejszych, Matki-Spartanki – wychowującej syna wojownika, i Matki-Sarmatki, chowającej syna powstańca: A. Barańska, *Wpływ powstań na ewolucję ról społecznych kobiet*, [w:] *Polskie powstania narodowe na tle przemian europejskich w XIX wieku*, red. A. Barańska, W. Matwiejczyk, J. Ziółek, Lublin 2001, s. 275-288.

7 M. Bruchnalska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w Powstaniu Styczniowym*, Miejsce Piastowe 1932, s. 112-113.

8 Por. D. Dąbrowska, dz. cyt., s. 20.

należało wybrać się w podróż po kraju i szukać potencjalnych świadków. Kobiety nieraz musiały wykazać się niemałą cierpliwością i wręcz detektywistycznymi zdolnościami.

Ciotka przyszłego pisarza, Bolesława Prusa, a wówczas kilkunastoletniego powstańca – Aleksandra Głowackiego, zaniepokojona przedłużającym się brakiem od niego wiadomości, ruszyła na poszukiwania zaginionego siostrzeńca. Tropiła oddział Dzieci Warszawy, w którym ostatnio Aleksander walczył. Jeździła od wsi do wsi, wypytując napotkanych ludzi i ostatecznie udało jej się ustalić los młodego powstańca[9]. Nieraz wieści, które dochodziły do rodzin, były nieprawdziwe. Siostry Ludomira Grzybowskiego zostały powiadomione przez jednego z towarzyszy brata o jego śmierci (jak się później okazało, była to wiadomość fałszywa). W związku z czym wyruszyły na poszukiwanie jego ciała.

> W drodze podobno doznały tyle przykrości, upokorzenia od żołnierzy, kozaków, nawet od oficerów, do których się w krytycznych chwilach odwoływały, że po kilku dniach perygynacji w różnych kierunkach, nie znalazłszy swego nieboszczyka, powróciły ledwo żywe ze zmartwienia i strachu[10].

Kiedy ostatecznie zostało ustalone, w którym z więzień przebywa powstaniec, rodziny stawały przed kolejnymi wyzwaniami. Należało szukać możliwości wpłynięcia na wyrok i związaną z nim karę. Istniały głównie dwie formy takich działań – łapówki albo odpowiednie znajomości. Tym zadaniem zajmowali się różni członkowie rodzin, zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Za to druga powinność wobec osadzonego w więzieniu powstańca była już zwykle domeną kobiet. Paweł Ogrodnikow, rosyjski spiskowiec osadzony w twierdzy w Modlinie, obserwując rodziny przybywające w odwiedziny do więźniów, zauważył: „(…) nigdy (z jednym tylko wyjątkiem) nie dostrzegłem, aby na widzenie przyjeżdżali mężczyźni”[11]. To właśnie tego typu działalność była, zdaniem Danuty Dąbrowskiej, najważniejszą działalnością kobiet w sferze publicznej podczas powstań: – I nikt tak jak kobiety nie wiedział:

> jak bardzo ta pomoc potrzebna była uwięzionym mężczyznom. Nie tylko jako sposób na fizyczne ulżenie ich cierpieniom, ale przede wszystkim jako znak podziwu, duchowej łączności, niejako współuczestnictwa w więziennym losie, ale i we

9 K. Tokarzówna, *Powstanie Styczniowe w biografii Bolesława Prusa*, Lublin 1993, s. 15.

10 L. Grzybowski, *Opis powstania polskiego w roku 1863 i 1864 w województwie krakowskim*, Kielce 1994, s. 136.

11 P. Ogrodnikow, *Dziennik więźnia – 1862–63*, Warszawa 1986, s. 390.

wspólnej sprawie. Jako znak czekania wreszcie ze strony pozostawionej za murami rodziny[12].

Po kilku miesiącach pobytu w więzieniu, podczas którego powstaniec podlegał śledztwu, wydawano wyrok. Czasami była nim kara śmierci, tak jak to było w przypadku wcześniej wspomnianego Jana Jeziorańskiego. Najczęściej jednak skazywano na katorgę lub osiedlenie na Syberii. Kary te połączone były zwykle z konfiskatą majątku[13]. Dla kobiet następował wtedy trudny czas podejmowania decyzji, czy jechać wraz bliskim mężczyzną na zesłanie, czy pozostać w domu. W pierwszym momencie większość spontanicznie decydowała się na wyjazd. Trudno stwierdzić, co bardziej wpływało na te impulsywne decyzje, patriotyczne wychowanie czy lęk przed rozstaniem z ukochanym człowiekiem. One same raczej nie wyjaśniały swoich motywów. Konstancja z Kraszewskich Łozińska o swojej decyzji wyjazdu z mężem Bolesławem zakomunikowała ojcu w liście: „(…) inaczej być nie może, samego Bolesława zostawić nie mogę"[14].

Natomiast zwykle nie rozważały wszystkich „za" i „przeciw" takiej sytuacji. Pisarka Jadwiga Łuszczewska, która, jako młoda dziewczyna podjęła się towarzyszenia ojcu na zesłaniu, przyznała rozbrajająco, że w momencie podejmowania decyzji:

> Byłyśmy przekonane, że ojciec zostanie zesłany do jakiegoś większego miasta na drodze kolejowej (…). Było to złudzenie. Ach, jeszcze nie miałyśmy pojęcia ani owych dróg, ani owych osiedli! Ale w każdym razie było to szczęśliwe złudzenie, kiedy nam na długo dodało odwagi[15].

Nieodpowiednie rozeznanie Polek w stosunku do warunków podróży i pobytu na zesłaniu nie powinno dziwić. W połowie XIX wieku daleka podróż była ciągle jeszcze domeną mężczyzn, kobiety prowadziły znacznie mniej mobilny tryb życia, a ich światem były gospodarstwa domowe[16]. Na te spontaniczne decyzje o wyjeździe mężowie reagowali z mieszanymi uczuciami. Walczyło w nich

12 D. Dąbrowska, dz. cyt., s. 124.

13 Pamiętać należy, że część wyroków, szczególnie na „ziemiach zabranych", wymierzano w tzw. trybie administracyjnym. Dotyczyło to przewinień niższego szczebla, np. posiadania zakazanych wydawnictw lub niezawiadomienia o przebywających blisko powstańcach. Wówczas skazywano na zamieszkanie w europejskich rejonach Rosji i nie pozbawiano majątku.

14 K. z Kraszewskich Łozińska BJ 6940 III, k. 3.

15 J. Łuszczewska, *Pamiętniki*, Warszawa 1968, s. 122.

16 Por. D. Huchtker, *Kobieta w podróży. Czas emancypacji, czas wolności czy kontynuacja codzienności*, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego. Wiek XIX i XX*, zbiór studiów pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 2001.

poczucie odpowiedzialności za los rodziny narażonej podczas drogi na wiele niebezpieczeństw, z chęcią posiadania kogoś bliskiego w miejscu tak oddalonym od kraju. Zwykle przeważała odpowiedzialność za rodzinę. Wobec tego odmawiali kobietom swojej zgody na wyjazd: „Gdybym został zesłany – jechać ze mną prócz kilku stacji do Kozielca lub Czernigowa, dalej nie tylko nie chcę, ale Ci zabraniam prawem męża i przyjaciela" – pisał w liście do żony Władysław Padlewski[17]. W podobnym tonie komunikował żonie swoją negatywną decyzję Jarosław Dąbrowski[18].

Kobiety jednak nie poddawały się tak łatwo i polemizowały z mężowskimi decyzjami: „Nie sprzeciwiaj się czasem temu żebym z Tobą jechała, bardzo wiele kobiet wyjeżdża" – pisała Wanda Jeziorańska, w czasie kiedy jeszcze małżonkowie nie znali wyroku i spodziewali się, że karą będzie zesłanie[19]. Bywały również sytuacje odwrotne do wyżej opisanych, kiedy to mężowie nalegali na wyjazd żon, podczas gdy one same miały wątpliwości. Jakub i Tekla Gieysztorowie mieli pięciu synów i jedną córkę. Jeden z nich, czteroletni Witold, zmarł podczas pobytu ojca w wileńskim więzieniu. W takich niełatwych okolicznościach rodzina miała podjąć decyzję o swoich dalszych losach. Początkowo zdecydowali, że wszyscy dojadą do ojca podczas jego drogi, najprawdopodobniej do Petersburga. Jakub, wyjeżdżając z Wilna, żegnał się z rodziną, wierząc, że wkrótce ich zobaczy. Listy, które zaczęły do niego napływać podczas drogi, wskazywały, że żona nie jest przekonana, co do słuszności decyzji. Wielu ludzi odradzało jej tę podróż. Przekonywano ją, że dzieci na Syberii zmarnują się, obiecywano pomoc w ich wychowywaniu na miejscu. Wreszcie pani Tekla podjęła decyzję pozostaniu w majątku. Pojechała tylko do Petersburga, aby pożegnać się z mężem: „Gdy więc żona moja przybyła z synami, bez Leokasi i z postanowieniem niejechania, mocno to na mnie podziałało. Był to pierwszy straszny cios"[20]. Żal był tak wielki, że relacje między małżonkami już nigdy nie były takie jak dawniej[21].

Była też grupa kobiet, dla których wyjazd wiązał się z podjęciem dodatkowej decyzji dotyczącej ślubu. Zesłanemu miała prawo towarzyszyć tylko rodzina, a narzeczone do niej się jeszcze nie zaliczały. Należało zatem przyspieszyć planowane ceremonie. Najczęściej odbywały się one w więzieniu, w obecności tylko dwóch świadków. Anna Radlińska czekała bardzo długo na pozwolenie na ślub z doktorem Felicjanem Jakimowiczem. Nadeszło ono w ostatniej chwili, tak, że

17 W. Padlewski, *Listy przedzgonne*, opr. S. Kieniewicz, „Regiony" 1977, nr 1, s. 5-42.
18 J. Dąbrowski, *Listy*, opr. R. Gerber, Warszawa 1960, s. 52.
19 J. Jarzębowski, dz. cyt., s. 46.
20 J. Gieysztor, *Pamiętniki z lat 1857–1865 r.*, Warszawa 1960, s. 223.
21 Por. W. Śliwowska, *Syberia w życiu i pamięci Gieysztorów – zesłańców postyczniowych, Wilno – Sybir – Wiatka – Warszawa*, Warszawa 2000.

narzeczeni ledwo zdążyli pobrać się przed wyruszeniem grupy skazanych w podróż. Ślub ich odbył się o północy, nie zezwolono wejść do Twierdzy Kijowskiej nikomu z rodziny, wobec tego świadkami byli towarzysze z celi pana młodego[22]. Taka ceremonia odbiegała na pewno od pragnień i wyobrażeń młodych kobiet[23]. Jednak nie wszystkie więzienne śluby były dowodem wielkiej miłości i oddania decydujących się na nie dziewcząt. Dla niektórych panien dramatyczne położenie tylu młodych mężczyzn bywało pretekstem do znalezienia męża. August Iwański dostawał w więzieniu tajemnicze listy, potem paczki, wreszcie dostał zdjęcie nadawczyni tych przesyłek. Okazało się, że była to panna, poznana dwa lata wcześniej, która, wedle jego opinii, była mało atrakcyjna i nudna. Podarł zdjęcie i w ten sposób przeciął narzuconą mu znajomość. Jak jednak zaznaczył, nie wszyscy okazali tyle zdrowego rozsądku i „przez miękkość serca padli ofiarą egzaltacji patriotycznej, czy też wprost popędu do hymenu zrozpaczonych starych panien"[24].

Jednak sytuacje, kiedy żony bądź inni członkowie rodzin decydowali się na towarzyszenie zesłańcowi w odbywaniu jego kary, należały raczej do rzadkości. Wśród Polaków, którzy znaleźli się na Syberii w wyniku powstania styczniowego, osoby towarzyszące stanowił tylko 9,8 %[25]. Warunki, w jakich przyszło im tam żyć, zależały od wielu czynników – od rodzaju kary (katorgi czy osiedlenia), od stanu majątkowego rodziny i miejsca przeznaczonego na odbycie kary. Kobiety, które docierały na zesłanie z mężami, stawały przed zadaniem zorganizowania im i dzieciom namiastki domu, który pozostał w kraju. Nie było to łatwe przedsięwzięcie. Po pierwsze, warunki lokalowe były znacznie skromniejsze. Tylko zesłani w trybie administracyjnym i do tego dysponujący jakimś majątkiem mogli pochwalić się takim mieszkaniem, jak państwo Zahorscy:

> Rodzice moi zajmowali obszerne mieszkanie, przy najdłuższej i zabrukowanej ulicy w Ufie. Mieszkanie składało się z kilkunastu umeblowanych pokojów na piętrze, a na parterze była kuchnia i pokój, w którym najpierw mieszkał Abłamowicz, a po jego wypędzeniu dwaj wygnańcy. Do rodziny należały również stajnie[26].

---

22 A. Iwański, *Pamiętnik 1832–1876*, Warszawa 1968, s. 183; por. M. Buchnalska, dz. cyt., s. 395.

23 Podobne śluby wzięły Hipolita z Sobańskich Sobańska, która wyszła za kuzyna w więzieniu kamienieckim, Maria Niemierzycka z Tadeuszem hr. Steckim w więzieniu w Żytomierzu, Wiktoria Władczyńska z Ludwikiem Pieńkowskim w Grodnie, Kazimiera Bulewska z doktorem Piotrem Czekotowskim w więzieniu św. Jakuba w Wilnie i Ewa Huszczówna z Walerym Kulikowskim w Libawie – M. Bruchnalska, dz. cyt., s. 396.

24 A Iwański, dz. cyt., s. 180-181.

25 E. Kaczyńska, *Syberia – największe więzienie świata*, Warszawa 1991, s. 89.

26 W. Zahorski, BN Sygn. II 10455.

Również domek, jaki zakupili w Usolu Lasoccy, pomimo że im wydawał się skromny na tle innych zesłańczych mieszkań, prezentował się całkiem okazale. Posiadał bowiem cztery pokoje, pomieszczenie dla kucharza, werandę i ogródek. Większość rodzin była w stanie jedynie wynajmować niewielkie mieszkania, które w dodatku musiała często zmieniać z powodu ciągle wzrastających czynszów. Pozostawiony w kraju dom, którego namiastkę tak bardzo starano się odtworzyć na zesłaniu, miał jeszcze jedną ważną cechę. Był on zwykle pełen ludzi, którzy wykonywali w nim niezbędne czynności. Zadaniem pani domu było sprawne zarządzanie tą grupą ludzi oraz kontrolowanie ich pracy. Sama nigdy nie wykonywała typowych czynności związanych z prowadzeniem domu. W XIX wieku posiadanie służby było zjawiskiem powszechnym. Nie ograniczało się ono tylko do wyższych warstw społecznych[27]. I nagle taki powszechny model prowadzenia gospodarstwa domowego stawał się niemożliwy w sytuacji pobytu na Syberii. Aby warunki gospodarstwa na Syberii nie odbiegały zanadto od tych dotychczasowych, zamożniejsi zesłańcy zabierali ze sobą część służby z kraju. Takie rozwiązanie niestety zwiększało koszty podróży, w związku z tym niewiele osób decydowało się na taką możliwość. Mniej zamożne rodziny jechały z nadzieją możliwości wynajęcia kogoś na miejscu. Naturalnie poszukiwania rozpoczynano pośród miejscowej ludności, ale szybko okazywało się, że nie jest to łatwe zadanie. Olga Łagowska w ciągu pierwszego miesiąca odprawiła wszystkie zatrudnione miejscowe dziewczęta. Powodem zwolnień były regularnie powtarzające się kradzieże[28].

Jadwiga Prendowska miała więcej szczęścia, ponieważ szybko znalazła uczciwą służącą, ale dziewczyna „ta o usłudze nie miała ani najmniejszego wyobrażenia"[29]. Bogdanowiczowie zaś znaleźli kucharkę, która miała wykonywać też inne usługi, ale z kolei z powodu braku znajomości rosyjskiego nie byli w stanie się z nią porozumieć[30]. Wszystkie te problemy powodowały, że w początkach zesłańczego życia kobiety podejmowały wysiłek samodzielnego prowadzenia gospodarstwa bez pomocy służącej. Taka postawa budziła podziw reszty wygnańców, który Józef Kalinowski wyraził w jednym z listów w ten sposób: „Te słabe, wątłe kobiety, pieszczone i chuchane w Kraju, tu w najcięższej domowej

27 Por. M. Kopczyński, *Służba domowa jako grupa zawodowa w europie w XV–XX w.*, [w:] *Kobieta i praca, Wiek XIX i XX*, zbiór studiów pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 2000, s. 53-57.

28 Por. B. Jędrychowska, *Wszystkim obcy i cudzy. Feliks Zienkowicz i jego listy z Syberii 1864–1881*, Wrocław 2005.

29 J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, opr. E. Kozłowski i K. Olszański, Kraków 1962, s. 282.

30 E. Niebelski, *Dziewiętnastowieczne dzieje Bogdanowiczów z Nadrybia. Listy z zesłania Jana i Marceliny*, Lublin 2005, s. 53.

przy gospodarstwie pracy, często bez służącej – pomoc rodzinie, zasługę sobie, cześć społeczności naszej, chlubny przykład potomstwu przynoszą”[31]. Oczywiście na dłuższy czas tego typu organizacja gospodarstwa była niemożliwa.

Na szczęście na Syberię napływało coraz więcej zesłańców z różnych grup społecznych. Z biegiem czasu można było zatem służbę rekrutować spośród uboższych współwygnańców, mając dodatkowo satysfakcję ze spełnienia patriotycznego uczynku, jakim było stworzenie możliwości zarobku dla Polaka. Niektóre kobiety decydowały się na przyjazd na Syberię wraz z dziećmi. Chociaż pobyt dzieci na zesłaniu stanowił dla rodzin jedno z większych wyzwań to analiza relacji pamiętnikarskich nasuwa wniosek, że w ostatecznym obrachunku mógł on obrócić się na korzyść młodych Polaków. Dla maleńkich dzieci rzeczywiście pobyt na wygnaniu stanowił na tyle duże niebezpieczeństwo, że rodzice często decydowali o zostawieniu ich w kraju[32]. Jednak w okresie kilkuletnich pobytów rodzin na Syberii rodziły się kolejne dzieci i wtedy nie dawało się już uniknąć problemów i niebezpieczeństw związanych z pielęgnacją niemowlaków. W skupiskach, gdzie było wielu zesłańców, kobiety z małymi dziećmi mogły się czuć trochę bezpieczniej, ponieważ zwykle w gronie Polaków znajdował się jakiś lekarz. Konstancja z Kraszewskich Łozińska, matka urodzonych na Syberii bliźniaków, przyznawała, że nieocenionym wsparciem dla niej jest jeden ze współzesłańców – doktor Łagowski[33].

Pobyt na zesłaniu nie przyczyniał się w jakiś widoczny sposób do wzmożonej śmiertelności małych dzieci. Narażone one były zwykle na podobne niebezpieczeństwa jak w kraju, czyli epidemie lub tzw. choroby zwyczajne, typu biegunka lub przeziębienie. Słabsze dzieci im ulegały, silniejsze przeżywały. Możliwe jednak, że w związku z faktem przebywania na zesłaniu wielu lekarzy niemowlaki w mniejszym stopniu narażone były na komplikacje wynikające z błędów matek. Młode kobiety, nie mając towarzystwa swoich matek, teściowych i piastunek, mniej ulegały różnego typu popularnym w XIX wieku przesądom, a częściej stosowały się do rad lekarzy, zwłaszcza tych związanych z higieną małego dziecka[34]. Zesłanie tworzyło szanse na jeszcze jedno pozytywne do-

31 J. Kalinowski, *Listy*, Lublin 1978, t. I, cz. 1: *1856–1872*, s. 19.

32 Najniebezpieczniejszym etapem dla dzieci była zwykle droga na Syberię.

33 K. z Kraszewskich Łozińska, dz. cyt., k 17.

34 Inaczej widzi ten problem Danuta Dąbrowska – „Nie wszystkie kobiety decydowały się na zabranie dzieci na Sybir, a jeśli to czyniły, do innych cierpień dołączało poczucie winy za los, jaki tym dzieciom przypadł w udziale. Tym bardziej, że w okrutnych warunkach transportu wiele dzieci. Kobiety nie stawiają wprost pytania o to, czy było warto, ale ustawicznie stawiają na szali obie przestrzenie kobiecego losu – tę przypisywaną im od zawsze, i tę, w którą wchodząc, przekraczały granicę swoich „naturalnych” obowiązków” – D. Dąbrowska, dz. cyt., s. 137.

świadczenie związane z posiadaniem małego dziecka. Zauważyła to Helena Skirmuntowa. Udając się na zesłanie, była już matką kilkorga dzieci. W trakcie odbywania kary w Tambowie urodziła córeczkę. W związku z tym, że nie miała przy sobie matki, jak to było przy poprzednich porodach, a liczba służących też była poważnie ograniczona, zmuszona była zająć się dzieckiem samodzielnie. Po raz pierwszy mogła zatem przyglądać się tak uważnie zmianom, jakie zachodzą w niemowlaku, a wszystkie spostrzeżenia odnotowywała w kalendarzyku[35]. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że zesłanie stwarzało matkom możliwość przeżycia doznań związanych z prawdziwym macierzyństwem.

Jedna z wielu trosk rodziców dotyczyła odpowiedniego wykształcenia wywiezionych z kraju pociech. Wyjazd rodziny niewiele zmieniał w sposobie nauczania małych dzieci. W myśl dziewiętnastowiecznych teorii pedagogicznych pierwszym nauczycielem dziecka powinna być matka[36]. To ona miała zająć się wdrażaniem dzieci do nauki, uczeniem pisania i czytania. Do edukacyjnych obowiązków matki należało także kształcenie dzieci w zakresie historii i tradycji ojczystej. W warunkach zesłania i zwielokrotnionych w związku z nim domowych zadań kobiety czasami dzieliły się między sobą także i tym obowiązkiem. „Gruszecka zajęła się nauką mojej Maryni i Kostki"[37] – donosiła Olga Łagowska. Wraz z dorastaniem dziecka rola matki w jego kształceniu stawała się coraz mniejsza i ostatecznie ograniczała się do wyszukiwania odpowiednich nauczycieli. Z pozoru mogło się wydawać, że na zesłaniu dokonanie odpowiedniego wyboru będzie znacznie trudniejsze niż w kraju. Tymczasem realizacja tego zadania okazywała się zupełnie prosta. Na terenach polskich, szczególnie na Rusi, znalezienie odpowiedniego nauczyciela bywało wręcz niemożliwe i już dziesięcioletni chłopcy musieli być oddawani na pensje[38].

Za to wśród rzeszy zesłańców była ogromna grupa ludzi wykształconych, którzy w celach zarobkowych lub dla poczucia pożytecznie spędzanego czasu podejmowali pracę nauczycieli. Również opłata za naukę dzieci mogła być niższa niż w kraju. Na zysk nastawiano się w sytuacji edukacji dzieci miejscowych notabli, zaś przy nauczaniu dzieci zesłańców nie pobierano opłaty albo dostosowywano ją do możliwości rodziny[39]. Pozostawione w kraju dzieci były także przedmiotem troski rodziców przebywających na Syberii. I w tym przypadku

35 B. Zaleski, *Z życia Litwinki 1827–1874*, z listów i notatek złożył B. Zaleski, Poznań 1876, s. 23.

36 A. Bołdyrew, dz. cyt., s. 206.

37 B. Jędrychowska, dz. cyt., s. 192.

38 A. Iwański, dz. cyt., s. 40.

39 B. Jędrychowska, *Polscy zesłańcy na Syberii 1830–83. Działalność pedagogiczna, oświatowa i kulturalna*, Wrocław 2000, s. 61.

jakość wychowania i wykształcenia pociech stanowiła problem, często trudniejszy do rozwiązania z racji odległości jaka dzieliła rodziców od dzieci oraz utrudnień w komunikacji. Każdy list Jana i Marceliny Bogdanowiczów pisany do matki, pod opieką której znajdowały się ich dwie małe córeczki, zawiera prośbę o informacje o dziewczynkach lub polecenia dotyczące sposobu ich wychowywania i sprawowania nad nimi opieki. Marcelina wykazywała dbałość o podstawowe elementy życia codziennego, zadając w jednym z listów pytania: „Czy dla dzieci wszystko porobione tak jak kazałam? Niech mama napisze, jakie mają futerka dzieci, czy kamaszki porobione dobrze?”[40].

Kobiety na zesłaniu często zmuszone były przejmować także role, które w kraju w ich rodzinach pełnili mężczyźni. Konfiskaty majątków i wprowadzone przez cara uwłaszczenie chłopów skomplikowało bardzo sytuację majątkową wielu rodzin. Bliscy pozostawieni w kraju zwykle nie byli w stanie dosyłać regularnie pieniędzy. Należało poszukać możliwości zarobku na utrzymanie rodziny. Rosyjskie prawo zabraniało wykonywać zesłańcom politycznym wielu intratnych zajęć. Jednak w związku z deficytem na Syberii ludzi w konkretnych zawodach czasami udawało się ominąć te zakazy. Najłatwiej możliwość pracy znajdowali lekarze, następnie ci, którzy byli w stanie nauczać młodzież syberyjskiej elity. Reszta zesłańców zmuszona była szukać pomysłu na realizację przedsięwzięcia przynoszącego dochody. Zesłańcy zajęli się zatem prowadzeniem sklepów, restauracji lub zakładów fotograficznych, produkcją wódek, słodyczy czy kiełbas. W większość tych zarobkowych inicjatyw musiały się włączyć kobiety, ponieważ mężczyźni z różnych względów nie dawali sami rady. Czasami musiały nawet przejąć całkowicie ciężar utrzymania rodziny. Małżonkowie Ostromęccy szybko zorientowali się na zesłaniu w Tomsku, że Witalis z powodu swojego rolniczego wykształcenia będzie miał problem z utrzymaniem rodziny. „Sprawę rozstrzygnęła matka nasza, której wysoka inteligencja, wykształcenie i gruntowna znajomość języków francuskiego i niemieckiego utorowały drogę do zawodu nauczycielskiego”[41].

Udało się jej uzyskać pracę w charakterze nauczycielki tych języków w żeńskim gimnazjum[42]. Stanisław Antoni Prószyński otworzył w Tomsku mały zakład fotograficzny. Zarejestrował go na nazwisko żony, ponieważ jako zesłaniec nie mógł prowadzić tego typu działalności. Jednak praca w zakładzie stawała się dla Antoniego praktycznie niemożliwa ze względu na częste wizyty żandarmów i aresztowanie go pod jakimkolwiek pretekstem. W związku z tym ciężar pro-

40 E. Niebielski, *Dziewiętnastowieczne dzieje…*, dz. cyt., s. 69.
41 J. Ostromęcka, *Pamiętniki*, oprac. A. Brus, Warszawa 2004, s. 53.
42 Tamże, s. 54.

wadzenia firmy wzięła na siebie Pelagia Prószyńska wraz z dorastającym synem Konradem (przyszłym znanym działaczem oświatowym)[43]. Podobna sytuacja miała miejsce z piekarnią Łozińskich, gdzie to głównie Konstancja zajmowała się wypiekiem chleba[44]. Nie wszystkim jednak udawało się znaleźć pracę. Wiele zależało od miejsca zesłania. Miasto stwarzało zdecydowanie więcej możliwości niż wieś. Poza tym zesłańców postyczniowych było na tyle dużo, że stanowili oni dla siebie nawzajem konkurencję na rynku pracy. Jednocześnie wielu zesłańców to byli ludzie pochodzenia ziemiańskiego, nieprzyzwyczajeni do wykonywania ciężkich prac, a też często pozbawieni życiowej zaradności. Splot tych wszystkich niesprzyjających okoliczności prowadził do takich sytuacji, jaką w jednym z listów z Irkucka opisał Józef Kalinowski:

> Szczególnie okropny jest stan niejakich państwa Zarzyckich; ona sama z Wilna, panna Szołkowska, siostrzenica ks. Menue, może znajoma mamy, przyjechała do narzeczonego, po wielu trudnościach ślub tu wzięła; na nieszczęście mąż zaradzić sobie nie umie, ona z dzieckiem do obowiązku niezdatna, od głodu i mrozu ratują ich pojedyncze osoby datkami ze swoich oszczędności, ale przyszłość jaka? – Jeżeli by jacyś krewni czy znajomi tej pani wiedzieli o jej ostatecznej nędzy, może pospieszyliby z pomocą[45].

Ważnym elementem dnia było spotkanie w gronie innych zesłańców. W kontaktach towarzyskich domy poszczególnych rodzin odgrywały niezwykle ważną rolę. Kazimierz Paszkowski przebywający na zesłaniu w Kargopolu tak pisał do mieszkającego w Ołońcu kolegi zesłańca: „Zazdrościmy jednemu Ołońcowi, który dwa domy familijne posiada. Brak towarzystwa kobiecego bardzo dotkliwie czuć się daje"[46]. A August Iwański podsumował rolę towarzyską kobiet – „umiały być osłodą nie tylko mężów, ale też bezdomnych, co się do ich gniazd tulili"[47]. Trudno się dziwić wyżej cytowanym opiniom, bowiem w monotonii dnia powszedniego spotkania towarzyskie, szczególnie te z udziałem kobiet, były jednym z jaśniejszych elementów zesłańczego życia. Gospodynie nie tylko bowiem tworzyły ciepły, domowy klimat, lecz także zwykle też nadawały

43 S. Lewicki, *Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk)*, Warszawa 1996, s. 20.

44 Wacław Lasocki scharakteryzował małżeństwo Łozińskich w następujący sposób: „On zdolny matematyk i marzyciel, niepraktyczny, ona prawdziwie ewangeliczna niewiasta, która w krwawym pocie czoła zdobywała utrzymanie rodziny wypiekając własnymi rękami chleb a jednocześnie karmiąc dwóch bliźniaków Józia i Czesia" – W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, Kraków 1933, 1934, t. II, s. 137.

45 J. Kalinowski, dz. cyt., s. 266.

46 E. Pawłowicz, *Wspomnienia. Nowogródek – więzienie – wygnanie*, Lwów 1887, s. 274.

47 A. Iwański, dz. cyt., s. 217.

ton towarzyskim rozmowom i zabawom. Jadwiga Prendowska na spotkaniach urządzała i prowadziła gry towarzyskie „w sąsiada", „rubla", „miasta", aranżowała tzw. żywe obrazy[48]. Jednak życie towarzyskie nie było tylko źródłem radości i rozrywki dla zesłańców. Jak to zwykle zdarza się w grupach ludzi skazanych na swoje towarzystwo, nie brakowało też zawiści, nieporozumień i konfliktów. Tak widziała ten problem Helena Skirmutowa: „Wszyscy byli mili w wygnańczej naszej gromadce, każdy z osobna pełen zalet, a jednak całość tego ustroju towarzyskiego wyziewała coś despotycznego, niespokojnego, niejednolitego, drobiazgowo krytycznego"[49].

Harmonia towarzyska psuła się także w miarę upływu czasu na zesłaniu. Wszyscy byli coraz bardziej zmęczeni swoim towarzystwem, znudzeni tym, co oferowało im zesłańcze życie, coraz bardziej stęsknieni za bliskimi w kraju, co powodowało większą drażliwość i mniejszą tolerancję w stosunku do drugiego człowieka. Wyjazd na zesłanie wraz z mężczyzną mógł, wbrew pozorom, okazać się mniej heroicznym wyzwaniem niż pozostanie w ojczyźnie. Być może jednym z motywów skłaniających kobiety do takiej decyzji był strach przed samotnym borykaniem się z problemami w kraju. Przebieg życia Pauliny Pusłowskiej ukazuje, jak ciężki był los kobiet, które zdecydowały się na taki krok. Ta młoda, 22-letnia kobieta, miała malutką córeczkę i była w ciąży z kolejnym dzieckiem, kiedy na zesłanie zostali skazani jej brat – Feliks i mąż – Tytus. Najpierw postanowiła maksymalnie opóźnić wyjazd męża i umożliwić mu do tego czasu pobyt w domu. Słała prośby do carskich urzędników, przedstawiała zaświadczenia o złym stanie zdrowia swoim i Tytusa, osiągając ostatecznie półroczne odroczenie wykonania wyroku. Kiedy mąż ruszył na zesłanie, rozpoczęła walkę o majątek męża – Zubacze, na który nałożony został sekwestr. Przepisy o sekwestracji majątków stanowiły o tym, że powinny one zostać zlicytowane.

Paulina starała się do tej licytacji nie dopuścić, przeciągając wszelkie formalności i zamieszkując, najdłużej jak to było możliwe, w majątku. Zmagała się tam również z codziennymi problemami finansowymi, ponieważ mąż pozostawił posiadłość Zubacze mocno zadłużoną. Jeździła zatem po różnych urzędach, procesowała się z wierzycielami, walczyła o należne jej pieniądze z arendy gruntów. Stoczyła również walkę o rodzinny majątek Mokre, który na skutek udziału brata w powstaniu został skonfiskowany. Ponieważ była jego współwłaścielką, nieoskarżoną o udział w powstaniu, po kilkuletnim procesie sądowym uzyskała odszkodowanie w wysokości 12 tys. rubli. Pomimo nieustannie toczonych walk o majątki, nie zaprzestawała zabiegać o złagodzenie kary dla męża i brata. Do

[48] J. Prendowska, dz. cyt., s. 325.
[49] B. Zaleski, dz. cyt., s. 215.

tej aktywnej działalności dochodziły kłopoty związane z dziećmi. Borykała się bowiem z wychowaniem syna Zbigniewa, który sprawiał jej wiele problemów wychowawczych. Samotnie przeżyła także tragedię – śmierć swojej kilkuletniej córeczki Krysi. Pomimo wszystkich tych przeciwności losu, przyjęła pod swój dach kuzynkę, której rodzice zostali zesłani na Syberię. Samotna walka mocno nadwątliła jej zdrowie i siły. Nie osiągnęła też spodziewanych skutków – majątku nie udało się uratować, a syn do wieku dorosłego sprawiał nieustanne problemy. Jej sytuacja była jednak o tyle lepsza w stosunku do innych kobiet, że już po czterech latach, dzięki jej usilnym zabiegom, mąż powrócił z zesłania[50].

Wśród kobiet związanych z powstańcami były również takie, które zesłania potraktowały jako pretekst do rozstania z nimi. Niejeden młody zesłaniec, posiadający w kraju narzeczoną, musiał przeżywać podobne chwile jak Apolinary Świętorzecki: „Matka i siostry donosiły mi o wielu młodych panienkach, wybierających się do Syberii w celu połączenia się tam węzłem ślubnym z ukochanymi (…). Daremnie jednak wśród nazwisk tych wiernych istot szukałem drogiego mi imienia!"[51]. Inny młody zesłaniec na swoje listy słane do narzeczonej dostał odpowiedź od jej siostry, że panna nie ma możliwości pisać, ponieważ jest karnawał i musi piec pączki[52]. Narzeczeństwa nie przetrwały po prostu próby czasu i odległości. Podobne rozstania miały też miejsce w przypadku małżeństw. Niewiele można znaleźć śladów tego typu postaw w źródłach, ponieważ nie były to przypadki, które mogłyby umocnić w przyszłych pokoleniach obraz heroicznych Polek. Jednak pewne krótkie wzmianki pozwalają odtworzyć takie sytuacje. Jedną z kobiet, która nie zdecydowała się na wyjazd z mężem na zesłanie, a wręcz potraktowała je jako powód do separacji, była Eliza Orzeszkowa. Po latach swoją postawę oceniła w ten sposób:

> Małżeństwo moje zawarte zbyt wcześnie, nie przyniosło mi szczęścia (…). Spieszę dodać, że brak szczęścia, nie pochodził z winy tamtej strony, owszem był raczej winą moją, nieustalonego charakteru mego, marzycielskich i źle wówczas skierowanych moich usposobień. Jakkolwiek bądź, nie pojechałam z mężem moim na Syberię, a dlatego, że go nie kochałam. Wówczas nie rozumiałam tego co czynię, potem stało się dla mnie wyrzutem sumienia, który trwa dotąd. Ten brak ofiarności, dla człowieka, który cierpiał za sprawę najdroższą poczytuję sobie za jeden z najważniejszych, popełnionych w życiu błędów etycznych. (…) Więc chociaż przedstawia to moją istotę ówczesną w świetle ujemnym, wyznaję z pokorą, że ma-

50 B. Jędrychowska, *Wszystkim obcy…*, dz. cyt., s. 103-108.

51 Z. Kowalewska, *Ze wspomnień wygnańca z roku 1863*, Wilno 1911, s. 159.

52 L. Balzer, BN. Rkp. 2973, Listy z Syberii pisane do Janiny z Balcerów i Franciszka Strzyżowskich w latach 1861–1883.

ło cierpiałam z powodu zburzonego gniazda, które właściwie gniazdem rodzinnym nie było, pozbawione dwu jego podstaw: przywiązania wzajemnego i dzieci[53].

Zważywszy na fakt, że ówczesne małżeństwa były często aranżowane przez rodziny, a także młode dziewczęta, przerażone wizją staropanieństwa, często decydowały się na nie szybko i bez głębszych przemyśleń, to zapewne było wiele kobiet nieszczęśliwych w swoich związkach. Na przykład wspomniana powyżej Paulina Pusłowska nie była szczęśliwa w małżeństwie z nieodpowiedzialnym Tytusem, dużo większe miała oparcie w swoim bracie. Jednak zachowała się tak, jak większość kobiet będących w jej sytuacji. Był to naturalny wybór dla osoby z jej sfer. Jak zauważyła bowiem Danuta Dąbrowska, wzorzec ziemiański wykształcił swoiste rozumienie pojęcia „wolność". Odnosiło się ono tylko do ojczyzny, natomiast nie było uznawane w kontekście osobistych wyborów kształtujących własne życie[54]. Eliza Orzeszkowa miała na tyle odwagi, aby nie poddać się presji „religii patriotyzmu" i wykorzystać fakt zesłania męża jako pretekst do rozpoczęcia własnego niezależnego życia. To nie było stanowisko cieszące się aplauzem społecznym, ale o tyle możliwe do zaakceptowania przez otoczenie, że nie uczyniła tego dla nowego mężczyzny. Bywały jednak sytuacje jeszcze bardziej naganne w odbiorze społecznym.

Jarosław Iwaszkiewicz opisał właśnie taką w opowiadaniu *Noc czerwcowa*, gdzie żona nie tylko nie zdecydowała się pojechać na zesłanie za mężem, ale ostatecznie rozwiodła się z nim i wyszła za oficera rosyjskiego. Autor przypuszczalnie czerpał inspirację z losów jednego z zesłańców związanych ze spiskiem Dekabrystów, ale po powstaniu styczniowym takie sytuacje też miały miejsce. Żona Ludwika Niemojowskiego w trakcie jego zesłania przeszła na prawosławie, zmieniła imię i wyszła za Rosjanina[55]. Ślad tej historii widoczny jest we wspomnieniach Pauliny Wilkońskiej, gdy pisała o Ludwiku:

Byłby – jak słyszymy z ust wiarygodnych – wraz z drugimi powrócił zapewne, gdyby tam skąd ulga i pociecha płynąć jemu powinny, nie stawała przeszkoda – niestety, niestety, – która pod tym względem wszelkie paraliżuje staranie[56].

53 E. Orzeszkowa, *O sobie…*, wstępem opatrzył J. Krzyżanowski, Warszawa 1974.

54 D. Dąbrowska, dz. cyt., s.75.

55 T. Olejnik, *Bitwa pod Radoszewicami – 27 III 1863 r. – przyczynek do dziejów powstania styczniowego na ziemi wieluńskiej*, „Sieradzki Rocznik Muzealny" 1986, t. III, s. 81-94.

56 P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, Warszawa 1959, s. 78.

Jak widać, powstanie styczniowe wpłynęło znacznie na postawy i losy kobiet bez względu na stopień ich zaangażowania w sam zryw. Bowiem czynnikiem, który determinował kobiecy los, był udział bliskich im mężczyzn w tym wydarzeniu.

Weronika Grudzień-Koprowska
Uniwersytet Jagielloński

MARIA DĄBROWSKA WOBEC POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Polska, historia i sztuka

Maria Dąbrowska była doskonale obeznana z historią Polski. Potrzeba zaznajamiania się z dziejami państwa i narodu polskiego wynikała nie tyle z potrzeby pisarskiej, co osobistej. W czasie studiów w Brukseli[1] Maria Szumska w znacznej mierze za sprawą przyszłego męża, Mariana Dąbrowskiego, zaangażowała się w działalność niepodległościową. Dąbrowski, syn powstańca styczniowego, należał do PPS-Frakcji Rewolucyjnej. Działalność polityczną przedkładał nad studia, pracę zarobkową, stabilizację. Uprawiał publicystykę na łamach czasopism socjalistycznych[2]. W 1919 roku założył w Warszawie Oddział Uniwersytetu Żołnierskiego oraz Dom Żołnierza Polskiego. Tutaj odbyły się, przygotowane przez Mariana Dąbrowskiego, obchody pięćdziesiątej piątej rocznicy powstania styczniowego. Wziął w nich udział Marian Dubiecki, świadek uwięzienia Romualda Traugutta na terenie Cytadeli Warszawskiej[3]. Rok wcześniej, jak donosi Dąbrowski w liście do żony 4 lutego 1918 roku, otwarciu warszawskiej wystawy pamiątek powstania styczniowego towarzyszył jego brat, badacz historii powstania 1863 roku, Józef Dąbrowski-Grabiec[4].

---

1 Maria Dąbrowska od 1907 roku studiowała nauki przyrodnicze w Lozannie. Po roku wyjechała do Brukseli, gdzie kontynuowała studia w tym kierunku oraz rozpoczęła naukę filozofii i socjologii.

2 M. Dąbrowski był korespondentem zagranicznym: „Naprzodu", „Przedświtu", „Gazety Robotniczej", „Kuriera Lwowskiego", „Wieku Nowego", „Gońca Porannego", „Gońca Wieczornego", „Tygodnika Polskiego", „Tygodnika Ilustrowanego". Por. *Ich noce i dnie. Korespondencja Marii i Mariana Dąbrowskich 1909–1925*, wstęp i opracowanie E. Głębicka, Warszawa 2005, s. 12.

3 M. Dąbrowski, *Jak uczcić 55-tą rocznicę Styczniowego Powstania w cytadeli warszawskiej*, „Wiarus" 1919, nr 3 oraz *Ich noce i dnie*…, dz. cyt., s. 608.

4 *Ich noce i dnie*…, dz. cyt., s. 585. J. Dąbrowski, pseud. Grabiec (1876–1926) jako historyk wydał m.in. prace: *Rok 1863* (1913), *Powstanie styczniowe 1863–1864* (1916).

Marian Dąbrowski i jego środowisko oddziałali na publicystykę pisarki. Zafascynowani poglądami Edwarda Abramowskiego, stworzyli w Brukseli, powszechnie postrzegane jako paramasońskie[5], Stowarzyszenie im. Joachima Lelewela. Celem członków Stowarzyszenia było samokształcenie, głoszenie sprawy polskiej, praca społeczna z polskimi robotnikami na prowincji Belgii.

Po powrocie do kraju w 1910 roku Maria Szumska zorganizowała, na podobieństwo Stowarzyszenia brukselskiego, Koło Młodzieży Niepodległościowej Postępowej. W 1912 roku wyjechała do Paryża jako działaczka Towarzystwa Kooperatystów, aby poznać sytuację polskich robotników rolnych we Francji.

Przed wojną lub w czasie wojny, w łączności z młodym ruchem spółdzielczym, współpracowała z wieloma czasopismami, związanymi z ruchem ludowym, między innymi z: „Zaraniem"[6], „Chłopską Sprawą"[7] w Piotrkowie, „Polską Ludową"[8] w Lublinie, socjalistycznymi jak „Przedświt"[9] czy „Dziennik Petersburski"[10]. Pisywała niewielkich rozmiarów artykuły popularyzatorskie o wszystkim (między innymi o bohaterach narodowych, uniwersytetach ludowych, spółdzielniach mleczarskich, prawach kobiet, wrażeniach z licznych podróży)[11]. O znaczeniu jej działalności publicznej, która musiała wiązać się z ryzykiem, świadczy pewne wspomnienie zawarte w dzienniku:

> Mianowicie późną jesienią 1914 roku Austryacy o mało nie powiesili Piotra Goreckiego za nielegalny druk broszury niepodległościowej, która była mojego pióra. Ale jakoś wywinął się szczęśliwie[12].

W tym czasie Dąbrowska w Częstochowie[13] przeprowadziła z robotnikami serię pogadanek na temat historii Polski. Nie było to bezpieczne zajęcie, szybko

5 *Ich noce i dnie*…, dz. cyt., s. 16.

6 Por. przypis nr 14.

7 „Chłopska Sprawa" – pismo Związku Chłopskiego wychodzące nieregularnie w latach 1913–1915 w Warszawie i w Piotrkowie. Dąbrowska pracowała w redakcji pisma w 1915 roku. Zob. *Ich noce i dnie*…, dz. cyt., s. 32, 442.

8 Por. przypis nr 16.

9 „Przedświt" – miesięcznik wydawany w latach 1907–1920 w Warszawie, Krakowie i Lwowie, organ PPS-Frakcji Rewolucyjnej. *Ich noce i dnie*…, dz. cyt., s. 36-37, 227.

10 „Dziennik Petersburski" – pismo wydawane w latach 1909–1914, w latach 1914–1916 jako „Dziennik Petrogradzki". Przed I wojną światową pismo związane z petersburskim PPS. *Ich noce i dnie*…, dz. cyt., s. 95.

11 Por. *Ich noce i dnie*…, dz. cyt., s. 36-37, T. Drewnowski, *Rzecz russowska. O pisarstwie Marii Dąbrowskiej*, Kraków 2000, s. 74-84.

12 M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965 w 13 tomach*, pod kierunkiem T. Drewnowskiego, T. I, Warszawa 2009, s. 38. Szacuje się, że Dąbrowska tylko w latach 1910–1916 napisała około 202 teksty o tematyce społecznej. Por. T. Drewnowski, *Rzecz russowska*…, dz. cyt., s. 74-75.

dowiedzieli się o tym Niemcy i zakazali wykładów. Jak wspomina Dąbrowska, nie obyło się bez aresztowań. Przybywając z Warszawy do Częstochowy, realizowała misję powierzoną przez „Zaraniarzy"[14], to jest zorganizowania tajnej włościańskiej poczty etapowej na linii Kraków – Warszawa.

W październiku 1914 roku Dąbrowska podjęła się wykonania zadania zleconego przez Piłsudskiego, które przekazał jej mąż. Dąbrowska wyruszyła z Częstochowy do Warszawy z rozkazami dla Komendy Związku Walki Czynnej. Maria była trzecią posłanniczką, na wypadek gdyby innym nie udało się przejść linii frontu. Rozkaz, który miała przekazać, dotyczył uniemożliwienia wycofującym się Rosjanom wysadzenia mostów i obsadzenia przez polskie warty gmachów urzędowych[15]. W 1916 roku, w Lublinie, gdzie pracowała w redakcji „Polski Ludowej"[16], pisarka wygłosiła cykl odczytów o spółdzielczości.

Nie sposób tutaj opisać całokształtu pracy niepodległościowej Dąbrowskiej. Młodzieńczą działalność społeczną kontynuowała przez wiele lat jako pracownica „Społem", angażując się poprzez pracę w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych oraz jako autorka tekstów publicystycznych[17] w zagadnienia reformy rolnej i w sprawę chłopską. O zaangażowaniu pisarki w sprawy kraju oraz zainteresowaniach historycznych świadczy propozycja napisania popularnej historii Polski oraz książki poglądowej na temat współczesnej Polski, jaką w 1916 roku złożył jej działacz PPS, Ksawery Prauss. Pisarka pracowała nad nimi przez dwa lata, ukazały się już w Polsce niepodległej[18]. Praca ta spowodowała jej ostateczne odejście od nauk przyrodniczych w stronę nauk humanistycznych[19].

Zainteresowania historyczne znalazły wyraz w późniejszej twórczości artystycznej, w dramatach historycznych *Geniusz sierocy* (1939), *Stanisław i Bogumił*

---

13 Dąbrowska od października 1914 roku do marca 1915 przebywała u wujostwa Marii i Stanisława Jełowickich w Sabinowie pod Częstochową.

14 Zaraniarze – grupa postępowych działaczy chłopskich związanych z tygodnikiem ludowym „Zaranie", stworzonym przez Maksymiliana Malinowskiego i wydawanym w latach 1907–1915 w Warszawie. Zob. T. Rek, *Ruch ludowy w Polsce*, Warszawa 1947, W. Piątkowski, *Dzieje ruchu zaraniarskiego*, Warszawa 1956, M. Malinowski, *Chłopski ruch zaraniarski w b. Kongresówce przed pierwszą wojną światową*, Spółdz. Wyd. „Chłopski Świat" 1947.

15 Historię tej wyprawy pisarka opisała szczegółowo po latach w *Dziennikach…*, T. I, dz. cyt., s. 20-29.

16 „Polska Ludowa" – pismo Polskiego Stronnictwa Ludowego wydawane w Lublinie w latach 1915–1917. Jego kontynuacją było wydawane w Warszawie „Wyzwolenie". Por. *Ich noce i dnie…*, dz. cyt., s. 467, T. Drewnowski, *Rzecz russowska…*, dz. cyt., s. 81.

17 M. Dąbrowska, *Rozdroże. Studium na temat zagadnień wiejskich*, Warszawa 1937 oraz *Ręce w uścisku. Rzecz o spółdzielczości*, Warszawa 1938.

18 *Dzieje naszej ojczyzny*, Warszawa 1918 oraz *O zjednoczonej Polsce, jej mieszkańcach i gospodarstwie*, Warszawa 1919.

19 M. Dąbrowska, *Dzienniki…*, T. I, dz. cyt., s. 78-9.

(1948), cyklu opowiadań dla młodzieży *Dzieci ojczyzny* (1918) oraz w powieściach, w których historyczna przeszłość odgrywa ważną rolę: w *Nocach i dniach* (1932–1934) powstanie styczniowe, w *Przygodach człowieka myślącego* (1970) powstanie warszawskie.

Powstańcze zapiski dziennikowe

Kluczowym faktem, który wpłynął na stosunek Marii Dąbrowskiej do powstania styczniowego, był udział w nim ojca pisarki, Józefa Szumskiego. Autorka *Nocy i dni* nie mogła nie interesować się powstaniem. Wspominając ojca w dzienniku, zawsze nawiązuje do jego losów powstańczych. W ten sposób pragnie oddać cześć ojcu jako powstańcowi.

Gdy siostra Marii Dąbrowskiej, Helena Hepke, wraz z mężem Stanisławem przeprowadzili się do Sulerzyża, na południe od Ciechanowa, gdzie szwagier pisarki podjął posadę administratora, Dąbrowska notuje, że właścicielem folwarku jest „[…] Kanigoski, z tych Kanigoskich, którzy byli Tatusia kolegami i w powstanie pomagali mu kryć się rannemu”[20]. Kanigoskich wspomina także w liście do męża z 7 VII 1917 roku, przebywając w innym majątku administrowanym przez szwagra – Zarembach. Mieszkający niedaleko kuzyni matki pisarki, Gałczyńscy i Kanigoscy po klęsce powstania ułatwili Józefowi Szumskiemu przedostanie się przez granicę do zaboru pruskiego[21].

Uzupełniając w 1943 roku *Dzienniki* z lat 1919–1927, Dąbrowska, gdy opisuje wyjazd do rodzinnego Kalisza w maju 1923 roku, nie pomija wizyty we wsi Chlewo, gdzie pochowany został jej ojciec zmarły w 1912 roku. Zwykłej trosce o wygląd mogiły towarzyszy pragnienie podkreślenia, że spoczywa w niej powstaniec:

> Staliśmy długo nad szarym granitem, postanawialiśmy że jak warunki nasze na to pozwolą, da się nową płytę i doda się w napisie „powstaniec 1863-go roku”. Nie wykonaliśmy jednak nigdy, niestety, owego postanowienia[22].

Na początku lutego 1948 roku Dąbrowska wyjeżdża do Sierpca na odczyt czytelnikowski. Mimo że z powodu nieporozumienia odczyt się nie odbył,

[20] Tamże, s. 192.
[21] *Ich noce i dnie*…, dz. cyt., s. 558.
[22] M. Dąbrowska, *Dzienniki*…, T. III, dz. cyt., s. 88.

a Sierpc i okolice wydały się pisarce nędzne i brzydkie, wyprawa udała się ze względu na wspomnienie o ojcu-powstańcu:

> Objechaliśmy miasteczko tak, żebym mogła zobaczyć klasztor Benedyktynów, gdzie mój ojciec był w szkołach i skąd wyruszył w noc styczniową 1863 do powstania. Byłam bardzo szczęśliwa, że zobaczyłam to miejsce[23].

Podobnie, gdy dwa lata później Dąbrowska udaje się z odczytami na Mazury, wyjazd sprawia, że pisarka przypomina sobie fragmenty powstańczej biografii ojca. Po upadku powstania styczniowego Józef Szumski na Mazurach przeszedł granicę pruską i przez rok pracował w okolicach Lubawy, a następnie udał się w głąb Niemiec.[24]

Najwcześniejsza bodaj wzmianka o powstaniu w *Dziennikach* dotyczy nie ojca, lecz matki pisarki, Ludomiry Szumskiej z Gałczyńskich, oraz jej brata, Bronisława Gałczyńskiego, również powstańca. W 1916 roku pisarka wyjechała do Piotrkowa, gdzie przebywał jej mąż. Także w tym przypadku podróż staje się okazją do wspomnień:

> Niedaleko naszej kwatery był dawny klasztor Dominikanek, a w nim austryackie więzienie. Przed starym nadkruszonym portalem stała straż, a ja przypominałam sobie z czułością opowiadania mojej matki, która chodziła do tych Dominikanek do szkoły w czasie powstania 63 roku. Miała osiem czy dziewięć lat i zawsze ktoś ją odprowadzał, bo się bała kozaków. Przypomniało mi się zarazem, że z tego samego Piotrkowa, najstarszy brat matki, wuj Bronisław Gałczyński wyruszył do powstania „z całą stancją" kolegów, którą moja babka trzymała po wybyciu ze wsi i osiedleniu się w Piotrkowie[25].

Zdarza się, że patrząc w kalendarz 22 stycznia, pisarka notuje, iż jest to dzień kolejnej rocznicy powstania styczniowego, co przywodzi jej na myśl ojca. Dnia 22 stycznia 1929 roku pisze:

> Dziś kiedy wychodziłam i owionął mnie mróz, myślałam że w taki wieczór, mój ojciec, siedemnastoletni chłopiec, wychodził z domu do lasu[26].

Wiele lat później, w 1953 roku, dostrzega Dąbrowska swobodniejszy sposób pisania o powstaniu w prasie, uznając to za zastanawiające. Z okazji dzie-

23 Tamże, T. VI, s. 22.
24 Tamże, T. VII, s. 75.
25 Tamże, T. I, s. 72.
26 Tamże, T. II, s. 100.

więćdziesiątej rocznicy powstania, po raz pierwszy od czasu wojny, „Trybuna Ludu" poświęca niemal połowę numeru tematyce powstańczej[27]. Co więcej, jak notuje, bohaterem numeru byli nie Hercen[28] i Potiebnia[29], ale stał się nim Grottger[30]. Powstanie zostaje nazwane bohaterskim, a przeciwnik zaborcą. Dotychczas, według Dąbrowskiej, można było tylko pisać, że Hercen sprzyjał powstaniu[31]. Można się zastanawiać, czy taka opinia nie jest przesadna i czy nie wynika z niechęci pisarki do Rosji. Bronisław Łagowski zauważa, że w Polsce Ludowej nie było oficjalnego zakazu upamiętniania rocznicy powstania 1863 roku, co więcej – było ono upamiętniane w Związku Radzieckim. Jako przykład podaje kreowanie na bohatera narodowego Białorusi Konstantego Kalinowskiego, powstańca styczniowego[32]. Jednak powstanie, jak autor podkreśla, było traktowane w Związku Radzieckim jako etap pożądanej rewolucji socjalistycznej. Trudno rozstrzygnąć, na ile obchody rocznicy powstania były skutkiem interesowności ówczesnej władzy. Ten problem zdaje się poruszać Dąbrowska, pisząc o wybiórczej obecności w prasie bohaterów powstania.

Podobnie źle, zdaniem pisarki, wyglądała sytuacja z pamięcią o powstaniu listopadowym. Pięć lat wcześniej, w rocznicę wybuchu powstania, pisarka ubolewa w dzienniku, że świętowanie tej rocznicy jest zabronione, wspomina, że przed wojną, by uczcić pamięć tych wydarzeń, grano w teatrze *Noc listopadową* i *Warszawiankę*. Dziś nie robi się w tej sprawie nic:

---

27 Czytany przez Dąbrowską numer „Trybuny Ludu" zawiera jeden długi artykuł o powstaniu autorstwa Jana Alfreda Szczepańskiego *Prawdy powstania styczniowego*, przedstawiający historię powstania, jego przyczyny i skutki. Na pierwszej stronie pisma znajduje się zdjęcie pracy Artura Grottgera, *Epizod z walk powstańczych*, opatrzone tytułem *W 90 rocznicę Powstania Styczniowego*. Krótki tekst pod fotografią otwierają słowa: „22 stycznia br. Upływa 90 rocznica bohaterskiego powstania narodu polskiego przeciw carskiemu zaborcy". Zob. „Trybuna Ludu" 1953, nr 22, s. 1, 4.

28 Aleksander Hercen (1812–1870), rosyjski pisarz i działacz polityczny. W pracy *O powstaniu styczniowym* poparł powstanie, za co w Rosji został uznany za zdrajcę. Zob. A. Walicki, *Hercen Aleksandr Iwanowicz*, [w:] *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, T. 4, Warszawa 1964, s. 628-629.

29 Andrij Potiebnia (1838–1863), rewolucjonista ukraiński, oficer wojsk rosyjskich stacjonujących w Królestwie Polskim. W powstaniu styczniowym walczył po stronie polskiej w oddziale M. Langiewicza, poległ w bitwie pod Skałą. Zob. *Potebnia*, *Potiebnia*, *Andri*, [w:] *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, T. 9, Warszawa 1967, s. 325.

30 Artur Grottger (1837–1867), polski malarz, autor cyklów rysunków *Polonia* (1863) i *Lituania* (1864–1866), przedstawiających sceny z powstania styczniowego. Zob. *Grottger Artur*, [w:] *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, T. 4, dz. cyt., s. 442.

31 M. Dąbrowska, *Dzienniki…*, T. IX, dz. cyt., s. 19-20.

32 B. Łagowski, *Zmyślenia i prawdy*, „Przegląd" 2013, nr 5, s. 10-11.

> O grozie i sile przewrotu i panowania rosyjskiego świadczy fakt, że dawniej ludzie by tę zakazaną rocznicę potajemnie świętowali. Dziś nie pamiętają nawet. Nie chcą pamiętać. A masy powołane do życia politycznego – nie wiedzą[33].

Dąbrowska była bacznym obserwatorem przemian dokonujących się w Polsce na polu wolności słowa. Wyznacznikiem granic tej wolności był sposób obecności w prasie, w różnych publikacjach wspomnień o narodowych bohaterach – także bohaterach powstania styczniowego. W 1957 roku, mimo odwilży październikowej 1956 roku, zdaniem pisarki, sytuacja nie uległa poprawie. Dąbrowska komentuje w dzienniku artykuł Jerzego Piórkowskiego *Dwie rehabilitacje i jedno zapomnienie*, który pojawił się 12 maja w tygodniku „Nowa Kultura". Piórkowski, powołując się na to, że w książkach biograficznych Stanisław Mackiewicz rehabilituje Stanisława Augusta Poniatowskiego, Ksawery Pruszyński margrabiego Wielopolskiego[34], domaga się wydobycia z cienia powstańca 1863 roku Stefana Bobrowskiego (a dokładniej książki Pawła Jasienicy *Biały front* o Stefanie Bobrowskim, o czym w dzienniku nie wspomina[35]). Pisarka nie mając złudzeń, nazywa taki postulat naiwnością: „Dobre sobie! Można »rehabilitować« zwolenników ugody z Rosją carską, ale nie przypominać tych, co walczyli z Rosją carską"[36]. Bobrowski interesuje Dąbrowską także z tego względu, iż był wujem Josepha Conrada, o którym wielokrotnie pisała.

Dąbrowska, choć była świadkiem obchodów setnej rocznicy powstania styczniowego, niestety nie uwieczniła ich w dzienniku, wspominając jedynie o temacie maturalnym „Rok 1863 w literaturze polskiej". I dodaje, że ma wrażenie, iż większość maturzystów wybrała ten temat[37]. Zapewne maturzyści wybierali ów temat, ponieważ spodziewali się go, zatem mogli lepiej się przygotować, zwłaszcza że w tym czasie kwestię powstania omawiano szeroko w mediach. Jednak uwaga Dąbrowskiej świadczy o jej wyczuleniu na zagadnienie powstania.

O wrażliwości, z jaką pisarka traktowała tematykę powstania, świadczy dziennikowy zapis lektury *Szkiców węglem* Sienkiewicza. 5 stycznia 1956 roku pisarz Leopold Buczkowski[38] i żona reżysera filmowego – Antoniego Bohdzie-

---

33 M. Dąbrowska, *Dzienniki…*, T. VI, dz. cyt., s. 132.

34 Mowa o książce Mackiewicza *Stanisław August*, po raz pierwszy wydanej w Londynie (1953), i książce Pruszyńskiego *Margrabia Wielopolski* (1946).

35 J. Piórkowski, *Dwie rehabilitacje i jedno zapomnienie*, „Nowa Kultura" 1957, nr 19, s. 1, 7.

36 M. Dąbrowska, *Dzienniki…*, T. X, dz. cyt., s. 184.

37 Tamże, T. XIII, s. 136.

38 Scenarzystą filmu *Szkice węglem*, według wielu źródeł pisanych, był reżyser, scenarzysta i aktor Leonard Buczkowski (wraz z Ariadną Demkowską). Jednak w czołówce filmu jako scenarzysta, obok Ariadny Demkowskiej, pojawia się Leopold Buczkowski. Trudno sądzić,

wicza, Ariadna Demkowska-Bohdziewicz[39], składają wizytę Marii Dąbrowskiej, prosząc ją o literacką konsultację w sprawie scenariusza, który napisali na podstawie *Szkiców węglem*. Początkowo scenariusz podoba się pisarce, ale po przeczytaniu noweli Sienkiewicza, dostrzega w nim mankamenty. Słabą stroną okazuje się pominięcie powstaniowych wątków. Dąbrowska pragnie – jak pisze – „odcenzurowania" Sienkiewicza uwzględnienia aluzji do 1863 roku. Chciałaby, aby w filmie uwzględniono, że Zołzikiewicz, pisarz gminy Barania Głowa, karierowicz, wykorzystał wybuch powstania, by rzucić szkołę i wieść lekkie życie powstańca pełne miłosnych przygód, a następnie ukarany za próbę dezercji, przeszedł na stronę wroga. Zwraca także uwagę, że Rzepa w powstaniu był kurierem, że stary proboszcz-świadek powstania opowiada o nim z przejęciem (a nawet pamięta powstanie listopadowe), że pojawia się wątek uwłaszczenia chłopów przez Rosję oraz skutki tego uwłaszczenia. Nowej sytuacji przeciwstawia się dziedzic Skorabiewski. Skoro usunięto dziedziców z rad gminnych, a system pańszczyźniany to przeszłość, postanawia stosować zasadę nieinterweniowania w sprawy chłopów.

Pisarka nie ma jednak nadziei, że jej uwagi zostaną uwzględnione. Notuje w dzienniku, że Buczkowski zamierza rozwiązać problem powstania poprzez wprowadzenie do scenariusza inwalidy kościelnego, czego, według pisarki, widzowie nie skojarzą z powstaniem[40]. Poczynione spostrzeżenia wykorzystuje później w przygotowywanym dla Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza odczycie o cenzurze u Sienkiewicza i w artykule *Zagadnienia cenzury w „Potopie" i „Szkicach węglem" Sienkiewicza*[41]. Dąbrowska porównuje dwie wersje noweli Sienkiewicza – nieocenzurowaną, znalezioną i opublikowaną w LIII tomie *Dzieł* pisarza, i dotąd wydawaną, poddaną cenzurze. Dostrzega, że większość zdań zawierających krytykę zasady nieinterweniowania dworu w sprawy

skąd ta rozbieżność, zwłaszcza że Dąbrowska, pisząc, że odwiedził ją Leopold Buczkowski, dodaje, że to autor *Czarnego potoku*.

39 Dąbrowska pisze o niej „Bohdziewiczowa", co świadczyłoby o tym, że już wtedy byli małżeństwem, choć w czołówce filmu występuje jako Ariadna Demkowska.

40 Film *Szkice węglem* z 1956 roku, w reżyserii Antoniego Bohdziewicza, zawiera fragmenty odnoszące się do powstania styczniowego, co – być może – jest skutkiem uwag Dąbrowskiej. Pojawia się informacja, że Rzepa w powstaniu był kurierem, proboszcz ochoczo opowiada o wydarzeniach powstania styczniowego i listopadowego, wspomniane zostaje uwłaszczenie chłopów. Dziedzic Skorabiewski daje Rzepom do zrozumienia, że po uwłaszczeniu postanowił nie interweniować w sprawy chłopów. Brak jednak uwag dotyczących udziału w powstaniu Zołzikiewicza.

41 M. Dąbrowska, *Zagadnienia cenzury w „Potopie" i „Szkicach węglem" Sienkiewicza*, „Życie Literackie" 1956, nr 47, s. 1-2. Artykuł z drobnymi różnicami ukazał się pod tytułem *Przyczynek do mało znanej sprawy* w tomie *Pism rozproszonych*. Por. przypis nr 42. Poniższe uwagi pisarki zostały zreferowane na jego podstawie.

chłopów została przez cenzurę usunięta. Skreślono także fragmenty pokazujące zagubienie chłopa w gąszczu biurokracji, jego rozczarowanie spowodowane obojętnością dworu. Według pisarki, Sienkiewicz pragnął przypomnieć szlachcie o jej obowiązkach względem chłopa, stąd to szlachcic wyciąga dłoń do zagubionej w urzędzie powiatowym Rzepowej. Jednak i ta scenka została okrojona ze zdań budujących jej wymowę. Patriotyzm szlachty był postrzegany przez ówczesne władze rosyjskie jako przeszkoda na drodze do rusyfikacji narodu polskiego. Pewne, jak przyznaje pisarka, niemiłe dla niej zaskoczenie przynosi porównanie obu wersji pod kątem przeszłości Zołzikiewicza.

W wersji ocenzurowanej aluzje do jego niechlubnej postawy wobec powstania pozwalały pisarce sądzić, że Sienkiewicz popierał powstanie. Odnaleziony tekst rozwija jednak wątek udziału Zołzikiewicza w powstaniu. Okazuje się, że nie od razu przeszedł on na stronę wroga, lecz wpierw sam był powstańcem. Ukarany za liczne wybryki, zaczął działać na szkodę powstania. Satyryczne ujęcie powstania w nowej dla pisarki wersji tekstu zmusiło ją do rewizji poglądów na temat stosunku Sienkiewicza do wydarzeń 1863 roku:

> Czy stwierdzenie negatywnego stosunku Sienkiewicza do powstania było dla mnie rozczarowaniem? Było, choć nie powinno być. Nie apoteozuje się okrutnej klęski, chyba że ktoś postronny z niej szydzi lub znieważa nas za jej poniesienie. W ujęciu spraw powstańczych przez Sienkiewicza jest przecież i trochę prawdy życia; jest jej nieco, być może i w satyrycznym obrazie biwaków powstańczych. (…) Więc nie o rozczarowaniu winna tu być mowa, lecz o trzeźwiejszym, mężniejszym patrzeniu w twarz powstańczej rzeczywistości[42].

Powstanie styczniowe w twórczości artystycznej

Powstanie styczniowe stało się ważnym elementem twórczości artystycznej pisarki. Dąbrowska jest autorką zapomnianego dziś opowiadania *Powstanie 1863 r. Powitanie wojny i swobody*, wydanego w 1916 roku w formie broszury. Zdzisław Libera podkreśla, że tym, co stanowi o wyjątkowości utworu na tle artystycznych ujęć tego tematu, jest ukazanie powstania jako działania wszystkich warstw społecznych, a nawet postępowych Moskali[43]. Bohaterem opowia-

[42] M. Dąbrowska, *Przyczynek do mało znanej sprawy*, [w:] tejże, *Pisma rozproszone*, pod red. E. Korzeniewskiej, T. II, Kraków 1964, s. 309.

[43] Z. Libera, *Powstanie styczniowe w twórczości Marii Dąbrowskiej*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, pod red. J. Z. Jakubowskiego, J. Kulczyckiej-Saloni, S. Frybesa, Warszawa 1964, s. 413-415.

dania nie jest młodzież szlachecka czy rzemieślnicza. W wielu miejscach, jak na przykład dworzec, czy stacja kolejowa, walczą, współdziałając ze sobą wszyscy. Pokazanie udziału w walce ludności cywilnej poszerza widzenie powstania jako zrywu ogólnonarodowego. Żydzi pomagają, ofiarowując żołnierzom odzież, obuwie, pieniądze. Utwór oddaje nastrój euforii i nadziei, jakie towarzyszyły zwycięstwom w pierwszych dniach powstania.

Wiele aspektów zagadnienia powstania styczniowego pisarka pokazała także w opowiadaniu *O Jantosiu-powstańcu i ziemi chłopom oddanej*, wchodzącym w skład zbioru *Dzieci ojczyzny*. I tutaj powstanie nie jest wyłącznie „pańską" sprawą. W powstaniu biorą udział dwaj przyjaciele: Jantek Malec – syn chłopa i Kazio Borowiecki – syn dziedzica. Dziedzic Borowiecki, właściciel dworu w Borowie, zaczął uwłaszczać chłopów dwa lata przed Manifestem Rządu Narodowego w tej sprawie. Pozytywny stosunek dworu do chłopów wzbudza ich ufność, łagodzi obawy o przyszłość, dzięki temu ludność Borowa częściej podejmuje decyzję o udziale w powstaniu. Przykład daje sam dziedzic i jego synowie. Sąsiedni dwór Mogilnickiego nie respektuje prawa chłopa do ziemi, co więcej, dziedzic na wieść o powstaniu ucieka z rodziną za granicę. Powoduje to nieufność chłopów nie tylko do dworu, ale także do władz powstańczych, a co za tym idzie – negatywny stosunek mogilnickich chłopów do powstania. Dopiero carską obietnicę nadania ziemi przyjmują jako wiarygodną.

Pisarka podkreśla ważną rolę chłopa w powstaniu poprzez misję, jaką otrzymuje Jantoś. Jako kurier dostarcza dokumenty i pieniądze Romualdowi Trauguttowi. Po upadku powstania Jantoś kontynuuje działalność niepodległościową, wędruje, nauczając chłopskie dzieci, wpajając im miłość do ojczyzny. Rozwijając ich świadomość, przygotowuje nowe pokolenie do walki o niepodległość. Zadenuncjowany, zostaje zesłany w głąb Rosji. W drodze odnajduje przyjaciela Kazia, który także został zesłany. Wymowa utworu nie jest pesymistyczna, mimo klęski powstania dwaj przyjaciele nie mają zamiaru rezygnować z walki o ojczyznę.

W *Nocach i dniach* Bogumił Niechcic, bohater wykazujący podobieństwo do Józefa Szumskiego, jako piętnastoletni chłopiec bierze wraz z ojcem udział w powstaniu. Podobnie jak ojciec pisarki, wraca do domu po wieloletniej tułaczce. Nie chce lub nie potrafi opowiadać o wydarzeniach powstańczych, co gniewa Barbarę Ostrzeńską, jego późniejszą żonę. Barbara jest dumna z bohaterstwa powstańców, często odwiedza mogiłę poległych w powstaniu. Ceni narzeczonego za to, że wziął udział w powstaniu, niestety nie wie nic o jego zasługach. Dla Barbary miarą wartości mężczyzny jest to, czy był w powstaniu. Z satysfakcją wyobraża sobie odpowiedź, jaką mogłaby dać ewentualnym zalotnikom: „Jestem

żoną powstańca, który ważył swe życie dla ojczyzny, i będę mu wierna do śmierci. I dumna jestem, że jestem matką jego dziecka”[44]. Po powstaniu skonfiskowano Niechcicom majątek Jarosty. Barbara potępia obejmujących w dzierżawę ten folwark, uważając za niemoralne bogacenie się na tych, którzy ponieśli klęskę, walcząc o Polskę.

Pewnego razu Bogumił chcąc pocieszyć Barbarę, która po śmierci synka obawia się, że nie będzie mogła mieć więcej dzieci, opowiada jej swoje traumatyczne przeżycie w powstaniu. Ranny i nieprzytomny, został wzięty za umarłego. Ocknął się wśród stosu trupów powstańców. Poległym przygotowywano mogiłę. Na szczęście dał znak życia i został uratowany. O mało brakowało, a spoczywałby w mogile powstańców, którą odwiedzała Barbara. Za pomocą tej opowieści chce pokazać żonie, że nie można załamywać się pod naporem trudnych doświadczeń. Zasadą życiową Bogumiła jest „Robić swoje, nie bać się odpowiedzialności i ryzyka”[45]. Barbara trawi czas na pogoni za tym, co minęło, co nie jest osiągalne oraz na udowadnianiu sobie, że jej życie nie jest pozbawione wartości i sensu. Postawy życiowe bohaterów określają ich stosunek do powstania. Bogumił wziął udział w powstaniu, ale obecnie skierował się ku pracy. Nosi na sobie i w sobie wiele blizn, pamięta brud, krew, nędzę związane z walką i tułaczką, ma świadomość, iż biorąc udział w powstaniu, utracił możliwość nauki, szybciej musiał zacząć zarabiać na chleb. Nie przesłania mu to jednak teraźniejszości, bierze życie takim, jakie ono jest – ze wszystkimi jego trudnościami. Uważa, że spokojne czasy wypełnione pracą także są historyczne. Barbara z kolei nigdy nie jest zadowolona ze swojego życia, zawsze z żalem rozpamiętuje przeszłość lub trwożnie wybiega myślami w przyszłość. Bycie żoną powstańca i opieka nad chorym wujem Bogumiła – Klemensem Klickim, także powstańcem, nadaje sens jej egzystencji. Dlatego też jej stosunek do powstania jest pełen pietyzmu.

Dąbrowska jest świadomą kontynuatorką wielkich poprzedników poruszających tematykę powstania, Orzeszkowej i Żeromskiego, przyczyn jego upadku, konsekwencji klęski oraz pytań o to, jak żyć po powstaniu. W artykule poświęconym Orzeszkowej zauważy:

> Eliza Orzeszkowa była dla tego okresu tym, czym Stefan Żeromski stał się dla czasów nieco późniejszych, które w swych najlepszych przedstawicielach zostały wierne tej samej heroicznej zasadzie życia, zmieniwszy tylko hasła pozytywizmu, libera-

[44] M. Dąbrowska, *Noce i dnie*, [w:] tejże, *Pisma wybrane*, T. II, Warszawa 1956, s. 69.
[45] Tamże, s. 288.

lizmu i pracy u podstaw na hasła romantycznego polskiego socjalizmu i podziemnej roboty rewolucyjnej[46].

Można znaleźć podobieństwa w ukazaniu powstania styczniowego w twórczości Dąbrowskiej i w *Nad Niemnem*. W opowiadaniach Dąbrowskiej o powstaniu (*O Jantosiu-powstańcu i ziemi chłopom oddanej*, *Powstanie 1863 r. Powitanie wojny i swobody*), podobnie jak w powieści Orzeszkowej, idea walki o wolność jednoczy różne warstwy społeczne. W *Nocach i dniach*, tak jak w *Nad Niemnem*, polegli spoczywają we wspólnej mogile. Dąbrowska podobnie kreuje postawy bohaterów wobec powstania. Postacią egzaltowanej Barbary nawiązuje do postawy Andrzejowej Korczyńskiej. Bogumił, ze względu na umiłowanie ziemi i pracy, przypomina Benedykta Korczyńskiego.

Dąbrowska pokazuje, że w powstaniu liczy się współpraca wszystkich członków społeczeństwa, niezależnie od pochodzenia, stanu, wieku, zawodu. Być może powstanie upadło, ponieważ nie wszyscy uważali, że jest potrzebne i nie wszyscy chcieli się poświęcić, jak chłopi i dwór Mogilnickich. Jak u Żeromskiego, problemem jest brak świadomości chłopów; i podobnie – nie jest to tylko ich wina, ale także dziedziców.

Dąbrowska zauważa, że Orzeszkowa i Żeromski pragną nie dopuścić do zabliźnienia się ran i zapomnienia o powstaniu[47]. Na ich wzór apeluje: żyjąc po powstaniu, w czasie pokoju, nie wolno marnować dokonanej ofiary. Niezależnie od wyniku powstania, kolejne pokolenia pracą dla Polski powinny oddać hołd tym, którzy o tę ojczyznę walczyli. Pisarka pokazuje to na przykładzie Jantosia, który po upadku powstania pracuje na rzecz świadomości narodowej przyszłego pokolenia, oraz Bogumiła, który realizuje pozytywistyczny postulat pracy dla ojczyzny uprawiając ziemię.

„Jakby nie jedna, lecz kilka wojen zbliżało się na świat"

W twórczości literackiej pisarki i w *Dziennikach* powstanie ukazane jest z szerszej perspektywy. Wydarzenia 1863 roku były obecne w tradycji rodzinnej pisarki i jej męża oraz wielu bliskich jej ludzi. Jednak były dla niej ważne nie tylko przez wzgląd na bliskich. W twórczości Dąbrowskiej wątek wspomnieniowy dotyczący powstania zostaje uzupełniony i poszerzony przez refleksje ogólniejszej natury. Pisarka usiłuje spojrzeć na powstanie oczami innych ludzi,

46 M. Dąbrowska, *Orzeszkowa*, [w:] tejże, *Pisma rozproszone*, dz. cyt., s. 509.
47 Tamże.

należących do różnych warstw społecznych. Powstanie styczniowe nie dla wszystkich było tym samym, przeciwnie – dla każdego było czym innym. Przedstawienie odmiennych poglądów i postaw zdaje się być zwłaszcza artystycznym celem pisarki. Dziennik, jako dokument osobisty, jest przede wszystkim powiernikiem refleksji związanych z udziałem w walce ojca, ale nie brak tu także sądów dotyczących kwestii powstań w historii Polski. Przywołując rozmowę o powstaniu warszawskim, Dąbrowska zapisze: „mówiłyśmy z Anną (…) o kilku powstaniach, które się odbyły w sierpniu 1944-go, a z których każde dla każdego było czym innym"[48]. Dodaje, że mówi o tym i w *Nocach i dniach*, przytaczając znaczące słowa z powieści: „jakby nie jedna, lecz kilka wojen zbliżało się na świat". A zatem dla pisarki, mimo upływu lat, nic się nie zmieniło – niezależnie od tego, czy mówi o powstaniu styczniowym, czy warszawskim, dochodzi do podobnych wniosków. Powstanie niezależnie od czasu, miejsca i władzy, przeciwko której wybucha, jest takim samym wydarzeniem, dla jednych krzywdą, dla drugich realizacją planu. Anna Kowalska, rozmówczyni Dąbrowskiej, ujmuje ten problem w kilku dosadnych zdaniach, które pisarka zanotowała w dzienniku, najwyraźniej się z nimi zgadzając:

> Bo ważne jest tylko to, co się czuje osobiście. Tak samo jak ginęło od bomby 200 ślepych od przejścia kanałami powstańców, tak samo ginęło gdzieś stu Niemców. Albo – co dla polityka jest atutem w grze – dla matek żałobą i rozpaczą – dla innych argumentem propagandy etc. Dlatego istnieje tylko prawda artystyczna epicka bez wniosku[49].

Można dyskutować o sensie i celowości powstań, ale zdania zawsze będą podzielone, powstanie nigdy nie będzie czymś tylko dobrym lub tylko złym. Bronisław Łagowski przypomina za Piłsudskim o ciemnej stronie postępowania kierujących powstaniem:

> powstańcy obok innych aktów przemocy wobec rodaków stosowali też swoją brankę. Przemocą, biciem zmuszali – bywało – wiejskich chłopaków do wstępowania do oddziałów powstańczych. (…) Gwałt nie lepszy od poboru zarządzonego przez władzę. Historia terroru powstańczego wobec Polaków jest do napisania. Proces beatyfikacyjny Romualda Traugutta potknął się o wyroki śmierci, jakie dyktator podpisywał. Domniemanych zdrajców, to znaczy aktywnych przeciwników powstania, ścigano aż w Galicji[50].

[48] M. Dąbrowska, *Dzienniki…*, T. VI, dz. cyt., s. 236.
[49] Tamże.
[50] B. Łagowski, *Zmyślenia i prawdy*, dz. cyt., s. 11.

Według Dąbrowskiej, nie istnieje jednoznaczny wniosek, który można by wyciągnąć z powstania, z każdej wojny. Ma świadomość, że ci, którzy stali po stronie powstania, nie byli święci[51]. Powstanie to trauma, zło i ogromna krzywda wielu niewinnych ludzi. Dąbrowska nie obwinia tych, którzy nie chcieli brać w nim udziału. W dzienniku napisze, że jest tylko jeden przypadek, w którym powstanie staje się zasadne, w którym można myśleć o nim i „nie zwariować". Otóż jest to przypadek, kiedy cała ludność jest umęczona niewolą do tego stopnia, że mając świadomość tragicznych skutków powstania, staje do walki, woląc śmierć od dalszego w tej niewoli życia. Taka sytuacja miała miejsce w 1944 roku, gdy powstańcy woleli pogrzebać Warszawę w ruinach, niż pozwolić na to, by po jednej niewoli popadła w drugą. „Bez zrozumienia tego powstanie jest tylko płaską awanturą wariatów"[52] – dodaje Dąbrowska. Z tej przyczyny także powstanie 1863 roku nie było pozbawione sensu. Jak napisze w dzienniku, żadna władza, żadna polityka nie jest w stanie zmusić narodu do kilkumiesięcznej, mężnej walki. Ludność poświęca wszystko, nawet swoje dzieci, gdy zmusza ją do tego tragiczny los[53].

Powstanie ludności doprowadzonej do granic wytrzymałości to smutna dziejowa konieczność. W takim przypadku Dąbrowska, choć zawsze jest przeciwna każdemu aktowi przemocy, rozumie decyzję o rozpoczęciu walki. Zapewne nie popierała przymuszania chłopów przez powstańców do udziału w powstaniu. Nie byli na to przygotowani, nie rozumieli tej idei. Za to kilkadziesiąt lat później, w 1920 roku, Dąbrowską ucieszy zmiana dokonująca się w polskich chłopach:

> Bitwę pod Warszawą wygraliśmy w sposób imponujący. Najważniejsze, że ludność cywilna współdziałała potężnie z wojskiem. Chłopi z kosami, cepami i widłami rzucają się na bandy bolszewickie. Dzięki tej dopiero wojnie staliśmy się naprawdę narodem, odzyskaliśmy prawdziwie własną siłą niepodległość, zdobyliśmy polskiego chłopa[54].

Przeżywszy dwie wojny światowe, pisarka w latach czterdziestych i pięćdziesiątych obawia się trzeciej. Krytykuje politykę Moskwy, która szerzy ideę

---

51 Dąbrowską recenzującą *Leśnika* Kuncewiczowej, powieść podejmującą temat powstania styczniowego, nie dziwi dwuznaczność postępowania bohaterów. Według pisarki, pełen pietyzmu sposób pisania o powstaniu obowiązywał do 1914 roku. M. Dąbrowska, *W płaszczu „Leśnika"*, „Życie Warszawy" 1958, nr 47, s. 4.

52 M. Dąbrowska, *Dzienniki…*, T. VI, dz. cyt., s. 237.

53 Tamże.

54 M. Dąbrowska, *Dzienniki…*, T. I, dz. cyt., s. 196.

pokoju, gdyż nie jest przygotowana do kolejnej wojny[55], a następnie, przeczuwając wojnę, schlebia lokalnym armiom, podkreśla tradycję „ginięcia za wszelką cenę"[56]. Ani polityka kliki nastawiona na realizację własnych celów, ani buńczuczny charakter Polaków nie powinny wpływać na decyzję o wybuchu powstania, co niestety często ma miejsce. Na utrzymywanie się napiętych stosunków z Rosją ma wpływ niemądra polityka i egoizm Polaków, którzy nie potrafią współdziałać na rzecz utrzymania pokoju. Dąbrowska zdaje się zgadzać ze słowami przyjaciółki, które utrwala w swoim dzienniku: „Bo Polacy umieją tylko jedną rzecz, być bohaterami i zaraz robić powstanie"[57]. Pisarka ma świadomość, że niekiedy tak jest. Kompleks niższości, lenistwo, głupota, naiwna dobroduszność to, według pisarki, główne wady Polaków, które powodują chęć przypodobania się innym:

> ile Polacy robią rzeczy zbędnych, z własnej tylko służalczości (w lepszym wypadku – chęci podobania się), która jest ich cechą zasadniczą, o ile tylko nie mają szansy umierać. Potrafimy tylko umierać za wolność, albo żyć służalczo. Ciągle te dwa gatunki Polaka na przemian dochodzą do głosu[58].

Brawura prowadzi do niepotrzebnych strat, co Dąbrowska pokazuje, przywołując w dzienniku jako anegdotę opowiadanie męża o szwadronie ułanów. Ułani na kresach pod Borysowem świętowali w 1922 roku rocznicę powstania styczniowego. Ich zabawa może być symbolem „ułańskiej" fantazji, działania odważnego i w dobrej wierze, ale niekoniecznie rozważnego:

> Ułani tańczyli sami ze sobą w szkole wiejskiej. Tańcząc, strzelali sobie pod nogi z rewolwerów, kogo więcej lubili, temu więcej strzelali pod nogi. Gdy im było za ciasno, wyrzucili przez okno ławki. Gdy jeszcze im było za ciasno, rwąc cegła po cegle, wyrzucili przez okno cały wielki ruski piec. Iskierki wystrzałów tańczyły w ciemnościach[59].

Powstanie to ostateczność. Dąbrowska zamiast wojny, w której przegraną jest zawsze ludzkość, proponuje zawieszenie sądu, uważną obserwację sytuacji i jedno, zawsze dobre rozwiązanie:

---

55 Tamże, T. VI, s. 84-85.
56 Tamże, T. IX, s. 96.
57 Tamże, T. X, s. 103.
58 Tamże, T. VIII, s. 143.
59 Tamże, T. I, s. 218.

> Pracować, pracować, pracować, wydobyć z siebie maksimum twórczych wysiłków, które uczynią nas potrzebnymi światu[60].

Można przypuszczać, że pisarka, gdyby przyszło jej żyć o pokolenie wcześniej, po upadku powstania styczniowego stanęłaby po stronie propagatorów pracy organicznej, rozumianej jako budowanie trwałej wartości narodu i ojczyzny, która będąc mocniejszą, tym pewniej wyzwoli się kiedyś spod jarzma niewoli. Pisarka, poruszając problem nadmiernej skłonności Polaków do stosowania etyki bohaterskiej, przytacza często filozofię prawa Leona Petrażyckiego. Odróżnił on moralność bohaterską od moralności społecznej, opierającej się na głębokim przeświadczeniu o wzajemnych obowiązkach i roszczeniach. Moralność społeczna prowadzi do uczciwego, a zatem szczęśliwego życia na co dzień. Polakom takiej moralności brakuje[61]. Prawdziwa praca dla ojczyzny to jej budowanie uczciwą pracą, twórczym życiem, niezależnie od sytuacji, w jakiej się znalazła. Składanie ofiar z ludzi i z mienia nie służy ojczyźnie, ale ją wyniszcza. Pisarka rozumie jednak, że uciskanemu narodowi trudno rzetelnie pracować, wyzbyć się agresji, nienawiści, chęci skończenia z tym, co próbuje go zniszczyć. Niesolidność, lenistwo Polaków wynika właśnie z ich historii, która tak często kazała pracować w niewoli. Bylejaka praca nie wyzwala jednak z powtarzalnego schematu, nie pomaga spod tej niewoli się wyzwolić i krąg się zamyka:

> Potem zaczął [Kuryluk] wyrzekać na niesolidność, niechlujstwo i nieróbstwo Polaków – w czym do pewnego stopnia byłyśmy z nim zgodne. Ja jednak zaznaczyłam dość stanowczo, że naród polski przyzwyczajony jest do zbywania wszystkiego byle czym, ponieważ tak często byle czym był zbywany i oszukiwany[62].

Polacy powinni patrzeć szerzej, wyjść poza stosunki polsko-rosyjskie, włączyć się w ogólnoświatowy bieg przemian cywilizacyjnych.

Wszystko to nie oznacza, że pisarka potępia powstania. Dąbrowska zdaje się mówić, że jeśli zabrakło kogoś, kto mądrze pokierowałby polityką, nie dopuszczając do rozlewu krwi, jeśli ludzie, którzy wyszli do walki, woleli zginąć, niźli żyć w ucisku, to należy im się pamięć i szacunek. Żyjący powinni zrobić wszystko, by nie zmarnować ich ofiary i nie dopuścić więcej do podobnej tragedii. Dlatego też pisarka postanawia włączyć się w projekt uczczenia Lelewela[63],

---

60 Tamże, T. IX, s. 40-41.

61 Tamże, s. 133.

62 Tamże, T.VIII, s. 156.

63 Dąbrowska wspomina, że w 1912 roku przyczyniła się do ufundowania i wmurowania tablicy ku czci Lelewela na ścianie budynku, w którym mieszkał w Brukseli. Współautorem tek-

upamiętnia swojego ojca – powstańca, utrwala obraz powstania w swojej twórczości, walczy o pozytywne rozwiązanie sprawy chłopskiej, domaga się pomnika dla powstańców warszawskich i każdego dnia stara się dla dobra ojczyzny żyć twórczo, wydobywać i doskonalić swoje talenty.

Warto na koniec wspomnieć *Szkice o Conradzie*, na kartach których niejednokrotnie rozważa kompleks, z jakim borykał się Korzeniowski, opuściwszy ojczyznę „w dobie jej największego nieszczęścia"[64]. Zbiór zawiera wywiad Mariana Dąbrowskiego z Conradem z 1914 roku. Z powodu cenzury w tekście wywiadu nie ma, poza delikatną aluzją, odniesienia do ojca Conrada, Apollona Nałęcz-Korzeniowskiego, powstańca 1863 roku. Pisarka w swoich szkicach niejednokrotnie wspomina o dylematach pisarza, który żył i tworzył za granicą, ale ciągle czuł się Polakiem. Zgadza się z jego ideałami wierności przekonaniom i walki „pomimo wszystko" – dziedzictwem doświadczenia powstaniowego. Analizując Conradowskie pojęcie wierności, główny składnik jego moralności, pisarka podkreśla, że za dużo w Polakach moralności bohaterskiej, za mało prawno-społecznej etyki na co dzień, ale gdy sytuacja jest wyjątkowa, a właśnie z takimi sytuacjami jako naród mamy do czynienia, należy Polsce być wiernym i świadomie o nią walczyć[65].

Zainteresowanie sprawami społecznymi Dąbrowskiej, jej patriotyzm, podejmowane przez nią działania niepodległościowe wiążą się niewątpliwie z rokiem 1863. Dla pokolenia, które świadomie przeżyło wydarzenia 1905 roku i lat 1914–1918, data 1863 była datą graniczną. Oznaczała koniec romantycznej walki o niepodległość, początek pracy na rzecz niepodległości. Jak bardzo powstanie styczniowe zaważyło na psychice, losach kolejnych pokoleń, zauważa Józef Piłsudski. W 1924 roku powie:

> Pod wpływem wypadków roku 1863 rodzi się inna Polska z innym ujęciem życia i jego zadań. Skutki sięgają tak daleko, że śmiało rzec można, że dziś jeszcze, gdy dziecko na świat przychodzi, jest obciążone rokiem 1863[66].

Powstańcy – późniejsi pozytywiści, starali się nie myśleć o powstaniu, inni próbowali je oceniać, jak zauważa Piłsudski, tworząc na temat powstania wiele legend. Obok legendy sentymentu legenda szaleństwa, głupoty. Do tego legenda

stu widniejącego na tablicy był mąż pisarki, Marian Dąbrowski. *Dzienniki…*, T. V, dz. cyt., s. 196.

64 M. Dąbrowska, *Tragizm Conrada*, [w:] tejże, *Szkice o Conradzie*, Warszawa 1959.

65 M. Dąbrowska, *Conradowskie pojęcie wierności*, [w:] tejże, *Szkice o Conradzie*, dz. cyt.

66 J. Piłsudski, *Rok 1863 (styczeń 1924)*, [w:] tegoż, *Rok 1863*, wstęp i opracowanie S. Kieniewicz, Warszawa 1989, s. 139.

zgody narodowej, *treuga Dei*. Wódz rozprawia się z nimi, poszukując odpowiedzi na pytanie o wielkość powstania. Analizuje powstanie pod kątem błędów militarnych, by wysnuć wnioski, które mogą przydać się w dalszej walce o niepodległość, dostrzega, że sytuacja (wojna domowa, jak nazywa przeciwstawną politykę wielopolczyków, białych i czerwonych, nastrój społeczeństwa, nieporządek w carskim dowództwie) sprzyjała powstaniu. Wielkość powstania, według Piłsudskiego, objawiła się w wierności, jaką społeczeństwo okazało anonimowej władzy narodowej. Odczyt kończy słowami:

> Polska trudy ciężkie przeżywa, nieraz Polak miota się w trwodze. (…) – wtedy wiedzcie: z mogił, z grobów 1863 roku żywy cień powstaje, cień wielkości epoki, cień Rządu Narodowego i wtedy mogiły zawołają głosem straszliwym: – „Idź i czyń!"[67].

Dąbrowska, podejmując tematykę powstania, polemizuje z podobnymi legendami. Dzieci powstańców otaczały powstanie kultem. Kultowi pisarki daleko do łzawego sentymentalizmu, o którym pisał Piłsudski. Jej stosunek do roku 1863, można by rzec, rozważny, nie ma też nic z potępienia powstania jako czynu szalonego. Pisarka dostrzega również, że powstaniu nigdy nie towarzyszy *treuga Dei*. Podobnie najistotniejsza w wydarzeniach powstańczych była dla niej wierność społeczeństwa: Polsce, jej sprawie i moralności, nakazującej o nią walczyć.

[67] Tamże, s. 154-155.

Paulina Małochleb
Uniwersytet Jagielloński

ZMIANA GŁĘBI OSTROŚCI. STRATEGIA SUPLEMENTACJI W POWIEŚCI O POWSTANIU STYCZNIOWYM PO 1956 ROKU

Po odwilży 1956 roku nastąpił renesans powieści o powstaniu styczniowym, a zarazem był to ostatni etap rozwoju tego nurtu, który zrodził się jeszcze w trakcie powstania. Okres ten dla badaczy literatury jest niezwykle ciekawy, wiąże się bowiem ze skomplikowanym przekształceniem: powieść popaździernikowa podejmuje temat znany i szeroko w literaturze obecny, dokonuje jednak jego całkowitej przebudowy, burzy tradycyjnie przyjęte wzorce reprezentacji, schematy fabularne i wyobraźniowe, a w ich miejsce wprowadza całkowicie nowe wartości. Operowały one fabułami zawężonymi w porównaniu z tekstami z poprzednich epok – nie było w nich wątków awanturniczych, ujęcia walterscottowskiego, nie znajdziemy także szerokiego tła historycznego i kompozycji opartej na biografiach postaci. Utwory Rembeka, Terleckiego, Zalewskiego, Iwaszkiewicza, Konwickiego, Rylskiego skupiały się na pojedynczych zdarzeniach, obejmowały wypadki tylko kilku dni. Zamiast rozwijać kolejne epizody, mnożyć wątki równoległe, wybierały kierunek „w głąb" historii – pokazywały różne postawy i motywacje postaci, mnożyły interpretacje jednego, wybranego zdarzenia, przedstawiały je z różnych punktów widzenia.

Literatura popaździernikowa problematyzowała te wszystkie zagadnienia, które we wcześniejszych fazach rozwoju nurtu wydawały się oczywiste, które przedstawiano jako dogmat narodowej wiary. Powieść poodwilżowa w pierwszej kolejności porzuciła dydaktyzm, usunęła wszelkie funkcje moralizująco-enkulturacyjne, rozsadziła wzorzec martyrologiczno-romantyczny. Jednocześnie jednak cały świat przedstawiony tej powieści oraz zawarta w niej ideologia stają się zrozumiałe dopiero w zestawieniu z tradycyjnym wzorcem wyobrażenia powstania. Wzorzec ten stanowi pewnego rodzaju hipotekst, tekst bazowy, zasadniczy i podstawowy, a odwołująca się do niego powieść po 1956 roku to z kolei hiper-

tekst, cała struktura ma zaś charakter palimpsestowy. Powieści wyżej wspomnianych autorów wyznaczają zupełnie nowe problemy, ale w tym samym czasie okazują się skrajnie wierne poziomowi kroniki z narracji historiografów. Przekształcenie wzorca dokonuje się więc tutaj poprzez odrzucenie uproszczeń i przemilczeń, jakie wprowadziła literatura popularna XIX wieku i XX-lecia międzywojennego, poprzez przekroczenie tabu, jakim otaczano wszystkie kwestie wstydliwe z narodowego punktu widzenia.

Aby zbadać sposoby przekształcania wzorca wyobrażenia powstania styczniowego w powieści, należy sięgnąć zatem po strategie intertekstualne, które umożliwią ukazanie zakresu zmian. I tak można wskazać następujące strategie: Reprodukcja ze zmianą, Apokryfizacja, Amplifikacja, Kontaminacja, Suplementacja, Dekonstrukcja.

Za podstawowe kryterium wyróżniania tych strategii uznać należy stosunek do wzorca, rodzaj wprowadzanego przetworzenia, nie zaś temat, bo czasem zupełnie różne strategie przedstawiają to samo zdarzenie. Wydaje się, że figurą przepisywania historii, która w największym stopniu ukazuje elementy nowe, wprowadzone do wzorca, i stanowi o zmianie w kierunku rozwoju nurtu, jest suplementacja, wydobywająca te sensy, które literatura XIX wieku spychała na margines. Suplementacja dotyczy więc przede wszystkim treści ukrywanych, słabo eksponowanych w poprzednich narracjach. W powieści po 1956 roku suplementacja wprowadza zmianę głębi ostrości, powoduje uwypuklenie tych kwestii społecznych i politycznych, które wcześniej były przedstawiane, ale funkcjonowały na marginesie, były zatajane czy tabuizowane. Suplementacja nie wypełnia pustego miejsca (jak apokryfizacja), ale wiąże się z operacją dokonywaną na elementach fabularnych już istniejących we wzorcu, nie wprowadza żadnych wątków obcych (jak amplifikacja czy dekonstrukcja). Dzięki strategii suplementacji można pytać też o to, czego nie mówi nam literatura, co przed czytelnikiem z różnych powodów ukrywa.

Przecież z perspektywy badawczej równie istotne wydają się treści jawne, jak i stabuizowane, ukryte, bo to one stanowią strukturę głęboką naszej pamięci zbiorowej i to właśnie one regulują kształt oraz ruch świadomości[1]. Należy zatem zwrócić uwagę na fakt, że w wielu utworach ujawnia się znaczący brak, widoczny dopiero dzięki porównaniu narracji powieściowych i historiograficznych – nie pod kątem jednak podobieństwa w ocenie zdarzeń, lecz zawartości

[1] M. Płachecki, *Wojny domowe. Studia z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009, s. 19. Płachecki skupia się przede wszystkim na sposobie determinowania zachowań społecznych przez świadomość historyczną, horyzont poznawczy społeczeństwa II poł. XIX wieku, mnie zaś interesują raczej przyczyny tabuizacji pewnych treści w powieściach, a także ich przezieranie spoza figur narracyjnych.

elementów: np. gdy czytamy powieści o powstaniu sprzed 1939 roku, mamy wrażenie, że nie brali w nim udziału żandarmi narodowi, tymczasem to te postacie stanowiły główny obiekt ataku zarówno XIX-wiecznych historiografów rosyjskich, jak i polskich. Te postaci pojawiły się w literaturze dopiero po 1956 roku w tekstach Rembeka i Terleckiego, odgrywając jednak bardzo ważną rolę. Warto więc pytać, jakich komponentów brakuje w powieściach o powstaniu, bo są one równie ważne, jak te reprezentowane.

Suplementacja ujawnia się najdobitniej w systemie skonwencjonalizowanym, w którym wszystko ma wyraźnie określone miejsce, bo tylko wtedy przesunięcie nabiera sensu – wykorzystując elementy danego systemu, uwydatnia różnice i powoduje rozsadzenie wzorca. Przebudowa w ramach suplementacji dokonuje się w planie zawartości fabuł i polega na wprowadzeniu marginalizowanych wcześniej motywów i postaci, wątków rzadko obecnych w historiografii oraz wprowadzeniu ich na pierwszy plan, co rzutuje na warstwę semiotyczną, modyfikując obraz powstania.

W powieściach pisanych po 1956 roku odnaleźć można wiele takich elementów nieuwzględnianych w prozie przedwojennej, choć odnajdywanych w historiografii. Autorzy powieści stają wtedy wobec pewnego wyzwania: z jednej strony chcą podtrzymywać mit powstania styczniowego, ale z drugiej widzą konieczność gruntownej przebudowy elementów składowych owego mitu, uwolnienia się od obowiązku cenzurowania scen okrucieństwa czy upadku moralnego Polaków. Pojmowana w ten sposób suplementacja odgrywa szczególnie ważną rolę w *Heydenreichu* Iwaszkiewicza, *Ostatnim postoju* Zalewskiego oraz *Lamencie* Terleckiego.

Gdy Iwaszkiewicz opublikował *Heydenreicha*, krytycy pisali, że „nie przedstawia rozbudowanej wizji realiów historycznych”[2]:

> Heidenreich uśmiechnął się dziecinnie, jak gdyby spłatał sztubackiego figla. W tym uśmiechu twarz mu odmłodniała. Wydał się o dziesięć lat młodszy. Nie wytrzymał. – Patrzcie – powiedział i wyciągnął z zanadrza nieduże pisemko. Wydrychiewicz przeglądał papier nic nie rozumiejąc. – Jakieś hieroglify – powiedział przeciągając (…). – A ja te hieroglify przeczytałem – z dumą powiedział Heidenreich[3].

Sam opis bitwy także wydaje się zaczerpnięty z tekstów „kanonicznych” – z narracji Przyborowskiego i Grabca. Iwaszkiewicz podkreśla, że powstańcy

[2] W. Sadkowski, *Epitafium pełne nadziei*, „Trybuna Ludu” 1965, nr 45.
[3] J. Iwaszkiewicz, *Heydenreich*, [w:] tegoż, *Zarudzie*, Warszawa 1976, s. 113.

urządzili zasadzkę, ostrzelali żołnierzy z lasu, ukrywając się w zaroślach, najpierw zaś zabili konie artyleryjskie oraz te, które ciągnęły furgony z pieniędzmi, by uniemożliwić ucieczkę z nimi (tak podają obie narracje historiograficzne). Jak pokazuje to zestawienie, stosunek Iwaszkiewicza do przekazów historiograficznych oparty jest na alegacji – wydaje się on skrajnie wierny w szczegółach opisu przygotowań i samej bitwy, jaki sporządzili badacze[4]. Jednocześnie za pomocą detalu (również wydobytego z narracji historiograficznej) rozsadza wyobrażenia kreowane przez wcześniejszą literaturę, wprowadza bowiem sceny przemocy, których nie znajdziemy w powieściach[5]. Grabiec podkreśla, że część żołnierzy rosyjskich bez wiedzy Kruka powiesili ludzie z oddziału powstańczego. Przyborowski podaje, że byli to uciekinierzy z pola bitwy, zatrzymani przez Lutyńskiego, który na rozkaz Kruka blokował Rosjanom odwrót. Iwaszkiewicz wprowadza ten właśnie epizod do swojego opowiadania. Kozacy wieszani są na placu boju, jeszcze w trakcie walki. Pisarz wyzyskuje ten fakt, by zdramatyzować akcję, pokazać to, co ukrywano we wcześniejszych przekazach: polską zaciętość i okrucieństwo, chęć zemsty za zabitych towarzyszy. Scena ta ma więc wobec dotychczasowych ujęć literackich charakter suplementacji, podkreśla to, co wcześniej kamuflowano w narracji.

Iwaszkiewicz wprowadza ten suplement, by wskazać na wymiar konfliktu polsko-rosyjskiego, podkreślić pewną symetrię w zadawaniu cierpienia: tradycyjnie przedstawiano polskie oddziały jako męczenników o sprawę narodową, całe zaś okrucieństwo przypisywano Rosjanom. Tymczasem egzekucja dokonywana w czasie walki pokazywać ma wojenną determinację Polaków. Powstańcy nie są czystymi, niewinnymi ofiarami nienawiści i przemocy rosyjskiej, bo na brutalność rosyjską odpowiadają z równą siłą, obie strony konfliktu zaogniają go, przesuwają granicę okrucieństwa. W *Heydenreichu* eskalacja przemocy dokonuje się w tym samym rytmie: Rosjanie przed bitwą wieszają dwóch schwytanych powstańców, Polacy w czasie walki wieszają złapanych kozaków. Zadanie śmierci pośpiesznie, bez wahania, bez zgody i wiedzy dowódcy, stanowi wyraz

[4] Choć luźno traktuje tożsamość swego tytułowego bohatera – w rzeczywistości Heydenreich nie był „cudzoziemcem", lecz urodzonym i wychowanym na ziemiach polskich potomkiem spolonizowanej dużo wcześniej niemieckiej rodziny.

[5] Jeśli w literaturze sprzed 1939 roku pojawiają się sceny przemocy „pozabitewnej" wobec żołnierzy, to zawsze towarzyszą im okoliczności osłabiające lub usprawiedliwiające jej znaczenie. W *Silnych i słabych* Edwarda Lubowskiego Dionizy Zbroja rozkazuje powiesić tych Rosjan, których jego podwładni wskazują jako odpowiedzialnych za masakrę w miasteczku. Powstańcy przeprowadzają sąd wojskowy, wszyscy oficerowie oddają głos, decyzję podejmuje się większością. Jednak sam dowódca okazuje łaskę: proponuje zatrzymanym, by wycofali się z walki, w końcu zaś, zamiast kilkunastu szeregowych, wiesza tylko jedną osobę.

samowoli, której tutaj dopuszczają się solidarnie wszyscy powstańcy z oddziału, działanie to stanowi więc przejaw nowego kodeksu towarzyszącego im w walce.

Suplementacja wiąże się też z figurą odwrócenia – głównymi bohaterami *Heydenreicha* są powstaniec – pół-Niemiec, pół-Francuz oraz Polak – oficer w armii carskiej. Iwaszkiewicz poprzez taki wybór bohaterów nawiązuje do historiografii, która opisywała dowódców powstańczych-dezerterów z armii carskiej. W literaturze motyw ten pojawia się tylko raz – w *Mogiłce* Struga, nawet bowiem dylemat Karłowickiego z opowiadania *Oficer* Orzeszkowej nie wiąże się z walką w polu. Iwaszkiewicz poprzez takie ustawienie tożsamości swoich postaci problematyzuje centralne dla mitologii narodowej przekonanie o tym, że tożsamość polska jest niezbywalna i gwarantuje wysoki poziom moralny, że stanowi synonim umiłowania wolności i patriotyzmu. W jego opowiadaniu wartości te nie łączą się z żadną nacją, ponadto w tożsamość polską wyposażone są postacie, których światopogląd zaprzecza mitowi: główny bohater, Laudański, oraz pułkownik Ćwieciński – jego przełożony – tchórz i oszust, zbijający majątek na pokątnym handlu bronią. Los Laudańskiego okazuje się absurdalny – choć nie chce mieć nic wspólnego z powstańcami, pogardza polską skłonnością do buntu – to jednak pada jego ofiarą, gdy staje do walki pod Żyrzynem. Pragnąc za wszelką cenę wykazać się karnością i wiernością wobec carskiej armii, przyjmuje bitwę. Łamie w ten sposób wojskowy regulamin, który w takich sytuacjach nakazuje wycofać się i minimalizować straty własne. Laudański obawia się jednak posądzenia o sprzyjanie powstańcom lub o tchórzostwo, działa zatem z niepotrzebną brawurą.

Niezależnie od wyboru drogi życiowej, polski los kończy się klęską. Laudański, choć należy do zwycięskiej armii, budzi nieufność przełożonych. Nie potrafi też zatroszczyć się o swoich podwładnych, okazuje się nieudolnym dowódcą. W finałowej scenie płacze – w równym stopniu z powodu spadku adrenaliny po bitwie, jak i bezradności, zadanej śmierci i doświadczenia uwięzienia we własnej egzystencji. Na sproblematyzowanie mitu patriotycznego pozwala autorowi odwrócenie ról i prowadzenie narracji zarówno z perspektywy Kruka, jak i Laudańskiego. Dwukrotnie zatem pojawia się obca paradygmatowi patriotycznemu perspektywa – Laudański krytykuje swoich rodaków jako żołnierz rosyjski, Kruk – jako Niemiec, dawny carski oficer. Taka optyka daje możliwość przedstawienia polskiej tożsamości w krytycznym świetle: skłonność do podejmowania ryzyka wydaje się tu nieodpowiedzialnością, odwaga – brawurą, zuchwałość – brakiem trzeźwości. Polskość pojawia się jako kategoria zaprzeczona, daleko odchodzi autor *Heydenreicha* od reprodukowanych w XIX wieku przekonań o stałych cechach charakteru narodowego. Kwestionując zręby tożsamości

i otaczające ją mity, pyta o aktualność takiego modelu samoświadomości i autodefinicji.

Na suplementacji opiera też swoją strategię przedstawiania powstania styczniowego Zalewski w *Ostatnim postoju*, przy czym ujawnianie elementów wcześniej tabuizowanych (dezercji, gwałtu i zdrady) buduje tu zasadnicze znaczenie tekstu. Wykorzystanie najbardziej negatywnych obrazów zaczerpniętych z historiografii i włączanie ich do fabularnego obrazu powstania wydaje się rozwiązaniem typowym dla sposobu ujmowania historii w *Ostatnim postoju*. Zalewski sięga po zdarzenie nie mające w historiografii kanonicznej wersji: do wypadków związanych z powrotem Mierosławskiego za granicę. Berg przedstawia krótki pobyt dyktatora w Królestwie jako serię zdarzeń beznadziejnych, odsłaniających brak zgody między oddziałami, ale też przykre cechy samego przywódcy. Kilka dni po przekroczeniu granicy z Prusami, mały oddział Mierosławskiego został dwukrotnie rozbity: najpierw pod Krzywosądzem[6], później pod Nową Wsią[7]. Chaos, widoczna przegrana powstańców sprawiły, że Mierosławski wpadł ze swoimi adiutantami na prom przewożący ludzi na stronę pruską i pod wpływem strachu lub wściekłości odciął liny, choć do łodzi próbowali się dostać także szeregowi powstańcy. Berg komentuje zdarzenie: „Za tę misę soczewicy lekkomyślnie utracił i swój honor żołnierski i prawdopodobnie swoją dyktaturę"[8].

Wiele o dwóch bitwach pisze też Przyborowski – powtarza on część historii Berga: Mierosławski miał wrócić na obiad do dworu, choć wiedział, że Rosjanie przypuszczają atak na jego oddział. Inaczej jednak przedstawia sam koniec jego pobytu na ziemiach polskich: pod Nową Wsią Mierosławski pozostał z oddziałem po klęsce, a wycofał się dopiero, gdy zażądali tego jego podwładni. Przyborowski w przypisie odwołuje się do Berga, zarzucając mu kłamstwo w sprawie ucieczki Mierosławskiego i jego zachowania na promie[9]. Natomiast całkowitej sublimacji wypadki te podlegają u Grabca – u niego Mierosławski nie tylko nie pozostawia oddziału, ale broni się wraz z nim bohatersko, zagrzewając podwładnych do walki. Klęskę pod Krzywosądzem wywołuje przypadek i pomimo

6 Jak twierdzi Berg, ta pierwsza porażka wynikała z mataczenia podwładnego – Mielęckiego, który nie chciał podporządkować się rozkazom innego dowódcy. Później zaś tłumaczył się, że podążał do niego, ale oddział zgubił drogę w lesie.

7 O tej klęsce pisze Berg, że zawinił sam Mierosławski, który pozostawił oddział i udał się z wizytą do dworu siostry. Gdy otrzymał wiadomość, że zaczyna się bitwa, postanowił dokończyć posiłek, co Berg opowiada następująco: „Głupstwo! Powiedział z lekceważeniem. Natychmiast przybędę, zbijemy Rosjan na kwaśne jabłko! Skończył obiad i popędził ku Gopłu, lecz już było za późno", M. Berg, dz. cyt., t. III, s. 8.

8 Tamże, s. 8.

9 W. Przyborowski, *Dzieje roku 1863*, Kraków 1897, t. I, s. 399.

heroicznej, zażartej walki większość oddziału ginie. W narracji Grabca Mierosławski to bohater, człowiek, do którego garnęły się tłumy chłopów, przemawiający do przyszłych kosynierów z zapałem: „Mierosławski był niezmordowany: ze dwadzieścia przynajmniej mów tej jednej nocy powiedział, mów zawsze pięknych i z zapałem słuchanych”[10]. Pod Nową Wsią, jak twierdzi badacz, to ucieczka przerażonej kawalerii doprowadziła do upadku morale partii. Sam Mierosławski na czele kosynierów osłaniał uciekający w panice oddział, coraz to nowe jego ataki miały powstrzymać Rosjan, którzy próbowali zepchnąć jego ludzi do jeziora. Opis tej bitwy Grabiec kończy zdaniem: „Zrozpaczonego Mierosławskiego siłą uprowadzono z pola bitwy”[11].

Te trzy rodzaje fabularyzacji ukazują zupełnie różne wizerunki Mierosławskiego – Berg widzi w nim tchórza i histeryka, człowieka skłonnego do urazy; Przyborowski pokazuje go jako słabego taktyka, dowódcę żyjącego wspomnieniem dawnej sławy, ociężałego starca zapominającego o podstawowych zasadach prowadzenia wojny; Grabiec zaś dokonuje heroizacji Mierosławskiego, przedstawia go jako odważnego, sprawnego przywódcę, doskonałego, odważnego stratega, prowadzącego swój oddział do końca. Mając do wyboru te wzorce, Zalewski w swojej narracji sięga po pierwszy – jednoznacznie dla Mierosławskiego negatywny, nicujący jego mit jako wybitnego dowódcy i dyktatora. Bohater jego powieści, Piotr, zaczyna wierzyć w autorytet Mierosławskiego[12] przed powstaniem jeszcze, gdy upada w jego oczach legenda Piotra Wysockiego. Mierosławski staje się dla niego Generałem, imponuje mu połączeniem poglądów rewolucyjnych i narodowych, międzynarodową sławą, jaką zyskał, walcząc o zjednoczenie Włoch: „Sprawiedliwej sprawie potrzebna jest wielkość. On był tą wielkością”[13] – myśli Piotr o dyktatorze i odzyskuje poczucie przynależności, bezpieczeństwa, wiarę w to, że jest ktoś, kto go poprowadzi. Jednakże Piotr staje się świadkiem ostatniego etapu bitwy pod Nową Wsią i widzi też ucieczkę dyktatora – małą figurkę pochyloną na koniu między dwoma adiutantami. Scena ta – wymowna i symboliczna – stanowi fabularne dopowiedzenie Zalewskiego, bo w żadnym tekście historiograficznym nie znajdziemy opisu konnej ucieczki Mierosławskiego. Łączy więc autor schemat fabularny zapożyczony od Berga

10 J. Grabiec, dz. cyt., s. 273.

11 Tamże, s. 275.

12 W przeciwieństwie do ambiwalentnego portretu Langiewicza i apologetycznego wyobrażenia Traugutta, Mierosławski przedstawiany jest w literaturze najczęściej jako postać negatywna, polityk zapatrzony w siebie, żyjący wspomnieniem wielkości, własną legendą z czasu Wiosny Ludów. Szydzi z niego Wołoszynowski w powieści *Rok 1863*, który przedstawia dyktatora płaczącego na balecie francuskim i wierzącego w poparcie Francuzów dla powstania, dlatego tylko, że z lekka roznegliżowane tancerski mają biało-czerwone stroje.

13 W. Zalewski, *Ostatni postój*, Warszawa 1986, s. 105.

(choć tu bitwa nie rozgrywa się nad samym jeziorem) z fikcyjnym przebiegiem ucieczki. Ważna jest tu jednak obrazowość tej sceny – Piotr długi czas marzy o tym, by zobaczyć Generała na własne oczy i pragnienie to zostaje zrealizowane dopiero w chwili ucieczki Mierosławskiego, zyskuje ironiczną pointę, bo na oczach bohatera kończy się kolejna legenda: „Tak *orzeł rewolucji* na oczach Piotra jak byle wędrowny dudek odleciał z kraju”[14].

Scena ta wnosi do powieści potężny ładunek ironii – stanowi zderzenie wyobrażeń Piotra, jego marzeń o wielkim bohaterze-dyktatorze, z rzeczywistością wojenną i jest powtórzeniem rozczarowania postawą Wysockiego. Scena seksualnej przemocy wobec kobiet pojawia się w historiografii tylko raz i tylko poprzez napomknienie – Grabiec pisze o degeneracji oddziału powstańczego dowodzonego przez Stamirowskiego: „Stamirowski, człowiek marnego charakteru, dobrawszy sobie garść awanturników i opryszków, przekształcił swoją partię na watahę bandytów, z którymi wręcz rozbijał się po drogach, najeżdżał dwory, gwałcił kobiety itd.”[15].

W innych tekstach historiograficznych – jeśli mówi się o kobietach jako o ofiarach wojny, to przedstawiane są one wraz z cierpiącymi dziećmi i starcami – są bite, torturowane, zabijane, ale nigdy gwałcone. Także Grabiec nie rozwija tego problemu, wspomina o przestępstwach Stamirowskiego tylko dlatego, by usprawiedliwić Dionizego Czachowskiego, który rozbił jego bandę. To usunięcie jakichkolwiek odwołań do wojennych gwałtów wiąże się z tabuizacją sfery seksualnej. Kobiety w obozie powstańczym nie są narażone na niebezpieczeństwo, nie ośmiela się ich tknąć też Rosjanin, a jeśli postaci lub narrator mówią o cierpieniach, jakie zadaje społeczeństwu polskiemu armia rosyjska, nigdy wśród nich nie pojawia się wspomnienie gwałtu na kobietach[16], lecz tylko repre-

14 Tamże, s. 109.

15 J. Grabiec, dz. cyt., s. 359.

16 Ważny wyjątek stanowią tu *Kryjaki* Wielopolskiej, w których opowieść o wydarzeniach w Królestwie snuje tajemnicza panna, dostarczająca powstańcom broń. Wspomina ona o balu w Łomży, w czasie którego przymuszano kobiety do tańca z rosyjskimi oficerami (a więc przemoc symboliczna, przymus złamania żałoby narodowej, niezgoda na ujawnianie i celebrację cierpienia), ci zaś pytali „przez jej nogi ilu przeszło chłopców?”. Solidarność narodowa w wyobrażeniu autorki zostaje splugawiona przez rosyjskie posądzenie o rozwiązłość. Gwałt dokonuje się tutaj na poziomie słów, kobiety stają się obiektem kpiny i szyderstwa. Ich bezsilność rodzi jednak tylko milczenie oddziału ks. Brzóski, nie zagrzewa do walki, uświadamia bowiem słabość narodową. Metaforyczny gwałt dostrzega też Maria Janion w obrazie Matejki „Polonia – rok 1863” oraz „Wiernej rzece” Żeromskiego (scena odkrycia przez Rosjan krwi na łóżku Salomei) – pisze ona, że w obu przypadkach ciało kobiece staje się fantazmatycznym ciałem Polski, jego pohańbienie wiąże się więc automatycznie ze zdobyciem przewagi zarówno militarnej, jak i męskiej, płciowej, M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 283-287.

sje lub przemoc zadawana mężczyznom, starcom i dzieciom. Wydaje się, że scena gwałtu (a tym bardziej dobrowolnej relacji erotycznej Polki i Rosjanina) nie pojawiła się w XIX-wiecznej literaturze o powstaniu, ponieważ nie spełniałaby ona ani funkcji pocieszycielskiej, ani dydaktycznej[17].

Powszechne zjawisko wojenne usuwa się całkowicie poza literacką reprezentację, ponieważ jego semantycznego obciążenia nie daje się w żaden sposób spożytkować na rzecz wspólnoty – gwałt to figura namacalnego, nieodwracalnego zniewolenia, wiążąca się z tym, co prywatne, brudne, wstydliwe. Scena taka nie zawiera komunikatu o bohaterstwie, a jedynie o cierpieniu jednostkowym, nie daje możliwości samoidentyfikacji. Tymczasem w powieści Zalewskiego problem gwałtu powraca dwukrotnie: gdy Piotr wspomina gwałt, jakiego dopuścił się jego oddział na Niemce, oraz gdy domyśla się, że ofiarą takiej samej przemocy padła Alina – podopieczna jego rodziców; nie wie jednak, czy została ona zgwałcona przez Rosjan, czy przez Polaków, i nigdy ta kwestia nie zostaje wyjaśniona. Wspomnienie jednak tego doświadczenia wzmacnia poczucie bezradności, uwypukla absurdalność wojny, którą mężczyźni toczą, zagarniając ciała kobiet.

Zalewski wybiera informacje funkcjonujące w historiografii jako mało znaczące szczegóły (mamy prawo sądzić, że uruchamia też osobistą wiedzę o mechanizmach wojny), przenosi je do powieści, rozbudowuje, czyni autonomicznymi obrazami w obrębie świata przedstawionego. Pobiera z historiografii informacje o przemocy powstańców wobec chłopów, o grabieżach dworów, wreszcie o dezercji, które nigdy nie odgrywają w zapisie historiografów pierwszoplanowej roli. Suplementacja wiąże się ze zmianą perspektywy i proporcji – i staje się tu figurą wyjawienia tego, co przemilczane, bądź jak u Grabca – przeredagowane. Zalewski czyta więc teksty historiograficzne wbrew intencjom autorów, obficiej czerpie z relacji rosyjskich, które w złym świetle – ale zarazem z większym prawdopodobieństwem – przedstawiają powstańców. Wydaje się, że celem tych zabiegów przekształcających jest deheroizacja obrazu powstania, umieszczenie go wśród polskich bolesnych i krwawych doświadczeń historycznych, przedstawienie go jako zdarzenia z porządku ludzkiego, a nie boskiego planu – jak czyniła to literatura XIX wieku. Ani we wcześniejszych powieściach, ani też w tych powstałych po 1956 roku nie odnajdziemy podobnego nagromadzenia scen brutalnych[18], rozbijających etos powstania.

[17] To tabu wykorzystuje Orzeszkowa w opowiadaniu *Hekuba*, w którym na plan pierwszy wysuwa się romans Inki z rosyjskim arystokratą, sędzią skazującym powstańców (w tym jej braci). Autorka *Gloria victis* czyni swoją bohaterkę kompletnie obojętną na sprawy narodowe i tylko ta cecha umożliwia zawiązanie i rozwój romansu.

[18] Wcześniej także pojawiały się obrazy okrucieństwa – ale przed 1939 rokiem jej wyłącznymi

Tylko pozornie jednak Zalewski krytykuje etos walki insurekcyjnej, wszelkie działanie zmierzające do odejścia z pola walki przedstawia on bowiem jako zdradę. W *Ostatnim postoju* zdrada rozumiana jest jako wycofanie się, a nie przejście na stronę wroga. Wynika ona nie z błędu czy rezygnacji, ale z pragnienia przetrwania. Porzucenie w ramach świata przedstawionego idei powstańczej stanowi pomost do życia, heroiczna wierność wobec niej zaś wiąże się ze śmiercią i klęską. Dlatego też na zaprzeczenie swoim wcześniejszym posunięciom decydują się Mierosławski i Wysocki, a także – przejściowo – Piotr. Zalewski zmienia znaki dotychczasowym wartościom narodowym: jego bohater musi wybrać pomiędzy życiem w hańbie i śmiercią w zapomnieniu. Jeśli wytrwa w powstaniu, zginie w upokarzającej sytuacji, śmierć dokona się we śnie i w gorączce. Zalewski odchodzi od obrazu śmierci heroicznej, utrwalonej w społecznej wyobraźni. Jego bohater wybiera życie, co równoznaczne jest z wyrzeczeniem się godności, bo wiąże się ze złamaniem przysięgi wobec Polski i wobec towarzyszy. Jednocześnie jego powrót do życia zaczyna się od podwójnej klęski: nie tylko powstanie nie przyniosło wymarzonego zwycięstwa, ale i on sam wraca jako człowiek złamany. Choć tylko Piotr zna okoliczności swego odejścia z partii, świadomość ta wystarcza, by toczyła się w nim wewnętrzna walka między prawem do życia i obowiązkiem.

W tym konflikcie Zalewski duże znaczenie przypisuje siłom biologicznym – młode ciało chce żyć, kochać (stąd natychmiastowe nawiązanie romansu z Aliną). Choć bohater od dawna wie, że ideał, w który wierzył, nie istnieje, to jednak pozostaje w nim szczątkowa, lecz nieproporcjonalnie silna myśl o obowiązku śmierci za ojczyznę. Zdaje on sobie sprawę, że ten nękający go imperatyw nie ma żadnych podstaw, jest nielogiczny, zniewalający, ma swoje źródło w kulturze, a nie w nim samym, jest marzeniem mu zaszczepionym. Widzi, że jest niewolnikiem swoich własnym projekcji. Ostatecznie jednak – pod wpływem wyrzutów sumienia i gorączkowych majaków – odkrywa, że kodeks heroiczny nie stanowi wartości relatywnej, a obiektywną, że nie wolno mu się przeciwstawić. Wybiera też drogę przeciwną do swoich autorytetów z młodości i postanawia powrócić do oddziału. Suplementacja służy Zalewskiemu do podważenia opozycji bohaterstwo – tchórzostwo, życie – śmierć, chwała – hańba, roman-

ofiarami byli Polacy (sprawcami zaś naturalnie tylko Rosjanie), po 1945 roku zaś zdarzały się – jak u Strumpha-Wojtkiewicza sceny ukazujące degenerację powstańców, jednakże w *Ziemi i gwiazdach* bohaterowie ci należą do bandy, z którą nigdy nie łączą się inne partie, zaś w *Romansie dowódcy* naczelnik województwa intensywnie tępi działalność zdegenerowanych oddziałów – nigdy nie są więc one traktowane jako integralny człon armii powstańczej.

tyczny ideał powstania – jego praktyczna realizacja[19]. Pozwala ona pokazać bohatera miotającego się w rzeczywistości zdominowanej przez niewolę, popadającego w nierozstrzygalny konflikt między urzeczywistnieniem ludzkiego prawa do wolności indywidualnej oraz służbą w powstaniu (rozumianą jako spełnienie zobowiązań wobec wspólnoty). Poprzez tę strategię Zalewski kwestionuje racje patriotyczne i romantyczny stereotyp nakazujący walkę za wszelką cenę. Jednocześnie jednak najważniejszym obowiązkiem bohatera staje się lojalność wobec wartości narodowych – nawet jeśli realizują się w tak kaleki sposób. Zaleski narzuca bowiem swojej postaci wierność pomimo klęski i słabości. Powrót do powstania to – dokładnie tak jak u Rembeka i Konwickiego – konieczność moralna, rodzaj tragicznego heroizmu, służba zawsze aktualnym wzorcom.

Terlecki w *Lamencie* wiernie podąża śladem relacji historiograficznych, jego schemat fabularny powtarza zapisy dotyczące przebiegu morderstwa na szpiegu Hermanim – scena ta konotuje zasadnicze sensy utworu. O okolicznościach śmierci szpiega najwięcej piszą Berg i Przyborowski, za nimi też Terlecki rekonstruuje poziom kroniki. Do śmierci Hermaniego doszło w wyniku zamachu i był to jeden z najsłynniejszych udanych zamachów, jakie miały miejsce w Warszawie ogarniętej powstaniem. Wyrok na Hermaniego wydał Rząd Narodowy, zrealizowali go zaś sztyletnicy, stanowiący zbrojne ramię policji narodowej, 5 października 1863. Hermani, nazywany też Doktorem, był szpiegiem, pracującym dla różnych państw europejskich. Wynajęty został przez namiestnika Berga i szefa tajnej policji, Paulucciego, do rozpoznania członków Rządu Narodowego. Uznali oni, że zadania tego można dokonać jedynie w Krakowie, gdzie osłabieniu ulega ostrożność spiskowców, obowiązkowa w Warszawie. Hermani doskonale spisywał się w Krakowie, korzystając z nieuwagi i kłótni różnych stronnictw. Jednakże w Warszawie mieszkanie margrabiego Paulucciego nieustannie inwigilowano, a papiery (w tym raporty Matuszewskiego) odczytywał szef polskiej policji narodowej – Janek Karłowicz, którego do gabinetu Paulucciego wpuszczała gospodyni. Raporty szpiega opublikowała polska prasa w Galicji – Paulucciego, pozbawiono funkcji i wygnano z Królestwa, na Hermaniego zaś sztyletnicy urządzili zamach w Krakowie. Atak nie powiódł się jednak i szpieg otrzymał tylko lekką ranę. Hermani uciekł do Berlina, ale stamtąd dość

[19] Układ wartości w tej powieści Zalewskiego jest więc bardziej skomplikowany niż przedstawia to Danuta Patkaniowska w swoim szkicu krytycznym. Badaczka uznaje bowiem, że postaci Zalewskiego zawsze wybierają honor przeciwko osobistemu szczęściu. Por. D. Patkaniowska, *Buntować się, aby istnieć… O prozie Witolda Zalewskiego*, „Odra" 1989, nr 6. Stwierdzić można, że zdrada wiąże się u niego z życiem i wolnością osobistą, ale też czystością moralną i godnością jednostkową. Tymczasem walka konotuje poświęcenie, ale też upokorzenie, śmierć, śmieszność, grzech i przestępstwo.

szybko przyjechał do Warszawy „pod opiekę swoich możnych protektorów”[20]. Po raz kolejny ostrzeżony o planowanym zamachu, postanowił wyjechać do Wilna, by przekazać posiadane informacje Murawiewowi.

Obaj historycy bardzo szczegółowo relacjonują wszystkie zdarzenia związane z zachowaniem Hermaniego w Warszawie: kupił małego, hałaśliwego pieska, by pod pretekstem zabawy ze zwierzęciem móc oglądać się nieustannie za siebie, po spotkaniach z przyjacielem w szpitalu Ujazdowskim, do hotelu odprowadzali go posługacze. Dopiero rano w dzień wyjazdu do Wilna napadło na niego w pokoju hotelowym dwóch sztyletników (w obu relacjach pojawiają się te same nazwiska sztyletników – felczera Rucińskiego i stolarza Diakiewicza, różnym osobom przypisano jednak prowadzenie tej akcji). Zadali cztery ciosy w klatkę piersiową i serce, uderzyli rannego w głowę tępym narzędziem i uciekli. Hermani wytoczył się jeszcze z pokoju i zmarł dopiero na korytarzu. W hotelu wojsko aresztowało wszystkich mężczyzn, szczególne podejrzany wydawał się czeladnik cukierniczy, który trzymał gazetę do góry nogami, przesłuchiwany nie potrafił zaś usprawiedliwić swojego pobytu w hotelu. Berg i Przyborowski piszą o tej samej osobie – Berg nazywa go jednak Julianem Chodakowskim, Przyborowski zaś Emilianem Chodanowskim. W czasie policyjnego śledztwa o udział w zamachu oskarżono Emanuela Szafarczyka, ale najprawdopodobniej nie dokonał on morderstwa własnoręcznie, nie on także wydał wyrok na Hermaniego, jako zaś winnego realizacji powieszono czeladnika cukierniczego.

U Terleckiego opowieść o zamachu snują postacie fikcyjne i istotny dla wskazania strategii okazuje się wybór tych postaci – są to bowiem sztyletnicy, a więc bojownicy, których portrety w literaturze nie pojawiają się prawie wcale, w historiografii zaś zawsze przedstawiani są w negatywnym świetle. Mamy tu do czynienia z suplementacją, ponieważ Terlecki nadaje głos postaciom z tła, „wydobywa” kontrowersyjnych sztyletników i z ich perspektywy opowiada o zdarzeniach.

Lament odrzuca zarówno odpychające moralnie wyobrażenie zamachu jako skrytobójstwa (stworzone w ramach patriotyczno-umoralniającego trybu odczytywania historii), jak i wersję przygodowo-awanturniczą, przedstawione przez Koszczyca w *Wiciach wyrocznych*. Autora pentalogii powstańczej rok 1863 interesował przede wszystkim jako wojna cywilno-miejska, toczona przez policję i tajne państwo polskie. Na tę konsekwentnie rysowaną perspektywę wpłynęło niewątpliwie wyobrażenie konspiracji z czasu II wojny światowej, ale też rozróżnienie, jakie poczynił Berg w swojej narracji: w końcowym okresie powstania uznał on sytuację działaczy cywilnych za trudniejszą i bardziej niebezpieczną od

[20] M. Berg, dz. cyt., t. III, s. 299.

pozycji oddziałów, które zawsze mogły przekroczyć granicę lub ukryć się w lesie, podczas gdy służba w organizacji miejskiej wymagała pozostawania ciągle w tej samej przestrzeni. W walce cywilnej inaczej też definiowano wroga: w polu był to zawsze przeciwnik jasno określony – Rosjanin, w mieście zaś zwalczały się różne koterie i partie, szpiedzy inwigilowali kręgi konspiracyjne. Takie wyobrażenie przemawiało do pisarza żyjącego w powojennej Polsce, wiele bowiem elementów wskazanych przez Berga mogło znaleźć swoje odpowiedniki w rzeczywistości współczesnej Terleckiemu, czy to wojennej, czy to komunistycznej.

Analogia zdawała się aż nadto czytelna. Aby zaś zwiększyć komplikację, uniemożliwić zastosowanie prostych analogii i ogranych interpretacyjnie szablonów historycznych, Terlecki sięgnął po nietypowych bohaterów – sztyletników. Byli oni najgłębiej zakonspirowaną grupą spośród wszystkich organów tworzących podziemne państwo powstańcze. Początkowo mieli chronić Rząd przed agentami rosyjskimi, szybko jednak otrzymali prawo do wykonywania wyroków śmierci, określonych przez ustawodawstwo Rządu Narodowego. Straż i żandarmeria były więc w sumie odpowiedzialne za – jak pisze Ryszard Kołodziejczyk – „piętnowanie ludzi szkodzących sprawie narodowej”[21], a śmiercią można było ukarać „winnych okrucieństwa – i ostatecznie – osoby czymkolwiek szkodliwe”[22]. Ofiarami sztyletników stali się zarówno najwięksi politycy Królestwa Polskiego, jak i szeregowi jego funkcjonariusze: dozorcy-donosiciele, cyrkułowi, agenci oraz cywile: Polacy współpracujący z Rosjanami, czy uchylający się od płacenia podatku narodowego. Tradycyjnie nastawiona część społeczeństwa XIX-wiecznego stworzyła czarną mitologię sztyletników jako ludzi mających zabijanie we krwi. Jeszcze w czasie trwania powstania Rząd i stronnictwo Białych próbowały się odciąć od radykalnych poglądów zamachowców. Po powstaniu zaś pamięć o policji narodowej tłumiono i wypierano, a nieliczne przywołania miały na celu jej zohydzenie, przedstawienie jej ideowej obcości.

W takim tonie pisał Przyborowski, który zamach na Wielopolskiego określił jako „niewątpliwie bardzo wstrętny objaw wkradającej się zgnilizny w krew narodu (…). Zbrodnię przeciw naturze polskiej”[23]. Spiskowców przeciwstawiano walczącym w polu powstańcom, którzy realizowali model walki oparty na dumie, godności i sławie[24]. Sprzysiężenia tajne zaś, wybierając spiskowy sposób

[21] R. Kołodziejczyk, *Warszawska żandarmeria narodowa w powstaniu styczniowym*, „Rocznik Warszawski” 1960, s. 143.

[22] Z. Strzyżewska, *Emanuel Szafarczyk i sztyletnicy 1862 roku*, „Przegląd Historyczny”, t. LXXVII, z. 1, 1986, s. 682.

[23] W. Przyborowski, dz. cyt., t. I, s. 333.

[24] Taką opozycję znajdziemy we wszystkich tradycyjnych narracjach historiograficznych –

działania, decydowały się na walkę niehonorową, bo skrytą. Mnożyły się opinie uznające w działaniu tajnym wynik upodabniania się do mentalności rosyjskiej, co równoznaczne było z posądzeniem o upadek moralny. W oczach strażników tradycji szlacheckiej spisek i niejawny mord oznaczały dechrystianizację polityki, naruszały wyobrażenia o mesjanistycznym fundamencie historii Polski. W prasie XX-lecia międzywojennego losy sztyletników i Karłowicza przedstawiano w konwencji awanturniczej. Janek Biały i Emanuel Szafarczyk pojawiali się w artykułach popularyzatorskich Godlewskiego[25] jako postacie przypominające super szpiegów czy muszkieterów z powieści Dumasa. Według Godlewskiego, Karłowicz siłą własnego entuzjazmu przekonywał agenta Zagórskiego, by przyłączył się do tajnej powstańczej policji. Ścigany przez obławę, uciekał strychami, po mieście chodził przebrany za kobietę, przenosząc najtajniejsze dokumenty. Szafarczyk z rewidowanej kamienicy uciekł tajemnym przejściem, oszukiwał cyrkułowych, udając turystę zwiedzającego Warszawę, choć w kieszeni miał wyroki śmierci na donosicieli. Bronił się nawet pod szubienicą, gryząc kata w palec.

Godlewski widział sztyletników na podobieństwo superagentów, którzy nie mieli dylematów moralnych, nie zastanawiali się nad sensownością swoich czynów ani nad poparciem społecznym, bo byli ich pewni. Nie towarzyszyło im także widmo klęski, bo sztyletnicy zawsze wygrywali z policją, wodzili za nos samego Trepowa. Historiografia lat 60. i 70. XX wieku widziała w istnieniu sztyletników dowód na radykalizm ideowy XIX-wiecznych robotników, dlatego też ten, do tej pory wstydliwy, motyw został przywołany w ramach pewnej koniunktury politycznej. Później zaś, w latach 80., utrwalił się również mit sztyletników jako awanturników, prawdziwych herosów: „Kierowanie strażą przyboczną wymagało od przywódcy autentycznego autorytetu. Wydaje się, że go Szafarczyk posiadał. Na stanowisku swym zdobył groźną sławę. Nie przyznał się do żadnego ze swych czynów i nie został na żadnym schwytany" – pisała o naczelniku sztyletników Zofia Strzyżewska[26].

Publikując swoją powieść w 1984 roku, Terlecki wykorzystał napięcie, jakie wytwarzało się między tradycyjnymi narracjami z XIX wieku i pozytywnym obrazem sztyletników rysowanym od lat 30. XX wieku. Jego bohaterowie to młodzi ludzie, którzy po zabójstwie idą do bawarii, nie piją jednak na umór – jak opisywał to Berg w „Zapiskach o powstaniu polskiem" – lecz starają się za-

zarówno Koźmiana, Przyborowskiego, jak i Grabca. O niemoralności zamachowców pisał też Berg, a prawdziwym mistrzem w atakach na nich stał się Pawliszczew.

25 S. Godlewski, *Walka tajnej policji z caratem*, „Robotnik" 1938, nr 17.

26 Z. Strzyżewska, dz. cyt., s. 686.

chować trzeźwość, by nie wygadać czegoś niepotrzebnie, nie są też narkomanami ani analfabetami. Terlecki w swą powieść wplata wykład o terrorze, wzorowany na poglądach rosyjskich anarchistów przełomu XIX i XX wieku – autorem tego dokumentu jest jeden z głównych bohaterów, który zwraca się przeciwko tradycyjnej moralności, domagającej się, by z przeciwnikiem walczyć tylko w otwartym polu. Poprzez tę postać Terlecki szuka odpowiedzi na pytanie (które w PRL-u nurtowało wielu autorów – o czym świadczą również powieści Szczepańskiego *Ikar* i *Wyspa*) czy naród zagrożony, słaby politycznie i militarnie musi przestrzegać zasad moralnych, etyki chrześcijańskiej i kodeksu honorowego.

Jego bohaterowie odpowiadają na to pytanie przecząco, przy czym przedstawiani są jako patrioci, gotowi do poświęcenia, pragnący wzmocnić siły powstańcze wszelkimi możliwymi sposobami. Dokonywane przez nich zamachy ratują życie zagrożonych powstańców (uśmiercenie szpiega Hermaniego nie dopuszcza do rozbicia siatki konspiracyjnej na Litwie) i umacniają ideologię narodową (kolaborujący dziennikarz Miniszewski musi zginąć, bo jego artykuły niszczą autorytet Komitetu Centralnego Narodowego). Terlecki nie głosi wszakże w powieści apologii tych postaci, wszystkim sztyletnikom nadaje pewną skazę, która powoduje ich deheroizację i nie pozwala na akceptację ich programu. Autor czyni ich ułomnymi ludźmi, a tym samym kwestionuje słuszność stosowanych przez nich metod. W konstruowanej przez niego charakterystyce łączy się rys XIX-wiecznych karbonariuszy i XX-wiecznych egzekutorów, odmawiających człowieczeństwa swoim ofiarom. Terlecki, wymykając się obu trybom mitologizacyjnym, zastępuje je swoją własną wizją – kształtuje tę scenę tak, by uzyskać podobieństwo do zamachów z XX wieku. Filtrem zasadniczym staje się dla niego doświadczenie II wojny światowej i wykonywanie wyroków na zdrajcach, szmalcownikach, donosicielach, współpracownikach hitlerowskiej, później zaś sowieckiej administracji. Suplementacja nosi więc tu cechy kontaminacji, zdarzenia XIX-wieczne kształtowane są pod wpływem XX-wiecznych doświadczeń totalitarnych.

Strategia Terleckiego stanowi pewnego rodzaju wypełnienie luki – choć znamy wiele pamiętników doby powstania, to żaden ze sztyletników nie pozostawił po sobie zapisków, nie wiemy też nic na temat przebiegu zamachu na Hermaniego. Autor zabiera więc tu głos w imieniu grupy całkowicie niemej, takiej, która nie pozostawiła po sobie żadnego własnego śladu (czy to z powodu absolutnego zakonspirowania, wysokiej śmiertelności w szeregach, czy to braku wykształcenia). Na swój temat wybiera on scenę, której dokumentarny zapis nie przetrwał do naszych dni, nie wiemy, kto stał za akcją, kto ją przeprowadził, z jakich pobudek działali ci konkretni sztyletnicy, kim byli i co się z nimi póź-

niej stało. Te luki pobudzają pracę wyobraźni, Terlecki zaś próbuje pokonać narodowe tabu, za pomocą historii zamachu pokazać miejsca dramatycznego spięcia w narodowej przeszłości, a jednocześnie odbrązowić naszą historię.

Suplementacja za każdym razem wiąże się z wyprowadzeniem z tła na pierwszy plan tego, co brzydkie, chore, brudne czy niskie. Strategia ta rozbija koturnowy wzorzec wypracowany przez prozę poprzednich epok. Jej celem nie jest jednak obalenie mitu, lecz jego ożywienie, usunięcie treści patetycznych i ustanowienie w ich miejsce tego, co bliższe życiu. Suplementacja dąży do modernizacji wartości, ma za zadanie konstrukcję nowego mitu powstania, zmierza do wymiany jego starej, wyświechtanej już i pustej znaczeniowo wersji na nową i nowoczesną, operującą ciągle jeszcze stymulującymi treściami. Jednocześnie jednak strategia ta w niewielkim tylko stopniu przekształca zasadniczą cechę wzorca wyobrażenia powstania styczniowego. Otóż za każdym razem jest ono prezentowane jako zdarzenie z porządku militarnego, podczas gdy w rzeczywistości przecież było ono wojną cywilów.

Tymczasem literatura XIX-wieczna, przedwojenna i nawet proza po 1956 roku pokazują je w ramach paradygmatu patriotyczno-wyzwoleńczo-niepodległościowego. Okazuje się zatem, że łatwiej nam dopuścić do tradycyjnego schematu to, co niskie i brzydkie, niż wprowadzić inny wymiar, rozwinąć tematykę prywatną kosztem mitu wspólnotowego. Zgadzamy się na rozbicie mitu, na wskazanie naszych słabości, ale nie godzimy się, by doświadczenie zbiorowe przedstawiać w porządku jednostkowym, by patrzeć na walkę przez inne pryzmaty – nawet jeśli powieści wprowadzają problematykę pozamilitarno-niepodległościową, to stanowi ona jedynie uzupełnienie treści tradycyjnie obecnych we wzorcu. Suplementacja to odczytanie na nowo materiału historycznego, spojrzenie na tekst historii powstania poprzez pryzmat doświadczeń XX-wiecznych. Sprawia bowiem, że w zapisanych już narracjach dostrzegamy inne opowieści, inaczej rozkładamy akcenty.

Pragniemy historii świeckiej, to znaczy takiego ujęcia narodowej przeszłości, które nie będzie miało charakteru mesjanistycznego i patetycznego, które pozwoli patrzeć na powstańców jak na ludzi, a nie świętych wysłanników, męczenników. To pragnienie sekularyzacji narodowej przeszłości nie jest jednak ani konsekwentne, ani całościowe. O ile pragniemy żywych bohaterów i sprawy pisanej z małej litery, o tyle nie wyobrażamy sobie, by osłabić znaczenie ojczyzny czy obowiązku wobec niej. Nawet gdy historia ukazuje się jako absurdalna, a służba jako grzech, to zasadniczy dogmat poświęcenia pozostaje nietknięty.

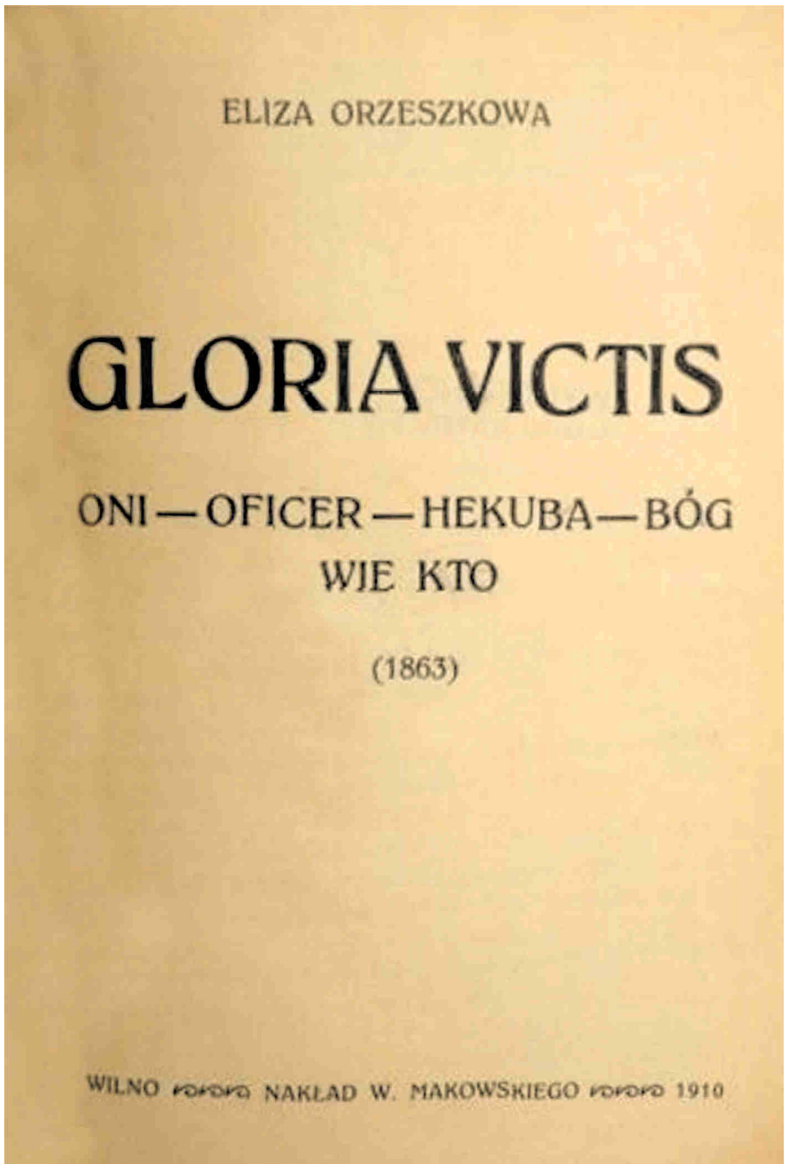

Strona tytułowa zbioru opowiadań *Gloria victis* (1910) Elizy Orzeszkowej

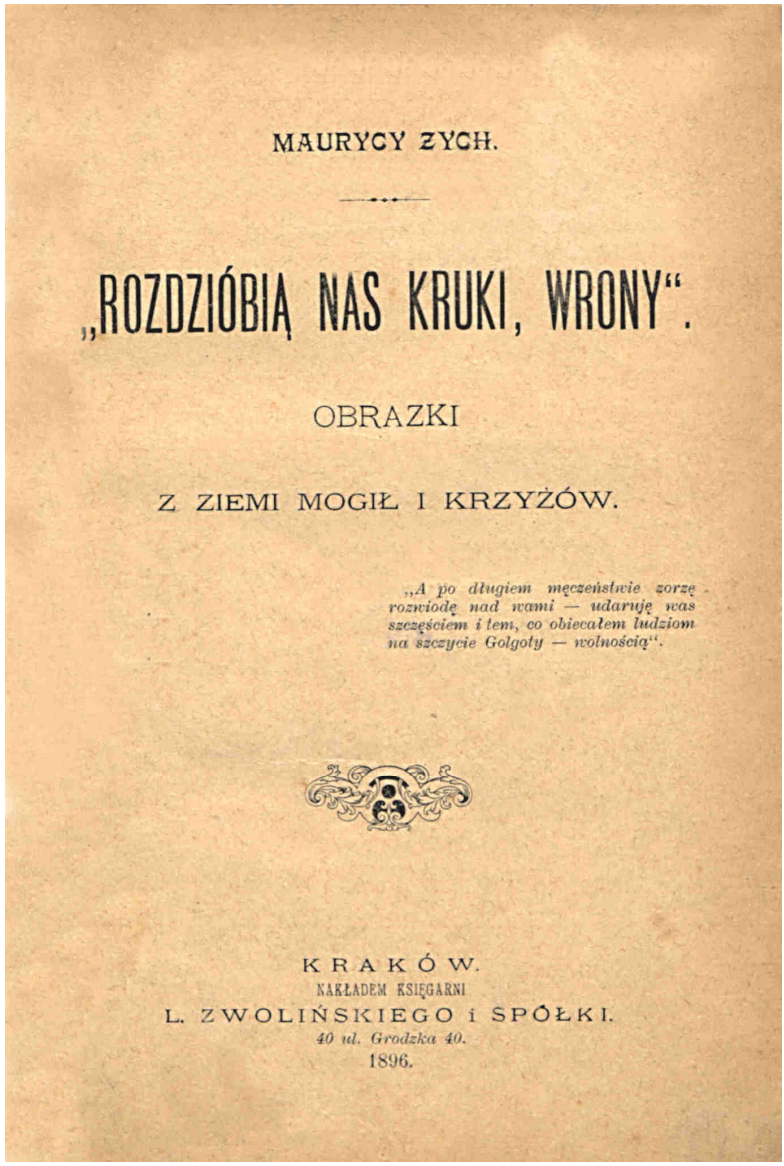
MAURYCY ZYCH.

„ROZDZIÓBIĄ NAS KRUKI, WRONY".

OBRAZKI

Z ZIEMI MOGIŁ I KRZYŻÓW.

„A po długiem męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami — udaruję was szczęściem i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością".

KRAKÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI
L. ZWOLIŃSKIEGO i SPÓŁKI.
40 ul. Grodzka 40.
1896.

Strona tytułowa zbioru *Rozdziobią nas kruki, wrony...* (1895) Stefana Żeromskiego

BIBLIOGRAFIA

A

Acheraïou A., *Cień Polski*, [w:] *Conrad a Polska*, red. W. Krajka, Lublin 2011.

André L., *O bezdziejowości w poezji. Rzecz o Adamie Asnyku*, Warszawa 1930.

Araszkiewicz F., *Bolesław Prus i jego ideały życiowe*, Lublin 1925.

B

Bachórz J., *Kraszewski-Bolesławita a następcy, czyli o narodzinach legendy powstania styczniowego*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza", R. XVI (1981).

Bachórz J., *Kraszewski o Norwidzie*, „Prace Polonistyczne" ser. XLV, 1989.

Baczewski A., *Twórczość Adama Asnyka*, Rzeszów 1984.

Baczewski A., *W kręgu myśli pozytywistycznej*, Rzeszów 1986.

Beiersdorf O., *Galicja wobec powstania styczniowego*, [w:] *Powstanie Styczniowe: 1863–1864: wrzenie, bój, Europa, wizje*, red. S. Kalembka, Warszawa 1990.

Berg M. W., *Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 roku i poprzedzającej powstanie demonstracyi od 1856 r.*, Kraków 1899.

Bołdyrew A., *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918,* Warszawa 2008.

Borkowska G., *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996.

Borkowska G., *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1997.

Broel-Plater L., *Leon Plater. Bohater powstania 1863 roku w Inflantach Polskich*, Lwów 1939.

Budrewicz T., *Spory wokół „Romantyzmu i jego skutków" Franciszka Krupińskiego*, Poznań 2018.

Bujnicki T., *„Rzym za Nerona" Kraszewskiego a „Quo vadis" Sienkiewicza (studium porównawcze)*, [w:] tegoż, *Światopogląd i poetyka. Szkice o powieściach historycznych Henryka Sienkiewicza*, Rzeszów 1999.

Burdziej B., *Izrael i Krzyż. Tematy żydowskie w literaturze polskiej XIX wieku*, Toruń 2014.

Bursztyńska H., *O nowelach Elizy Orzeszkowej z lat 1896–1903*, [w:] *W świecie Elizy Orzeszkowej*, red. H. Bursztyńska, Kraków 1990.

Bursztyńska H., *Z zagadnień publicystyki literackiej w okresie drezdeńskim*, [w:] tejże, *Kraszewski, Orzeszkowa, Sienkiewicz. Studia i szkice*, Kraków 1998.

C

Czas przeszły, pamięć, mit, Warszawa 2006–2007.

Czajkowska A., *Kraszewski nieubrany. Szkice*, Częstochowa 2012.

Czernik J., *Między indywidualizmem a kolektywizmem. Jednostka i zbiorowość w literaturze romantycznej. Studium z historii idei*, Kraków 2014.

D

Danek D., *Melancholia i poznanie. „Autobiografie" Elizy Orzeszk*owej, fot. K. Hejke, Warszawa 2014.

Danek W., *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973.

Dąbrowski M., *Jak uczcić 55-tą rocznicę Styczniowego Powstania w cytadeli warszawskiej*, „Wiarus" 1919, nr 3.

Domenach J. M., *Powrót tragizmu*, przeł. J. Lalewicz, „Dialog" 1971, nr 6.

Drewnowski T., *Rzecz russowska. O pisarstwie Marii Dąbrowskiej*, Kraków 2000.

Dyskurs powstańczy w literaturze polskiej, red. D. Dąbrowska, Szczecin 2015.

E

Eisenbach A., *Emancypacja żydów na ziemiach polskich 1795–1870 na tle europejskim*, Warszawa 1988.

Eliza Orzeszkowa. Pamięć kultury. Studia i głosy, red. J. Ławski, S. Musijenko, Białystok – Grodno 2019.

Emigracja postyczniowa 1863 roku, red. E. Niebelski, Lublin 2010.

F

Feldman W., *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym*, Kraków 1920.

Fita S., *Elizy Orzeszkowej myśli o patriotyzmie i kosmopolityzmie*, [w:] *Twórczość Elizy Orzeszkowej*, red. K. Stępnik, Lublin 2001.

Fita S., *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980.

G

Gawroński F., *Henryka Pustowójtówna. Sylwetka biograficzna 1838–1881*, Kraków 1911.

Kralkowska-Gątkowska K., *Zwyciężeni i „geniusz natury". (Cykl powstańczy „Gloria victis")*, [w:] *Studia o twórczości Elizy Orzeszkowej*, red. J. Paszek, Katowice 1989.

Głosy prasy polskiej. O udziale sześćdziesięciu szlachciców litewskich w uroczystości odsłonięcia pomnika Katarzyny II w Wilnie, Lwów 1904.

Gomulicki J. W., *Literatura spiskująca w Warszawie paskiewiczowskiej (do roku 1848)*, „Rocznik Warszawski", t. 7, 1966.

Grzybowski L., *Opis powstania polskiego w roku 1863 i 1864 w województwie krakowskim*, Kielce 1994.

Grygosiński J. E., *Powstanie styczniowe na ziemi częstochowskiej*, „Słowo Częstochowskie", Rok IV, 1934, nr 19–35.

Grzymała-Siedlecki A., *Podstęp i klęska Pallady w „Nocy listopadowej"*, [w:] tegoż, *O twórczości Wyspiańskiego*, Kraków 1970.

H

Halkiewicz-Sojak G., *Cyprian Norwid wobec idei insurekcyjnej: w świetle stanu badań*, w: *Norwid wobec powstania styczniowego*, red. P. Chlebowski, Lublin 2017.

Huchtker D., *Kobieta w podróży. Czas emancypacji, czas wolności czy kontynuacja codzienności*, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego. Wiek XIX i XX*, zbiór studiów pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 2001.
Hutnikiewicz A., *To, co najważniejsze. Trzy eseje o Polsce*, Bydgoszcz 1996.

I

Ihnatowicz E., *Proza Kraszewskiego: codzienność*, Warszawa 2011.
Ihnatowicz I., *Społeczeństwo polskie 1864 – 1914*, Warszawa 1988.
Inglot M., *Postać Żyda w literaturze polskiej lat 1822 – 1864*, Wrocław 1999.
Irzyk Z., *Rozmowy z pisarzami. Stanisław Rembek*, „Kierunki" 1978, nr 45.

J

Janicka A., *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża"*, Białystok 2015.
Janicka A., *Powrót do Nocy: „Dumania pesymisty" Aleksandra Świętochowskiego*, w: *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, T. 2: *Noce polskie, noce niemieckie*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, Białystok 2012.
Janion M., *Wallenrodowie powstania styczniowego i Kraszewski*, „Pamiętnik Literacki" 1989, z. 2.
Janion M., *Wojna i forma*, [w:] *Literatura wobec wojny i okupacji*, red. M. Głowiński, J. Sławiński, Wrocław 1976.
Jankowski Cz., *Z dnia na dzień. Warszawa 1914–1915 Wilno*, Wilno 1923.
Jaśkiewicz L., *Sprawa pomnika Murawiewa-„Wieszatiela" w Wilnie*, „Przegląd Historyczny" 1996, t. 87, z. 3.
Jędrychowska B., *Polscy zesłańcy na Syberii 1830–83. Działalność pedagogiczna, oświatowa i kulturalna*, Wrocław 2000.
Jurek K., *Ziemia częstochowska w powstaniu styczniowym 1863–1864 r.*, [w:] *Ziemia częstochowska,* t. 5, Częstochowa 1965.

K

Kaczyńska E., *Syberia – największe więzienie świata*, Warszawa 1991.
Kopernicki F., *Pamiętnik z powstania styczniowego. Notatki z powstania w województwie kaliskim 1863 i 1864,* Warszawa 1959.
Kieniewicz S., *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983.
Klein Lee K., *O pojawieniu się pamięci w dyskursie historycznym*, „Konteksty" 2003, nr 3–4.
Kompendium biograficzno-informacyjne Wielkiej Emigracji 1831–1900, opr. Z. Sudolski, Warszawa 2011.
Kowalczykowa A., *Kraszewski w Warszawie*, „Rocznik Warszawski" 1990, t. 21.
Kraszewski i nowożytność. Studia, idea i układ J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2014–2015.

Kraszewski i wiek XIX. Studia, idea i układ J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, P. Kuciński, Białystok 2014.

Krawczak T., *Legenda*, [w:] tegoż, *Ksiądz generał Stanisław Brzóska. Kapelan i dowódca*, Pruszków – Sokołów 1995.

Król M., *Konserwatyści a niepodległość*, Warszawa 1985.

Krzyżanowski J., *Adam Asnyk, poeta czasów niepoetyckich*, [w:] tenże, *W kręgu wielkich realistów*, Kraków 1962.

Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postyczniowej, red. E. Paczoska, J. Sztachelska, Białystok 1994.

Kudelska D., *Malczewski. Obrazy i słowa*, Warszawa 2012.

Kulczycka-Saloni J., *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, Warszawa 1970.

Kurkiewicz M., *Szkarłatne wizje mistycznego poematu. O motywie krwi w „Królu-Duchu" Juliusza Słowackiego*, [w:] *Wyobraźnia Juliusza Słowackiego*, red. D. T. Lebioda, Bydgoszcz 2006.

Kuźma E., *Kategoria mitu w badaniach literackich*, „Pamiętnik Literacki" 1986, z. 4.

L

Lalak M., *Między historią a biografią. O prozie Stanisława Rembeka*, Szczecin 1991.

Laskowska H., *Częstochowa w przeddzień powstania styczniowego*, „Goniec Częstochowski", Rok XXXI, 1934, nr 16.

Libera Z., *Powstanie styczniowe w twórczości Marii Dąbrowskiej*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, pod red. J. Z. Jakubowskiego, J. Kulczyckiej-Saloni, S. Frybesa, Warszawa 1964.

Literackie zmierzchy dziewiętnastowieczności, red. S. Brzozowska, A. Mazur, Opole 2013.

Ludzie – rzeczy – obrazy. Studia i szkice o epoce Marii Konopnickiej, red. T. Budrewicz, Z. Fałtynowicz, Suwałki 2004.

Ł

Ławski J., *Wielkie stulecie Polaków. Wiek XIX – koniec lektury?*, „Litteraria Copernicana" 4(20)/ 2016.

Łoboz M., *„Każdy z nas musi go kochać, każdy z nas wielbić go musi". Mickiewiczowskie lektury pozytywistów*, w: *Literatura i wyobraźnia. Prace ofiarowane Profesorowi Tadeuszowi Żabskiemu w 70 rocznicę urodzin*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 2006.

Łoch E., *„Jądro ciemności" Conrada a polski modernizm*, [w:] *Modernizm a literatury narodowe*, pod red. E. Łoch, Lublin 1999.

M

Mackiewicz T., *Paradoksy romantycznego folkloryzmu*, „Tekstualia" nr 2/2010.

Maliszewski E., *Rok 1863 na kresach mohilewskich*, Warszawa 1920.

Martuszewska A., *Przeciw potędze. O mowie ezopowej w polskiej powieści historycznej doby pozytywizmu*, [w:] *W kręgu zagadnień polskiej powieści historycznej XIX wieku*, red. L. Ludorowski, Lublin 1984.

Mazan B., *Wczesne dramaty Aleksandra Świętochowskiego: „Niewinni", „Ojciec Makary", „Piękna". Zarys monograficzny*, Łódź 1991.

Michalska-Bracha I., *Powstanie styczniowe w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego w okresie zaborów*, Kielce 2003.

Micińska M., *Zdrajca – obcy*, [w:] tejże, *Zdrada córka nocy. Pojęcie zdrady narodowej w świadomości Polaków w latach 1861–1914*, Warszawa 1998.

Między literaturą a historią. Z tradycji idei niepodległościowych w literaturze polskiej XIX i XX wieku, red. E. Łoch, Lublin 1986.

Mocarska-Tycowa Z., *Wybory i konieczności. Poezja Asnyka wobec gustów estetycznych i najważniejszych pytań swoich czasów*, Toruń 1990.

Modzelewski W., *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*, Warszawa 1977.

Moliński J., *Przygotowania wojskowe do wybuchu powstania styczniowego (w okresie luty 1861 – początek stycznia 1863)*, [w:] *Studia i materiały do historii wojskowości,* Warszawa 1962, t. VII, cz. 2.

Mucha D., *Wartości wychowawcze w pozytywistycznych powieściach dla dzieci i młodzieży*, Łódź 2012.

N

Niebelski E., *Słownik lubelskich i podlaskich księży uczestników powstania 1863 roku*, Lublin 2011.

Niebelski E., *Tunka. Syberyjskie losy księży zesłańców 1863 roku*, Wrocław 2011.

Nofer A., *„Próżnych męczeństw zrozpaczony świadek"*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, pod red. J. Z. Jakubowskiego, J. Kulczyckiej-Saloni, S. Frybesa, Warszawa 1964.

Nowakowski J., *Poetycka lekcja Słowackiego w kraju*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny. Filologia Polska. Prace Historycznoliterackie", Kraków 1961, z. 11.

O

O wolność i sprawiedliwość. Chrześcijańska Europa między wiarą i rewolucją, red. U. Cierniak, N. Morawiec, A. Bańczyk, Częstochowa 2018.

Olech B., *Universum polskie*, [w:] *Harmonia, liryzm, trwoga. Studia o twórczości Bronisławy Ostrowskiej*, Białystok 2012.

Olszewska M. J., *Heroizm tragiczny. Bolesna pamięć powstania styczniowego (Żeromski – Rembek)*, [w:] tejże, *Heroizm ludzkiego istnienia. W kręgu wybranych zagadnień etycznych w literaturze polskiej II połowy XIX i połowy XX wieku. Szkice*, Warszawa 2008.

Opacki I., *Ewolucje balladowej opowieści. Zagadnienie narratora i narracji w balladzie lat 1822–1920*, Lublin 1961.

Osmólska-Piskorska B., *Powstanie Styczniowe w powieści polskiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nauki Humanistyczno-Społeczne", 1960, z. 3.

P

Paczoska E., *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004.

Paczoska E., *Latarnia czarnoksięska, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*, „Wiek XIX" R. I (2008).

Pąkciński M., *Konserwatyzm na rozdrożu. „Młodzi konserwatyści" warszawscy wobec ideowych dylematów schyłku XIX wieku*, Warszawa 1994.

Petrozolin-Skowrońska B., *Przed nocą styczniową*, Poznań 2013.

Piechota D., *Echa powstania styczniowego w noweli „Gloria victis" Elizy Orzeszkow*ej, w: tegoż, *Pozytywistów spotkania z naturą. Szkice ekokrytyczne*, Gdańsk 2018.

Piłsudski J., *Pomnik Murawjewa*, „Przedświt" 1898, nr 12.

Piłsudski J., *Bankructwo ugody*, „Robotnik" 1898, nr 29.

Płachecki M., *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.

Poetyka losu i historii. Profesorowi Tadeuszowi Budrewiczowi w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin, red. K. Gajda, R. Stachura-Lupa, K. Wądolny-Tatar, Kraków 2017.

Polskie powstania narodowe na tle przemian europejskich w XIX wieku, red. A. Barańska, W. Matwiejczyk, A. Ziółek, Lublin 2001.

Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy" 1866 – 1876, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.

Prokop J., *Uniwersum polskie. Literatura, wyobraźnia zbiorowa, mity polityczne*, Kraków 1993.

Przybyła Z., *Poetycka „zmiana warty" w pozytywizmie*, [w:] tegoż, *Asnyk i Konopnicka. Szkice historycznoliterackie*, Częstochowa 1997.

Poklewska K., *Galicja romantyczna (1860–1840)*, Warszawa 1976.

R

Ratajczakowa D., *Obrazy narodowe w dramacie i teatrze*, Wrocław 1994.

Ratuszna H., *Cień Hamleta – tropy szekspirowskie w literaturze przełomu XIX i XX wieku*, Toruń 2018.

Rek T., *Ruch ludowy w Polsce*, Warszawa 1947.

Romanowski A., *Pomnik „Wieszatiela". Odsłonięcie*, [w:] tegoż, *Pozytywizm na Litwie. Polskie życie kulturalne na ziemiach litewsko-białorusko-inflanckich w latach 1864–1904*, seria „Z Prac Katedry Kultury Literackiej Pogranicza Instytutu Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego", „Biblioteka Literatury Pogranicza" t. 5, Kraków 2003.

Romantyczne repetycje i powroty, red. A. Czajkowska, A. Żywiołek, Częstochowa 2011.

Rudkowska M., *Kraszewski wobec Rosji. Próby komparatystyczne*, Warszawa 2009.

Rudzki J., *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski*, Warszawa 1968.
Rusek I. E., *Życia lampy niewygasłe. Studium o „Oziminie" Wacława Berenta*, Warszawa 2017.
Rzońca W., *Wyznaczniki premodernizmu dzieła Norwida*, [w:] tegoż, *Premodernizm Norwida – na tle symbolizmu literackiego drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2013.

S

Siedlecki M., *Wspomnienia z pierwszych dwu lat organizacji Uniwersytetu Wileńskiego*, Wilno 1929.
Siewierski H., *Emigracja przeciw emigracji*, [w:] tegoż, *Architektura słowa i inne szkice o Norwidzie*, Kraków 2012.
Sinko T., *Genealogia Stańczyka*, „Tygodnik Ilustrowany" 1922, nr 27.
Speina J., *Mit w literaturze*, [w:] tegoż, *Typy świata przedstawionego*, Toruń 1993.
Stępnik K., *„Zbójca, trup i zwierzę…". O stereotypach zaborców w „Rachunkach" i „Programie polskim" Kraszewskiego*, [w:] *Kraszewski pisarz współczesny*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996.
Straszewska M, *Problematyka badań nad życiem literackim*, [w:] *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa*, red. H. Markiewicz, J. Sławiński, Kraków 1976.
Stępień H., *Malarstwo Maksymiliana Gierymskiego*, Wrocław 1979.
Sybir. Wysiedlenia – losy – świadectwa, red. J. Ławski, S. Trzeciakowska, Ł. Zabielski, Białystok 2013.
Swat T., *Gloria Victis. Mogiły poległych z okresu Powstania Styczniowego 1863–1864 roku na ziemiach polskich*, Pruszków 2004.
Szacka B., *Pamięć zbiorowa i wojna*, „Przegląd Socjologiczny" 2000, R. XLIX.
Szczerbińska Bogusława, *Ziemiaństwo w guberni łomżyńskiej na przełomie XIX i XX wieku*, Łomża 2007.
Szcześniak J., *O „Kryjakach" Marii Jehanne Wielopolskiej*, [w:] *Polska powieść historyczna XX wieku*, red. L. Ludorowski, Lublin 1990.
Szkoła Główna. Kręgi wpływów, red. U. Kowalczuk, Ł. Książyk, Warszawa 2017.
Szucki H., *Asnyk wobec walk romantyków z pozytywistami o przedmiot sztuki*, „Pamiętnik Literacki" 1932, z. 1.
Szymańska A., *Historyzm Rembeka*, „Twórczość" 1972, nr 3.
Szyper H., *Uraz klęski w twórczości popowstaniowej Asnyka*, [w:] *Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterdziestolecia pracy naukowej Prof. Dra Juliusza Kleinera*, Łódź 1949.

Ś

Śliwowska W., *Kilka uwag do portretu polskiego spiskowca*, [w:] *Style zachowań romantycznych*, red. M. Janion i M. Zielińskiej, Warszawa 1986.
Śliwowska W., *Syberia w życiu i pamięci Gieysztorów – zesłańców postyczniowych. Wilno – Sybir – Wiatka – Warszawa*, Warszawa 2000.
Świętorzecka-Obiezierska J., *Męczeńskie lata*, [w:] *Nasze Kresy. Mohylowszczyzna*, Mohylów – Moskwa 1917.

T

Teka rozmaitości z wieku nie tylko XIX. Prace ofiarowane Profesorowi Janowi Dacie z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin, red. S. Karpowicz-Słowikowska, T. Linkner, Gdańsk 2011.

Tokarzówna K., *Powstanie Styczniowe w biografii Bolesława Prusa*, Lublin 1993.

Bończa-Tomaszewski N., *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie XIX i na początku XX wieku*, Wrocław 2006.

Treter M., *Matejko. Osobowość artysty, twórczość, forma i styl*, Lwów – Warszawa 1939.

W

Warszawa pozytywistów, red. J. Kulczycka-Saloni, E. Ihnatowicz, Warszawa 1992.

White H., *Poetyka pisarstwa historycznego*, pod red. E. Domańskiej i M. Wilczyńskiego, Kraków 2000.

Wiater M., *Przygotowanie kadr oficerskich powstania styczniowego*, [w:] *Między historią, literaturą a polityką*, red. nauk. T. Nodzyński, Częstochowa 2009.

Wielopolska M. J., *Józef Piłsudski w życiu codziennym*, Warszawa 1936.

Wawrzykowska-Wierciochowa D., *Najdziwniejszy z adiutantów. Opowieść o Annie Henryce Pustowójtównie*, Warszawa 1968.

Wojciechowski P., *Logos, byt, harmonia: Antoniego Langego czytanie kultury*, Lublin 2010.

Woźniakiewicz-Dziadosz M., *Kraszewskiego wizje przeszłości i przyszłości*, Lublin 1997.

Wójcik W., *Słowo wstępne. (Od „odwilży" do przełomu październikowego)*, [w:] *Przełomy: Rok 1956. Studia i szkice o polskiej literaturze współczesnej*, red. W. Wójcik, Katowice 1996.

Wróblewski K., *O życiu i pismach Mieczysława Romanowskiego*, Kraków 1910.

Wyka K., *Żeromski i Gierymski*, „Życie Literackie" 1945, nr 5/6.

Wyka K., *Żeromski jako pisarz historyczny*, [w:] tegoż, *Szkice literackie i artystyczne*, Kraków 1956, t. I.

Z

Zbliżenia historycznoliterackie. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Burkotowi, red. T. Budrewicz, M. Buś, A. Gurbiel, Kraków 2003.

Zesłańcy postyczniowi w Imperium Rosyjskim. Studia dedykowane Profesor Wiktorii Śliwowskiej, red. E. Niebelski, Lublin – Warszawa 2008.

Zielińska M., *„Poeta i świat", czyli Raskolnikow po polsku*, [w:] tejże, *Polacy, Rosjanie, romantyzm*, Warszawa 1998.

Ziejka F., *W kręgu mitów polskich*, Warszawa 1977.

Zieliński S., *Bitwy i potyczki 1863–1864*, Rapperswil 1913.

Z pod berła carskiego, „Gazeta Lwowska" 1901, nr 185.

Ziołowicz A., *Misteria polskie. Z problemu misteryjności w dramacie romantycznym i młodopolskim*, Kraków 1996.

Ziółkowski M., *Pamięć i zapomnienie. Trupy w szafie polskiej zbiorowej pamięci*, „Kultura i Społeczeństwo" 2001, nr 3, 4.

Ż

Żmigrodzka M., *Modernizm polski w oczach pozytywistki*, [w:] *Z problemów literatury polskiej XX wieku*, t. 1, *Młoda Polska*, red. J. Kwiatkowski, Z. Żabicki, Warszawa 1965.

Żmigrodzka M., *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965.

Żmigrodzka M., *Przez wieki idąca powieść. Wybór pism o literaturze XIX i XX wieku*, red. M. Kalinowska, E. Kiślak, Warszawa 2002.



Józef Chełmoński (1849–1914), *Krzyż* (1905)

NOTY O AUTORACH

EDMUND BARANOWSKI, publicysta, działacz konspiracyjny w okresie II wojny światowej, żołnierz Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, powstaniec warszawski; podpułkownik Wojska Polskiego w stanie spoczynku, były wiceprezes Związku Powstańców Warszawskich, Sekretarz Generalny Rady Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie", członek Rady Powierniczej Muzeum Powstania Warszawskiego, a także autor i recenzent wielu publikacji o tematyce powstańczej. Wydał książki (wspólnie z J. Kuleszą): *Bankowe szańce. Bankowcy polscy w latach wojny i okupacji 1939–1945* (Warszawa 2009) oraz *Warszawskie gry wojenne. Wspomnienia z lat wojny, okupacji i Powstania Warszawskiego* (Poznań 2011). Odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, jak też Odznaką Weterana Walk o Niepodległość.

ANNA CZABANOWSKA-WRÓBEL, prof. zw. dr hab.; pracownik Katedry Historii Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zainteresowania badawcze: literatura Młodej Polski, zwłaszcza poezja młodopolska, przemiany poezji współczesnej, zagadnienia baśni w literaturze, badania nad dzieckiem i dzieciństwem w literaturze i kulturze, literatura dla dzieci i młodzieży, poezja Leopolda Staffa i Bolesława Leśmiana, twórczość Brunona Schulza, poezja Adama Zagajewskiego. Redaktorka wielu tomów, w tym: *Stanisław Wyspiański. W labiryncie świata, myśli i sztuki* (Kraków 2009). Autorka m.in. książek: *Baśń w literaturze Młodej Polski* (Kraków 1996); *Złotnik i śpiewak. Poezja Leopolda Staffa i Bolesława Leśmiana w kręgu modernizmu* (Kraków 2009) oraz *Sprzeczne żywioły. Młoda Polska i okolice* (Kraków 2013). Jest ponadto redaktorem naukowym serii *Żywioły wyobraźni* (Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego), członkiem Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej Akademii Nauk i Komisji Historycznoliterackiej Oddziału PAN w Krakowie.

ALICJA MARIA DĄBROWSKA, dr hab. nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, historyk literatury polskiej, adiunkt w Zakładzie Polskiej Literatury Nowoczesnej i Ponowoczesnej (XIX–XXI wiek) Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Zajmuje się literaturą polską okresu romantyzmu, realizmu i modernizmu. Uwagę badawczą koncentruje na blokach

tematycznych związanych z poezją Kasprowicza i poezją Asnyka (mających dopełnienia w twórczości innych pisarzy XIX w. – Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Reymonta, Tetmajera, Mickiewicza, Słowackiego i Lautréamonta). Najwcześniejsze publikacje były owocem badań historycznej prozy dwudziestowiecznego marynisty J. B. Rychlińskiego. Autorka książek monograficznych: *Symbolika barw i światła w „Hymnach" Jana Kasprowicza* (Bydgoszcz 2002), *Literackie obrazy natury w twórczości poetyckiej Adama Asnyka* (Bydgoszcz 2013), a także studiów publikowanych w wydawnictwach zbiorowych i artykułów w czasopismach polonistycznych (m.in. „LiteRacje", „Literaturoznawstwo").

JACEK DEHNEL, (ur. w 1980 w Gdańsku), poeta, prozaik, tłumacz. Wydał m.in. osiem tomów poetyckich, przekłady (Larkin, James, Verdins, Fitzgerald, White), cztery powieści (*Lala*, *Saturn*, *Matka Makryna*, *Krivoklat*) i kilka tomów krótszych próz. Laureat m.in. Nagrody Kościelskich (2005) i Paszportu Polityki (2006), był pięciokrotnie nominowany do nagrody Nike, trzykrotnie do Angelusa, raz do Nagrody Szymborskiej. Prowadzi bloga www.tajnydetektyw. blogspot.com i portal z kolekcją starej fotografii www.awers-rewers.pl. Mieszka w Warszawie.

WERONIKA GIRYS-CZAGOWIEC, mgr, absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim; doktorantka Uniwersytetu Zielonogórskiego ze stypendium dla młodych literaturoznawców. Temat jej pracy doktorskiej (*Literatura w cieniu historii. Stanisław Rembek – życie i twórczość*) został w 2017 roku nagrodzony stypendium im. Anny Stadnickiej. Zajmuje się też problematyką Żołnierzy Wyklętych i ich wizerunku w tekstach kultury. Autorka artykułów: *Twórczość styczniowa Stanisława Rembeka*, „LiteRacje" 2013, nr 1; *Ostatni Mohikanin Powstania Styczniowego (postać pułkownika Jana Markowskiego w twórczości Stanisława Rembeka)*, „Gwiazda Polarna", Chicago 2016, nr 1; *Wizerunek powstańców styczniowych w twórczości Stanisława Rembeka*, Międzynarodowa Grupa Literacko-Artystyczna „Kwadrat", „Metafora Współczesności. Antologia. Lato 2017" [Kraków] 2017; *„W Hotelu Europejskim, pod numerem 42"* (nt. *„Ballady o wzgardliwym wisielcu Stanisława Rembeka"*), „Stolica" 2017, nr 6–7; *Inspiracje artystyczne w twórczości styczniowej Stanisława Rembeka*, [w:] *Tekst, pretekst, paratekst*, red. E. Mikuła, Łódź 2017; *Motyw konia w twórczości Stanisława Rembeka poświęconej Powstaniu Styczniowemu jako element nawiązania do tradycji artystycznych*, [w:] *Jaki koń jest, nie każdy widzi. Koń w polskiej kulturze miejskiej i wybranych tekstach piśmienniczych od antyku do współczesności*, red. A. Łysiak-Łątkowska, M. Lisiewicz, Gdańsk 2017.

URSZULA GÓRSKA, dr, pracę doktorską obroniła w 2010 roku na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Była stypendystką Uniwersytetu Karla Eberharda w Tybindze (2007), publikowała w książkach zbiorowych oraz w „Dziejach Najnowszych", „Przeglądzie Filozoficzno-Literackim", „Przeglądzie Humanistycznym", „LiteRacjach", jak też „Tekstualiach". Autorka książek: *W poszukiwaniu tożsamości Europy Środkowej. Przypadek bohatera galicyjskiego* (Warszawa 2012) oraz *Drogi wolności. Ruch emancypacyjny kobiet w monarchii habsburskiej na podstawie publicystyki i twórczości literackiej w latach 1867–1918* (Warszawa 2016).

WERONIKA GRUDZIEŃ-KOPROWSKA, dr nauk humanistycznych, absolwentka Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dysertację doktorską o twórczości Marii Dąbrowskiej przygotowała (2018) w Katedrze Teorii Literatury UJ pod kierunkiem prof. Włodzimierza Próchnickiego. Autorka artykułu: *Osobowość twórcza Emila Zegadłowicza w świetle badań z zakresu psychologii twórczości* (2015).

ALEKSANDRA KIJAK-SAWSKA, dr, współpracowniczka Uniwersytetu Jagiellońskiego; wykładowca Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie; pełni obowiązki dyrektora Gminnej Biblioteki Publicznej w Popowie. Zajmuje się podróżopisarstwem polskim, turystyką morską, literaturą dla dzieci oraz młodzieży. Autroka m.in. artykułów: *Kategorie pogranicza w badaniach twórczości Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego (na przykładzie powieści „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów")* (2010); *Morskie podróże św. Maksymiliana* (2014) oraz *Gesty pielgrzyma. Na podstawie „Podróży na Wschód" Alphonse'a de Lamartine'a* (2015). Wydała monografię: *Odkrywca innej Syberii i Dalekiego Wschodu. O prozie Wacława Sieroszewskiego* (Kraków 2010).

KATARZYNA KRÓL, absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Jej zainteresowania naukowe obejmują studia nad biografią polskich arystokratek, ze szczególnym uwzględnieniem Teofili Konstancji z Radziwiłłów Morawskiej, literacką i paraliteracką twórczość zapoznanych postaci kobiecych, kulturę XVIII oraz XIX wieku, problematykę dotyczącą sposobów postrzegania i kreowania obrazów przyrody w literaturze. Autorka m.in. artykułu: *„Góry te kryją w sobie niejakiś postrach, z ozdobą złączenie..." Obraz Alp w świetle relacji podróżniczej Teofili Konstancji z Radziwiłłów Morawskiej* (2015), *Wybrane aspekty ujęć motywu raju estetycznego w poezji Kazimiery Iłłakowiczówny* (2015).

MAREK KURKIEWICZ, dr hab., prof. Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, zatrudniony w Pracowni Najnowszej Literatury Polskiej i Krytyki Literackiej w Instytucie Filologii Polskiej i Kulturoznawstwa UKW. Zainteresowania badawcze: literatura Młodej Polski, twórczość Tadeusza Micińskiego, literatura międzywojenna i współczesna, biografie polskich twórców literatury XX wieku, teksty polskiej muzyki rockowej. Współredaktor m.in. tomów: (z R. Mielhorskim) *Krytyka po przełomie. Wybrane problemy z dwudziestopięciolecia 1989–2014* (Bydgoszcz 2016), jak również (z D. Niedziałkowską) *Kazmierz Kummer. Literatura i „dziennikarska febra"* (Bydgoszcz 2018). Autor książek: *W labiryntach konwencji. O prozie Tadeusza Micińskiego* (Bydgoszcz 2004), *Symbole, narracje, eschatologie. Studia o literaturze przełomu XIX i XX wieku* (Toruń 2007) oraz *Tętno epoki. Miejsce i rola motywu krwi w literaturze Młodej Polski* (Bydgoszcz 2013).

ANNA LEWENSTAM, mgr, nauczycielka języka polskiego w Społecznej Szkole Podstawowej Milanowskiego Towarzystwa Edukacyjnego. Tytuł rozprawy doktorskiej: *Maria Wielopolska: historia, polityka i doświadczenie nowoczesności*. Współautorka książki: *Milanowianki. 2* (Milanówek 2017).

ANETA LUKAS-CHOLEWICZ, tłumaczka; współpracowała z czasopismem „LiteRacje". Członkini Stowarzyszenia LiteRacje im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Pod jej redakcją ukazał się m.in. tom: (wraz z I. E. Rusek) *PW 1944: 70. Rocznica Powstania Warszawskiego* (Warszawa 2014). Autorka m.in. tekstów: *Zapiski z dzieciństwa – dom dziadków* (2013); *Anorexia Nervos Story* (2013) oraz *POD-BOYE Ireny K.* (2013).

JAROSŁAW ŁAWSKI, prof. zw. dr hab., dziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku; badacz wyobraźni poetyckiej, twórca Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód" na UwB. Zainteresowania badawcze: literatura polska i powszechna od XVIII do XXI wieku, przemiany wyobraźni, faustyzm i bizantynizm w literaturze, romantyzm, modernizm, poezja Czesława Miłosza. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm", „Przełomy/Pogranicza", „Colloquia Orientalia Bialostocensia". Napisał między innymi: *Ironia i mistyka. Doświadczenie graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2005); *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010) oraz *Miłosz: „Kroniki" istnienia. Sylwy* (Białystok 2014). Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN, członek korespondent PAU. Ostatnio wy-

dał książkę: *Ironia. Historia. Geopolityka. Polsko-ukraińskie studia literackie* (Kijów 2018).

PAULINA MAŁOCHLEB, dr, absolwentka studiów doktoranckich na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, tłumaczka; współpracownik Katedry Krytyki Współczesnej Wydziału Polonistyki UJ. Sekretarz Nagrody Poetyckiej im. Wisławy Szymborskiej, krytyczka literacka, członek redakcji „Nowej Dekady Krakowskiej". Publikuje m.in. w „FA-arcie", „Nowych Książkach", „Odrze", „Twórczości", „Znaku". Autorka bloga „Książki na ostro". Stale współpracuje z programem o książkach „Koło kultury" na antenie Radia Kraków. Laureatka Nagrody Prezesa Rady Ministrów 2014. Zredagowała i opracowała m.in. następujące tomy: (wraz z E. Zarych) *Romantyzm* (Kraków 2007); *Pozytywizm* (Kraków 2007) oraz *Księga bajki polskiej* (Kraków 2007). Autorka książki *Przepisywanie historii. Powstanie styczniowe w powieści polskiej w perspektywie pamięci kulturowej* (Warszawa 2014).

AGATA MARKIEWICZ, dr, ukończyła studia magisterskie na Wydziale Archeologii Śródziemnorskiej Uniwersytetu Warszawskiego i studia doktoranckie na Wydziale Historii Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztora w Pułtusku. Obecnie jest nauczycielką historii w podwarszawskim Milanówku. Uczestniczyła w projektach o charakterze lokalnym i międzynarodowym. Zajmuje się historią lokalną od strony herstorii, jest współautorką publikacji na temat kobiet z Milanówka: *Milanowianki. 2* (Milanówek 2017).

ZBIGNIEW MIKOŁEJKO, prof. dr hab., kierownik Zakładu Badań nad Religią w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, filozof i historyk religii, eseista, członek Akademii Amerykańskiej w Rzymie (1996). Autor wielu książek, m.in. *Jak błądzić skutecznie* (Warszawa 2013); *We władzy wisielca*, t. 1–2 (Warszawa 2012–2014), *Żywoty świętych poprawione ponownie* (Warszawa 2017), *Między zbawieniem a Smoleńskiem* (Warszawa 2017), *Prowincje ciemności* (Warszawa 2018).

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA, prof. dr hab., kierownik Pracowni Historii Dramatu 1864–1939 przy Instytucie Literatury Polskiej Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania badawcze: dzieje dramatu i teatru w II połowie XIX i I połowie XX wieku; historia i antropologia literatury, genologia, szczególnie pogranicze literatury i gatunków użytkowych – historia świadomości polityczno-społecznej społeczeństwa polskiego i jej odzwiercie-

dlenie w literaturze II połowy XIX; analiza wybranych, często zapomnianych dziś utworów literatury polskiej XIX i XX wieku. Współredaktorka m.in. tomów: (wraz z G. P. Bąbiakiem) *Czytanie modernizmu. Studia* (Warszawa 2004); (wraz z K. Rutą-Rutkowską) *Zapomniany dramat* (T. 1-2: Warszawa 2010) oraz (wraz z M. Gabryś-Sławińską) *Żeromski i inni* (Lublin 2015). Autorka wielu studiów poświęconych literaturze polskiej, w tym: *W poszukiwaniu sensu. Szkice o literaturze polskiej XIX i XX wieku* (Warszawa 2005); *Drogi nadziei. Polska proza historyczna z lat 1876–1939 wobec kryzysu kultury. Wybór* (Warszawa 2009) oraz *Stefan Żeromski. Spotkania* (Warszawa 2015).

DARIUSZ PIECHOTA, dr, członek Laboratorium Animal Studies – Trzecia Kultura przy Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego. Zainteresowania badawcze: literatura drugiej połowy XIX wieku w świetle *animal studies*, ekokrytyka, literackie ekosystemy, humanistyka ekologiczna, posthumanistyka. Współpracuje z Wirtualną Encyklopedią Fantastyki. Autor artykułów drukowanych w tomach zbiorowych i czasopismach, takich jak: „Fragile", „Czas Kultury", „Nasza Rota" oraz „Maska". Współredaktor tomów: (wraz z E. Łoch, A. Trześniewską) *Emancypacja zwierząt?* (Lublin 2015); *Między empatią a okrucieństwem* (Gdańsk 2018); (wraz z A. Trześniewską) *Ekomodernizmy* (Lublin 2016) oraz (z A. Trześniewską) *Bolesław Prus. Pomiędzy tekstami* (Lublin 2017). Wydał książki: *Między utopią a melancholią. W kręgu nowoczesnej literatury fantastycznej* (Lublin 2015); *Pozytywistów spotkania z naturą. Szkice ekokrytyczne* (Gdańsk 2018).

WOJCIECH PŁOŃSKI – mgr, absolwent historii Uniwersytetu w Białymstoku, działacz społeczny i nauczyciel historii. Pasjonuje się historią swej rodzinnej miejscowości, Łukawicy, spacyfikowanej w czasie powstania styczniowego przez wojska rosyjskie. Poświęcił tej pacyfikacji i losom mieszkańców Łukawicy pracę magisterską.

IZABELA PONIATOWSKA, dr, związana zawodowo z Pracownią Literatury Modernizmu Europy Środkowej i Wschodniej w Instytucie Literatury Polskiej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Zredagowała i opracowała m.in. tomy: (wraz z P. Bordzołem, E. Ihnatowicz, J. Lokan-Mrzewką, A. M. Bąbel, A. Janicką, B. Obsulewicz-Niewińską) B. Prus, *Humoreski, nowele, opowiadania*. T. 4: *1876–1877*. T. 5: *1878–1879* (Warszawa–Lublin 2016); (wraz z E. Paczoską, M. Chmurskim) *Problemy literatury i kultury modernizmu w Europie Środkowo-Wschodniej (1867–1918)*. T. 1: *Teksty doświad-*

czenia (Warszawa 2017); *Problemy literatury i kultury modernizmu w Europie Środkowo-Wschodniej (1867–1918)*. T. 2: *Doświadczenia tekstu* (Warszawa 2017) oraz *Problemy literatury i kultury modernizmu w Europie Środkowo-Wschodniej (1867–1918)*. T. 3: *Wspólnota pytań. Antologia* (Warszawa 2017). Autorka kilkudziesięciu artykułów naukowych oraz książki pt. *Modernizm bez granic. Wielkie tematy nowoczesności w polskich powieściach popularnych drugiej połowy XIX wieku* (Warszawa 2014).

IWONA E. RUSEK, dr hab., literaturoznawca, krytyk literacki, współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód" Uniwersytetu w Białymstoku oraz Pracowni Historii Dramatu 1864–1939 przy ILP Uniwersytetu Warszawskiego. W dorobku badaczki znajdują się: krytyczne opracowanie powieści *Fachowiec* Wacława Berenta (BN, Wrocław 2018), monografie powieści tego pisarza (*Pragnienie – symbol – mit. Studium o „Próchnie" Wacława Berenta*, Warszawa 2013; *Poznaj samego siebie. O „Fachowcu" Wacława Berenta*, Warszawa 2014; *Życia lampy niewygasłe. Studium o „Oziminie" Wacława Berenta*, Warszawa 2017), scenariusze słuchowisk dla Teatru Polskiego Radia (Grand Prix XVII Festiwalu Dwa Teatry – Sopot 2017). Iwona E. Rusek jest członkiem redakcji Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm", a także ekspertem w magazynie literackim *Czytelnia* nadawanym w Drugim Programie Polskiego Radia.

DOROTA SAMBORSKA-KUKUĆ, prof. dr hab., kierownik Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego. Jest historykiem literatury, kresoznawcą, genealogiem, biografem. Zajmuje się przede wszystkim dziewiętnastowiecznością, szczególnie zaś zjawiskami oraz fenomenami pogranicznymi (Białoruś, Inflanty). Opracowała i napisała wstęp do następujących tomów: L. H. Plater, *Dramat bez nazwy. Obraz sceniczny w 5 aktach na tle wypadków roku 1863* (Łódź 2015) oraz *Inflanty Polskie w literaturze. Wybór tekstów źródłowych*, cz. I (Łódź 2016). Autorka wielu monografii, w tym: *Z dziejów kultury literackiej północno-wschodniego pogranicza. Jan Onoszko – poeta przełomu XVIII i XIX wieku* (Kraków 2003); *Płacz Antygony. O ludziach powstania styczniowego* (Łódź 2017) oraz *Henryk Sienkiewicz – pryzmaty czytania. Studia i szkice literackie* (Kraków 2018).

KAROL SAMSEL, dr, poeta, literaturoznawca, filozof; adiunkt w Zakładzie Literatury Romantyzmu Instytutu Literatury Polskiej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Laureat Nagrody im. Władysława Broniewskie-

go. Zdobył I nagrodę w XXXII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „Jesienna Chryzantema", I nagrodę w XV Ogólnopolskim Konkursie im. D. Maliszewskiego. Redaktor „Zeszytów Poetyckich". Członek Związku Literatów Polskich. W latach 2006–2010 Członek „Literatorium", ostrołęckiego klubu poetów. Współredaktor tomów: (wraz z S. Malinowską) *Wtajemniczenia. Wiersze Ostrołęckiej Grupy „Literatorium"* (Ostrołęka 2008); (wraz z S. Malinowską) *Alfred Sierzputowski 1937–2015. Próba przybliżenia* (Ostrołęka 2016) oraz (wraz z K. Hryniewiczem) *Poeci-studenci podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego wobec romantyzmu* (Warszawa 2018). Wybrana twórczość poetycka: *Labirynt znikomości* (Ostrołęka 2003); *Jonestown* (Szczecin 2016); *Autodafe* (Szczecin–Bezrzecze 2018) oraz *Autodafe 2* (Szczecin–Bezrzecze 2019). Ponadto opublikował: *Norwid–Conrad. Epika w perspektywie modernizmu* (Warszawa 2015) oraz *Inwalida intencji. Studia o Norwidzie* (Warszawa 2017).

HENRYK M. SŁOCZYŃSKI, dr hab., pracownik Zakładu Dziejów Historiografii i Metodologii Historii w Instytucie Historii na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zainteresowania badawcze: dzieje polskiej myśli historycznej i politycznej w okresie zaborów; szczególnie koncepcje myślicieli epoki romantyzmu i krakowskich konserwatystów oraz malarstwo historyczne Jana Matejki. Autor monografii: *Matejko* (Wrocław 2000); *Jan Matejko* (Kraków 2005) oraz *Światło w dziejarskiej ciemnicy. Koncepcja dziejów i interpretacja przeszłości Polski Joachima Lelewela* (Kraków 2010).

INESA SZULSKA, doktor nauk humanistycznych. Pochodząca z Wileńszczyzny absolwentka filologii polskiej i bałtyckiej na Uniwersytecie Warszawskim, obecnie adiunkt w Zakładzie Bałtystyki (Katedra Językoznawstwa Ogólnego, Wschodnioazjatyckiego Porównawczego i Bałtystyki, Wydział Polonistyki, UW). Obszar zainteresowań naukowych: historia literatury polskiej i litewskiej XIX wieku – początku wieku XX, w tym badania komparatystyczne polsko-litewskich związków literackich i kulturalnych. Badaczka opublikowała monografię *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego* (Warszawa 2011, Nagroda Prezesa Rady Ministrów RP, 2010) oraz kilkadziesiąt artykułów naukowych w tomach zbiorowych i czasopismach w Polsce i na Litwie. W ramach zainteresowań pozanaukowych wraz z mężem Jackiem Szulskim od 2006 roku współtworzy projekt historyczno-krajoznawczy www.podbrodzie.info.pl, poświęcony historii i teraźniejszości miasta Podbrodzia i okolic na Wileńszczyźnie (Litwa).

MAŁGORZATA VRAŽIĆ, dr, absolwentka Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka rozprawy *Stanisław Witkiewicz i Witkacy – dwa paradygmaty sztuki, dwie koncepcje kultury* (2013), współautorka podręcznika *Młoda Polska* (2006), antologii *Modernizm: spotkania* (2008) i książki *Przerabianie XIX wieku* (2011) oraz trzytomowego cyklu, dotyczącego literatury i kultury w Europie Środkowo-Wschodniej: *Teksty doświadczenia*, *Doświadczenia tekstu*, *Wspólnota pytań. Antologia* (2017). Autorka wielu tekstów dotyczących historii literatury polskiej i europejskiej, publikowanych w tomach pokonferencyjnych i pismach naukowych. Redaktor merytoryczna oraz sekretarz redakcji kwartalnika naukowo-artystycznego „LiteRacje" (2010–2014), członkini jury Olimpiady Literatury i Języka Polskiego (2003–2011). Od 2016 r. redaktor naczelna kwartalnika naukowo-artystycznego „Witkacy!". Oprócz twórczości S. I. Witkiewicza (Witkacego) interesuje się związkami literatury ze sztuką i szeroko rozumianą estetyką XIX–XXI w., *culture studies*, literaturą popularną, kulturą Bałkanów oraz modernistyczną i awangardową literaturą chorwacką. Od 2018 r. redaktor naczelna kwartalnika Polskiego Towarzystwa Kulturalnego w Zagrzebiu pt. „Kopernik". Działaczka polonijna. Pracuje w Szkolnym Punkcie Konsultacyjnym przy Ambasadzie RP w Zagrzebiu oraz liceum MIOC.

ANNA WIETECHA, dr, asystent w Zakładzie Literatury Popularnej, Dziecięcej i Młodzieżowej w Instytucie Literatury Polskiej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania badawcze: szeroko pojęta literatura popularna, w tym w szczególności zagadnienie początków polskiej powieści kryminalnej. Jej zainteresowania naukowe ogniskują się też wokół problemu tolerancji w kulturze, *disability studies* oraz percepcji i reprezentacji rzeczywistości w dziele literackim. Współredaktorka tomów: (z I. Koczkodaj i K. Lesicz-Stanisławską) *Polska literatura wysoka i popularna 1864–1918. Dialogi i inspiracje* (Warszawa 2011) oraz (z M. Kłosińską, A. Kowalczyk, M. Leśniewską i I. Poniatowską) *Wymiary tolerancji w literaturze lat 1864–1914* (Warszawa 2017). Autorka książki: *Sięgnąć poza wzrok. Doświadczenia percepcyjne w krótkich formach prozatorskich Bolesława Prusa. Teksty i konteksty* (Warszawa 2015).

PAWEŁ WOJCIECHOWSKI, dr nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, pracownik Zakładu Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych na Uniwersytecie w Białymstoku, nauczyciel dyplomowany języka polskiego, wieloletni dydaktyk akademicki (wcześniej pracownik: Ateneum – Szkoły Wyższej w Gdańsku). Zainteresowania badawcze: literatura, filozofia, sztuka, kultura XIX i XX wieku, komparatystyka, dyskursy ponowoczesności. Opublikował

wielu studiów, artykułów naukowych, recenzji (publikacje w wydawnictwach uniwersyteckich i czasopismach naukowych o zasięgu krajowym oraz międzynarodowym). Autor książek: *Logos, byt, harmonia. Antoniego Langego czytanie kultury* (Lublin 2010) oraz *Strumienie hiperłączy. Eseje ponowoczesne* (Gdańsk 2014).

ADAM WÓJCIK-ŁUŻYCKI, historyk sztuki, muzeolg, konserwator, dr nauk technicznych, założyciel i wieloletni dyrektor Muzeum Historycznego m. Tarnobrzega, autor rewaloryzacji jego siedziby – zamku Tarnowskich w Dzikowie, obecnie kierownik Oddziału MHMT – Muzeum Polskiego Przemysłu Siarkowego, honorowy generał górniczy. Autor wielu książek i opracowań na temat historii i zabytków Tarnobrzega oraz zamków Polski południowej, a także współredaktor (wraz z prof. Feliksem Kirykiem) monografii Tarnobrzega. Założyciel i redaktor naczelny kwartalnika społeczno-kulturalnego „Dzikovia". Autor tekstów kilku piosenek legendarnej grupy *No To Co* i Piotra Janczerskiego, z którymi współpracował przez kilka lat. Honorowy Obywatel Tarnobrzega, odznaczony przez Ministra Kultury srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis".

Opracował: Michał Siedlecki

POWSTANIE STYCZNIOWE: REINTERPRETACJE PAMIĘCI. STUDIA [THE JANUARY UPRISING: MEMORIES REINTERPRETED. STUDIES], ED. BY JAROSŁAW ŁAWSKI, IWONA E. RUSEK, PAWEŁ WOJCIECHOWSKI, PUBLISHED IN THE *COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA* SERIES OF ACADEMIC PUBLICATIONS, FACULTY OF LANGUAGE AND LITERATURE OF THE UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2019

SUMMARY

The idea to publish a volume devoted to the January Uprising of 1863-1864 arose in 2014, on the 150th anniversary of this glorious and tragic page in the history of Poland. A group of academics from Białystok and Warsaw decided to collect works – authored mostly by young researchers of the Polish literature – that would show the insurgency and its participants from a new, more contemporary perspective. A perspective encompassing not only the perceptions of those who directly witnessed the Uprising or its aftermath but also the collective memory of the events in twenty-first-century Poland. We put the following research questions to the contributors:

– What memories of the January Uprising are still kept in family archives today? In what form are they handed down from generation to generation? Our hope was that researchers would discover previously unknown testimonies of how the Uprising was reflected in the deep collective memory of the Polish nation. Indeed, the first chapter contains seven new testimonies of this kind.

– Whether and how the January Uprising was reflected in the post-1864 Polish literature, subjected to stifling censorship, and in other arts, subjected to police supervision. As one could expect, there was a huge response from writers representing different generations. The Uprising became the subject matter of works by Kraszewski, Orzeszkowa, Narzymski, Bałucki, and many others.

– How did the image of the Uprising, as depicted in written testimonies, change from the time when its participants and direct witnesses were still alive to the post-1945 literature, which by necessity could only reconstruct and reinterpret the events? As follows from the studies included in the present collec-

tion, the two views, although totally different in many respects, converge at the axiological level.

Some of the studies were previously published in Warsaw, under the editorship of Iwona E. Rusek, in a monographic issue (1/2013) of the *LiteRacje* journal of literary studies.

The volume includes twenty-eight articles about the Uprising, its heroes, and literary repercussions. They have been authored by writers of fiction (e.g. Jacek Dehnel), university teachers (Anna Czabanowska-Wróbel, Zbigniew Mikołejko), historians (Wojciech Płoński, Aleksandra Kijak-Sawska, Adam Wójcik-Łużycki) and, last but not least, by literary scholars specialising in the study of Polish literature of the 19th and 20th centuries. The articles are grouped into four sections: I. *Family stories*; II. *In the melting pot of the nineteenth century*; III. *At the crossroads of history*; IV. *Between history and myth*. Section V includes references and bibliography.

The book was prepared for publication at the East-West Chair of Language and Literary Studies of the Faculty of Language and Literature of the University of Białystok. It was edited by Prof. Jarosław Ławski (Białystok), Dr Iwona E. Rusek (Warsaw), and Dr Paweł Wojciechowski (Białystok) and reviewed by Prof. Wojciech Piotrowski (Kielce) and Prof. Marian Śliwiński (Gdańsk). Its publication coincides with the 155th anniversary of the January Uprising (1864–2019).

INSURRECTION DE JANVIER: REINTERPRETATION DE LA MEMOIRE. ÉTUDES, REDACTEURS JAROSLAW ŁAWSKI, IWONA E. RUSEK, PAWEL WOJCIECHOWSKI, SERIE D'EDITION SCIENTIFIQUE « COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA », FACULTE DE PHILOLOGIE, UNIVERSITE DE BIALYSTOK, BIALYSTOK 2019

RÉSUMÉ

L'initiative de publier un volume consacré à l'insurrection polonaise de 1863-1864 est apparue en 2014, à l'occasion du 150e anniversaire de cet événement. À l'initiative des chercheurs de Białystok et de Varsovie, on a décidé de rassembler des textes, principalement de jeunes chercheurs en littérature polonaise, qui présenteraient l'insurrection et les insurgés dans une nouvelle perspective contemporaine. Une perspective qui prend en compte non seulement la sensibilité des générations d'après-insurrection, mais également la façon dont les gens du XXIe siècle perçoivent l'histoire. Nous avons formulé les questions comme suit :

- Quel souvenir de l'insurrection de janvier est conservé dans les archives de maison contemporaines? Sous quelle forme est-il transmis de génération en génération? Il faut admettre que nous espérions obtenir de nouveaux témoignages de la profonde mémoire de la communauté nationale ainsi comprise. Et en effet, le premier chapitre du livre apporte sept témoignages de ce type.

- Si et comment la littérature réprimée par la pression de la censure et la culture soumise à la surveillance de la police avaient réagi à l'insurrection après 1864. Comme vous pouvez le deviner, la réponse d'écrivains de générations différentes a été énorme. L'insurrection est devenue le sujet de Kraszewski, Orzeszkowa, Narzymski, Bałucki et d'autres ...

- Comment l'image de l'insurrection a changé dans les témoignages écrits depuis l'époque où vivaient encore ses participants et témoins directs jusqu'à l'époque de 1945, lorsque la littérature ne reconstruisait ou ne transformait que son image. Les études rassemblées indiquent qu'il s'agissait de deux visions complètement différentes, bien que convergentes au niveau de l'expression de l'axiologie.

Certains de ces documents ont déjà été publiés dans le numéro monographique du magazine scientifique et littéraire varsovien « LiteRacje » (1/2013) édité par I. E. Rusek.

Le volume présenté regroupe 28 déclarations sur le soulèvement, ses héros et des échos littéraires. Leurs auteurs sont des écrivains (tels que Jacek Dehnel), des professeurs (Anna Czabanowska-Wróbel, Zbigniew Mikołejko), des historiens (Wojciech Płoński, Aleksandra Kijak-Sawska, Adam Wójcik-Łużycki) et, surtout, des chercheurs polonais en littérature des XIXe et XXe siècles. Les textes sont regroupés dans les quatrièmes chapitres: I. *Histoires de famille*; II. *Dans le creuset du XIXe siècle*; III. *Intersections des siècles*; IV. *Entre histoire et myth*e. Le volume est complèté par le chapitre V. *Bibliographie*.

La publication a été préparée par la Chaire des études philologiques « Est – Ouest » de la Faculté de philologie de l'Université de Bialystok et a été éditée par: prof. Jarosław Ławski (Białystok), Dr Iwona E. Rusek (Varsovie) et Dr Paweł Wojciechowski (Białystok). Le volume a été commentée par: prof. Wojciech Piotrowski (Kielce) et prof. Marian Śliwiński (Gdańsk). La publication paraît à l'occasion du 155e anniversaire de l'insurrection de janvier (1864–2019).

ЯНВАРСКОЕ ВОССТАНИЕ: РЕИНТЕРПРЕТАЦИЯ ПАМЯТИ. СТУДИИ,
РЕД. ЯРОСЛАВ ЛАВСКИЙ, ИВОНА Е. РУСЕК,
ПАВЕЛ ВОЙЦЕХОВСКИЙ,
НАУЧНАЯ ИЗДАТЕЛЬСКАЯ СЕРИЯ
„COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA”,
ФИЛОЛОГИЧЕСКИЙ ФАКУЛЬТЕТ УНИВЕРСИТЕТА В БЕЛОСТОКЕ,
БЕЛОСТОК, 2019

АННОТАЦИЯ

Инициатива издания этого тома, посвященного трагическому для поляков Январскому восстанию 1863–1864 годов появилась в 2014 году, на который припала 150-ая годовщина этих событий. По инициативе белостоцких и варшавских исследователей было решено собрать тексты главным образом молодых исследователей польской литературы, которые показывали бы восстание и повстанцев в новой, современной перспективе. Перспективе, которая рассмотрит не только проблемы послеянварских поколений, но также и понимание истории современными людьми из XXI века. Мы сформулировали вопросы следующим образом:

– Какие воспоминания о Январском восстании сохранились в современных домашних архивах? В какой форме они передаются из поколения в поколение? Мы рассчитываем на то, что докопаемся также до новых свидетельств глубокой памяти нации. И действительно, первый раздел книги приносит семь свидетельств такого рода.

– Отреагировала ли (и если да, то как) на восстание литература после 1864 года, пребывающая под давлением цензуры, а также культура, развивающаяся под надзором полиции? Как легко догадаться, реакция писателей из разных поколений, была бурной. Восстание стало темой Крашевского, Ожешко, Нажимского, Балуцкого и других…

– Как менялся образ восстания в свидетельствах, написанных со времён, когда ещё были живы его непосредственные участники и свидетели, до 1945 года, когда литература уже лишь воскрешала или перерабатывала его образ. Собранные материалы показывают, что родились два абсолютно разных видения, которые тем не менее сходятся в вопросе ценностей.

Часть материалов была раньше опубликована в монографическом номере варшавского научно-литературного журнала „*LiteRacje*” (№1, 2013 год), ред. И. Е. Русек.

Данный том представляет 28 историй о восстании, его героях и литературных эхо. Их авторами являются писатели (например, Яцек Денель), профессора (Анна Чабановская-Врубель, Збигнев Миколейко), историки (Войцех Плоньский, Александра Кияк-Савская, Адам Вуйчик-Лужицкий) и полонисты, исследователи литературы XIX и XX веков. Тексты сгруппированы по разделам: I. *Семейные истории*; II. *В тигеле XIX века*; III. *Перекрёстки веков*; IV. *Между историей и мифом*. Том дополняет (V.) *Библиография*.

Издание подготовила Кафедра Филологических Исследований “Восток – Запад” (Филологический факультет Университета в Белостоке), а отредактировали проф. Ярослав Лавский (Белосток), д-р Ивона Е. Русек (Варшава) и д-р Павел Войцеховский (Белосток). Рецензенты тома: проф. Войцех Пйотровский (Кельце) и проф. Мариан Сливинский (Гданьск). Публикация выходит к 155-ой годовщине Январского восстания (1864–2019).

СІЧНЕВЕ ПОВСТАННЯ: РЕІНТЕРПРЕТАЦІЯ ПАМ'ЯТІ. СТУДІЇ,
РЕД. ЯРОСЛАВ ЛАВСЬКИЙ, ІВОНА Е. РУСЕК,
ПАВЕЛ ВОЙЦЕХОВСЬКИЙ,
НАУКОВА ВИДАВНИЧА СЕРІЯ
"COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA",
ФІЛОЛОГІЧНИЙ ФАКУЛЬТЕТ УНІВЕРСИТЕТУ У БІЛОСТОЦІ,
БІЛОСТОК, 2019

АНОТАЦІЯ

Ініціатива видання цього тому, присвяченого трагічному для поляків Січневому повстанню 1863–1864 років з'явилася у 2014 році, на який припала 150-а річниця цих подій. З ініціативи білостоцьких і варшавських дослідників було вирішено зібрати тексти головним чином молодих дослідників польської літератури, які показували б повстання і повстанців у новій, сучасній перспективі. Перспективі, яка розгляне не тільки проблеми післясічневих поколінь, але також і розуміння історії сучасними людьми з XXI століття. Ми сформулювали питання таким чином:

– Які спогади про Січневе повстання збереглися в сучасних домашніх архівах? У якій формі вони передаються з покоління в покоління? Ми розраховуємо на те, що докопаємося також до нових свідчень глибокої пам'яті нації. І дійсно, перший розділ книги приносить сім свідоцтв такого роду.

– Чи відреагувала (і як саме) на повстання література після 1864 року, яка перебуває під тиском цензури, а також культура, що розвивається під наглядом поліції? Як легко здогадатися, реакція письменників різних поколінь, була бурхливою. Повстання стало темою Крашевського, Ожешко, Нажимского, Балуцького та інших…

– Як змінювався образ повстання в свідченнях, написаних починаючи з часів, коли ще були живі його безпосередні учасники та свідки, до 1945 року, коли література вже тільки воскрешала або опрацьовувала його образ. Зібрані матеріали показують, що народилися два абсолютно різних бачення, які тим не менш сходяться в питанні цінностей.

Частина матеріалів була раніше опублікована в монографічному номері варшавського науково-літературного журналу "*LiteRacje*" (№1, 2013 рік), ред. І. Е. Русек.

Цей том містить 28 історій про повстання, його героїв і літературні відлуння. Їх авторами є письменники (наприклад, Яцек Денель), професори (Анна Чабановська-Врубель, Збіґнєв Міколейко), історики (Войцех Плонський, Олександра Кіяк-Савська, Адам Вуйчік-Лужицький) і полоністи, дослідники літератури XIX і XX століть. Тексти згруповані за розділами: I. *Сімейні історії*; II. *В тиглі XIX століття*; III. *Перехрестя століть*; IV. *Між історією та міфом*. Том доповнює (V.) *Бібліографія*.

Видання підготувала Кафедра філологічних Досліджень "Схід – Захід" (Філологічний факультет Університету в Білостоці), а відредагували проф. Ярослав Лавський (Білосток), д-р Івона Е. Русек (Варшава) і д-р Павло Войцеховський (Білосток). Рецензенти тому: проф. Войцех Пйотровський (Кельце) та проф. Мар'ян Сливинський (Гданськ). Публікація виходить до 155-х роковин Січневого повстання (1864–2019).

INDEKS NAZWISK

A
Abramowski Edward – 422
Acheraïou Amar – 312, 318-322, 324-326, 455
Afanasjew Helena – 387
Aftanazy Roman – 229
Al-Kaber Mona – 16
Aleksander I, car – 106
Aleksander II, car – 106
Aleksander III, car – 392
Alexandrowicz Stanisław – 61
Amsterdamski Stefan – 200
Anderson Benedict – 171
André Lucjan – 190, 455
Aramowicz Ignacy – 352, 353, 355, 356
Araszkiewicz Feliks – 455
Arszeniewski, pułkownik – 35
Asnyk Adam – 15, 168, 189-212, 216
Asnyk Kazimierz – 189
Awejda Oskar – 33

B
Babčak Vladimir – 2
Bachórz Józef – 116-118, 122, 124, 128, 130, 164, 194, 204, 206, 259, 315, 330, 455
Baczewski Antoni – 192, 193, 202, 206, 210, 455
Bagiński Jan – 370, 375
– Katarzyna (żona) – 370, 375
– Bonifacy (syn) – 375
– Wawrzyniec (syn) – 375
– Franciszka (córka) – 370
– Marianna (matka) – 370
Bagration Piotr, książę – 86
Bajko Marcin – 457
Bałaszewicz Julian – 119
Bałucki Michał – 15, 147-161, 173
Bałus Wojciech – 200
Bałzukiewicz Bolesław – 403
Bandrowska-Wróblewska Jadwiga – 262
Bańczyk Alicja – 459
Bar Franciszek – 388
Barancewicz Antoni – 353
Baranow Andrzej – 7
Baranowski Edmund – 67-70, 465
Barańczak Stanisław – 334
Barańska Anna – 407, 460
Barbier August – 284
Bartczuk Feliks – 70
Barthes Roland – 321
Bartochowski, ziemianin – 354
Bartoszewicz K. – 120
Bartoszewski Konrad – 262
Bartusówna Maria – 261-263, 272, 284, 287, 290
Baturewicz Franciszek – 193
Baudelaire Charles – 313
Baumfeld Bolesław Gustaw – 262
Beckett Samuel – 167
Bednorz Zbyszko – 260
Beiersdorf Otton – 215, 455
Bełza Władysław – 261
Bem Józef – 343
Berg Fiodor – 89
Berg Mikołaj Wasiljewicz – 249, 444, 445, 449-452, 455
Bergson Henri – 321
Bernini Gianlorenzo – 340
Beszta-Borowski Eugeniusz – 63, 64
Beyer Karol – 25, 30
Bezwiński Adam – 7
Będkowski Marcin – 313
Bhabha Homi – 149, 155

Białobrzeska Filomena – 49
Białobrzeska Ksawera z domu Rawska – 48
Białobrzeska Lizy – 48, 49
Białobrzeska Ludwika – 48
Białobrzeska Maria – 48
Białobrzeski Antoni – 48-50
Białobrzeski Felicjan – 48, 49
Białobrzeski Kostuś – 48
Biały Janek – 452
Białynia Chołodecki Józef – 19, 217, 221, 222, 381, 382
Biedermann Hans – 136
Bielak Franciszek – 189, 193
Bielak Stefan – 392
Bielowski August – 214
Bieńkowska Ewa – 327
Biłgorajski Franciszek – 353, 356
Binswanger Christa – 224
Bismarck Otto von – 69
Boberska Felicja z domu Wasilewska – 217, 262
Bobrowski Stefan – 317, 427
Bobrowski Tadeusz – 314-317, 335
Bogdanowicz Jan – 412, 415
Bogdanowicz Marcelina – 412, 415
Bogdanowski Janusz – 201
Bohdziewicz Antoni – 427, 428
Bohdziewicz Ariadna z domu Demkowska – 427, 428
Bokauszyn Lew – 354
Bołdyrew Aneta – 302, 407, 414, 455
Bonin Marie – 227-234
Bończa-Tomaszewski Nikodem – 168, 249, 462
Borejsza J. W., pułkownik – 357, 359-363
Borkowska Grażyna – 7, 114, 147-149, 152, 200, 224, 227, 229, 455
Borowski Tadeusz – 62
Bosak Józef – 19-21, 23, 43, 249
Boufouł Kazimierz – 377
– Julia (żona) – 377
Bracka Mariya – 4
Branicki Ksawery – 119
Brodzka Alina – 185
Broel-Plater Leon – 269, 270, 298, 455
Bross Adison – 318, 330
Bruchnalska Maria – 259, 407, 411
Brus Anna – 415
Brzeg-Piskozub Adam – 273
Brzostowicki Józef (brat Stanisława) – 369
– Wojciech (syn) – 369
– Franciszka (córka) – 369
Brzostowicki Stanisław – 369
– Anastazja (żona) – 369, 375
– Ignacy (syn) – 369, 375
– Franciszek (syn Anastazji) – 375
– Bogumiła (córka Franciszka) – 375
– Elżbieta (córka Anastazji) – 375
– Marianna (córka Anastazji) – 375
Brzozowska Sabina – 458
Brzozowski Józef – 370, 373
– Anna (żona) – 370, 373
– Feliks (syn) – 370, 373, 376
– Julianna (żona Feliksa) – 376
– Walenty (syn) – 373
– Katarzyna (córka) – 370
– Ludwika (córka) – 370
– Sabina (siostra) – 373
Brzozowski Stanisław – 135, 171, 186-188
Brzóska Stanisław – 235, 237, 238, 240-244, 264, 446
Brzózka Andrzej – 380
Buczkowski Leopold – 427, 428
Buczkówna Mieczysława – 321
Budionny Siemion – 247
Budlewski Franciszek – 371
– Antonia (żona) – 371, 374, 376
– Jan (syn) – 371
– Michał (syn) – 371, 374, 376
– Franciszka (żona Michała) – 376

– Stanisław (syn Michała) – 376
– Bronisława (córka Michała) – 376
– Zofia (córka Michała) – 376
– Paweł (syn) – 371, 374
– Emilia (córka) – 371
– Józefa (córka) – 371
– Marianna (córka) – 371
– Teofila (córka) – 371, 374
Budelwski Michał – 374
– Konstancja (żona) – 374
– Józefa (córka) – 374
Budrewicz Tadeusz – 152, 455, 458, 462
Bujakowski Antoni – 386
Bujnicki Tadeusz – 7, 112, 455
Bujnicki Zygmunt – 269
Bulewska Kazimiera – 411
Bunclerowa Jadwiga – 120
Burdziej Bogdan – 455
Burek Tomasz – 135
Burkot Stanisław – 201
Burska Lidia – 170, 185, 187
Bursztyńska Halina – 104, 134, 204, 455
Buś Marek – 462
Byron George Gordon – 117

C

Canaletto Giovanni Antonio – 340
Canova Antonio – 340
Carracci Annibale – 340
Carroll-Najder Halina – 328, 333
Cavarero Adrianna – 227
Cehak-Stodor Adam – 261
Chełmoński Józef – 74, 464
Chełstowski Bogdan – 130, 230
Chlebowski Piotr – 329, 456
Chmieleński Ignacy – 147, 171, 172
Chmielewski Stanisław – 389
Chmieliński Zygmunt – 19, 249
Chmielowski Adam – 74
Chmielowski Piotr – 123
Chodkiewicz Karol – 16
Cholewicz Jan – 45
Cholewicz Juliusz [Feliks Ryszard Wankiewicz] – 42-44, 46
Cholewicz Mikołaj – 42, 43, 45
Chomik Piotr – 4
Cichorski Władysław – 182
Ciechowski Grzegorz – 210
Cierniak Urszula – 7, 459
Cieszkowski Teodor – 19, 380
Citko Lilia – 4
Conrad Joseph (właśc. Korzeniowski Józef) – 311-335, 427, 437
Csapláros István – 260
Czabanowska-Wróbel Anna – 19-24, 465
Czabanowski Jan – 20
Czachowski Dionizy – 252, 347, 446
Czajkowska Agnieszka – 4, 455, 460
Czajkowski Krzysztof – 4, 457, 458
Czaplicki Władysław – 351, 353-360, 362, 363, 368
Czapski Józef – 324
Czarnecki Michał – 121
Czarniecki Stefan – 16
Czarnomorska Jolanta – 115
Czartoryski Władysław – 119
Czechowicz Józef – 73
Czekotowski Piotr – 411
Czermińska Małgorzata – 227
Czernik Jakub – 455
Czernow Anna – 48, 49
Czerska Tatiana – 227
Czerwieński Bolesław – 174
Czerwiński Grzegorz – 4
Czerwiński Ludwik – 343
Czeska-Mączyńska Maria – 272
Cziżow Matwiej – 393

D

Dambek Zofia – 115
Danek Danuta – 456

Danek Wincenty – 112, 126, 456
Dawidowicz Grażyna – 4
Dawidowicz Ireneusz – 7
Dawydow Dienis – 249
Dąbrowska Alicja – 189-212, 465-466
Dąbrowska Danuta – 405, 407-409, 413, 414, 419, 456
Dąbrowska Małgorzata – 370, 376
– Felicjanna (siostra) – 370
Dąbrowska Maria z domu Szumska – 272, 421-438
Dąbrowski Jan Henryk – 167
Dąbrowski Jarosław – 252, 410
Dąbrowski Józef [ps. Grabiec] – 421, 441, 442, 444-446
Dąbrowski M. – 456
Dąbrowski Marian – 421, 422, 437
Dąbrowski Mieczysław – 227
Dąbrowski Stanisław – 371
– Marianna (córka) – 371
De Carlo Andrea F. – 7
Dehnel Jacek – 25-40, 302, 466
Delaperrière Maria – 161
Deleuze Gilles – 319
Dembowski Leopold – 48
Dembowski Napoleon – 48, 50
Deotyma – zob. Łuszczewska Jadwiga
Depo Wacław – 389
Dernałowicz Maria – 304
Detko Jan – 135, 136, 140, 144
Dębiński Henryk – 343
Dębowski Jan – 209
Dmowski Roman – 237, 238, 243
Dobroński Czesław Adam – 354
Dobrzański Jan – 215
Domańska Ewa – 171, 462
Domaradzki Tadeusz – 129, 130
Domenach Jean-Marie – 167, 456
Drewnowski Tadeusz – 147, 422, 423, 456
Drucki-Lubecki Władysław – 392
Dubiecki Marian – 421
Duchyński Onufry – 353
Dudek Z. – 380
Dumas Aleksander – 452
Dunin-Wąsowicz Krzysztof – 229
Dyck Anthon van – 340
Dymek A. – 379
Dziadosz Władysław – 387
Dzieduszycki – 223
Dziedzic Joanna – 4

E

Eco Umberto – 320
Ejtminowicz Bogusław – 352-356
Ejtminowicz Julian – 352, 355
Etgens Władysław [ps. Wiesław Znicz] – 258
Eugenia, cesarzowa francuska – 31

F

Faleński Felicjan – 265
Falkowski Jan – 373
– Karolina (żona) – 373
– Andrzej (syn) – 373
– Franciszek (syn) – 373
– Marianna (córka) – 373
– Anna (siostra) – 373, 377
– Marianna (siostra) – 373, 377
– Paulina (siostra) – 373, 377
Fałtynowicz Zbigniew – 458
Fedorowicz Marcin – 369
– Franciszka (żona) – 370
– Katarzyna (córka) – 370
Feldman Wilhelm – 236, 456
Fichte Johann Gottlieb – 213
Fieguth Rolf – 320
Fikier Paweł – 389
Filipow Krzysztof – 354
Filipowicz Halina – 234
Fita Stanisław – 137, 456
Flame Henryk [ps. Bartek] – 251
Franczak Józef [ps. Lalek] – 251
Franicz Feliks – 132

Frankowski Leon – 26
Freud Zygmunt – 166, 335
Fronczuk Walenty – 369
– Rozalia (żona) – 369
Frybes Stanisław – 103, 135, 167, 191, 260, 266, 318, 429, 458, 459
Frymus-Dąbrowska Ewa – 4

G

Gadek Jolanta – 7
Gajda Kazimierz – 460
Gajusz Grakchus – 221
Galant Arleta – 227
Galileusz – 340
Gałczyński Bronisław – 425
Gałecki, biskup – 81
Ganiecki Mikołaj – 392
Garczyński Stefan – 219
Garibaldi Giuseppe – 172
Gasyna George Z. – 333
Gaszyński Konstanty – 219
Gautier Brigitte – 227
Gawroński Franciszek – 259, 456
Gąsiorowski Janusz – 380, 381, 385-387
Geniusz Mieczysław – 116
Giebułtowska Joanna – 80, 85
Giebułtowska Paulina – 85, 87
Giebułtowska Teodora – 80, 85-87, 90
Giebułtowski Jan – 87
Giebułtowski Stanisław – 80, 82, 83
Giebułtowski Stefan – 83, 84
Giedroyć Jerzy – 248
Gierymski Maksymilian – 9, 44, 45, 73, 251, 253
Gieysztor Jakub – 229, 410
Gieysztor Tekla – 410
Giller Agaton – 120, 261
Gintrowski Przemysław – 73
Girys-Czagowiec Weronika – 247-255, 466
Gizbert-Studnicki Wacław – 401
Giżyński Szymon – 389
Gloger Zygmunt – 16
Głębicka Ewa – 421
Głowiński Michał – 228, 457
Gniewosz Karol – 43
Godlewski S. – 452
Goliński Zdzisław – 388
Gołębiowska Olga – 406
Gołubiew Antoni – 332
Gombrowicz Witold – 333
Gomulicki Juliusz Wiktor – 116, 120, 312, 314, 321, 456
Gorzkowski Marian – 78, 95
Gosk Hanna – 186
Goszczyński Seweryn – 83, 214
Górska Jadwiga – 67, 68
Górska Teresa – 372
– Franciszek (syn) – 372
– Tadeusz (syn) – 372
– Joanna (żona Tadeusza) – 372
Górska Urszula – 213-224, 466
Górski Konrad – 212
Grabiec Józef – zob. Dąbrowski Józef
Grażyński Michał – 387
Gregorczuk Teodozja – 62
Griaznow Iwan – 393
Grochowiak Stanisław – 248
Grossek-Korycka Maria – 267, 271, 272
Grottger Artur – 33, 68, 72, 102, 148, 152, 169, 205, 236, 249, 251-253, 264, 300, 426
Grudzień-Koprowska Weronika – 421-438, 467
Grużewski Tadeusz – 236
Grygosiński Józef – 456
Grzybowski Ludomir – 408, 456
Grzymała-Siedlecki Adam – 77, 456, 461
Gurbiel Andrzej – 462
Guzdek Józef – 389

H
Halbwachs Maurice – 163
Halkiewicz-Sojak Grażyna – 456
Hall Stuart – 156, 158
Haneckoj, generał – 357, 358, 362
Heidenreich Michał – 252
Heilbrun Carolyn – 227
Hejke Krzysztof – 456
Hepke Helena – 424
Hepke Stanisław – 424
Heraklit – 156
Herbert Zbigniew – 251, 334
Hercen Aleksander – 426
Herder Johann Gottfried – 213
Hermani Berthold – 449, 450, 453
Heurich Emilia (córka Emilii) – 25, 26, 31, 33, 34, 36, 37, 39, 305
Heurich Helena – 25, 26, 30, 31, 33, 34, 36-38, 305
Heurich Julia – 25, 26, 31, 33, 34, 36, 37, 39, 305
Heurich [Kiślańska] Teodora – 25, 26, 29, 31, 33-38, 301-309
Heurichowa ze Szwarców Emilia – 25-33, 36-38, 301, 302, 305, 308, 309
Heweliusz Jan – 340
Hędrzak Bartłomiej – 343, 344
Hladik Jan – 343
Hryniewicki Józef – 371
– Józefa (żona) – 371
– Grzegorz (syn) – 371
– Jan (syn) – 371
Huchtker Dietlind – 409, 457
Hüppe Siegfried – 99
Huszczówna Ewa – 411
Hutnikiewicz Artur – 190, 239, 457
Huwald, dowódca powstania – 354, 355

I
Ihnatowicz Ewa – 107, 457, 461, 462
Ihnatowicz Ireneusz – 457
Ilgūnas Gediminas – 392
Ilnicka Maria – 264, 265, 275
Iłłakowiczówna Kazimiera – 269-272, 298, 299
Inglot Mieczysław – 457
Ionesco Eugène – 167
Irzyk Zbigniew – 248-250, 457
Iwanowski Józef – 60, 351, 354, 362, 364, 368
Iwański August – 411, 414, 416
Iwaszkiewicz Bolesław – 71
Iwaszkiewicz Jarosław – 419, 439, 441-443

J
Jabłoński Izydor – 79, 80, 86, 87, 90
Jackiewicz Mieczysław – 7
Jakimowicz Felicjan – 410
Jakubowski Jan Zygmunt – 103, 135, 167, 191, 260, 266, 318, 328, 429, 458, 459
Jamiołkowski Franciszek – 373
– Weronika (żona) – 373
– Konstanty (syn) – 373
– Aniela (córka) – 373, 377
– Franciszka (córka) – 373
– Michalina (córka) – 373
Jamiołkowski Klemens – 373
– Tomasz (brat) – 373
– Anna (siostra) – 373
– Wiktoria (siostra) – 373
– Katarzyna (matka) – 373
Jamiołkowski Marcin – 372
– Katarzyna (żona) – 372
– Klemens (syn) – 372
– Tomasz (syn) – 372
– Wawrzyniec (syn) – 372
– Anastazja (córka) – 372
– Bogumiła (córka) – 372
– Wiktoria (córka) – 372
Jamiołkowski Mikołaj –372
– Weronika (żona) – 372

– Feliks (syn) – 372
– Franciszek (syn) – 372
– Konstanty (syn) – 372
– Aniela (córka) – 372
– Franciszka (córka) – 372
– Marianna (córka) – 372
– Teofila (córka) – 372
Jamroz Adam – 2
Jan III Sobieski, król – 397
Jan Paweł II, papież – 200
Janicka Anna – 4, 16, 457, 458, 460
Janion Maria – 84, 89, 122-124, 128, 135, 160, 164, 190, 191, 199, 228, 317, 324, 328, 331, 333, 446, 457, 461
Jankowski Czesław – 400, 401, 457
Jankowski Edmund – 399
Jankowski, powstaniec – 33
Januszewski Fabian – 369
– Rozalia (żona) – 369
– Maciej (syn) – 369
– Wincenty (syn) – 369, 375
– Tomasz (syn) – 369, 375
– Barbara (żona Tomasza) – 375
– Józef (syn Tomasza) – 375
– Kajetan (syn Tomasza) – 375
Januszewski Jan – 375
– Elżbieta (żona) – 375
– Zofia (córka) – 375
Jaroszyński Ludwik – 147, 149
Jarry Alfred – 167
Jarzębowski Józef – 406, 410
Jasienica Paweł – 215, 317, 427
Jasiński Adam – 309
Jaskot Robert – 65
Jastrzębowski Wojciech – 192
Jaśkiewicz Leszek – 392, 396, 457
Jedlicki Jerzy – 106
Jeleńska-Dmochowska Emma – 398, 399
Jełowicka Maria – 423
Jełowicki Stanisław – 423
Jerszow Wołodymyr – 7
Jeziorańska Wanda – 406, 410
Jeziorański Jan – 216, 406, 409
Jędrychowska Barbara – 412, 414, 418, 457
Jordan Zygmunt – 339, 343, 344
Jung Carl Gustav – 319, 322, 324, 326
Jurek Kazimierz – 457

K

Kachanow Iwan – 391-393
Kaczmarski Jacek – 72, 73
Kaczyńska Elżbieta – 457, 411
Kaczyński Bronisław – 358
Kaczyński Stanisław – 358, 359
Kadłubek Wincenty – 340
Kalembka Sławomir – 215, 455
Kalinowska Maria – 463
Kalinowski Józef – 412, 413, 416
Kalinowski Konstanty – 426
Kamper-Warejko Joanna – 190
Kantecki Klemens – 174
Kaplan Carola – 327
Karasjewa Marina – 2
Karpowicz-Słowikowska Sylwia – 267, 462
Karre-Zielińska Michalina – 317
Kasabuła Tadeusz, ks. – 4
Kass Wojciech – 7
Katarzyna II, caryca – 106, 398, 403
Kazimierz Wielki, król – 340, 341
Kaźmierczyk Zbigniew – 7
Kądziela Jerzy – 239
Kiełsa Mikołaj – 369
– Aniela (żona) – 369
– Piotr (syn) – 369
– Franciszek (syn) – 369
– Aleksander (syn) – 369
– Kazimierz (syn) – 369
– Elżbieta (córka) – 369
– Marianna (córka) – 369
– Anna (córka) – 369

Kieniewicz Stefan – 74, 215, 237, 315, 335, 410, 437, 457
Kiersnowski Edward [ps. Gram] – 353, 356
Kieżuń Anna – 7
Kijak-Sawska Aleksandra – 379-389, 467
Kijowski Andrzej – 186, 240
Kijowski Dariusz – 2
Kisielewski Stefan – 186
Kiślak Elżbieta – 463
Kiślańska z Heurichów Teodora – zob. Heurich Teodora
Kitous Bernhard – 2
Kitowska-Łysiak Małgorzata – 96
Klaczko Julian – 116
Klein Lee Kerwin – 164, 457
Klimczak Agnieszka – 227
Kluczyński Andrzej P. – 4
Kochaniec Sebastian – 16
Kochanowski Jan – 16, 340
Kolbe Tomasz – 182
Kolbuszewska Ewa – 268
Kolbuszewski Jacek – 201, 458
Kołakowski Leszek – 200
Kołodziejczyk Ryszard – 451
Komar Tadeusz – 258
Komorowski Bronisław – 70, 389
Konarzewska Antonina – 241
Konopko Marta – 4
Konopnicka Maria [ps. Jan Sawa] – 72, 169, 224, 263, 264, 276-278, 280, 282, 283, 346
Konstanty Romanow, książę – 29, 37, 302, 314
Konwicki Tadeusz – 439, 449
Kopaliński Władysław – 136, 268
Kopania Kamil – 4
Kopczyński Michał – 412
Kopernicki Franciszek – 379, 457
Kopernik Mikołaj – 16
Kornelia Afrykańska Młodsza – 221
Korotkich Krzysztof – 4, 457
Korpysz Tomasz – 313
Korzeniewska Ewa – 272, 317
Korzeniowski Apollon h. Nałęcz – 311, 316, 318, 437
Korzeniowski Józef – zob. Conrad Joseph
Korzeniowski Robert – 317
Korzeniowski Teodor – 317
Kosikowski Cezary – 2
Kosowski Edward – 388
Kossak-Szczucka Zofia – 272
Koszczyc Wacław – 450
Kosztyła Zygmunt – 363
Kościesza-Ożegalski Józef – 407
Kościuszko Tadeusz – 16, 32, 167, 251, 343
Kowalczuk Jan – 369
– Marianna (żona) – 369
– Franciszek (syn) – 369
– Paweł (syn) – 369
– Karolina (córka) – 369
Kowalczuk Urszula – 461
Kowalczukowa (Matordowa) Franciszka – 370
– Joachim (syn) – 370
– Józef (syn) – 370
– Katarzyna (córka) – 370
– Salomea (córka) – 370
Kowalczykowa Alina – 121-123, 125, 126, 194, 259, 315, 457
Kowalewska Zofia – 365, 418
Kowalska Aniela – 313
Kowalska Anna – 433
Kowalska Małgorzata – 130
Kowalski Grzegorz – 4
Kozłowna Franciszka – 370
Kozłowski Eligiusz – 352, 412
Koźniewski Kazimierz – 186
Krajewski Rafał – 216
Krajka Wiesław – 312, 318, 327, 455

Kralkowska-Gątkowska Krystyna – 136, 137, 141-143, 206, 456
Krasicki Ignacy – 340
Krasiński Jan – 343
Krasiński Zygmunt – 80, 94, 96, 97, 99, 115, 116, 128, 131, 137, 157, 263, 330, 331
Kraszewski Józef Ignacy [ps. Bolesławita] – 15, 103-131, 148, 168, 173, 175, 216, 258, 316, 330
Krawczak Tadeusz – 235, 240, 241, 458
Krawczyk Jarosław – 95, 97
Krechowiecki Adam – 329
Kredba Wacław – 398
Kronenberg Leopold – 121
Król Katarzyna – 257-300, 467
Król Marcin – 186, 458
Królikiewicz Grażyna – 199
Krukowska Halina – 7, 62
Krupińska Irena – 387
Kryczyński Stanisław – 392
Krygier Martin – 2
Krzyżanowski Julian – 167, 191, 203, 204, 212, 419, 458
Książyk Łukasz – 461
Kubiak J. – 380
Kubicki Paweł – 354
Kubińska Olga – 227
Kucharski Eugeniusz – 192
Kuciński Paweł – 4, 458
Kudelska Dorota – 200, 458
Kudirka Vincas – 397
Kuik-Kalinowska Adela – 320, 327
Kukiełko Dariusz – 4
Kulczycka-Saloni Janina – 103, 135, 167, 190, 191, 260, 266, 318, 328, 429, 458, 459, 462
Kulesza Cezary – 2
Kulikowski Walery – 411
Kulwicka-Kamińska Joanna – 190
Kuncewiczowa Maria – 434
Kuniczuk-Trzcinowicz Agnieszka – 183, 185
Kuraś Ferdynand – 346
Kurkiewicz Marek – 133-146, 458, 467
Kurzyna Jan – 193
Kuthan Eugeniusz – 247
Kuziak Michał – 329
Kuźma Erazm – 169, 170, 458
Kvapila Franciszek – 193
Kwiatkowski Jerzy – 134, 463

L

Lalak Mirosław – 249-252, 458
Lalewicz Janusz – 167, 456
Lam Jan – 173
Lam Stanisław – 273
Langiewicz Marian – 19, 20, 69, 83, 86, 222, 263, 426, 445
Laskowska H. – 458
Lasocki Wacław – 412, 416
Latawiec Krystyna – 272
Lebioda Dariusz Tomasz – 137, 458
Lechowski Aleksander – 343
Lelewel Joachim – 91-93, 407, 422, 436
Lenartowicz Teofil – 116, 121, 125, 126, 258, 259
Leończuk Jan – 7, 16
Lermontow Michaił – 108
Lèvi-Strauss Claude – 169
Lèvinas Emmanuel – 130
Lewenstam Anna – 235-245, 468
Lewicki Szczepan – 416
Lewocka Katarzyna – 115
Libera Zdzisław – 429, 458
Lijewska Elżbieta – 115, 116, 118, 120, 121, 129, 317
Linkner Tadeusz – 462
Lisowska Lucy – 4
List Franciszek – 345
Liszewska Ewa – 353
Liszewski Bogumił – 353

Lockowiczowna Emilia – 370
Lorentz Stanisław – 340
Löw Ryszard – 7
Lubowski Edward – 174, 442
Ludorowski Lech – 104, 253, 459, 461
Lukas Aneta – 41-46, 468
Lutosławski Wincenty – 322, 324, 325
Lüttich Aleksander – 15, 379-385, 389
Lüttich Franciszek – 381
Lüttich z Drewnowskich Anna – 381
Lüttich z Szegivych Józefa – 384

Ł
Łagan Aniela – 20, 22
Łagan Bronisława – 20, 22
Łagan Franciszka – 19-23
Łagan Józef – 19, 20, 23
Łagan Wincenty – 20
Łagowska Olga – 412, 414
Łagowski Bronisław – 426, 433
Łapiński Andrzej – 373
– Józefa (żona) – 373
– Aleksandra (córka) – 373
– Anna (córka) – 373
– Michał (ojciec) – 373
– Aniela (żona Michała) – 373
Łapiński Michał – 370
– Aniela (żona) – 370
– Andrzej (syn) – 370
Łapiński Zdzisław – 325, 326, 329, 330, 335
Ławski Jarosław – 4, 5, 16, 456-458, 461, 468
Łoboz Małgorzata – 458
Łoch Eugenia – 152, 191, 312, 313, 323, 458, 459
Łossowski Piotr – 353
Łozińska z Kraszewskich Konstancja – 409, 413, 416
Łoziński Bolesław – 409
Łubieński Tomasz – 186
Łuczaj Jan – 371
– Józefa (żona)-- 371
– Piotr (syn) – 371
– Paweł (syn) – 371
– Franciszka (matka) – 371
Łuczaj Michał – 351, 354, 368
Łuczaj Paweł – 374
– Marianna (siostra) – 374
– Józefa (matka) – 374
Łuszczewska Jadwiga [ps. Deotyma] – 265, 273, 409
Łuszczewski Wacław – 265

M
Maciejewski Janusz – 152-154
Mackiewicz Antoni – 252
Mackiewicz Józef – 254
Mackiewicz Stanisław – 427
Mackiewicz Tomasz – 214, 320, 458
Mackowiczów Antonina – 372
Majewski Karol – 172
Makowicka Katarzyna – 376
– Marianna (córka) – 376
Makowiecki Andrzej Z. – 133, 134
Makowiecki Tadeusz – 329
Makowiecki Zygmunt – 236
Malarewicz-Jakubow Agnieszka – 2
Malczewski Antoni – 214
Malczewski Jacek – 74, 200
Malinowski Maksymilian – 423
Maliszewski Edward – 228, 458
Maliutina Natalia – 7
Małachowski Juliusz – 341, 346
Małachowski Stanisław – 341
Małochleb Paulina – 249-251, 255, 439- 454, 468
Marchwiński Grzegorz – 224
Marczewska Marzena – 209
Markiewicz Agata – 405-420, 469
Markiewicz Henryk – 134, 190, 197, 461
Markowski Franciszek – 373
Markowski Wincenty – 373

– Katarzyna (żona) – 373
– Aleksander (syn) – 373
– Franciszek (syn) – 373
– Jan (syn) – 373
– Józef (syn) – 373
– Mateusz (syn) – 373
– Michalina (córka) – 373
Markowski Jan – 252, 255
Maroszek Józef – 61
Martuszewska Anna – 104, 459
Martuszewski Edward – 147, 152
Mason Mary – 227
Maślanka Julian – 93
Matejko Franciszek – 80
Matejko Jan – 77-101, 152, 446
Matwiejczyk Witold – 407, 460
Mazan Bogdan – 459
Mazur Aneta – 458
Merzbach Henryk – 258
Meysztowicz Aleksander – 397, 398
Miałkowski Paweł – 377
Michalska-Bracha Lidia – 459
Michalski Krzysztof – 200
Michałowski Adam – 375
– Anna (żona) – 375
Michaux Aleksander – 197
Michnik Adam – 166, 186
Micińska Magdalena – 147, 241, 459
Miciński Bolesław – 166
Miciński Tadeusz – 146
Mickiewicz Adam – 16, 87-89, 93, 94, 96, 128, 135, 153, 163, 169, 193, 202, 208, 210, 327, 328, 330, 333, 340, 393, 397, 403
Mieczkowski Jan – 20
Mielęcki Kazimierz – 263, 444
Mierosławski Ludwik – 26, 69, 125-127, 130, 172, 263, 316, 317, 330, 444-446, 448
Mikiciuk Elżbieta – 7, 267
Mikołaj I, car – 106, 314, 393
Mikołajczak Małgorzata – 7
Mikołejko Zbigniew – 71-74, 469
Mikulska Jadwiga – 189
Młynarski Zygmunt – 353
Mniszech Jerzy – 92
Mocarska-Tycowa Zofia – 189-191, 195, 198, 200, 202, 204, 459
Mochnacki Maurycy – 219, 325
Moczałowa Wiktoria – 7
Modzelewski Wojciech – 459
Moliński Jan – 459
Montwiłł J. – 396
Moraczewski Jędrzej – 93
Morawiec Norbert– 459
Mościcki Henryk – 360, 368
Mucha Danuta – 459
Murawiew Miachił – 89, 231, 232, 357, 360, 391-404, 450
Musiel Franciszek – 388
Musijenko Swietłana – 7, 456

N

Najder Zdzisław – 317, 318, 322
Napoleon Bonaparte – 244, 251, 252, 340
Narbutt Ludwik – 252, 403
Narzymski Józef – 15, 163, 171-177, 179, 180, 182-186
Naumow Aleksander – 7
Niebelski Eugeniusz – 235, 236, 412, 456, 459, 462
Niemierzycka Maria – 411
Niemojowski Ludwik – 419
Niepienin Piotr – 86
Niggli Marcel Alexander – 2
Nikitorowicz Jerzy – 7
Nikorowicz Józef – 218
Nodier Charles – 183
Nofer Alina – 190-192, 195-197, 202, 204, 459
Norwid Cyprian Kamil – 115-131, 258, 311-335
Nosilia Viviana – 7

Noskowski Zygmunt – 72
Novikov Andrej A. – 2
Nowak Szymon – 251
Nowakowska Katarzyna – 190
Nowakowski Andrzej – 388
Nowakowski Jan – 190, 459
Nowicki Józef – 354
Nullo Francesco – 252
Nurowska Maria – 272
Nycz Ryszard – 166

O
Obiezierska Helena – 229
Obiezierski Joachim – 229, 230
Obst Karol – 343
Odyniec Antoni Edward – 261
Ogrodnikow Paweł – 408
Okoń Jan – 197
Okopień-Sławińska Aleksandra – 190
Oksiński Józef – 380, 381, 382
Okulicki Leopold [ps. Niedźwiadek] – 254
Olech Barbara – 4, 267-269, 459
Olejnik Tadeusz – 419
Olędzka Konstancja – 373
– Barbara (córka) – 374
– Tekla (córka) – 374
Olędzki Bartłomiej – 374
– Monika (żona) – 374
– Antoni (syn) – 374
– Jan (syn) – 374
– Kunegunda (córka) – 374
Olędzki Bartłomiej – 371
– Agnieszka (żona) – 371
– Michał (syn) – 371
– Karolina (córka) – 371
– Katarzyna (córka) – 371
– Kunegunda (córka) – 371
Olędzki Franciszek – 374
– Marianna (żona) – 374
– Jan (syn) – 374
– Tytus (syn) – 374
– Marianna (siostra) – 374
Olędzki Franciszek – 373
– Teofila (żona) – 373
– Tomasz (syn) – 373
– Władysław (syn) – 373
– Elżbieta (córka) – 373
Olędzki Jan – 374
– Eleonora (żona) – 374
– Józef (syn) – 374
Olędzki Łukasz – 370
– Marianna (żona) – 370
– Józef (syn) – 370
– Michał (syn) – 370
– Franciszka (córka) – 370
– Katarzyna (córka) – 370
Olędzki Maciej – 370
– Konstancja (żona) – 370
– Franciszek (syn) – 370
– Marcin (syn) – 370
– Barbara (córka) – 370
– Tekla (córka) – 370
– Marianna (matka) – 370
Olędzki Marcin – 376
– Emilia (żona) – 376
– Wojciech (syn) – 376
– Karolina (córka) – 376
Olędzki Michał – 374
– Paulina (żona) – 374
– Marianna (matka) – 374
Olszański Kazimierz – 412
Olszewska Maria Jolanta – 163-188, 267, 459, 469
Opacki Ireneusz – 459
Orłowski Antoni – 377
– Salomea (żona) – 377
Orzeszkowa Eliza – 15, 22, 73, 74, 133-146, 169, 206, 207, 224, 249, 272, 322, 324, 399, 418, 419, 431, 432, 443, 447
Orżewski Piotr – 393
Osiński Dawid M. – 224
Oskierko Michał – 230

Osmólska-Piskorska Bożena – 103, 128, 190, 191, 197, 198, 204, 460
Ostromęcka Jadwiga – 415
Ostromęcki Bogdan – 262
Ostromęcki Witalis – 415
Ostrowska Bronisława – 268, 269, 271, 272, 295
Ostrowski Jakub – 377
– Ewa (żona) – 377
– Stanisław (syn) – 377

P

Paczoska Ewa – 161, 303, 458, 460
Padlewski Zygmunt – 182, 252, 263
Padlewski Władysław – 410
Papierz Stanisław – 189
Papla Eulalia – 7
Parczewski Franciszek – 384
Paskiewicz Iwan – 29, 312, 333, 402
Paszek Jerzy – 136, 206
Paszkowski Kazimierz – 416
Patkaniowska Danuta – 449
Pawłowicz Edward – 416
Pąkciński Marek – 460
Perek Marzena – 143
Perkowski Maciej – 2
Perkowski Michał – 373
– Marianna (żona) – 373
– Jan (syn) – 373
Petrozolin-Skowrońska Barbara – 163, 171, 460
Piątkowski Wiesław – 423
Piechota Dariusz – 147-161, 460, 469-470
Piekutowski Jan – 371
– Elżbieta (żona) – 371
– Konstanty (syn) – 371
– Antonina (córka) – 371
– Konstancja (córka) – 371
– Teofila (córka) – 371
Piekutowski Józef – 371, 374
– Marianna (żona) – 371, 374
– Franciszek (syn) – 371
– Jan (syn) – 372
– Leon (syn) – 371
– Sylwester (syn) – 371, 374
– Aniela (córka) – 371, 374, 377
– Anna (córka) – 372, 374
– Karolina (córka) – 371
– Magdalena (córka) – 372, 374, 377
Piekutowski Sylwester – 371, 374, 377
– Józefa (żona) – 371
– Magdalena (żona) – 374
– Jan (syn) – 371, 374
– Paweł (syn) – 371, 374
– Rozalia (córka) – 371, 374
– Piotr (syn) – 371, 374, 377
– Anna (żona Piotra) – 374, 377
– Michał (syn Piotra) – 374, 377
– Kamila (córka Piotra) – 377
– Rozalia (córka Piotra) – 377
Pieńkowski Ludwik – 411
Piersiak Tadeusz – 160
Pięczka Bogdan – 183, 185
Pigoń Stanisław – 347
Pilarczyk Zygmunt – 388
Piłat S. – 379
Piłsudski Józef – 19, 169, 235-239, 242, 317, 393, 395-397, 423, 433, 437, 438, 460
Piorunowa Aniela – 190
Piotr III, car – 106
Piotrowiczowa Maria – 259
Piotrowski Antoni – 250, 253
Piórkowski Jerzy – 427
Pityński Andrzej – 347
Piwińska Marta – 94
Piwowarska Danuta – 7
Plater Adam – 395
Platerówna Ludwika – 272
Pluta Małgorzata – 115, 116, 118, 120, 121, 129, 317
Płachecki Marian – 440, 460

Płońska Katarzyna – 372, 375
– Józef (syn) – 372, 375
– Paulina (żona Józefa) – 375
– Teofil (syn Józefa) – 375
– Anna (córka Józefa) – 375
– Stanisław (syn) – 372, 375
– Apolonia (żona Stanisława) – 375
– Bogumiła (córka Stanisława) – 375
– Franciszka (córka) – 372
– Józefa (córka) – 372
Płoński Antoni – 375
– Antonia (żona) – 375
Płoński Wacław – 59, 351, 368
Płoński Wojciech – 59-66, 351-378, 470
Płostowicki Adam – 370
– Marianna (żona) – 370
– Barbara (córka) – 370
– Józefa (córka) – 370
– Tekla (córka) – 370
Płoszewski Leon – 93
Pływaczewski Emil P. – 2
Pociej Adam – 92
Podraza-Kwiatkowska Maria – 199
Pogonowska Ewa – 160
Poklewska Krystyna – 213, 460
Pol Wincenty – 214, 216, 258
Poliszczuk Jarosław – 7
Pomianowski Jerzy – 197
Poniatowska Izabela – 301-310, 470
Poniatowski Józef – 340
Poniatowski Stanisław August – 304, 427
Poprzęcka Maria – 190
Porębski Mieczysław – 82, 191
Poświątny Jan – 369, 375, 376
– Łucja (żona) – 369, 375, 376
– Teofila (córka) – 376
– Adam (syn) – 369
– Piotr (syn) – 369, 375, 376
– Józefa (żona Piotra) – 375
– Tekla (córka Piotra) – 375
– Rozalia (matka Łucji) – 369, 375
Potiebnia Andrij – 426
Potocki Albert – 115
Powierza Paweł – 354-359, 364
Prauss Ksawery – 423
Prendowska Jadwiga – 412, 417
Prichett Victor Sawdon – 312
Prokop Jan – 104, 242, 259, 260, 460
Prorok Leszek – 332, 335
Prószyńska Pelagia – 416
Prószyński Konrad – 416
Prószyński Stanisław Antoni – 415
Prus Bolesław [właśc. Aleksander Głowacki] – 104, 114, 168, 185, 249, 258, 408
Pruszyński Ksawery – 186, 427
Przegon Wojciech – 201
Przesmycki Zenon [ps. Miriam] – 116
Przyborowski Walery [ps. Zygmunt Lucjan Sulima] – 168, 184, 364, 381, 382, 441, 442, 444, 445, 449-452
Przybylski – 33
Przybyła Zbigniew – 190, 460
Przybyszewski Stanisław – 146
Puchalska Mirosława – 239
Pusłowska Paulina – 417, 419
Pusłowski Tytus – 417
Pustowojtówna Henryka – 20, 259
Puzyna – 223

R

Raciborski Adam – 61-64
Raciborski Adolf – 364
Raciborski Julian – 60
Raciborski Walenty Krzysztof – 376
– Julianna z Szymborskich (żona) – 376
– Adolf (syn) – 376
– Izabela (córka) – 376
– Konstancja (córka) – 376
Raczkowski Wincenty – 383

Radek Michał – 343, 344
Radlińska Anna – 410
Radyszewski Rościsław – 2, 7
Radziwiłł Janusz – 92
Rapcewicz Antoni – 370
– Jadwiga (żona) – 370
– Walenty (syn) – 370
– Bartłomiej (syn) – 370
Ratajczak Wiesław – 332
Ratajczakowa Dobrochna – 460
Ratuszna Hanna – 136, 460
Redo Sławomir – 2
Rej Mikołaj – 340
Rek Tadeusz – 423, 460
Rembek Stanisław – 171, 186, 247-255, 439, 441, 449
Rembiszewska Dorota – 7
Rembrandt van Rijn – 340
Reni Guido – 340
Reńca Sebastian – 250, 251
Ricoeur Paul – 130, 230
Rimbaud Artur – 313, 321
Ritz German – 7, 224
Rodak-Śniecińska Anna Maria – 268
Rodziewiczówna Maria – 272
Rogiński – 33
Rogowska Marta Ewa – 313
Rola Henryk – 380
Romanowiczówna Zofia – 215-218, 219-224, 405
Romanowski Andrzej – 392, 393, 460
Romanowski Mieczysław – 216, 258, 262, 290
Rosa Salvadore – 340
Rostworowski Andrzej – 229
Roux Jean-Paul – 143, 146
Rubinowicz Jan – 136
Rudkowska Magdalena – 103, 110, 114, 460
Rudzki Jerzy – 461
Rusek Iwona E. – 4, 5, 16, 461, 470-471
Ruszczyc Ferdynand – 403
Rutkowski Krzysztof – 4, 7
Rutkowski Marek – 16
Rydel Lucjan – 399
Rykowska [Białobrzeska] Aniela – 48, 49
Rykowska Marianna z domu Pielska – 48
Rykowski Aleksander – 48
Rylski A. – 439
Rzepczyna Anna – 369
Rzepczyński Sławomir – 329
Rzońca Wiesław – 312, 313, 320, 321, 326, 329, 461

S
Sadkowski Wacław – 441
Salczyński Paulin – 343
Samborska-Kukuć Dorota – 227-234, 269, 270, 272, 471
Samsel Karol – 115-131, 311-335, 471
Sanetra Walerian – 2
Sapieha Jan Piotr – 92
Sasin Wiktor – 376
– Anna (siostra) – 376
– Elżbieta (matka) – 376
Saweczko Mateusz – 251
Scheide Carmen – 224
Schelling Friedrich Wilhelm von – 213
Schiller Friedrich – 213
Schünemann Bernd – 2
Scypion Afrykański Starszy – 221
Serafińska Stanisława – 80, 81, 84-87
Serafiński Leonard – 85, 86
Serafiński Stanisław – 85
Sęp-Szarzyński Mikołaj – 340
Sidorczuk Walenty – 375
– Józefa (żona) – 375
– Katarzyna (córka) – 375
Siedlecka Joanna – 248
Siedlecki Michał – 4, 16, 397, 461, 473
Siemieński Lucjan – 90, 116, 214, 346

Sienkiewicz Henryk – 118, 133, 168, 186, 187, 251, 252, 427-429
Sienkiewiczowa Anna – 376
– Zofia (córka) – 376
– Franciszka (córka) – 376
Sierakowski Zygmunt – 252
Siergiejewski Mikołaj – 392
Siewierski Henryk – 119, 461
Sikora Ireneusz – 193, 268
Sikorska Liliana – 227
Sinko Tadeusz – 83, 461
Siwicka Dorota – 227
Skarga Barbara – 130
Skarga Piotr – 92, 93
Skirmuntowa Helena – 414, 417
Skowroński Robert – 383
Skubiś Ireneusz – 389
Sławiński Janusz – 190, 228, 457, 461
Słoczyński Henryk – 77-102, 472
Słomka Jan – 347
Słowacki Juliusz – 143, 168, 171, 193, 203, 204, 205, 262, 263, 272, 327, 340
Smirnow, podpułkownik – 384, 386, 389
Sobańska Hipolita – 411
Sobieraj Tomasz – 152
Sochaczewski Aleksander – 14, 24, 58, 336
Solecki Mariusz – 254
Sowa Anna – 224
Sowiński Leonard – 197
Soyinka Wole – 325
Spasowicz Włodzimierz – 236
Speina Jerzy – 170, 461
Spencer Herbert – 322
Spirra Wincenty – 386, 387
Sprusiński Michał – 166
Stachura-Lupa Renata – 460
Stadnicki Stanisław – 92
Stala Marian – 69
Staliūnas Darius – 392, 395, 396
Starkel Juliusz – 223
Starnawski Jerzy – 211
Stecki Tadeusz – 411
Stefan Batory – 92
Stefanowska Zofia – 328-331
Steiner Georg – 167
Stępień Halina – 253, 461
Stępniewska Danuta – 304
Stępnik Krzysztof – 107, 137, 160, 456, 461
Stieber Tomasz – 343
Straszewska Maria – 190, 461
Streit Franciszek – 162
Strug Andrzej – 171, 249, 258, 443
Strumiłło Józef – 193
Strumph-Wojtkiewicz Stanisław – 448
Strzyżewska Zofia – 451, 452
Strzyżowska Janina z Balcerów – 418
Strzyżowski Franciszek – 418
Studnicki Władysław – 236
Sucharski Tadeusz – 7
Suchodolski – 16
Suchozanet Nikołaj – 50
Sudolski Zbigniew – 216, 405, 457
Supa Wanda – 7
Sustermans Justus – 340
Swat Tadeusz – 461
Swoboda Leon – 343
Sywruk Mikołaj – 377
– Franciszka (żona) – 377
– Zofia (córka) – 377
Szablińska Magdalena – 371
Szacka Barbara – 163, 168, 461
Szadkowska Stefania – 387
Szafarczyk Emanuel – 450, 452
Szaniawski Józef Kalasanty – 213
Szankowska Wiktoria – 371
Szczepański Jan Alfred – 426
Szczepański Jan Józef – 453
Szczepański Jan Julian – 261
Szczerbińska Bogusława – 461
Szczęśniak Janina – 253, 461

Szczodrowski Jan – 387
Szczotka Stanisław – 353
Szpotański Stanisław – 259
Sztachelska Jolanta – 458
Sztigler Ferdynand – 343
Sztompka Piotr – 184
Szubert Jan – 380-382, 386
Szucki Henryk – 189, 461
Szujski Józef – 78, 83, 92, 94, 96-100
Szulska Inesa – 391-403, 472
Szulski Jacek – 472
Szumska Ludomira z Gałczyńskich – 425
Szumski Józef – 424, 425, 430
Szustak Kamil – 389
Szwacha Alicja z domu Majcher – 48
Szwarc Andrzej – 230, 409, 412, 457
Szwarce Bronisław – 30, 33, 40, 309
Szwarce Jan – 29, 30
Szwarce Anna z Gudatzów – 27-29, 32, 37, 302, 305
Szymańska A. – 461
Szymborska Małgorzata – 372
– Jan (syn) – 372
– Szymon (syn) – 372
– Barbara (córka) – 372
– Marianna (córka) – 372
– Teofila (córka) – 372
Szymborski Franciszek – 374, 377
– Marianna (żona) – 374, 377
– Andrzej (syn) – 374, 377
– Antonia (żona Andrzeja) – 377
– Władysław (syn Andrzeja) – 377
– Adela (córka Andrzeja) – 377
– Halina (córka Andrzeja) – 377
– Bronisława (córka Andrzeja) – 377
– Antonia (córka) – 374
– Kamila (córka) – 374
– Apolonia (siostra) – 374
– Józefa (siostra) – 374
– Julianna (siostra) – 374
– Marianna (siostra) – 374
Szymborski Franciszek – 371, 374
– Felicjanna (żona) – 371, 374
– Hieronim (syn) – 371, 374
– Władysław (syn) – 374
– Antoni (syn) – 374
– Mateusz (brat) – 374
Szymborski Józef – 371, 374
– Magdalena (żona) – 371, 374
– Andrzej (syn) – 371
– Antoni (syn) – 374
– Jan (syn) – 374
– Aleksandra (córka) – 371
– Paulina (córka) – 371
– Pelagia (córka) – 371, 374
– Franciszka (siostra) – 371, 374
Szymborski Paweł – 371
– Anna (żona) – 371
– Michał (syn) – 371
– Józefa (córka) – 371
– Julianna (córka) – 371
Szymborski Piotr – 372, 375
– Antoni (syn) – 372, 375
– Florentyna (żona Antoniego) – 375
– Karolina (córka Antoniego) – 375
– Anna (córka) – 372
– Bogumiła (córka) – 372
– Franciszka (córka) – 372
– Karolina (córka) – 372
– Katarzyna (córka) – 372
– Kunegunda (córka) – 372, 375
– Paulina (córka) – 372, 375
Szymborski Szymon – 374
– Paulina (żona) – 374
– Jan (brat) – 374
– Teofila (żona Jana) – 374
– Małgorzata (matka) – 374
Szyper Henryk – 189, 191, 461
Szypowska Maria – 78, 263

Ś

Śliwiński Marian – 4
Śliwowska Wiktoria – 84, 410, 461

Śliziński Jerzy – 212
Śniedziewski Piotr – 329, 330
Świderski Marcin – 375
– Katarzyna (córka) – 375
Święczkowska Halina – 2
Świętorzecka z Oskierków Olimpia – 229
Świętorzecka-Obiezierska Józefa – 227-231, 233, 234, 462
Świętorzecki Apolinary – 365, 418
Świętorzecki Mieczysław – 229

T
Taczanowski Edmund – 250, 252, 263, 279-281
Tafaro Sebastiano – 2
Tarkowski Damazy Euzebiusz – 386
Tarnowska Gabriela z Małachowskich – 341
Tarnowska Waleria ze Stroynowskich – 340
Tarnowski Jan Bogdan – 341
Tarnowski Jan Dzierżysław – 341, 342, 344
Tarnowski Jan Feliks – 340
Tarnowski Jan, hetman – 345
Tarnowski Juliusz – 15, 339, 341-349
Tarnowski Stanisław – 80, 83, 90, 341-343
Tarnowski Władysław [ps. Ernest Buława] – 258, 345
Tatarczyk Witold – 364
Terlecki Władysław – 186, 187, 439, 441, 449-454
Thompson Ewa M. – 156
Toczyski Józef – 216
Toeplitz Krzysztof Teodor – 186
Tokarzówna Krystyna – 408, 462
Tołkin Dominik – 352-355
Toruń Włodzimierz – 329, 332
Traugutt Romuald – 8, 68, 69, 121, 144, 169, 172, 195, 216, 266, 390, 421, 430, 433, 445
Treter Mieczysław – 83, 462
Trier Lars von – 307
Trinczuk Wiktor – 2
Trocki Witalij – 394
Trojanowiczowa Zofia – 115, 116, 118, 120, 121, 129, 317
Trutniew Iwan – 393
Trynkowski Józef – 370
– Rozalia (żona) – 369
– Jan (syn) – 370
– Józefa (córka) – 370
Trzeciakowska Sylwia – 461
Trześniowski Dariusz – 160
Tubielewicz Jolanta z domu Tabaczyńska – 47
Turkiewicz Halina – 7
Twardochleb Bogdan – 152
Tyberiusz Grakchus – 221
Tycjan – 340

U
Uchański Franciszek – 343
Ujejski Kornel – 214, 216, 218, 258
Urbański Aureli – 174, 345

V
Veronese Paolo – 340
Volkonovski Jaroslav – 2
Vražić Małgorzata – 47-58, 472

W
Walczyna Barbara – 304
Walicki Andrzej – 426
Walicki Wincenty – 370
– Marianna (żona) – 370
– Andrzej (syn) – 370
– Franciszek (syn) – 370
– Franciszka (córka) – 371
– Józefa (córka) – 371
– Marianna (córka) – 371
– Tekla (córka) – 371
Wankiewicz Anna – 44

Wankiewicz Feliks Jędrzej – 44
Wankiewicz Feliks Ryszard [Juliusz] zob. Cholewicz Juliusz
Wankiewicz Tadeusz – 42, 44
Wankiewicz Teresa z domu Salska – 44
Wasilewski Jan – 377
– Teofila (żona) – 377
– Karol (syn) – 377
Wasiłowski Jan Jarosław – 262
Waszkiewicz Eugeniusz – 352-355
Watkins Gloria Jean [Bell Hooks] – 157, 158
Wawrzykowska-Wierciochowa Dionizja – 259, 462
Wądolny-Tatar Katarzyna – 460
Weber W. – 379
Wechslerowa Stefania – 216
Weeks Theodore R. – 403
Weintraub Wiktor – 316, 328, 329
Wejs-Milewska Violetta – 7
Węgierko Tomasz – 389
Whibley Charles – 313
White Hayden – 171, 462
Wiater Michał – 462
Wieliczko-Szarkowa Joanna – 251, 254
Wielopolska Maria Jehanne – 224, 235-245, 253, 264, 272, 446, 462
Wielopolski Aleksander – 68, 127, 323, 427, 451
Wierusz-Kowalski Jan – 143
Wierzchleyski Franciszek Ksawery – 215
Wietecha Anna – 103-114, 473
Wilczyński Marek – 171, 462
Wilkońska Paulina – 121, 419
Wilkoszewska Krystyna – 198
Wilusz Juliusz – 381, 382, 385
Wiśniewska Iwona – 114
Witkiewicz Stanisław – 77
Witold, wieli książę litewski – 16
Wituch Tomasz – 238
Władczyńska Wiktoria – 411
Władysław Łokietek – 50
Wojciechowski Paweł – 4, 5, 16, 462, 473
Woldan Alois – 7
Wolny Helena – 262
Wolska Lucyna z domu Dembowska – 48
Wolski Włodzimierz – 258, 259
Wolski, dowódca powstania – 19
Woźniakiewicz-Dziadosz Maria – 103, 462
Wójcik Tomasz – 227
Wójcik Włodzimierz – 248, 462
Wójcik-Łużycki Adam – 339-350, 473
Wróbel-Best Jolanta – 7
Wróblewski Antoni – 370
– Aniela (żona) – 370
– Franciszek (syn) – 370
– Ferdynand (syn) – 370
– Izabela (córka) – 370
– Józefata (córka) – 370
Wróblewski Jan – 370, 375
– Katarzyna (żona) – 370
– Marianna (żona) – 375
– Helena (córka) – 370, 375
Wróblewski Kazimierz – 262, 462
Wróblewski Maciej – 369
– Klara (żona) – 369
– Michał (syn) – 369
– Władysław (syn) – 369
– Anna (córka) – 369
– Marianna (córka) – 369
Wróblewski Walery – 252
Wybicki Józef – 247
Wydrycka Anna – 268, 295
Wyka Kazimierz – 78, 236, 239, 253, 462
Wysocki Józef – 42
Wyspiański Stanisław – 137, 146, 318

Y

Young Léon de Blankenheim – 252

Z
Zabielski Łukasz – 4, 16, 457, 461
Zabierowski Stefan – 317
Zacharczuk Lidia – 209
Zachariasiewicz Jan – 261
Zagórska Aniela – 313, 317
Zahorski Władysław – 411
Zakrzewski Jakub – 258
Zaleska Katarzyna – 373
– Marianna (córka) – 373
Zaleski Bronisław – 119, 327, 414, 417
Zaleski Franciszek – 374
– Józefa (żona) – 374
– Michał (syn) – 374
– Bogumiła (córka) – 374
– Zofia (córka) – 374
Zaleski Jan – 373
– Zuzanna (żona) – 373
– Konstanty (syn) – 373
Zaleski Józef Bogdan – 258
Zaleski Piotr – 372, 373
– Tekla (żona) – 372, 373
– Aleksander (syn) – 372, 373
– Franciszek (syn) – 372
– Dominika (córka) – 372
– Paulina (córka) – 372
– Antoni (wnuk) – 373
Zaleszczanka Halina – 370, 375
Zalewska Józefa – 376
– Michał (syn) – 376
– Romuald (syn) – 376
Zalewski Tadeusz – 371
– Anna (żona) – 371
– Jan (syn) – 371
– Anna [Aneta] (córka) – 371
– Emilia (córka) – 371
– Zofia (córka) – 371
Zalewski Witold – 439, 441, 444, 445, 447-449
Zamojski Przemysław – 347
Zamoyski Andrzej – 323
Zamoyski Jan – 92
Zan Brygida – 229
Zan Tomasz – 229
Zapolska Gabriela – 47, 318
Zawadzki Antoni – 369, 376
– Katarzyna (żona) – 369, 376
– Franciszek (syn) – 369, 375
– Katarzyna (żona Franciszka) – 375
– Aleksander (syn Franciszka) – 375
– Józef (syn Franciszka) – 375
– Łukasz (syn Franciszka) – 376
– Apolonia (córka Franciszka) – 376
– Franciszka (córka Franciszka) – 376
– Marianna (córka Franciszka) – 376
– Zofia (córka Franciszka) – 376
– Józefa (córka) – 369, 376
– Anna (córka) – 369, 376
– Piotr (syn Anny) – 375
Zawadzki Franciszek – 369
– Anna (żona) – 369
– Antonia (córka) – 369
– Zofia (córka) – 369
– Marianna (matka) – 369
Zawadzki Jan – 370, 376
– Franciszka (żona) – 370, 376
– Franciszek (syn) – 376
– Ewa (córka) – 370, 376
– Franciszka (córka) – 370
– Józef (brat) – 376
Zawadzki Jan – 369
– Katarzyna (żona) – 369
– Józef (syn) – 369
– Antonia (córka) – 369
– Marianna (córka) – 369
– Franciszka (córka) – 369
– Franciszek (brat) – 369
Zawiszewska Agata – 227
Zaworska Helena – 192
Zborowski Samuel – 97
Zbylitowski Andrzej – 340
Zbylitowski Piotr – 340
Zderski Stanisław – 343
Zdrojkowska Magdalena – 373

– Jakub (syn) – 373
Zdrojkowski Ignacy – 371
Zdrojkowski Jan – 370
– Magdalena (żona) – 370
– Jakub (syn) – 370
Zebrzydowski Mikołaj – 92
Zenowicz Aleksander – 367
Zębala Agnieszka – 227
Zgorzelski Czesław – 208
Zieja Gertruda – 62
Ziejka Franciszek – 170, 462
Zielińska Marta – 84, 117, 461, 462
Zieliński Stanisław – 462
Ziołowicz Agnieszka – 463
Ziółek Jan – 407, 460
Ziółkowski Marek – 163, 463
Związek Jan, ks. – 380, 388
Zwierowicz Stefan – 395
Zwierzchowski – 33
Zwierzdowski Ludwik – 347
Zwolińska Aleksandra – 377
– Anna (córka) – 377
– Marianna (córka) – 377
Zygmunt III, król – 92

Ż

Żabicki Zbigniew – 134, 174, 176, 185, 190, 463
Żabski Tadeusz – 183
Żarnowska Anna – 230, 409, 412, 457
Żeromski Stefan – 73, 74, 146, 171, 185, 186, 236, 249, 251, 253, 258, 312, 323, 324, 334, 431, 432, 446
Żmichowska Narcyza – 266, 274, 315
Żmigrodzka Maria – 134, 135, 164, 463
Żuk-Skarszewski Tadeusz – 322
Żuliński Roman – 216
Żurawski Sławomir – 153
Żwirkowska Elżbieta – 329
Żywiołek Artur – 460


Wydział
Filologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA
„COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA"

Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód"
Uniwersytetu w Białymstoku
Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Stowarzyszenie Naukowe „Oikoumene"

TOMY WYDANE:

1. *Teodor Bujnicki. Ostatni bard Wielkiego Księstwa Litewskiego*, red. Tadeusz Bujnicki, Białystok 2012.
2. *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I: *Świadectwa i interpretacje*, red. Barbara Olech i Jarosław Ławski, Białystok 2013.
3. *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria I: *Prace dedykowane Profesor Swietłanie Musijenko*, idea i wstęp Jarosław Ławski, redakcja naukowa: Anna Janicka, Grzegorz Kowalski i Łukasz Zabielski, Białystok 2013.
4. *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria II: *Wiktor Choriew in memoriam*, idea i wstęp Jarosław Ławski, redakcja naukowa: Anna Janicka, Grzegorz Kowalski i Łukasz Zabielski, Białystok 2013.
5. Grzegorz Czerwiński, *Sprawozdania z podróży muftiego Jakuba Szynkiewicza. Źródła, omówienie, interpretacja*, red. tomu Jarosław Ławski i Grzegorz Kowalski, Białystok 2013.
6. *Sybir. Wysiedlenia – Losy – Świadectwa*, red. Jarosław Ławski, Sylwia Trzeciakowska i Łukasz Zabielski, Białystok 2013.
7. *Żydzi wschodniej Polski*, Seria II: *W blasku i w cieniu historii*, red. Barbara Olech, Jarosław Ławski i Grzegorz Kowalski, Białystok 2014.
8. Tadeusz Bujnicki, *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia*, red. Michał Siedlecki i Łukasz Zabielski, Białystok 2014.
9. Stanisław Kryczyński, *Wspomnienia. Utwory poetyckie. Eseje*, wstęp, wybór i oprac. Grzegorz Czerwiński, Białystok 2014.
10. *Podróże do serca islamu. Antologia międzywojennego reportażu polskich Tatarów*, wstęp, wybór i opracowanie Grzegorz Czerwiński, Białystok 2014.
11. *Драматургия в ракурсах новейших теоретических исследований / Dramat w nowych ujęciach teoretycznych. Studia slawistyczne*, red. Natalia Malutina i Jarosław Ławski, Białystok–Odessa 2014.
12. *Wielokulturowy świat Siegfrieda Lenza. Studia*, red. Jarosław Ławski i Rafał Żytyniec, Białystok–Ełk 2014.

13. *Żydzi wschodniej Polski*, Seria III: *Kobieta żydowska*, red. Anna Janicka, Jarosław Ławski i Barbara Olech, Białystok 2015.
14. *Estetyczne aspekty literatury polskich, białoruskich i litewskich Tatarów (od XVI do XXI w.) / Aesthetic Aspects of the Literature of Polish, Belarusian and Lithuanian Tatars (XVIth–XXIst century) / Эстетические аспекты литературы польских, белорусских и литовских татар (XVI–XXI вв.)*, edited by Grzegorz Czerwiński and Artur Konopacki, Białystok 2015.
15. Edward Małłek, *Gdzie jest moja Ojczyzna? Wspomnienia*, oprac. tekstu, wstęp, red. tomu Jarosław Ławski, przedsłowie Dariusz Zuber, Białystok–Ełk 2016.
16. *Wschód muzułmański w literaturze polskiej. Idee i obrazy*, red. Grzegorz Czerwiński, Artur Konopacki, Białystok 2016.
17. *Bibliotheca mundi. Studia bibliologiczne ofiarowane Janowi Leończukowi*, red. Jarosław Ławski, Łukasz Zabielski, Białystok 2016.
18. *Żydzi wschodniej Polski*, Seria IV: *Uczeni żydowscy*, red. Grzegorz Czerwiński i Jarosław Ławski, Białystok 2016.
19. Ewa Pańkowska, *Powieści Wiktora Pielewina. Kontekst postmodernistyczny. Interpretacje*, Białystok 2016.
20. Andrzej Rataj, *Stefania Ulanowska. Tajemniczy życiorys, niepublikowane fragmenty twórczości*, Białystok 2016.
21. *Odessa w literaturach słowiańskich. Studia / Одеса у слов'янських літературах / Odessa in Slavonic Literatures. Studies*, edited by Jarosław Ławski, Natalia Maliutina / ред. Ярослав Лавський, Наталія Малютіна, Jarosław Ławski, Natalia Malutina, Białystok–Odessa 2016.
22. Aleksandra Kołodziejczak, *„Moje wspomnienia" Księcia Włodzimierza Mieszczerskiego. Poetyka – Portret elity rosyjskiej – Wizja kultury polskiej*, Białystok 2016.
23. Joanna Dziedzic, *Fiodor Tiutczew i jego dzieło. Człowiek – przyroda – historiozofia – estetyka*, Białystok 2016.
24. Weronika Biegluk-Leś, *Gry językowe w rosyjskiej prozie postmodernistycznej. Między poetyką a filozofią języka*, Białystok 2016.
25. *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczony. Studia*, red. nauk. Jarosław Ławski, Jan Leończuk, Łukasz Zabielski, Białystok 2016.
26. Krzysztof Kurianiuk, *Wielka podlaska zmiana. Obrazy świata polskiej transformacji systemowej w reportażach Polskiego Radia Białystok w latach 1989–1999*, Białystok 2016.
27. *Żydzi wschodniej Polski*, Seria V: *W kręgu judaizmu*, red. Jarosław Ławski, Iwona E. Rusek, Białystok 2017.
28. *Zagadnienia bilingwizmu*, seria I: *Dwujęzyczni pisarze litewscy i polscy*, red. A. Baranow, J. Ławski, Białystok 2017.
29. *Wschód muzułmański w ujęciu interdyscyplinarnym. Ludzie – teksty – historia*, red. nauk. Grzegorz Czerwiński, Artur Konopacki, Białystok 2017.

30. Barbara Noworolska, *Kultura literacka Podlasia. Szkice*, Białystok 2018.
31. *Protestanci na Mazurach. Historia i Literatura. Studia*, red. nauk. Jarosław Ławski, Dariusz Zuber, Kazimierz Bogusz, Białystok – Ełk 2017.
32. *Ełk – źródła do dziejów miasta* [w przygotowaniu].
33. *Odessa i Morze Czarne jako przestrzeń literacka*, red. nauk. Jarosław Ławski i Natalia Maliutina, Białystok – Odessa 2018.
34. *Ali Woronowicz i Mustafa Aleksandrowicz w Egipcie. Materiały źródłowe i publicystyka*, wstęp, wybór i opracowanie Grzegorz Czerwiński, Eugenia Maksimowicz, Białystok 2019.